



NATALIA HAUS

AMO

Prawdziwe oblicze #1



NATALIA HAUS

AMO

PRAWDZIWE OBLCZE #1

OŚWIĘCIM 2022

Copyright ©

Natalia Haus

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Julia Deja

Korekta:

Malgorzata Kolekta

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-004-0-999



SPIS TREŚCI

PROLOG

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

EPILOG

PODZIĘKOWANIA

Przypisy

Wszystkim Artystycznym Duszom ukrytym w cieniu.

Nie bójcie się sięgnąć po marzenia.

Nie każdy upadek boli.

Słowa ranią, ale także burzą mury.

Natalia



PROLOG

Zaniepokojona dziwnymi odgłosami dochodzącymi z dołu wyszła z łóżka, po cichu zeszła po schodach i przystanęła na półpiętrze. Usłyszała wrzaski oraz przeraźliwy pisk.

– Zamknij się, kurwo, bo cię zabiję jak twojego mężusia. Mów, gdzie jest dokument! – ryknął jakiś mężczyzna.

Nic z tego nie rozumiała. Wychyliła się, aby zobaczyć, co się dzieje. Sztywna ze strachu zbliżyła się powoli do salonu, kątem oka zauważając jakiś ruch za oknem. To, co się wydarzyło po chwili, wyglądało jak najgorszy koszmar.

Ogłuszający huk wystrzału z pistoletu wymierzonego w głowę jej mamy. Ciało opadające na podłogę obok drugiego i okropny krzyk. Krzyk, który niósł się po całej okolicy. To był jej krzyk. Krzyczała tak głośno, że miała wrażenie, iż brakuje jej powietrza.

Mężczyzna gwałtownie odwrócił się w jej stronę; przechylił głowę, zmrużył oczy, w trzech krokach pokonał dzielącą ich odległość i znalazł się tuż przy niej. Zamknął ją w mocnym, bezlitosnym uścisku. Pomimo założonej kominiarki miała wrażenie... nie. Była pewna, że widzi, jak się uśmiecha. I te jego oczy.

Przerażające.

– Na ciebie też przyjdzie czas, wrócę po ciebie – wyszeptał złowieszczo. Jego lodowaty wzrok, błękit oczu, a także zaciskające się na gardle dłonie były ostatnim, co zapamiętała, nim pojawiła się ciemność, przynosząc ulgę.

Drzwi balkonowe zostały wyrwane z futryny. Do środka wbiegli ubrani na czarno mężczyźni w kominiarkach, z bronią w rękach. Zaczęli pospiesznie przeszukiwać budynek. Krzycząc i wykonując rozkazy szefa, dostrzegli dwa ciała leżące na marmurowej podłodze w kałuży krwi.

– Kurwa! Nie zdążyliśmy – powiedział jeden z nich, łapiąc się za głowę. – Amo, patrz. – Wskazał na kobietę oraz mężczyznę. Ich ciała leżały w nienaturalnych pozach; twarz pana domu przybrała siny kolor, w dodatku była brutalnie poobijana. Spojrzał na niego ze współczuciem, zaklął i pomyślał, że gdyby nie wiedział, kim jest ofiara, nie byłby w stanie dokonać identyfikacji.

– Ale gdzie jest młoda?! Według informacji miała być tutaj razem z rodzicami. Kurwa, co za syf!

– Szefie, proszę tu zerknąć – zawołał kolejny z nieznajomych, celując palcem w drobną postać nastolatki tuż pod ścianą.

Wydawało jej się, że poczuła ciepły oddech otulający szyję. Miała wrażenie, że lewituje w powietrzu. Uchyliła lekko powieki i przywidziało jej się, że zobaczyła intensywnie wpatrujące się w nią zielone oczy.

– Już wszystko jest dobrze, zabierzemy cię stąd, jesteś bezpieczna. – Mężczyzna spoglądał na nią ze smutkiem, walcząc z poczuciem winy. Myśl, że mógłby ją stracić, była przytłaczająca. – Nic ci nie zagraża. – Zdawało jej się, że usłyszała cichy szept. – Nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził, *principessa*¹, obiecuję.

Silne ramiona objęły ją ciaśniej, a wtedy poczuła drzewny, lekko cytrusowy zapach.

Tak dobrze znany.

Po przebudzeniu w szpitalu nie była w stanie mówić. Najpierw przyszedł szok, który zmienił się w odrętwienie. Trwała tak dwa tygodnie. Następnie pojawiła się rozpacz, a za nią zaś wściekłość na niesprawiedliwość świata. Ból, który odczuwała, był ogromny, wręcz przytłaczający. Nie była w stanie się go wyzbyć. Nigdy nie przypuszczała, że los tak z niej zakpi, zabierając rodziców w okrutny sposób.

– Będzie dobrze, Klaro, poradzimy sobie z tym – rzekł wujek, tuląc ją na szpitalnym łóżku.

– Nie będzie. Już nigdy nie będzie dobrze – odparła głosem pozbawionym emocji, wpatrując się pustym wzrokiem w białe ściany.

Doskonale zapamiętała, co obiecał morderca. „Wrócę po ciebie” – tylko te słowa dźwięczały jej w głowie. Wwiercały się w nią każdego dnia od nowa.

Rano.

W południe.

Wieczorem.

W nocy ze strachu nie mogła spać. Nikomu tego nie powtórzyła.

Bała się.

Wiedziała, że od teraz jej życie zmieniło bieg.

Na każde pytanie zadane przez policjantów prowadzących śledztwo odpowiadała, że nie pamięta, co wydarzyło się w domu rodzinnym. Lekarze twierdzili, że to syndrom wyparcia i potrzeba czasu.

Kłamała.

Pamiętała.

Pamiętała wszystko.

A nie chciała pamiętać.

Chciała zapomnieć.

Na zawsze.

Trzy miesiące później, zdmuchując osiemnaście świeczek na torcie urodzinowym i przymykając powieki, życzyła sobie, aby nigdy nie spotkać mężczyzny o błękitnych oczach. To był ostatni raz, kiedy pozwoliła sobie na chwilę słabości oraz łzy.

Postanowiła, że stłamsi uczucia. Zacznie prowadzić walkę z demonami przeszłości. Odrodzi się jak feniks z popiołów.

Dla siebie.

Dla rodziców.

ROZDZIAŁ 1

Dwa lata później

Klara

Siedząc na zajęciach, nerwowo tupałam nogą i odliczałam minuty do końca wykładu. Studiowałam dziennikarstwo na Uniwersytecie Warszawskim. Nie powieliłam schematów rodzinnych przy wyborze kierunku: w ogóle nie rozważałam studiów prawniczych, nie chciałam jak moi rodzice oraz wujkowie być powiązana z tą dziedziną życia. Jako absolwentka liceum ogólnokształcącego o profilu humanistycznym stwierdziłam, że poświęcę się pisaniu wspaniałych filozoficznych artykułów i ubarwianiu rzeczywistości słowem pisanym.

– Wreszcie koniec – szepnął przystojny blondyn siedzący obok. Kojarzyłam go z warsztatów prasowych. Uśmiechnęłam się uprzejmie i zaczęłam pakować swoje rzeczy. Studiowałam już drugi rok, ale nie wchodziłam w bliższe relacje z ludźmi z uczelni. Znałam ich personalia dzięki liście studenckiej, czasem pracowałam z kimś w grupie podczas ćwiczeń. Lecz to tyle, nie zależało mi na nawiązywaniu nowych znajomości. Unikałam ludzi. Unikałam mężczyzn. Każdy z nich zdawał się dla mnie potencjalnym zagrożeniem. Unikałam ich jak zarazy. – Jestem Krzysiek. – Wyciągnął rękę w moją stronę, a ja popatrzyłam na nią jak na zło konieczne.

Wysunęłam niepewnie lekko drżącą dłoń. Złapał ją szybkim ruchem, kciukiem wodząc po skórze.

– Klara – odpowiedziałam speszona dotykiem.

Posłał mi piękny uśmiech, ukazując przy tym dołeczek w lewym policzku.

– Do zobaczenia w poniedziałek na zajęciach, Klaro.

– Cześć – pożegnałam się i zebrałam pozostałe książki. Pewnym krokiem wyszłam z sali, kierując się na parking. Po drodze dostrzegłam wysoką postać, która stała nieopodal. Byłam przekonana, że mężczyzna palący papierosa uśmiechnął się pod nosem, jednak nie zdążyłam mu się dokładniej przyjrzeć, ponieważ wyrzucił niedopałek na chodnik, a po chwili zniknął w bocznej alejce. Nie zwracając sobie tym głowy, wsiadłam do auta.

Odpaliłam silnik, włączyłam muzykę, a następnie ruszyłam do domu.

Od dwóch lat mieszkałam z wujkiem. Adam Górecki był bratem mamy, to on po śmierci rodziców został moim prawnym opiekunem. Wraz z ciocią Chiarą oraz starszym ode mnie o cztery lata kuzynem Lucą byli moją jedyną bliską rodziną. Dziadków nie znałam, zmarli, kiedy byłam mała.

Ciocia jest Włoszką, piękną i ciepłą kobietą. Lata temu razem ze swoją przyjaciółką Laurą przyjechała do Warszawy na studia polonistyczne, a po ich zakończeniu obie zdecydowały się nie wracać do Rzymu. Było to w sporej mierze spowodowane romantycznymi uniesieniami: zauroczeniem do Góreckiego oraz uczuciem Laury, jakim obdarzyła najlepszego przyjaciela wuja, Tadeusza Zolla. Włoszki w trakcie trwania studiów zamieszkały w akademiku i tak poznały moją mamę, Judytę.

Historia miłosna moich rodziców była zupełnie odmienna od pozostałych. Nie poznali się na studiach. Mama odbywała aplikację adwokacką i trafiła do kancelarii, którą wraz ze współnikiem prowadził tata.

Mikołaj Maj był starszym o osiem lat, przystojnym, wysokim mężczyzną. Mimo różnicy wieku świetnie się dogadywali i zawsze powtarzali, a wręcz boleśnie wbijali do głowy, że „wiek nie ma znaczenia, a to, co się liczy, to nie liczby, a połączenie dusz”. Choć wiedziałam, że nie istnieje nic takiego jak nieskazitelny związek, a idealizowanie często odbiega od rzeczywistości, to mimo wszystko w moim odczuciu byli parą perfekcyjną, kochającą się i bardzo wspierającą, szczerą wobec siebie, momentami aż do bólu. Zawsze obecni w moim życiu. Nigdy nie opuścili żadnego występu szkolnego.

Rodzice bardzo dużo pracowali, ale każdą wolną chwilę spędzaliśmy razem. Uwielbiałam nasze weekendowe wyjazdy po Polsce, które niekiedy były planowane z dużym wyprzedzeniem, a czasem zupełnie spontanicznie. Dzięki nim poznałam piękne, malownicze, zachwycające i zapierające dech w piersi miejsca. Wsie, miasteczka i większe miasta. Zjeździłam kraj wzdłuż i wszerz. Widoki, a przede wszystkim wspomnienia wspólnych chwil zostaną ze mną na zawsze.

Tego nikt mi nie odbierze.

Ciocia Laura wraz z wujkiem Tadeuszem mają trzech synów: Amo, Dantego oraz Ignazia. Z każdym z braci łączyła mnie specyficzna więź, a najmłodszy Zoll, zwany pieszczotliwie Igi, jest moim przyjacielem i powiernikiem do dziś.

Zarówno ciocia Chiara, jak i Laura uczyły dzieci włoskiego, dzięki czemu chłopcy mówią biegle w ojczystym języku rodziców. One same, pomimo tylu lat spędzonych w Polsce, nadal wolały porozumiewać się między sobą w swoim narodowym języku. Ja byłam totalną porażką poliglotty; z tego powodu przyjaciele często mi dokuczali, rozmawiając między sobą językiem Boskiego Dantego, tym samym wykluczając mnie z zabaw. Jako jedyna dziewczyna i zarazem najmłodsza w towarzystwie wielokrotnie ładowałam się w kłopoty, próbując dorównać chłopakom sprytem oraz umiejętnościami, z czego zawsze się śmiali.

A momentami mi to wypominali.

Z czasem różnica wieku między nami stała się zbyt widoczna. Starsi bracia Zoll opuścili rodzinne gniazdo i rozpoczęli samodzielne studenckie życie. Luca z Ignaziem wpadli w wir randkowania, a także imprez w liceum. Nasze kontakty stały się luźniejsze.

Diametralna zmiana nastąpiła, gdy poszłam do liceum i zaczęłam dorastać. Późniejsze tragiczne wydarzenia z domu rodzinnego tylko pogłębiły zachowanie przyjaciół, którzy stali się wobec mnie jeszcze bardziej zaborczy i opiekuńczy.

Momentami wręcz przesadnie.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk przychodzącego połączenia. Zerknęłam szybko na ekran telefonu i uśmiechnęłam się szeroko.

– No hej, młoda – rozbrzmiał w samochodzie znajomy głos. – Gdzie jesteś? – Starłam się nie przewrócić oczami. – Nie rób tych swoich min – zarechotał Igi. – Dobrze cię znam i wiem, że właśnie to robisz. – Wzdychając, odpowiedziałam, że wracam do domu wujka. Byłam ostatnią z naszego grona, która nie mieszkała jeszcze samodzielnie, jednak to było akurat w fazie zmian. Jutro miałam przeprowadzić się do mieszkania, które rodzice kupili lata temu z myślą o studenckim życiu pełnym imprez, śmiechu oraz wspaniałych doświadczeń.

Niestety moje losy potoczyły się inaczej. Plany zmieniły się diametralnie. Chciałam wyłącznie ciszy i spokoju. Lubiłam spędzać czas sama ze sobą. Pasowało mi to. Dużo czytałam, nie doskwierał mi brak znajomych. Zresztą tę hipotetyczną pustkę rekompensował nadmiar testosteronu w postaci starszych trzech przystojniaków o włoskich korzeniach. Tak, trzech. Najstarszy z nich wypadł z obiegu. Przestał dla mnie istnieć. Można by rzec, że traktowałam go jak powietrze, a jedyne, co nas łączyło, to bezgraniczna cisza.

Mój własny nowy kąt mieścił się na Mokotowie, niedaleko Łazienek Królewskich. Okolica idealna do spacerowania i spędzania czasu na świeżym powietrzu. Nie był to żaden

nowoczesny apartamentowiec na zamkniętym osiedlu z garażem podziemnym oraz placem zabaw. Mieszkanie w starej piętrowej kamienicy składało się z kuchni połączonej z salonem, małej sypialni, a także garderoby zrobionej kosztem zmniejszonej łazienki. Brakowało jedynie balkonu. Sercem domu był urządzony w rogu salonu kącik czytelniczy. W kolorach przeważała szarość i beż. Było przytulnie, a jednocześnie kobieco.

– Już spakowana? Pamiętasz, że się od nas nie uwolnisz? Będziemy wpadać do ciebie kontrolnie na przyjacielskie wizyty.

– Eee... – zaskrzeczałam. – Kontrolnie? Przyjacielskie wizyty? – powtórzyłam jak echo.

– Hm, a nie wystarczy, że do mnie zadzwonicie?

– No coś ty – zachnął się. – Żarty sobie robisz?! – Roześmiał się w głos. – Oczywiście, że nie! To, że jesteś pełnoletnia i studiujesz, nie oznacza, że na wszystko ci pozwolimy. Musimy mieć na ciebie oko.

– Już się boję. – Tym razem przewróciłam oczami. – A jak będę chciała spędzić wieczór z kolegą? – Uśmiechnęłam się złośliwie.

– Wykluczone! – odparł kategorycznie i z pełnym przekonaniem. Rozbawił mnie. Mimo iż nie łączyły nas więzy krwi, Ignazio był dla mnie jak brat. Uwielbiałam go prowokować, a on zawsze łykał przynętę. – Dobra, młoda, żarty na bok. – Westchnął ciężko i zapytał niepewnie: – Słyszałaś już newsa?

– Nie. Nic nie wiem. O co chodzi? Mów, Igi, nie rzucaj półsłówkami. Nie mam całego dnia, poza tym przerywasz mi w słuchaniu muzyki i czerpaniu przyjemności z jazdy autem. – Po drugiej stronie nastąpiła cisza przeciągająca się w nieskończoność. Uniosłam lekko głos. – Igi? Ignazio, jesteś?

Przyjaciel zaklął.

– Yy, wiesz co, Klara? Może lepiej niech wujek ci powie albo Amo. Nie chcę dostać rykoszetem. Wrócisz do domu i wszystkiego się dowiesz. Tak jak umawialiśmy się wcześniej, będę jutro o dziesiątej, aby pomóc ci w przeprowadzce. Do jutra! Cześć!

Amo?

– Halo? Halo? Ignazio? – Zerknęłam na ekran. Rozłączył się.

Nie zastanawiając się dłużej nad dziwnym przebiegiem rozmowy, dotarłam na posesję i zaparkowałam samochód w garażu. Odetchnęłam głęboko.

Cieszyłam się, że od jutra w moim życiu zajdą znaczące zmiany. Wszystko będzie inaczej. To nie tak, że nie lubiłam mieszkać z wujostwem. Wręcz przeciwnie. Czulałam się tam bezpiecznie i komfortowo. Zostałam zaakceptowana. Nigdy, ale to nigdy mnie nie oceniali. Starali się wspierać, nie narzucając swojej woli. Chciałam po prostu rozpocząć nowe, samodzielne życie. Ruszyć do przodu. Zostawić przeszłość za sobą. Wyzwolić się spod skrzydeł rodziny.

Chciałam żyć, a nie wegetować. Chciałam zapomnieć o koszmarze. Chciałam udawać. Udawać, że jestem zwykłą dziewczyną, a nie Klarą Maj. *Ofiarą*. Córką swoich rodziców, świadkiem ich morderstwa.

Gdybym tylko wiedziała, jak bardzo się myliłam.

Gdybym tylko wiedziała, że przewroty los ponownie ze mnie zakpi...

ROZDZIAŁ 2

Amo

– Czy Klara już wie? – zapytała zaniepokojona Chiara, chodząc w kółko po salonie, czym niemiłosiernie mnie wkurwiała. Westchnąłem, zamknąłem oczy i upiłem ze szklanki o grubym dnie whisky single malt, rozkoszując się słodowym smakiem. Poczułem, jak alkohol rozplywa się po podniebieniu; otworzyłem oczy i spojrzałem na Górecką z góry, nie metaforycznie, ale czysto fizycznie. Byłem po prostu wysoki, mierzyłem sto dziewięćdziesiąt jeden centymetrów. Według przyjętych norm mierzyłem zdecydowanie więcej niż średnia wzrostu mężczyzn. Podobało mi się to. Nie lubiłem być szufladkowany.

– Jeszcze nie, jednak wkrótce się dowie. Ignazio właśnie dzwonił poinformować, że skończyła zajęcia i wyruszyła spod uniwersytetu. – Uśmiechnąłem się pod nosem, bo przecież doskonale o tym wiedziałem. Głównym zadaniem moich ludzi było zapewnienie jej wszelkich środków bezpieczeństwa, co w rzeczywistości oznaczało pełną kontrolę nad sytuacją. Wołałem nie otwierać bram piekła, dlatego nikt prócz Dantego oraz kilku zaufanych współpracowników nie miał o tym zielonego pojęcia. Swoją drogą, domyślałem się, z jaką reakcją miałbym do czynienia. Na samą myśl o tym aż się skrzywiłem.

Zresztą nieważne.

Podszedłem, że gniew i tak mnie dosięgnie, kiedy tylko Klara dowie się o zmianach, jakie ją czekają w najbliższym czasie. Cała złość skupi się na mnie.

Bo to ja będę posłańcem złych wieści.

– Boże, ile to dziecko musi znosić!? – Zmrużyłem wściekle oczy na te słowa, usilnie powstrzymując sarkastyczne prychnięcie. *Dziecko? Kobieta! Prawie dwudziestoletnia, do cholery.* – To jest straszne – kontynuowała. – Przecież ona nic nie pamięta, wyparła ten dzień z pamięci! Lekarz powiedział, że to mechanizm obronny spowodowany silnym szokiem pourazowym – krzyknęła, po czym wyrzuciła ręce w górę w bezradnym geście.

– Czy na pewno? – warknąłem. – A może...

– Synu – odezwał się ojciec, który do tej pory siedział z nieodgadnionym wyrazem twarzy, trzymając w dłoni teczkę z aktami. – Jesteś tego pewien? Myślę, że Klara już wystarczająco przeszła, minęło tyle czasu... Może to jakiś głupi żart. – Podrapał się po policzku.

Nie zdążyłem odpowiedzieć. Usłyszałem ciche kroki. Doskonale je znałem. W holu zapaliło się światło, a cień przesuwający się po podłodze stopniowo się zbliżał. Poczułem dziwne mrowienie na skórze, a moje ciało od razu wyczuło jej obecność.

Principessa, moja księżniczka.

Klara weszła do salonu pewnym krokiem, uśmiechnięta, z błyskiem w oku. Zapewne spodziewała się tylko Chiary, która miała jej pomóc w dalszym pakowaniu się.

– Dzień dobry, cioc... – urwała. – O! A co wy tu robicie? – Rozejrzała się czujnie po salonie, przeskakując wzrokiem pomiędzy ciotką a moim ojcem. Górecki musiał zostać dłużej w kancelarii. Mnie nie zaszczyliła nawet przelotnym spojrzeniem. Nadal udawała, że nie istnieje.

Mała złośnica.

– Chcemy z tobą o czymś porozmawiać – odpowiedziałem, czym zwróciłem jej uwagę. Piękne bursztynowe oczy, teraz zmrużone, zwróciły się ku mnie, a kuszące i pełne wargi

zacisnęły w wąską linię. O tak, szykowała się do ataku.

– O czym? – Krótko i rzeczowo. Właśnie taka była, chciała konkretnych odpowiedzi, a nie owijania w bawełnę i bezsensownego pierdolenia. Od tragicznych wydarzeń w domu rodzinnym starała się zachowywać normalnie, jakby wszystko było w jebanym porządku.

Uśmiechała się, rozmawiała, nawet żartowała. Była dobrą aktorką, ale ja jeszcze lepszym obserwatorem. Zauważyłem zmiany w jej zachowaniu – rozdrażnienie, wycofanie, częste zatracanie się w myślach. Ewidentnie unikała kontaktów fizycznych i wzdrygała się za każdym razem, gdy ktokolwiek chciał jej dotknąć, wykonywał gwałtowny ruch bądź naruszał przestrzeń osobistą.

Udawała.

Oszukiwała.

Przywdziewała maskę i grała swoją rolę w teatrze życia.

Moim zadaniem w tej grze było zaś wywarcie na niej wrażenia, aby nieświadomie i z własnej woli odkryła przede mną karty. Chciałem, by nastąpiło przebudzenie. Wszystkie chwytły były dozwolone. A nie do końca miałem czyste intencje.

Manipulant.

ROZDZIAŁ 3

Klara

Krzyk towarzyszy nam od narodzin, aż do śmierci. Kiedyś czytałam, że jest formą zastępowania słowa w naszym codziennym życiu. Wyrażania naszych uczuć. Silnych emocji w większości związanych z frustracją, złością, bólem, bezsilnością, ale także radością czy podnieceniem. Jednak, jak powiedział Freud: „Niewyrażone emocje nigdy nie umierają. Zostają zakopane żywcem, aby powrócić później w znacznie gorszej postaci”.

I tak teraz debatuję w myślach sama ze sobą. Zaciskając pięści, rozważam, czy i w jaki sposób mam wyrazić emocje.

Fizycznie, werbalnie czy skryć je głęboko w duszy?

Mrugam raz, drugi i trzeci. Myślę. Analizuję. Skupiam się na oddechu. Wypuszczam powietrze. Kręcę głową. Biorę głęboki wdech, aby zerwać obręcz boleśnie zaciskającą gardło. Staram się kontrolować. Bardzo się staram, lecz czuję, że wybuch jest już blisko, jakby diabeł walczył z aniołem o władzę.

Rany boskie.

Chyba zaraz zemdleję.

– Możesz powtórzyć? – udaje mi się jedynie wydusić. Próbuję skupić się na zasłonie powiewającej przy oknie, liczę kwiaty na parapecie, robię wszystko, byle nie spojrzeć.

Przegrywam.

Niech to szlag!

Mój wzrok przeslizguje się na wysokiego bruneta o aparycji Adonisa, silnych rysach szczęki, ustach uformowanych w kpiarskim uśmiešku i zielonych oczach. To właśnie one najbardziej przykuwają moją uwagę. Piękne, o rzadko występującej barwie, w kształcie migdała, teraz tak intensywnie wpatrujące się we mnie.

– Zleceniodawca zabójstwa twoich rodziców został dziś wypuszczony z aresztu. – Ciarki przeszły po moim kręgosłupie, nie byłam jednak pewna, czy ze zdenerwowania, czy była to reakcja na pomruk, jaki wyszedł z jego ust. – Jako że napastnik nie został złapany, mamy przypuszczenia i powody, by sądzić, że jesteś narażona na niebezpieczeństwo – kontynuował głębokim głosem. – Dlatego nie możesz chwilowo zamieszkać sama. – Zrobił dłuższą pauzę, zanim zrzucił na mnie bombę. – Jutro przeprowadzisz się do mnie, skąd masz bliżej na uczelnię. Póki co możesz chodzić na zajęcia, ale nie będziesz opuszczać mieszkania bez mojej zgody.

Zamrugałam zdezorientowana. Ciśnienie momentalnie podskoczyło i poczułam, jak skronie zaczęły boleśnie pulsować.

Jeden, dwa, trzy, cztery.

Odetchnęłam.

– Chwilowo? Bez twojej zgody? Co to ma znaczyć, Amo? – Podniosłam głos i wbrew temu, co usłyszałam, starałam się brzmieć spokojnie, a przede wszystkim zachować zdrowy rozsądek.

Zbliżył się do mnie, burząc moją strefę komfortu.

– Dokładnie to, co przed chwilą powiedziałem. A ty masz się zastosować, *principessa* – odezwał się lodowatym, nieustępliwym tonem.

Masz się zastosować? Czyli po raz kolejny nie pozostawił mi wyboru. Znowu to robił.

Rządził się. Chciał mi rozkazywać. Kontrolować mnie.

Zszokowana cofnęłam się gwałtownie, jakbym dostała właśnie w twarz. Miałam wrażenie, że ściany zaczęły się kurczyć i napierać na mnie. Czułam się jak w potrzasku. Nigdy nie zwracał się do mnie w ten sposób.

Władczo.

Owszem, wielokrotnie byłam świadkiem, jak traktuje innych i przyznam, że nie było to miłe doświadczenie. Patrząc, jak na sam jego widok ludzie kulą się w sobie, a głos powoduje gęsią skórę na ciele. Taki był. Tyle że nie dla mnie.

Nigdy.

Mogłabym określić Amo słowami „cierpliwy”, „opiekuńczy” czy „wyrozumiały”. Nie poznawałam człowieka stojącego przede mną. Spoglądałam na niego, jakbym zobaczyła go pierwszy raz w życiu. Byłam skołowana i wściekła.

– Nie mów tak do mnie. I nie tym tonem. Może kiedyś miałeś jakiś wpływ na moje życie, ale to się zmieniło. – Zrobiłam krok w jego stronę. – Nie mam już dziesięciu lat i nie jestem twoją księżniczką – oświadczyłam oschle.

Ścisnął nasadę nosa, otaksował mnie wzrokiem, po czym monotonnym głosem po prostu stwierdził:

– Temat nie podlega ŻADNEJ dyskusji. Wszystko jest już ustalone. Rozmawiałem z Adamem i zdecydowaliśmy, że to jest najbezpieczniejsza opcja. Z czasem zrozumiesz, dlaczego wszystko tak wygląda. Teraz nie mogę ci niczego powiedzieć.

Roześmiałam się w głos.

– Ponownie knujesz za moimi plecami, Amo? Ustaliliście wszystko, nie konsultując tego ze mną? Poważnie? Ach, to nowość – prychnęłam rozżalona. – Dlaczego wcale mnie to dziwi? A, już wiem! Przecież dla ciebie nie liczy się zdanie innych! Najważniejsze jest twoje – podkreśliłam dobitnie.

– Jutro zamieszkasze ze mną – skwitował.

– Nie ma mowy! Nie będę tańczyć, jak mi zagrasz. Jutro wyprowadzam się DO SIEBIE – wycodziłam przez zaciśnięte zęby. – Czekałam na to od dawna. Nie zepsujesz mi tego. – Wycelowałam w niego palcem. – Rozumiesz?

Spojrzał na mnie zmrużonymi oczami i zacisnął szczęki, lecz nie byłam w stanie odczytać jego emocji. Przez lata nauczył się doskonale maskować wszelkie uczucia, zupełnie jakby ich nie posiadał.

Podszedł bardzo blisko. Dzieliły nas centymetry. Z kieszeni ciemnych jeansów wyjął złożoną na pół kartkę i podał mi ją. Skonsternowana rozłożyłam papier. Miałam wrażenie, że powietrze zostało wysane z płuc, krew odpłynęła z twarzy, a serce przestało bić.

Niepokój powrócił.

Pamiętaj, co ci obiecałem. Gra się właśnie rozpoczęła.

Te słowa napisane na zwykłej kartce były niczym nóż dźgający prosto w serce. Zamarłam. Nie mogłam pokazać, jak mocno ta obietnica mnie dotknęła. Jak bardzo przeraziła. Nie mogłam dać się złamać.

Musiałam być silna.

Znowu.

Uniosłam głowę, wyprostowałam się i pod pretekstem zmęczenia wyszłam do swojego pokoju. Nim przekroczyłam próg salonu, usłyszałam jeszcze:

– Jutro o dziesiątej przyjadę po ciebie. Masz być gotowa i stosować się do moich zasad. Priorytetem jest twoje bezpieczeństwo. To nie jest walka między nami.

– Czy na pewno? – zadrwiłam.

Moje pytanie zostało bez odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 4

Amo

Popijałem trzecią szklaneczkę palącego przełyk bursztynowego płynu i zastanawiałem się, jak to jest możliwe, aby w tak szybkim czasie sprawy się spieszyły. Wszystko było nie tak. Jak na złość. Kilka rzeczy się nawarstwiło, ale nic się nie zazębiało. Staliśmy w miejscu.

Roztarłem sztywny kark, wstałem z fotela i skierowałem się do sypialni. Zdjąłem ciuchy i położyłem się na łóżku. Jeszcze raz próbowałem przeanalizować przebieg rozmowy telefonicznej z Góreckim. Musieliśmy dogadać szczegóły odnośnie do Klary, postępowania z nią, a wcześniej minęliśmy się praktycznie w drzwiach.

– Wiesz, co to oznacza? – spytał czysto retorycznie. – Maksym K., oskarżony przez Wydział do Zwalczania Zorganizowanej Przeszłości Kryminalnej o podżeganie do zabójstwa mojej siostry i szwagra, został dziś wypuszczony z aresztu po wpłaceniu kaucji. Wydaje mi się, a wręcz jestem przekonany, że jest to także bezpośrednio związane z listem, który został dziś podrzucony do skrzynki. Miało to być ostrzeżenie dla Klary. Jawna groźba. Czy ona już wie? Wiesz, o czym mówię, Amo. Powiedziałaś jej?

– Jeszcze nie. Chciałem dać jej czas. Musi przetrwać nagłe komplikacje. A przede wszystkim oswoić się z myślą, że plany niezależności zostały chwilowo zdeptane. – W słuchawce usłyszałem głośne westchnienie. Potarłem twarz, a przed oczami pojawił mi się obraz zdruzgotanej Klary.

To był pierwszy raz, gdy odczuła na własnej skórze moje twarde i nieustępliwe oblicze. Widziałem po reakcji, że była zaskoczona wypowiedzianymi słowami, surowym zachowaniem. Znała mnie jak nikt. Doskonale wiedziała, jaki jestem.

Byłem brutalnym, zimnym i bezwzględny mężczyzną. Ale nie byłem nim wobec niej.

O nie. Wcale.

Nawet pomimo faktu, że doprowadzała mnie do wrzenia jak nikt. Dosłownie. W sekundę potrafiła wyprowadzić mnie z równowagi. I coraz częściej traciłem przy niej opanowanie.

Dziś byłem o włos od wybuchu. Igrała z ogniem. Znów mi pyskowała. Irytowała mnie. Wiedziałem, że będzie ze mną walczyła. Zdawałem sobie sprawę, że będzie się stawiała. Tyle że nie zamierzałem być bierny, nie tym razem. Nie zamierzałem iść na żadne ustępstwa – nigdy więcej jej na to nie pozwolę. Będzie musiała pogodzić się z obecną sytuacją. Będzie musiała mnie tolerować.

Będzie musiała nauczyć się ze mną żyć.

– No tak, no tak, masz rację. Klara musi się przyzwyczaić – mruknął. – Nadal się do mnie nie odzywa. Schowała się w pokoju i z niego nie wychodzi.

Pokręciłem głową w rozbawieniu. Adam nieraz wspominał, że patrząc na Klarę, widzi swoją siostrę. Kobiety były fizycznie bardzo podobne, obie szczupłe, o ładnej twarzy, bursztynowych oczach i długich, sięgających do pasa brązowych, kręconych włosach. Wyglądały niemal jak siostry. Z charakteru jednak bardziej podobna była do ojca. Powściągliwa, czujna w kontaktach, lecz także zawzięta, miała swoje zdanie, o które walczyła. Tak jak jej mama nie lubiła, aby narzucano jej czyjaś wolę. Adam zawsze powtarzał, że lepszy jest wybuch złości niż pozorny spokój i obojętność.

Otworzyły się drzwi, a po chwili do gabinetu wszedł Dante z krzywym uśmiechem na

ustach. Rozsiadł się wygodnie na kanapie, czekając, aż skończę rozmowę.

– Przejdzie jej... Kiedyś. Myślę, że to zrozumie. Wszystko, co robimy, spowodowane jest przede wszystkim bezpieczeństwem i potrzebą chronienia. Szczególnie teraz, kiedy pojawiły się nowe, nazwijmy to „okoliczności”.

– Wiem, wiem – westchnął Górecki – po prostu się martwię. Jestem pewien, że nie pozwolisz zrobić jej krzywdy.

– Nie pozwolę – potwierdziłem twardo i rozłączyłem się.

Siadając, spojrzałem wprost w oczy brata, po czym kiwnąłem głową na znak, by mówił.

– Rozmawiałem z tatą. Po reakcji młodej na list wnoszę, że ma świadomość, że nie jest to żadna gra i zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji – rzucił.

– Na pewno rozumie, że to nie są żarty.

– Myślisz, że sobie poradzisz, Amo? Z tego, co wspominałeś, Klara nie była szczęśliwa z faktu, że akurat z tobą ma zamieszkać.

– Nie ma wyjścia – oznajmiłem i uciałem tym zdaniem temat. Nie zamierzałem nikomu tłumaczyć się ze swoich decyzji ani wyborów. Dante czytał ze mnie jak z otwartej książki. Przytaknął, wstał, poprawił swojego glocka, a następnie wyszedł z gabinetu. Bezszelestnie.

Wiedział, jakie zadanie ma do wykonania, a ja doskonale rozumiałem jego rozterki. Martwił się. Jak my wszyscy. Ta dziewczyna była ważna dla wszystkich, choć dla każdego na inny sposób.

Byłem wyczerpany, a dzisiejszy dzień był dopiero początkiem mojej drogi krzyżowej. Zanim zasnąłem, przed oczami ukazała mi się twarz Klary. Zupełnie blada. Przez moment widziałem jej prawdziwe „ja”, kiedy trzymała w drżących rękach list. Po chwili jednak opanowała emocje. Wyprostowała się i hardo uniosła podbródek. Oświadczyła, że jest zmęczona i wyszła do swojego pokoju.

Aktorka.

ROZDZIAŁ 5

Klara

Miotalam się niczym lew w klatce. Krążyłam po pokoju, nerwowo zaciskając pięści. Czułam się jak zwierzę zagonione w ciemny kąt, czekające na ostatnie uderzenie batem, by wykonać polecenie trenera. Nie mogąc zasnąć, wskoczyłam na bieżnię, gdzie narzuciłam sobie mordercze tempo z nadzieją, że wysiłek fizyczny przyniesie chwilowe odprężenie i ulgę, a przede wszystkim zmęczenie i upragniony sen.

Nie pomogło. Nie zasnęłam. Już czwartą dobę.

Skończyłam pakowanie. Czekałam na nieuniknione.

Listopadowy poranek przywitał mnie przebijającymi się przez chmury promykami słońca. Miałam wrażenie, że nawet pogoda ze mnie drwi, zamiast jesiennej szarugi ukazując swoją drugą twarz poprzez mieniące się niczym złoto liście na drzewie.

Ostatni raz weszłam do pokoju, który przez ostatnie lata był moim azylem, miejscem dającym namiastkę normalności.

Prowizorycznie.

Zlustrowałam wzrokiem całe pomieszczenie i objęłam się ramionami, wypuszczając drżący oddech. Podeszłam do okna, a moje spojrzenie zatrzymało się na kolorowym drewnianym domku na drzewie.

Podłoga zaskrzypiała, przez co zaskoczona drgnęłam.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. – Uśmiechnęłam się. – Wszystkie rzeczy spakowaliśmy do auta. Luca i Dante zawiozą te najmniej potrzebne wraz z meblami do twojego mieszkania. Kartony z ubraniami i książkami zabierzemy do apartamentu Amo – wypunktował Ignazio. Nie będąc w stanie wykrztusić z siebie żadnego słowa, przytaknęłam niemo. – Chodź do mnie – odezwał się po chwili przyjaciel i przyciągnął mnie do siebie, zakleszczając w silnym uścisku. – Wiem, że się boisz i doskonale wiem, że jesteś przerażona tą sytuacją, choć starasz się tego nie okazywać. – Nachylił się, aby spojrzeć mi prosto w oczy. – Ale wiedz, że wszystko, co robimy, robimy po to, aby cię ochronić.

– Nic z tego nie rozumiem. Nie wiem, co się dzieje, Igi. Nikt mi niczego nie wytłumaczył. – Westchnęłam ciężko. – Dlaczego nie mogę zamieszkać sama? Albo z tobą? Dlaczego mam dzielić przestrzeń akurat z Amo? – spytałam cicho.

– Dlatego, że tylko Amo jest w stanie zapewnić ci bezpieczeństwo – odrzekł enigmatycznie. Po dłuższej chwili westchnął, wyprostował się i pocałował mnie w czubek głowy. Jego odpowiedź nie doprowadziła do żadnej konkluzji. Zupełnie. Chciał mnie ewidentnie zbyć.

Podjęłam ostateczną desperacką próbę i starałam się odwołać do jego sumienia:

– Miałam rozpocząć nowe życie...

– I rozpocznesz, kiedy zgromadzimy wystarczające dowody, a osoby odpowiedzialne za zbrodnię trafią do więzienia – usłyszeliśmy mocny głos, a naszym oczom ukazał się oparty o framugę drzwi najstarszy z braci Zoll. – Czekam na dole, *principessa* – zasygnalizował i zupełnie jak Copperfield zniknął.

Przewróciłam oczami.

– I już się rządzi!
Dobiegł do mnie głośny śmiech Ignazia.

Z uwielbieniem na twarzy i w ślimaczym tempie zjadałam ukochany sernik, byle tylko jak najbardziej odwlec moment wspólnego nieuchronnego zamieszkania z moją dziecięcą, platoniczną miłością. Unikałam przebywania z nim w tym samym pomieszczeniu, a co dopiero zamieszkania. Na dodatek przymusowego.

Moi najbliżsi mieli chyba podobne odczucia. Wujek siedział zamyślony z powściągliwą miną, a ciocia starała się przykryć zdenerwowanie uśmiechem.

Wiem, że kierowało nimi dobro, jednak wkurzało mnie, że nie mówią mi o wszystkim. Myśleli, że nie widzę, jak szepczą między sobą.

Zdecydowali za mnie. Nikt nie spytał mnie o zdanie, nie zasugerował, abym przemyślała propozycję wspólnego zamieszkania. Nie. Po prostu: masz to zrobić i już. Koniec gadania.

Byłam bardzo rozżalona, ogromnie wściekła. Potraktowali mnie jak dziecko, którym już nie byłam, bo w brutalny sposób zostałam obdarta z dzieciństwa i w kilka minut pozbawiona miłości rodzicielskiej.

Spożywając ostatni kęs ciasta, czułam na sobie wzrok Amo tnący niczym laser, a jego podrygująca nerwowo noga, będąca oznaką frustracji, prawie spowodowała wyłobienie w drewnianej podłodze w salonie.

„Masz się zastosować” – zacisnęłam zęby i ze złością pokręciłam głową na wspomnienie wypowiedzianych przez niego słów. Manipulant. Wiedziałam, że będzie chciał wykorzystać ten moment na swoją korzyść. Musiałam być czujna. Musiałam być ostrożna.

Dopiłam kawę. To był mój sposób na wprowadzenie się w stan wyciszenia. To był mój uspokajacz. Każdy jakiś miał. Jedni stosowali piłki antystresowe, inni liczyli oddechy. A ja miałam napój bogów. Picie kawy mnie relaksowało, pozwalało uspokoić skołatane nerwy i zebrać myśli.

Nieubłaganie nadszedł czas pożegnania. Ciocia się rozplakała, wujek mocno mnie objął, a ja... poczułam nostalgię. Tęsknotę za tym, co było i już nie wróci. Taka kolej rzeczy. Pewien etap życia zamykałam, ale kolejne na mnie czekały.

Rzuciłam okiem na stare kąty, a potem jeszcze raz sprawdziłam, czy na pewno wszystko zabrałam. Dość wylewnie pożegnałam się z wujostwem, obiecując przy tym, że będziemy w codziennym kontakcie telefonicznym. Przekroczyłam próg domu i udałam się do paszczy lwa.

Po drodze do zaparkowanego na podjeździe SUV-a śpiewałam pod nosem razem z Freddie Mercuryem *Show must go on*.

Miałam nadzieję, że to przetrwam.

Musiałam to przetrwać.

Bo przecież co nas nie zabije, to nas wzmocni.

Podobno.

ROZDZIAŁ 6

Amo

Wsiadłem do auta i odpaliłem silnik. Przymknąłem na chwilę oczy, a na usta wypełził leniwy uśmiech. Pokiwałem głową z uznaniem; zawsze tak reagowałem na brzmienie mojej V8. Uwielbiałem swoje audi. Za godne auto uznawałem tylko te spod narzędzi niemieckich konstruktorów. Innych nie tolerowałem. I mogłem się o to sprzeczać godzinami. Poważnie.

Drzwi od strony pasażera otworzyły się, a na fotel wsunęła się drobna postać.

Moja zguba.

Wrzuciłem bieg i ruszyliśmy w kierunku mieszkania na Powiślu. Kiedyś, lata temu, potrafiliśmy spędzać ze sobą czas bez zbędnych słów, porozumiewać się gestami. A jak rozmawialiśmy, to nigdy nie kończyły się nam tematy. Byliśmy nienasyceń. Potrafiliśmy dyskutować godzinami. Nie było między nami barier.

Cisza obecnie panująca w samochodzie była krępująca, miała wydźwięk negatywny i powodowała napięcie.

Nerwowo poruszyłem się na fotelu i zacisnąłem palce na kierownicy.

– Pamiętasz, jak miałaś dziewięć lat i chciałaś, żebym zbudował dla ciebie domek na drzewie w naszym ogrodzie? Budowałem go zawzięcie przez całe wakacje. – Uśmiechnąłem się krzywo i zerknąłem w stronę Klary. Uparcie milczała, wpatrując się w okno. – Nikomu nie pozwoliłem pomóc. Chciałem, abyś była ze mnie dumna. Deski były krzywo przybite, a drzwi paskudnie trzeszczały, ale ty skakałaś z radości. Mówiłaś, że to będzie twoja wieża, z której jak prawdziwa księżniczka będziesz czekała na księcia na białym rumaku – kontynuowałem niezrażony obojętnością, a wręcz jawnym lekceważeniem. – Czasem podczas przyjęć, kiedy myślałaś, że nikt cię nie widzi, chowałaś się tam i pisałaś pamiętnik. – Odwróciła się do mnie gwałtownie. Pierwszy raz okazała zainteresowanie. Była zaskoczona tą informacją. – Tak, wiem o tym. Znam cię jak nikt inny, *principessa*. Teraz... z czasem... wydaje mi się, że chodziło o coś zupełnie innego. Powiedz mi, proszę...

– Podobno naszym domem nie jest miejsce, a ludzie, którzy nas otaczają. Wiesz o tym? – spytała, patrząc mi w oczy.

Skinąłem głową.

– Też tak uważam.

– Ten domek jest dla mnie symbolem. Schronieniem. Moim azylem, tak jak i ty nim byłeś – odpowiedziała cicho i odwróciła wzrok.

Poczułem nieprzyjemny skurcz w żołądku na skutek wypowiedzianych słów, a zwłaszcza przez użycie czasu przeszłego. Zaniepokoiło mnie to.

– Byłem?

– Tak. Byłeś.

– Nie rozumiem – mruknąłem zdeorientowany.

– Okłamałaś mnie. Powiedziałeś, że mnie nie zostawisz. A gdy potrzebowałam cię najbardziej, ciebie przy mnie nie było.

Przytaknąłem. Nie mogłem wyjawiać jej prawdy. Jeszcze nie.

Dalszą część drogi pokonaliśmy w ciszy.

ROZDZIAŁ 7

Klara

Otworzyłam jedno oko, a po chwili zrobiłam to samo z drugim. Sięgnęłam po telefon z szafki przy łóżku i zaspanym wzrokiem zerknęłam na godzinę. Niedzielny poranek przywitał mnie bólem głowy.

Z jękiem niezadowolenia podniosłam się z materaca. Lekko mną zachwiało, a w gardle paliło. Zdezorientowana rozejrzałam się po pokoju. Czarna zabudowana szafa na wprost łóżka, szare ściany, regał z książkami, lampa. Szybko przesunęłam spojrzeniem po ciele: niebieska, sięgająca do kolan koszulka z napisem „Co z tego, że fura gwizda jak kierowca...” i skarpety.

Skrzywiłam się.

Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystkie wspomnienia wróciły. W głowie pojawił się klatka po klatce obraz przystojnych i uśmiechniętych twarzy młodszych braci Zoll oraz kuzyna. Kusząca zapachem pizza porozkładana na blacie kuchennym i alkohol.

Dużo alkoholu.

Za dużo.

Parapetówka. Hasło nijak mające się do obecnej przymusowej sytuacji, powtarzane co toast. Igi rozlewający procenty jak rasowy barman, Dante nadający tempo picia, Luca szczerzący się w rekinim uśmiechu.

Westchnęłam zrezygnowana i sięgnęłam do walizki, by wyjąć męską, za dużą, zapinaną na suwak bluzę z kapturem. Moją ulubioną. Momentami miałam wrażenie, że jeszcze pachnie tatą.

Wysłałam z pokoju i z myślą, że muszę się później rozpakować, ruszyłam w kierunku kuchni. Znałam rozkład mieszkania – składało się z dużego salonu połączonego z aneksem kuchennym, dwóch sypialni znajdujących się obok siebie, łazienki oraz gabinetu. Całe było przeszklone z widokiem na Wisłę. Mieściło się niedaleko Elektrociepłowni Powiśle tuż przy Bulwarach Wiślanych. Całkiem fajna lokalizacja. Apartament znajdował się na szóstym, a jednocześnie ostatnim piętrze, z którego było wyjście na ogromny taras położony na dachu budynku. Byłam tu raz, później się jakoś nie złożyło. Według Google Maps przebycie pieszo odległości z mieszkania na Wydział Dziennikarstwa powinno zająć około piętnastu minut. Do Biblioteki Uniwersyteckiej miałam jeszcze bliżej, bo tylko dwie minuty spacerkiem. Zdecydowanie bliżej niż z Mokotowa, gdzie sama jazda samochodem trwała dłużej. O korkach nie wspominając.

Poczułam zapach kawy, a prowadzona przed chwilą zawzięcie po włosku dyskusja ucichła.

W moją stronę zwróciły się cztery pary oczu. Trzy wesołe o brązowej barwie i czwarta zmrużona, czujna, w kolorze butelkowej zieleni. Uświadomiłam sobie, że nie założyłam spodni; co prawda bluza sięgała mi za kolana, no ale... Z rumieńcem na twarzy biegiem wróciłam do pokoju, besztając się za nieuwagę. Szybko wciągnęłam na nogi legginsy, a gdy ponownie przekroczyłam próg salonu, na blacie stała już filiżanka gorącej kawy.

– Twoja ulubiona z mlekiem, bez cukru, za to z dodatkiem syropu o smaku słonego karmelu – powiedział Luca.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się.

– Specjalnie kupiłem dla ciebie trzy syropy, żebyś miała na zapas. Wiem, że jak rano nie wypijesz kawy, to lepiej się do ciebie nie zbliżać.

Zaśmiałam się w głos. W tym stwierdzeniu było ziarenko prawdy. Kuzyn przekonał się o tym na własnej skórze. Niejednokrotnie.

– Gdy jest głodna, też lepiej nie być w zasięgu wzroku – dodał poważnie Dante.

– Och! Wydaje mi się, że wczoraj wystarczająco mnie nakarmiliście i napoiście. – Spojrzałam na nich oskarżycielsko.

– Ale moje drinki ci smakowały? No, przyznaj, młoda – rzucił zaciekawiony Ignazio i poruszył śmiesznie brwiami.

– Nie pamiętam – mruknęłam. Cała trójka wybuchnęła śmiechem, a przysłuchujący się naszej wymianie zdań Amo pokręcił głową. Byłam przekonana, że widziałam przez chwilę, jak lewy kącik jego ust unosi się w uśmiechu, lecz zaraz potem przybrał ten swój pusty, znudzony życiem wyraz twarzy.

Chłopcy zaczęli się przekrzykiwać, aby zrelacjonować wczorajsze popołudnie i wieczór. Okazało się, że chcąc dorównać chłopakom w picciu, odpadłam w przedbiegach. Po trzech drinkach przyrządzonych przez domowego barmana padłam na kanapie jak kłoda. Oni zaś, jako rasowi bywalcy knajp oraz pijalni w stylu „płać, pij i wypierdalaj” – jak je ochrzcili – toczyli między sobą bitwę. Kto wygrał, nie wiadomo. Możliwe, że potrzebna będzie powtórka.

I w takim stanie zastał nas najstarszy z braci, który w trakcie naszej integracji alkoholowo-przyjacielskiej musiał gdzieś wyjść.

Popijałam kawę, kiedy zdałam sobie sprawę z dość istotnego faktu. Zastygłam w chwilowym bezruchu. Uświadomiłam sobie, że ktoś przecież musiał mnie przenieść do sypialni, położyć na łóżku i przebrać. Mój wzrok przesunął się w stronę obszernej skórzanej kanapy, na której siedziała równie nadszarpnięta nadmierną ilością alkoholu trójca. Następnie zerknęłam na stojącego na wprost, opartego o szafkę, podjadającego chipsy bananowe i patrzącego mi prosto w oczy Amo. Przełknęłam nerwowo ślinę.

– Ładnie ci w moim podkoszulku – wymruczał. W tym momencie wszelkie moje nadzieje przysły.

– Dziękuję – odpowiedziałam, modląc się, by zdradziecki rumieniec nie wypłynął na moje policzki.

– Przekąś coś lekkiego i wyszykuj się, za godzinę musimy wyjść. Co niedzielę spotykamy się z rodzicami na późnym śniadaniu w knajpie ich znajomego. Na pewno pamiętasz, byłaś tam na moich dwudziestych pierwszych urodzinach.

– Ale ja...

Zoll głośno westchnął.

– Nie ma żadnego ale – podkreślił dobitnie. – Rodzice wiedzą, że przyjdiesz. Mama nie widziała cię od miesiący i bardzo się ucieszyła, że w końcu cię zobaczy. Poza tym tata chce z tobą porozmawiać o wizycie w kancelarii. Przygotuj się, muszę jeszcze wygonić chłopaków, żeby się ogarnęli i nie spóźnili.

Zacisnęłam pięści i poszłam pod prysznic. Zanim tam dotarłam, pożegnałam się z kuzynem, który wyjątkowo spieszył się na jakieś spotkanie.

Aura nas w tym roku rozpieszczała. Chciałam wykorzystać ostatnie promienie słońca oraz zdumiewająco wysoką temperaturę do cna. Założyłam sięgającą do kostek, obcisłą granatową sukienkę z długim rękawem, a do tego dobrałam botki oraz jeansową kurtkę. Włosy zostawiłam rozpuszczone; nie lubiłam ich związywać. Makijaż sobie darowałam.

Ruszyliśmy do windy prowadzącej bezpośrednio do podziemnego garażu, skąd udaliśmy się w kierunku znajomej restauracji. W samochodzie panowała cisza – tym razem nie podejmowaliśmy nawet próby konwersacji. Każde było zatopione w swoich myślach.

Po dojechaniu na miejsce ominęliśmy czekających w kolejce ludzi i weszliśmy bezpośrednio do środka. Drepcząc za kelnerką, czułam za sobą obecność Amo. Żar jego ciała. Przede wszystkim jednak byłam świadoma zaborczo spoczywającej na plecach dłoni. Prowadził mnie jak kukielkę, lawirując pomiędzy stolikami.

– Klara? – usłyszałam niski głos z delikatną chrypką, a moim oczom ukazał się uśmiechnięty od ucha do ucha Krzysiek. Ręka z pleców przesunęła się na biodro, delikatnie je ściskając. – Czyli udało nam się spotkać wcześniej. Jestem tutaj ze znajomymi – wskazał stolik nieopodal – może miałybyś ochotę...

– Spieszmy się na spotkanie – wycodził przez zęby Amo. Gdyby wzrokiem można było zabić, to miałabym właśnie przed sobą pierwszą ofiarę.

– Jasne – mruknął niespieszony jego zachowaniem blondyn. – W takim razie do zobaczenia w poniedziałek na zajęciach. – Puścił do mnie oczko i odszedł do swoich znajomych.

Stałam jak osłupiała. Co tu się właśnie wydarzyło?

Spojrzałam zaskoczona na Amo. Maskę obojętności opadła, a stalowy spokój zniknął. Pierwszy raz nie był w stanie stłumić gniewu. Zawsze opanowany. Zrównoważony. Podchodzący do tematu bez emocji. To wszystko nijak miało się do furii wypisanej teraz na jego twarzy: nozdrza mu falowały, dyszał jak maratończyk, a wzrok wbił w plecy mojego znajomego.

Kelnerka chrząknęła, czym zwróciła naszą uwagę. Dyskretnym gestem wskazała stolik na końcu sali.

– To było niemiłe – fuknęłam. – Nie dałeś mi nawet...

– Mam to w dupie – przerwał. – Koleś widział, że nie jesteś sama i mało co nie zaślinił butów, kiedy się na ciebie gapił. – Patrzałam na niego oniemiała, niezdolna do riposty. – A tak dla twojej wiadomości, to ja nigdy nie byłem miły – syknął, złapał mnie za rękę i pociągnął za sobą.

Gdy podeszliśmy do stolika, ciocia Laura poderwała się, by mnie przytulić, a jej wzrok zawisł na naszych złączonych dłoniach. Szybko wyswobodziłam się z uścisku, przywitałam z wujkiem Tadeuszem i usiadłam na kanapie. Arogant rozsiadł się obok, zawieszając rękę na oparciu. Mojej uwadze nie umknął delikatny uśmiech cioci.

W oczekiwaniu na złożone zamówienie zajęliśmy się rozmową. Prawie zapomniałam, jakie to przyjemne uczucie posiedzieć w gronie znajomych, wracać do wspomnień z lat dzieciństwa, uśmiechać się.

Było fajnie.

Do czasu.

Będąc w nostalgicznym nastroju, ciocia poruszyła pomijany przeze mnie temat. Właśnie dlatego lekceważyłam wszelkie zaproszenia i prośby o kontakt. Wszystko zawsze zmierzało w tym samym kierunku. Moją reakcją była ignorancja albo próba przemilczenia tematu. Teraz siedziałam zagoniona w kozi róg i musiałam szczerze sama przed sobą przyznać, że najwyższa pora uporać się z przeszłością i pożegnać należycie z rodzicami.

– Odwiedzę ich grób. Myślę, że jestem już na to gotowa – oznajmiłam przez ściśnięte gardło. Ciocia złapała moją rękę i ze łzami w oczach przytaknęła.

Nie trzeba było słów.

Gesty były w tej chwili wszystkim.

Od nieskrępowanej ciszy wybawił nas znajomy rodziny Zoll. Był to niski mężczyzna z małym brzuszkiem, za to o przystojnej twarzy i z włosami w kolorze srebra.

– Witajcie, kochani – uśmiechnął się – przyszedłem sprawdzić, czy nie zaszła jakaś pomyłka w zamówieniu. Pierwszy raz jest zmienione. – Klasnął w dłonie. – Zamówiliście bakłażana faszerowanego pieczarkami i pomidorami, bez dodatku mięsa! – Rozejrzał się, a jego zdezorientowany wzrok padł na mnie oraz siedzącego obok bruneta. – A ta piękna niewiasta to kto? Amo, czyżby ktoś cię w końcu usidlił? – Poczułam, jak ciało Zolla napięło się, ale palce nadal delikatnie gładziły moje ramię. Zupełnie jakby robił to nieświadomie, a ja starałam się z całych sił to ignorować.

– To przyjaciółka rodziny – wyjaśnił pospiesznie Dante.

– Grzegorz, pozwól, że przedstawię ci Klarę Maj, siostrzenicę Adama Góreckiego – odezwał się wujek.

– Bardzo mi miło. – Mocno, po męsku uściśnął moją dłoń. Przez dłuższą chwilę, mrużąc przy tym oczy, intensywnie mi się przyglądał. W końcu wybuchł niekontrolowanym śmiechem. Wiedziałam. Wiedziałam już, że mnie skojarzył. Łapiąc się za brzuch, wystękał: – Czy to ty jesteś tą dziewczynką, która przebrana za księżniczkę udawała, że czeka na księcia z bajki, aby wręczyć jej sernik? I za każdym razem, kiedy kelner przechodził obok z ciastkiem, dostawał od ciebie całusa, a ty krzyczałaś „Och! Mój wybawicielu!”?

Gdybym znalazła dziurę w ziemi jak Alicja w Krainie Czarów, to właśnie tam bym teraz wpadła. Spojrzałam kątem oka na Ignazia, który siedział cicho ze wzrokiem wbitym w solniczkę. A nie powinien. To on razem z moim kuzynem podpuścili mnie do tego numeru w trakcie trwania jednej z nudnych imprez rodzinno-towarzyskich.

– Tak, to ja, miałam wtedy dwanaście lat – odpowiedziałam z uśmiechem.

Skinął głową, by po chwili nachylić się, szepcząc:

– Wyrosłaś na piękną kobietę. Mam nadzieję, że znajdziesz swojego księcia. – Odsunął się, a na jego twarzy pojawił się smutek. Współczująco złapał mnie za ramię. – Przykro mi z powodu tragedii, która cię spotkała.

Spięłam się momentalnie; nadal nie potrafiłam rozmawiać na ten temat ani przyjmować wyrazów współczucia. Gardziłam współczuciem. Gardziłam fałszem. Wiem, że według zasad *savoir-vivre*’u powinnam okazać zainteresowanie i odpowiedzieć coś, byle co, cokolwiek.

Próbowałam zebrać myśli.

Tym razem od niezręcznej sytuacji wybawili mnie kelnerzy, którzy podeszli do stolika z daniami. Grzegorz przesadnie się uklonił, życzył smacznego i ruszył w kierunku kuchni, ale usłyszałam jeszcze, jak krzyknął do współpracowników, aby spakowali sernik na wynos.

– Wszystko w porządku? – wyszeptał mi przy uchu Amo i dosłownie na chwilę dotknął opuszkami palców mojej szyi. To wystarczyło, abym poczuła w tym miejscu mrowienie.

Zerknęłam zaskoczona w jego stronę.

– Tak.

– Okej. Chciałem się tylko upewnić.

Szybko obrzuciłam spojrzeniem pozostałe osoby siedzące przy stoliku, ale zdawały się nie zauważyć tej intymnej chwili. Miałam taką nadzieję.

Bakłażan smakował wymiennie.

Siedziałam na leżaku i leniwie przesypując między palcami piasek z nadwiślańskiej plaży, obserwowałam bawiące się beztrudnie na placu zabaw dzieci. Zaraz po wyjściu z restauracji starsi bracia Zoll odjechali do swojej firmy, tłumacząc się nagłym, niezaplanowanym spotkaniem. Wujek po omówieniu pokrótce sprawy ustalił termin naszego spotkania w kancelarii. Później się pożegnaliśmy, a następnie wraz z cicią odjechali. Chciałam

wykorzystać ostatnie promienie słońca, więc zaciągnęłam Ignazia na spacer. Był to poniekąd także pretekst, ponieważ nie spieszyło mi się z powrotem do nowego lokum. Tym sposobem wylądowaliśmy na plaży nad Wisłą.

Sięgnęłam po wodę, upiłam kilka łyków i zamyślona zakręciłam butelkę.

– Powiedz mi, Igi, czym tak naprawdę Amo z Dantem się zajmują?

– Przecież wiesz. Założyli szkołę sztuk walki. Prowadzą różne zajęcia, są trenerami. A ja pracuję z nimi jako informatyk.

Patrzyłam w oczy mojego przyjaciela, który zdawał się mówić prawdę. Nawet nie mrugnął.

– Hm. To dlaczego mam wrażenie, że nie do końca o to chodzi?

– Myślę, że za bardzo analizujesz. Jak zawsze zresztą. Nigdy nie przyjmujesz odpowiedzi, tylko rozkładasz ją na czynniki pierwsze i doszukujesz się drugiego dna.

– Filozofujesz – parsknęłam.

– „Wiem, że nic nie wiem” – zacytował Sokratesa, ciągnąc mnie za rękę. – Chodź, młoda, wracamy, nim mój starszy brat pomyśli, że chcę wywołać wojnę trojańską.

Wolnym krokiem ruszyliśmy na Powiśle.

ROZDZIAŁ 8

Amo

Jechałem rozjuszony jak byk. Mięśnie miałem napięte do granic wytrzymałości, oddech ciężki, a szczęki obolałe od nerwowego zaciskania. Obraz przed oczami rozmazywał mi się i zaczynałem widzieć na czerwono. Musiałem rozładować ciśnienie. Potrzebowałem wysiłku fizycznego.

Mocnego.

Muzyka rycząca z głośników nie przynosiła ukojenia. Pędząc autem i zdecydowanie przekraczając dozwoloną prędkość, myślałem tylko o tym gnoju. Kolesiu szczerzącym się i wdzięczącym do Klary. Jak on, kurwa, śmiał na nią spojrzeć? Co za fiut! Byłem tak wkurwiony, że zaraz po wyjściu z knajpy umówiłem się na sparing z jednym z chłopaków. Musiałem komuś wpierdolić.

Wyżyć się. Dać upust emocjom. Całej złości.

I właśnie w takim nastroju dojechałem pod budynek klubu.

Nasza szkoła mieściła się w ścisłym centrum. Piętrowy ceglasty budynek stylizowany na amerykańską halę wyróżniał się wśród nowoczesnych drapaczy chmur, a surowy wygląd nadawały mu graffiti przedstawiające walczących ze sobą mężczyzn. Tuż nad metalowymi drzwiami wejściowymi wisiał ogromny, czerwony neon z napisem „Szkoła Sztuk Walki. Klub Wojownika”.

Powierzchnia ośmiuset metrów kwadratowych składała się z dwóch większych sal treningowych, jednej mniejszej dla początkujących oraz pomieszczenia, w którym stały dwa ringi bokserskie. Pomiędzy salami, zamiast betonowych ścian, wstawione były zmatowione szklane, co optycznie powiększało przestrzeń i rzucało więcej światła. Charakteru wspólnoty dodawały napisane czarną farbą słowa „Wolno ci przegrać z wrogiem, ale nigdy z własnym strachem”.

Na górę, gdzie znajdowały się szatnie, prysznicze oraz nasze gabinety, prowadziły szerokie, stalowe schody.

Dante chyba zauważył, że nie mam humoru, bo ani razu nie rzucił żadnym błazeńskim tekstem.

– Skup się! Zachowaj całą złość na sparingpartnera – powiedział, kiedy mocowałem się z rękawicami bokserskimi.

Spojrzałem na niego spod przymrużonych powiek.

– Z kim będę dziś walczył?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Zaraz się przekonasz.

Drzwi od sali treningowej zamknęły się z hukiem, a zza filara wyłoniła się sylwetka Krisa.

– Jak bardzo jesteś wkurwiony? – spytał.

Roześmiałem się w głos.

Byłem wyczerpany, cholernie poobijany i bolały mnie żebra, ale uśmiech nie schodził mi z twarzy. Śmierdziałem, w dodatku czułem, jak pot leje się po plecach. Podkoszulek przykleił się

do ciała, a spodnie były tak mokre, że spokojnie można by je wyżyć. Właśnie tego potrzebowałem!

O tak. Dokładnie tego.

Każdy cios wyprowadzałem precyzyjnie i szybko, chroniąc się przed kontratakami. Każde uderzenie zadawałem z myślą o tym dupku. Za uśmiech cios, za spojrzenie cios, za odezwanie się cios, za nieczyste myśli cios, za...

– Dobra, panienki, już starczy tego tańca na scenie. Jutro musicie być w formie – krzyknął głośno Dante, a chłopaki obserwujące naszą zaciętą konfrontację z ociąganiem wróciły do swoich treningów.

Rozglądając się po ringu, zobaczyłem, jak mój przeciwnik ostatkiem sił podnosi się z maty. Niechętnie, jednak musiałem przyznać bratu rację: najwyższa pora przerwać. Trzeba się zregenerować, a przede wszystkim odpocząć. Tydzień zapowiadał się bardzo intensywnie i pracowicie. W planach miałem jeszcze do wykonania kilka telefonów, musiałem powysłać maile, ustalić terminy sparingów w klubie, a do tego potwierdzić stworzenie nowych grup dla chętnych na zajęcia. Ale to nie wszystko. Nasza szkoła sztuk walki istniała od pięciu lat i cały czas rozrastała się siatka nowo przybyłych członków; prowadziliśmy profesjonalne treningi dostosowane do wieku oraz poziomu zaawansowania. Dzieciaki zdobywały nowe umiejętności, kobiety uczyły się samoobrony, a mężczyźni pozbywali agresji.

Stęknąłem zmęczony.

– Okej. – Uniosłem ręce, machając w stronę kolegi. – Niezła robota. Pamiętaj, żeby następnym razem trzymać gardę.

Pokręcił głową i bez słowa wyszedł. Uśmiechnąłem się tryumfalnie. Dostał wycisk i to niezły. Zapamięta to na długo. Miałem taką nadzieję.

Popędziłem szybko pod prysznic, po drodze zbierając swoje rzeczy. Zerknąłem w przelocie na komórkę – na ekranie ukazała się wiadomość od Ignazia:

Wracamy na Powiśle. Po drodze wstąpimy do naszej knajpki po zestaw sushi.

Zawsze zazdrościłem mu relacji, która łączyła go z Klarą. Wspierali się jak prawdziwe rodzeństwo, powierzali sobie tajemnice. Jedno stało za drugim murem. Bez mrugania potrafili kłamać, byle tylko wybronić drugie z opresji. Dzwonili do siebie non stop i byli w ciągłym kontakcie SMS-owym. Może to przez niewielką różnicę wieku. Cztery lata, które ich dzieliły, były znikome przy naszej prawie dekadzie. Czuli się świetnie w swoim towarzystwie, co było widać na każdym kroku.

Kiedyś łączyła mnie z Klarą podobna więź, lecz później sprawy się skomplikowały. Dziewczyna zaczęła dorastać, mężczyźni ją zauważać, a mnie doprowadzało to do szału. Właśnie wtedy zdałem sobie sprawę z kilku rzeczy.

Po pierwsze: przestała być już dzieckiem i wyrastała na kobietę.

Po drugie: ja sam zacząłem postrzegać ją jako kobietę, a nie tylko przyjaciółkę.

Po trzecie: nie podobało mi się to.

Nie chciałem z nią nigdzie wychodzić, miałem dość tych pożerających ją wzrokiem kutasów. Padło parę nieprzyjemnych słów z mojej strony, a później... później było już tylko gorzej. Dałem dupy. Wszystko, co nas łączyło, odeszło w zapomnienie. Zostało jedynie skrępowanie.

To Ignazio był tym, który wspierał Klarę w najgorszym czasie, w trudnych momentach. To z nim pierwszym rozmawiała, kiedy minął szok. Jemu się wypłakiwała. Jemu jedyne mu pozwalała się dotknąć i tulić w ramionach. Ja byłem tylko cichym obserwatorem i rozrywało mnie to od środka.

Wrzuciłem ze złością telefon do torby. Jeszcze przyjdzie czas na moje odkupienie. Teraz

potrzebowałem prysznic. Zdecydowanie. Najlepiej zimnego.

Upchnąłem ciuchy do torby treningowej i skierowałem się w stronę wyjścia. Pierwszy raz na myśl o powrocie do domu poczułem spokój. Może nawet ekscytację. Pożegnałem się z pracownikami, a w oczekiwaniu na brata rozsiadłem się wygodnie na kanapie przy recepcji. Miałem jeszcze podrzucić Dantego po auto na parking pod restauracją.

Pomimo niedzieli ruch w naszym klubie był całkiem spory, co mnie ogromnie cieszyło, napędzało i motywowało do dalszego działania. Była to idealna odskocznia psychiczna od codziennych zobowiązań, a przede wszystkim gówna, z którym mieliśmy styczność. Ponadto zabezpieczenie na przyszłość. Inwestycja. Zrealizowane marzenie małego chłopaka. Istotnie też wpływała na rozwój fizyczny, koordynację ruchową, ale przede wszystkim uczyła samokontroli i samodyscypliny, co było bardzo ważnym elementem każdego dnia.

– Zadowolony? Trochę się rozluźniłeś, braciszku?

Uniosłem wzrok i dostrzegłem Dantego, który zbliżał się, uśmiechając od ucha do ucha. Wzruszyłem ramionami.

– A wyglądałem na spiętego?

– Tak tylko pytam – mruknął. – Dobra, jedziemy, bo mam wieczorem randkę. Muszę się ogarnąć.

– Randkę? – Uniosłem brwi. Zastanowiłem się, kiedy widziałem ostatnio brata z jakąś dziewczyną. Przeważnie jego znajomości kończyły się na jednorazowym, niezobowiązującym numerku.

Klara zawsze powtarzała, że Dante nie bez przyczyny dostał takie imię. Według niej był „boski”, do tego wygadany i dowcipny. Wszystkim koleżankom z klasy wmawiała, że to jej chłopak i miała z tego ubaw. Za każdym razem.

Wszyscy byliśmy wysocy, aktywni fizycznie, mieliśmy ciemne włosy i byliśmy bardzo podobni. Różnił nas jedynie kolor oczu, ja miałem zielone, chłopaki brązowe. Podobno podobaliśmy się kobietom. Dante miał w sobie magnetyzm, który przyciągał płęć piękną, a on bez skrupułów to wykorzystywał. Czerpał pełnymi garściami. Dosłownie.

– Ta. Z dziewczyną, jakbyś dociekał – odpowiedział. – Ładną – dodał uradowany.

Zmarszczyłem brwi w zadumie.

– Przecież ty nie chodzisz na randki.

– Zacząłem. – Machnął ręką już wyraźnie zniecierpliwiony. – Dobra, nieważne. Ja nie wtrącam się w twoje życie uczuciowe, a ty w moje. – Uśmiechnął się złośliwie.

I pozamiatane.

Zostawiłem go na parkingu.

Sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni po klucze do mieszkania. Jednym ruchem pchnąłem drzwi wejściowe, które, jak się okazało, były otwarte. Sfrustrowany schyliłem się po torby, zabierając je z podłogi, jednocześnie notując w pamięci, że muszę omówić podstawowe środki bezpieczeństwa, zaczynając od hasła „zamykaj drzwi na zasuwę”. Kurwa, jak w przedszkolu.

Starąłem się poruszać bezszelestnie. Taki nawyk. Przemierzałem korytarz powolnym krokiem, gdy do moich uszu dotarł fragment rozmowy.

– Powiedz mi, kiedy ostatnio byłeś na randce? No kiedy? – usłyszałem pytanie brata i zatrzymałem się w miejscu, ukryty za filarem.

– Oj, cicho bądź! Muszę przygotować się do jutrzejszych wykładów. Idź już do siebie,

Amo zaraz wróci. Nic się nie stanie, jak zostanę przez chwilę sama – padła szybka odpowiedź, a głos Klary wskazywał rozdrażnienie.

Udało mi się dostrzec, że Ignazio zmrużył oczy.

– Odpowiedz. Czy ty już ten teges, młoda? – Zrobił sugestywny ruch, a ja zacisnąłem pięści na papierowej torbie.

– Nie będę z tobą rozmawiała na ten temat – ucięła.

– Odpowiedz – nalegał.

– Przecież wiesz, że nie chodzę na randki – zaczęła tak cicho, że musiałem się wychylić.

– Amo skutecznie wybił mi ten pomysł z głowy, gdy spotkał mnie ze znajomym i zrobił okropną awanturę. Chyba pamiętasz?

Zaśmiałem się cicho. To była jedna z dwóch sytuacji, w których musiałem siłowo wyjaśniać, co oznacza słowo „nietykalna”.

Latem, kiedy siedziałem ze znajomymi w knajpie nad Wisłą, zrąbany po całym dniu pracy, kumpel wskazał spacerującą deptakiem Klarę z najlepszym przyjacielem Luki. Wszyscy się znaliśmy i panowała niepisana zasada, że nikt z tego grona nie może się przy niej kręcić. Po prostu. Wiedzieliśmy, jakie podejście mają niektórzy panowie do spraw damsko-męskich. Chcieliśmy ją chronić. Koleś złamał zasadę, więc dostał nauczkę.

Lekko go obiliśmy. Miał złamane żebro.

– Oj tak, młoda, pamiętam. – Ignazio się zaśmiał. – Z tego, co wiem, to Amo nieźle go sponiewierał. Ale czy zdradziłaś mu sekret, że spotykaliście się przez jakiś czas?

Zamarłem na te słowa.

– Nie, strasznie się wtedy z Amo pokłóciliśmy. Nasz kontakt się urwał. Miesiąc później rodzice zostali zamordowani, a ja przeprowadziłam się do wujka.

– Nie wiedziałem.

Zapanowała chwilowa cisza, którą skutecznie wykorzystałem, udając, że dopiero wszedłem do mieszkania. Jednym ruchem rzuciłem torbę treningową na podłogę przy kanapie, gdzie ta dwójka jeszcze przed chwilą prowadziła rozmowę. Zakupy odstawiłem na blat.

Po drodze z klubu kupiłem warzywa, mięso, wędlinę, ulubione paprykowe chipsy Klary, białe wino – podobno idealne do sushi – i jeszcze piwo. Nie odzywając się, zacząłem wyciągać produkty, po czym odkładać je na miejsce do szafek. Wino schowałem do lodówki. Chciałem, żeby się schłodziło.

Otworzyłem piwo i upiłem łyk prosto z butelki, nie odrywając wzroku od wpatrujących się we mnie dwóch par oczu. Spojrzenie brata wskazywało rozbawienie, za to Klary czystą pogardę, a może nawet obrzydzenie. Zacisnąłem automatycznie pięść na ten kolejny przejaw buntu i autorytarnym tonem zrobiłem wykład na temat niezamkniętych drzwi. W reakcji na moje słowa Ignazio zbladł. Wiedziałem już, kto zawinił, a on był świadomy, jak bardzo spierdolił. Przez chwilę jeszcze porozmawialiśmy, po czym dałem młodszemu dyskretnie znać, że najwyższa pora wrócić już do siebie. Klepnął mnie w ramię, jak miał w zwyczaju, pożegnał się z Klarą, szepnął jej coś na ucho i wyszedł.

Zamknąłem drzwi i wróciłem do salonu, a jedyne, co na mnie czekało, to cisza. *Principessa* zniknęła w swojej sypialni.

Pokręciłem głową zrezygnowany.

– To moja pokuta – mruknąłem pod nosem.

Czterdzieści pięć minut później, po czasie, w którym nastawiłem pranie i wypiłem drugie piwo, nie wytrzymałem i pomaszerowałem do sypialni dla gości. Delikatnie zapukałem do drzwi, lecz odpowiedziała mi jedynie cisza. Spróbowałem jeszcze raz. Kolejny i kolejny, już nie tak łagodnie. Nadal cisza.

Zirytowany walnąłem w twardą powierzchnię.

– Klara? Klara! – Podniosłem głos, bo przez głowę przeleciało mi milion myśli, w tym jakieś irracjonalne obrazy ucieczki. Nerwowo chwyciłem klamkę w drzwiach i mocno je pchnąłem. Za mocno, przez co odbiły się od ściany, zostawiając w niej ślad.

– Byłam na tarasie, czytałam książkę. Stało się coś? – usłyszałem cichy głos za plecami. W tym momencie miałem ochotę krzyczeć i śmiać się jednocześnie. Tylko ona była w stanie doprowadzić mnie ze skrajności w skrajność, na dodatek w tak krótkim czasie.

Wzięłem uspokajający oddech. Odwróciłem się do Klary i choć miałem ochotę szarpnąć nią i zagrznieć, stanąłem jak wryty.

Kurwa.

Zaschło mi w ustach. Przedemną stało połączenie Afrodyty z Ateną. Patrzyła tymi swoimi wielkimi bursztynowymi oczętami ciskającymi gromy, włosy miała poskręcane i rozczochrane od wiatru, policzki zaróżowione, a rękę opartą o biodro, jakby szykowała się do walki. Założyła zwykły T-shirt z jakimś śmiesznym napisem, który niedbale wsadziła w szare spodnie dresowe. Stała na bosaka, nerwowo tupiąc nogą o posadzkę. A ja, jak jakiś idiota, nie mogłem oderwać od niej wzroku.

Odchrząknąłem.

– Chciałem cię zapytać, czy jesteś głodna? Będę szykował kolację – wypaliłem.

– Możemy zjeść sushi, jeśli masz ochotę. Kupiliśmy z Igrim po drodze w naszej ulubionej knajpce i nie zjedliśmy. Myślę, że ci zasmakuje. – Posłała mi wymuszony uśmiech. Starła się zachowywać pozory.

– Pewnie – odpowiedziałem, choć nie byłem do końca przekonany co do tego pomysłu. Wolałbym zjeść kawał mięcha, a nie pozwijane w rurki ryby. – Chcesz zjeść na tarasie?

– Z chęcią.

– Okej. – Po raz kolejny zapadła niezręczna cisza. Po chwili Klara odwróciła się i poszła do kuchni po jedzenie, a ja stałem jak zahipnotyzowany, obserwując, jak porusza biodrami w naturalny i bardzo zmysłowy sposób. Cholera.

– Idziesz? – Pytaniem wyrwała mnie z transu. Ruszyłem w jej stronę. Włączyłem ulubioną playlistę z telefonu, aby rozładować trochę napięcie.

Na tarasie pod zadaszeniem miałem wbudowane głośniki, które połączone były z zestawem audio. Dzięki temu, siedząc na dachu, mogłem słuchać muzyki puszczonej z salonu albo bezpośrednio z komórki, tak jak teraz. Zamontowałem ten system z myślą nie tylko o treningach, ale i wyciszeniu. Na tarasie zawieszony był worek bokserski. Często, kiedy ćwiczyłem – rano, aby nabrać energii lub wieczorem, żeby się wyżyć – słuchałem muzyki.

Sięgnąłem po dwa kieliszki do wina i butelkę z lodówki, a następnie przenieśliśmy się na taras. Po drodze włączyłem oświetlenie.

Musiałem przyznać, że byłem pozytywnie zaskoczony zestawem sushi, które, jak się okazało, w większości składało się z pieczonych ryb. Mimo że nie jestem fanem japońskiej kuchni, to te ryżowe smakołyki przypadły mi do gustu; w połączeniu z winem kolacja była wyśmienita.

– Zapomniałam z tego wszystkiego spytać o samochód. Został u wujków w garażu, a... – zaczęła Klara i już wiedziałem, że moja odpowiedź zupełnie jej się nie spodoba.

– Jeśli chcesz, to jutro Dante odstawi je na miejsce parkingowe obok mojego, choć na razie auto nie będzie ci potrzebne. Rano będę cię zawoził na zajęcia po drodze do pracy, a później ktoś będzie cię odbierał – uciałem.

– Dlaczego? Nie rozumiem. Przecież mogę chodzić na piechotę, nie mam stąd daleko – zaprotestowała.

– List, który otrzymałaś, traktujemy bardzo poważnie. Jest to forma zastraszenia, a może nawet zapowiedź zemsty. Sprawa śmierci twoich rodziców jest znana w całym kraju, było o tym głośno. W końcu zginęła prokuratorka i właściciel dużej kancelarii adwokackiej. Nie możemy dopuścić, aby i tobie coś się stało. Uważam, że wśród innych studentów będziesz bezpieczna. Nikt o zdrowych zmysłach nie zdecyduje się na atak w miejscu publicznym. Uczelnia została już poinformowana, a twoi profesorowie poinstruowani. Niestety nie możemy pozwolić ci na samodzielne przemieszczanie się, bo wtedy staniesz się łatwym celem.

– Ale... – próbowała mi przerwać.

– Jesteś jedynym połączeniem między ofiarami a sprawcą – oznajmiłem. Dziewczyna zerwała się z fotela. – Śledztwo jest w trakcie. Zbierane są dowody, tyle że są to jedynie poszlaki.

– Wstałem i spojrzałem Klarze prosto w oczy. – A ty nie chcesz współpracować z policją. Zasłaniaś się brakiem pamięci. – Zauważyłem, że zacisnęła mocno pięści. – Dlaczego?

Popatrzyła na mnie zbolełym wzrokiem i pewnym głosem oświadczyła:

– Wszystko, co widziałam, powiedziałam. Nie chcę do tego wracać! Rozumiesz? Nie było cię tam. Nie wiesz, co przeżyłam. – Podeszła bliżej i palcem dźgnęła mnie w klatkę piersiową. – Nie masz prawa mnie oceniać. Za kogo ty się uważasz?!

– Nadal wierzysz, że spotkasz księcia na białym koniu? – zapytałem, czym zbiłem ją z tropu.

Wytrzeszczyła oczy.

– Nie wierzę już w bajki – skwitowała.

– A w co wierzysz? – ciągnąłem.

– W prawdę – odparła cicho.

Chciałem ją objąć i przytulić. Chciałem, żeby poczuła się bezpiecznie w moich ramionach. Nie pozwoliła mi. Po raz kolejny mnie odepchnęła. Uciekła. Schowała się i otoczyła grubym murem.

A przede wszystkim kłamała.

Pogłośniłem muzykę i założyłem rękawice. Przyszedł czas na mój wieczorny trening.

ROZDZIAŁ 9

Klara

Znów nie mogłam zasnąć. Tik-tak, tik-tak, tik-tak – zegar tyka.

Blokowałam obrazy, ale one wracały. Tik-tak, tik-tak, tik-tak – zegar tyka.

Krew, huk, krzyk. Tik-tak, tik-tak, tik-tak – zegar tyka.

Zimne ręce na moim gardle. Tik-tak, tik-tak, tik-tak – zegar tyka.

Lodowate, niebieskie oczy. Tik-tak, tik-tak, tik-tak – zegar tyka.

Poniedziałkowy poranek zapowiadał się ciężko, a przede wszystkim bardzo intensywnie. Nie spałam w nocy, co miało dość istotny wpływ na zmęczenie i przyczyniało się do rozkojarzenia, a według planu zajęć czekało mnie sześć godzin wykładów i dziewięćdziesiąt minut ćwiczeń. Wykapana i wyszykowana z kawą w termosie czekałam niczym przedszkolak na swojego kierowcę, tfu – opiekuna, aby rozpocząć dzień na uczelni.

Przestępując z nogi na nogę, powtarzałam najważniejsze informacje przed wykładami i rutynowo sprawdziłam długopisy. Pisałam tylko tymi z czarnym wkładem, używając wyłącznie cienkopisów. Taki nawyk, który przejęłam od taty.

W międzyczasie na horyzoncie pojawił się Amo ubrany w ciemne jeansy, szaro-srebrzystą koszulę z długim rękawem uwydatniającą jego mięśnie oraz czarne skórzane buty w stylu motocyklowym. Wolnym krokiem podszedł do ekspresu zaparzyć poranną kawę.

Poczułam przyływ złości i nerwowo zerknęłam na zegar.

– Jak ci się spało, *principessa*? – spytał, mrużąc oczy.

– Doskonale – skłamałam.

– To dobrze – odpowiedział i na chwilę wygiął usta w kpiarskim uśmiešku. Wiedziałałam już, że doskonale zdawał sobie sprawę, że blefuję. – Mnie widok Wisły bardzo relaksuje, szczególnie kiedy nie mogę zasnąć – dodał niskim głosem. I jak gdyby nigdy nic upił łyk kawy, tak po prostu, na luzie.

– Wiesz – zaczęłam niepewnie – nie lubię się spóźniać...

Tak naprawdę to nienawidziłam się spóźniać. Byłam zawsze na czas. Zawsze. Wydawało mi się, że to jedyna część mojego życia, którą byłam w stanie kontrolować. Spojrzałam ponownie na zegar: wskazówki przeskakiwały, czas uciekał.

– Wychodzimy za dziesięć minut. Nie spóźnisz się. Spokojnie – mruknął.

Wzięłam głęboki, uspokajający wdech, a w myślach policzyłam do dziesięciu. Ostatecznie postanowiłam produktywnie wykorzystać ten czas i zadzwoniłam do cioci Chiary. Opowiedziałam o wczorajszym popołudniu spędzonym z rodziną Zoll oraz spacerze z Ignaziem, pomijając przy tym kiepskie zakończenie wieczoru. Ciocia chwilową ciszą w słuchawce i ogromnym poruszeniem zareagowała na informację, że zdecydowałam się pójść na grób rodziców. Smutna prawda była taka, że jeszcze na nim nie byłam.

Nie chciałam. Nie wiedziałam nawet, w której alejce spoczywali. Nie interesowało mnie to. Wyparłam te myśli. Blokowałam je. Nie chciałam na ten temat w ogóle rozmawiać. W pogrzebie także nie uczestniczyłam.

Wszystkim, co było związane z pochówkiem, zajął się wujek wraz ze współnikiem,

a zarazem wieloletnim przyjacielem taty. Ja nie czułam się na siłach. Nie byłam w stanie. Ani psychicznie, ani fizycznie. Lekarze uznali, że to wręcz nie jest wskazane.

W dniu poprzedzającym pogrzeb dostałam bardzo silne leki uspokajające, po których spałam. Na moją wcześniejszą prośbę lekarz prowadzący oraz personel szpitala dopilnowali, aby nikt mnie nie odwiedzał i nie mógł wejść do pokoju przez kilka dni.

Musiałam się odciąć. Zmierzyć z cierpieniem. Uporać z bólem. W ciszy, sama. Po prostu przejść przez etap żałoby.

Na wspomnienie o koledze ze studiów oraz naszym przypadkowym spotkaniu w knajpce wysłuchałam monologu o tym, aby korzystać z życia i podstępem zostałam zmuszona do przyrzeczenia, że jeśli kolejny raz padnie propozycja wspólnego wyjścia, to nie odmówię.

– Klaro, jeśli mężczyzna decyduje się poświęcić swój czas i zaprasza cię na spotkanie, to znaczy, że ma ku temu powody – perorowała ciocia z włoskim akcentem. Typowa romantyczka.

Przytaknęłam, a po chwili zakończyłam połączenie. Sprawdziłam godzinę w telefonie i okazało się, że według wcześniejszych słów mojego przymusowego współlokatora zostało jeszcze pięć minut.

Amo stał oparty o blat i świdrował mnie wzrokiem, a palce na filizance zaciskał tak mocno, że zbiełały mu knykcie.

– Idziemy – rzucił oschle i przez całą drogę nie zaszczycił mnie ani spojrzeniem, ani słowem.

Z ulgą wysiadłam z auta, po czym trzasnęłam drzwiami. Z myślą, że przydałaby mi się druga kawa, ruszyłam na zajęcia. Nie spóźniłam się – byłam przed czasem.

– Rozdział poruszony przez Deborah Tannen² przedstawia problem komunikacji poprzez różnice językowe pomiędzy kobietą a mężczyzną...

Notowałam słowo w słowo, uśmiechając się pod nosem. Kiedy tylko słyszałam o rozmowach kobiety i mężczyzny, zawsze, ale to zawsze przypominał mi się wiersz Wisławy Szymborskiej zatytułowany *Na wieży Babel*. Przedstawiał on ten sam problem, czyli brak porozumienia pomiędzy obiema płciami. Niby są razem, a jednak osobno. Rozmawiają ze sobą, lecz tak naprawdę każde mówi na inny temat. Mój ulubiony fragment to gdy mężczyzna zadaje pytanie: „Która godzina?”, a kobieta odpowiada: „Tak, jestem szczęśliwa, / i brak mi tylko dzwoneczka u szyi, / który by brzęczał nad tobą, gdy śpisz”³.

– Życie – wymamrotałam pod nosem.

– Coś mówiłaś? – odezwał się Krzysiek, zerkając w moją stronę.

– Stwierdziłam tylko, że ludzie się porozumiewają, ale nie zawsze słuchają siebie nawzajem.

– Celna uwaga – skomentował, nie spuszczać ze mnie wzroku. Odniosłam wrażenie, że był trochę zawstydzony. – Może w czasie przerwy między wykładami miałabyś ochotę pójść na kawę? Niedaleko jest fajna kawiarnia.

Zawahałam się, jednak pamiętając o obietnicy, którą złożyłam cioci, przystałam na jego propozycję. Poza tym kawa w moim przekonaniu była nieodzownym elementem życia i błędem byłoby nie skorzystać z tego zaproszenia.

Po zakończonym wykładzie udaliśmy się we wspomnianym kierunku – okazało się, że to kawiarnia literacka, która mieściła się na terenie kampusu. Połączenie kawiarni i księgarni, miejsce spotkań autorskich oraz różnych kulturalno-artystycznych warsztatów. Właścicielkami były trzy przesympatyczne absolwentki uczelni. Od wejścia dało się wyczuć aromat świeżo parzonej kawy, a także fantastyczną atmosferę wypełniającą całe pomieszczenie. Byłam

zachwycona. Uwielbiałam takie klimaty. Usiadłam przy stoliku, dokładnie się rozglądając. Zapewne wyglądałam jak dziecko w sklepie ze słodyczami. Lokal nie był wielki, a teraz, w czasie przerwy, panował w nim spory tłok. Można było napić się tutaj kawy, choć w menu znajdowały się również zestawy lunchowe. Wystrój był nowoczesny, w jasnych barwach, na ścianach wisiały oprawione w ramki fragmenty książek, a w tle cicho grała jazzowa nuta.

– Nie wiem, jak to się stało, że tutaj wcześniej nie trafiłam. Kawa jest zdecydowanie lepsza od tej z automatu na wydziale. – W reakcji na moje słowa z ust Krzyśka wydobył się miły dla ucha donośny śmiech, który wprowadził jego ciało w ruch. Przyglądałam mu się jak zaczarowana.

– Cieszę się, że cię tutaj zabrałem. – Mrugnął porozumiewawczo. – Co do kawy wydziałowej, to piłem tylko raz i sparzyłem sobie wtedy język. – Uśmiechnął się szeroko, kręcąc jednocześnie głową na to wspomnienie.

Wbrew temu, czego się obawiałam, rozmowa przychodziła nam bez trudu. Musiałam sama przed sobą przyznać, że świetnie się z Krzyśkiem dogadywaliśmy. Nie odczuwałam skrępowania, dyskomfortu ani strachu, kiedy siedział obok. Złapaliśmy dobry kontakt; mieliśmy podobne zainteresowania, a jego zachrypniętego głosu mogłabym słuchać w nieskończoność. Dowiedziałam się o nim wielu ciekawych rzeczy i przekonałam się, że jest otwartym mężczyzną – nie miał żadnego problemu z opowiadaniem o sobie. Zdradził mi, że jest starszy ode mnie o pięć lat, skończył resocjalizację, pracuje, a pracodawca zapewnił mu możliwość podjęcia kolejnych studiów, aby mógł ubiegać się o awans.

W bardzo sympatycznej, wręcz luźnej atmosferze dopiliśmy kawę. Wolnym krokiem, nie spiesząc się wcale, wracaliśmy na wykłady. Zanosłam się śmiechem, słuchając historii, jak podczas wymachu kulą na kręglach naciągnął sobie mięsień i w związku z tym nie był dziś w stanie robić notatek. Wymieniliśmy się numerami telefonów oraz mailami, abym wieczorem mogła przesłać Krzyśkowi zapiski z zajęć.

W miłym towarzystwie czas minął błyskawicznie, a wykłady już tak się nie dłużyły.

Według planu ostatnie dzisiejszego dnia były ćwiczenia z retoryki i właśnie na nie zmierzałam, gdy ktoś gwałtownie złapał mnie za rękę. Żołądek boleśnie się zacisnął, a macki strachu zaczęły oblepiać moje ciało. Osoba, która zakleszczyła mnie w brutalnym uścisku, jednym szarpnięciem spowodowała bezwarunkowy obrót, któremu musiałam się poddać, w wyniku czego wpadłam na twardą klatkę piersiową. Przeszył mnie dreszcz niepokoju. Nim zdążyłam spojrzeć w górę, usłyszałam zimny i ostry głos.

ROZDZIAŁ 10

Amo

Po wieczornym treningu i wcześniejszym sparingu padłem jak dziecko. Uderzałem w worek niczym furiat.

Wykop. Cios.

Wykop. Cios.

Wykop. Cios.

Huk.

Kurwa. Zerwałem worek treningowy. Znowu. Już drugi w tym tygodniu.

Rześki po porannym prysznicu sięgnąłem do ekspresu po kawę. Kątem oka dostrzegłem zdenerwowaną Klarę przeglądającą jakieś pomazane na czarno kartki, zapewne notatki z wykładów. Zawsze była pilna i sumienna.

Nie chciałem poruszać tematu wczorajszej rozmowy, aby jej nie spłoszyć. Przed oczami cały czas miałem bursztynowe tęczęwki patrzące na mnie z żalem.

– *W co wierzysz?*

– *W prawdę.*

Chroniła się tyle lat. Stworzyła wokół siebie gruby mur, a ja myślałem, że jak ją do niego przyprę, to się otworzy. Byłem naiwny. Musiałem zburzyć te mury i przystąpić do ataku. Nie grałem fair play.

Delektowałem się smakiem kawy, a chcąc nawiązać jakikolwiek kontakt, spytałem Klary, jak spała. Lekko zmarszczyła nos – to był dla mnie znak. Wiedziałem, że będzie mówiła zupełnie co innego, niż myśli.

Mała kłamczuszka.

Znaliśmy się przecież tyle lat. Mnie nie zdoła oszukać. Bezbłędnie potrafiłem czytać język jej ciała i zauważyłem, jak nerwowo zerkała na zegar.

Z Powiśla mieliśmy bliżej na uczelnię niż z Wawra od Góreckich. Zupełnie niepotrzebnie tak wcześnie się wyszykowała. Komentarz zostawiłem jednak dla siebie.

Klara, korzystając z nadprogramowego czasu, zadzwoniła do cici, a ja miałem teraz idealną okazję, aby dokładnie się jej przyjrzeć, gdy nie była świadoma mojej obserwacji i nie trzymała gardy.

Wędrówkę rozpocząłem od długich kręconych włosów, następnie wzrok prześlizgnął się na pełne, różowe usta, długą szyję, delikatnie zarysowany mały biust i wysportowaną sylwetkę, której zwieńczeniem były długie, zgrabne nogi. Dzisiaj miała na sobie koszulkę wsadzoną w spódniczkę, co idealnie podkreślało jej wąską talię. Spódniczka moim zdaniem była zdecydowanie za krótka, bo tylko przed kolano. Do tego dobrała jakieś fikuśne rajstopy i czarne buty za kostkę.

Nerwowo poprawiłem spodnie w kroku.

Z dogłębnej analizy wyrwała mnie wzmianka o koleżce ze studiów. W reakcji na słowa Góreckiej zacisnąłem mocno palce na filiżance, wyobrażając sobie, że zaciskam je na szyi tego gada.

– Idziemy – rzuciłem oschle. Powinienem kazać założyć Klarze jebane dresy albo habit. Zatopiony w myślach i swojej zazdrości usłyszałem trzask drzwi. Szlag. Nawet nie zauważyłem, kiedy dojechałem pod uczelnię. Westchnąłem, potarłem twarz dłońmi i skarciłem się w myślach. Dziś powinienem być skoncentrowany, zwarty i gotowy do działania. Jak nigdy.

Wrzuciłem kierunkowskaz i ruszyłem przed siebie.

Wolnym krokiem przemierzałem znajomy korytarz, aż wreszcie pociągnąłem za klamkę, otwierając drzwi.

– Ile razy mam ci powtarzać, abyś pukał? Zachowujesz się, jakbyś był u siebie.

– Jestem u siebie – odparłem stanowczo.

W odpowiedzi brat uraczył mnie znajomym krzywym uśmiechem i wyciągniętym środkowym palcem. Gestem powszechnie uznanym za obraźliwy.

– Zamów mi worek treningowy. Tylko jakiś lepszy, bo to gówno, które mi ostatnio sprowadziłeś, się zerwało.

– „Się zerwało”? Który to już? Worek był dobry, jeden z lepszych na rynku.

– Jakby był dobry, to by się nie zerwał.

– Jakbyś tak nie napierdalał, to by się nie zerwał.

– Dante! Nie prowokuj mnie.

– Dobra, dobra – uniósł ręce w geście poddania – zaraz czegoś poszukam, każę chłopakom zamontować dodatkowe mocowanie.

Porozmawialiśmy chwilę, jednocześnie ustalając, jakie nowe sprzęty przydałyby się w klubie. Zdecydowaliśmy się także na kupno bieżni. Zakup ten zasugerował nam Ignazio z myślą o Klarze. Obecna sytuacja nie pozwalała jej na samotne biegi po lesie, wobec tego upieklibyśmy dwie pieczenie na jednym ogniu. W czasie, kiedy my prowadzilibyśmy treningi, ona mogłaby korzystać z bieżni, nie rezygnując tym sposobem z biegania. A wszystko to pod czujnym okiem i pełną kontrolą. Uśmiechnąłem się szeroko – lubiłem mieć kontrolę.

Pełną kontrolę nad sytuacją.

Ruszyłem do siebie i otworzyłem drzwi gabinetu, wzdychając ciężko. Na biurku już czekała ustawiona w kupkę sterta umów wraz z milionem innych dokumentów. Odwiesiłem płaszcz i zrobiłem kawę, chwilę rozmyślając. Czekano mnie nieuniknione, więc ostatecznie wziąłem się za robotę, klnąc na zniechęconą papierologię.

Po trzech godzinach przeglądania papierów, które zaczęły zlewać się w jedno, wezwałem chłopaków, ogłaszając naradę. Liczyłem, że wspólnie uda nam się coś zdziałać. Nie przypuszczałem, że to wszystko będzie aż takim przedsięwzięciem. Nakreśliliśmy plan, strategię działania, przeprowadziliśmy dogłębną analizę tematu. Nie mogliśmy sobie pozwolić na choćby minimalny margines błędu. Gdy burza mózgów przyniosła zamierzony efekt, wygoniłem wszystkich z gabinetu.

– Dobra chłopaki, wiecie już, co macie robić, a teraz spierdalajcie. Wracajcie do ćwiczeń, trening sam się nie robi.

– Tak jest! – odpowiedzieli jak na komendę.

Dupki.

Nie cierpiałem, nienawidziłem, a przede wszystkim nie tolerowałem, kiedy ludzie mnie ignorowali. Mnie się nie ignoruje ani nie unika. A już na pewno przede mną się nie ucieka.

Byłem łowcą.

Uśmiechnąłem się mrocznie, wkładając płaszcz.

Wyruszyłem na polowanie.

ROZDZIAŁ 11

Klara

O nie! O nie! O nie, nie, nie! Zostałam złapana w pułapkę. Krzysiek skończył już zajęcia – jego grupę zwolniono z ćwiczeń, ponieważ profesor się rozchorował. Jednak mogłam pozwolić odprowadzić się pod salę. Po co się tak upierałam? Pożegnaliśmy się po wykładach, dostałam szybkiego buziaka w policzek, po czym pobiegł wcześniej do pracy, wykorzystując okienko w planie zajęć. Ale kanał!

Nerwowo rozejrzałam się po korytarzu. Jak na złość nikogo nie było. Dotarła do mnie bolesna prawda.

Nie było ratunku.

Poczułam szarpnięcie i z impetem wpadłam na twardą klatkę piersiową. Zostałam brutalnie zakleszczona w silnych ramionach oprawcy; nie miałam możliwości ucieczki, dzieliły nas milimetry. Wyczułam zapach mydła wymieszany z perfumami.

Podniosłam głowę i ujrzałam zaciętą twarz oraz dziki wzrok.

O rany.

Miałam przechłapanie.

– Dzwoniłem do ciebie. Dlaczego nie odbierasz telefonu ani nie oddzwoniasz? – odezwał się pozornie spokojnym tonem, a ja przetwarzałam w głowie jego pytanie. Szybko stwierdziłam, że nie ma sensu wspominać zarówno o powodzie mojego roztargnienia, jak i o tym, że miałam wyciszone dźwięki.

– Ponieważ jestem na zajęciach? – odpowiedziałam pytaniem na pytanie.

– A czy pomiędzy zajęciami masz przerwę? I możesz spojrzeć na ten jebany telefon? – warknął, a we mnie obudziła się natychmiastowa potrzeba przejawu buntu w stosunku do władczej postawy. Wiedziałam jednak, że to i tak nic nie da. Zdusiłam chęć wydania z siebie głośnego krzyku.

Przyjęłam spokojny ton. Rozejrzałam się po korytarzu i wyswobodziłam z uścisku.

– Amo, a czy możesz z łaski swojej się wyrażać? Jesteśmy na uczelni.

– Będę mówił, jak mi się, kurwa, podoba.

O rany.

Zdenerwował się. Bardzo. Nie zdarzyło się jeszcze, aby zwracając się do mnie, używał wulgaryzmów. *Może później poruszę ten temat?* Jest bardzo, ale to bardzo źle. Rozjuszyłam bestię. Przełknęłam podenerwowana ślinę.

– Rozumiem. Wołałabym po prostu, abys wyrażał się kulturalniej. A teraz przepraszam, muszę iść na ćwiczenia. Jesteś przed czasem. – Próbowałam go wyminąć, lecz chwycił mnie za łokieć.

– Wiem, że jestem przed czasem. Byłem u ojca w kancelarii, po drodze chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku, bo nie raczyłaś się odezwać przez cały dzień – kontynuował.

Popatrzyłam na niego z powątpiewaniem i chęcią mordy jednocześnie. Byłam przekonana, że bardziej chodziło o JEGO kontrolę niż o MOJE bezpieczeństwo.

– Czy to nie ty oświadczałaś mi wczoraj, że jestem tutaj bezpieczna? – spytałam i zrobiłam gest oznaczający cytata. – „Uczelnia została już poinformowana, a twoi profesorowie

poinstruowani” – odpowiedziałam, naśladowując jego głos.

Wyrwałam rękę z uścisku, wyminęłam Amo i ruszyłam w kierunku sali, zrównując krok z wykładowcą.

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy po wyjściu z zajęć, to oparty o parapet w luzackiej postawie mój charyzmatyczny kuzyn. Wesołkowaty brunet o pięknych brązowych oczach i oliwkowej cerze. Pewny siebie, wygadany, zawsze elegancko ubrany, szarmancki, idący przez życie dumnym krokiem niczym paw. Obiekt westchnień niejednej studentki.

Rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu Amo.

– Luca? Co ty tu robisz?

– Też się cieszę, że cię widzę, młoda – odparł ze śmiechem. – Przyjechałem odebrać cię z zajęć.

– Przepraszam, nie chciałam zabrzmieć niegrzecznie. Po prostu Amo miał mnie chyba odebrać.

– Amo? Nie. Ja jestem wpisany w poniedziałkowy i czwartkowy grafik. – Wyszczerył się.

Chwilowo straciłam rezon; zwyczajnie nie dowierzałam w to, co usłyszałam.

– Jak to? Grafik? Przecież był u mnie niedawno, przed ćwiczeniami.

– Chłopaki prowadzą treningi grupowe, kończą o dwudziestej. Ja jestem twoją niańką do tego czasu. – Dygnął. – Luca Górecki do usług – dodał, a na mojej twarzy pojawił się tak szeroki uśmiech, że zabolowały mnie policzki.

Razem tworzyliśmy „duet katastrofalny”, jak zwykła mawiać ciocia. Jeśli działo się coś zwariowanego, to od razu było wiadomo, że to my. Uzupełnialiśmy się idealnie. Nikt nie mógł się z nami równać. Na trójkącie, czyli osiedlu domków jednorodzinnych w Wawrze, byliśmy niepokonani w swoim wariactwie i pomysłach. Byliśmy szaleni.

Lata temu nasi rodzice oraz ich przyjaciele kupili ziemię obok siebie i postanowili wybudować domy, tworząc habitat. Dom Góreckich był pierwszy, rodziny Zoll drugi, a mój rodzinny najbliżej lasu. Położone były w takim ustawieniu, że gdyby namalować linię, wyszedłby trójkąt. Dlatego nazwaliśmy nasze domy trójkątem.

Oczywiście były też inne dzieciaki z osiedla, ale my trzymaliśmy się razem. Kiedyś wpadliśmy na pomysł, aby pomalować płotek Zollom – skończyło się na wybitym zębie Luki. Całe szczęście to był mleczak. Przywaliłam mu pędzlem, kiedy nie zgodził się ze mną co do koloru, a przez kłótnię nakrył nas Ignazio. Po akcji, gdy testowaliśmy system przeciwpożarowy i spaliliśmy pół kuchni Góreckich, nie mogliśmy zostawać sami w domu. Rozwaliliśmy bramę garażową, sprawdzając, z jaką siłą uderza w nią rozpedzona deskorolka. A kiedy chcieliśmy skosić trawę, skosiliśmy zupełnie niechcący całą roślinność w ogródku mamy.

Rodzice nie mogli spuścić z nas oka.

Z każdej opresji wychodziliśmy jednak obronną ręką. Luca robił za adwokata, a ja miałam tylko się uśmiechać albo robić smutne minki, w zależności od danej sytuacji. Dobra mina do złej gry. Nawyk, który wyćwiczyłam dawno temu. Psociliśmy, robiliśmy głupoty, lecz trzymaliśmy się razem. Ja byłam jego siostrzyczką, a on moim braciszkiem. Później ostała się „młoda”, używana również przez młodszych chłopaków Zoll. Najstarszy z braci nadal uparcie nazywa mnie po włosku słowem *principessa*, choć już dawno wyrosłam z bajek i przebiezanek.

– Słyszałem ploteczkę, że ktoś się koło ciebie kręci. – Luca pomachał ostrzegawczo palcem.

– Kochana cioteczka doniosła? – rzuciłam sarkastycznie i uśmiechnęłam się kpiąco, ale

zostałam zignorowana.

– Czy trzeba z nim porozmawiać, a może coś wytłumaczyć? – ciągnął niezrażony. – Pytam, bo lepiej, żebym to był ja. W ostateczności Dante, jednak na pewno nie Amo – parsknął, na co w odpowiedzi dostał po głowie. – Aua! Za co?

– Za niewinność – mruknęłam rozbawiona.

– Chodź, młoda, nie przedłużaj. Pomyśl lepiej, co zjemy. Padam z głodu. – Położył rękę na moim ramieniu. – Jedziemy na chatę najstarszego. – Ruszyliśmy do zaparkowanego na uczelnianym parkingu samochodu.

– Mówisz, że widzimy się w poniedziałki i czwartki? – zapytałam ze złośliwym uśmieszkiem.

– Wskakuj, wszystko ci opowiem. – Otworzył drzwi do auta.

– Ale że najpierw wykop czy cios? – Obserwowałam i próbowałam nadażyć za prezentowanymi ruchami, starając się przy tym zachować pozory zrozumienia i inteligentny wyraz twarzy.

Machnęłam zrezygnowana, patrząc krzywym wzrokiem na roześmianego mężczyznę. Biedak od dobrych dwudziestu minut stał przy mnie w oddalonej części tarasu i tłumaczył najprościej jak się da.

Boleśnie łopatologicznie.

Krok po kroku pokazywał swoje zwinne kocie ruchy, a ja jak jakaś ameba stałam w miejscu, zamiast powtarzać. Włos rozwiany, zagryziona warga i irytacja. Cała ja w obecnej sytuacji. I po co mi to było? A koleś obok mnie jakby był na jakimś hajcu. Łup. Łup. Łup. Łup. Lewo. Prawo. Lewo. Prawo. Góra. Dół. Łup. Łup. Lewo. Prawo. Wykop. Obrót. Łup. Łup. Matko Boska! Od samego patrzenia zakręciło mi się w głowie. Wystawiłam rękę i próbowałam machać czy tam uderzać. W sumie nieważne. Zerknęłam na swoje drobne i malutkie dłonie. Niewiarygodne, ile trzeba mieć siły, by tak porządnie przywalić.

Po powrocie z zajęć pod drzwiami czekała na nas ekipa trzech sympatycznych chłopaków prowadzących sklep ze sprzętem sportowym. Na co dzień zajmowali się wyposażaniem klubów, lecz mieli też zlecenia indywidualne od osób fizycznych. I właśnie teraz stali na tarasie Amo, po raz trzeci, choć ostatni, jak się zarzekali, montując worek bokserski. Dwa poprzednie zerwał. Zdumiewające. Musiał nieźle grzmotnąć.

Według producenta najnowszy nabytek składa się ze specjalnego materiału, jest najlepszy w swojej kategorii, duży, ciężki, przeznaczony do treningu siły uderzeń. A, i ma podwójnie wzmocnione mocowanie. Jakby mi to cokolwiek mówiło. Luca stał niczym kontroler towaru, oglądając i testując worek z każdej strony. Ja zaś w oddali, z założonymi rękami obserwując całą kuriozalną dla mnie sytuację. Ten moment wykorzystał jeden z właścicieli: podszedł z czarującym uśmiechem, ukazując przy tym swoje równe zęby, i uprzejmie zaproponował, że pokaże mi kilka ruchów, na co przystałam.

Chwilę później już żałowałam. Bardzo żałowałam. To zdecydowanie nie było dla mnie – pozostaną przy bieganiu jako formie wszelkiej aktywności fizycznej.

Pomimo iż byłam skupiona na wykonywaniu komend, zauważyłam, jak Luca mruknął coś pod nosem i pokręcił głową, zerkając w naszą stronę.

– Myślę, że dobrze byłoby, abyśmy umówili się na lekcję indywidualną. – Mężczyzna podszedł bardzo blisko. Zaparło mi dech w piersi. – I żebyś miała na sobie odpowiedni strój. W tym może być ci niekomfortowo – wymruczał mi wprost do ucha.

Szybko spojrzałam na obcisłą spódnice krępującą ruchy i zaczęłam się śmiać.

W odpowiedzi zostałam uraczona kolejnym rozbajającym uśmiechem.

– Zdecydowanie masz rację – potwierdziłam, odsuwając się na bezpieczną dla mnie odległość.

Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę. Cudem w postaci Luki, który nie spuszczał ze mnie oka, wywinęłam się od podania numeru telefonu. Z grzeczności może bym podała, ale wolałam nie robić nikomu złudnych nadziei. Chłopak był jak dla mnie zbyt bezpośredni, wchodził swoimi buciarami w moją przestrzeń osobistą. Poza tym i przede wszystkim nie był w moim typie.

Kuzyn zauważył moje podenerwowanie tą zbyt natarczywą postawą, a w formie ratunku zawołał do siebie pod pretekstem zamówienia kolacji. W ostateczności okazało się to prawdą – zamówiliśmy cztery pizze, wszystkie mięsne.

Panowie sprawdzili po raz ostatni mocowanie worka i wyszli. W końcu zostaliśmy sami.

– Oj młoda – kuzyn pokręcił głową w rozbawieniu – życia nie znasz. Kiedy koleś mówi, że pokaże ci kilka ciekawych ruchów, to nie ma na myśli uderzeń w worek bokserski.

– Uważasz, że nie potrafię czytać między wierszami? – zapytałam buńczucznie.

– Uważam, że jesteś nieświadoma swojej atrakcyjności i nie zdajesz sobie sprawy, jak działasz na facetów.

– Myślę, że przesadzasz. – Machnęłam lekceważąco ręką, chcąc zakończyć temat. – Dlaczego byłeś zdenerwowany, gdy jeden z nich do mnie podszedł?

– Bo w starciu z Amo nie mam szans.

Pokręciłam głową dla niepoznaki i rzuciłam się na kuzyna. Luca nie zdążył się uchylić i dostał pstryczka w nos.

– Dobrze, że nie masz pędzla w ręku – krzyknął rozbawiony w drodze do drzwi. Dostawca miał idealne wyczucie czasu. Tak samo jak starsi bracia Zoll, ponieważ chwilę później weszli do mieszkania ubrani w klubowe czerwone dresy.

– Żałuję, że nie masz już mleczaków. – Uśmiechnęłam się szeroko.

– Coś nas ominęło? – zapytał ucieszony Dante, lustrując otoczenie.

– Kontrola jakości w wykonaniu Luki i kocie ruchy jednego z chłopaków montujących worek bokserski – odparłam poważnie.

– Uff – odetchnął głęboko – już się bałem, że spalicie chałupę – zarechotał. – Co jest na kolację? Czy czuję pizzę?

Dante ruszył w stronę leżących na stole pudełek z jedzeniem. Spiorunowałam go wzrokiem, po czym zaczęłam zmierzać do sypialni.

– Nie zjesz z nami, *principessa*? – spytał milcząco do tej pory Amo.

– Nie jestem głodna, zresztą chciałabym przygotować się do jutrzejszych wykładów. Poza tym muszę jeszcze przesłać dzisiejsze notatki koledze. – Pomachałam wszystkim na pożegnanie. – Cześć, chłopaki.

– Do czwartku, młoda – krzyknął Luca i zajął się pizzą. Z jedzeniem nie miałam szans.

Dante zawrócił, poszedł za mną do pokoju, zamknął drzwi, usiadł na łóżku, westchnął, spojrzał mi głęboko w oczy i zaczął mówić.

– Dlaczego się tak zachowujesz, Klara? Weszliśmy do mieszkania, byłaś wesoła i uśmiechnięta, a jak tylko zobaczyłaś Amo, to zmieniłaś się w królową lodu. Będziesz go ciągle unikała? O co chodzi?

Objęłam się ramionami, spoglądając na Wisłę za oknem.

– Nie wiem, Dante, dlaczego tak się zachowuję. Naprawdę. Nie czuję się już przy nim komfortowo. – Odetchnęłam głęboko. – A do tego wszystkiego muszę z nim mieszkać. Przebywać sam na sam, w czterech ścianach. To mnie dobija. Nie potrafimy już ze sobą rozmawiać. Czuję się jak w klatce. – Usiadłam obok na łóżku. – Nie łączy nas już nic. Chcę się

stąd jak najszybciej wyprowadzić.

Dante uśmiechnął się przyjaźnie.

– Łączy was wiele, tylko że ty nie chcesz tego zobaczyć, młoda. Nauczyłaś się uciekać i robić uniki, wykorzystywałeś to jako broń, a teraz została ci ona odebrana. Zostałaś postawiona pod ścianą. Pytanie czy warto? Chcesz całe życie uciekać? – Próbowałam coś odpowiedzieć, ale nie mogłam znaleźć odpowiednich słów. Zoll wstał i skierował się w stronę drzwi, a zanim wyszedł, dodał jeszcze cicho: – „Mało kocha ten, kto potrafi wyrazić słowami, jak bardzo kocha”⁴.

Cisza panująca w pokoju była przytłaczająca. Nie mogłam tego znieść, a w głowie kołowały się słowa Dantego. Zerwałam się z łóżka i sięgnęłam do torby po notatki, które przesłałam mailem do Krzyśka. Po piętnastu minutach dostałam informację zwrotną z podziękowaniem.

Powtórzyłam dwukrotnie materiał na jutrzejsze zajęcia, odpisałam na zaległe wiadomości i odbyłam rytualno-wieczorną rozmowę telefoniczną z Ignaziem.

– Dobra, młoda, widzimy się jutro po twoich zajęciach. Będę czekał na parkingu – rzucił, zanim zakończył połączenie.

W drodze powrotnej z uczelni Luca wytłumaczył mi, że dwa razy w tygodniu będziemy spędzać czas razem, a dokładniej będzie mnie odbierał po wykładach i zawoził do apartamentu. Pozostałe dni miałam spędzać w klubie sztuk walki z chłopakami, a później wracać z Amo.

Temat weekendu nie został poruszony.

Przebrałam się w wygodny, ciepły bawełniany dres. Dante miał rację, nie chciałam wiecznie uciekać. Po trzydziestu minutach przekonywania się w myślach, żeby wykonać pierwszy ruch w tym kierunku, wyszłam na taras, gdzie Amo zawzięcie masakrował worek treningowy.

– Nie możesz zasnąć, *principessa*? – Pokręciłam głową, nerwowo wykręcając przy tym palce.

ROZDZIAŁ 12

Amo

Przestałem uderzać w worek bokserski i szybkim krokiem podszedłem do Klary, aby po raz kolejny nie mogła się wycofać ani uciec.

Dante opowiedział mi o przebiegu ich rozmowy, ale nie zdawał sobie sprawy z jednej kluczowej kwestii: nie znał powodu jej oziębłości oraz niechęci w stosunku do mnie. Nie mógł wiedzieć. Nikt nie wiedział.

Wróciłem pamięcią do wydarzeń sprzed dwóch lat.

Siedziałem ze znajomymi w jednej z nadwiślańskich knajp i wtedy ją zobaczyłem, taką roześmianą i beztroską. Wpatrywałem się w Klarę jak malarz w płótno, a mój umysł nasuwał bardzo nieprzyzwoite obrazy z nią w roli głównej. Była ubrana w obcisłą sukienkę podkreślającą kształty. Do tego zwykle trampki, piękny i szeroki uśmiech rozświetlający bursztynowe oczy, włosy rozpuszczone i rozwiane. Zero makijażu. Nie mogłem oderwać od niej wzroku, coś ścisnęło mnie w klatce. Ugryzłem porządny kawałek burgera. Nagle para zatrzymała się, a chłopak poprawił niesforny kosmyk, zakładając jej go za ucho; ten, jak na złość, ponownie wyswobodził się i zaczął powiewać w różne strony. Nie przestając ich obserwować, przeżulem i połknąłem kawałek jedzenia. Para roześmiała się w głos, a mężczyzna schylił się i pocałował Klarę namiętnie. I w tym momencie całe moje opanowanie i spokój poszły się jebać.

Odłożyłem burgera na plastikowy talerz, wytarłem ręce w papierowy ręcznik i wstałem. Podszedłem do nich. Kurwa, prawie tam pobiegłem. W myślach już mordowałem kolesia i wyobrażałem sobie, jaki wpierdol mu spuszczyć za złamanie zasad panujących w naszym kręgu.

Pocałował ją.

Wszystkim dobitnie tłumaczyliśmy, że mają trzymać swoje łapska jak najdalej od niej. Była dla nich nietykalna. Zastanawiałem się, czy Luca był świadomy, że przyjaciel działa za jego plecami.

Skurwiel.

Klara była zaskoczona moim widokiem, chyba nawet speszona sytuacją, którą zastałem. Nie spodziewała się mnie spotkać w tym miejscu, nie wiedziała, że dopiero co kupiłem mieszkanie w okolicy.

Wprowadziłem się niedawno i jeszcze nikogo nie zapraszałem, bo remont nie był zakończony. Wszędzie wałały się nierozpakowane kartony, narzędzia ekipy remontowej, jakieś materiały wykończeniowe. Jedyne gotowe pomieszczeniami były moja sypialnia, kuchnia i łazienka, choć nie było w niej chwilowo drzwi.

Klara nie miała jeszcze ukończonych osiemnastu lat, brakowało jej raptem czterech miesięcy do wejścia w pełnoletniość. Wykorzystałem ten fakt i zrobiłem straszną awanturę, zarzucając, że pije alkohol w miejscu publicznym w towarzystwie mężczyzny, co może się źle skończyć.

Zachowałem się jak świnia. Wprowadziłem ją w zakłopotanie. Podważyłem autorytet.

Znałem ją doskonale i wiedziałem, że jest bardzo rozsądną dziewczyną.

Byłem cholernie wściekły. Tak wściekły na całą sytuację i scenę, którą widziałem, że zamiast skupić się na kolesiu, nawrzeszczałem na nią, dając przy tym upust całej swojej złości.

Nie mogłem pozbyć się tego widoku i myśli, że jej dotknął, że pozwoliła mu się pocałować.

Gotowało się we mnie.

Coś mnie opętało.

Wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to zazdrość.

Moja arogancja i ofensywna postawa doprowadziły Klarę do wybuchu. Nie pozostała mi dłużna w walce na słowa, wykrzykując przy tym, że nie piła alkoholu, a przede wszystkim zdaje sobie sprawę z ewentualnych konsekwencji. Pożegnała się ze znajomym, przeprosiła go i ruszyła w stronę przystanku autobusowego.

Olala mnie. Po tym, co mi powiedziała, potraktowała mnie jak powietrze.

Zaskoczony jej zachowaniem wyjaśniłem na szybko kwestię panujących reguł zszokowanemu naszej wymianą zdań chłoptasiowi. W konsekwencji jego czynów umówiliśmy się na sparing w naszym klubie pod sędziowskim okiem Dantego, a chwilę później biegiem ruszyłem za Klarą.

Domyślałem się, że była na mnie wściekła, ale nie spodziewałem się, że z tej złości w tak krótkim czasie znajdzie się w połowie drogi. Dogoniłem ją, co wyraźnie ją zaskoczyło. Zrobiła wielkie oczy na mój widok, ale nie zatrzymała się. Była na to zbyt dumna, a w tym momencie bardzo urażona. Złapałem ją za rękę, lecz w reakcji na moje zachowanie wyrwała się i popchnęła mnie z całej siły w stronę budynku, obok którego akurat przechodziliśmy.

– Co ty sobie wyobrażasz? Za kogo mnie masz? – zawołała. – Jakim prawem mieszasz się w moje życie?

– Chodź ze mną, zawiozę cię do domu. Niedaleko mam mieszkanie, muszę zabrać kluczyki od auta. Po drodze porozmawiamy – zaproponowałem spokojnie, choć w środku nadal wrzałem.

– Nie mamy o czym rozmawiać! Mam dość tego, że traktujesz mnie jak jakąś głupią smarkulę. Zostaw mnie w spokoju! – Nie reagowała na moje słowa ani prośby, uparcie parla przed siebie, nie patrząc nawet w moją stronę. Wiedziałem, że tym razem już przesadziłem.

Do mieszkania było blisko z przystanku autobusowego, więc zrobiłem jedyne, co przyszło mi do głowy. Złapałem Klarę i przerzuciłem sobie przez ramię. Teraz ja nie reagowałem na jej prośby i protesty. Przyspieszyłem kroku i po chwili weszliśmy do środka. Wepchnąłem nas do windy, blokując swoim ciałem dostęp do drzwi, a następnie wcisnąłem odpowiedni przycisk. Winda ruszyła, a my nie spuszczaaliśmy z siebie wzroku.

Napięcie między nami narastało.

Dźwięk windy poinformował, że dojechaliśmy na wybrane piętro. Wskazałem na wyjście.

– Sama pójde! – fuknęła i ruszyła, uderzając mnie ramieniem. Uśmiechnąłem się szeroko. Wskazałem drzwi do mieszkania. Weszła. Przekręciłem klucz w zamku. Zapanowała cisza. I to już źle wróżyło.

Odwróciłem się. Klara stała przy ścianie, kilka kroków ode mnie, ze skrzyżowanymi rękami.

– Mogę cię oprowadzić, skoro już tu jesteś – odezwałem się, żeby rozluźnić atmosferę.

Zmrużyła oczy, pokręciła głową i zagryzła wargę z wściekłości.

– Zadałam ci wcześniej pytania i chcę, abys mi na nie odpowiedział. Potem masz mi dać spokój i nie wtrącać się w moje życie. Rozumiesz?

Podszedłem do niej blisko, zdecydowanie za blisko, przez co owiał mnie jej zapach. Czulem się jak na haju.

– Usiądź – poprosiłem.

– Postoję – oznajmiła.

Pokręciłem głową w rozbawieniu, choć do tego było mi daleko. Stałem przed osobą, którą znałem całe jej życie. Widziałem, jak uczy się chodzić. Widziałem, jak uczy się pisać i czytać. Ba, nawet pomagałem jej odrabiać lekcje i tłumaczyłem działania matematyczne. Widziałem, jak

z dziecka zmienia się w dziewczynkę. Widziałem, jak z dziewczynki przeobraża się w nastolatkę. A teraz w moim mieszkaniu gapilem się na nią i zobaczyłem, że z nastolatki stała się kobietą.

Kurwa. Patrzyłem na kobietę, której pragnąłem.

Przelknąłem ślinę.

– Co konkretnie chcesz wiedzieć? – spytałem, wruszając przy tym nonszalancko ramionami. Ale już doskonale czułem, jak pozorna, udawana w tej chwili obojętność została głęboko zakopana pod pożądaniem.

– Chcę, żebyś mi wytłumaczył, dlaczego tak się do mnie odnosisz. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę, ale nie jestem już dzieckiem. Wiesz? Nie masz żadnego prawa tak się zachowywać.

– Machnęła ręką. – Nie jesteś moją rodziną – dodała dobitnie, a moje ciało natychmiast zareagowało na te słowa.

Powoli zlustrowałem Klarę spojrzeniem od góry do dołu, uśmiechnąłem się przebiegle, podszedłem jeszcze bliżej i wyszeptałem jej do ucha:

– Oj, doskonale zdaję sobie sprawę, principessa – również zareagowała, bo jej ciało pokryło się gęsią skórą – że nie jesteś już dzieckiem. I wiesz co? Całe szczęście, że nie jesteśmy spokrewnieni, bo trafiłbym do więzienia za nieczyste myśli.

Wpatrywała się we mnie z niedowierzaniem wymalowanym na twarzy i nieznacznie odsunęła się w tył. Jeśli myślała, że ucieknie, to była w błędzie. Ja zawsze byłem kilka kroków przed nią.

Zawsze.

Nie chciałem jej wystraszyć, nie to było moim celem, jednak zauważyłem zawahanie w postawie Klary. Nie była już taka pewna siebie.

– Amo, co ty opo... – nie dokończyła, ponieważ docisnąłem ją całym ciężarem ciała do ściany, jednocześnie unieruchamiając.

– Nie przerywaj mi – warknąłem. – Chciałaś odpowiedzi, to mnie teraz wysłuchaj. – Oczy miała wielkie, usta rozchylone, a policzki zaróżowione. Jej klatka piersiowa unosiła się szybkim rytmem góra-dół. Była podniecona. Wsadziłem kolano między jej nogi i jednym ruchem je rozsunąłem, przez co na pewno wyczuła moją erekcję. Pochyliłem się nad nią, aby zrównać nasze oczy. Spojrzałem na jej usta i oblizałem swoje, a kciukiem przejechałem po jej dolnej wardze. – Nie podoba mi się, bardzo mi się nie podoba, że tych ust dotknął ktoś inny – powiedziałem ostrym tonem. – Rozumiesz? – Delikatnie skinęła głową. Zbliżyłem usta do jej. – Nie chcę, aby ktokolwiek inny ich dotykał. A wiesz dlaczego? – zapytałem, na co w odpowiedzi zaprzeczyła. – Te usta należą do mnie i mam prawo się tak zachowywać, principessa. Jestem zaborczy, bo ty należysz do mnie i nikt poza mną nie będzie cię dotykał. Rozumiesz? – Nie odpowiedziała. Pocałowała mnie. Namiętnie. Smakowała wspaniale. Myślałem, że oszaleję. W końcu dotknąłem tych ust, skosztowałem ich i nie miałem dość. Chciałem więcej. Całowaliśmy się, aż zabrakło nam tchu. – Nikt nie ma prawa cię dotknąć – powtórzyłem, kiedy się od siebie oderwaliśmy. – Od teraz jesteś moja, masz zapomnieć o tym dupku – ryknąłem. – Rozumiesz?

– Ale my nie możemy – zaoponowała.

– Możemy, byłem przy tobie od zawsze i nigdy cię nie zostawię, principessa. Nigdy. – Zjechałem ręką na jej gołe uda i jednym ruchem ją podniosłem. Oplotła mnie nogami w pasie.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – zadeklarowałem.

– Połączenie dusz?

– Połączenie dusz, wiek nie ma znaczenia.

Przytaknęła. Uśmiechnąłem się szeroko i ruszyłem do sypialni.

– Marzyłam o tym od dawna, Amo. Myślałam, że mnie nie zauważasz. Traktujesz jak

dziecko.

Zaśmiałem się, pocałowałem prosto w nos i pokręciłem głową.

– Zauważałem cię od zawsze, po prostu dziś przejrzałem na oczy. – Położyłem Klarę na łóżku i rozkoszowałem się tym widokiem. Urzeczywistnieniem moich fantazji. Podziwiałem każdy fragment jej ciała, próbując zapamiętać jak najwięcej. Sukienka podwinęła się, ukazując przy tym skrawek fioletowych, koronkowych majtek. Stwardniałem jeszcze bardziej. Ułożyłem się między jej nogami, na co ponownie mnie nimi opłotła. Ręce podparłem na łokciach. Patrzyłem na rozsypane na poduszce kręcone włosy mieniące się różnymi odcieniami brązu. Długie, naturalne rzęsy okalające oczy, niewielkie piegi na małym nosku, zmysłowe i pełne usta. Nie mogłem oderwać wzroku od jej twarzy. – Wiesz, że nie będzie już odwrotu? Nie pozwolę ci odejść – wyszeptałem.

Spojrzała mi prosto w oczy, wyciągnęła drżącą dłoń, dotknęła mojego policzka i wypowiedziała dwa słowa:

– Ufam ci.

I to wystarczyło.

Zaufanie.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem Klarę w kącik ust, a następnie usiadłem na piętach i przyciągnąłem ją do siebie, aby zdjęć jej sukienkę. Została w koronkowym komplecie bielizny.

Była piękna. Miała zgrabne i wyćwiczone od biegania ciało, a jej blada skóra kontrastowała z moją oliwkową. Delikatnie zarysowane piersi nie były dużych rozmiarów, lecz dla mnie były idealne. Miałem wiele kobiet, ale żadna nie działała na mnie jak ona. Popchnąłem ją delikatnie, podtrzymując drugą ręką plecy, aby ponownie się położyła. Dotykem poznawałem jej ciało, cieszyłem się ciepłem jej skóry, napawałem jękami i reakcją na mój dotyk. Byłem w siódmym niebie. Zacząłem składać pocałunki na jej brzuchu, sunąc w stronę szyi, aż złapałem za ramiączko stanika i wtedy poczułem, jak zesztyniała.

– Ja jeszcze nigdy nie... – zaczęła dukać speszona.

Poczułem dzięką żądzę, dumę i satysfakcję. Instykt łowcy.

– To bardzo dobrze – odpowiedziałem zadowolony z faktu, że będę jej pierwszym i zarazem ostatnim. Jedynym. Moje ego zostało polechtane. – Zabezpieczasz się? – spytałem mimo wszystko. Obrzuciła mnie oskarżycielskim spojrzeniem. – Okej, wolałem dopytać. Mam gumki w łazience. Poczekaj.

Szybkim krokiem ruszyłem do łazienki i wtedy usłyszałem pukanie do drzwi. Poprawiłem spodnie, wygładziłem koszulę, a następnie otworzyłem, nie patrząc przez wizjer.

To był błąd.

Duży błąd.

– Gdzie się podziewałeś tyle czasu, skarbie? Czekałeś na mnie? – Do moich uszu doleciał piskliwy głos, a do nozdrzy duszący, kwiatowy zapach perfum.

– Co tutaj robisz, Aśka? – zapytałem, jednocześnie odpychając kobietę od siebie, kiedy uwiesiła się na mojej szyi.

– Jak to co robisz, misiaczku? Mieliśmy zrobić sobie przerwę, ale trwa ona zdecydowanie za długo. – Wydęła wargi. – Dzwonię i piszę, a ty mnie ignorujesz. – Zatrzepotała sztucznymi rękami. – Tęsknię za tobą.

– Zerwałem z tobą. Nie zrobiliśmy sobie żadnej przerwy – oznajmiłem chłodno.

– Jak to? – pisnęła histerycznie. – Przecież nie mówiłeś tego na poważnie! Zawsze do mnie wracasz! Tylko ja wiem, jak cię zadowolić. – Ostatnie słowa wykrzyczała. Musiałem natychmiast pozbyć się niespodziewanego gościa i królowej dram w jednym.

– Wyjdz z mojego mieszkania. Więcej tutaj nie wracaj. Tak w ogóle to skąd znasz adres? –

Próbowałem wypchnąć ją za drzwi, jednak złapała mnie za koszulę i zaczęła całować.

Właśnie w tym momencie w salonie pojawiła się zaskoczona Klara. Była już ubrana, więc musiała usłyszeć nasze krzyki aż w sypialni. Modliłem się w duchu, aby dała mi szansę wytłumaczyć tę całą popapraną sytuację.

Aśka uśmiechnęła się złowieszczo. Ominęła mnie i mimo wyraźnych protestów podeszła do Klary.

– A to kto? – spytała drwiąco, lustrując zdezorientowaną dziewczynę. – Czy to ty jesteś tą małą, którą Amo musi ciągle niańczyć?

– Małą? – szepnęła niepewnie Klara.

– Tak o tobie mówi, nie wiedziałaś? – oświadczyła z satysfakcją. W tym momencie miałem ochotę udusić Aśkę.

Klara spojrzała na nas, przeskakując zdezorientowanym wzrokiem to na mnie, to na Aśkę. Jej smutek wyparował, a w bursztynowych oczach coś błysnęło.

Gniew.

Ruszyła w stronę drzwi. Wiedziałem już, że ją straciłem.

– Principessa? – zwróciłem się do niej niepewnie.

Odwróciła się i powtórzyła słowa, które wypowiedziała, kiedy znaleźliśmy się sam na sam w moim mieszkaniu.

– Masz mi dać spokój i nie wtrącać się w moje życie.

Ruszyłem w jej stronę, byłem zdeterminowany.

– Klara! – krzyknąłem.

Trzasnęła drzwiami i wyszła. Nie pozwoliła mi niczego wytłumaczyć. Nie odbierała telefonów, nie odpisywała na prośby o kontakt. Chciałem dać jej czas, ale okazało się to zgubne. Po miesiącu było już za późno, a ona była pogrążona w żalobie.

Wtedy w moim mieszkaniu to był pierwszy, a zarazem ostatni raz, kiedy się przede mną otworzyła i powiedziała o uczuciach, jakie do mnie żywi.

Wskazałem Klarze fotel, a następnie podałem jej gruby koc; wieczory robiły się coraz chłodniejsze.

– Usiądź, zaraz kończę trening i pójdę pod prysznic. Przykryj się, żebyś nie zmarzła.

Kiwnęła głową, sięgnęła po koc, a po chwili rozłożyła książkę. Nie odezwała się do mnie ani jednym słowem. Zaczęła czytać. Zatopiona w lekturze nie zauważyła, że ją obserwuję. Potrafiła się wyłączać, kiedy tylko miała książkę w rękę. Odcinała się. Nie zwracała uwagi na otaczającą ją rzeczywistość. Była w swoim świecie.

Z tego, co zauważyłem, czytanie powodowało u niej wyciszenie, a bieganie pozwalało pozbyć się negatywnych emocji i przynosiło w jakimś stopniu odprężenie.

Doskonale wiedziałem, że biegała prawie codziennie. Głównie wieczorami albo w nocy, gdy Górecy już spali. Wymykała się z domu i w osamotnieniu przemierzała swoje utarte trasy, często doprowadzając organizm na skraj wytrzymałości, co w efekcie niejednokrotnie kończyło się torsjami w trakcie biegu.

Musiałem nad tym zapanować, a pomysł z bieżnią i treningiem pod naszym czujnym okiem w klubie był doskonałym pretekstem. Nie mogłem dopuścić, by pojawiły się u niej kolejne autodestrukcyjne zachowania.

– Od jak dawna cierpisz na bezsenność?

– Myślę, że doskonale zdajesz sobie sprawę, od jak dawna – odpowiedziała, nie podnosząc wzroku znad powieści.

Miałem już dość tych niedomówień. Jednym ruchem wyrwałem książkę z jej rąk. Nadal na mnie nie patrzyła, jedynie odetchnęła ciężko, jakby próbowała nad sobą zapanować.

Kucnąłem przed nią i delikatnie złapałem za podbródek, przytrzymując twarz.

Spojrzała na mnie z napięciem i wtedy zobaczyłem w jej oczach rezygnację.

– Boję się zasnąć. Nie mogę zablokować wtedy myśli ani obrazów nawiedzających mnie we śnie.

– Kto jeszcze o tym wie?

– To nasz kolejny sekret, Amo. – Pokiwałem głową na znak zrozumienia. – Chcę, aby to wszystko się już skończyło. Chcę o tym zapomnieć. Kiedy myślę, że jest już lepiej... – urwała nagle. Odwróciła wzrok i machnęła ręką. – Zresztą nieważne, nie wiem, po co ci to mówię. To bez sensu. – Pokręciła głową. – Oddasz mi książkę?

Znów się w sobie zamykała. Chowała. Zignorowałem pytanie. Musiałem podjąć temat spotkania w kancelarii.

– W przyszłym miesiącu rusza proces i będziesz ponownie przesłuchiwana.

– Dlaczego? – Wzrok miała szklisty. Zdawałem sobie sprawę, jakie to wszystko musi być dla niej obciążające i cholernie trudne. Kolejne przesłuchania i powrót do wydarzeń z tamtej nocy, ciągle wspomnianie przeżytych chwil. Nic dziwnego, że nie mogła zasnąć ani nie była w stanie się rozluźnić.

– Pojawiły się nowe dowody w sprawie. Wujek ma omówić z tobą tę kwestię.

Zamyśliła się na dłuższą chwilę, po której oznajmiła:

– Jesteśmy umówieni na czwartek w kancelarii Walentego.

Wszyscy, którzy byli powiązani z rodziną Maj, zostali odsunięci od sprawy, żeby nie można było w żaden sposób podważyć zebranych dowodów. Sprawę prowadził przyjaciel i były wspólnik ojca Klary. Górecki nie mógł jej reprezentować. Wszyscy ją wspieraliśmy, ale z całym syfem przesłuchań musiała zmierzyć się sama za zamkniętymi drzwiami.

Walenty Drozd był bardzo skuteczny, zaangażowany w sprawę, zdyscyplinowany, świetnie radził sobie w stresujących sytuacjach, a co najważniejsze: bardzo subtelnie i z wyczuciem podchodził do Klary.

– Odbiorę cię po zajęciach i pojedziemy razem. – Złapałem dziewczynę za rękę. Zerknęła na nasze złęczone dłonie, a po chwili się wyrwała.

– Luca odbiera mnie w czwartek. Pojadę z nim.

Zacisnąłem zęby. Zostawiłem Klarę owiniętą kocem i poszedłem pod prysznic. Umówiliśmy się, że kiedy tylko skończę, spędzimy wspólnie czas przed telewizorem.

Na tarasie robiło się zbyt chłodno.

– *Gwiezdne wojny?* – Skrzywiła się. – *Matrix?* – Pokręciła głową. – *Władca Pierścieni?* – Spojrzała spod byka. – Przecież lubiłaś to ze mną oglądać.

– Oczywiście. – Zmarszczyła mały nosek.

– Chwila, chwila... Czy ty mnie oszukiwałaś, że lubisz Tolkiena?

– Hm, może nie do końca pokrywało się to z prawdą. Nie okłamywałam cię, nie chciałam robić ci przykrości – odpowiedziała rozbijając szczerze, na co w reakcji niekontrolowanie parsknąłem.

– Dobra, w takim razie wybieraj. Co chcesz obejrzeć?

Od jakichś dziesięciu minut staliśmy przy półce z filmami i nie mogliśmy się na nic zdecydować. Zdażyłem wypić w tym czasie piwo, zjeść paczkę chipsów bananowych, otworzyć kolejne piwo i opróżnić je do połowy. Szybkie tempo.

– Klasyka, panie, klasyka – krzyknęła i klasnęła w dłonie. – *Indiana Jones i poszukiwacze zaginionej arki.*

Uśmiechnąłem się szeroko.

– Zdecydowanie dobry wybór, *principessa*.

– *Si*. – Wybuchnąłem gromkim śmiechem, przez co aż się zgiąłem. – Czy to jest nadal jedyne słowo, które znasz po włosku? – spytałem, mimo że znałem odpowiedź. Kiedyś Klara uczyła się włoskiego, ale chłopaki wiecznie wprowadzały ją w stan skrępowania, a że z natury była raczej wstydliva, to szybko zaprzestała nauki. Nie chciała, żebym nadal dawał jej korepetycje.

Bardzo nad tym ubolewałem.

– Znam jeszcze przekleństwo. Luca mnie nauczył. – Uśmiechnęła się przebiegle. – Chcesz sprawdzić moją wymowę?

– Chciałbym sprawdzić co innego – odpowiedziałem już całkiem poważnie. Klara zaczęła obserwować mnie czujniej, delikatnie się przy tym rumieniąc. Nie wiem, czy to przez piwo, czy chwilowy dobry nastrój, jaki zapanował między nami. Zbliżyłem się do niej i zachrypniętym głosem zapytałem szczerze zainteresowany: – Myślisz czasem o nas?

Widziałem wyraźnie, jak spięła się na moje pytanie.

– Myślę, że najwyższy czas włączyć film, Amo.

– Nadal unikasz rozmowy na ten temat?

– Nie. Po prostu uważam, że nie mamy o czym rozmawiać. Opuść już. Proszę.

Kolejny raz chciała mnie zignorować. A ja w sekundę straciłem opanowanie.

Ponownie.

– Pieprzysz bzdury, Klara! – Podszedłem jeszcze bliżej. – Dlaczego wtedy wysłaś? Czy raczej uciekaś? Nie dałaś mi szansy ani możliwości wytłumaczyć się! Co? – Podniosłem głos. – Dlaczego? No dlaczego?! – ryknąłem. – Olewałaś mnie!

– Chciałam obejrzeć film. Czy możesz...?

– Nie, kurwa, nie mogę! Mam dość obchodzenia się z tobą jak z jajkiem.

– Słucham? Jak z jajkiem? – Spojrzała na mnie buntowniczo. Ręce skrzyżowała na piersi, a jej głos ociekał żalem i hamowaną złością.

– Jak z jajkiem! – wydarłem się.

Zdecydowanie za szybkie tempo.

– Wiedziałam, że to był zły pomysł. – Kiwnęła głową jakby na potwierdzenie własnych słów. – Nie powinnam była pozwolić ci kolejny raz na mieszanie w moim życiu. Nie powinnam w ogóle przekraczać progu twojego mieszkania. Spakuję się i pojedę do siebie. Dwa dni zdecydowanie nam wystarczą w swoim towarzystwie.

Wyminęła mnie. Po raz kolejny potraktowała jak powietrze i poszła do pokoju.

– Znowu chcesz uciec? Nigdzie nie wyjdiesz. Zostajesz ze mną, bo tutaj jest twoje miejsce. Przy mnie – oznajmiłem stanowczo i jednocześnie zablokowałem ciałem wyjście z pomieszczenia. – Rozumiesz mnie? Nie pozwolę znowu na to, aby coś ci się stało.

Zaśmiała mi się prosto w twarz. Szyderczo i złośliwie. Odepchnęła ze złością rękę, którą wystawiłem, nie przerywając przy tym kontaktu wzrokowego.

– Teraz? – zapytała drwiąco. – Teraz chcesz mi pomóc? A gdzie byłeś, kiedy cię potrzebowałam? Gdzie byłeś, kiedy zostałam sama? No gdzie wtedy byłeś?! – krzyknęła, a jej głos lekko zadrżał. – Mam dosyć twojej arogancji i ciebie. Za dużo już w życiu straciłam, żeby zajmować się błahostkami – powiedziała twardo, nawet nie mrugając. – A teraz zostaw mnie w spokoju. Chcę zostać sama – zakończyła.

Cholera, po raz kolejny była spokojna i opanowana. Maską na chwilę spadła, ale ponownie ją założyła.

Znowu uderzałem głową o mur.

Wezbrał we mnie gniew i byłem już bliski wyjawienia prawdy. Powstrzymałem się jednak w ostatnim momencie.

– Czy dobrze rozumiem, że nazwałaś mnie właśnie błahostką?

– Doskonale – wycedziła i rozłożyła ręce.

Zbliżyłem się do niej i syknąłem:

– Coś ci powiem, młoda: nie mów niczego, czego będziesz później żałować.

– O! Już nie „małolata”? – Uśmiechnęła się szeroko. Spojrzałem na nią i uświadomiłem sobie, że to wszystko zaszło już za daleko.

Musiałem odpuścić. Wyszedłem z pokoju i zamknąłem drzwi na klucz.

Krażyłem po salonie i śmiałem się sam z siebie. Kurwa, jak dzieci we mgle. Oboje uparci i żadne nie chciało odpuścić. Nie potrafiliśmy rozmawiać, wszystko prowadziło do wybuchu. Niewiele było trzeba, aby doszło do samozapłonu. Wystarczyło jedno słowo. O jedno słowo za dużo i wielkie bum.

Byłem cholernie zły. Sam na siebie. Fatalnie to rozegrałem.

Fatalnie.

Przysła do mnie. Wykonała pierwszy ruch. Sama. Niepewna. Wychyliła się ze swojej skorupy, a ja ją znów do niej wepchnąłem.

Przejechałem włosy z frustracji i kopnąłem w powietrzu nogą.

– Ja jebię – zakląłem pod nosem.

Z przemyśleń wyrwał mnie przeraźliwy krzyk. Instynktownie rzuciłem się biegiem do sypialni po broń, jedną z kilku, które trzymałem w mieszkaniu. Szybkim ruchem wyciągnąłem mojego glocka ze specjalnie zaprojektowanej w tym celu skrytki pod łóżkiem. Miałem wrażenie, że to wszystko wydarzyło się w ciągu zaledwie paru sekund.

Ale krzyk nagle ustał.

Kopnięciem otworzyłem drzwi, zza których Klara jeszcze przed chwilą wrzeszczała. Z wyciągniętą przed siebie bronią ogarnąłem wzrokiem otoczenie.

Cisza.

Szukałem potencjalnego zagrożenia.

Cisza.

Nie myślałem racjonalnie, jednak tu chodziło o nią.

Cisza.

Cały mój profesjonalizm i szkolenie poszły w pizdu.

Cisza.

Drugi raz w życiu nie byłem w stanie zapanować nad strachem. Górował nade mną. Przejmował nade mną władzę. Paraliżował mnie. Myśl, że nie zdążyłem, że zawiodłem...

I nagle ją zobaczyłem.

Boże.

Widok, który zastałem, prawie powalił mnie na kolana, a wiele już w życiu widziałem.

– *Principessa* – odezwałem się łagodnie. Nie chciałem jej wystraszyć jeszcze bardziej. Powoli, bardzo powoli, krok po kroku do niej podszedłem. – Wszystko jest w porządku – kontynuowałem spokojnym głosem, choć gula w moim gardle rosła. Przyglądałem się Klarze, a moje serce boleśnie się zacisnęło. Popatrzyłem na nią, taką bezbronną, wciśniętą w kąt pokoju, całą drżącą. Odczuwała ból, emanowała strachem i kruchością. Nie była już taka twarda. Zachowywała się, jakby była w jakimś transie. Zakrywała uszy, mocno zaciskając przy tym powieki. Kręciła głową, a jej ciałem wstrząsał bezgłośny szloch. Na dźwięk skrzypiącej podłogi

zerwała się jednym ruchem i rozejrzała w popłochu. Szukała ucieczki. – Spokojnie, to ja – wyszeptalem. Jej oczy zrobiły się ogromne na widok broni w moim ręku. – Jesteś bezpieczna – powtórzyłem. – Teraz do ciebie podejść, dobrze? – Nie zareagowała, nie odrywając wzroku od pistoletu. – Klara! Klara! Spójrz na mnie – powiedziałem trochę ostrzej, jednocześnie chowając glocka. – Zobacz, już nie mam broni. Jesteś bezpieczna.

Podniosła spojrzenie wprost na moje oczy; teraz wyraźnie zauważyłem ulgę malującą się na jej zmęczonej i udręczonej twarzy. Nie umknął mi również głęboki wdech. Przymknęła powieki, dotykając ręką czoła.

– Amo, n-nie zamykaj mnie już więcej. Nigdy więcej. Muszę mieć uchylone drzwi. J-ja nie mogę zostawać sama. Muszę mieć otwarte...

– Przepraszam. – Podeszedłem bliżej i mocno objąłem Klarę. – Przepraszam, *principessa*. Przepraszam.

Poczułem, jak się rozluźniła. Pocałowałem ją w czubek głowy, wziąłem na ręce i zaniosłem do swojej sypialni.

Nie oponowała – nie miała siły. Była w takim stanie psychicznym, że w tej chwili pozwoliłaby mi na wszystko.

Położyłem nas na łóżku i przykryłem kołdrą, a następnie owinąłem Klarę ramieniem i ułożyłem tak, abym mógł widzieć jej twarz.

– Opowiesz mi o tym, co się wydarzyło?

Popatrzyła na mnie przez chwilę; widziałem, że toczyła wewnętrzną bitwę. Była swoim najgorszym wrogiem. Pokręciła głową i przytuliła się do mnie mocniej. Odetchnąłem z ulgą, że wybrała wsparcie, a nie walkę.

– To przez przesłuchanie – zaczęła cicho. – Denerwuję się, że będę musiała...

– Wracać do tego wszystkiego?

– Nie, bo ja tam cały czas jestem. Wiesz? Ciągłe to odtwarzam, analizuję. Mój umysł nie może się uwolnić. Jestem więźniem własnych wspomnień. – Ponownie na mnie spojrzała. – Opowiadanie o tym i odpowiadanie na pytania obcych ludzi utwierdza mnie w tym, że to wszystko prawda. Że nie jest to mój wymysł. To się wydarzyło, a ja tam byłam i... – ścisnęła mnie mocno – ...i nic nie zrobiłam.

Zanim zdążyłem odpowiedzieć, z jej strony padło pytanie, którego chciałem za wszelką cenę uniknąć:

– Masz pozwolenie na broń?

– Tak. Parę lat temu w klubie doszło do włamania, jedna osoba została ranna. Wszyscy moi pracownicy zdali egzaminy i mają pozwolenia.

– To dlatego Ignazio powtarza, że przy tobie jestem bezpieczna?

– Tak, właśnie dlatego. – Delikatnie skinęła głową, a ja poczułem, jak ogromny ciężar spadł z moich barków.

Oddychałem spokojnie i miarowo, wsłuchując się w rytmiczne bicie serca Klary. To było moje wyciszenie. Tego chciałem i do tego właśnie dążyłem.

Chciałem wsłuchiwać się w tę melodię każdego dnia.

ROZDZIAŁ 13

Klara

– Muszę mieć otwarte drzwi do pokoju, bo wtedy mam wrażenie, że jestem bezpieczna, że mam możliwość ucieczki. A ty mnie zamknąłeś – powiedziałam łamiącym się od nadmiaru emocji głosem, a ramię Amo owinięło się wokół mojej talii jak imadło. Tak niewiele. Drobnym gest. A jednak w tym momencie, w jakiś niezrozumiały sposób, dawało mi to siłę i chwilowy spokój. Poczucie zawieszenia. – Od dawna dobrze nie spałam, a w sytuacjach stresowych wszystko się nasila. Obrazy są bardzo rzeczywiste, nie mogę się od nich uwolnić. Chcę o tym zapomnieć, iść do przodu. Nie chcę cały czas oglądać się za siebie, Amo.

– Tak będzie. Nie pozwolę, aby ktokolwiek cię skrzywdził, *principessa*, obiecuję.

Próbowałam rozpaczliwie znaleźć odpowiednie słowa, rzucić jakąś ripostę, ale miałam pustkę w głowie. Po prostu milczeliśmy przez dłuższy czas. Wszystko zostało już powiedziane.

Pierwszy raz od wieków otaczająca nas cisza nie była krępująca, wręcz przeciwnie: przyniosła ukojenie. Zupełnie jak lata temu, kiedy milczenie nas do siebie zbliżało, a nie oddalało.

– Jak nazywa się to, że masz wrażenie, że coś się już kiedyś wydarzyło?

– *Déjà vu*.

– To właśnie tego doświadczam – stwierdziłam stanowczo.

– Nie, to się wydarzyło naprawdę. Byłaś już ze mną w tym łóżku – odparł i nagle usłyszałam, jak z jego gardła wydobył się śmiech, a ciałem wstrząsnęły spazmy.

Dawno nie słyszałam tego dźwięku. Zdążyłam już zapomnieć, jak cudownie brzmi jego prawdziwy, naturalny, gardłowy śmiech. Śmiech, który obejmował także zachwycające, duże zielone oczy, ukazując przy tym małe zmarszczki w kącikach. Dziś usłyszałam go już dwukrotnie.

Podniosłam oburzoną głowę, spojrzałam na niego z niedowierzaniem i sapnęłam ze złości.

– Czy ty się ze mnie nabijasz?

– Spróbuj zasnąć – odezwał się tonem nieznoszącym sprzeciwu i pocałował mnie szybko w czoło. A ja, jak na rozkaz, odpłynęłam, otulona ciepłym ciałem i znajomym zapachem.

Obudził mnie żar buchający spod kołdry oraz ciężar przygniatający do materaca łóżka. Przekręciłam głowę w lewo, a moim oczom ukazała się bardzo przystojna twarz w połowie przysłonięta czarnymi jak smoła włosami, roztrzepanymi w różne strony. Zagryzłam wargę, żeby nie parsknąć śmiechem na ten widok.

Mocno zarysowana szczeka, ładne, pulchne, w tej chwili lekko rozchylone usta. Duży, delikatnie skrzywiony, złamany podczas bójki w szkole średniej nos. Nienaturalnie długie jak na mężczyznę, podkreślone rzęsy, które zawsze mnie fascynowały, oraz szerokie, kształtne brwi. Wszystko to metr dziewięćdziesiąt czystego testosteronu i chyba ze sto kilo mięśni, które właśnie mnie przygniatały.

Odepchnęłam rękę owiniętą wokół mojej talii i starałam się zrzucić nogę wciśniętą pomiędzy moje, ignorując przy tym wbijający się...

– Jak się spało, *principessa*?

– Jasny gwint! Ale mnie wystraszyłeś. – Drgnęłam nerwowo. W efekcie zostałam wbita w materac jeszcze bardziej, uwięziona pod ciężarem jego ciała wprawionego w ruch spowodowany kolejnym beztróskim wybuchem śmiechu.

– Tobie też dzień dobry. Wypałaś się?

Zmarszczyłam brwi.

– Bardzo. Nie pamiętam, kiedy tak dobrze spałam. Nie licząc dnia, gdy chłopcy przywitali mnie w progach twojego mieszkania.

– Upili cię. Tamto się nie liczy – mruknął blisko moich ust. Właśnie w tym momencie byłam wręcz boleśnie świadoma swojego kiepskiego położenia.

Wyczułam na odkrytym fragmencie ciała ciepło jego dłoni: delikatnie gładził kciukiem moje biodro. Pożałowałam, że zamiast zostać w dresie, przebrałam się do spania w koszulkę na ramiączkach. Cienką, satynową i sięgającą do połowy ud. Żałośnie miałam nadzieję, że, choć raz, uda mi się przespać spokojnie noc. I prawie się udało, dopóki w głębokiej fazie snu nie przebudziłam się gwałtownie. Przepęłniało mnie poczucie strachu. Znowu to zniechęcające uczucie. Zaczęłam oddychać, próbowałam odwrócić uwagę i rozproszyć myśli.

Kolejny raz się nie udało.

I wtedy zobaczyłam te oczy wpatrujące się we mnie. Złowieszczo. Chciałam uciec. Zawsze przed nimi uciekałam.

Zawsze.

Pobiegłam do drzwi, pociągnęłam za klamkę i zaczęłam ją szarpać, ale to nic nie dało, były zamknięte.

Byłam w pułapce.

I znów słyszałam ten drwiący głos i jego obietnicę. Nadszedł atak paniki, którego nie byłam w stanie już pohamować. Byłam przerażona, krzyczałam, aby go zagłuszyć. Aby zagłuszyć ten głos.

Nie chciałam go słyszeć. Już nigdy. Nigdy więcej.

– Nie rób tego. Nie chowaj się. – Amo wyrwał mnie z otępienia. Przyglądał mi się przenikliwym wzrokiem.

– Zamyśliłam się. Coś mi się przypomniało. Wszystko jest w porządku. – Uśmiechnęłam się blado i odruchowo położyłam dłoń na jego porośniętym kilkudniowym zarostem policzku. – Kiedy zmieniłeś fryzurę?

I po raz kolejny zostałam wbita w materac oraz uraczona wspaniałym melodyjnym dźwiękiem.

Padłam na łóżko z jękiem zadowolenia i szerokim uśmiechem. Byłam wykończona po godzinnym intensywnym biegu, ale i szczęśliwa, że mogłam w końcu rozładować swoje stłumione emocje, dać upust wstrzymywanej frustracji. Tak jak umawialiśmy się dzień wcześniej, Igi czekał na mnie na parkingu przy uczelni. Na mój widok jego brwi podjechały wysoko w górę, a usta ułożyły się w coś na kształt „o”. Bynajmniej nie była to reakcja na strój składający się z jeansów z wysokim stanem i wsadzonej w nie koszuli czy też założonych do tego zestawu czarnych i ciężkich traperów oraz kolorowego płaszcza w szkocką kratę. Przy moim boku prężnym krokiem szedł Krzysiek, który tym razem zdecydowanie nie dał się spławić, a wręcz kategorycznie orzekł, że zaraz po zakończeniu zajęć wyjdziemy razem. Spakowaliśmy książki i notatki, a następnie ustawiliśmy się w kolejce do profesora po listę lektur, które obowiązkowo musiały znaleźć się w pracy semestralnej. Po omówieniu wszystkich zagadnień,

w tym wyjaśnieniu wątpliwości związanych z tematem przewodnim pracy, wyszliśmy z sali. Po drodze zahaczyliśmy jeszcze o bibliotekę wydziałową, następnie skierowaliśmy się na parking, gdzie miał czekać na mnie Ignazio.

Dokonałam szybkiej prezentacji i zapoznałam ich, aby uniknąć krępującej sytuacji.

– Poważnie? Znam ten klub, nawet byłem tam parę razy z kumplami na sparingach – powiedział uśmiechnięty blondyn.

– To tym bardziej zapraszam na zajęcia – odparł Ignazio. Miałam ochotę go wyciąłować. W przeciwieństwie do swoich braci był spokojny, miły i zawsze uprzejmy dla wszystkich moich znajomych. Płci męskiej. Przy nim nigdy się nie denerwowałam, że spotkanie zakończy się bijatyką czy nieprzyjemną pyskówką.

Panowie wymienili się grzecznosciami, po męsku, czysto kurtuazyjnie. Porozmawiali chwilę na temat treningów. Ja potakiwałam głową w pełnym zrozumieniu, choć do tego było mi daleko. Zostałam obdarzona pożegnalnym całusem w policzek od Krzyśka i obrzucona oskarżycielskim spojrzeniem Ignazia.

Wsiadłam do auta, zapięłam pas i czekałam. Mogłabym w myślach odliczać. W końcu się doczekałam.

Najmłodszy Zoll westchnął. Pokręcił głową. Obrócił się w moją stronę, lewą rękę oparł o kierownicę i z szerokim uśmiechem rzucił:

– Młoda, dajesz czadu. – Parsknęłam i trzasnęłam go otwartą dłonią w czoło, a na moje wytłumaczenie „to tylko kolega” roześmiał się w głos.

Ruszyliśmy spod uczelni. Po drodze opowiadałam o zmianie, jaka nastąpiła w moich relacjach z Amo, przynajmniej o próbie, jaką podjęliśmy. Pomięłam wątek z nocnym napadem paniki i naszą wcześniejszą ciętą wymianę zdań. Uznałam to za zbędne. Tym sposobem Ignazio otrzymał bardzo okrojoną wersję wydarzeń. Łypał przy tym podejrzliwie w moją stronę, ale nie odezwał się słowem.

Prawdziwy przyjaciel.

Amo podszedł do tematu bardzo poważnie. Naszą rewolucję rozpoczęliśmy od wspólnego śniadania składającego się z kawy, serka waniliowego i rogalika z dżemem. W momencie, gdy ja brałam prysznic, najstarszy Zoll, zamiast robić swój codzienny poranny trening bombardowania w worek bokserski, stał w kuchni i szykował lekkie śniadanie „na szybko”.

Okazało się, że trochę zaspaliśmy.

Po naszej krótkiej wymianie uprzejmości tuż po przebudzeniu i jeszcze wcześniejszej rozmowie doszliśmy do wniosku, że stawiamy na zawieszenie broni. Chcieliśmy prowadzić ze sobą dialog, a nie milczeć. Naprawić tę więź, która kiedyś nas łączyła, jednak została zerwana. Postanowiliśmy, że krok po kroku spróbujemy odbudować to, co było kiedyś. Będziemy ze sobą współpracować i starać się wykorzystać czas, który teraz mieliśmy, na wspólne mieszkanie, a nie na prowadzenie działań wojennych.

Czy słusznie?

Zobaczymy.

Amo podrzucił mnie na zajęcia. Grzecznie mu podziękowałam i miło się pożegnaliśmy, po czym delikatnie zamknęłam drzwi w aucie. Tym razem nimi nie trzasnęłam i nie wyobrażałam sobie, że łamię mu tym palce. Obiecałam także, że będę odbierała połączenia oraz odpisywała na wiadomości. Wieczorem mieliśmy się spotkać w klubie i razem wrócić do domu.

Podjechaliśmy z Ignaziem pod ceglasty budynek, który znajdował się dziesięć minut jazdy samochodem od mojej uczelni. Nie byłam tu przez dłuższy czas; z tego, co pamiętałam, to w środku było kilka sal, gdzie odbywały się treningi oraz zajęcia grupowe. Ale najbardziej podobały mi się szklane ściany, bo siedząc w poczekalni, mogłam obserwować chłopaków, jak

w skupieniu prowadzą trening i wykonują ćwiczenia. Po przywitaniu i zapoznaniu się z dziewczyną na recepcji, która wręczyła mi plakietkę dającą dostęp do strefy tylko dla pracowników, ruszyliśmy schodami na pierwsze piętro. Nie mogłam przestać się uśmiechać. Dziewczyna miała piękne imię i zdawała się niepowtarzalna ze względu na typ urody, a przy tym była jakaś wycofana. Niepotrzebnie.

– Chodź, młoda, przebierzesz się w moim gabinecie, a później zaprowadzę cię do miejsca, gdzie wstawiliśmy dla ciebie bieżnię. – Wskazał ręką na drzwi, a następnie delikatnie mnie popchnął w ich kierunku.

Wślizgnęłam się do jasnego pokoju z widokiem na Pałac Kultury i Nauki. Znajdowało się w nim ogromne biurko obłożone trzema laptopami, a ścianę zdobiło kilka monitorów z podglądem na obraz z kamer założonych zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynku.

– Drugie drzwi na lewo. – Ponownie usłyszałam Ignazia. Dopiero wtedy zorientowałam się, że są jeszcze inne pomieszczenia. Jednym była łazienka, a drugim mała garderoba, służąca za schowek dla miliona kabli i innych dziwnych elektronicznych urządzeń. Wskoczyłam do łazienki: znalazłam w niej torbę ze strojem do biegania, którą rano zabrał ze sobą Amo. W międzyczasie usłyszałam dźwięk przychodzącego połączenia telefonicznego, a po chwili rozmowę po włosku. Szybko przebrałam się w sportowy stanik, obcisłą bluzkę do biegania oraz krótkie spodenki, a na stopy założyłam adidas. Zebrałam długie włosy w kucyk. Podpięłam słuchawki do iPhone'a, wsadziłam telefon w opaskę, zapięłam na ramieniu i wyszłam. – Chodź, zaprowadzę cię.

Spojrzałam na przyjaciela. Miałam wrażenie, że jest podenerwowany.

– Igi, wszystko w porządku?

Wypuścił powietrze z płuc i starał się uśmiechnąć, jednak wyszedł mu bardziej grymas.

– Tak, dzwonił Dante. Powiedział, żebym zawiózł cię do apartamentu, kiedy skończysz biegać. Razem z Amo pojechali pomóc koledze w przeprowadzce. Nie wiadomo, ile im zejdzie, bo chłopak musi dziś zwolnić mieszkanie i mają sporo rzeczy do zwożenia. Może wrócić nawet w nocy.

Zerknęłam na telefon, lecz nie miałam żadnego powiadomienia.

– Okej – mruknęłam, choć byłam szczerze rozczarowana.

Zeszliśmy na parter. Wprowadził mnie do sali, gdzie były dwa ogromne ringi, a między nimi stała bieżnia. Uśmiechnęłam się mimowolnie na ten widok. Prawie klasnęłam w dłonie z radości.

Podeszłam do urządzenia. Maszyna, z której korzystałam u wujostwa, była mniejsza i przystosowana do treningu domowego. Ta była szersza, posiadała więcej funkcji oraz prosty interfejs. Po szybkim instruktażu mogłam ruszyć.

Na początku utrzymywałam delikatne tempo na rozbieg, z czasem przyspieszyłam, ostatecznie narzucając szybki, stały rytm. Muzyka grająca w słuchawkach napędzała mnie energią. Odcinała od otoczenia, dzięki czemu nie musiałam się martwić, że ktoś zbliży się do mnie czy będzie chciał zagadać. Mogłam jawnie ignorować osoby, udając, że nie słyszę.

To była moja osłona.

Element charakteryzacji.

Muzyka grała cicho, a to z dwóch powodów. Po pierwsze, abym słyszała, co dzieje się dookoła, a po drugie, abym mogła zareagować w momencie zagrożenia.

Z każdym uderzeniem nogi o pas biegowy czułam, jak ulatują ze mnie negatywne emocje, a ciało ogarnia spokój. Pod koniec biegu, pomimo odczuwalnego zmęczenia fizycznego, umysł był wypoczęty. Czułam się zrelaksowana.

Po godzinnym joggingu Ignazio podszedł do mnie z torbą treningową, więc założyłam

dresy i wróciliśmy do mieszkania Amo.

Byłam już tak zmęczona po całym dniu na uczelni, wymagającym wiecznego skupienia, ciągłego analizowania oraz notowania informacji i po intensywnym bieganiu, że po przekroczeniu progu mieszkania od razu poszłam pod prysznic. Zjedliśmy razem kolację, po której wygoniłam przyjaciela z mieszkania. Było już bardzo późno. Nie chciałam, żeby ze mną siedział i był przez to niewyspany w pracy.

Czułam się tu bezpiecznie. W portierni zawsze było dwóch ochroniarzy, aby wjechać na wybrane piętro trzeba było użyć specjalnej karty, a mieszkanie było jedynym na piętrze. Przed wyjściem Ignazio sprawdził jeszcze, czy wszystkie okna są zamknięte i upewnił się, że wyjście na taras jest zablokowane. W trakcie obchodu zobaczył drzwi do mojej sypialni, a raczej to, co z nich zostało, bo ledwo wisiały na zawiasach, ale nie skomentował tego. Odprowadziłam go i zamknęłam zasuwę.

W oczekiwaniu na kontrolny telefon od przyjaciela wraz z informacją, że dojechał do siebie, sprawdziłam książki na jutro, przejrzałam notatki, a następnie przebrałam się w koszulkę do spania. Zegar wskazywał północ, a ja nadal nie miałam żadnej informacji od Amo. Czułam jakieś wewnętrzne rozedrganie.

Nastawiłam budzik na rano i wyczerpana położyłam się na łóżku, otulając szczelnie kołdrą. Szybko zrobiło mi się błogo, momentalnie odpłynęłam. Musiałam spać bardzo głęboko, bo miałam wrażenie, że unoszę się w powietrzu. Ponownie odczuwałam żar, a także poczułam znajomy zapach. Wydawało mi się nawet, że słyszę ciche „Cśśś, śpij” wypowiedziane łagodnym, głębokim głosem wprost do ucha.

Rano ze spokojnego, nieprzerwanego snu wybudził mnie dzwoniący bezlitośnie budzik. Jednym zwinnym ruchem wyłączyłam go i poczułam się, jakbym przeżywała dzień świstaka.

– Jak się spało, *principessa*? – usłyszałam, ciasno owinięta ramionami Amo.

ROZDZIAŁ 14

Amo

Rano, dzień po naszej kłótni oraz ataku paniki Klary, zaspaliśmy. Wstaliśmy z łóżka i wygoniłem ją pod prysznic, rezygnując z porannego treningu na rzecz przygotowania szybkiego śniadania. Postanowiłem wykorzystać moment chwilowego załamania na swoją korzyść.

Chciałem to dobrze rozegrać.

Musiałem to dobrze rozegrać.

W trakcie posiłku szczerze porozmawialiśmy, wyjaśniliśmy kilka spornych kwestii i podjęliśmy próbę naprawienia naszych relacji oraz odbudowania więzi. Byłem zadowolony. Przynajmniej nie staliśmy w miejscu, w końcu ruszyliśmy. Miałem nadzieję, wręcz liczyłem na to, że wszystko się uda i wrócimy do dawnej relacji, a Klara na nowo obdarzy mnie zaufaniem.

W momencie, gdy zbieraliśmy się do wyjścia z mieszkania, minąłem sypialnię dla gości.

W świetle dziennym ujrzałem efekt spotkania siły nóg z drewnianymi drzwiami. Zaśmiałem się skrycie. Warto było ćwiczyć. Ponownie obięłem ścianę, powiększając tym samym powstałą dziurę i pęknięcia. Rozwaliłem drzwi, które obecnie bardziej zwisały, niż wisiały na zawiasach.

I wcale nie zamierzałem ich naprawiać. O nie.

Jeszcze o tym nie wspomniałem niczego nieświadomej Klarze, ale zdecydowałem, że będzie spała ze mną. W moim łóżku. Od początku tak powinno być.

Po drodze na uczelnię wymusiłem obietnicę, aby odbierała ode mnie połączenia oraz odpisywała na SMS-y.

– Chciałbym, abyśmy byli w kontakcie.

– Dobrze.

– Jeśli mamy odbudować naszą relację.

– Okej.

– Masz odbierać telefony ode mnie.

– Dobrze.

– I odpisywać na moje wiadomości. – Nie odpowiedziała. – Klara?

Rzadko zwracałem się do niej po imieniu, tak jak i ksywką młoda. Robiłem to tylko w kilku sytuacjach.

Po pierwsze: kiedy chciałem zwrócić jej uwagę.

Po drugie: żeby wiedziała, że nie żartuję.

I po trzecio: aby potraktowała mnie poważnie, gdy zazwyczaj traciłem już resztki opanowania.

Tej ostatniej opcji starałem się wystrzegać i mocno się pilnowałem, ale bywało różnie.

– Słyszałaś, co powiedziałem? – Nadal cisza. Zaciśnąłem palce na kierownicy. – Słyszałaś? – powtórzyłem.

– Tak.

– I?

Roześmiała się w głos. Swobodnie, dźwięcznie i naturalnie. Zupełnie tak jak kiedyś. Serce zabiło mi szybciej, a w spodniach zrobiło się ciasno. Poprawiłem się nerwowo na fotelu.

– Tak się zastanawiam, dlaczego skończyłeś psychologię z wyróżnieniem i prowadzisz

szkolę sztuk walki? Powinieneś pracować w policji. Minałeś się z powołaniem, Amo.

– Nie rozumiem? – spytałem, zerkając na nią.

– Lubisz się rządzić i zawsze zwracasz się do innych, jakbyś wydawał polecenia. – Spojrzała na mnie oskarżycielsko.

– Dla ciebie jestem miły. – Uśmiechnąłem się zadziornie.

– Miły? – parsknęła z szeroko otwartymi oczami. – To boję się, co w twoim mniemaniu oznacza „niemiły” – mruknęła, a po chwili wysiadła z auta. Pomachała mi na pożegnanie, po czym weszła na wydział, gdzie za chwilę miały się rozpocząć zajęcia.

Faktycznie lubiłem się rządzić. Bez mrugnięcia oka potrafiłem zmanipulować ludzi i oczekiwałem, że się dostosują. Jedyne Klarę traktowałem ulgowo, starałem się liczyć z jej zdaniem.

Oczywiście wszystko w ramach zdrowego rozsądku.

Ruszyłem do klubu, gdzie mieliśmy się później spotkać i razem wrócić do domu. Uśmiechnąłem się na myśl o wspólnym wieczorze.

Cholera, przy niej ciągle się uśmiechałem.

W trakcie prowadzonych zajęć z samoobrony dla kobiet dostałem telefon od kumpla, który potrzebował pomocy w pilnej sprawie. Dałem o tym znać bratu i obaj pojechaliśmy go wesprzeć. Stwierdziliśmy, że nie możemy odmówić. Przybyliśmy jako dodatkowe posiłki – im więcej, tym lepiej. Wiadomo. Zatraciliśmy się w akcji i nim się zorientowaliśmy, było już późno.

Dante zadzwonił do Ignazia przekazać, żeby zawiózł Klarę po treningu do mieszkania. Wiedziałem, że tam czuła się bezpiecznie, a ja byłem pewien, że nic jej nie zagraża, nawet jeśli młodszy zostawiłby ją samą.

Wszystko było pod kontrolą.

Nasz znajomy całkiem szybko i sprawnie pokierował przedsięwzięciem, więc wszystko udało się załatwić za jednym zamachem. Tak jak sobie zaplanował.

Musiałem jeszcze tylko wrócić po auto, które zostawiłem pod pracą. Dante podjechał po mnie po porannych zajęciach, aby nie tracić czasu. Zerknąłem na telefon i przeczytałem odpowiedź na wysłaną wcześniej wiadomość. Kiwnąłem głową. Mimo zmęczenia miałem do załatwienia jeszcze jedną sprawę.

Podał adres, prosząc brata, by podrzucił mnie we wskazane miejsce. Oderwał na chwilę spojrzenie od drogi, zerkając na mnie niespokojnie.

– Jesteś tego pewien, Amo?

– Jestem.

– To może zepsuć twoją relację z Klarą. Myślałem, że ci na niej zależy.

– Czego oczy nie widzą...

– Jednak kutas z ciebie. – Pokręcił sfrustrowany głową.

Zacisnąłem boleśnie szczęki.

– Nie wtrącaj się – upomniałem go.

– Będziesz tego żałował. Jeśli teraz spierdolisz sytuację z młodą, to wiedz, że tym razem ci nie pomogę.

– Wrócę uberem. Nie czekaj na mnie – uciałem.

– Nie zamierzałem – odpowiedział przez zacisnięte zęby, ze złością uderzając ręką w kierownicę.

Wyskoczyłem z auta bez słowa pożegnania.

Wysiadłem przed dobrze mi znanym blokiem. Wszedłem po schodach na drugie piętro i delikatnie zapukałem. Było późno, a nie chciałem zostać zauważony. Po drugiej stronie drzwi usłyszałem zbliżające się kroki.

– Nie mogłeś poczekać do rana, kochanie?

W progu przywitała mnie roześmiana, znajoma twarz. Zmrużyłem oczy i oparłem rękę o framugę.

– Kasiu, wiesz, że w takiej sytuacji tylko ty możesz mi pomóc.

– Włóż, zanim ktoś cię zauważy. – Pociągnęła mnie za koszulę i cicho zamknęła drzwi.

– Jak się spało, *principessa*? – spytałem Klarę. Bez tchu patrzyłem, jak zaraz po wyłączeniu budzika rozgląda się zaszpanym wzrokiem. Sam obudziłem się jakieś piętnaście minut wcześniej. Wykorzystałem ten czas na wpatrywanie się w nią jak jakiś chory stalker. Rozkoszowałem się tym, jak dobrze mi było, kiedy leżała tak dociśnięta i wtulona w moje ciało, choć zupełnie nieświadoma mojej obecności.

– Bardzo dobrze, dziękuję. A tobie? – zapytała wyraźnie zdezorientowana.

– Spałem jak dziecko. – Nie należałem do śpiochów. Wystarczyły mi raptem trzy godziny nieprzerwanego snu i już czułem się rześki i wypoczęty.

– O której wróciłeś? Ignazio mówił, że z Dantem pomagaliście koledze w przeprowadzce. Wszystko się udało?

Przytaknąłem.

– Byłem w domu jakoś około trzeciej i przeniósłem cię do siebie.

Wróciłem zmęczony, a pierwsze kroki skierowałem do łazienki. Wszedłem pod prysznic, aby zmyć z siebie trud całego dnia. Założyłem świeżą koszulkę i bokserki do spania, choć wolałbym z tego zrezygnować. Przeważnie spałem nago. Pokręciłem w rozbawieniu głową na myśl o Klarze, która niczego nieświadoma obudziłaby się obok mnie i zobaczyła bez ubrań. Mogłaby przeżyć szok. Musiałem się jeszcze przez chwilę powstrzymać. Nie mogłem tak naciskać. Nie chciałem jej wystraszyć.

– Czyli nie śniło mi się, że latam.

– Nie, zdecydowanie nie – odpowiedziałem rozbawiony.

Ściągnęła brwi.

– Nie rozumiem. Po co to zrobiłeś?

Westchnąłem i położyłem dłoń na jej policzku, a po krótkiej chwili zbliżyłem swoje czoło do jej.

– Bo chcę, żebyś mi na nowo zaufała. I chcę, żebyś była blisko mnie.

W moim łóżku.

Posłała mi nieco dziwne spojrzenie, a kiedy już myślałem, że kolejny raz mnie odepchnie, delikatnie skinęła głową. Jednak po chwili dodała:

– Rozmawialiśmy o tym, aby naprawić naszą relację koleżeńską. Nic więcej.

– Nie o taką relację mi chodziło.

– Nie wiem, co ty sobie wyobrażasz, Amo. Raz dałam ci się podejść i dostałam mocno po łapach.

– To było nieporozumienie.

– A i owszem, nieporozumienie. Poza tym uświadomiłam sobie, że różnica wieku jest zbyt znacząca – podkreśliła ostatnie słowa.

– Nie wymyślaj. Dwa lata temu ci nie przeszkadzała.

Zerwała się nagle, jakby leżała na żarze. W tej chwili była już całkowicie rozespana i czujna.

– Dwa lata temu byłam naiwna. Teraz już nie jestem.

Popatrzyła na mnie krzywo. Również wstałem z łóżka i podszedłem do niej. Nie cofnęła się. Stała z dumnie uniesioną głową, pewnie patrząc mi w oczy.

Pochyliłem się nad nią.

– Nie byłaś naiwna, *principessa*, tylko szczerza.

Pocałowałem ją w usta i zszokowaną zostawiłem w pokoju.

– Idź pod prysznic, ja przygotuję kawę i zawiozę cię na zajęcia – krzyknąłem po drodze do kuchni.

Prychnęła i wymamrotała coś niezrozumiałego, a ja roześmiałem się w głos, kręcąc przy tym głową. Jak za dawnych czasów.

Wracaliśmy na dobre tory. Prychnęła. Nie kłóciła się ze mną.

Uśmiechnąłem się szeroko.

Siedzieliśmy przy śniadaniu i kawie, przez chwilę rozmawiając na różne tematy, i dotarło do mnie, jak wiele się zmieniło w tak krótkim czasie. Zналиśmy się całe jej życie, a za niecały miesiąc będzie kończyła dwadzieścia lat. Klara była nieszczęśliwa, ponieważ urodziła się ostatniego dnia grudnia. To zawsze ją denerwowało, bo nie dość, że była najmłodsza w naszym gronie, to jeszcze obchodziła urodziny ostatnia i to w sylwestra. Ja miałem urodziny dzień po niej, czyli w Nowy Rok. Różnica między nami rocznikowo wynosiła dziewięć lat, ale tak naprawdę było to praktycznie dziesięć. Dekada. Ja byłem najstarszy, a ona najmłodsza w naszym gronie.

W głowie przewijały się skrawki wspomnień.

Nikt nie wiedział, że już od najmłodszych lat miałem na nią oko, zawsze ją obserwowałem, starałem się chronić. Podążałem za nią. Może to przez fakt, że byłem najstarszy?

Nie wiem.

Zatracałem się w tym, aby być zawsze gdzieś obok. Nawet kiedy poszedłem do liceum, to lubiłem spędzać z nią czas. Relaksowało mnie to, przynosiło ukojenie i śmiech. Tak, przy niej potrafiłem się śmiać. Tak naprawdę. Szczerze roześmianego widziała mnie tylko ona. Być może rodzice coś podejrzewali, pewności nie mam. Natomiast jestem przekonany, że Mikołaj oraz Judyta coś przeczuwali. Zawsze patrzyli na mnie i Klarę z lekkim uśmieszkiem, jakby odkryli jakąś tajemnicę, o której wiedzieli tylko oni.

Mikołaj uczył Klarę, aby nie patrzyła na ludzi przez pryzmat standardowych zachowań, tylko ich poczynań. Kształtował w niej pierwiastek zaufania, bo od małego miała problem, żeby nawiązywać kontakty. Była bardzo powściągliwa i nieufna. Judyta zawsze powtarzała Klarze, by myślała sercem i nie dała się zaszufłakować, aby mówiła, co czuje, robiła, co chce i nie patrzyła, czy dana rzecz jest w normach przyjętych przez otoczenie. Wychowywali ją na pewną swojej wartości kobietę. Na taką wyrosła, tyle że po ich śmierci na nowo się zdystansowała i unikała ludzi. U nich różnica wieku ośmiu lat nie była widoczna aż tak bardzo. Poznali się też później. No właśnie, poznali – my zналиśmy się całe życie. Klara była przecież młodą kobietą wchodzącą w życie, rozpoczęła studia, a ja miałem niedługo wejść w wiek z trójką na przedzie.

Starałem się ułożyć jakoś życie i nawet oddaliliśmy się od siebie, gdy mnie i chłopakom zaczął uderzać testosteron, panienki wskakiwać do łóżka, a samodzielne mieszkanie pozwalać na wolność, brak kontroli, wieczne imprezy studenckie i nowe doświadczenia. Wtedy różnica wieku była dość zauważalna, a towarzystwo niesprzyjające.

Razem z Dantem mieliśmy swoje dorosłe sprawy. Tak się nam przynajmniej wtedy wydawało, choć tak naprawdę żaden z nas nie znalazł tego, czego szukał.

Ignazio i Luca zawsze się gdzieś kręcili, spędzali czas razem i coraz rzadziej zabierali Klarę ze sobą. Nasze kontakty się rozmyły.

Szczerze mówiąc, to ją olaliśmy. Chyba najbardziej ja, chcąc pozbyć się ciągłej potrzeby przebywania obok i pilnowania. Chciałem to zagłuszyć, przecież to było dziecko, jak sobie wmawiałem.

Naiwny.

Zmiany nastąpiły, kiedy Klara poszła do liceum. Już wcześniej każdy z nas zauważył, że wyrasta na piękną dziewczynę. Znajomi zbyt często o nią pytali i chcieli przebywać w jej otoczeniu. To właśnie wtedy zgodnie stwierdziliśmy, że nie pozwolimy, aby ktokolwiek się do niej zbliżył. Nie podobało nam się to. Przede wszystkim mnie.

Byłem gotowy rzucić się do ataku jak pitbull.

Wszyscy trzymaliśmy się razem i dbaliśmy o siebie. Tylko przy nas była sobą. Dla chłopaków była jak siostra. Ignazio był jej najlepszym przyjacielem, dużo rozmawiali i świetnie się rozumieli, spędzali razem czas. Dante potrafił ją zawsze podejść i rozśmieszyć, gdy się wkurzała, ale i ona potrafiła wpłynąć na niego jak nikt. Powodował także, że w niezręcznej sytuacji czuła się komfortowo, zupełnie jakby otaczał ją niewidzialnym płaszczem. Z Lucą była połączona więzami krwi. Od małego mieli non stop jakieś głupie pomysły i wynikały z tego nierzadko kłopoty, jednak on był wiecznie w gotowości, by jej bronić.

A ja? No właśnie. Nasze relacje zawsze były jakieś pokręcone. Kiedy była mała, to traktowała mnie jak brata. Kiedy zaczęła dorastać, odnosiłem wrażenie, że ją krępowałem. Nie chciała już przebywać w moim towarzystwie, unikała mnie, nie rozmawiała ze mną więcej, niż wymagała tego sytuacja. Peszyła się. Nie rozpoczynała rozmowy ze mną. Zawstydziałem ją. Widziałem to wyraźnie. Z chłopakami czuła się swobodnie, pozwalając im na wchodzenie w swoją przestrzeń. Mnie już nie. Blokowała mnie. Zaczęła się przede mną zamykać. Ignorować. Pyskować. Sprzeciwiać się.

Frustrowało mnie to.

Nie podobało jej się, że próbuję narzucać jej swoją wolę. A przecież chciałem tylko jej dobra.

Prawda?

Zarzucała mi, że się rządzę, że mówię, jak ma żyć. Walczyła o swoje zdanie. Mimo iż byłem starszy, nie dawała się stłamsić i bez zająknięcia się ze mną klóciła. Imponowała mi tym, niejeden dostałby w mordę, a ona uparcie parła przed siebie. Chłopaki się z nią cackały, pomijały pewne tematy.

Ja byłem zawsze brutalnie szczery. Chciałem, aby widziała otaczający ją świat i mnie prawdziwym. Bez filtra. Nas łączyło coś innego, jakaś intymna więź, może to było właśnie to uczucie.

Myślę, że zdawała sobie z tego sprawę i dlatego nie chciała się przede mną otworzyć – bała się, że znów ją zranię. Nie dawałem się splawić. Nie wycofywałem się jak chłopaki. Nie raz i nie dwa dostali ode mnie po zębach. Oni traktowali ją jak siostrę, ja traktowałem ją jak partnerkę.

Czekałem cierpliwie, aż dorosnie, a teraz obawiałem się, że ta różnica wieku spowoduje jej wycofanie. Mieliśmy przecież inne potrzeby. Ja byłem doświadczony i lekko apodyktyczny, ona była delikatna i wrażliwa, momentami wycofana, a jednocześnie nie dawała się zdominować.

To była mieszkanka wybuchowa.

Musiałem pohamować swoje żądze, chwilowo je stłumić. Nie postrzegałem jej jako

dziecka. O nie. Widziałem w niej kobietę. A ja byłem mężczyzną. Z potrzebami.

Najgorsze było to, że nie mogłem tego spieprzyć, bo nasze powiązania by na tym ucierpiały. Rodzina by mi nie darowała, a i chłopaki miałyby używanie. Jedna sytuacja, nieporozumienie i znów wróciłem do punktu wyjścia, a Klara nie chciała dać się podejść. Nie chciała mi na nowo zaufać. Może powinienem powiedzieć jej prawdę, zanim będzie za późno? Wiedziałem, że łatwo nie pójdzie. W naszym przypadku wystarczyło jedno słowo, aby powstał pożar. Wolałbym go ugasić, niż rozprzestrzenić. Nie mogłem ponownie dopuścić do sytuacji, w której będzie próbowała przede mną uciec. Musiałem wykorzystać ten moment, żeby ze mną została.

A teraz siedzę przy stole, piję kawę i patrzę na obiekt moich dywagacji.

Czasem tak jest, że człowiek ma coś całe życie przed oczami i tego nie dostrzega albo dostrzega za późno. Ja przejrzałem na oczy i zobaczyłem, co przed nimi mam.

Musiałem zrobić wszystko, aby nie była to tylko ulotna chwila.

Kurwa, tego bałem się najbardziej.

– O Boże, Amo! – krzyknęła przerażona Klara, gdy w zamyśleniu zbyt mocno uderzyłem ceramicznym kubkiem w stół. Naczynie rozpadło się na drobne kawałki.

Przymknąłem powieki, policzyłem do pięciu i doszedłem do wniosku, że dobrze, że nie potrafi czytać w myślach. Lepiej, żeby nie wiedziała, gdzie chcę słyszeć ten krzyk, kiedy będzie leżała naga...

– Nic ci nie jest?

Otworzyłem oczy i pokręciłem głową.

– Wszystko w porządku, *principessa*, zaraz to zbiorę. Szykuj się, niedługo wychodzimy.

Uśmiechnęła się delikatnie, wstała i zaczęła sprzątać talerze po śniadaniu.

Nie spuszczałem jej z oka.

ROZDZIAŁ 15

Klara

Dni uciekały jak przez palce. Mieszkaliśmy z Amo już prawie cztery tygodnie. Wypracowaliśmy pewien schemat oraz kompromis. Codziennie rano zawoził mnie na zajęcia, a dwa razy w tygodniu z uczelni odbierał mnie kuzyn i mieliśmy czas dla siebie. Pozostałe dni tygodnia spędzałam w szkole sztuk walki, gdzie do woli korzystałam z bieżni i biegałam, kiedy chłopaki prowadziły zajęcia. Wracałam wieczorem z Amo, jedliśmy kolację, oglądaliśmy telewizję albo rozmawialiśmy i szliśmy spać. Czasem, kiedy starszym Zollom coś wypadło lub mieli jakieś spotkania, do mieszkania zawoził mnie Ignazio. W weekendy widywałam się z wujostwem i z moją sąsiadką, która była niepokieszona faktem, że nie mieszkamy jeszcze drzwi w drzwi w mokotowskiej kamienicy.

Zofia pracowała jako dziennikarka w gazecie związanej z branżą modową. Zawsze ładnie ubrana, kolorowo i z połotem. Jej obowiązkowym elementem garderoby były szpilki, miała na tym punkcie bzika. Atrakcyjna czterdziestka, rozwódka – wiedziałam, komu mogłaby wpaść w oko. Poznałyśmy się przy okazji remontu mieszkania. W trakcie zmian projektowych ekipa polecona przez Lucę miała zmniejszyć łazienkę, abym miała upragnioną garderobę, ale nie dopilnowali zaworu i doszło do zalania całej ściany, a tym samym przedpokoju Zofii.

– Klaro, mam nadzieję, że wkrótce zamieszkamy obok siebie. A! Zgodnie z prośbą przekazałam twoje CV do działu kadr odnośnie do praktyk studenckich. Jak tylko coś będę wiedziała, to dam ci znać – powiedziała jednym tchem, gdy żegnałyśmy się w drzwiach na klatce schodowej. Uparła się, że odprowadzi mnie i dopilnuje, czy bezpiecznie wsiałam do auta. Podejrzewam, że kierowało nią co innego. Zwykła babska ciekawość. Chciała zobaczyć, jak wygląda Amo.

Amo, który aktualnie siedział za kierownicą i zawzięcie krzyczał do telefonu, mocno przy tym gestykułując. Agresja, która w tej chwili z niego buchała, była wręcz namacalna. Stwierdziłam, że przedstawię ich sobie przy następnej okazji. Wolałam, żeby Zofia nie poznała tej wersji mojego współlokatora. Pożegnałam się z nią, wsiałam do samochodu i zapięłam pas. Zoll coś tam warknął na zakończenie połączenia i odetchnął. Po chwili zwrócił się w moją stronę, złapał za dłoń i pocałował jej wierzch. Intymnie, szarmancko. Lubiłam, gdy tak robił.

– Gdzie teraz, *principessa*? Masz ochotę na sernik? – spytał delikatnie, jakby przed chwilą wcale nie zwracał się tym swoim stalowym głosem do osoby po drugiej stronie telefonu.

– Jasne.

Uśmiechnął się szeroko, a uśmiech obejmował wspaniałe, zielone, hipnotyzujące oczy. Bestia zniknęła. Pojechaliśmy do cukierni, następnie do domu. Przywykłam do tej rutyny.

Dostosowałam się.

Amo dopiął swego: spałam w jego łóżku. Spowodowane było to tylko dwiema kwestiami. Dokładniej rzecz ujmując, to jedna doprowadziła do drugiej, co w konsekwencji skończyło się tym, że musiałam iść do jego sypialni.

Drań.

Każdego dnia uparcie szłam do swojego pokoju i kładłam się na łóżku, ale po jakimś czasie przychodził po mnie, zabierając do siebie. Na początku oponowałam, jednak w starciu z nim nie miałam żadnych szans.

Brał mnie na ręce i zanosił do swojej sypialni. Jawnie ignorował mój manifest.

Po pewnym czasie wyćwiczył we mnie efekt Pawłowa i kiedy tylko widziałam go w progu, wstawałam z łóżka, a on już się szczyrzył. Faktem jest, że lepiej spałam, czy raczej w ogóle spałam i nie męczyła mnie chwilowa bezsenność ani nocne ataki paniki.

Pewnego dnia, gdy wróciłam z treningu z Igrim, bo Amo miał coś pilnego do załatwienia, zobaczyłam, że w moim pokoju nie ma łóżka. Ot tak, po prostu.

To był ten kompromis.

I ta pilna sprawa.

Byłam spokojna. Spotkanie w kancelarii zostało przesunięte. Okazało się, że proces ruszy dopiero po nowym roku, a nie w połowie grudnia, jak początkowo zakładano. Nie było więc potrzeby omawiania pewnych spraw i powrotu do wydarzeń sprzed lat.

Póki co. Poczułam ogromną ulgę.

Wiedziałam, że ten stan nie potrwa długo. Przypominał mi o tym list, który nosiłam w wewnętrznej kieszeni torebki, a dobitnie uświadomił to widok, który ujrzałam w pewien czwartkowy, grudniowy poranek. Moje złudzenia przysły jak bańka mydlana. Patrzyłam na leżący na stoliku kwiat i próbowałam stłumić atak paniki.

Jak co rano, po wspólnym posiłku oraz kawie, zostałam podrzucona przez Amo pod wydział dziennikarstwa, gdzie miałam rozpocząć zajęcia.

– Dzisiaj odbiera cię Luca. Mam do załatwienia parę spraw i wrócę w nocy. Bez głupot – oświadczył tonem dyktatora, choć nie zdążył ukryć rozbawienia. Z miejsca zalała mnie krew.

Zmrużyłam oczy.

– O co konkretnie ci chodzi? – dopytałam zirytowana. – Jesteśmy dorośli, od dawna nie robimy głupot. Nie musisz za każdym razem mi tego powtarzać.

– Idź już, bo spóźnisz się na zajęcia – pouczył mnie wesołym tonem, a ja poczułam się, jakbym dostała właśnie w twarz.

Zostałam potraktowana i upomniana jak jakiś niesforny dzieciak. Denerwował mnie fakt, że nadal widział we mnie dziesięciolatkę, której może wydawać polecenia. Nie byłam marionetką. Utwierdzałam się w przekonaniu, że taka różnica wieku jest dla mnie nie do przeskoczenia. Różniło nas wszystko. Dosłownie wszystko.

Zacisnęłam zęby z wściekłości i wyszłam z auta. Miałam ochotę trzasnąć drzwiami. Nie zdążyłam zrobić nawet kroku, kiedy Amo zastawił mi drogę swoją potężną sylwetką.

– Nie pożegnałaś się ze mną.

– Cześć – bąknęłam i żwawo ruszyłam przed siebie.

Wykłady wlekły się w ślimaczym tempie; obecny trwał już dobre czterdzieści minut, a mojego towarzysza ławki nadal nie było. Przeziębienia i inne choroby rozłożyły połowę wykładowców i studentów, przez co dzisiaj, zamiast kolejnych zajęć, miałam już wolne. I cały dzień przed sobą. Wykładowca był bardzo wymagający, a ja pilna. Zawzięcie robiłam notatki, gdy telefon zawibrował. Na ekranie pojawił się komunikat o nowej wiadomości, więc szybko kliknęłam w ikonkę.

Zaspałam na zajęcia, wróciłam w nocy z pracy. Po wykładzie z podstaw reklamy mamy godzinne okienko. Spotkajmy się w naszej kawiarni. Zapraszam Cię na kawę i ciastko.

Poprawiłam się nerwowo na krześle. Ostatnio wielokrotnie widywałam się z Krzyśkiem. Nie wiem, jak to odbierał, ale nie chciałam wysyłać mu sprzecznych sygnałów. Był dla mnie

tylko kolegą. Często do siebie pisaliśmy. Widywaliśmy się wyłącznie w trakcie zajęć, jednak spędzaliśmy razem przerwy. Odprowadzał mnie na parking, całował w policzek na pożegnanie i tyle. Ignazio i Luca nie wypytywali mnie o nic, a ja nie mówiłam. Nie wtrącali się. Przywykli do widoku Krzyska, który uparcie i bezkompromisowo szedł u mojego boku.

Masz szczęście, bo ostatni wykład też jest odwołany.

Odpisałam, a po chwili dostałam odpowiedź.

W takim razie przyjadę, żeby napić się z Tobą kawy. Do zobaczenia o 10:30.

Jak zawsze spakowałam książki, notatki i wyszłam z wydziału. Owinęłam się płaszczem, zawiązałam szalik, założyłam rękawiczki. Pogoda robiła się już bardziej zimowa niż jesienna. Było ciemno i ponuro, a drzewa bez liści mieniących się w słońcu wyglądały jak drapaki dla kotów.

Nie lubiłam grudnia, nie lubiłam zimy.

Szłam wolnym krokiem po Krakowskim Przedmieściu, spoglądając na mijane witryny sklepowe. Temperatura powietrza stawała się każdego dnia coraz chłodniejsza; okryłam się szczelniej. Zegarek w telefonie wskazywał, że mam dwadzieścia minut zapasu – nie spieszyłam się, a mimo wszystko byłam przed czasem. Stwierdziłam, że ogrzeję się i poczekam w środku. Przywitałam się z jedną z właścicielek, zdjęłam płaszcz i powiesiłam go na wieszaku. Wiedziałam już, jaką kawę lubi Krzysiek, więc by nie tracić czasu, złożyłam zamówienie i postawiłam je na stoliku. W oczekiwaniu na towarzysza zajęłam się czytaniem. Książki działały na mnie uspokajająco: zanurzałam się w świat przedstawiony w powieści, przenosiłam w inny wymiar. Patrzyłam na dzieło oczami pisarza, poruszało to i oddziaływało na moją wyobraźnię. Zacytana nie zauważyłam, jak w moją stronę zbliża się znajomy, który chciał zrobić mi kawę. Po prostu wystraszyć. Drgnęłam tak gwałtownie, że rozlałam kawę. Kilka kropel spłynęło mi na spodnie, a cała reszta na podłogę.

Zawstydzona zaczęłam wycierać stolik.

– Klara, przepraszam cię. Nie spodziewałem się, że tak się wystraszysz.

– Nic się nie stało. Zaskoczyłeś mnie. – Uśmiechnęłam się blado, ale drżenie rąk zdradzało, że było zupełnie odwrotnie.

Krzysiek złapał mnie delikatnie za ramiona i pocałował w policzek.

– Przepraszam cię. – Przyjrzał mi się z troską, a w jego oczach widziałam poczucie winy.

– Idź wyczyścić spodnie, a ja sprzątnę i zamówię dla nas świeżą kawę. Okej?

– Okej – szepnęłam i zrobiłam, jak zaproponował.

Weszłam do łazienki; miałam ochotę schować się gdzieś głęboko i nigdy nie wychodzić. Zbeształam się za swoją bezmyślność, starając się przyjąć maskę pozornego spokoju oraz opanowania. Przeprałam na szybko spodnie, a następnie wysuszyłam je przy pomocy suszarki jednej z właścicielek. Całe szczęście po kawie nie zostało żadnego śladu.

Z przyklejonym na twarzy uśmiechem wyszłam z pomieszczenia i zamarłam. Na stoliku leżała czerwona róża. Miała pocięte płatki. Tak samo jak wtedy.

Rozejrzałam się nerwowo po lokalu, jednak nic mnie nie zaniepokoiło. Studenci oraz profesorowie siedzący, rozmawiający, pijący kawę, zajadający się ciastem w czasie przerwy. Krzysiek nadal stał w kolejce do kasy, bo w pomieszczeniu panował gwar. Usiadłam przy naszym stoliku, nie spuszczając wzroku z kwiatu, jakby miał mnie zaatakować. Przyglądałam mu się badawczo. Róża, dokładnie tak jak wtedy, co trzeci płatek była ponacinana.

Zaczęło brakować mi powietrza w płucach, a w głowie zaczęło się kręcić.

– Pierwszy raz widzę, aby kobieta reagowała tak na kwiaty. – Krzysiek się roześmiał. – Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

– Czy to od ciebie? – zapytałam naiwnie.

– Nie. Stałem w kolejce. Pewnie ktoś zapomniał.
– Tak, pewnie masz rację. Możesz ją wyrzucić? Mam uczulenie na kwiaty. – Spojrzał na mnie jakoś dziwnie, jakby się nad czymś zastanawiał, lecz po chwili zabrał różę i wyrzucił ją do kosza.

Odetchnęłam z ulgą. Staralam się nie myśleć o tym ostrzeżeniu. Doskonale wiedziałam, co oznaczało. Czego było symbolem. Czerwona jak krew. Ponacinana – na znak ułomności. A co trzy płatki, bo tyle miało być ofiar.

Ja przeżyłam.

Krzysiek był świetnym rozmówcą. Gadaliśmy na różne tematy i po raz kolejny nie brakowało nam ich do dyskusji. Oderwał moje myśli od sytuacji sprzed kilku minut, odpychając na chwilę strach. Strach, który zakradał się powoli do ciała, paraliżując je, wyciągając macki bólu i cierpienia. Uświadomiłam sobie, że kolega ze studiów w szybkim czasie stał mi się bliski, prawie jak Ignazio. Świetnie się dogadywaliśmy, świetnie się rozumieliśmy. Czułam się przy nim swobodnie.

Nie mieliśmy dziś już żadnych wykładów, więc po naszym spotkaniu nie spieszyło mi się z powrotem do mieszkania. Według planu powinnam mieć zajęcia do godziny szesnastej, a zegarek wskazywał dwunastą trzydzieści pięć.

Napisałam wiadomość Luce.

Cześć, skończyłam wcześniej zajęcia. Nie fatyguj się. Krzysiek podrzucił mnie do mieszkania.

Nie chciałam dzwonić, bo wspominał, że dziś ma uczestniczyć w rozprawie. Niezmiennie jak nasi rodzice podążył wydeptaną ścieżką kariery i skończył studia prawnicze. Niedługo, pod patronatem wujka, miał rozpocząć aplikację w kancelarii adwokackiej Adam Górecki i Tadeusz Zoll. Byłam z niego bardzo dumna. Doskonale nadawał się do tego zawodu: zawsze dbał o dobro innych, walczył o ich potrzeby i prawa.

Ja byłam za miękka. Wolałam pisać w zaciszu własnego kąta.

Krzysiek podrzucił mnie do mieszkania Amo, a w drodze chwilę jeszcze porozmawialiśmy. Jak się okazało, mieszkał niedaleko. Poczekaliśmy, aż odjedzie, a potem weszłam na drżących nogach do holu apartamentowca, po czym desperacko przywarłam do drzwi windy.

Byłam przerażona.

Wszystkie wspomnienia i okropne obrazy wróciły. Potrzebowałam się zdystansować i pomyśleć. Trzymać się na uboczu, dokładnie tak, jak przez kilka ostatnich lat.

Przebrałam się w wygodne ubrania pozwalające na swobodny i nieskrępowany ruch, a kiedy wyłączyłam telefon z sieci, wyszłam z apartamentu, nie oglądając się za siebie.

Nie myślałam o konsekwencjach. Nie w tej chwili.

Przemierzając trasę doskonale znanymi uliczkami, rozglądałam się czujnie dookoła, lustrując otoczenie. Byłam już blisko. Przeskoczyłam przez płot i wspięłam się po schodkach. Prawie u celu. Zamknęłam drzwi. Przymknęłam powieki, wypuszczając powietrze z płuc.

Byłam bezpieczna. Chwilowo.

Pozornie.

W końcu poczułam spokój.

Ze skrytki w postaci dziury w podłodze wyjęłam mały element, który swobodnie obracałam w palcach. Wyłączyłam się. Odcięłam od otoczenia.

Nie miałam zegarka, jednak musiało minąć sporo czasu. Niebo było czarne, a na nim pojawiły się gwiazdy. Zrobiło się bardzo zimno. Marzłam, moje ubrania już mnie nie ogrzewały. Trwałam tak w odrętwieniu, z zamkniętymi oczami i otwartym umysłem. Chciałam poczuć się

wreszcie spokojna i bezpieczna. Nie tylko w miejscu, w którym przebywałam, ale i w ogóle. W życiu.

Miałam dość ukrywania się.

Chciałam ruszyć do przodu.

„Zaufaj, kochanie. Nie chowaj się, wyjdź ze swojej skorupy, Klaro” – powtarzał tata, kiedy byliśmy sami.

Nagle to poczułam. Silne drgania i gwałtowny ruch.

Dotarła do mnie beznadziejność sytuacji. Nie miałam dokąd uciec.

Drzwi otworzyły się raptownie.

Uchyliłam powieki, a z ciemności wyłoniła się męska sylwetka.

ROZDZIAŁ 16

Amo

Zmarszczyłem gniewnie brwi i spojrzałem szybko na Dantego, nie wierząc w to, co usłyszałem po drugiej stronie telefonu.

Rano wyjechaliśmy z Warszawy, aby dotrzeć do Krakowa, gdzie odbywało się spotkanie oraz szkolenie z naszymi współpracownikami. Planowo mieliśmy skończyć po godzinie osiemnastej. Korzystając z okazji, że jesteśmy przejazdem w dawnej stolicy Polski, chcieliśmy odwiedzić starych znajomych i pójść na stek do restauracji, której progi zawsze przekraczaliśmy. Nasz powrót zaplanowany był późno w nocy. Nie martwiłem się tym, bo Luca miał odebrać Klarę i spędzić z nią czas do wieczora.

Nie przewidziałem tylko, że wszystko może się posypać jak domek z kart.

Ścisnąłem komórkę, jakby miało to przynieść ulgę, ukoić skołatane nerwy. Nie pomogło.

Zacząłem analizować dzisiejszy poranek, kiedy Klara wyszła z samochodu, a jej mina wskazywała na stan ogromnego wzburzenia, powiedziałbym nawet wkurwienia. Sam się do tego przyczyniłem. Spowodowane to było niepotrzebnym komentarzem, a może bardziej reprimendą w sprawie widywania się z kuzynem i ich dziwnymi przygodami za dzieciaka. Zacisnęła mocno ręce na torebce i bez słowa opuściła auto. Wcale się jej nie dziwiłem, też bym tak zareagował, gdyby ktoś mnie pouczał jak niesfornego szczeniaka i wracał do sytuacji z lat dzieciństwa. Jednak nim pomyślałem, palnąłem bez sensu. Myślami byłem już na szkoleniu.

Szybko wyskoczyłem z auta i zaszedłem jej drogę, bo nawet by się nie obejrzała, co w efekcie i tak miało miejsce, ale burknęła chociaż „Cześć”. Plułem sobie w brodę. Miała prawo się wkurzyć, niepotrzebnie to powiedziałem. Szło nam już dobrze, odnalazła się w nowej sytuacji. Przestała ze mną walczyć i stawać okoniem na każdym kroku, wywalczyliśmy kompromis. Rozmawialiśmy, spędzaliśmy czas razem. Nie unikała mnie, choć nadal była ostrożna w kontaktach ze mną. Spała lepiej w nocy i odnosiłem wrażenie, że wraca ta Klara sprzed kilku lat. Wesoła, uśmiechnięta, żartująca, wygłupiająca się i będąca swobodna w kontaktach z bliskimi. Zaczynała na nowo akcentować swoje zdanie. Nie była już pasywna. Nie odgradzała się i nie uciekała w samotność.

W jeden weekend pojechała nawet z Chiarą do centrum handlowego, czym mnie szczerze zaskoczyła. Z tego, co wiem, to zwykłe zakupy spożywcze były dla niej udręką. Nie była fanką łażenia po sklepach i preferowała wybieranie rzeczy online. W tym czasie ja wraz z Lucą i Adamem zajęliśmy się w spokoju omawianiem pewnych spraw oraz typowo męską rozmową.

– Klaro, nie rozumiem, dlaczego tak się zdenerwowałaś podczas zakupów. Wszystkie kobiety kochają zakupy – powiedziała Górecka.

– Ciociu, nie wszystkie i naprawdę nie trzeba wejść do każdego, powtarzam: każdego sklepu w galerii handlowej – odparła zmęczonym tonem Klara, gdy wróciły po czterech godzinach i zasiadaliśmy do stołu w porze obiadu. – Gdybym wiedziała, że planujesz mnie wykończyć, to umówiłabym się z Zofią – dodała oskarżycielsko, a my staraliśmy się ukryć rozbawienie.

– A co do Zofii, powiedz mi, kochanie, czy masz już decyzję w sprawie praktyk?

– Tak – oznajmiła uradowana. – Zaczynam od lutego. Dostałam propozycję, aby rozpocząć od stycznia, ale wolałam poczekać, aż proces się zakończy. Chcę mieć spokojną

głowę.

Przeskakiwałem wzrokiem od jednej do drugiej. Nie wiedziałem, co mam myśleć, nie poinformowała mnie o swoich planach.

– Będiesz miała praktyki? Od lutego? – spytałem zaintrygowany.

– Tak – odpowiedziała, nie patrząc na mnie, tylko dłubiąc widelcem w jedzeniu.

– Nic nie mówiłaś, że ubiegasz się o praktyki – rzuciłem trochę zbyt ostro.

– Amo – zaczęła tonem, który już mi się nie spodobał, przez co krew zaczynała mi wrzeć.

– Owszem, nie mówiłam, bo nie uważałam, że muszę cię o tym informować. Poza tym w lutym nie będziemy już mieszkać razem – stwierdziła, spoglądając mi prosto w oczy.

Nieświadomie rzuciła mi wyzwanie, a ja je przyjąłem.

W salonie zapanowała cisza. Górecki czujnie obserwował sytuację, Chiara lekko zmrużyła oczy, a Luca rozparł się wygodnie na krześle i podparł brodę rękami.

– Nie? Nie będziemy już mieszkać razem? – mruknąłem tonem, który wskazywał, że będzie zupełnie odwrotnie.

– Nie. Ty wrócisz do swojego trybu życia, a ja zacznę żyć – oświadczyła.

– Zobaczymy – zaznaczyłem.

– Nie, Amo. To jest pewne.

– Zobaczymy – powtórzyłem.

Naszą wymianę zdań przerwała ciocia Klary.

– Kto ma ochotę na deser?

– Tiramisu? – zapytałem, próbując jednocześnie się opanować.

– Oczywiście – potwierdziła z uśmiechem Górecka. – Klaro? Pomożesz mi?

– Tak, ciociu. – Z ociąganiem wstała, jakby chciała coś powiedzieć, lecz w ostateczności zrezygnowała. Zerknęła na mnie przelotnie, a po chwili obie wyszły do kuchni.

Nie wracaliśmy do tematu. Odebrałem jej przekaz. Chciała zacząć sama o sobie dbać i myśleć o przyszłości. Nie oznaczało to oczywiście, że się z tym zgadzałem. To była kwestia sporna, ale nie wychylałem się z tym. Chwilowo.

Poza tą jedną sytuacją zgrzytu dzisiejsza z rana była drugą.

Mieszkaliśmy razem już prawie cztery tygodnie. Przywykliśmy do przebywania ze sobą. Większość dnia spędzaliśmy wspólnie; kiedy Klara była na zajęciach, ja miałem czas na pracę albo załatwienie swoich spraw. Wieczory starałem się poświęcać tylko jej, bez telefonu ani maili, a gdy musiałem wyjść, informowałem ją o tym.

– Amo – zaczęła któregoś dnia niepewnie – tak sobie myślę, bo wiesz, gdybyś chciał zaprosić jakąś dziewczynę na noc...

Spojrzałem na nią zaskoczony.

– Nie martw się tym.

– Okej – odpowiedziała speszona.

– Już dawno nie miałem dziewczyny.

Teraz Klara wydawała się zdziwiona.

– Nie musisz mi opowiadać o swoim życiu, po prostu źle się czuję z tym, że mieszkam z tobą i...

– Nie chcesz ze mną mieszkać?

– Nie o to chodzi. – Machnęła ręką, jakby odganiała muchę. – Tylko że pewnie chciałbyś wyjść z kimś na randkę czy coś, a siedzisz ze mną non stop w mieszkaniu – dodała szybko.

Przyjrzałem się jej rozbawiony. Luca miał rację, Klara nie zdawała sobie sprawy z wielu rzeczy. Nie była ich świadoma.

Zupełnie.

– Nie przejmuj się, *principessa*, nic więcej nie potrzeba mi do szczęścia. – Zerknęła w moją stronę niepewnie, a jej bladość przykrył rumieniec na policzkach.

Nie poruszaliśmy już więcej tego tematu.

Po zakończonym szkoleniu całą ekipą poszliśmy na kolację. Rozmawiałem ze znajomym, kiedy zadzwonił telefon. Połączenie od Luki. Poczułem dziwny skurcz w żołądku. Przeprosiłem, wskazując palcem wyjście z lokalu. Zupełnie jakbym przeczuwał coś złego, odetchnąłem głęboko, zanim kliknąłem zieloną słuchawkę.

Przystawiłem komórkę do ucha i już po pierwszych słowach miałem ochotę przyjechać w pierwszy lepszy mebel.

– Nie ma jej w mieszkaniu. Telefon nie odpowiada, albo się rozładował, albo jest wyłączony. Napisała tylko wiadomość, że skończyła wcześniej zajęcia, a znajomy odwiezie ją do domu. Miałem rozprawę w tym czasie. Próbowałem się z nią skontaktować, jednak bezskutecznie.

Zacisnąłem zęby ze złości, przez co aż zazgrzytały.

– Jestem ponad trzysta kilometrów od Warszawy. Jest godzina – szybko zerknąłem na zegarek na nadgarstku – dwudziesta, a ty teraz mi mówisz, że Klara zniknęła? – warknąłem do słuchawki.

– Myślałem, że może pojechała do klubu pobiegać. Pojechałem tam prosto z twojego mieszkania. Nie było jej tam. Ignazio starał się do niej dobić, ale też to samo. Nie ma z nią kontaktu.

– Zadzwoń do Walentego, może on coś nam powie – rozkazałem.

– A jeśli coś jej się stało? – zaczął panikować.

– To tego, kurwa, pożałujesz.

Musiałem się rozłączyć i nabrać dystansu. Nie zdążyłem odetchnąć, gdy poczułem wibrację w telefonie, a na ekranie pokazała się twarz przyjaciela ojca Klary.

– Walenty?

– Amo, rozmawiałem dziś z Klarą. Zadzwoniła do mnie po zajęciach, bo zaniepokoiła ją jedna sytuacja. Ktoś położył na jej stoliku w kawiarni różę.

– Różę? – spytałem zdezorientowany.

– Tak, to bardzo istotna informacja. Widzisz... Tego dnia, kiedy zginęli Judyta i Mikołaj... Klara dostała taką samą, jak wychodziła ze szkoły.

– Nie rozumiem.

– Ech – westchnął – są pewne sprawy, o których nie wiecie, a mnie wstrzymuje tajemnica zawodowa – powiedział zrezygnowanym głosem.

– Gdzie ona teraz jest? Z tobą?

– Nie, nie wiem, gdzie jest. Pojechałem do mieszkania na Mokotowie, rozmawiałem z jej sąsiadką. Ona też nic nie wie. Zadzwoń do tego kolegi, może on coś wie.

– Kolegi?

– Tego ze studiów. Ma na imię Krzysiek, z tego, co wiem, Klara jest z nim blisko.

Zamknąłem oczy i złapałem palcami za przegub nosa, aby się uspokoić.

– Tak zrobię. Zaraz zadzwonię do Ignazia po namiary na niego.

– Amo? Nie bądź zbyt surowy. Znam Klarę, ona potrzebuje czasu. Jest zagubiona. Może jest na cmentarzu? Choć wątpię, chyba nadal nie pogodziła się ze śmiercią rodziców. Schowała się gdzieś, gdzie czuje się bezpiecznie.

Kiwnąłem głową na znak zgody, czego nie mógł zauważyć, i bez słowa przerwałem połączenie.

Zadzwoniłem do młodszego, żeby dowiedział się szczegółów. Całe szczęście, gdy Klara

zapoznała go z tym typkiem, wymienili się numerami telefonów. Z relacji tego całego Krzyśka wynikało, że odwiózł ją pod blok – było to parę minut po trzynastej. I tu ślad się urywał. Opowiedział o sytuacji w kawiarni i reakcji Klary, na skutek czego miałem ochotę go ukatrupić. Cmentarz został wykluczony w pierwszej kolejności. Nie była tam jeszcze, nawet nie wiedziała, gdzie dokładnie pochowani są jej rodzice. Klub, mieszkanie oraz dom Góreckich również odrzuciliśmy.

Wsadziłem dłonie do kieszeni spodni i zacząłem nerwowo chodzić w kółko, myśląc i analizując, gdzie może być. Gdzie czuła się bezpiecznie? Co jest jej schronieniem? Nagle uświadomiłem sobie, że jest jedno miejsce, w którym mogła przebywać. Zawsze się tam ukrywała, gdy nie chciała, by ktoś ją znalazł. Pobiegłem do samochodu. Według aplikacji w telefonie u celu powinienem być około północy.

Mocno zaciskając palce na kierownicy, ruszyłem w kierunku Warszawy.

– Jesteś wkurwiony na sytuację czy na młodą? – zagał Dante po godzinnej ciszy. Wiedział jak nikt, kiedy lepiej nie wchodzić mi w drogę.

– Sam nie wiem. Denerwuje mnie fakt, że coś przed nami ukrywa, ale jestem wściekły na samą myśl, że coś może jej się stać.

– Sam nie jesteś fair – przypomniał mi.

– To co innego. Ja robię to, aby ją ochronić. – Rzuciłem mu krzywe spojrzenie.

– Może Klara też chce kogoś ochronić?

– Kogo? Zabójcę? – syknąłem, wykonując po raz kolejny telefon do Klary. Bez skutku. „Abonent jest czasowo niedostępny” będzie mi się śniło po nocach.

Warknąłem zirytowany.

– Siebie – odpowiedział spokojnie mój brat.

Zaparkowałem auto pod domem rodziców i pobiegłem do ogrodu. To było jedyne miejsce, które przychodziło mi do głowy. Było już późno, parę minut po północy. Wybiegłem z samochodu jak z procy – nawet nie zdążyłem założyć kurtki, byłem ubrany jedynie w cienką koszulę z długim rękawem i jeansy. Mroźne powietrze owiało moje ciało.

Szybko wspiąłem się po schodkach i szarpnąłem za drzwi.

Odetchnąłem z ulgą. Była tam.

Siedziała z wyprostowanymi nogami. Lewą rękę wsadziła pod udo, a w prawej coś trzymała. Obracała jakiś mały element, jednak nie zdążyłem zobaczyć, co to było. Otworzyła oczy i bez słowa się we mnie wpatrywała, następnie schowała to coś do kieszeni spodni. Nie spuszczała ze mnie wzroku.

Wszedłem do drewnianego domku, który kiedyś dla niej zbudowałem. Ledwo się tam mieściłem, ale nie to było w tej chwili najważniejsze. Z przykurczonymi nogami usiadłem na wprost Klary. Siedzieliśmy tak w ciszy, gapiąc się na siebie. Dawałem jej nieme wsparcie, a sobie czas na ukojenie skołatanych nerwów i opanowanie złości. Mój gniew rósł z każdym oddechem coraz bardziej. Wyciągnąłem dłoń w jej stronę, lecz nie złapała jej. Zmierziłem nerwowym ruchem włosy. Nie wytrzymałem, musiałem jej dotknąć. Natychmiast. Zbliżyłem się do Klary i mocno ją objąłem; była zziębnięta.

– Cały czas tu byłaś? – Skinęła głową. – Chodź, przemarzłaś. Musisz się rozgrzać, bo jeszcze się rozchorujesz. – Kolejny raz skinęła głową. – Wracajmy do domu, *principessa*.

Drgnęła.

– Domu? – Popatrzyła na mnie zrozpaczona. – Ja nie mam domu.

– Mam ochotę przetrzepać ci tyłek – oznajmiłem, kiedy leżeliśmy w łóżku pod dwiema kołdrami i kocem. Klara podskoczyła nerwowo, a moje ramię zacisnęło się mocniej wokół jej talii. – Nigdy więcej tego nie rób. Rozumiesz? – zwróciłem się do niej stalowym głosem, jednocześnie przekręcając na plecy, aby spojrzeć mi w oczy. – Czy ty wiesz, co czułem? Jak się o ciebie martwiłem? – Mój głos z każdym wypowiedzianym zdaniem podnosił się, w ostateczności zmieniając się w dziki ryk. Puściły mi wszelkie hamulce. – Myślałem, że coś ci się stało. Jechałem jak wariat. W nocy. Z drugiego końca Polski, bo nikt nie mógł się z tobą skontaktować ani cię znaleźć. Wiedz o tym, że ja cię wszędzie znajdę. Wszędzie, Klaro. Nie waz się więcej ukrywać. Zrozumiałaś? – Przełknęła głośno ślinę i poczułem, jak zadrżała. Nie byłem pewien, czy ze strachu przede mną, czy z zimna, bo przemarzła na kość. Mimo wszystko ta reakcja trochę mnie ocuciła. – I masz odbierać ten jebany telefon! Obiecałaś mi, że będziesz odbierać! – wytknąłem.

Usłyszałem cicho wypowiedziane:

– Przepraszam.

Zbiła mnie tym z pantałyku.

Emocje, jakie przy niej odczuwałem, były skrajne. Doprowadzała mnie do szału jak nikt, ale w sekundę potrafiłem się przy niej opanować i uspokoić. Nic więcej nie powiedziała, zamiast tego wysunęła się spod moich ramion i przekręciła na prawy bok. Plecami do mnie.

– Spróbuj zasnąć – wymamrotałem, wstając z łóżka.

– A ty? – Uniosła głowę.

– Muszę pobyć chwilę sam. Będę w salonie. Gdybyś czegoś potrzebowała, zawołaj mnie.

Wyszedłem z pokoju, zostawiając uchylone drzwi.

Po powrocie do domu kazałem Klarze wejść pod prysznic, aby rozgrzała zmarznięte ciało. Przygotowałem dla niej lampkę wina, a sobie nalałem whisky. Wypiłem na raz. Nie pomogło. Nosiło mnie.

Poszedłem do sypialni i z garderoby wyciągnąłem bawełniane spodnie dresowe oraz koszulkę, a następnie stanąłem pod łazienką. Zapukałem, a po chwili Klara otworzyła drzwi owinięta ręcznikiem.

Prawie się roześmiałem.

Ta kobieta chce mnie wykończyć.

– Masz tutaj ciepłe ubrania, załóż je.

– Mam swoje w szafie – zaczęła, lecz chyba zobaczyła moje zaciśnięte usta i pulsującą żyłę na skroniach. – Dziękuję, Amo.

Wycofałem się. Zamknęła drzwi. Zdjąłem elegancką koszulkę, która była cała wygnieciona, rzuciłem ją ze złością w kąt i sięgnąłem po biały T-shirt. Wróciłem do kuchni, żeby zrobić kawę. Kręciłem się jak chomik na kołowrotku.

Odpisałem na wiadomości Ignazia i Luki. Skontaktowałem się z Góreckim i Walentym, informując ich, że wszystko jest w porządku i że spotkanie w kancelarii trzeba będzie przyspieszyć. Ale z tą wiadomością poczekamy jeszcze kilka dni.

Musiałem kuć żelazo, póki było gorące.

Liczyłem się z tym, że może się to na mnie zemścić.

Sięgałem do lodówki po mleko, aby uzupełnić pojemnik w ekspresie, gdy wyczułem zapach olejku kokosowego. Usłyszałem ciche kroki. Zamknąłem lodówkę, podszedłem ponownie do ekspresu, dolałem mleka i wcisnąłem guzik na cappuccino. Nie cierpiałem tego gówna, piłem tylko czarną. Klara za to uwielbiała wszelkie wymyślne kawy z syropami i bez syropów. Musiałem się dostosować. Kompromis. Jebana mać. Podałem jej filiżankę z kawą i wtedy na nią

spojrzałem.

Musiałem zamrugać.

Ubrana była w mój szeroki podkoszulek oraz spodnie dresowe, które ściągnęła i związała sznurkiem na wysokości bioder, a nogawki podwinęła kilka razy. Rozpuszczone i wilgotne od mycia włosy zaczesła na lewy bok.

Gniew rozsadzał mnie od środka, psychicznie byłem wyczerpany, jednak reakcja mojego ciała była prawidłowa, jak na stuprocentowego mężczyznę przystało. Stwardniałem. Gdyby ktoś kiedyś powiedział, że podnieci mnie widok kobiety w rozciągniętym T-shircie i dresach, to bym go wyśmiał. A tu proszę. Niespodzianka.

Klara spojrzała na mnie wzrokiem zbitego psa.

– Dziękuję za kawę. Wina nie będę piła.

– Proszę – burknąłem i mało elegancko wypilem cały kieliszek wina na raz. Zerknąłem na dziewczynę, a po jej postawie ciała widziałem, że chciała coś powiedzieć, więc ją zachęciłem. – Tak?

– Nie... nie lubię, kiedy pijesz, Amo. – Uniosłem brew w zdziwieniu. – Kiedy jesteś zdenerwowany – dodała szybko.

– Jestem zdenerwowany?

– A nie jesteś?

Zaśmiałem się, lecz nie był to wesoły śmiech. Zdecydowanie nie.

– Myślę, Klaro, że „zdenerwowany” nie jest odpowiednim słowem w tej sytuacji.

Posłała mi niepewne spojrzenie i wypila kawę w ciszy, spoglądając na widok za oknem. Gdy skończyła, umyła filiżankę i wyszła do sypialni. Po chwili poszedłem za nią, położyłem się obok na łóżku i dokładnie nas przykryłem.

Nie minęło sporo czasu, aż wybuchnąłem.

Zegar cyfrowy wskazywał godzinę, ale nawet nie zarejestrowałem, która jest, tępo wpatrując się przed siebie. Usiadłem na sofie. Odstawiłem szklanę z whisky na stolik. Oparłem łokcie na kolanach i sfrustrowany opuściłem głowę, szarpiąc się za włosy.

Nie wiedziałem już, co zrobić dalej. Stałem w miejscu.

Oboje się zmieniliśmy przez te lata.

Pogubiliśmy.

Z całych sił starałem się zachować spokój i zdrowy rozsądek. Momentami sam siebie nie poznawałem. Próbowalem. Walczyłem. Męczyła mnie już ta wieczna gonitwa.

Z otępienia wyrwał mnie delikatny dotyk i ciepło ręki na ramieniu. Podniosłem głowę, by trafić wprost na bursztynowe tęczówki.

– Przepraszam, Amo. Naprawdę cię przepraszam.

Złapałem Klarę szybkim ruchem, posadziłem na prawym udzie i wtuliłem się w jej pierś. Słyszałem rytmiczne bicie serca. Potrzebowałem tego. To był mój uspokajacz. Melodia dla moich uszu. Kołysanka. Czułem się jak zagubiony chłopiec. Na co dzień autorytarny i bezwzględny, teraz siedziałem na kanapie jak kiedyś, lata temu przy szpitalnym łóżku, zrozpaczony i bliski łez.

– Nigdy więcej tego nie rób – powtórzyłem swoje wcześniejsze słowa. – Klara, już raz prawie cię straciłem. – Przyłgnęła do mnie mocno.

Trwaliśmy tak jakiś czas, wtuleni w siebie. Słysząc było tylko nasze oddechy i rytm serc.

– Amo? – zaczęła niepewnie, jednocześnie gładząc moje włosy ręką.

– Mhm?

– Chciałabym pojechać na cmentarz. – Westchnęła ciężko. – Do rodziców. Pojedziesz ze mną?

Podniosłem głowę i pogłaskałem Klarę kciukiem po policzku.

– Oczywiście, *principessa*. – Skinęła głową z wdzięcznością, uśmiechając się przy tym delikatnie.

To był ten moment.

Intymność i elektryzujące napięcie między nami.

To była moja szansa.

Nie mogłem jej zmarnować po raz kolejny.

Objąłem dłońmi drobną twarz Klary, zbliżyłem usta do jej i pocałowałem, leniwie ciągnąc dolną wargę. Zesztywniała, jednak po chwili rozluźniła się i oddała pocałunek. Całowaliśmy się delikatnie i spokojnie, nie spieszyliśmy się. Badałem teren. Pocałunek wyrażał więcej niż niewypowiedziane słowa, gamę uczuć i emocje, które nas opanowały.

Oparłem się o kanapę, pociągając Klarę za sobą; gładziłem jej plecy, a ona położyła głowę w zagłębieniu mojego obojczyka.

– Kiedy chcesz jechać?

– Może w weekend?

– Dobrze, na dziś zrobimy sobie wolne. Zostaniemy w domu, żeby odespać. Będziemy musieli porozmawiać.

– Wiem. Będę musiała też spotkać się z Walentym.

– Nie. – Wychyliłem się i poprawiłem na kanapie, tak bym mógł spojrzeć wprost w bursztynowe tęczówki. – Na razie porozmawiasz ze mną, Klaro. Szczerze.

Nie czekałem na odpowiedź.

Nie chciałem poznać odpowiedzi.

Ponownie zbliżyłem się do jej ust, a Klara, już bez wahania, odwzajemniła pocałunek.

Szach-mat.



ROZDZIAŁ 17

Klara

Całował mnie delikatnie, jakby upajał się tą chwilą. Otoczył silnymi ramionami, nie wypuszczał z niedźwiedziego uścisku, jak gdyby obawiał się, że ucieknę. Cały Amo. Był czuły i delikatny, ale i zaborczy oraz władczy jednocześnie. Musiał mieć wszystko pod kontrolą. A ja, w jego objęciach, pierwszy raz od dłuższego czasu czułam. Po prostu czułam.

Miałam wrażenie, że wszystkie problemy zostały zepchnięte na dalszy plan. Ulga, jaka malowała się na jego twarzy, kiedy znalazł mnie w domku, była doskonale widoczna. Nie ukrywał tego.

Poruszył mnie, a w sercu poczułam ciepło.

Mimo że odtrąciłam wyciągniętą w moim kierunku rękę, podszedł, obejmując mnie tak, jakby bał się, że to, co widzi, to omam i musiał w tej chwili upewnić się, czy jestem prawdziwa. Czy to naprawdę ja.

Tak nie zachowują się znajomi.

Przyszedł do mnie i po mnie, aby wybawić mnie jak księżę z bajek, które czytałam jako mała dziewczynka. Kiedy jeszcze wierzyłam, że gdzieś tam na świecie jest mężczyzna, który jest mi przeznaczony.

A może Amo nim był?

Może to właśnie był mój księżę?

Ale czy ja byłam jego księżniczką?

W drodze powrotnej okrył mnie kocem i nie odezwał się już słowem. Czułość i delikatność zniknęły, a pojawiła się złość. Miał prawo się tak zachować. Nie miałam mu tego za złe. Nie pomyślałam, jak mogą poczuć się inni, że będą się martwić, że komuś będzie zależeć. Jemu zależało. Chyba bardzo. Traktował mnie z szacunkiem. Nie naciskał. Nie naruszał granic. Czekał, a ja, zamiast mu zaufać, uciekłam. Wystarczyło porozmawiać, a nie ukrywać się.

Wiedziałam, że wybuch nastąpi i nastąpił. Za to po nim nadeszło katharsis. Jego silna, wysportowana, wzbudzająca szacunek sylwetka nijak miała się do widoku, który zastałam w salonie. Ciało pochylone, głowa zwieszona. Bezradność. Bezsilność. Zagryzłam wargę i podeszłam bliżej, jednak zawieszony w świecie myśli mnie nie zauważył. Kucnęłam, aby nasze twarze były na tej samej wysokości, i wyciągnęłam dłoń, delikatnie dotykając jego ramienia. Podniósł głowę, a moim oczom ukazał się zrozpaczony i pokonany mężczyzna. Mężczyzna, którego znałam całe życie, a mimo to nigdy go takiego nie widziałam. W tych oczach zobaczyłam wszystko, zobaczyłam w nich siebie. Nie zauważałam tego wcześniej. Patrzyłam, ale nie dostrzegałam. Teraz dotarły do mnie różne sytuacje, ich wydźwięk. Odbierałam je przekornie. Zawsze był gdzieś obok, a ja zagubiona w swojej rozpacz i złości wiecznie go odtrącałam. Walczyłam. Buntowałam się.

Teraz zrozumiałam.

To on był moim domem.

Zawsze.

I nie przestał nim być.

Nigdy.

– Porozmawiam z tobą, Amo. Oboje tego potrzebujemy.

– Mogę cię o coś prosić?

– O co?

– Nie analizuj dziś i nie myśl, *principessa*. Po prostu ze mną bądź, tu i teraz. Proszę cię.

Przełknęłam nerwowo ślinę. Nie byłam pewna, czy dobrze zinterpretowałam ukryty sens tych słów.

Ostatecznie skinęłam głową.

Wstał z kanapy, pociągnął mnie za sobą, a następnie pocałował namiętnie, długo. I tak jak kiedyś złapał za pośladki, po czym podniósł, a ja oplotłam go nogami. Cały czas złączeni w pocałunku dotarliśmy do sypialni. Całowaliśmy się bez pośpiechu, smakując siebie nawzajem. Opanowała nas namiętność, ale subtelna i delikatna w ruchach. Spokój i czysty erotyzm sytuacji. Nie spieszyliśmy się.

Amo położył nas na łóżku i przylgnął do mnie, układając się między moimi nogami, a ręką gładził włosy. Był opanowany, dawał czas, nie nalegał.

– Nie zrobię nic, czego byś nie chciała.

– Dobrze.

– Jesteś pewna?

– Jestem tu i teraz – odpowiedziałam z przekonaniem, a z jego gardła wydobył się jakiś charkot.

Zaczął powoli błędzić ręką po moim ciele. Zbliżył usta do ucha, muskając je i szepcząc czule:

– Nie byłem z nikim od tamtego dnia, kiedy mnie zostawiłaś. Czekałem na ciebie, *principessa*. – Na to wyznanie moje ciało oblała fala gorąca; poczułam, jak zalewa mnie podniecenie. – A czy ty na mnie czekałaś?

Nerwowo drgnęłam, ale szybko się opanowałam. Miałam nadzieję, że tego nie zauważył. Zdławionym od emocji głosem również wyszeptałam:

– Cały czas na ciebie czekałam, Amo.

Nie odrywając ode mnie wzroku, zdjął jeansy, zostając w bokserkach oraz T-shircie. Następnie sięgnął do sznurka w spodniach dresowych, aby je rozwiązać i jednym płynnym ruchem ze mnie zerwać. Spodnie pofrunęły gdzieś na drugi koniec pokoju. Zostałam w mikroskopijnych koronkowych majtkach i za dużym podkoszulku, który szybko podzielił los spodni, łądując w jakimś nieokreślonym miejscu.

Pierwszy raz leżałam obnażona przed mężczyzną. Amo dotykał mojego ciała, jakby chciał nauczyć się go na pamięć. Widział mnie pierwszy i, jak zapowiedział, ostatni w takim wydaniu. Gryzł, ssał, całował, a ja się temu poddawałam. Pozwalałam mu robić, co chciał, sprawiało mi to przyjemność. Było mi dobrze.

Sięgnęłam ręką do bokserek, a w jego oczach zobaczyłam aprobatę. Delikatnie objęłam jego męskość, badając i ucząc się reakcji na mój dotyk. Moje ruchy były nieporadne, dopiero poznawałam męskie ciało. Nie byłam wprawiona w sztuce miłosnej, jednak reakcja mojego partnera wskazywała, że nie do końca odbierał to jak ja. Wyraz jego twarzy wskazywał na zadowolenie, a delikatny i leniwy uśmiech na odprężenie.

Jego ręka zabłądziła w kobiece rejony, a palce wślizgnęły się pod bieliznę. Nie spuszczać ze mnie wzroku, czekał na pozwolenie.

Pocałowałam go i mocniej ścisnęłam członek. Zrozumiał. Jego palce wślizgnęły się delikatnie w moje wnętrze, doprowadzając na skraj szaleństwa.

Nigdy wcześniej nie doznałam takiego uczucia. I wiedziałam, że długo nie potrwa.

Z opowieści koleżanek słyszałam, że pierwszy raz nie jest dla kobiety niczym szczególnym w sferze fizycznej. Emocjonalnie jest to bardzo ważne, ale fizycznie po prostu boli i nie zawsze jest co wspominać. Miałam nadzieję, że mimo wszystko się pomyliły, a ja będę to wspominać nie tylko z bólem.

Wróciłam myślami do obecnej chwili, której się oddawałam, i poczułam język Amo – tam.

Chwilę minęło, zanim zorientowałam się w sytuacji.

O! To było niesamowite.

Nie byłam w stanie zapanować nad ciałem, moje plecy wygięły się w łuk. Złapał moją dłoń i złączył ze swoją. Ogarnął mnie wtedy płomień; to była dla mnie bardzo erotyczna chwila.

Spojrzałam w dół i ujrzałam nasze złączone ręce, jego rozwichrzone od mojego dotyku włosy opadające na czoło oraz wielkie błyszczące oczy. Rozciągnął usta w uśmiechu, puścił łobuzersko oczko, a następnie jednym ruchem podciągnął się do mnie.

Umościł się pomiędzy moimi nogami, podparł na łokciach i tak jak kiedyś spytał:

– Zabezpieczasz się?

– Tak. Biorę tabletki.

– Chciałbym, aby nie było między nami żadnych barier, *principessa*. Ty też będziesz moją pierwszą.

– Dobrze.

Uśmiechnął się drapieżnie, po czym rozerwał bieliznę. Nie zdążyłam zareagować, bo przywarł do mnie ustami, a nasze języki plątały się jak w szaleńczym tańcu. Zaczął kąsać moją dolną wargę, a ja gładziłam go po plecach i poczułam, jak we mnie wchodzi. Pomału, delikatnie, badając moją reakcję. Wsuwał się coraz głębiej, aż poczułam nieprzyjemny ból.

– Mam przestać? – Pokręciłam głową, a zaraz po tym złapałam go mocniej. Amo spojrzał na mnie z jakąś nieokreśloną emocją, pocałował i wyszeptał, abym wbiła paznokcie w jego plecy, gdy będzie bolało. Tak zrobiłam. Wbiłam je aż do krwi. – Nie myśl o tym bólu – szepnął i ponownie mnie pocałował. Zaczarował czułą pieszczotą, odgonił myśli od bóleści, po raz kolejny porwał w erotyczny świat bliskości.

Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Był piękny, a ja czułam się jak zahipnotyzowana. Jego ruchy stawały się intensywniejsze, oddech mu przyspieszył. Zamknął oczy, rozchylił usta, cicho warknął, a jego ciałem szarpnęło.

Poczułam go w sobie. Pierwszy raz.

Nasz pierwszy raz.

Otworzył oczy, spoglądając na mnie tak czule, że pod powiekami zebrały mi się łzy. Wyszeptał coś po włosku. Nadal się w niego wpatrywałam, a on zaczął mnie delikatnie całować, jednocześnie głaszcząc po policzku.

Intymność tej chwili ulotniła się, kiedy poczułam, jak się ze mnie wysuwa, a jego nasienie opuszcza moje ciało. Przez cały ten czas dbał o mnie, o mój komfort. Zsunął się ze mnie i położył na plecach, przyciągając do swojego ciepłego ciała. Jego ruchy były zadziwiająco delikatne. Nie spodziewałam się po nim aż takiej empatii.

Przykrył nas kołdrą, nie wypuszczając mnie z rąk, jakby bał się, że jestem tylko ulotną chwilą.

Nie byłam i nie zamierzałam być.

– Bardzo cię boli? – spytał, wciąż gładząc moje nagie biodro.

– Teraz już nie. Odczuwam lekki dyskomfort.

– Chcesz się wykapać?

– Jestem zmęczona. Chyba zaraz zasnę. – Coś odpowiedział, lecz nie dotarł do mnie sens

wypowiadanych słów.

Odpłynęłam.

Zaspana otworzyłam oczy i pierwsze, co poczułam, to lekkie pieczenie między nogami. Skrzywiłam się nieznacznie, a po chwili rozejrzałam w poszukiwaniu Amo. Byłam sama w sypialni. Prawie natychmiast poczułam mrowienie w podbrzuszu, kiedy ujrzałam małe, krwawe ślady na prześcieradle. Dowód mojego utraconego dziewictwa. Delikatnie podniosłam się z łóżka i sprawnym ruchem wciągnęłam na siebie za dużą koszulkę Amo, a z szuflady wyjęłam świeżą bieliznę, którą wsunęłam ostrożnie na ciało.

Podążyłam za głosami i prawie udało mi się niepostrzeżenie zawrócić, ale w ostatniej chwili zostałam przyłapaną przez średniego z braci Zoll. Zauważył mnie. Zawsze czujnie lustrował otoczenie.

Dante posłał mi swój firmowy, krzywy uśmieszek i ręką wskazał na stółek barowy przy blacie kuchennym.

– Przyniosę ci bluzę, *principessa* – usłyszałam stanowczy, znajomy głos z prawej strony, a kątem oka zarejestrowałam ruch. Dostałam całusa w usta i szybkie „dzień dobry”.

– Młoda, chcesz kawy? – spytał Dante, zupełnie jakby nie zrobiło na nim wrażenia to, co przed chwilą zobaczył, albo było to co najwyżej przyjętą normą.

– Tak, poproszę.

– Siadaj, pogadamy. – I tego bałam się najbardziej.

Pogadaliśmy, ale na neutralne tematy. Okazało się, że średni wpadł, aby wyjaśnić jakieś kwestie związane z klubem i nowym programem szkoleniowym dla dzieci. Zostałam otulona ciepłą bluzą, jeszcze dłuższą od T-shirtu, który miałam na sobie, a po chwili objęta ciasno ramionami stojącego za moimi plecami mężczyzny.

Dante zerkał w moją stronę rozbawiony, a ja posyłałam mu spłoszone spojrzenia. Cała sytuacja, delikatnie rzecz ujmując, lekko mnie zestresowała, wprowadzając w zażenowanie. Nic z Amo nie ustaliliśmy, a on już zachowywał się bardzo swobodnie w stosunku do mnie, dotykając i całując co jakiś czas, jakby to było zupełnie naturalne.

Przy ludziach! Przy swoim bracie!

Peszył mnie.

Nie przywykłam do bliskości. Chyba wyczuł mój nastrój, bo pochylił się nade mną i szepnął do ucha:

– Bądź tu i teraz. – Jego oddech owiał moją szyję; poczułam mrowienie, a tembr jego głosu dotarł aż do dolnych partii ciała. Energicznie pokiwałam głową, na co uraczył mnie pięknym, tak rzadko widywanym uśmiechem i namiętnie pocałował.

Intymną chwilę przerwało nam chrząknięcie. Spojrzałam na rozbawionego Dantego, który zerwał się po chwili i biegiem ruszył do drzwi, zostawiając mnie w osłupieniu.

Poczułam, jak ciało Amo spięło się i dostrzegłam, że twarz zmieniła się w maskę niewyrażającą zupełnie nic.

Do mieszkania weszło dwóch mężczyzn. Miałam wrażenie, że kojarzę głos jednego z nich, lecz nie mogłam sobie przypomnieć skąd.

– Dzień dobry – przywitał się, a po kilku sekundach gwałtownie ruszył w moją stronę. Spanikowana zeskoczyłam ze stołka i schowałam się za plecami Amo, desperacko go trzymając. Przywarłam do niego całym ciałem, osłaniając się jak tarczą. Mężczyźni wymienili między sobą zaniepokojone spojrzenia. Zostałam delikatnie złapana za nadgarstek i objęta ramionami. Zawstydzona ułożyłam policzek na szerokiej klatce piersiowej.

– Dante, zabierz chłopaków do gabinetu. Zaraz tam przyjdę – zagrział Zoll.
Osłaniając mnie cały czas swoją potężną sylwetką, czekał, aż wszyscy opuszczą salon.
Ścisnął mnie pokrzepiająco i pocałował w czubek głowy.

– Zrób sobie kąpiel. Postaram się jak najszybciej załatwić jedną sprawę i przyjdę do ciebie.

Amo zamknął za mną drzwi łazienki. Rozedrgana kucnęłam, policzyłam do dwudziestu, a następnie odetchnęłam głęboko, kręcąc przy tym nerwowo głową.

Coraz mniej nad sobą panowałam. Chyba zaczynałam się łamać.

Nalałam wodę do wanny i zanurzyłam się w niej. Do nozdrzy dotarł zapach olejku kokosowego, a moje ciało się rozluźniło.

Dyskomfort między nogami pogłębił się.

Jestem dziś na zajęciach, straszne nudy bez Ciebie. Kawa nie smakuje tak samo. Czy już wszystko w porządku? Twój przyjaciel napisał, że będziesz dopiero w poniedziałek.

Moje palce latały po ekranie jak szalone, kiedy odpisywałam Krzyśkowi na wiadomość.

Wszystko okej. Miło mi, że pytasz. Robisz notatki? Nie chcę mieć zaległości.

Chwilę później telefon ponownie zawibrował, a ja czułam się jak między przysłowiowym młotem a kowadłem.

Zrobię notatki i prześlę Ci mailem. Może masz ochotę spotkać się jutro na kawę w naszym miejscu?

Jejku. Patowa sytuacja. Z jednej strony mężczyzna, którego znałam całe życie, a z drugiej chłopak, który w krótkim czasie stał mi się bliski. Obaj przystojni, inteligentni, wykształceni, ale na tym podobieństwa się kończyły.

Amo nie był miłym ani sympatycznym facetem, tylko przy mnie tak się zachowywał. Nie raz i nie dwa widziałam go w akcji. Pewny siebie, arogancki drań potrafiący w sekundę powalić przeciwnika na łopatki bez mrugnięcia okiem. Stalowe nerwy i maska obojętności, choć przy mnie wszystko to zrzucał. O tak, przy mnie był inny; aż się zarumieniłam na wspomnienie wspólnej nocy. Przy mnie nie był zimną i wyrachowaną bestią. Przy mnie stawał się dominującym i opiekuńczym samcem alfa. O nie! To jeszcze gorzej. Zakryłam usta ręką, nim wy dobył się z nich jęk rozpacz. Nie chciałam nawet wyobrazić sobie starcia Amo i Krzyśka. Byli zupełnie różni.

Krzyśiek łagodny, również opiekuńczy, jednak nie roztaczał wokół siebie aury władczości. Spokojny, o wesołym usposobieniu. Lubiłam go jako kolegę, może nawet przyjaciela i tylko tak go postrzegałam. Nic więcej.

– Nad czym tak dumasz, Klaro? – I w tym momencie komórka prawie wypadła mi z rąk.

– Do jasnej cholery, Amo! – fuknęłam, a on zamarł w osłupieniu i zmrużył oczy. Po chwili ruszył do mnie jak drapieżnik na polowanie, nie spuszczać ze mnie wzroku. Kąciaki ust wygiął w drwiącym uśmiechu, a oczy błyszczały mu łobuzersko.

– Co to za słownictwo? Od kiedy się tak wyrażasz? – zapytał kpiąco, w międzyczasie ściągając z siebie ubranie.

Już miałam odpowiedzieć, ale mnie rozproszył. Nie mogłam przestać się na niego gapić. Gdy odzyskałam rezon, odezwałam się:

– Po prostu mnie zaskoczyłeś. Odpisuję koledze na wiadomość, to znaczy zastanawiałam się, co mu odpisać. – Zastygł w pozie pomiędzy zdjęciem koszulki a uniesieniem rąk. Cofnął ruch, żyłka na jego skroni zapulsowała, aż w końcu ze zniecierpliwieniem spytał:

– Mówisz o koledze ze studiów?

– Innych kolegów nie mam. – Coś tam mruknął pod nosem, chyba usłyszałam „I dzięki Bogu”, choć pewności nie mam. – Chciał się spotkać jutro w naszej kawiarni na kampusie.

– Możecie się spotkać u nas. Przyniesie ci notatki z zajęć, a ja będę miał na niego oko. – Zdjął koszulkę, następnie bokserki i stanął przede mną nagi. Dopiero teraz miałam możliwość zobaczyć go w całej okazałości. Byłam drobną dziewczyną, a on potężnym mężczyzną. Wysokim, to wiedziałam. Silnym. Bardzo dobrze zbudowanym i umięśnionym od lat treningu. To też wiedziałam. Jednak wiedzieć a widzieć to jest różnica. Kiedy ja bezwstydnie go obserwowałam, on zdążył wejść do wanny i usadowić się za mną. Objął mnie, przerzucił moje włosy na lewe ramię i ułożył podbródek na czubku głowy. – Napisz mu, żeby przyszedł o piętnastej.

– Nie rządz się tak – oburzyłam się, na co delikatnie uszczypnął mnie w biodro. – Jak twoje plecy, Amo?

– W porządku. A jak ty się czujesz? Boli cię?

– Trochę.

– Następnym razem będzie lepiej. Nie powinno cię już boleć i dopilnuję, abyś odczuwała tylko przyjemność.

Poczułam, jak robi mi się gorąco.

– Następnym razem?

– No tak. Odczekamy parę dni.

W moim mózgu rozpełtała się burza. Byłam w pułapce myśli.

– Klaro.

– Tak?

– Nie myśl.

– Czuję się jakoś dziwnie. Teraz Dante...

– Przestań! – powiedział stanowczo. – Kurwa, Klara... Dlaczego nie możesz być spontaniczna? Podjąć ryzyko bez analizowania? Co?

– Jesteś ostatnio bardzo wulgarny. Nie życzę sobie, abyś przeklinał – zareagowałam na chamską odzywkę.

– Zawsze taki byłem, przy tobie się hamowałem – odpowiedział spokojnie, a po wybuchu nie było już śladu.

– To hamuj się dalej, a ja postaram się być spontaniczna.

Urażył mnie całusem i pomrukiem, który odczułam aż po czubki palców.

– Kim byli ci mężczyźni? Myślałam, że bez karty nikt nie ma tutaj wstępu – wyrwało mi się w trakcie próby wymieszania ryżu z warzywami, który miał być docelowo naszym obiadem. Zastanawiałam się, czy wersja wege zostanie zaakceptowana przez mięsożernego Amo. Szczerze wątpiłam.

– Moimi pracownikami. Dante ich zapowiedział na portierni, dlatego weszli na górę – odparł tuż przy moim uchu, jednocześnie zerkając mi przez ramię do garnków. – Fajne chłopaki, mają dryg do zajęć z dziećmi. W sumie mają doświadczenie i cierpliwość.

– Mają już dzieci?

– Już? – Zaśmiał się, zaskoczony pytaniem. – Oni są w moim wieku. Większość moich znajomych ma dzieci i żony.

– Większość?

Zastanowił się przez dłuższą chwilę.

– W sumie to tylko ja i Dante nie mamy.

Przełknęłam ślinę.

– Aha.

– Dodasz jakieś mięso? – Amo dyskretnie zmienił temat, a ja odetchnęłam z ulgą. Nie byłam jeszcze gotowa na poruszanie takich tematów. Zbyt poważnych. Rodzinnych, miłosnych, przyszłościowych.

– Nie.

Skrzyżował ręce na potężnej kłacie i oparł się biodrem o blat kuchenny.

– Kompromis?

– Kompromis.

– Ubieraj się. Zabieram cię na najlepszego burgera w mieście – zarządził.

Również skrzyżowałam ręce.

– Wątpisz w moje zdolności kulinarne?

Pocałował mnie w czoło, a potem objął.

– Nie, ale wystarczy, że jadłem już z tobą pozwijane w coś dziwnego ryby. – Wyłączył kuchenkę i pociągnął mnie za sobą do sypialni. – Przebierz się i wychodzimy.

Przekrzywiłam głowę, mrużąc oczy. Wskazałam na siebie palcem.

– Przecież jestem ubrana.

Uśmiechnął się mrocznie i gdybym go dobrze nie znała, to właśnie w tym momencie cofnęłabym się co najmniej o krok. Szybko zepchnęłam czarne myśli w głąb umysłu.

– W tym nie wyjdiesz – oznajmił zadowolony z siebie.

– W sukience? – dopytałam dla pewności.

– Aha.

– Idziemy, Amo. Nie będę się przebierać. Chcesz zjeść ryż z warzywami czy soczystego burgera?

Jęknął zrezygnowany.

– To jest szantaż.

– Nie. To jest perswazja. – Uśmiechnęłam się zwycięsko.

ROZDZIAŁ 18

Amo

Obudził mnie wibrujący telefon. Odrzuciłem połączenie; nie chciałem niczym psuć tej chwili. Momentu, do którego dotarliśmy po tylu latach. Zaczynała kiełkować we mnie nadzieja, że może wszystko dobrze się ułoży, a Klara mnie nie znienawidzi. Jednak z tyłu głowy miałem cały czas świadomość, że zostawi to ogromny mur między nami, być może już na zawsze. Spojrzałem na nią, leżącą obok mnie, nagą i z włosami rozsypanymi na poduszce.

Dokładnie tak jak zawsze chciałem. Jak sobie wyobrażałem. Ucieleśnienie wszelkich fantazji.

Niedane mi było dłużej rozmyślać ani wpatrywać się w śpiącą obok kobietę, bo drzwi sypialni lekko się uchylły, a w szparze ukazała się głowa mojego brata. W tej chwili żałowałem, że dałem mu klucze do mieszkania, przez co mój spokój został brutalnie zakłócony. Wskazałem gestem, żeby wyszedł. Okryłem szczelnie Klarę, szybko założyłem dresy i zmieniłem T-shirt na czysty. Wychodząc, zostawiłem uchylone drzwi – to był już nawyk, zamykałem jedynie, kiedy byliśmy razem w sypialni.

Dante czekał na mnie w kuchni. Parząc kawę z ekspresu, przyjrzał mi się czujnie.

– Wszystko w porządku?

– Tak – odpowiedziałem, sięgając po filiżankę z gorącym napojem.

– Dzwoniłem.

– Widziałem, ale myślałem, że domyślisz się, że mam jakiś powód, dla którego nie odbieram.

– Powód? – zaakcentował wyraźnie to słowo i uśmiechnął się półgębkiem, popijając kawę. – Młoda?

Skinąłem głową. Nie chciałem rozgadywać się na tematy osobiste.

Niebawem i tak wszyscy się dowiedzą, lecz nie byłem pewien, jak zareaguje na całą sytuację Klara. Za dobrze ją znałem. Wiedziałem, że będzie chciała się ze wszystkiego wykręcić. Zacznie analizować, rozmyślać.

Nie pozwoliłem jej na to.

Postawiłem sprawę jasno.

Podszedłem do niej szybkim krokiem, gdy tylko pojawiła się w salonie. Wyglądała jak spłoszony jelen w świetle reflektorów. Główny problem, którym zwracała sobie głowę, czyli różnica wieku, został rozmyty. Nie dzieliło nas nic. Nic prócz tajemnic. Nie przypuszczałem nawet, jakim piętnem odbijają się one na naszej relacji.

Pocałowałem ją i poszedłem po bluzę. Przyniosłem największą, jaką tylko miałem, sięgała sporo za kolana. Zrobiłem to celowo. Nie chciałem, aby mój brat wlepiął w nią ślepią. Popijali kawę i rozmawiali, choć zauważyłem sztywność w ruchach Klary. Była zestresowana i odnosiłem wrażenie, że zakłopotana. Objąłem ją, szepcząc słowa, którymi w nocy przypieczętowała naszą relację. Relację przechodzącą z przyjacielskiej w intymną. Uśmiechnąłem się do niej i pocałowałem, a ona zarumieniona oddała pocałunek.

Po chwili nastąpiły dwa zdarzenia.

Po pierwsze o swojej osobie przypomniał nam Dante, który dość sugestywnie chrząknął, a po drugie zerwał się do drzwi, aby otworzyć chłopakom, z którymi mieliśmy omówić plan

najnowszej akcji. Co zresztą totalnie wypadło mi z głowy.

W osłupienie wprowadziła mnie reakcja Klary. Nie spodziewałem się, że widok współpracowników aż tak ją zestresuje. Wiedziałem, że unika ludzi, nawet rozmawiałem na ten temat z Kasią, koleżanką ze studiów i to był właśnie powód ostrej wymiany zdań z bratem. Chciałem, aby znajoma coś doradziła, podpowiedziała, a Dante bał się, że całkowicie popsuje to moją nadszarpniętą już przez lata relację z Klarą. Miał mi za złe, że działałem za jej plecami, rozmawiając z policyjną psycholożką. Tyle że nie wiedziałem już, co robić, aby nie wzdrygała się za każdym razem, kiedy ktoś obcy do niej podchodzi. Chciałem jej pomóc.

Klara najlepiej czuła się w towarzystwie bliskich osób i nie byłem pewien, co myśleć o koledze z jej studiów. On dość szybko przebił się przez jej mur. Pozwoliła mu na kontakt fizyczny, uśmiechała się przy nim, czuła swobodnie i z jednej strony mnie to cieszyło, a z drugiej bałem się, że w kulminacyjnym momencie Krzysiek zajmie moje miejsce.

Zareagowałem szybko. Instynktownie. Skierowałem całą trójkę do gabinetu. Uwolniłem się spod silnego jak na tak drobną kobietę uścisku, uspokoiłem ją, a następnie zaprowadziłem do łazienki.

Chciałem jak najszybciej rozmówić się z chłopakami, pozbyć się ich z mieszkania i w końcu móc znów spędzić z nią czas sam na sam. Nie mogłem się skupić, a myślami wracałem do naszej wspólnej nocy. Naszej pierwszej wspólnej nocy. Uśmiechałem się w duchu jak głupi. Przed oczami pojawił mi się obraz Klary, patrzącej roziskrzonymi oczami, jęczącej wprost do ucha, reagującej intensywnie na mój dotyk. Cholera, a to, że była praktycznie obok, w wannie, naga, nie pomagało. Oczywiście spotkanie trwało w najlepsze, a chłopaki świetnie się bawili, głównie moim kosztem. Ostatecznie Dante zarządził, że szczegóły domówimy w poniedziałek. Mrugnął do mnie porozumiewawczo, klepnął w plecy czysto po bratersku i z uśmiechem od ucha do ucha zgarnął resztę, po czym wyszli z mieszkania.

– W końcu – mruknąłem, zamykając za nimi drzwi. Wszedłem do łazienki, gdzie Klara przyjęła akurat ten swój zadumany wyraz twarzy, trzymając rękę na ustach w przerażeniu.

Po wyjaśnieniu kilku, lecz istotnych kwestii nareszcie mogłem cieszyć się jej nagością i bliskością w wannie.

Rano, w trakcie spotkania, dostałem telefon od Góreckiego, aby przywieźć Klarę do kancelarii Walentego. Adam nie chciał czekać już ani jednego dnia. Nadszedł czas na wprowadzenie Klary w sprawę, przez którą jej rodzice zginęli, a ona prawie straciła życie. Najpierw jednak musiałem sprawić, żeby była rozluźniona i zrelaksowana. Sposób, jaki najbardziej mi odpowiadał, ze względu na chwilową niedyspozycję odpadł w przedbiegach, więc zaproponowałem wyjście do ulubionej knajpy.

Po drodze kupiliśmy jeszcze kawę. To zaczął być mój kolejny nawyk.

– Właśnie tutaj wszystko się zaczęło. – Pokręciłem głową na wspomnienie sytuacji sprzed ponad dwóch lat. – Tutaj siedziałem, gdy zobaczyłem cię z tym chłopakiem.

– Norbertem?

Postukałem palcami o blat w oczekiwaniu na zamówienie.

– Tak, ale w końcu jesteśmy tutaj razem. Od początku tak powinno być. – Przytuliłem mocno Klarę, całując ją w czoło. Upiła łyk kawy i zmrużyła oczy.

– To dlaczego tak nie było?

– Jest kilka spraw, o których nie wiesz, a ja nie mogę ci jeszcze ich wyjawić.

– Dlaczego, Amo? Dlaczego wszyscy mnie tak traktujecie? Nie rozumiem tego. I nie rozumiem, dlaczego tak interesujecie się tą sprawą. Jediną osobą, która powinna być

poinformowana, to Walenty. A przy każdym spotkaniu z nim jesteś ty, Dante, twój tata i wujek. – Ostatnie zdanie wypowiedziała z wyczuwalną irytacją w głosie.

– Bo się o ciebie martwimy – oznajmiłem i podziękowałem kelnerce za przyniesienie nam dwóch hamburgerów oraz porcji batatów do stolika.

– Martwicie? Chcesz wiedzieć, jak ja to odbieram? – Kiwnąłem głową, aby kontynuowała. Nie spuszczać wzroku z Klary, bawiłem się plastikowym pojemniczkiem z sosem. Czekałem na ciąg dalszy. – Odbieram to tak, jakbyście czekali na mój błąd.

– Mylisz się. Chcemy cię chronić. Dlatego musisz się otworzyć i powiedzieć nam wszystko, co się wtedy wydarzyło. – Spokojnie rozpakowałem sos do frytek.

– Powiedziałam wszystko.

– Klaro, spójrz na mnie. – Złapałem za drobną dłoń i ją ucałowałem. – Nie powiedziałaś. Nawet nie wspomniałaś o róży. Musisz nam zaufać.

– Dobrze. – Skinęła głową i z przerażeniem spojrzała na ogromną bułę przed sobą.

Niedługo później wytarłem ręce w serwetkę.

– I jak? Smakowało?

– Bardzo. – Wskazałem na w połowie zjedzonego burgera i uniosłem brwi w niemym pytaniu. – Możesz zjeść, jeśli chcesz, ja już nie dam rady. To jest porcja dla takich wielkoludów jak ty.

– Wielkoludów? – Uśmiechnąłem się zadziornie i dostałem z łokcia w żebra. – Aua – stęknąłem.

– Zawstydzasz mnie – odparła zarumieniona.

– Przy mnie nie musisz się już niczego wstydzić. Wiesz? – wymruczałem Klarze przy uchu.

Pokręciła głową i przewróciła oczami.

– Będę o tym pamiętać.

– Zbieramy się. Musimy dostać się na drugi koniec Warszawy, a jest piątek i pora korków – zakomunikowałem, sięgając po płaszcze.

– Amo?

Zakląłem pod nosem. Wiedziałem już, co będzie chciała zrobić. Odwróciłem się gwałtownie w stronę Klary.

– Nie – warknąłem i szarpnąłem ją za rękę. – Nie. Rób. Tego – ostrzegłem zimnym tonem. Spojrzała na mnie przepraszająco. – Nie – powtórzyłem ostro.

– Amo – ponownie spróbowała.

– Nie. Rozmawialiśmy o tym. Temat zakończony. – Włożyliśmy płaszcze. Złapałem Klarę w talii i ciasno objąłem. Wyszliśmy z lokalu.

– Amo. – Zacisnąłem szczęki ze złości na dziewczynę i jej kolejną próbę ucieczki. Zeszliśmy na parking do auta. Zamknąłem drzwi z taką furją, że aż dziw, że nie wypadły.

Odetchnąłem i usiadłem za kierownicą. Odwróciłem się w stronę siedzenia pasażera. Kurwa. Wóz albo przewóz.

– Rozmawialiśmy już o tym i nie chciałem do tego wracać. Dałem ci czas i to był mój błąd. Straciliśmy dwa lata. – Patrzyła mi prosto w oczy. – Dwa lata, Klara – ryknąłem, uderzając ręką w kierownicę z taką siłą, że klakson zatrząbił. Zbladła. – Miałaś nie analizować i być spontaniczna.

– Ja po prostu...

– Ty co? – przerwałem zirytowany.

– Boję się, że zostanę sama – wyznała na wydechu, a mnie zatkało.

– Rozwiń.

Klara skuliła się na fotelu, schowała dłonie pod uda i spojrzała przed siebie.

– Rodzice odeszli. Zostałam sama. To znaczy byli wujkowie, Igi i reszta. – Zerknęła w moją stronę. – Ale to ty wypełniasz tę pustkę, która mi po nich została – głos jej delikatnie zadrżał – i boję się, że pewnego dnia ty też mnie zostawisz. Zrozum, jesteś starszy. Twój znajomi założyli już rodziny, mają dzieci, a ja jeszcze nie jestem na to gotowa. Na taki krok. Chcę skończyć studia, rozwijać się.

Przyjrzałem jej się zamyślony.

– Nie zostawię cię, *principessa*.

– Już mi tak mówiłeś.

Zakląłem siarczyście.

– Owszem, mówiłem, a że stało się inaczej, to w dużej mierze twoja wina. – Otworzyła szeroko oczy. – To ty mnie ignorowałaś i notorycznie unikałaś, przekreśliłaś mnie, nie dałaś możliwości wytłumaczenia się. Myślisz, że mi wtedy nie zależało i nie zależy teraz? To się mylisz. Zależało mi, nadal zależy i to bardzo. Od dawna. Nauczyłem się na błędach i mogę ci powiedzieć, że prędzej to ty odejdziesz ode mnie.

Uruchomiłem silnik i modliłem się, aby moje słowa się nie ziściły. Nigdy.

– Od dawna? – spytała, jakby nie dowierzała.

– Od dawna. Czekałem, aż będziesz pełnoletnia. Dramat, który nas spotkał, utwierdził mnie w tym przekonaniu – uśmiechnąłem się kącikiem ust – a wczorajsza noc to przypieczętowała. Uważam, że temat jest zakończony. A teraz jedziemy, żeby mieć to już za sobą.

– Znowu się rządysz, Amo.

– Myślałem, że lubisz, jak się rządę – rzuciłem nisko, puszczając jej oczko.

Roześmiała się, złapała mnie za policzki i pocałowała w nos.

– Nie wiem, czy z tobą wytrzymam.

– Nie masz wyjścia.

Wyjechaliśmy z parkingu w stronę kancelarii Walentego. Zacisnąłem mocno ręce na kierownicy.

Zaczyznałem się denerwować.

ROZDZIAŁ 19

Klara

Po dotarciu do kancelarii, którą przez ponad dwadzieścia pięć lat prowadził tata, odczułam silny niepokój. Moje ciało przeszły dreszcz. Rozejrzałam się nerwowo po miejscu, w którym spędzałam każdą wolną chwilę, gdzie śmiałam się z opowiadanych żartów, czytałam książki i odrabiałam lekcje. Gabinet ojca zajął jego dawny aplikant; ukłuło mnie poczucie żalu i rozgoryczenia. Oni ruszyli dalej, a ja stałam w tym samym punkcie.

Spojrzałam na swoje odbicie w lustrze, dotknęłam bladej twarzy i ochlapałam ją zimną wodą. Po drugiej stronie widziałam osobę, którą się stałam. Widziałam ofiarę. Zacisnęłam ręce na umywalce, kiedy przypominałam sobie słowa taty. Tak, miał rację. Muszę wyjść ze skorupy, pójść do przodu. Zacząć żyć i czerpać z życia garściami, a nie zbierać okruchy.

– Przepraszam, nie wiedziałem, że ktoś jest w łazience – odezwał się znajomy głos, a moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. Odwróciłam się i z piskiem radości skoczyłam na niego, a on, jak kiedyś, złapał mnie w locie, po czym roześmiał się w głos. – Jak za dawnych czasów, co?

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo drzwi otworzyły się z hukiem i wpadł przez nie Amo.

Co on miał z tymi drzwiami? Prawie leciały z futryną.

Atmosfera zgęstniała.

Panowie obdarzyli się wściekłymi spojrzeniami, które w ich języku ciała były chyba cichą wymianą zdań.

Zeskoczyłam z mojego towarzysza, poprawiłam sukienkę i zrobiłam prezentację, choć nie była ona potrzebna. Absolutnie.

– Amo, pamiętasz Norberta? Mojego znajomego? Miałeś kiedyś przyjemność poznać go podczas przypadkowego spotkania nad Wisłą.

Na przystojnej twarzy Amo pojawił się drwiący uśmieszek, który równie szybko zniknął, jak się pojawił.

– O tak, miałem tę przyjemność – odpowiedział tonem przepełnionym nieskrywaną satysfakcją.

W myślach przewróciłam oczami.

– Norbert, to jest Amo, kolega Luki. – W tej chwili w moim kierunku poleciał morderczy pocisk zielonych oczu. To trwało dosłownie sekundę. Zoll chrząknął. Podszedł szybko, objął mnie w tali, rękę położył na biodrze i ostrzegawczo ją tam zacisnął. Prawą dłoń wyciągnął do Norberta. Wymienili uściski. Mocne uściski.

– I chłopak Klary – uprzejmie dopowiedział. Zdezorientowany Norbert zwrócił się w moją stronę, a ja z rozdziawioną buzią spojrzałam na Amo, który wciąż obserwował Norberta.

Katastrofa.

– Co to? Impreza w toalecie? – Pierwszy raz w życiu byłam wdzięczna za czarny humor Dantego. Średni szybko zlustrował otoczenie, zapewne szacując ewentualny przebieg konfrontacji, i przeniósł wzrok na mnie. Mrugnął, dając znak, że sytuacja jest pod kontrolą. Uspokojona odetchnęłam z ulgą, ponieważ atmosferę w pomieszczeniu można było ciąć nożem. Testosteron wręcz buchał, a Dante okazał się wybawieniem. – Wszyscy na was czekają. Młoda, jesteś gotowa? – zwrócił się do mnie, a po chwili wyciągnął rękę. Chwyciłam ją, kiwnęłam

głową i wyswobodziłam się z silnego uścisku Amo.

– Bardziej nie będę, Dante – wyznałam smutno. Wspólnie opuściliśmy łazienkę, zostawiając chłopaków sam na sam.

Po chwili usłyszałam za sobą kroki, a następnie poczułam dużą, ciepłą dłoń na plecach.

Musiałam zmierzyć się z przeszłością.

Mężczyźni spojrzeli po sobie w niemym porozumieniu. Wspólnik ojca, Walenty Drozd, skinął głową i zalał mnie potokiem słów. A im więcej mówił, tym mój świat zdawał się bardziej lawirować, drwić ze mnie. Stopniowo zaczęła mnie opuszczać nadzieja na spokój, a przede wszystkim życie bez oglądania się przez ramię.

– Wszelkie ślady prowadziły do Maksyma, właściciela agencji modelek Beauty Models. Z jego konta poszedł przelew z datą, która pokrywała się z dniem zabójstwa. Znalaziono zaszyfrowane maile, wskazujące na współudział oraz zlecenie zabójstwa. Nic nie doprowadziło nas bezpośrednio do zabójcy, pozostały wyłącznie poszlaki.

Zerknęłam na Walentego.

– Czy poszlaki wskazują konkretną osobę?

Walenty posłał Amo szybkie spojrzenie. Gdybym nie była dobrym obserwatorem, to pewnie nie zwróciłabym na to uwagi. Ale zwróciłam.

– Nie są jednoznaczne.

– Co to oznacza?

– Oznacza to, że bez niezbitego dowodu nie będziemy w stanie tej osoby zamknąć.

Zacisnęłam pięści i zagryzłam wargi aż do krwi. Użyłam wulgaryzmu, choć na co dzień posługiwałam się poprawną polszczyzną. W myślach wyobrażałam sobie, jak rozbijam szklanekę z wodą o ścianę, a ona wolnym strumieniem spływa po szarej ścianie.

Wstałam. Byłam wzburzona. W nerwach kopnęłam krzesło, co w efekcie doprowadziło do przesunięcia go z miejsca, a w konsekwencji do uderzenia w szklany kredens, który pękł. To mnie otrzeźwiło.

Usiadłam.

– Wszystko w porządku? – zapytał zaniepokojony moją reakcją Amo.

– Nic nie jest w porządku – fuknęłam z jadem skierowanym zupełnie do nikogo. Poczułam się zawstydzona nagłym wybuchem, jednak nie przeprosiłam. Nie zamierzałam. Miałam prawo dać upust emocjom. Krew się we mnie zagotowała, czułam się jak wulkan tuż przed erupcją.

– Klaro – odezwał się ojciec braci Zoll. – Maksym współpracował ze zorganizowaną grupą przestępczą, w grę wchodził handel ludźmi. Młode kobiety, werbowane pod pretekstem kariery modelek, podpisywały umowę z agencją Beauty Models, a po przekroczeniu granicy Polski ślad się po nich urywał. Były sprzedawane do domów publicznych.

– Rany boskie. – Złapałam się za głowę i ponownie wstałam. – I nikt się nimi nie interesował? Nie szukał? A rodziny tych dziewczyn? – Zaczęłam chodzić w kółko, wypluwając pytania jak karabin maszynowy naboje.

– Kobiety werbował ze wschodnich, biednych wsi, gdzie rodzina godziła się ochoczo na wyjazd dziecka z myślą o tym, że rozpocznie karierę i będzie niczym druga Melania Trump.

Zatrzymałam się w miejscu i zamrugałam. Przetwarzałam informacje. Po dłuższej chwili przemówił wujek:

– Judyta wraz z Mikołajem dotarli do dziewczyny, która pracowała w jednym z domów publicznych i zdecydowała się zeznawać. To właśnie tych dokumentów szukał zabójca. Zeznań.

Przeniosłam wzrok na wujka, w którym widziałam mamę. Byli ze sobą bardzo zżyci i podobni do siebie. Pomimo różnicy dwóch lat podobieństwo było tak duże, że niejednokrotnie brano ich za bliźniaków. Jemu też było ciężko: głos mu się łamał, a w oczach widziałam ból. W moich był zapewne gniew, który powoli wypływał na powierzchnię.

– Wujku, skąd wiecie, że tego szukał? – spytałam ostro, rozglądając się nerwowo. – Skąd? Czego mi nie mówicie?

Zapadła cisza, po której głos ponownie zabrał Tadeusz Zoll.

– To było zlecenie z jasnym przekazem dla innych. Mieli nie szperać i zostawić sprawy tak jak są. Zamiatać pod dywan. Udawać, że nic się nie dzieje.

– To był wyrok?

Zerknęłam w kierunku przyjaciela ojca, ale Walenty milczał, a następnie spuścił głowę. Znałam już odpowiedź.

– Grożono im, Klaro. – Odsunęłam się gwałtownie i rozejrzałam po zebranych w pokoju mężczyznach. Teraz nie byłam pewna, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem.

– Skąd wiecie, że im grożono? – wypaliłam pewnym głosem, choć nie udało mi się zamaskować drżenia rąk. Amo na pewno to zauważył, bo czujnie mnie obserwował. Znał mnie jak nikt inny, tylko on był w stanie wyłapać niuanse w moim zachowaniu.

– W dniu, w którym zginęli, dostali ostrzeżenie w postaci twojego zdjęcia z podpisem „Na nią też przyjdzie czas”.

Zamarłam.

– „Wrócę po ciebie” – wyrwało mi się, nim zdążyłam ugryźć się w język. Było za późno. Te słowa opuściły moje usta. Po tylu latach. Powtórzyłam je na głos. To była obietnica czy groźba? Tego nie wiedziałam.

Objęłam się ramionami. Pokręciłam nerwowo głową, zamykając oczy. Oddech mi przyspieszył. Jęknęłam zrozpaczona. Poczułam strużkę potu spływającą po plecach. Wzdrygnęłam się.

Huk. Krzyk.

Znów tam byłam. Bosymi stopami brodząca we krwi. Bezsilna, zapłakana i zrozpaczona. Sama twarzą w twarz z potworem, który odebrał mi wszystko i chciał zabrać jeszcze więcej.

Poczułam znajomy zapach, a do tego delikatny, ale stanowczy dotyk na ramionach, przez co otworzyłam gwałtownie oczy. Wpatrywały się we mnie zielone tęczówki, w których widniał niepokój. Usta się poruszały, jednak nie słyszałam, co mówił. Byłam w transie. Spojrzałam na trzęsące się ręce. Poruszyłam dłońmi w lewo i w prawo – były czyste, nie pokrywał ich szkarłat. Wypuściłam wstrzymywane powietrze. Odwróciłam głowę. Chwilę trwało, nim wróciłam umysłem z salonu w domu rodzinnym do miejsca, w którym faktycznie stałam.

Do gabinetu taty. A raczej pomieszczenia, które nim było. Kiedyś.

Teraz za mahoniowym, ogromnym biurkiem siedział Dawid, który lata temu pod kierunkiem ojca rozpoczął aplikację adwokacką. Aktualnie po zdanym egzaminie zawodowym został przyjęty w poczet palestry.

Gabinet urządzony był na nowo, elegancko i nowoczesnie, nawet pachniało tu inaczej. Ten zapach nie kojarzył mi się z miłością i po prostu z tatą.

Nie. Nic po nim nie zostało. Wokół mnie unosiła się odmienna woń. Bezpretensjonalnie obca. Drażniła moje nozdrza, powodowała niepokój.

Mężczyźni spojrzeli po sobie, obserwując mnie niczym drapieżnik ofiarę.

– Młoda, co pamiętasz z tamtej nocy? Musisz nam powiedzieć, co się wtedy wydarzyło – podkreślił delikatnie Dante.

Spojrzałam mu głęboko w oczy i zaczęłam odtwarzać w głowie wydarzenia tego

tragicznego dnia.

Dzwonek był wybawieniem. Ostatnia lekcja z naszym wychowawcą, nauczycielem języka polskiego. Pierwsze tygodnie września, ale w klasie maturalnej materiału do nauki był ogrom. Nauczyciele nie odpuszczali, zadawali nam sporo prac domowych. Cała klasa rzuciła się do drzwi; w końcu był weekend i czas na piątkową imprezę.

– Bawcie się dobrze, klaso! Dziś jest piątek trzynastego. Uważajcie na siebie, do zobaczenia w poniedziałek – powiedział radośnie polonista.

Wszyscy się roześmialiśmy.

Uwielbialiśmy naszego wychowawcę. Był surowy oraz wymagający, lecz stał za nami murem, a za fasadą zimnej postawy skrywał się wesółkowany i sympatyczny belfer. Młody, bezgranicznie zakochany w żonie, naszej historyczce. Chłopaki z nim żartowały i podziwiała go, a dziewczyny potajemnie do niego wzdychały.

Nasza klasa o profilu humanistycznym składała się z dziewięciu chłopaków i trzynastu dziewczyn. Nie było między nami zatargów, wszyscy staraliśmy się mieć ze sobą dobre relacje. Bez niepotrzebnych afer i kłótni.

– Klara, dawaj szybciej. Czekał na ciebie w samochodzie – popędzał mnie Daniel, na co potaknęłam głową.

Większość znajomych miała już zrobione prawo jazdy albo była w trakcie kursu. Ja, jako Sylwestrowa Panienska, ochrzczona tym mianem przez klasę, i córka osób stojących po stronie prawa, musiałam czekać aż do nowego roku. Całe szczęście Daniel mieszkał niedaleko i codziennie zabierał mnie ze sobą, dzięki czemu nie musiałam tłuc się komunikacją miejską z Wawra na Saską Kępe. Kiedyś jeździłam z Lucą albo Ignaziem. Podrzucali mnie do szkoły po drodze na uczelnię, ale kiedy wyprowadzili się od rodziców, zostałam sama.

Pożegnałam się z resztą klasy w szatni, zgarnęłam skórzaną kurtkę i pobiegłam na parking. Widziałam już, że Daniel czeka w aucie z telefonem przy uchu. Uśmiechnęłam się pod nosem i zwolniłam krok, dając mu czas. Opowiadał mi wcześniej o dziewczynie, którą poznał i podejrzewałam, że z nią rozmawia. Byłam już blisko. Od samochodu dzieliło mnie może pięć, sześć pojazdów zaparkowanych wzdłuż ulicy, kiedy drzwi jednego z nich otworzyły się, blokując przejście.

Z wnętrza wysiadł wysoki, bardzo przystojny mężczyzna w granatowym garniturze; na moje oko był trochę po trzydziestce. Skądś go kojarzyłam. Miał ciemne włosy, krótko przystrzyżone po bokach, na górze zaś dłuższe, zaczesane do tyłu i upięte w mały kucyk. Clou była elegancko przystrzyżona broda. Zapiął guzik w marynarce, uśmiechnął się do mnie i zamknął drzwi. Odwzajemniłam uśmiech i już chciałam go wyminąć, gdy rozległo się pytanie:

– Klara Maj? – Nie spodobał mi się ton jego głosu. Poczulałam nieprzyjemne dreszcze na ciele. Udałam, że nie usłyszałam i ruszyłam przed siebie. Mężczyzna zastawił mi drogę swoim ciałem. Był potężny, a elegancki ubiór tylko to potęgował i podkreślał jego siłę. Złapał mnie za łokieć, mocno szarpiąc. Zadarłam głowę, aby spojrzeć mu w oczy. W odpowiedzi uniósł jedną brew do góry.

Wkurzyłam się.

Gwałtownym ruchem wyrwałam rękę, rzuciłam mu złowrogie spojrzenie i spróbowałam odepchnąć od siebie. Nawet nie drgnął.

– Nie. Dotykaj. Mnie – wycodziłam. Posłał mi uśmiech, którego nie powstydziliby się sam Joker. Podszedł jeszcze bliżej. Nie dzieliło nas nic: jego marynarka otarła się o moją kurtkę. Pochylił się nade mną; wzrok miał mroczny, a on sam był przerażający. Wzdrygnęłam się.

– Zadałem ci pytanie. Ale znam już odpowiedź. Jesteś bardzo podobna do mamy. Zadziorna i waleczna. – Odwrócił się, by sięgnąć ręką w stronę dachu samochodu. Dopiero teraz

zauważyłam, że coś tam leżało. Czerwona róża.

– Klara! Wszystko w porządku? – Wychyliłam się i zobaczyłam Daniela kilka metrów ode mnie.

– Wszystko w porządku. Klara już idzie – odpowiedział spokojnie mężczyzna, zupełnie jakby zwracał się do znajomego, a nie obcej osoby. Podał mi różę, a po chwili z uśmiechem pocałował w policzek. – Pozdrowienia od Maksyma Korolowa. – Rozpiął guzik w marynarce, wsiadł do auta i odjechał.

Stałam jak sparaliżowana, nogi wrosły mi w ziemię. Znałam to nazwisko. Zerknęłam na różę – miała pocięte płatki. Upuściłam ją na ziemię, jakby mnie oparzyła. Ze złością zdeptałam kwiat.

– Klara? – Tuż obok pojawił się zaniepokojony Daniel. – Wszystko dobrze? Kto to był? Znajomy?

– Nie, to nie był znajomy. To był człowiek odpowiedzialny za krzywdę innych ludzi.

– Nie rozumiem.

Spojrzałam na kolegę z klasy. Chwyciłam go za rękę; potrzebowałam poczuć bliską osobę, aby się uspokoić.

– To mężczyzna, któremu moja mama stawia zarzuty w procesie.

– Ożeż w mordę! – Złapał się za serce. – Groził ci?

– Jedźmy już, wieczorem idziemy przecież na imprezę. Muszę się przygotować. – Uśmiechnęłam się blado. Nie chciałam ciągnąć tego tematu.

Daniel słabo potaknął głową, wziął mnie pod ramię i zaprowadził do samochodu.

– Na pewno nic się nie stało?

– Jest okej. Opowiedz mi więcej o tej dziewczynie. Jak ma na imię? Będzie dziś u Pawła?

– I zaczął opowiadać, jak poznał Julię na obozie sportowym w wakacje. Cieszyłam się jego szczęściem. Widziałam blask w jego oczach, kiedy wypowiadał jej imię. Wiedziałam, że jeśli tylko mu pozwoli, to będzie nosił ją na rękach. Tego im życzyłam.

Ja sama byłam w zawieszaniu uczuciowym. Z Norbertem doszliśmy do wniosku, że zostaniemy tylko przyjaciółmi. Spotkaliśmy się parę razy, jednak nie czułam fajerwerków ani motyli w brzuchu na jego widok. Nie był nim. Moim wymarzoną. Byliśmy w relacji czysto przyjacielskiej.

Wjechaliśmy na moje osiedle. Po drodze minęliśmy dom rodziny Zolli, a ja poczułam ukłucie w sercu. Staralam się nie dopuszczać serca do rozumu, zresztą wydawało mi się, że podjęłam słuszną decyzję. Tego się trzymałam, ignorując telefony i wiadomości z prośbą o kontakt. Moja duma ucierpiała, serce zostało roztrzaskane na milion kawałków, za to dziewictwo zachowane – całe szczęście. O sytuacji między mną a Amo wiedziała tylko mama. Nie miałam szans ukrycia się przed nią z czerwonymi od płaczu oczami. Zresztą nie miałam czego ukrywać, ona jedyna wiedziała, jakie uczucia żywiłam do niego od lat.

Przytuliła mnie wtedy, zrobiła kawę i prosiła, abym przemyślała ponownie sprawę.

– Kochanie, pamiętaj, że to jest mężczyzna, który zawsze był przy tobie. Kiedy byłaś dzieckiem, pilnował cię jak jastrząb. Nie pozwalał chłopcom, żeby robili ci psikusy. Nie dopuszczał nikogo do ciebie, tak by nie stała ci się krzywda. Sam świadomie na pewno by cię nie skrzywdził.

– Co chcesz przez to powiedzieć, mamo?

Uśmiechnęła się i pogładziła moją dłoń.

– To, co powtarzam ci od lat, Klaro. Myśl sercem, nie rozumem.

Rozum jednak wygrał i zdystansowałam się. Na lata.

Daniel zaparkował przed moim domem. Umówiliśmy się, że pojedzie po mnie uberem

o dziewiętnastej i wspólnie pojedziemy na imprezę do kolegi z klasy, po drodze wstępując jeszcze po Julię. Impreza odbywała się na Gocławiu, kilka przystanków od naszego liceum. Miałam niecałe trzy godziny, aby się wyszykować.

W domu nikogo nie było – rodzice mieli wrócić dopiero wieczorem. Na blacie w kuchni czekała karteczka od mamy.

Kochanie, baw się dobrze. Wróć do północy i ani minuty później. Spakuj się teraz, żebyś była gotowa rano do wyjazdu. Mazury czekają! Mama.

Parsknęłam takim śmiechem, że woda, którą piłam, wyleciała nosem. Czekałam na ten wyjazd od dawna, mieliśmy zarezerwowany hotel nad jeziorem Omulew i milion planów, jak spędzimy ten czas.

Podrygując w rytm muzyki, odgrzałam obiad, z apetytem zjadłam lasagne mamy, a po jakimś czasie zaczęłam się szykować na imprezę. Zrobiłam delikatny makijaż, o ile można makijażem nazwać tylko podkreślenie rzęs oraz umalowanie ust czerwoną szminką. Rozczesałam włosy, a potem założyłam otulającą mnie jak drugą skórę dopasowaną sukienkę sięgającą do połowy ud w kolorze błyszczącej zieleni, wzorzyste rajstopy z motywem serc i ukochane czarne martensy.

Zajęta przygotowaniami, zapomniałam o sytuacji spod szkoły. Wkrótce miałam się boleśnie przekonać, że nie dane mi będzie więcej o tym zapomnieć.

Już nigdy.

Muzyka wypływała z domu aż na ulicę. Sąsiedzi Pawła byli uprzedzeni, że może być głośno. W końcu osiemnastkę obchodzi się raz, a więc trzeba było ją świętować z przytupem. Złożyliśmy się całą klasą na prezent – kolega dostał od nas złoty łańcuszek z zawieszka w kształcie samolotu. Było to nawiązanie do jego pasji i marzeń związanych z lotnictwem. Dodatkowo podarowaliśmy mu album ze zdjęciami z różnych wycieczek szkolnych. Nie byle jaki album, ponieważ ten przedstawiał jubilata wyłącznie w najbardziej żalonych momentach. Podpisaliśmy się wszyscy, nawet nasz wychowawca ze specjalną dedykacją. Paweł był zachwycony.

Tańczyłam i wyglupiałam się ze znajomymi, jako nieliczna bez alkoholu.

– Klara, gdzie masz swoich przystojniaków?

Zaśmiałam się na pytanie jednej z koleżanek i pokręciłam jej palcem przed nosem.

– Daj spokój. Pewnie krążą gdzieś po klubach, korzystają z życia i cieszą się wolnością.

Moje koleżanki były zauroczone chłopakami, a oni, zanim wyprowadzili się na swoje, często chodzili ze mną albo odbierali mnie z imprez. Rodzice byli spokojni, a ja bezpieczna. Mogłam bawić się do woli. Niestety teraz, bez mojego kuzyna i przyjaciela u boku, miałam limit czasowy. Musiałam się dostosować.

– Ach, szkoda – wymamrotała rozmarzona. Zaśmiałam się jeszcze głośniejsze, zupełnie nieświadoma, że zwróciłam tym uwagę męskiej części towarzystwa.

Daniel ulotnił się z Julią do ogrodu po kilku tańcach, a ja z resztą imprezowiczów nie schodziłam z parkietu.

Julia była sympatyczną, trochę nieśmiałą dziewczyną, młodszą od nas o rok. Chodziła do konkurencyjnego liceum ogólnokształcącego, do klasy o profilu matematycznym. Wszyscy miło ją przyjęliśmy w gronie humanistów.

Bawiłam się doskonale. Wywijałam na parkiecie ze znajomymi z klasy jak szalona.

– Sylwestrowa Panienko, chodź, pokażemy im, jak się tańczy – odezwał się kolega, który również miał doskonale wyczucie rytmu. Wszystkie dotychczasowe imprezy przetańczyliśmy razem. Chwyciłam jego rękę.

Parkiet był nasz.

Taniec uwielbiałam od dziecka. To tata zaraził mnie miłością do niego. Mieliśmy nawet swój rytuał. W sylwestra, który był jednocześnie dniem moich urodzin, tańczyliśmy pierwszy taniec razem.

Zawsze.

Piosenka się skończyła, a chłopak został porwany w ramiona jakiejś blondynki, której nie znalazłam.

– Zatańczysz ze mną? – usłyszałam tuż przy uchu i poczułam rękę na biodrze. Spięłam się i odwróciłam, aby stanąć przodem do osoby, od której padła ta propozycja.

– Nie jestem zainteresowana. – Wzruszyłam lekceważąco ramionami. Chciałam odejść, ale zostałam złapana za nadgarstek, a następnie pociągnięta z powrotem na parkiet.

– A więc zatańczymy.

Słamałam chęć warknięcia. Zacisnęłam usta i poszłam za nim, aby nie być w centrum zainteresowań i celem wścibskich spojrzeń. Jak na złość muzyka zmieniła się: zamiast rytmicznych bitów, leciała romantyczna ballada I Have Nothing Whitney Houston, którą zresztą uwielbiałam. Kulminacja całej popapranej sytuacji. Objął mnie mocno, przyciskając do klatki piersiowej. Różniło nas jakieś dwadzieścia pięć centymetrów, więc nosem prawie dotykałam jego umięśnionego torsu ukrytego pod niebieską elegancką koszulą. Aby spojrzeć mu w twarz, musiałabym zdrzeć wysoko głowę. Nie zrobiłam tego. Nie chciałam. Wolalam wpatrywać się w koszulę i debatować w myślach, jaki odcień niebieskiego przedstawia. Bardzo za to chciałam, by utwór, który trwa prawie pięć minut, już się zakończył, a wraz z nim moje tortury. Pochylił się nade mną.

– Podoba ci się piosenka?

– Wolę coś szybszego – odpowiedziałam obojętnie, wpatrując się w koszulę, która zdawała się mieć w sobie domieszkę zieleni.

– Mhmm – mruknął wprost do mojego ucha. Spięłam każdy mięsień w ciele, kiedy usłyszałam ten cholerny pomruk, a jego wibracje popłynęły w dół. Musiałam zacisnąć uda. – Bardzo nastrojowa i uczuciowa. – Milczałam. – Pamiętasz, jak oglądałaś film Bodyguard, a później za każdym razem płakałaś, jak słyszałaś tę piosenkę? Chciałaś...

– Co. Tutaj. Robisz. Amo? – wyszczałam i ze złością uniosłam głowę. Nasz wzrok się spotkał. Mój przepętniony był pewnie gniewem, a jego smutkiem.

– Zapomniałaś, że Paweł jest bratem mojego dobrego znajomego?

– I akurat wpadłeś na imprezę? – burknęłam.

– Nie odbierałaś telefonu, nie odpisywałaś, a z obiadu u moich rodziców wyłgałaś się bólem brzucha.

Wyswobodziłam się z jego uścisku.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. Wyjaśniliśmy sobie wszystko. Miałaś dać mi spokój. – Zoll ponownie złapał mnie za rękę. Przyciągnął do siebie i głośno westchnął.

Kręciliśmy się w kółko w rytm spokojnej melodii; nie rozmawialiśmy już. Buzowała we mnie złość przepętniona żalem. Ponownie mącił mi w głowie, zamiast odpuścić.

Oparłam głowę na szerokiej klatce piersiowej, a drzewny zapach z nutą cytrusów dotarł do moich zmysłów. Doskonale znalazłam ten zapach, bo to ode mnie dostał perfumy, których używał. Zaciągnęłam się przyjemną wonią i rozluźniłam mięśnie. Czulałam rytmiczne bicie serca. Mój wewnętrzny spokój powrócił. Niestety nie na długo.

Piosenka została zmieniona na szybszą, a ja w końcu mogłam się uwolnić.

– Piłaś?

Zastygłam w bezruchu.

– Słucham?

– Spytałem, czy pilaś.

– Ty dupku – wyrwało mi się. Amo perfidnie wykorzystał przewagę fizyczną i pociągnął mnie za sobą. Znal rozkład domu, bo bywał tu częściej. Wbrew protestom zaprowadził mnie w miejsce, gdzie nie było wścibskich spojrzeń znajomych z klasy. Do jakiegoś pokoju na piętrze.

Zablokował wyjście swoją potężną sylwetką i skrzyżował ręce na piersi, napinając mięśnie. Wyglądał groźnie. Oczy mu niebezpiecznie pociemniały, brwi zmarszczył w grymasie, ale wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy.

– Zadałem ci pytanie. Odpowiedz – przypomniał nieustępliwym tonem.

– Jestem na urodzinach kolegi, dobrze się bawię. – Wzruszyłam ramionami. – Nie rozumiem pytania.

Zbliżył się powolnym, drapieżnym krokiem i zlustrował od góry do dołu, zatrzymując wzrok trochę dłużej na dekolcie i nogach.

– To, że się dobrze bawisz, to widziałem. Nie podoba mi się tylko sposób, w jaki się bawisz – powiedział wolno, cedząc każde słowo.

Zamrugalam i pokręciłam głową zezłoszczona.

– Kończ to przedstawienie. Mów, czego chcesz, Amo. Znajomi na mnie czekają.

Mięsień w jego szczęce drgnął. Zmrużył oczy, a pięści zacisnął.

– Będziesz się teraz w ten sposób do mnie odzywać?

– W ten sposób? – powtórzyłam jak echo z wyczuwalnym sarkazmem w głosie.

– Opryskliwie.

– Stosownie do wieku, proszę pana – parsknęłam i puściłam mu oczko. Ja byłam torreadorem, a on bykiem. Nasza walka się rozpoczęła. A co mi tam, podjudzę go jeszcze bardziej, pomyślałam.

I to był błąd z mojej strony.

Już na starcie byłam na straconej pozycji. Zanim się spostrzegłam, leżałam plecami na miękkim materacu, a ręce miałam unieruchomione nad głową. Sukienka uniosła się niebezpiecznie w górę; całe szczęście miałam rajstopy.

– Principessa, tylko ty potrafisz aż tak wyprowadzić mnie z równowagi.

– Tak? To jest w ogóle możliwe? Zawsze myślałam, że masz stalowe nerwy.

– I uspokoić jednocześnie – oznajmił. – Odpowiedz mi na pytanie. – Dotknął nosem mojego nosa. Ręką zaczął głaskać udo. Poczułam mrowienie w tym miejscu, przez co musiałam zagryźć policzek, aby zapanować nad ciałem.

– Nie pilał, przecież wiesz. Nie rozumiem, po co zadajesz takie pytanie? Chyba tylko po to, aby mnie zdenerwować – powiedziałam, starając się jednocześnie zepchnąć Amo.

– Widziałem, jak tańczysz z tym chłoptasiem. Ciekawiło mnie, ile wypilaś. – Jego dłoń przeszła na wewnętrzną część mojego uda i zaczęła sunąć w niebezpieczne rejony. Stłumiłam jęk.

– Amo – ostrzegłam.

Znieruchomiał i z miną niewiniątka spytał głupio:

– Tak?

– Zejdź ze mnie i zabierz rękę. Chcę wrócić na dół, do znajomych. – Spojrzał mi prosto w oczy, jakby chciał coś w nich znaleźć. W końcu po chwili, która trwała wieki, zsunął się ze mnie.

Wstałam, poprawiając szybko sukienkę. Musiałam jeszcze uspokoić oddech, więc powoli policzyłam do dziesięciu i dopiero wtedy ruszyłam do wyjścia.

Amo ponownie zastawił mi drogę, wyciągając dłoń.

– Zatańczysz ze mną? Proszę.

Ściągnęłam brwi.

– I ty mnie pytasz, czy ja pilam? Poważnie?

Roześmiał się w głos i chwycił mnie za ramię.

– Chodź do mnie. – Włączył piosenkę w telefonie, a ja po pierwszych nutach poczułam ciarki sunące po kręgosłupie. Spojrzałam na mężczyznę stojącego przede mną. Uśmiechnął się niepewnie i skinął głową. Przelknęłam nerwowo ślinę, podchodząc bliżej. Pozwoliłam objąć się w dość intymny sposób. Powolnym tempem tańczyliśmy, kręcąc się w kółko na środku pokoju. Nie rozmawialiśmy. Wsluchiwałam się w słowa, choć doskonale je znałam. Zamrugalam, żeby odgonić napływające do oczu łzy. Kiedy utwór dobiegł końca, z ulgą wypuściłam wstrzymywane powietrze.

Amo nie poluzował uścisku, wręcz go zacieśnił, a zapętlony kawałek ponownie rozbrzmiał w pokoju. Traciłam grunt pod nogami, czułam się niepewnie, coraz mniej komfortowo.

– Dlaczego to robisz, Amo?

– Chcę spędzić z tobą czas, principessa. – I zupełnie jakby sytuacja sprzed kilku tygodni między nami się nie wydarzyła, a ja nie zostałam oszukana, prawie wykorzystana oraz ośmieszona przez plastikową Barbie, pocałował mnie.

Mocno wpił się w moje usta i zaborczo zaczął całować. Nie pozwolił mi na odwrót, zamiast tego przyciągnął do siebie, zakleszczając w uścisku. Złapałam Amo mocno za koszulę, na co podniósł mnie i owinął sobie moje nogi w pasie. Tym samym sukienka podwinęła się aż do bioder. Docisnął mnie do ściany, nie przerywając pocałunku. Jego ręce zaczęły błądzić po moim ciele, a wyczuwalna erekcja ocierać się o krocze. Poczulałam wilgoć zbierającą się między nogami i rękę zbliżającą się w te rejony. Jęknęłam przeciągle, opierając głowę o ścianę, kiedy zaczął składać mokre pocałunki na szyi. Po chwili jego palce wsunęły się pod moją bieliznę, a on, nad wyraz podniecony, warknął w moje usta.

– Nie wytrzymam, muszę w ciebie wejść w tej chwili. – Te słowa wystarczyły, abym otrzeźwiała. Złapałam dłoń zanurzoną w mojej bieliźnie, gładząc wydepilowany wzgórek łonowy. Zoll oparł czoło o moje, aby uspokoić oddech, a po chwili zabrał rękę i spojrzał na mnie. Miał rozszerzone źrenice. – Przepraszam, Klara, poniosło mnie.

Zsunęłam się z jego bioder i delikatnie go od siebie odsunęłam. Potrzebowałam przestrzeni. Ponownie poprawiłam sukienkę.

– Tak, mnie też. To nie powinno się już więcej powtórzyć. – Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale rozdzwonił się telefon. Szybko spojrzał na ekran i odebrał.

Wyraz jego twarzy diametralnie się zmienił: widziałam czystą furię. Takiego Amo naprawdę się bałam. Rzadko widziałam go w takim stanie. Wiedziałam, że nic z jego strony mi nie zagraża, jednak ten widok mnie niepokoił. Dla mnie zawsze był łagodny, a kiedy chciał mnie sobie podporządkować, wystarczało, że wymawiał moje imię i to był znak, aby już nie dyskutować.

Krzyczał coś po włosku, a ton jego głosu był tak ostry, że włoski na rękach stanęły mi dęba. Cofnęłam się o krok.

Zerknął na mnie i wzrok jakby na chwilę mu złagodniał, ale to szybko minęło. Ścisnął palcem nasadę nosa, jak gdyby chciał się uspokoić, i zakończył połączenie.

Odwrócił się do mnie, a w jego oczach czaiło się coś niebezpiecznego, coś mrocznego. Wystraszona cofnęłam się o kolejny krok. Przechylił głowę, przejeżdżając koniuszkiem języka po dolnej wardze. Chrząknął i spokojniejszym tonem, choć z nadal wyczuwalną złością, zwrócił się do mnie:

– Zbieraj swoje rzeczy. Koniec imprezy na dziś. Zawiozę cię do domu – zakomunikował. Patrzyłam z niedowierzaniem na Amo, a moje oczy z każdą upływającą sekundą robiły się coraz większe. Dopiero co mnie całował i o mało nie pozwoliłam, aby wziął mnie pod ścianą, a teraz

potraktował jak dziecko, któremu mówi, co ma robić. – Klara, rusz się. Nie mam czasu – huknął. Podskoczyłam przerażona, nie ruszając się nawet o milimetr.

Stracił cierpliwość. Podeszedł do mnie gwałtownie i złapał brutalnie w talii. Strwożona odepchnęłam jego rękę.

– Amo, przestań, to boli – wykrztusiłam przez łzy, kiedy ścisnął mocno ramię. Zerknął w miejsce, gdzie zakleszczył mnie w bolesnym uścisku, i nagle stał się moim Amo, nie bestią. Skruszony puścił szybko obolałą rękę, spojrział na mnie przepraszająco i powiedział coś po włosku, prawdopodobnie przekleństwo.

Usłyszeliśmy mocne uderzenie w drzwi po drugiej stronie.

– Amo? Jesteś tam? – odezwał się męski głos, który po chwili skojarzyłam z twarzą. To był brat Pawła.

– Tak – odparł, nie odwracając ode mnie wzroku.

– Dostałeś telefon? – Zoll przymknął na chwilę powieki i napiętym głosem potwierdził.

– Musimy jechać. Wszystko się spierdoliło. Nie ma czasu, Amo. Czekał na ciebie na dole.

– Okej. Zaraz zejdę.

Zoll podeszedł blisko, z udręką w oczach. Pochylił się nade mną i pocałował w czoło.

– Proszę cię, żebyś pojechała do domu i dała mi znać, jak tam dotrzesz. Muszę jechać załatwić pilną sprawę. Jutro do ciebie przyjdę i wszystko sobie wyjaśnimy. – Po tych słowach wyszedł. Nie zaczął na odpowiedź.

Skołowana zeszłam na dół w momencie, kiedy na środek parkietu wjechał ogromny tort urodzinowy. Zegar wskazywał dwudziestą drugą siedem. Zjadłam symboliczny kawałek, pożegnałam się z resztą towarzystwa, roześmiałam na wiadomość, że Daniel zniknął gdzieś z Julką, i wyszłam.

Paweł chciał mieć pewność, że dojadę bezpiecznie, więc zamówił w specjalnej aplikacji ubera, którego opłacił z góry. Ruch o tej porze był mały, dzięki czemu już po piętnastu minutach samochód zaparkował pod domem. Światła na parterze były zapalone, co było znakiem, że rodzice jeszcze nie spali.

Uśmiechnęłam się pod nosem, zamknęłam furtkę i ruszyłam do wejścia. W momencie, gdy tylko otworzyłam drzwi wejściowe, usłyszałam podniesione głosy.

– Nie można mu ufać. Mówiłam ci, że to kret.

Zmarszczyłam brwi.

– Tak, masz rację. Boże, Judyta! Tyle lat mu ufałam! Jak mogłam być tak ślepa? Teraz wszystko się potwierdziło.

– Hej, dlaczego tak krzyczycie?

– O! Kochanie, już wróciłaś? Jak było? Prezent się spodobał? – Mama zaczęła zamęczać mnie pytaniami.

– Judyta, daj dziewczynie odpowiedzieć. – Tata się roześmiał, poklepując mnie po plecach. – Ile męskich serc dziś złamałaś?

Przyjrzałam mu się spod przymrużonych powiek.

– Możesz mi nie wierzyć, tato, ale ani jednego. Amo mi w tym przeszkodził.

Powtórnie, dodałam w myślach.

– Amo? – spytali jednocześnie, na co się roześmiałam i odchyliłam głowę.

– Tak. Przyszedł na imprezę z bratem Pawła. Chciał ze mną wyjaśnić pewną sprawę – zwróciłam się bardziej do taty, bo mama знаła ukryty sens moich słów.

– I wyjaśnił? – zapytała podekscytowana mama, a tata posłał jej krzywe spojrzenie. Poczulałam, jak oblewam się rumieńcem na samo wspomnienie dotyku Amo.

Odchrząknęłam, aby oczyścić gardło.

– Mamy porozmawiać. – Strzeliłam sobie mentalnego kopa, bo właśnie dotarło do mnie, że jutro wyjeżdżamy. Będę musiała mu o tym napisać.

– Fantastycznie – westchnęła mama. – Zmykaj już do łóżka, jest późno, a z samego rana wyjeżdżamy.

– Cieszę się, że nie będzie między wami sporów, kochanie – skwitował tata.

Pocałowałam każde z nich w policzek, życzyłam im dobrej nocy i udałam się na górę do pokoju.

– Klara – usłyszałam jeszcze głos taty. – Pamiętasz, o czym ostatnio rozmawialiśmy? – Gardło boleśnie mi się zacisnęło. Skinęłam głową. – Dobrze. Chcę, abyś zaufała, amore mio⁵.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie rozumiem, tato.

– Zaufaj, amore mio. Zaufaj – powtórzył uparcie i to były ostatnie słowa, jakie dane mi było od niego usłyszeć, zanim w brutalny sposób został pozbawiony życia.

Przebrałam się w koszulkę do spania. Byłam już tak zmęczona, że zrezygnowałam z prysznic. Odetchnęłam, dumając nad dzisiejszą sytuacją, kiedy poczułam na sobie zapach Amo. Uśmiechnęłam się pod nosem. Lubiałam ten zapach. Uspokajał mnie.

Napisałam mu szybkiego SMS-a z informacją, że jestem w domu, a rozmowę odbędziemy po weekendzie, gdy wrócę z wyjazdu. Nie odpisał. Umościłam się na łóżku, opatuliliam szczelnie kołdrą i usnęłam.

Obudził mnie straszny huk. Podskoczyłam na materacu, nasłuchując. Coś działo się na dole, wyraźnie słyszałam jakieś odgłosy. Odrzuciłam pościel, wstałam i podeszłam do drzwi, by je uchylić. Nadal było słychać te dźwięki, ale przytłumione, jakby się przemieszczały.

Gabinet rodziców?

Najciszej jak się dało podeszłam do schodów i zaczęłam pokonywać stopień po stopniu. Na chwilę przystanęłam na półpiętrze, bo z tego miejsca można było obejrzeć cały parter z wyłączeniem gabinetu – on był w tylnej części domu. To był mój ulubiony punkt obserwacyjny, często tutaj siedziałam i ukradkiem podsłuchiwałam niczego nieświadomych rodziców.

Ruszyłam na dół, a moje nogi robiły się coraz bardziej ociężałe, zupełnie jakby ciało ostrzegało, wzbraniało się przez każdym kolejnym krokiem. Nagle usłyszałam krzyk i pisk, a w salonie ujrzałam dwie postaci i coś dużego leżącego na podłodze. Nie widziałam wyraźnie. W domu zgaszone były światła, a jedyne, które było zapalone, to lampka przy drzwiach balkonowych.

Podeszłam bliżej i stanęłam w drzwiach salonu, a w moją stronę odwróciła się jedna z postaci.

Mama.

Plakała; po jej twarzy spływał czarny tusz wymieszany ze łzami. Wyciągnęłam do niej rękę, chcąc podejść, jednak wtedy stało się coś straszego.

Bezwładnie upadła.

Zamrugalam zdezorientowana. Po chwili dotarło do mnie, że ogłuszył mnie jakiś huk.

Broń.

Krzyknęłam zrozpaczona i rzuciłam się do przodu. Byłam boso, a moje nogi poślizgnęły się na jakiejś ciepłej cieczy. Nie zwracałam na to uwagi. Podbiegłam do mamy, dostrzegając, że to coś leżące obok na podłodze to... był tata.

Pobity.

Siny.

Nieruchomy.

Krzyknęłam jeszcze głośniejszym głosem. Miałam wrażenie, że brakuje mi powietrza. Ręce mi drżały.

Uklękłam przy rodzicach, prosząc ich, aby wstali. Nie docierało do mnie, co się właśnie wydarzyło, czego świadkiem byłam. Zaczęłam ich rozpaczliwie szarpać. Krzyczałam na nich, popędzałam i w kółko powtarzałam, że trzeba uciekać.

Zachowywałam się irracjonalnie.

Byłam w szoku.

Przystawiłam rękę do twarzy mamy, zostawiając na niej ślad. Spojrzałam na swoje dłonie: pokryte były krwią, cała byłam nią wymazana. To nie była żadna ciecz.

To była krew. Krew moich rodziców.

Zdusiłam odruch wymiotny.

Ogarnął mnie strach. Zaczęłam się trząść.

Zdezorientowany umysł zaczął łączyć poszczególne obrazy. Zamarłam, kiedy uświadomiłam sobie, że... przecież widziałam trzy osoby... Gwałtownie zassałam powietrze i odwróciłam się w stronę trzeciej postaci.

Mężczyzna stał w miejscu. Nie ruszał się, obserwował mnie.

Broda mi drżała, a łzy leciały ciurkiem. Nie mogłam tego opanować. Obraz zaczął się zamazywać, ale cały czas czułam na sobie jego spojrzenie. Okropne. Przeszywające. Potęgujące strach.

Nagle usłyszałam odgłos butów stukających o marmurową posadzkę. Byłam przekonana, że tego dźwięku już nigdy nie zapomnę. Chcąc uciec, przerażona zaczęłam wycofywać się na czworaka, a wtedy z impetem uderzyłam plecami w ścianę. Z bólu aż mnie zatkało.

Nie mogłam złapać oddechu. Zemdliło mnie. Walczyłam ze strachem, walczyłam z przeszywającym bólem.

Mężczyzna podszedł na wyciągnięcie ręki, wychodząc z ciemności. Teraz, w delikatnym świetle, zobaczyłam, że na twarzy miał kominiarkę. Uśmiechnął się, oblizał usta, a następnie mocno złapał i pociągnął mnie za długie, niezwiązane włosy. Owinął nimi swój nadgarstek i brutalnie szarpnął, zmuszając mnie, abym wstała.

Poczułam jego zapach. Ujrzałam zimne oczy. Przerazające oczy.

Oczy mordercy.

Jeśli myślałam, że to, co mnie właśnie spotkało, to koszmar, to w tym momencie zaczął się dziać horror.

– Na ciebie też przyjdzie czas. Wrócę po ciebie. – Jego dłonie zaczęły zaciskać się na moim gardle, lecz zanim odpłynęłam, spojrzałam na zegar w kuchni.

Dwudziesta trzecia pięćdziesiąt dziewięć, piątek trzynastego.

Dzień, w którym umarłam za życia.

Piątek trzynastego.

Dzień tryumfu szatana.

Następnego dnia obudziłam się podłączona do miliona kabelków i kroplówek w łóżku szpitalnym. Pierwsze, co poczułam, to silny ból na szyi. Nie mogłam się tam dotknąć ani przelknąć bezboleśnie śliny. W sali ze mną nie było nikogo.

Zaczęłam wyrывать igły i zrywać rurki, nie zważając na ból ani rany, jakie zostawiałam na ciele. Było mi już wszystko jedno. Maszyny zaczęły głośno pikać, a pod drzwiami usłyszałam ruch.

Zerwałam się z łóżka, zamykając w łazience na klucz. Zdjęłam brudną koszulkę, powstrzymując odruch wymiotny, i spojrzałam w lustro. Krzyknęłam, przynajmniej tak mi się wydawało, ale miałam tak obolałe gardło, że zapewne bardziej przypominało to skowyt. Zrozpaczona upadłam na podłogę i skuliłam się w pozycji embrionalnej. Zamknęłam oczy, przystawiłam koszulkę pod nos i desperacko próbowałam wdychać zapach Amo, który przynosił

ukojenie.

Dobiegł mnie głos wujka po drugiej stronie drzwi, jego błagalne prośby, abym otworzyła.

Weszłam pod prysznic i zaczęłam się szorować. Do krwi. Aż przestałam czuć. Przestałam czuć cokolwiek.

Amo się do mnie nie odezwał, znowu mnie oszukał. Nie przyszedł i nie porozmawiał. Nie odwiedził w szpitalu. Nie było go przy mnie, kiedy najbardziej go potrzebowałam, a jego woń była moim lekarstwem. Nie było go, a obiecał. Obiecał! Czasem, gdy budziłam się rano, miałam wrażenie, że czuję jego zapach na szpitalnej pościeli, lecz to nie było możliwe. Prawda? Nie byłam dla niego nikim ważnym, a on przestał być kimś takim dla mnie.

Nie mogłam pozwolić sobie dłużej na rozpacz, rodzice byliby zawiedzeni. To dla nich zebrałam się w sobie. Dzień, kiedy skończyłam osiemnaście lat, był jednocześnie dniem, w którym postanowiłam zostawić za sobą pewne sprawy, a uczucia stłamsić. Nowy Rok zaś stał się dla mnie symbolem zmian i codziennej walki z demonami przeszłości.

Wróciłam do szkoły, do nauki, przygotowywałam się do matury. Ciężko pracowałam na dobre oceny. Dużo czytałam i uczyłam się po nocach, aby nadrobić zaległości. Na prośbę wujostwa uczestniczyłam nawet w balu studniówkowym, a moim partnerem był Dante. Niby wróciłam, ale nie tak do końca. Po prostu grałam. Wycofałam się i ograniczyłam kontakty towarzyskie. Nie chciałam, aby znajomi traktowali mnie ulgowo i patrzyli współczująco. Uśmiechałam się, choć w środku czułam się bezbronna i samotna.

Pusta.

Uciekałam w świat książek. Udawałam. Byłam w tym dobra. Nie przewidziałam tylko, że stłamszone uczucia będą chciały wyjść ponownie na zewnątrz i przypieczętują tym mój upadek.

Amo przytulił mnie do siebie, opierając brodę na mojej głowie. Zupełnie jak podczas niespodziewanej wizyty gości w domu osłonił mnie swoim ciałem, odgrodził od reszty. Dawał czas, swoją bliskość.

Bezpieczeństwo.

Odchrząknęłam, uśmiechnęłam się blado, skinęłam głową i upiłam kilka łyków wody niegazowanej. Na drżących nogach podeszłam do kanapy, siadając jak najdalej od obecnych w pokoju mężczyzn. W tym momencie potrzebowałam przestrzeni, a nie wsparcia.

Uszanowali moją niemą prośbę.

– Dobrze, Dante. Opowiem wam, co przeżyłam. Z czym muszę się mierzyć każdego dnia.

I opowiedziałam. Bez emocji. Bez łez. Pomimo ubrań czułam się naga. Ponownie obdarta z poczucia godności.

Sytuację z Amo zachowałam dla siebie; była to zbyt intymna chwila, poza tym mało istotna, jak mi się zdawało. To była nasza sprawa.

Opowiedziałam wszystko.

Wszystko, co tylko mogłam.

W gabinecie zapadła cisza. Czułam na sobie ciężar spojrzeń. Wujek nie był w stanie ukryć poruszenia, a i pozostali ledwo nad sobą panowali. Wiedziałam, że powinnam wspomnieć o rozmowie z tatą i miałam to zrobić, ale nagle przypomniałam sobie jeden szczegół.

Stłumiłam chęć krzyku. Moje ciało ponownie przeszył dreszcz niepokoju, poczułam się jak w pułapce. Gwałtownie wstałam. Na nowo czułam ten zapach, a żółć podeszła mi do gardła.

Musiałam pobiec do toalety. Natychmiast.

Otworzyłam drzwiczki kabiny i zaczęłam opróżniać zawartość żołądka. Moje luźne włosy zostały złapane, a następnie upięte. Zerknęłam kątem oka w prawo i zobaczyłam bladego Amo opartego o ściankę. Kucnął tuż przy mnie. Kiedy torsje przestały szarpać moim ciałem, przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił.

– Przepraszam, *principessa*.

Pocałował mnie czule w czoło, a ja, wtulona w jego tors, pierwszy raz od dwóch lat po prostu się rozplakałam.



ROZDZIAŁ 20

Amo

Wracaliśmy do domu w ciszy. Klara skuliła się na fotelu, a głowę oparła o szybę. Patrzyła tępo przed siebie. Miałem wyrzuty sumienia, że ją przycisnęliśmy. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, z czym się zmagала i nadal zмага, bo pewnym jest, że to w niej już pozostanie. Wszystko było do przepracowania, ale nie mogłem zmusić jej do tego siłą. To musiał być wyłącznie jej świadomy wybór. Jej decyzja. Póki co jedyne, co robiła, to niestety dystansowała się.

W kancelarii pożegnała się ze wszystkimi i na dłuższą chwilę zamknęła w gabinecie z Walentym oraz Góreckim. Chciała z nimi porozmawiać na osobności. Uszanowałem to. Dałem jej przestrzeń. Wymieniłem uściski z ojcem i bratem; tradycyjnie mieliśmy spotkać się w niedzielę na śniadaniu, więc odłożyliśmy rozmowę na temat tego, co usłyszeliśmy. Musieliśmy ochłonać. Na spokojnie ustalić, co dalej zrobić z Klarą, zdecydować, jak jej pomóc.

Usiadłem na sofie w poczekalni i zacząłem przeglądać portale społecznościowe w telefonie, kiedy drzwi się otworzyły. W tym samym czasie, gdy Klara wyszła z gabinetu Walentego, podszedł do niej Dawid. Spojrzała na niego i dosłownie na sekundę coś zmieniło się w jej twarzy. Nie wyłapałem, co to było. Nie zdążyłem. Rozmawiała z nim; potakiwała głową, uśmiechała się miło i uprzejmie, jednak było to wymuszone. Napięła ciało, w dodatku zauważyłem, że zaczynają drżeć jej ręce, które zacisnęła w pięści, prawdopodobnie aby ukryć dygotanie. Szybko do niej podszedłem, a następnie objąłem tak jak lubiła, przyciskając do swojego boku. Poczulem, jak rozluźnia się pod moim dotykiem, jednocześnie mocno chwytając za koszulę na wysokości łopatek.

Niczym koła ratunkowego.

Chciałem tylko dać znać, że przy niej jestem. Zasygnalizować i zaznaczyć swoją obecność. Bez słowa przysłuchiwałem się wymianie zdań. Widziałem ulgę malującą się na twarzy Klary, co mnie zaniepokoiło. Wcześniej, gdy rozmawiała z pozostałymi mężczyznami, nie była taka spięta. Albo dobrze się maskowała, albo coś było na rzeczy.

– Amo? – Jej cichy głos zwrócił moją uwagę.

– Tak?

– Chciałabym pojechać dziś do swojego mieszkania i zostać tam na noc – oznajmiła, nadal wpatrując się w mijane po drodze widoki.

– Dobrze.

– Sama – zaakcentowała. Nie powiem, zaboląło. Mocno. Zdusiłem w zarodku epitet cisnący się na usta. Obiecałem uważać na słowa.

– Wydaje mi się, że nie jest to rozsądne – odparłem spokojnie. Klara gwałtownym ruchem zwróciła się w moją stronę i uśmiechnęła drwiąco.

– A co jest według ciebie rozsądne, Amo? Powiedz mi.

– Umówiłaś się w końcu z tym kolegą? – Musiałem zmienić temat, bo wypływaliśmy na niebezpieczne wody.

Wbiła się w fotel zrezygnowana. Westchnęła cicho i potarła ręką o czoło.

– Zapomniałam, rozproszyłeś mnie. – Roześmiałem się w głos. Rozbroiła mnie tym stwierdzeniem. Złapałem jej dłoń i położyłem na swoim udzie.

– Napisz do niego, aby przyszedł do nas. Tak jak mówiłem wcześniej. Przygotuję coś do

jedzenia.

Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przygotujesz coś do jedzenia?

– Albo zamówię. – Wzruszyłem ramionami. Bąknęła coś pod nosem. Byłem prawie pewien, że usłyszałem „to prędeż”. Posłałem Klarze karcące spojrzenie. – Cieszę się, że we mnie wierzysz, *principessa*. – Kąciki jej ust uniosły się, a palce śmigły po telefonie, kiedy pisała wiadomość.

– Okej. Krzysiek przyjedzie do nas jutro o piętnastej. Amo, chciałabym, żebyś był grzeczny.

– Zawsze jestem – mruknąłem. Zerknęła na mnie niepewnie i po raz drugi poczułem jej dłoń na udzie.

– Sernik i tiramisu, do tego espresso oraz waniliowa latte na mleku bez laktozy. Smacznego – wymruczała szczupła blondynka i posłała mi powłóczyście spojrzenie. Roześmiałem się w duchu.

Nie zwracałem uwagi na żadne kobiety prócz siedzącej obok mnie, obecnie zatopionej w myślach szatynki. Nie podobało mi się to, bardzo mi się nie podobało, że ponownie się przede mną zamyka. Dystansuje. Odcina. Nie wiedziałem, o czym myśli, jaki plan tworzy się w jej pięknej głowce, co znów analizuje, roztrząsa i co stawia na szali.

– Klara? – Pochyliłem się nad nią. Zacząłem dotykać opuszkami palców jej pleców, kreśląc na nich kółka.

– Tak?

– Powiesz mi, dlaczego chciałaś jechać do mieszkania i zostać tam na noc sama?

Westchnęła, aż w końcu na mnie popatrzyła.

– Najprawdopodobniej dziś nie zasnę. Będę krążyć po mieszkaniu. Nie chcę ci przeszkadzać, a w drugiej sypialni nie ma łóżka.

– Nie będziesz mi przeszkadzać. Nigdy. Nie martw się tym.

– Poza tym przywykłam do samotności. Brakuje mi czasu tylko dla siebie i dla swoich myśli. – Złapała filiżankę z kawą.

– Nie chcesz spędzać ze mną czasu?

– Chcę. – Spojrzała mi w oczy i upiła kawę.

– To o co chodzi?

– Chciałabym móc na nowo decydować o swoim czasie. Ciągle siedzę w mieszkaniu albo jadę na uczelnię i do klubu. Brakuje mi... po prostu brakuje mi... Ach, już sama nie wiem. Jestem tym wszystkim zmęczona.

– To minie.

– Kiedy, Amo? Kiedy minie?

– Nie potrafię ci na to odpowiedzieć. Przejdziemy przez to razem. Jesteś bardzo dzielna.

Gwałtownie zamrugła. Kilka łez spłynęło jej po policzku, więc otarłem je kciukiem i pocałowałem ją delikatnie w usta.

– Czasem się zastanawiam... co stałoby się, gdybym cię wtedy nie posłuchała. Gdybym została dłużej u Pawła. Próbowалаm całą złość i żal zrzucić na ciebie, wiesz? – zwróciła się do mnie, a ja milczałem. Wiedziałem, że zaczyna się otwierać, chciałem usłyszeć, co ma do powiedzenia. Siedzieliśmy w jakiejś pierwszej lepszej kawiarni przy drodze, lecz nawet gdyby to był koniec świata, nie przeszkadzałoby mi to. Wcale. – Obudziłam się rano w szpitalu i nie wiedziałam, czy to był jakiś koszmar senny, czy wydarzyło się naprawdę, a wtedy... zobaczyłam

w lustrze swoje odbicie. Chcesz wiedzieć, jak wyglądałam? – spytała czysto retorycznie i zaczęła mi opisywać to, co doskonale wiedziałem. A wiedziałem to, bo ją widziałem. Kurwa. Każdego jebanego dnia jej pobytu w szpitalu. – Byłam cała posiniaczona, plecy miałam zdarte aż do mięsa, a moja szyja była opuchnięta. Nie wiedziałam, że szyja może tak wyglądać, wiesz? Nawet włosy mnie bolały, nie mogłam się uczesać. Wargi miałam popękane i rozcięte. Ale... to nie było najgorsze... – Spojrzała na mnie. – To były rany fizyczne. Wiesz, co mnie najbardziej przeraziło? Obojętność, Amo. Zobojętniałam.

Zamilkła na chwilę. Przymknęła powieki, a po chwili je rozchyliła.

– Zobojętniałam na wszystko. Było mi naprawdę wszystko jedno. Chciałam tylko, aby dali mi leki i zostawili w spokoju. Mówi się, że oczy są zwierciadłem duszy. Wierzysz w to? Bo ja wierzyłam. Tylko powiedz mi, jak można wierzyć w coś, czego w człowieku nie ma? Gdy ktoś ci to odbiera? Jak można zrobić drugiemu człowiekowi taką krzywdę? No jak?! – Zatrzęsła się ze złości. W końcu nabrała powietrza i kontynuowała: – Wtedy, w lustrze, to zobaczyłam. Moje oczy były puste, a moja dusza została zabita. Ten drań mnie wtedy w jakimś sensie zabił. Sama już nie wiem, co jest gorsze. Żyć jak trup za życia czy nie żyć wcale? – W jej oczach zobaczyłem ból. – Wróciłam do domu i wspomniałam rodzicom, że chciałeś ze mną porozmawiać, wyjaśnić wszystko. Nie wiem dlaczego, ale bardzo się ucieszyli, szczególnie tata. Nie chciał, żeby między nami były jakieś zatargi. Zawsze zastanawiałam się, dlaczego tak cię lubią i nie denerwują się, że spędzamy czas razem mimo takiej różnicy wieku. – Zaśmiała się smutno. – Naprawdę mnie to intrygowało, jednak już nigdy nie uzyskam odpowiedzi. – Wzrok jej się zmienił, teraz był twardy i nieustępliwy. – Następnego dnia obudziłam się w szpitalu. Sama. Skołowana. Nie docierała do mnie do końca ta sytuacja, chciałam ją wyprzeć. Potrzebowałam cię, Amo. Bardzo. Codziennie pytałam lekarzy, czy byłeś. A ciebie przy mnie nie było. Był Ignazio, a ja bardzo chciałam, abyś to był ty. – Klara zerknęła na mnie tak łagodnie, że ścisnęło mnie w klatce, a puls przyspieszył. – Tylko ty. Byłam tak zła... Nie, zła to kiepskie słowo... Byłam wściekła i cały ten gniew skupiłam na tobie. Powiedziałam wujkowi, że nie chcę cię więcej widzieć. Nigdy więcej. Przeżywałam żalobę po rodzicach i po części po tobie.

– Jestem teraz. Obiecuję ci, że wrócimy do tej rozmowy. I wszystko ci powiem, wtedy wiele kwestii między nami się wyjaśni. Ruszymy do przodu. – Przytknąłem czoło do jej, a dłoń położyłem na policzku. Wpatrywała się we mnie załzawionymi oczami. Złapała moją rękę i przykryła swoją. Odetchnąłem, choć moje myśli pędziły w zastraszającym tempie.

– Odciełam się od wszystkich, od znajomych z klasy, od rodziny. Amo, czy wiedziałeś, że pewnego dnia Luca siłą wyciągnął mnie z łóżka i z bezsilności zdemolował pokój? Nie mogłem już wytrzymać tego, że nie opuszczam czterech ścian ani że nie chcę z nikim rozmawiać.

Przyjrzałem się Klarze z czułością. Złączyłem nasze dłonie, wdychając.

– Wiem o tym, bo przyszedł później do mnie i odbyliśmy bardzo poważną, męską rozmowę.

Jej oczy się rozszerzyły. Usta otwierała i zamykała, jakby chciała coś powiedzieć, ale nie wiedziała, jak ubrać to w słowa. Po dłuższej chwili niepewnie spytała:

– Czy mam rozumieć, że tego dnia Luca wcale nie spadł ze schodów pod wpływem alkoholu? A jego obrażenia nie były spowodowane upadkiem?

Musiałem odpowiedzieć szczerze, nie mogłem skłamać. Postanowiłem nie zagłębiać się w szczegóły.

– Zdecydowanie nie.

Głośno jęknęła. Wypiłem szybko espresso i skrzywiłem się na gorycz kawy.

– Amo? – usłyszałem tuż przy uchu, a drobna dłoń Klary dotknęła mojego uda. – Zawsze zastanawiała mnie jedna rzecz – spojrzałem na nią czujnie – odpowiedz mi szczerze.

Zauważyłam, że w otoczeniu ludzi zachowujesz się zupełnie inaczej niż przy mnie. Jesteś bardzo surowy, momentami nawet przerażający i odpychający przez swoją impertyncję. Twoja twarz nic nie wyraża, nie ma na niej żadnych emocji. Nie widziałam nigdy, abyś w towarzystwie się uśmiechał, a przy mnie śmiejesz się w głos.

Na moje usta automatycznie wpełzł uśmiech. Pokiwałem głową.

– Tak jest, musisz do tego przywyknąć. Mam dwie strony. – Zaśmiałem się i puściłem jej oczko, jednak szybko spowaźniałem. – Klara, tylko ty powodujesz, że się śmieję. Zawsze tak było, odkąd pamiętam. Tylko ty widzisz moje prawdziwe oblicze. Bo widzisz oba. Dobre i złe. Nigdy niczego przed tobą nie ukrywałem. Doskonale mnie znasz, wiesz, jaki potrafię być. Widziałaś i sama się o tym przekonałaś.

Przyjrzała mi się uważnie, jakby szukała śladu fałszu na mojej twarzy. Przysunęła się i pocałowała w usta.

– Czy możemy już wracać do domu? Jestem zmęczona.

Uśmiechnąłem się szeroko jak głupi, słysząc zwrot „do domu”.

– Oczywiście, *principessa*, co tylko chcesz. – Wstałem, a potem poprosiłem kelnerkę o spakowanie ciastek na wynos. Mylnie zinterpretowała mój uśmiech, próbując wcisnąć swój numer telefonu. Uraczyłem ją spojrzeniem przeznaczonym dla każdego prócz Klary. Zabrałem pudełko, wziąłem dziewczynę pod rękę i zatrzasnąłem za nami drzwi.

Ten etap został zamknięty.

– Dobrze. Tak, wiem, Igi. – Roześmiała się, a po chwili wywróciła oczami, kiedy wydreptywała ścieżkę na środku salonu i jednocześnie szczebiotała przez telefon z moim bratem. Rano zadzwonił zdenerwowany, aby ją zrugać za wczorajszą dezercję, a teraz, bo taki mieli po prostu wieczorny rytuał. Trajkotali codziennie. Musiałem przywyknąć. Całe szczęście jej przyjacielem był mój brat. Na szczęście dla niego, oczywiście. Uwielbiałem patrzeć na Klarę, gdy była taka swobodna i wesoła, zupełnie jak kiedyś. Cieszyłem się, że mogę ją obserwować. – Karniak? No co ty, przecież wiesz, że mam kiepską głowę. Taaa, aha, Luca ci pozwoli. – Parsknęła. – Dobra, dobra. Norbert? – Ściszyła głos, a ja automatycznie zacisnąłem zęby i pięści. Wkurwiał mnie ten typ. Przypomniałem sobie widok, jaki zastałem w łazience, kiedy owinęła go nogami w pasie, a on ją obejmował. Już za sam fakt, że jej dotknął, miałem ochotę wbić go w ścianę. Myślałem, że wybuchnę i ponownie obiję mu mordę, ale tym razem się opanowałem. Miałem za dużo do stracenia. Klara rzuciła mi szybkie spojrzenie przez ramię. – Nie jestem pewna, to raczej nie jest dobry pomysł – odparła konspiracyjnie, na co zmrużyłem oczy. Podszedłem do dziewczyny, objąłem ją od tyłu, położyłem głowę na ramieniu tuż przy obojczyku i pocałowałem w ucho. Uśmiechnęła się promiennie. – Igi, muszę kończyć. Jutro widzimy się w waszym klubie? Jak to? Dlaczego? A kiedy będzie naprawiona? Wymienić pas? Hm. Nie możesz tego przyspieszyć? Dobra, Dante mi to ogarnie. Tak, dam znać. Pa. – Zaśmiała się dźwięcznie. – Tobie też miłej nocy. – Zastygła na chwilę, a po krótkiej chwili poruszona odpowiedziała: – Ja też, Igi, ja ciebie też. Wiesz o tym. – Potaknęła głową na coś, co usłyszała i zakończyła rozmowę.

Odchrząknęła.

– Muszę skontaktować się z Dantem, żeby wezwał ekipę do naprawy pasa w bieźni. Planowałam jutro rano pojechać do klubu pobiegać, aby się odstresować, a przy okazji spotkać z Ignaziem.

Odwróciłem Klarę przodem do siebie. Zadarła głowę, by na mnie spojrzeć.

– Zaraz do niego zadzwonię i to załatwię.

– Super. – Ścisnęła mój bok. Wykorzystałem naszą bliskość i pochyliłem się, aby wziąć w posiadanie jej kuszące usta. Gdy już się nasyciłem, zadałem pytanie, na które odpowiedź bardzo, ale to bardzo mi się nie spodobała.

– Czego chciał od ciebie Norbert? – Zagryzła nerwowo wargę.

– Chciał się ze mną spotkać. Po przyjacielsku – dodała szybko.

Zmrużyłem oczy i zadałem kolejne pytanie. Spokojnym tonem. Bardzo spokojnym. Za spokojnym.

– Co to znaczy po przyjacielsku? – Odsunęła się ode mnie o krok. Zaśmiałem się, kręcąc z niedowierzaniem głową.

– Chciał, żebym poszła z nim na kolację.

Zmniejszyłem dzielący nas dystans.

– Co to znaczy, że chciał, żebyś poszła z nim na kolację? – Klara ostrożnie wycofała się o kolejny krok. Przechyliłem głowę.

– Jeszcze mu nie odpowiedziałam.

Ponownie zbliżyłem się do Klary. Leniwie położyłem ręce tuż przy jej głowie, zakleszczając ją przy ścianie.

– A co mu odpowiesz, *principessa*?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam, Amo. – Zamknąłem oczy i policzyłem do stu chyba w dwie sekundy. Otworzyłem oczy, wlepiając w nią wzrok. Wrzałem.

– Chcesz mi powiedzieć, że prawdopodobnym jest, że się z nim umówisz? A czy pamiętasz, co ci mówiłem ostatnio, kiedy cię z nim widziałem? Nie ma prawa się do ciebie zbliżać i on o tym doskonale wie. – Mój głos zaczął się z każdym wypowiedzianym słowem niebezpiecznie podnosić.

– To jest mój znajomy, Amo. Przyjaciel Luki. Znam go od lat. I jeśli będę chciała, to się z nim spotkam. O co ci chodzi? – zapytała rozeźlona.

– Chodzi mi o to, że działa mi na nerwy. Nie chcę, żeby się koło ciebie kręcił.

– Nie wierzę – westchnęła i wniosła oczy do sufitu. – Naprawdę? Amo, po tym wszystkim, co sobie dziś powiedzieliśmy i jak szczerze rozmawialiśmy? Chcesz się ze mną pokłócić o znajomego, którego nie widziałam kilka lat?

– To jest koleś, który chciał cię zaciągnąć do łóżka!

– I w tym tkwi problem?

– Oczywiście, że tak – huknąłem.

– To nie był pierwszy i zapewne nie ostatni mężczyzna, który o tym myśli – oświadczyła zupełnie spokojnie, a ja odskoczyłem jak oparzony.

– Kurwa mać! Co?! – warknąłem wściekle. Klara wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się jak gdyby nigdy nic. Podeszła do ekspresu i wcisnęła przycisk jednej z tych wymyślnych kaw. Zegar na kuchence wskazywał dwudziestą trzydzieści jeden, co wcale mnie nie zdziwiło. Zawsze powtarzała, że każda pora jest dobra na kawę.

Ruszyłem za nią. Delikatnie złapałem ją za biodra, obróciłem twarzą do siebie i posadziłem na blacie. Posłała mi ostrzegawcze spojrzenie, choć przebijało w nim rozbawienie. Wystawiła palec dla podkreślenia swoich słów, a ja musiałem zagryźć policzek, aby się nie roześmiać. Wyglądała uroczo.

– Cicho! Teraz ja mówię! Po pierwsze – jej drobny palec ukazał mi się przed oczami – dwa razy prosiłam cię, żebyś uważał na słownictwo. Naprawdę nie podoba mi się to, że jesteś taki wulgarny. Nie tak ze mną kiedyś rozmawiałeś. – Już chciałem zripostować, lecz zostałem natychmiast uciszony. – Po drugie – kontynuowała i teraz miałem przed oczami dwa palce – nie będziesz się rządził. – Oczy mi zapłonęły na myśl o tym, że jednak będę. Chyba wyczuła, o czym

myślę, bo znieruchomiła, a po chwili zacisnęła uda. – Po trzecie – zaczęła już mniej pewnie i opuściła dłoń – z iloma kobietami spałeś?

Zamrugalem oszołomiony pytaniem.

– Co?

– Z iloma kobietami spałeś?

– Do czego ta informacja jest ci potrzebna?

– Chcę ci coś udowodnić, Amo.

– Kilka ich było. – Posłała mi drwiący uśmiezek.

– W ilu związkach byłeś?

– Nie byłem – odpowiedziałem szybko. Klara spojrzała na mnie jakoś dziwnie. – Nie byłem w związku.

– To kim były te dziewczyny? A Aśka?

– Dziewczynami.

– Traktowałeś dziewczyny jak przedmioty? Spałeś z nimi i zostawiałeś? – Posłała mi karcące spojrzenie. – Rany, a ja myślałam, że Dante to dupek – szepnęła.

– Tak. Nie. Kurwa. Co chcesz mi udowodnić? – spytałem zrezygowany i potarłem skronie.

– Myślisz, że inni mężczyźni będą chcieli się na mnie rzucić, bo sam tak traktujesz kobiety. Jak obiekt. Zaliczyć i zapomnieć. To ty masz problem, nie ja. Amo, nie każdy facet, który rozmawia z kobietą, myśli, żeby pójść z nią do łóżka. Ot co!

– Nie traktuję cię tak jak innych kobiet. Ty jesteś dla mnie ważna. – Rozsunąłem jej nogi i stanąłem pomiędzy nimi.

– Od kiedy?

– Od zawsze.

– To dlaczego spałeś z innymi? Nie czekałeś na mnie?

Oblizalem nerwowo usta, mrużąc oczy.

Złośnica powtórzyła moje pytanie.

– Bo jestem facetem.

– I?

– I tak. Czekałem na ciebie. Mówiłem ci, że nie spałem z żadną kobietą od tego dnia.

– Jesteś aroganckim dupkiem, Amo – fuknęła, a ja natychmiast poczułem, jak krew dociera do kutasa. – Coś ci powiem. Cieszysz się jak zdobywca, że jesteś moim pierwszym. Nikomu nie pozwoliłam na nic więcej niż pocałunki. – Zagotowało się we mnie na tę myśl. – A sam miałeś pełno dziewczyn, które całowałeś, dotykałeś i były z tobą w łóżku. To jest obrzydliwe. – Jej twarz wykrzywił grymas. – Wściekasz się, że znajomy daje mi buziaka w policzek, a sam nie żyłeś we wstrzemięźliwości. Wymagasz, abym ja była cnotką, a sam zaliczyłeś pół Warszawy!

Hola! Hola! Co tutaj się właśnie wydarzyło?

Złapałem Klarę za biodra i przysunąłem do siebie tak, że wyczuła mój wzwód. Nosem dotknąłem jej nosa i wprost w usta wywarczałem:

– Klaro, czy chcesz mi powiedzieć, że twój kolega cię całuje?

Westchnęła, ramiona jej opadły, a oczy utkwiła w suficie.

– Nie wytrzymam! Tylko to wyłapałeś?

Pocałowałem ją w czoło i objąłem ramionami, tak że nasze klatki piersiowe się stykały.

– Jeśli chodzi o słownictwo, to przepraszam. Przebywam głównie wśród mężczyzn, czasem się zapominam. Masz rację, kiedyś inaczej z tobą rozmawiałem – odchyliłem się, aby spojrzeć jej w oczy – bo traktowałem cię jak dziecko. Ale wiedz, że już tak nie jest. Teraz jesteś

moją partnerką, wiesz, jakie uczucia do ciebie żywię? – zapytałem, a jej milczenie i przerażona mina wskazywały odpowiedź. Kolejny punkt do przedyskutowania. – Co do rządu, to zdecydowanie kwestia sporna. – Położyłem palec na ustach Klary, żebym mógł kontynuować wypowiedź. – Dojdziemy do tego. Jeśli chodzi o wstrzeźliwość, jak to ładnie określiłaś... No cóż, byłem młody, szalałem, korzystałem z życia, robiłem głupoty. Nie jestem z tego dumny, jednak tak było. Nie cofnę czasu. Wyniosłem coś z tego okresu. Wiem, że lepiej czekać na coś dobrego, niż łapać byle co. Nie będę się uzewnętrzniał, bo te kobiety nic dla mnie nie znaczyły. Nie zależało mi na nich. Teraz jest inaczej i krew mnie zalewa, kiedy widzę, jak inni robią maślane oczy na twój widok. – Poczulem, jak drobna ręka wślizgnęła się pod koszulkę i uspokajającym ruchem zaczęła gładzić moje plecy.

– Nie jesteś taki stary, Amo – zadrwiła. Parsknąłem, odsunąłem się od Klary, poprawiłem spodnie w kroku i sięgnąłem po talerzyki, aby wyłożyć ciastka do kawy. – Pamiętaj, że masz zadzwonić do brata. – Stłumiłem śmiech.

Wpadłem jak śliwka w kompot.

ROZDZIAŁ 21

Klara

Ciemność spowiła Warszawę. Wiał mroźny wiatr, wprowadzając w drgania puszyste i duże płatki śniegu. Zawsze fascynowało mnie, że ze zwykłego kryształka lodu powstaje coś tak pięknego. Prostota i magia jednocześnie. Płatek śniegu, który sprawia przyjemność i cieszy oko, kiedy można zobaczyć jego wspaniały kształt. Płatek śniegu, który sprawia radość, a temu towarzyszy wiele emocji, gdy łączy się z pozostałymi i tworzy śnieg.

Trochę jak w życiu, kiedy jednostka złączy się w parę i działa w duecie. Razem, ramię w ramię. Pytanie, co w momencie, gdy człowiek zostanie zdeptany jak śnieg i wbity w chodnik? Czy będzie w stanie ponownie uwierzyć, że nie wszystko jest zero-jedynkowe, a w życiu są także inne kolory prócz czerni i bieli?

Moje przemyślenia doprowadzają mnie właśnie do miejsca, gdzie obecnie jestem. Siedzę w koszulce nocnej, z bluzą zarzuconą na ramiona, na drewnianej podłodze z twarzą przysuniętą do ogromnych przeszkleń sięgających od podłogi aż do sufitu. A przede mną rozciąga się widok na Wisłę. Światła latarni rozświetlają ulicę, w oddali migają światła Stadionu Narodowego. Jestem zupełnie po przeciwnej stronie swojego dotychczasowego życia. Po drugiej stronie Wisły. Tylko czy właśnie tu powinnam być?

Rozmowa z wujkiem dała mi wiele do myślenia. Uzyskałam odpowiedzi na nurtujące mnie pytania. Mimo wszystko nadal nie byłam w stanie poskładać wszystkiego w całość. Coś mi umykało. Byłam przekonana, że cały czas brakowało mi jednego puzzla układanki.

Podeszłam powolnym krokiem do wujka, patrząc mu prosto w oczy. Byłam zdeterminowana. Musiałam to wiedzieć.

– Kto znalazł mnie i rodziców tej nocy?

– Nie rozumiem, Klaro.

Uśmiechnęłam się.

– Doskonale rozumiesz. Odpowiedz, wujku – poprosiłam.

Odetchnął głęboko i zerknął ponad moim ramieniem.

– Funkcjonariusze Wydziału do Zwalczania Zorganizowanej Przystępczości Kryminalnej.

– Centralne Biuro Śledcze Policji?

– Tak.

Pokiwałam głową. Walenty posłał mi wymowne spojrzenie, dając tym samym znak, abym kontynuowała.

– Tata zdradził mi, że współpracował z ludźmi z tego wydziału, razem zbierali dowody. – Wyraz twarzy Góreckiego wyrażał totalne osłupienie. – Wujku, posłuchaj mnie teraz, proszę – poprosiłam ostrym tonem. – O tym, co przed chwilą usłyszałeś, wie tylko Walenty i teraz ty. Ufam ci, ale nie jestem pewna, komu jeszcze mogę w tym momencie zaufać. Nie wiem, kto chce mi pomóc, a kto zaszkodzić. Mam jakieś przebłyśki wspomnień. Wydaje mi się, że ktoś był wtedy w domu, w czasie, kiedy... – urwałam, przerażona ludzką obojętnością. Ocknęłam się z koła myśli i kontynuowałam: – Po prostu nie jestem pewna, czy to jawa, czy sen. Pewne jest tylko, że obudziłam się w szpitalu następnego dnia, jednak to doskonale wiesz.

– Klaro, Mikołaj wyznał mi jedynie, że zebrał silne dowody, aby pogrążyć Maksyma i drugą osobę odpowiedzialną za handel ludźmi. Nigdy nie wskazał, kogo ma na myśli ani nie wspominał o współpracy z CBS. Tego mi nie zdradził. Judyta stawiała zarzuty Maksymowi. Zaczęły się groźby, a wy byliście pod obserwacją.

W pokoju zapanowała cisza. Wyrzałam przez okno, wpatrując się w budynki przed sobą. Musiałam się opanować. Natychmiast.

– Co stało się z dziewczyną, która składała zeznania? Dlaczego jej słowa są aż tak ważne? Nie może ponownie zostać przesłuchana?

– W dniu morderstwa miała miejsce akcja odbicia transportu z przetrzymywanymi kobietami. Podała policji dokładne współrzędne geograficzne, akcja się udała, ale w odwecie została zabita. Znalaziono ją martwą tej samej nocy.

Wujek zamilkł. Krew odpłynęła mi z twarzy, a nogi prawie się pode mną ugięły.

– Policja jej nie ochroniła? – szepnęłam. – A moi rodzice?

– Nie wiem, wielokrotnie się nad tym zastanawiałem. Ktoś musiał ich zdradzić.

I to była właśnie pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy. A to znów doprowadzało mnie do punktu wyjścia oraz twierdzenia, że rodzice zginęli, bo darzyli zaufaniem niewłaściwą osobę. Ale kim była ta osoba? Kto to jest? Nie dawało mi to spokoju.

– Mama też tak twierdziła. Słyszałam, jak mówiła tacie, że nie powinien komuś ufać, bo jest kretem.

– Boże. – Górecki zbladł, podszedł bliżej i mocno mnie chwycił. – Klaro, to oznacza, że nadal jesteś w niebezpieczeństwie. Czy Mikołaj albo Judyta coś jeszcze ci powiedzieli? Wiesz, gdzie są te dokumenty?

Popatrzyłam wujkowi prosto w oczy, złapałam jego dłonie i potrząsnęłam głową.

– Nie wiem. Nie mam pojęcia, gdzie rodzice ukryli dowody. – Walenty posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, które zignorowałam. Musiałam chwilowo wykazać się ignorancją, ponieważ tylko ona mnie chroniła.

– Maksym może myśleć, że ty wiesz. Będzie chciał cię zastraszyć.

Zaśmiałam się gorzko i wzniosłam oczy ku niebu, przeklinając w myślach rodziców.

– Już to robi. Dostałam list, a później różę. Podejrzewam, że to nie wszystko, co przygotował. Jest nieobliczalny.

Walenty nerwowo chrząknął.

– Musisz zostać przy Amo, Klaro. On zapewni ci bezpieczeństwo – oznajmił wujek.

– Oczywiście – odparłam, choć tak do końca nie byłam tego pewna. Ani tego, ani niczego. Byłam po prostu przegrana.

– Klaro, dlaczego nie powiedziałaś nikomu, że Koralow był u ciebie w dniu morderstwa?

Wzięłam drżący wdech i ponownie spojrzałam w bursztynowe oczy jak u mamy.

– Bałam się. Zwyczajnie się bałam, wujku. Kilka dni przed śmiercią tata przeprowadził ze mną rozmowę. Wyznał, że... – Głos mi się załamał. Musiałam odwrócić wzrok, aby się uspokoić. – Wyznał, że nie wie, kto jest jego przyjacielem, a kto wrogiem. Nie był pewien, komu może zaufać. Kazał mi przysiąc, że gdyby coś jemu oraz mamie się stało, to będę słuchała ciebie, a Walenty otoczy mnie opieką prawną i tylko on będzie mógł mnie reprezentować. To dlatego o pewnych sprawach wie jedynie Walenty. Tata chyba coś przeczuwał, wujku. Tak mi się wydaje.

– Jakimi słowami zwrócił się do ciebie Mikołaj przed śmiercią, Klaro? – zapytał nagle Walenty.

– „Zaufaj, *amore mio*. Zaufaj” – odpowiedziałam szeptem.

– Hm. – Zadumał się i zwrócił w moją stronę. – Czy to coś znaczy? Coś ci to mówi?

– Nie mam pojęcia. Ciągle się nad tym zastanawiam.
Pokiwał głową w skupieniu.
– Co oznacza *amore mio*?
– To po włosku „kochanie moje” – odpowiedział wujek.
– Kochanie – powtórzył cicho Walenty. – Klaro, od kiedy Mikołaj tak się do ciebie zwracał?
– Tylko tej nocy nazwał mnie w taki sposób.
Walenty ściągnął brwi. Podszedł do barku i nalał sobie alkoholu.
– Myślałem, że znam swojego przyjaciela. Chyba się myliłem. – I jednym haustem wypił całą zawartość szklanki.
Miałam podobne odczucia.

Poczułam, jak silne ramiona obejmują mnie w talii. Zostałam delikatnie pociągnięta do tyłu, a rozluźnione ciało oparło się plecami o twarde tors.

Nie byłam zaskoczona, zamiast tego kąciki moich ust automatycznie się uniosły.
– Ostrzegałam, że będę krążyć.
– Mhm. Ostrzegałaś. A ja powiedziałem, że nie będzie mi to przeszkadzać. Przeszkadza mi tylko to, że obudziłem się i ciebie nie było obok. – Ogarnęło mnie ciepło. To było miłe. Wzruszenie spowodowało spustoszenie. Nie byłam w stanie nic odpowiedzieć. Zabrakło mi słów i nadal wpatrywałam się w obraz za oknem. – Chcesz porozmawiać? Wyrzucić to z siebie?
Zaprzeczyłam. Nie chciałam. Wołałam milczeć.

Zoll westchnął i pogładził mnie po brzuchu. Spięłam mięśnie na ten niespodziewany dotyk, lecz równie szybko się rozluźniłam. Zamrugłam, aby odgonić łzy – nie chciałam pokazać, że jestem słaba. Walczyłam z tym wszystkim sama, nie chciałam i nie potrzebowałam pomocy. Radziłam sobie tyle czasu, jeszcze tylko kilka tygodni, a moje życie wróci do starego rytmu. Wyprowadzę się do siebie. Może odnowię kontakty ze znajomymi? Wrócę do ulubionych zajęć? Pójdę na praktyki. *Będę się uczyć i wszystko będzie w porządku*, wmawiałam sobie, a moje myśli pędziły jak szalone.

– Chciałabym zapomnieć. – Wypowiedziałam słowa, które siedziały we mnie głęboko, ale do tej pory nie wyszły poza mój umysł. Nigdy na powiedziałam ich na głos.

I to wystarczyło. Odsloniłam się. Po raz pierwszy.
Nie, nie. Drugi. Drugi raz się odsłoniłam. Za pierwszym razem, kiedy to zrobiłam, ucierpiała moja duma. Teraz miałam coś cenniejszego do stracenia.

Siebie.
Rozum chyba przegrywał z sercem, a głupie serce, zamiast się chronić, zaczynało się odsłaniać.

Amo jednym ruchem podniósł nas z podłogi, obrócił twarzami do siebie i pocałował mnie w usta, a następnie żwawym krokiem wyszedł. Stałam w osłupieniu, gdy ponownie pojawił się przede mną z telefonem w rękę. Popstrykał w nim, odłożył go na kanapę i bez słowa przyciągnął mnie do siebie.

Z głośników wybrzmiała dobrze znana piosenka, a my niespiesznie kręciliśmy się w kółko. On w dresie, ja w koszulce nocnej. W środku nocy. Za oknem sypał śnieg, a kilka zbłąkanych płatków śniegu osiadło na szybie. Uśmiechnęłam się pod nosem.

W tym momencie moje życie nabrało ponownie barw.

ROZDZIAŁ 22

Amo

Siedziałem przy blacie kuchennym, usilnie próbując skupić się na dokumentach z klubu. Próbowałem to słowo klucz, bo tak naprawdę obserwowałem, jak znajomy Klary się do niej umizguje. Zamiast pójść do gabinetu, wystawiać faktury i odpisywać na maile z wczoraj, udawałem, że pilnuję zapiekanki makaronowej z grillowanymi warzywami i kurczakiem. Bo przecież wspaniałomyślnie zaprosiłem gościa na obiad. A jakże!

Zmęczony potarłem oczy i zrobiłem sobie kolejne espresso. Kiepsko spałem; obudziłem się w środku nocy, a połowa łóżka, która należała do Klary, była pusta. Przeturlałem się na plecy, podłożyłem ręce pod głowę i zacząłem zastanawiać się nad naszą rozmową w kawiarni. Przez cały ten czas Klara z nikim z nas nie rozmawiała na temat wydarzeń w domu. Nikomu nie opowiadała, co tak naprawdę się wydarzyło, a teraz będzie musiała ponownie się z tym zmierzyć i złożyć nowe zeznania, zdecydowanie obszerniejsze, przede wszystkim poszerzone o wizytę Koralowa oraz o groźby. Zataiła bardzo ważne informacje, ale otworzyła się emocjonalnie, wyzbyła całej skumulowanej w swoim ciele i umyśle złości. Poniekąd oczyściło to również atmosferę pomiędzy nami. Wykrzywiłem twarz w grymasie i uderzyłem dłońmi w policzki. Stwierdziła jasno, że obarczała mnie winą za to wszystko. Byłem kozłem ofiarnym. Najgorsze, że ona też. Tylko nie była tego jeszcze świadoma.

Po czterdziestu minutach oczekiwania, aż pojawi się w sypialni, wyszedłem jej naprzeciw. Siedziała w salonie. Zatopiona w myślach wpatrywała się w sypiący śnieg. Zaśmiałem się pod nosem na ten widok. Od małego reagowała przesadną radością na biały puch, to było jedyne, co lubiła z zimowej pory roku. Uwielbiała biegać po śniegu w ogrodzie, robić te aniołki czy coś, lepić bałwana i inne figury. Im wymyślniejsze, tym lepiej. Ciągała nas na sanki, a doprecyzowując, to my musieliśmy ją ciągnąć na sankach. Raz nawet zmusiła Lucę, aby poszedł z nią i jej koleżankami, jako opiekun, na górkę przy jezioru niedaleko naszego osiedla, co o mały włos nie skończyło się tragedią. Już wtedy uciekła śmierci spod kosa. W ramach zakładu, zatajonego przed kuzynem, zjechała z impetem z górki wprost na środek zamrożonego stawu, po czym uśmiechnęła się szeroko, pomachała koleżankom i dziarsko przeszła na drugą stronę. Wprowadziła tym Lucę w panikę, a mnie w stan przedzawałowy. Już wtedy miała nade mną władzę, choć ja tego jeszcze nie dostrzegałem.

Byłem ślepy.

Miała trzynaście lat, a ja do dziś pamiętam ten strach i awanturę, jaką jej urządziłem, kiedy pojechałem samochodem na drugą stronę jeziora po telefonie od Luki. Wskoczyłem do niej, zacząłem opieprzać, a ona z uśmiechem na twarzy i skrzyżowanymi rękami spokojnie spytała, czy już skończyłem. Zaraz po tym wpakowała sanki do bagażnika, usiadła na tylnej kanapie, a następnie kazała się zawieźć do koleżanek, aby odebrać nagrodę za wygrany zakład. Później miała zakaz wychodzenia z domu i wściekała się na kuzyna, że wszystko wygadał rodzicom.

Klara była pomysłowym dzieckiem. Jestem pewien, że o połowie ekscesów nie wiedziałem, bo jak tylko chłopaki zaczynały opowiadać, to posyłała im mordercze spojrzenia, a oni natychmiast milkli. Zastanawiałem się, co jeszcze przede mną zataiła – przecucie podpowiadało mi, że coś ukrywała.

Usiadłem za nią na podłodze, objąłem ją i razem wpatrywaliśmy się w widok za oknem. Nie chciała rozmawiać, a ja nie mogłem naciskać. Po prostu milczeliśmy.

I wtedy to nastąpiło.

– Chciałabym zapomnieć – wyszeptała. Po raz kolejny otworzyła się, odsłoniła przede mną. Serce mi szybciej zabiło, a kąciki ust się uniosły.

Tymi słowami dała jednocześnie znak. Zaufała mi na nowo.

Włączyłem cicho muzykę i niespiesznie zaczęliśmy tańczyć. Ciasno objęci rozpoczynaliśmy wszystko od nowa. Bez barier. Bez złości. Bez żalu. Od teraz zaczynaliśmy zapisywać czyste kartki naszego wspólnego życia.

Pikanie piekarnika brutalnie sprowadziło mnie na ziemię. Klara posłała mi promienny uśmiech znad sterty piątkowych notatek, które przepisywała, a Krzysiek tłumaczył zawiłości jakiegoś przedmiotu i związanej z nim pracy semestralnej.

– Zaraz będę nakładał zapiekankę. Musicie zrobić miejsce na stole – poinformowałem.

– Okej – odpowiedziała, a po chwili ponownie zwróciła się do znajomego, który na wypowiedziane przez nią słowa zaniósł się śmiechem.

Obserwowałem, z jaką swobodą rozmawiają, bez skrępowania, na totalnym luzie. Wiedziałem ze swoich źródeł, że spędzali czas na uczelni tylko w swoim towarzystwie, a w przerwach chodzili na kawę czy szybki posiłek do kawiarni na kampusie. Staralem się tym nie przejmować, a mimo to zakiełkowało we mnie jakieś ziarenko niepewności. Krzysiek był bądź co bądź przystojnym facetem. Mógł się podobać kobietom, do tego wyróżniał się zachowaniem typowego chłopaka z sąsiedztwa. Był młodszy ode mnie o cztery lata; z tego, co obilo mi się o uszy, był pracowity i ambitny, a obecne studia były drugim kierunkiem. Pracodawca wyrażał się o nim w samych superlatywach.

I tu był pies pogrzebany.

Był zbyt idealny. A do tego bardzo opiekuńczy wobec Klary. Dzień w dzień po zajęciach odprowadzał ją na parking i czekał, aż wsiądzie do auta. Wiedziałem doskonale, że jest bezpieczna na uczelni. Zadbalem o to. Jedynym dniem, gdy sprawy się spieszyły, był ten przeklęty czwartek, gdy skończyła zajęcia wcześniej, a Luca jej nie odebrał. Przechytrzyła nas wszystkich. Kurwa, nawet zawodowców, którzy powinni mieć na nią oko. Do tego Krzysiek naprawdę niepokoił się jej nieobecnością, pisał wiadomości oraz dzwonił, aby się z nią skontaktować, dopytać po koleżeńsku, co słyhać. Teraz siedzą razem na kanapie, śmieją się, a ja szykuję obiad.

Absurd!

Już na wstępie koleś usadziłem, aby sobie nie myślał i nie pozwalał. Musiałem zaznaczyć terytorium. Punkt piętnasta zadzwonił portier z informacją, że mamy gościa. Potwierdziłem wizytę, a Klara wystrzeliła pod windę, tworząc Krzyskowi jednoosobowy komitet powitalny. Drzwi windy się rozsunęły i już mnie szlag trafił, kiedy zobaczyłem, jak typ pochyla się, żeby złożyć pocałunek na jej policzku. Od razu przypomniał mi się program *Śmierć na 1000 sposobów* – w tym momencie miałem ich już zdecydowanie więcej.

– Bądź grzeczny, bądź grzeczny – powtarzałem prośbę. Westchnąłem. Cholera. Czego to się dla kobiety nie robi? Skrzywiłem się na samą myśl. Do tego wyjdę na pantofla. Żeż kurwa!

Przyjąłem swój tradycyjny wyraz twarzy, czyli minę wyrażającą nic. Zero emocji. Totalne zero.

Gość chyba wyczuł moją obecność, bo zerknął znad ramienia Klary w moją stronę. Posłałem mu ostrzegawcze spojrzenie, na co skinął głową.

– Nie wiedziałem, że Klara ma chłopaka – powiedział kpiąco.

– Nie wiedziałem, że *principessa* ma znajomego – odparłem upominająco. Mina mu

zrzęda. I tak oto przywitaliśmy się w drzwiach. Klara głośno westchnęła; wprowadziła Krzyśka do mieszkania, a mnie spiorunowała wzrokiem. Puściłem jej oczko, na co ze złości zacisnęła usta. Całe swoje życie spędziła wśród mężczyzn takich jak ja, wiedziała, jacy jesteśmy. Cała nasza czwórka była zaborcza, dumna i bezlitosna dla przeciwnika. Dlatego też nigdy nie przedstawiała nam swoich kolegów i doskonale wiedziałem, czego się obawiała. Bała się, że rozniosę Krzyśka na miazgę, jak kiedyś kolesia, który ją zaczepił.

– *Idzie młoda – krzyknął Luca, na co przewróciłem oczami. Staliśmy pod liceum, ostatniego dnia szkoły, aby zrobić jego kuzynce niespodziankę, a wieczorem zabrać na imprezę z muzyką na żywo. Dante stał gdzieś w oddali i rozniecał swój czar wśród płci pięknej.*

Klara wyszła z budynku roześmiana, w czarnej ołówkowej skórzanej spódnicy za kolana, włożonej do niej białej bluzce i w szpilkach, ze świadectwem w ręku. Stała przy grupce znajomych; wszyscy jak na zawołanie zaczęli śpiewać i tańczyć z radości, gdy w szkole wybrzmiał ostatni dzwonek.

– *Nie wiedziałem, że młoda potrafi tak się bawić i poruszać – stwierdził wpatrzony w nią Ignazio.*

– *Oj, potrafi, potrafi – odparł z dziwnym uśmiechem Dante, który nagle zmaterializował się obok. Wszyscy na niego spojrzeliśmy, ale nie rozwinął myśli. Ruszył za to w kierunku Klary, porwał ją na ręce i powiedział coś, wskazując palcem w naszą stronę. Jej uśmiech zbladł, kiedy wzrok zatrzymał się na mnie. Podeszła do nas, przywitała się z chłopakami, a na mnie skinęła jedynie głową. To był już ten czas, gdy działałem jej na nerwy, a ona wolała unikać mojego towarzystwa. Właśnie miałem do niej podejść, lecz drogę zaszedł mi jakiś chłopak.*

– *Sylwestrowa Panienko, jutro aktualne?*

– *Tak – potwierdziła szybko.*

– *Będę o siedemnastej. Do jutra. – Bez krępacji podszedł do Klary, przytulił ją i szepnął coś na ucho, na co roześmiała się pod nosem.*

– *Okej. Cześć. – Posłała mu zalotne spojrzenie. Dante zarechotał, Luca się wyszczerzył, Ignazio zmarszczył brwi, a ja starałem się nie zapomnieć o oddychaniu.*

– *Randka? – spytał któryś z chłopaków, jednak nie doczekaliśmy się odpowiedzi.*

– *Po co przyjechaliście? To znaczy fajnie, że jesteście...*

– *Chcemy zabrać cię na imprezę z okazji zakończenia roku szkolnego, a także przejścia do klasy maturalnej – odezwał się Luca i zabrał Klarze świadectwo, aby przejrzeć oceny. Zagwizdał z uznaniem. – Widzę, że zasługujesz.*

Klara odebrała świadectwo, zmrużyła oczy, a zaraz po tym uśmiechnęła się w charakterystyczny sposób informujący, że chciała mu dowalić ripostą.

– *Zdecydowanie – nachyliła się do niego niby konspiracyjnie – tylko nie wypapłaj moim rodzicom.*

Roześmialiśmy się na te słowa i ruszyliśmy do mojego auta. Chłopakom kazałem usiąść z tyłu, a Klarze na fotelu pasażera. Skrzywiła się w niemym proteście, ale nie skomentowała. Prowadziła luźną konwersację z chłopakami, lekko przekręcona w ich stronę, dzięki czemu mogłem bezwstydnie lustrować napięte od wysokich obcasów łydki.

Wjechaliśmy na osiedle. Zaparkowałem pod domem rodziny Maj i umówiliśmy się, że wieczorem po nią wpadniemy.

– *Coś się stało? – zagadnął Luca, gdy wyjeżdżałem z podjazdu.*

– *Co masz na myśli?*

– *To, że Klara niespecjalnie się ucieszyła na twój widok. Pokłóciliście się?*

– *Wręcz przeciwnie, ona nie chce ze mną w ogóle rozmawiać! Nie wiem, o co chodzi – rozczłilem się.*

– Amo, nie zrób nic głupiego – ostrzegł. – To jest moja siostrzyczka. Pamiętaj o tym. Jeśli będzie przez Ciebie płakać, to inaczej pogadamy. – Przytaknąłem. W lusterku wstecznym zobaczyłem, jak Dante uśmiecha się do Ignazia, a on zrezygnowany kręci głową.

Kiedy nadszedł czas imprezy, zgarnąłem chłopaków i całą czwórkę podjechaliśmy po Klarę. Luca wyskoczył do domu wujostwa, aby ją pogonić. Wybiegła po chwili za nim. Wiatr rozwiał jej włosy, które fruwały we wszystkie strony. Miała na sobie obcisłą sukienkę przed kolana, buty za kostkę, a w ręku sweter i torebkę.

Przełknąłem ślinę.

– Jestem! – Wskoczyła na fotel uśmiechnięta, trzasnęła drzwiami i wyrzuciła ręce w górę, krzyząc: – Impreza!

Spojrzeliliśmy na nią lekko zszokowani.

– Młoda, pilaś coś? – odważył się zadać pytanie Dante.

– Żartujesz! Jestem niepełnoletnia – odparła oburzona.

– Piliłaś? – ciągnął niezrażony.

Rozejrzała się, a po jej minie widziałem, że jest na granicy wybuchu.

– Chłopaki, ja wiem, że wy to już starsi panowie. Prawie emerytura. Tyle że dziś jest zakończenie roku szkolnego i młodzież chce się bawić – wskazała na siebie palcem – czyli ja.

– Ja nie jestem stary – fuknął Dante, krzyżując ręce obrażony.

– Ale tak zrzedzisz – bąknęła pod nosem.

Dojechaliśmy do centrum i zaparkowaliśmy niedaleko klubu w świetnych humorach. W końcu mogliśmy świętować. Ignazio nie odstępował Klary na krok, włączył mu się jakiś guzik kontrolny. Chłopaki zamówiły alkohol; ja, jako kierowca, nie piliem, a panna Maj według prawa jeszcze nie mogła. Po jakiejś godzinie rozpoczął się koncert – ludzie zaczęli się bawić i szaleć na parkiecie, a wśród nich Dante wywijał z Klarą. My z chłopakami prowadziliśmy ożywioną dyskusję na temat naszej szkoły sztuk walki. Kiedy w lokalu zaczęło robić się tłoczno, po zakończonym koncercie stwierdziliśmy, że zmienimy miejsce, aby coś zjeść. Ruszyliśmy przed siebie, aż dotarliśmy do porożstawianych food trucków. Klara stanęła w kolejce po frytki, a my ruszyliśmy kilka budek dalej po kanapki. W pewnym momencie zauważyłem, że dziewczyna rozmawia z jakimś facetem.

Wszystko być może byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że typek celowo zablokował jej drogę swoim ciałem. Luca zauważył, na co patrzę i stęknął, Dante ugryzł bułą, a Ignazio wykonał ruch do przodu. Złapałem go za ramię i usadziłem w miejscu.

– Zaraz wrócę. – I poszedłem.

Objąłem Klarę w talii i przyciągnąłem do swojego boku, patrząc koleśowi prosto w twarz.

– Wszystko w porządku? Klara? – ponagliłem.

– Tak, tak – odpowiedziała z wyraźną ulgą w głosie. Delikatnie ją popchnąłem, żeby ruszyła do przodu.

– Jeśli będziesz chętna, to oferta jest aktualna – odezwał się koleś. Odwróciłem się w jego stronę, był mniej więcej mojego wzrostu. Może szerszy w barach, choć nie wydawało mi się, aby były to naturalne mięśnie. Typowy jednostrzałowiec. Zawsze w takich sytuacjach przypominał mi się mem z hasłem „Gwiazda w necie, pizda w świecie”.

– Oferta? – Musiałem się upewnić, czy dobrze usłyszałem. Poczulem, jak Klara szarpie mnie za rękę i przerażonym głosem mówi, żebyśmy już poszli. Ewidentnie chciała odejść od tego śliskiego typu, ale ja nie byłbym sobą, gdybym odpuścił. – Oferta? – powtórzyłem beznamiętnie.

– Jaka oferta?

– Chciałem pokazać dziewczynie, że może się dobrze zabawić – odparł bezwstydnie

imbecyl, poruszając sugestywnie brwiami. Miałem rację. Jednostrzałowiec. Położyłem go prawym sierpowym. Chwyciłem Klarę za dłoń i zaprowadziłem do stolika, nawet się nie oglądając.

Wtedy zobaczyła, jaki brutalny potrafię być. Nie kryłem tego i wcale nie zamierzałem.

Klara zamknęła drzwi wejściowe i podeszła do mnie. Zaciskając ze złości zęby, przypomniała:

– Obiecałeś mi, że będziesz grzeczny.

Wzruszyłem ramionami.

– Przecież jestem.

Spojrzała na mnie spod zmrużonych powiek.

– Amo, proszę cię. Idź do gabinetu i popracuj.

– Zostanę tutaj, muszę pilnować zapiekanki – mruknąłem wesoło.

Ramiona jej opadły, a twarz zaczęła przybierać blade odcienie.

– Nie odzywaj się i nie komentujesz. – Dźgnęła mnie palcem w klatkę. – Zrozumiałeś?

Pocałowałem ją mocno i zachęcająco.

– Oczywiście, jak sobie życzysz. Proste jak drut.

– Mówię poważnie.

– Zrozumiałem, *principessa*. – Usiadłem przy blacie kuchennym i zacząłem przeglądać dokumenty.

Klara podeszła do Krzyśka, który rozkładał materiały naukowe na stole w salonie. Telefon zawibrował, a na ekranie ukazała się wesoła twarz średniego.

Odebrałem.

– Co tam?

– Już leży? Robimy z chłopakami zakłady. – Przewróciłem oczami. Rzuciłem okiem na zegarek na nadgarstku: minęły dopiero trzy minuty od zapoznania.

– Jest okej.

– Rozumiem, że ręka cię świerzbi?

– Spier... – Klara strzeliła ostrzegawczo oczami. Odchrząknąłem. – Spadaj. Coś konkretnie chcesz?

Usłyszałem stłumiony głos brata. Zwracał się do kogoś, po czym doleciał do mnie głośny śmiech.

Dupek.

– Już jestem. Przekaż młodej, że jednak uda się naprawić w poniedziałek ten pas, może wpaść pobiegać po zajęciach.

– Dobra, dzięki.

– Do zobaczenia jutro.

– Na razie.

Wczoraj wieczorem zadzwoniłem do Dantego, żeby zorganizował ekipę do naprawy bieżni. Wstępny termin ustalony był na środę, więc z dzisiejszych porannych planów biegowych Klary nic nie wyszło, ze spotkania z Ignaziem też. Mieliśmy czas tylko dla siebie. Po śniadaniu wyszliśmy pospacerować nad Wisłę. Zabrałem Klarę do kawiarni, która słynęła z najlepszych gofrów w mieście, a w drodze powrotnej wstąpiliśmy do sklepu po wino i produkty na obiad.

Kroiłem warzywa do zapiekanki, a w tle grała muzyka, gdy Klara usiadła na podłodze i zaczęła czytać książkę. Siedziała po turecku, na boso, w dziurawych jeansach i obszernym swetrze, który zsunął się, odsłaniając ramiączko od stanika. Nie mogłem oderwać od niej wzroku. Wytarłem ręce w ścierkę, dopiłem kieliszek wina i usiadłem znieczeka przed dziewczyną, na co zaskoczona drgnęła. Zaśmiała się głośno sama z siebie, kiedy książka wypadła jej z rąk. Na ten

dźwięk poczułem, jak wybrzuszenie w spodniach powiększa się. Przełknąłem ślinę. Zbliżyłem się, jednocześnie prostując jej nogi i unosząc, aby usiadła na mnie okrakiem. Moje ręce zatrzymały się na jej kształtnym tyłeczku, a dłonie Klary zmierzwiły moje włosy.

– Podoba mi się ta fryzura. Zdecydowanie ci służy.

– Wcześniejsza mi nie służyła?

Zaczęła delikatnie ciągnąć za kosmyki.

– Ta długość jest lepsza. Dobrze wyglądasz. Przecież wiesz, że jesteś przystojny. Uroda południowca to typ wielu kobiet.

– A twój typ?

– Mój typ? A taki jeden. – Machnęła ręką. – Nie ma o czym gadać.

Zaśmiałem się prosto w jej usta i ścisnąłem pośladki. Pocałowałem ją w nos, a kolejnymi pocałunkami zacząłem schodzić w rejony szyi. Odchyliła głowę, oddech jej przyspieszył, a źrenice się rozszerzyły. Złapała mnie mocno za ramiona, gdy poruszyłem się, aby przekręcić nas na lewy bok.

– Trzymam cię – szepnąłem, kiedy leżała pode mną przyciśnięta do podłogi. Odchyliłem cienkie ramiączko na bok, całując leniwie nagie ramię. – To jaki jest twój typ?

– Miły, skromny, spokojny i bezkonfliktowy – wyliczyła jednym tchem.

– To zupełnie przeciwieństwo mnie.

– Mhm – mruknęła, by po chwili pocałować mnie w nos. Oderwałem się od niej i czujnie spojrzałem wprost w te fascynujące oczy, w tej chwili łobuzersko połyskujące. – Wiesz, jak mówią? Jak się nie ma, co się lubi... – nie dokończyła, bo zamknąłem jej usta swoimi.

Ze sfery przyjemnych wspomnień do rzeczywistości przywrócił mnie odgłos przesuwanych krzeseł, następnie ciche kroki i znajomy kokosowy zapach.

– Amo? – Ujrzałem uwielbiane bursztynowe oczy wpatrzone we mnie ufnie. Klara dotknęła mojego ramienia. – Zapiekanka. Zamyśliłeś się?

– Tak, coś mi się przypomniało. – Złapałem jej dłoń i pocałowałem jej wierzch. – Siadajcie. Skończyliście już? – spytałem z nadzieją, że pozbędę się piątego koła u wozu.

Klara posłała mi oburzone spojrzenie. Krzysiek roześmiał się pod nosem i szybko rzucił, że będzie niedługo wychodził, bo jedzie do pracy. W ciszy zjedliśmy. Poklepaliliśmy się po plecach, wymieniliśmy uściskami dłoni i miałem go z bańki.

Zamknąłem drzwi nogą, jak tylko Klara wróciła spod windy, gdzie żegnała go według mnie zbyt wylewnie.

– Byłem grzeczny – oznajmiłem dumny z siebie.

Przeszła obok, sięgnęła po telefon i przystawiła do ucha.

– Bez strat. – Zmrużyła oczy. Opuściła głowę, a ramiona zaczęły jej drżeć od powstrzymanego śmiechu. – Co? Nie wierzę. Ile? Czyś ty oszalał? – Na dłuższą chwilę przymknęła powieki. – Jutro widzimy się na obiedzie. Cześć. – Odłożyła telefon.

Stanąłem naprzeciwko niej i skrzyżowałem ramiona, czekając na wyjaśnienie.

– Luca przegrał zakład. Założyli się z chłopakami, jak długo będziesz trzymał ręce przy sobie i czy Krzysiek wyjdzie o własnych siłach.

Posłałem jej uwodzicielski uśmiech.

– Jesteś pewna, że chodziło o Krzyśka?

Klara poruszyła się niespokojnie.

– Nie rozumiem.

Podszedłem bliżej. Spojrzałem na nią dość wymownie, przez co oczy Klary rozszerzyły się, a na policzki wpełzł rumieniec. Zrozumiała.

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę.

ROZDZIAŁ 23

Klara

– Przecież mówiłeś, że odczekamy kilka dni – bardziej zapiszczałam, niż stwierdziłam.

Duże i ciepłe dłonie sunęły pod swetrem, dotykając czule gołego ciała, jednocześnie leniwie kierując się w stronę haftowanego biustonosza.

– Pocałuję, żeby nie bolało.

– Mmm? – wykrztusiłam jeszcze piskliwiej.

– Mhm – wymruczał mi do ucha Amo, a ja po raz kolejny poczułam przyjemny dreszcz ekscytacji. Oczy mu pociemniały, jego ręce bezwstydnie kluczyły po moim ciele, a twarz w końcu przybrała rozluźniony wyraz. Ten przeznaczony dla mnie i tak przeze mnie lubiany. Swobodny. Ze zmarszczkami pod oczami, ustami wygiętymi w uśmiechu – prawdziwym, nie tym kpiarskim. Czarne włosy miał zaczesane do tyłu, a kilka pojedynczych pasemek zwiisało swobodnie nad czołem. Szerokie brwi nieściągnięte w wiecznym grymasie powodowały, że wyglądał, o ile to możliwe, jeszcze przystojniej, a przede wszystkim łagodniej. Do tego pełne usta z małą blizną przy prawym kąciku. Hm. Kilkudniowy zarost. Czysty testosteron, arogancja, buńczuczność i władczość. Tak. Zdecydowanie taki był.

Podczas naszego porannego spaceru był ubrany w ciemne jeansy i koszulę z długim rękawem, a do tego włożył beżowy płaszcz oraz tradycyjnie buty w stylu motocyklowym. Znak rozpoznawczy. Nie było kobiety, która nie zwróciła na niego uwagi. Gdyby tylko wiedziały, że to mężczyzna, który potrafił usadzić kogoś samym wzrokiem... Nie lubił dyskusji, opinii innych wręcz nie tolerował. Bezkompromisowy i autorytarny. Typowy przywódca grupy i wojownik.

I ja. Trochę sierotka Marysia. Trochę Xena, wojownicza księżniczka. Dziewczyna wkraczająca w świat małymi kroczkami, mająca swoje zdanie, plany na przyszłość. Momentami zahamowana przez strach i koszmary przeszłości, które usilnie stara się zakopać pod powierzchnią ziemi już na zawsze. Pragnąca wrócić do świata żywych, krocząc przez piekło, czyścić, aby ostatecznie zaznać raj. Czy nasze drogi się odnajdą? Albo spotkają choć w połowie?

Kompromis to słowo klucz. I od tego rozpoczęliśmy. Potrzeba rozmowy i przede wszystkim rozmowy, nie ucieczki od problemów. Dumę trzeba schować, jeśli chce się zawalczyć o szczęście. A co zrobić, by nie zagubić siebie po drodze? Odpowiedź jest prosta: pozostać po prostu sobą. Wniosek nasuwa się jeden – musimy się nawzajem tolerować i akceptować z wadami oraz zaletami. A przede wszystkim wadami.

Silne ramiona złapały mnie w talii. W zielonych oczach dostrzegłam błysk, a jego usta niespiesznie sunęły w rejon dekoltu.

– Amo? – Uniósł lekko głowę, nie odrywając warg od rozpalonego ciała. – Skąd masz tę bliznę przy ustach? – Zastygł na sekundę i zamknął oczy. Oderwał się ode mnie, a ja od razu odczułam jego brak. Ścisnął nasadę nosa i spojrzał na mnie wzrokiem oburzonego chłopca, któremu właśnie zabrano zabawkę. – Wcześniej nie zwróciłam na nią uwagi, ale jestem pewna, że nie miałaś jej kilka lat temu.

– Nie tylko Luca był poturbowany po naszej rozmowie – rzucił.

– Czy to już jest za wami? Wytłumaczyliście sobie wszystko?

– Powiedzmy, że dostałem żółtą kartkę.

– Jestem z ciebie dumna. – Poklepałam Amo po ramieniu jak matka dziecko, kiedy zrobi coś dobrego.

Uśmiechnął się drapieżnie i znowu zobaczyłam ten psotny błysk w jego spojrzeniu. Wciąż się we mnie wpatrując, wyciągnął silne ramiona, którymi przycisnął mnie do siebie, podniósł i zmusił, abym owinęła wokół niego nogi.

– Czy teraz zasługuję na nagrodę? – Zaszło mi w gardle na te słowa. Mogłam tylko nieśmiało przytaknąć, a on właśnie na to czekał. Doskonale zrozumiał mój niewerbalny przekaz. I się zadziało!

Sweter poleciał, spodnie miałam zdjęte. Stałam na środku salonu w bieliźnie, a moja czarująca bestia nawet nie zdjęła skarpetek.

– Uważam, że to niesprawiedliwe – odważyłam się zauważyć.

– Cóż takiego, *principessa*? – Ewidentnie ze mnie zakpił.

– Ty jesteś nadal ubrany – mruknęłam speszona. Ku mojemu zaskoczeniu Amo bez krępacji zdjął koszulę, pod którą miał jeszcze T-shirt, zsunął spodnie oraz wspomniane w myślach skarpetki. Został w bokserkach, które były bardzo opięte tu i ówdzie.

Zestresowałam się nie na żarty.

– Pamiętasz, co ci powiedziałem, Klara? – Pokręciłam głową bliska hysterii. – Przy mnie nie musisz się niczego wstydzić. – Złapał mnie za rękę, a następnie delikatnie pociągnął za sobą w stronę kanapy. – Połóż się.

Zrobiłam oburzoną minę.

– Miałeś się nie rządzić – przypomniałam.

– A ja mówiłem, że to kwestia sporna i do tego dojdziemy – zripostował. – Musisz mi zaufać. – Popchnął mnie jak lalkę. – I przestań się ze mną wiecznie kłócić, jestem na to za stary. Przypomnij, proszę, jak mnie kiedyś nazwałaś? – spytał, gdy przygniatał mnie swoim umięśnionym ciałem.

Uśmiechnęłam się szeroko na to wspomnienie.

– Nazwałam cię starszym panem, prawie emerytem.

Zeskanował wzrokiem moją twarz i zatrzymał się na ustach. Potarł kciukiem mój nos.

– To teraz ten emeryt pokaże ci, co potrafi.

– Przecież już pokazałeś.

– Cicho już bądź!

– Rządzisz się!

Wydał z siebie gardłowy i wibrujący dźwięk.

Zdenerwował się?

– Klaraaa.

O tak. Ewidentnie. Zdenerwował się.

Przyciągnęłam Amo do siebie, subtelnie go całując. Zatopiłam dłonie w jego włosach i zaczęłam je mierzwić; uwielbiałam, kiedy prześlizgiwały się pomiędzy palcami, a ich czerni tworzyła kontrast z bledością mojej skóry.

Wsunęłam rękę pod jego T-shirt, po czym bardzo delikatnie, wręcz leniwie przesunęłam nią po wydatnych mięśniach brzucha. Zadrżał pod moim dotykiem.

Całował. Nie, całował to złe słowo. Bezlitośnie pożerał moje usta. Brał je bezceremonialnie w posiadanie.

Drugą ręką odsunęłam bokserki. Musnęłam opuszkami palców penisa, następnie pewnie objęłam go dłonią i zaczęłam wykonywać ruchy, które ostatnio sprawiały Amo przyjemność.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

W odpowiedzi zamruczał i otworzył usta. Kciukiem odchylił mi bieliznę, a jego zwinne

palce dotarły w okolice, gdzie ostatnio błędził język. Tym razem nie pytał, po prostu brał. Rozprowadził wilgoć, po czym delikatnie wsunął do środka palec. Czekał na moją reakcję. Nie bolało. Skinął głową, uśmiechnął się i stopniowo zaczął się poruszać. Zębami zsunął mi ramiączko stanika, by spokojnie sunąć językiem po ciele na przemian z pocałunkami. Dotarł do piersi – najpierw odgiął, a potem przytrzymał miseczkę biustonosza, a zębami złapał twarde sutek. Następnie wysunął język i otoczył nim brodawkę, tworząc kółka.

Przymknęłam oczy. Przeszył mnie dreszcz. Przyspieszył ruchy palcem, do tego poczułam, jak kciukiem pociera łaknącą dotyku łechtaczkę. Jęknęłam podniecona i spragniona, aby dostać więcej.

– Zaraz w ciebie wejść, musisz chwilę poczekać. Nie dochodź. – Otworzyłam oczy rozpalona, ale i zbulwersowana jednocześnie. Chłostałam go wzrokiem jak batem. Zaskamlałam zirytowana, na co się zaśmiał.

Zaśmiał mi się bezczelnie w usta!

Podły drań.

Jednym ruchem wbił się we mnie. Zaskoczona krzyknęłam i złapałam go mocno za ramiona, kiedy naparł na mnie całym ciałem. Ponownie ogarnęła mnie rozkosz. Straciłam kontrolę. Podałam się chwili.

Podałam się Amo.

Nie byłam w stanie zapanować nad emocjami. Ogarnęła mnie błogość. Spojrzałam w miejsce, gdzie byliśmy złączeni w jedność, a zaraz po tym uniosłam wzrok. Po moim ciele rozpląnęło się ciepło. Napotkałam łagodne spojrzenie, zagryzione usta, rozwichrzony włos, kilka kropel potu na czole i te intensywnie wpatrujące się we mnie oczy.

Spokój. Bezpieczeństwo. Mój azyl. To ujrzałam.

– Obejmij mnie nogami. Mocno. – Posłuchałam bez dyskusji. Przyspieszył ruchy i zaczął lekko dyszeć, a ja cichutko pojękiwać. Zaciśnęłam mocniej palce na silnych ramionach. – Otwórz oczy, *principessa* – zażądał. – Patrz na mnie – warknął.

Zaczął wydawać z siebie seksowne pomruki, a ogromne zielone oczy nadal mnie obserwowały. Poczułam, jak moje mięśnie zaczynają się zaciskać, a jego członek we mnie pulsować. I znowu wyszeptał coś po włosku wprost do mojego ucha. Chwilę trwało, zanim unormowaliśmy oddech, nadal pozostając w żelaznym uścisku.

Zatopił moją twarz w swoich wielkich, męskich dłoniach, by wbić się zaborczo w moje usta.

– Widzisz, jednak lubisz, jak się rządę. Mówiłem, że do tego dojdziemy – odezwał się zachrypniętym głosem.

Posłałam mu zabójcze spojrzenie.

– Przemyślę to – odpowiedziałam bez przekonania. Już wiedział, że wygrał. Roześmiał się, pokręcił głową, a chwilę później ponownie złożył pocałunek na moich ustach. Ten był czuły i delikatny. Zupełnie jak moja okiełznana bestia. Chyba właśnie zostałam poskramiaczem.

Amo przytulił się do mnie. Głowę oparł pod moim biustem, a opuszkami palców leniwie gładził wystającą kość biodrową. Leżeliśmy w ciszy, po prostu cieszyliśmy się sobą, naszą wspólną chwilą.

Czas, który pędził jak szalony i zbierał żniwa złych decyzji.

Słowa wypowiedziane w złości i ich konsekwencje.

Duma i upór niedopuszczające serca.

Czy było warto unosić się gniewem? Stawiać mur wokół siebie? Odcinać się od wszystkich? Stracić ten czas? Te myśli krążyły w moim umyśle od dawna i wracały jak bumerang. Leżałam obok Amo, mężczyzny, który od lat zakradał się do mojej głowy, a teraz

otworzyłam się i pozwoliłam mu zakraść się do fragmentu mojego serca.

Chyba ponownie, a może jednak wciąż?

Oddałam mu ciało, swoją czystość, coś, co jest ogromną wartością, a jednocześnie największym darem dla mężczyzny. Był moim pierwszym, dzięki któremu poznałam, co to pragnienie, żądza, przyjemność, jedność.

Jedność. Czy tym właśnie byliśmy? Połączeni duszą, sercem i ciałem? Czy to zwykła fizyczność?

Słowa ranią, ale także burzą mury.

To była ostatnia myśl, zanim udałam się do krainy snu i odpłynęłam w objęciach Amo.

Ciepły, łaskoczący oddech na mojej szyi, dłoń na brzuchu, noga wciśnięta pomiędzy moje. Rozchyliłam powieki i zamrugałam, aby wyostrzył się obraz. Delikatnie przekręciłam głowę: Amo leżał za mną, oczy miał zamknięte, a oddech spokojny. Wykonałam kilka zwinnych ruchów, aby wyswobodzić się z jego stalowego uścisku, a przy tym go nie zbudzić. Zabrałam po drodze jego koszulę i założyłam na siebie; uwielbiałam czuć ten charakterystyczny zapach. Zaciągnęłam się znajomą wonią, kiedy po cichutku zamknęłam drzwi sypialni. Musiałam zasnąć twardym snem, skoro przebudziłam się dopiero w łóżku, a nie gdy prznosił mnie z kanapy w salonie.

Zgarnęłam telefon z blatu, jednak nadal czekałam w chwilowym zawieszeniu. Biłam się z myślami, a w głowie układałam listę plusów i minusów. Ostatecznie wybrałam numer telefonu, póki odwaga mnie nie opuściła.

– Norbert? Cześć, tu Klara.

Kieliszek schłodzonego wina, cisza, ja i moje myśli. Regulując oddech, starałam się rozluźnić, potrzebowałam wyzbyć się nagromadzonych emocji. Zbawieniem teraz byłby dla mnie bieg po lesie, choć równie dobrze byłoby wskoczyć na bieżnię.

Wczorajsze spotkanie w kancelarii to jedno. Z moich barków spadł ogromny ciężar i odpowiedzialność, tyle że jutro czekało mnie zmierzenie się z lękami i prawdą. Złą prawdą, że ich już nie ma. Są tylko duchami wspomnień. Odeszli.

Kostucha mnie oszczędziła, ale czy na pewno? Kości zostały rzucone, teraz czekałam na ruch. Miałam zadanie do wykonania. Tak jak obiecałam, doprowadzę sprawę do końca. Dokładnie tak, jak zrobiłby to tata.

Komórka zawibrowała. Jak zawsze w porę.

– Młoda? – Uśmiechnęłam się na znajomy głos. Potrzebowałam rozmowy, wygadania się, po prostu oderwania od czarnych myśli.

– Cześć Igi, czekałam na telefon od ciebie.

– Jak się trzymasz?

Złapałam kryształowy kieliszek za nóżkę, kręcąc nim kółka.

– Schodzi ze mnie ciśnienie po wczorajszej wizycie w kancelarii, a jednocześnie denerwuję się jutrzejszym dniem. Chcę mieć to już za sobą. Najwyższa pora na zmierzenie się z tym, zbyt długo to odkładałam w czasie.

– Jestem pewien, że pomoże ci to ruszyć. W pewnym sensie zamknąć też pewien etap. Może chcesz, żebym z tobą pojechał?

– Dzięki. Amo ze mną pojedzie.

Nastąpiła dłuższa cisza, podczas której wzięłam łyk wina. Czułam, jak aromat rozchodzi

się po języku, a alkohol spływa do gardła.

– Dogadujecie się? Dante mi coś wspominał...

– Co takiego ten plotkarz wspominał? – Potarłam dłonią o czoło.

– Że najstarszy w końcu zarzucił sieć.

– Co masz na myśli? Mówisz jakimś slangiem? Poproszę konkrety.

Ignazio zaśmiał się w głos. Usłyszałam jakiś szelest.

– Czaił się od kilku lat. – Zastygłam w ruchu. Czyli jednak nie kłamał. Odkrył karty. –

Już od dawna podejrzewaliśmy z chłopakami, że coś jest na rzeczy. Ale zawsze ucinał temat, jak chcieliśmy go wypytać.

Pokręciłam głową. Oparłam łokieć o blat kuchenny, a dłoń przyłożyłam do policzka. Rozwahałam.

– Jesteście niemożliwi. Dopiero wróciłeś z klubu?

– Wykręcasz się od odpowiedzi, młoda – upomniał. Upiłam kolejny łyk wina, pokręciłam kieliszkiem i z fascynacją obserwowałam, jak alkohol został wprowadzony w ruch.

Pogrążyłam się w zadumie.

– Nie wiem, co jest między nami, Igi. Mówię szczerze. To dla mnie zagadka. Na razie się dogadujemy, jednak nie wiem, jak będzie dalej. Mam swoje plany na przyszłość, nie mam pojęcia, czy Amo w nich będzie. Wszystko dzieje się szybko, jak lubią mówić w mediach: dynamicznie. O! Dokładnie tak. Sytuacja jest dynamiczna.

Roześmialiśmy się jednocześnie.

– Mam nadzieję, że wszystko niedługo się skończy. Zeznania, proces... i odetchniesz. Brakuje nam ciebie. – Oddech ugrzązł mi w gardle. Chyba wino nie było dobrym pomysłem, bo zaszkliły mi się oczy. Zaczęłam gwałtownie mrugać, a wierzchem dłoni wytarłam kilka zbłąkanych łez. – Takiej ciebie sprzed tego wszystkiego, pyskatej, roześmianej i z ciętymi ripostami wobec Luki. Wiesz? Prawdziwej ciebie, Klaro. Klara? Jesteś tam?

– Jestem, Igi. Po prostu... – Łzy niekontrolowanie zaczęły lecieć, tama puściła, maska spadła i to byłam teraz ja. Bezbronna. Zagubiona. – Jestem. Trochę się wzruszyłam – parsknęłam przez łyż. – Nie mów mi takich rzeczy, kiedy piję.

– Pijesz? I to beze mnie?

– Jakoś tak wyszło.

– A Amo?

– Śpi.

Zapanowała cisza.

Cisza przed burzą.

– Rozumiem, że temat kwiatków i pszczołek już za tobą?

Zaczęłam śmiać się w głos, a łzy, które leciały po moich policzkach, były teraz łzami szczęścia. Może i czułam się samotna, ale sama nie byłam. Miałam rodzinę i przyjaciół.

– Nie będę z tobą rozmawiać na ten temat – powtórzyłam swoje słowa sprzed kilku tygodni, gdy próbował drażnić temat.

– I wszystko jasne! Czekaj, wezmę coś do picia, żebyś nie piła sama, bo to niezdrowe! – Ponownie usłyszałam szelest, uderzenie, stłumione dźwięki, brzdęk szkła i jakieś walenie. – Dobra, nalewam.

– Co pijesz?

– Wódeczka leci, młoda. Czekaj, czekaj – znów jakieś stłumione dźwięki – o, już mam, coś na popitkę. Soczek. Pomarańczowy.

– To za co pijemy, Igi?

– Ja wypiję za to, aby ziściło się wszystko, co wcześniej wspomniałem. Chcę, aby nasza

Klara wróciła.

– Też za to wypiję. – Po chwili szybko dodałam: – I za to, by wszystkie plany zostały zrealizowane, a przyjaźnie zweryfikowane.

– Oczywiście! Oczywiście! Masz rację. To zdrówko. – Już zbliżyłam kieliszek do ust, kiedy krzyknął szybko na wydechu: – Powiem ci w tajemnicy, że razem z Lucą i Dantem zawsze uważaliśmy, że tylko ty jesteś w stanie wpłynąć na Amo. Jedyne twoje zdanie toleruje. – Ignazio ponownie się roześmiał. – A z drugiej strony ty i on to mieszanka wybuchowa. Nigdy nie widziałem, żeby Amo tracił nad sobą kontrolę, wiesz? A przy tobie non stop jest na granicy wybuchu. Ale jaja! Nasi znajomi nazywają go...

– Igi? Zamknij się i wypij.

– *Yes, sir!*

I wypiliśmy na odległość, przez telefon. Smakowało wybornie. Schłodzony alkohol spływał do przełyku, a w głowie rozjaśniło się kilka istotnych kwestii.

– Odpowiesz mi na pytanie? Dopiero wróciłeś z klubu?

– Tak. Mieliśmy dziś trochę roboty, pomagałem Dantemu. – Cicho westchnęłam. To ja byłam przyczyną zamieszania. Amo został ze mną w domu, przez co wypadły mu dzisiejsze zajęcia grupowe i treningi indywidualne w klubie. – Będę się niebawem kładł. Jutro czeka mnie śniadanie z rodzicami i braćmi. A ty co masz w planach rano?

Zniżyłam głos do konspiracyjnego szeptu.

– Jadę do Zofii. Planuję wyswatać ją z Walentym.

– Co?! – wydarł się tak głośno, że musiałam odsunąć komórkę od ucha.

– Nie krzycz – upomniałam go i ponownie przechyliłam lampkę wina. Ze smutkiem stwierdziłam, że wypijałam cały kieliszek.

Rozejrzałam się po kuchni w poszukiwaniu butelki. Zeskoczyłam ze stołka i podreptałam do lodówki, a serce zatrzepotało mi w klatce piersiowej, kiedy oczom ukazał się widok Amo popijającego piwo na kanapie w salonie. Siedział w dresie, trzymał butelkę w ręku i z zapalem olimpijczyka zdzierał z niej etykietę. Nic się nie zdradził, że tu jest. Był tak skupiony na dewastowaniu szkła, że mnie nie zauważył.

Ciekawe, ile usłyszał?

Zadumałam się, skrzywiłam, a po chwili machnęłam ręką. *No nic*, stwierdziłam już na lekkim rauszu. *Mleko się prawdopodobnie wylało.*

Co zrobisz, jak nic nie zrobisz?

Sięgnęłam po wino, wróciłam na miejsce i uzupełniłam kieliszek. Upiłam łyk, a następnie zaczęłam monolog, w którym objaśniłam, że według mnie Zofia oraz Walenty to para idealna, wręcz dla siebie stworzona. Mimo że oni jeszcze o tym nie wiedzą, to wkrótce się dowiedzą i będą razem szczęśliwi. Dzwony kościelne wybiją i takie tam, czysty romantyzm oraz happy end. Z triumfem stwierdziłam, że ciocia Chiara byłaby ze mnie dumna.

Przyjaciel wysłuchał mojego wyводу, w międzyczasie pomrukując, przerywał tylko, aby wznieść kolejny toast. Tym sposobem spostrzegłam, że wypijałam całą butelkę, a nasza rozmowa trwała w najlepsze. Lekko kręciło mi się w głowie, a język zaczął plątać. Czułam z każdym wypowiedzianym słowem, że je jakoś nienaturalnie przeciągam. Po drugiej stronie słuchawki czkawka zwiastowała, że mój rozmówca również jest w stanie wskazującym na spożycie dużej ilości alkoholu. Kiedy już nie byliśmy w stanie prowadzić konwersacji, pożegnaliśmy się. Pełna kultura i poszanowanie wszelkich wartości.

Delikatnie zsunęłam się z krzesła; obraz zaczął mi wirować, a mrużenie oczu nie spowodowało jego stabilizacji. Jęknęłam sponiewierana alkoholem i chwiejnym krokiem ruszyłam przed siebie. Minęłam salon, uderzając przy tym ramieniem w ścianę. Następna po

drodze miała być łazienka, ale zadziało się coś dziwnego.

Czysta magia!

Przed oczami śmignęły mi drzwi sypialni, a po chwili leżałam już na łóżku.

O! A gdzie łazienka? – pomyślałam, kiedy poczułam, jak łóżko faluje. Przekręciłam głowę: Amo leżał obok i rżał ze śmiechu.

Ach, czyli powiedziałam to na głos, a nie pomyślałam. To po pierwsze. A łóżko nie falowało, tylko materac pod wpływem śmiechu Amo i jego masy został wprowadzony w drgania. To po drugie.

I byłam pijana. To po trzecie.

– Łazienka jest na swoim miejscu. Złapałem cię po drodze, kiedy usłyszałem huk i zobaczyłem, jak się zataczasz.

– Nie zatyzczałam się! – odwarknęłam oburzona.

– Aha – potwierdził rozbawiony. – Śpij już. – Objął mnie i przykrył nas kołdrą. Moje ciało rozluźniło się; zrobiło mi się błogo, miło, a głowa była wolna od niespokojnych myśli. Dostałam całusa w szyję. Odpływałam w pijackim śnie, gdy doleciał do mnie cichy szept:

– Mam nadzieję, że nas też czeka happy end, *principessa*.

A może mi się to przyśniło?

Oj tak. Zdecydowanie.

Zdecydowanie nie powinnam pić.

– Zapomniałem wczoraj powiedzieć, że rozmawiałem z Dantem. Chłopaki jutro naprawią bieżnię – zaczął i umilkł, kiedy na mnie spojrział. Zobaczył zapewne zmizerniałą postać.

Leżałam skulona na kanapie z rękami pod głową. Po porannym odświeżającym prysznicu, który mnie jednocześnie ocucił, poczułam się ciut lepiej. Odważyłam się nawet wypić kawę i zjeść suchą bułkę, którą wmusił we mnie Amo. W leczeniu kaca był swego czasu wybitnym ekspertem, a więc bezgranicznie zaufałam mu w tym aspekcie.

Przymknęłam powieki; ponownie poczułam ten wir, jakby kanapa miała zostać wciągnięta w otchłań.

– Okej – odparłam bez entuzjazmu, a po chwili biegiem zerwałam się do łazienki, żeby prawie wypluć wnętrznosci wraz z ogromną ilością alkoholu zalegającą w żołądku.

Wytarłam usta papierem toaletowym, przedramię przyłożyłam do czoła, wstałam z klęczek i oparłam się o ścianę, a po chwili zwiesiłam głowę jak zbesztany szczeniak. W zasięgu mojego wzroku ukazały się bosa stopy – uniosłam rękę, ostrzegawczo wystawiając palec. Przez zaciśnięte zęby wykrztusiłam:

– Nic nie mów.

Zoll kucnął przede mną i chwycił za podbródek.

– Przyniosę ci zaraz coś na kaca.

Niedługo później wrócił z jakimiś tabletkami oraz kubkiem. Uśmiechnął się delikatnie, z widocznym pobłażaniem, i cmoknął mnie w nos.

Połknęłam leki, popijając wodą.

Amo złapał mnie pod łokieć i zaprowadził do łóżka. Jego mina wskazywała na stan permanentnego rozbawienia, tymczasem ja walczyłam o oddech i modliłam się, aby ściany pokoju przestały się w końcu przemieszczać.

– Już więcej nie piję – oznajmiłam stanowczo.

Gromki śmiech rozniósł się chyba po całej okolicy.

ROZDZIAŁ 24

Amo

Podkrążone oczy, prawie przezroczysta twarz, zachrypnięty głos, spowolnione ruchy i byłem przekonany, że spora dawka alkoholu we krwi. Tak właśnie wyglądał obiekt moich westchnień oraz rozmyślań z samego rana. Po opróżnieniu żołądka i połknięciu solidnej dawki leków na kaca Klara przysnęła z twarzą zwróconą w moją stronę, z dłonią na policzku.

Zdawałem sobie sprawę, że nie jest zaprawiona w picciu jak ja czy chłopaki, ale w zdumienie wprowadziła mnie ilość wina, jaką w siebie wlała. Prawie litr w czasie chyba dwóch godzin. Sporo. A jak na taką wątłą osobkę to bardzo dużo. Nic się nie odzywałem. Obserwowałem i nasłuchiwałem, jak Klara rozluźnia się pod wpływem alkoholu, a rozmowa z Ignaziem doprowadza ją od płaczu do śmiechu. To był jedyny plus. Wyluzowała. Pozwoliła sobie na spontaniczność. Rozwiązała język. I co nieco usłyszałem. W sumie to wszystko, bo wstałem, kiedy zadzwonił młodszy. Nie spodobało mi się to. Wcale. Nic a nic. Będziemy musieli poruszyć temat planów na przyszłość w niedługim czasie, bo ja zamierzałem w nich być.

Nieprzejednanie.

Swoją frustrację wyładowałem na butelce piwa, gdy ze złością pozbywałem się papierowej etykiety. Z rozbawieniem za to patrzyłem, jak Klara próbuje przemieszczać się po mieszkaniu chwiejnym krokiem i z zamglonym wzrokiem. I pewnie bym tak trwał w tej ocenie, gdyby nie huk, kiedy jej drobne ciało zderzyło się ze ścianą. Stłumiłem śmiech i szybko wziąłem ją na rękę. Nic nie ogarniała. Była zalana. Totalnie zalana. A mimo to jeszcze się ze mną kłóciła. Nie mogłem się już dłużej powstrzymać i ryknąłem śmiechem.

Pijana była zabawna.

Z włosami związanymi na czubku głowy, w tej chwili dogorywała obok mnie po wczorajszej rozmowie telefonicznej zakrapianej alkoholem. Trzeźwa, pijana czy na kacu – nieważne. Świadomie czy nieświadomie – nieistotne. Działała na mnie. Bardzo. Nie mogłem opanować ciągłej chęci dotykania jej.

– Musimy się niedługo zbierać – powiedziałem, gładząc jej plecy. Otworzyła niespiesznie jedno oko, po paru sekundach drugie. Zaczęła mrugać. Koniuszkiem języka przejechała po spierzchniętych wargach, zabrała dłoń z policzka i wystawiła rękę nad moim ramieniem. Uśmiechnęła się szeroko i z rozbijającą szczerością zwróciła się do mnie:

– Obraz mi się już nie rozmazuje. Jest dobrze. – Nachyliłem się, aby złączyć nasze usta w pocałunku, jednak zostałem brutalnie odepchnięty. – Muszę umyć zęby – oświadczyła, na co automatycznie zacisnąłem swoje i z ociąganiem się odsunąłem.

Zsunęła się z łóżka, a niedługo później wyszła do łazienki.

Moja księżniczka.

Mała złośnica.

Stałem pod drzwiami łazienki jak jakiś palant. Przeszepowałem z nogi na nogę. Rozmierziłem włosy we wszystkie strony świata. Zrezygnowany zacząłem pocierać zarost, stwierdzając, że się zapuściłem.

Powinienem w końcu zgolić ten włos.

A chuj z tym, pomyślałem podkurwiony i machnąłem ręką. Zapuszczę brodę, nie będę musiał codziennie walczyć z maszynką. Tak właśnie zrobię, zostanę brodaczem czy tam drwalem, kobietom się to podoba.

– Klara, długo jeszcze? – zagrzmiałem, bo „mycie zębów” przedłużyło się do czterdziestu minut. W ogóle się nie zainteresowała. Nawet nie odpowiedziała. Zaciśnąłem pięść, którą wsadziłem do ust, aby stłumić dziki dźwięk chcący wydobyć się wprost z mojej klatki piersiowej.

Klara wyszła, wytrzeszczając na mnie oczy.

– Stało się coś, Amo? Dlaczego masz dłoń w zębach? – Nie zdążyłem odpowiedzieć, bo zostałem zaraz zrugany: – Jak ty wyglądasz? Weź się uczesz i powinieneś być się ogolić, co? Teraz nie mamy już czasu, mogłeś zrobić to rano.

Mogłem, ale woląłem patrzeć na ciebie.

Podszedłem blisko i uraczyłem ją mokrym całusem.

– Zapuszczam brodę, będę cię drapał. Zostanę drwalem.

Skrzyżowała ręce na piersi i uśmiechnęła się drwiąco.

– Brodę? Wiesz, że będziesz musiał chodzić do barbera? Pielęgnować ją, przycinać, smarować się mazidłami i inne takie – zrobiła dziwny wymach ręką – kosmetyczne kwestie. – Mina mi zrzedła. – A na mnie krzyczysz, że długo siedzę w łazience – zadrwiła. – Informuję cię uprzejmie, że ja tylko rozczesuję włosy i maluję usta, tobie zejdzie zdecydowanie dłużej. Poza tym mnie osobiście typ drwała się nie podoba, choć zrobisz, jak chcesz. – Zrobiła kolejny wymach ręką i odwróciła się do mnie plecami.

– Wieczorem się ogolę. Ta kosmetyka mnie obrzydza – zdecydowałem.

Ruszyłem za Klarą, lecz nagle gwałtownie przystanąłem w miejscu. Zmrużyłem oczy, a na mojej twarzy rozlał się szeroki uśmiech. Podszedłem bliżej i złapałem ją za łokieć, odwracając twarzą do siebie.

– *Principessa?*

– Tak? – spytała niewinnie, a potem uniosła głowę, aby na mnie spojrzeć.

– Czy ty mnie właśnie zmanipulowałaś?

– Nie – odpowiedziała trochę za szybko, marszcząc przy tym nosek.

Pokiwałem głową w uznaniu. Uczeń przerósł mistrza.

Zostawiłem Klarę pod drzwiami Zofii i rzuciłem się biegiem do auta; miałem jeszcze dwadzieścia minut w zapasie, jednak chciałem być wcześniej, aby wyjaśnić kwestię z Ignaziem. Gnojek pożałuje, że tak sponiewierał moją złośnicę. Włączyłem ostrą muzykę i pogałem warszawskimi ulicami. Prowadzić auto w weekend to czysta przyjemność. Zero korków, zero pizd za kółkiem i jeszcze raz zero korków. Czysty relaks i odprężenie. Ryk silnika, pedał w podłodze i praktycznie puste ulice. Bajka każdego kierowcy.

Zaparkowałem czarne audi Q7 obok srebrnego Q7 średniego. Rozejrzałem się po parkingu, ale nie zauważyłem nigdzie volvo młodszego. Ominąłem kolejkę czekających przed wejściem i wszedłem do środka, kierując się w stronę naszego stolika. Gdy tylko ujrzałem brata, miałem odpowiedź na nurtujące mnie pytanie.

Zachlał. Twarz Ignazia przypominała twarz Klary z rana. Był blady, do tego miał przekrwione i podpuknięte oczy.

Podszedłem i trzepnąłem braciaka w plecy z taką parą, że pochylił się do przodu i przesunął stół.

– Cześć młodszy, jak się trzymasz? – wydarłem mu się do ucha z satysfakcją. Spojrzał spode łba, skrzywił się, a po chwili powiedział w kilku żołnierskich słowach, żebym się od niego

odczepił.

Dante roześmiał się w głos, upijając kawę, która stała już zaparzona na stoliku.

– Jak młoda? Podobnie? – Głową wskazał na brata.

– Wczoraj miała spotkanie ze ścianą, dziś chciał ją porwać wir. – Uderzyli w śmiech jednocześnie. – Obaliła całą butelkę wina, więc nie ma co się dziwić. – Rozparłem się wygodnie na kanapie.

– Potrzebowała tego, Amo. Rozluźnienia. Dziś czeka ją kolejny ciężki dzień. Słyszałem, że z nią idziesz? – zagaił Ignazio.

– Taki jest plan.

– Nie spieprz tego.

– To samo mu powtarzam – wtrącił Dante, jednak odczytałem ukryty sens podszyty groźbą. Nadal był na mnie wściekły za to, że próbowałem wywierać presję na Klarze w sprawie wizyty u psychologa. Teraz wszystko zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni. Mogłem tylko czekać na jej ruch, liczyć na to, że sama poprosi o pomoc. Mimo wszystko wiedziałem, że tak się nie stanie. Prawdopodobnie nigdy. Klara była zbyt dumna, aby prosić o pomoc. Ze wszystkim chciała walczyć sama. A ja boleśnie przekonałem się i zapamiętałem, gdzie jej duma nas zaprowadziła. Zupełnie nigdzie.

– Zajmijcie się sobą. Wiem, co mam robić.

Ignazio spojrział na mnie twardym wzrokiem. Chciał dać znak, że zupełnie nie obchodzi go to, co przed chwilą powiedziałem. I jednocześnie przekazać, gdzie sobie mogę te słowa schować. Głęboko schować.

– Nie interesuje mnie, czy wiesz, co masz robić. – Wyprostował się dla podkreślenia swojej wypowiedzi oraz powagi sytuacji. – Daję ci do zrozumienia, żebyś nie zawałił i nie pociągnął jej znów na dno, Amo. Ona już wypływa na powierzchnię, a ja chcę odzyskać dawną Klarę. Moją Klarę. Rozumiesz?

Moją?

Zacisnąłem pięść.

– Rozumiem. Nic się nie martw. – Braciszek zaczynał mnie już irytować i świerbiła mnie ręka.

– A jednak się martwię. – Wychylił się do mnie.

Odważny czy głupi?

– Niepotrzebnie.

– I tak. – Nie odpuszczał.

– Ignazio – ostrzegłem przez zaciśnięte zęby.

Dante chrząknął, zwracając naszą uwagę, a tym samym dając do zrozumienia, że powinniśmy się uspokoić. Chwilę później do stolika podeszli rodzice.

Tata odsunął mamie krzesło i usiadł tuż obok; patrzył na nią jak na najcenniejszy klejnot. Zazdrościłem im tego. Tej relacji, tej więzi, która ich łączyła. Byli już tyle lat po ślubie, a nadal wydawali się sobą nieznużeni.

– Amo, jak sytuacją z Klarą? – zagadnęła mama z towarzyszącym jej włoskim akcentem i posłała mi uśmiech, który, zgodnie z językiem jej ciała, zaznaczał, żebym nie mijał się z prawdą. Raczyla nas nim zawsze, gdy byliśmy młodszy i chcieliśmy wcisnąć jej kit, a ona doskonale zdawała sobie z tego sprawę. „Matczyna intuicja”, mawiała.

– Unormowana.

– To znaczy? – odezwał się tata. Dante rzucił mi kpiące spojrzenie, a Ignazio wciąż świdrował mnie wzrokiem.

– Dogadujemy się.

Uśmiech mamy poszerzył się. Tata odetchnął z wyraźną ulgą.

– Cieszę się. Chciałabym, aby Klara w końcu ułożyła sobie życie i może znalazła jakiegoś mężczyznę. – Poruszyłem się niespokojnie na kanapie. – Chiara opowiadała mi o koleźce ze studiów. – Zamknąłem oczy na dłuższą chwilę i odetchnąłem. – Luca mówił, że to sympatyczny chłopak. Słyszałam też, że odnowiła znajomość z Norbertem, mają się nawet spotkać.

– Co takiego?! – spytałem zdecydowanie za głośno.

Mama wyglądała jak modliszka, która szykuje się do zjedzenia partnera. Cholera. Złapała mnie w pułapkę.

– Miałaś rację, synu, Klara jest jego zapalnikiem – zwróciła się po włosku do Ignazia. Posłałem bratu uprzejme, a jednocześnie mroczne spojrzenie. Wzdrygnął się i zaklął cicho. – Mówiłam ci wielokrotnie, abys mnie nie oszukiwał, Amo. Zadałam proste pytanie. Chciałam wiedzieć, jak sytuacja z Klarą. Odpowiedz.

– Tak jakby jesteśmy razem.

– Tak jakby? Słyszałam, że w kancelarii Walentego nie miałeś oporów, a nawet nazwałeś ją swoją dziewczyną.

Potarłem sfrustrowany twarz. Znowu poczułem kłujące włosy pod palcami.

– Nie chciałem ci nic mówić, bo zaraz zaczęłabyś szukać sukni ślubnej i zaproszeń na wesele. Klara oswaja się z sytuacją i ze mną. Poza tym jest jeszcze bardzo młoda i nie chce się z niczym spieszyć, a ja nie chcę na nią naciskać ani stwarzać niepotrzebnie stresujących sytuacji.

Trzy pary męskich oczu wlepiły się we mnie. Mama roześmiała się w głos, złapała tatę za rękę i spojrzała na niego. Po chwili odwróciła się do mnie z błyskiem w brązowych oczach.

– Wolalabym dowiedzieć się od ciebie, że masz dziewczynę. W końcu – zaakcentowała. – Już najwyższa pora. Masz rację. Klara jest młoda i na innym etapie życia. Musi przede wszystkim do niego wrócić. A jeśli chodzi o związek małżeński, to nawet o tym nie pomyślałam, Amo, ale widzę, że ty owszem. Proponuję zacząć od pierścionka, żeby nikt ci jej nie odebrał. Ta dziewczyna jest taka, jaka była moja przyjaciółka. – W oczach mamy błysnął żal na czas przeszły. – Unikatowa. – Otworzyła menu, które знаła jak własną kieszeń, i zaczęła je spokojnie przeglądać. Mimo to zauważyłem poruszenie na jej twarzy. Zawsze tak reagowała na wspomnienie o Judycie.

– Mamo, po co szukać pierścionka, skoro Amo nie chce jej wystraszyć? – odezwał się Dante, który tak jak ja nadal rozkminiał słowa rodzicielki.

Mama, nie odgrywając wzroku od karty dań, spokojnie odparła:

– Amo powiedział, że Klara jest młoda i nie chce jej naciskać. Mam rację? – Skinąłem głową. – Co oznacza, że on sam wie, jakie ma plany co do niej, tylko czai się w ukryciu, żeby mu nie uciekła. Jak mówi polska młodzież: bada grunt. – Matka-modliszka właśnie teraz oderwała mi głowę i pożarła ją ze smakiem. – Dlatego podpowiedziałam, aby pomyślał o pierścionku. Nie mówię, że już teraz, ale w niedalekiej przyszłości. Klara zobaczy, że Amo myśli o niej poważnie, a on będzie miał pewność, że żaden mężczyzna nie będzie jego rywalem. Narzeczeństwem można być przecież latami, nie trzeba brać zaraz ślubu. – Wzruszyła drobnymi ramionami. Po chwili zwróciła się bezpośrednio do mnie stanowczym tonem: – Najpierw jednak napraw relację, którą zepsułeś, spraw, by ta dziewczyna nie chciała od ciebie odejść. Jeśli Klara uniesie się dumą, to nic ci już nie pomoże, Amo.

Głowa mnie rozbolała, odechciało mi się jeść. Teraz dopiero miałem zagwozdkę.

Ja pierdolę.

– A jeśli się nie zgodzi? – przemówił Ingazio, nerwowo skubiąc i rwąc papierową serwetkę.

– To będzie oznaczać, że moja matczyną intuicja zawiodła.

– *Bo do tanga trzeba dwojga, zgodnych ciał i chętnych serc, bo do tanga trzeba dwojga, tak ten świat złożony jest* – zawył piosenkę Budki Suflera mój błaznowaty brat.

Prychnąłem i strzeliłem Dantego otwartą dłonią w czoło.

– Ja proponuję zająć się kwestią bezpieczeństwa Klary, a dopiero później planowania jej przyszłości – zwrócił naszą uwagę tata.

– A ja proponuję złożyć zamówienie i zjeść śniadanie – zawyrokowała mama i zgasiła tatę w sekundę. Tyle spraw wygrał w sądzie, a z nią nadal nie mógł sobie poradzić.

– Nie przegadasz – wymruczał pod nosem i posłał nam spojrzenie, które mówiło, że wcale nad tym nie ubolewa.

– *Love is in the air* – ponownie zawył Dante, ale młodszy mnie ubiegł. Uciszył brata szybkim strzałem w żebra.

– Jak ja uwielbiam te nasze rodzinne spotkania – powiedziała wesoło mama, zupełnie niezrażona obcesowym zachowaniem naszej trójki. Tata tylko westchnął, choć nie zdążył ukryć rozbawienia.

W końcu byliśmy jego synami.

Krew z krwi.

Kość z kości.



ROZDZIAŁ 25

Klara

Siedziałam na przepięknej fioletowej, welurowej kanapie i próbowałam opanować oczopląs. Ubrania migały przed twarzą, cekiny oślepiały, wściekła kolorystyka doprowadzała do szału, a uparty kac spowodował, że wypilałam więcej wody w ciągu godziny niż w całym swoim życiu.

Podkurczyłam nogi i objęłam je ramionami, a głowę oparłam o kolana. W tej pozycji było mi najlepiej, nie powodowała ona pilnej potrzeby udania się do toalety. Po raz kolejny wybawiała mnie od zapoznania się z muszlą klozetową oraz wciągania zapachu środka dezynfekującego, którego celem było, aby po naciśnięciu spłuczki moja zawartość żołądka wraz z bukietem lawendy oraz cytrusów trafiła do Wisły.

Szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak Zofia z gracją modelki ze światowych wybiegów mody przechadza się w ubraniach przed moją zmizerniałą, wracającą do zdrowia postacią. Kiwała głową w uznaniu, uśmiechała się zalotnie i ponownie nurkowała w swojej garderobie, by po kilku minutach wyłonić się w kolejnej wariacji modowej wraz ze stertą ciuchów na ramieniu. Powiedzieć, że miałam przed sobą stylistkę, to mało. Abstrakcja.

– Przymierz te buty, są stworzone dla ciebie. Podkreślą twoje nogi. Zaraz znajdę sukienkę i zobaczymy, jak wyglądasz.

– Ale po co?

Przyjaciółka wytrzeszczyła oczy, znieruchomiała na chwilę i obrzuciła mnie oskarżycielskim wzorkiem. Po chwili złapała się pod boki, prawą nogę wysunęła do przodu i zaczęła nerwowym ruchem podrygiwać.

– Jak to po co? Dziewczyno, niedługo sylwester i twoje urodziny! Chyba te mięśniaki cię gdzieś zabierają. Czy może nie? – spytała już mniej pewnie. O mało co nie udusiłam się ze śmiechu. Ostatecznie spadłam z kanapy, a jako cierpiąca na syndrom dnia następnego zaryłam kolanem w podłogę. Na wspomnianą myśl, którą sobie szybko zwizualizowałam, zaśmiałam się jeszcze bardziej. Wręcz historycznie.

– Już sobie to wyobrażam, jak ubrana w kusą sukienkę i szpilki idę na przyjęcie, a chłopaki ze mną. Daruj. Proszę cię. – Spojrzałam na nią krzywo z nutą politowania. Nie mogłam mieć Zofii za złe naiwności. Nie miała styczności z chłopakami. Z tym typem mężczyzn.

Szorstkim w obyciu. Opiekuńczym. Zazdrosnym.

Po prostu samcami alfa.

– Klara, a ja chcę to zobaczyć. – Mrugnęła do mnie konspiracyjnie.

Pokręciłam głową, rozmasowałam kolano i wstałam.

– Ty ich w ogóle nie znasz. Nie ma szans, żebym z nimi poszła. A w życiu! Kiedyś byłam z chłopakami na imprezie – zastanowiłam się – nawet kilku. Na jednej Dante nie odstępował mnie na krok, nie mogłam z nikim swobodnie porozmawiać, a co dopiero zatańczyć. Mówię oczywiście o płci męskiej. Na drugiej imprezie Amo jednym ciosem znokautował jakiegoś faceta. Jednym ciosem, Zofio! Bałam się później spojrzeć na jakiegokolwiek mężczyznę. To nie jest śmieszne! – krzyknęłam oburzona, kiedy pokładała się ze śmiechu. – Jedyne fajne imprezy były z Lucą i Ignaziem, oni dawali mi luz i spokój. Obserwowali, ale nie byli przy tym natarczywi.

– Masz co wspominać. – Rozbawiona znowu puściła do mnie oczko. – Teraz jesteś starsza, możesz już pić alkohol i bawić się sama.

– Mogę. – *Tylko teoretycznie*, pomyślałam z przekąsem.

– Nie gadaj, przymierzaj. – Zofia rzuciła we mnie jakąś sznurkowaną szmatką, mieniającą się jak diament, kazała wyjść do łazienki i „wcisnąć to na kształtny tyłek”. Stwierdziłam, że nie ma sensu się kłócić. Poszłam ze skwaszoną miną, a wróciłam rozanielona i uśmiechnięta od ucha do ucha.

Sukienka okazała się przepiękna: była złota, obcisła, z długim rękawem, a plecy miała odkryte, ze skrzyżowanymi na nich paskami. Jedyne, co mnie niepokoiło, to długość kreacji. Sięgała przed kolano, za to miała asymetryczne cięcie, więc lewe udo było praktycznie odkryte. Zofia dobrała mi do niej fantastyczne szpilki – czarne, zamszowe, przeplatane złotymi paseczkami.

– Nie jestem przekonana – powiedziałam, bo widziałam już oczami wyobraźni reakcję na ten strój. Zmrużone oczy, falujący nos i zaciśniętą szczękę.

– A ja jestem. Bierz ten zestaw. Jest twój.

Popatrzyłam na Zofię zaskoczona.

– Nie mogę.

– Możesz i weźmiesz. A najlepiej, żebyś go założyła na imprezę. Masz jakieś plany?

– Jeszcze nie. Nie do końca. Nie wiem, czy to dobry pomysł. W obecnej sytuacji.

– Rozumiem, a jakie masz plany na święta? – drążyła.

– Spędzam je z Walentym.

– Walentym? Tym, który mnie pytał o ciebie parę dni temu?

– Tym samym. – Uśmiechnęłam się ciepło.

– Nie spędzasz świąt z wujostwem?

Pokręciłam głową.

– Nie, zawsze spędzaliśmy Wigilię u nas. Przychodził Walenty, ewentualnie reszta, jeśli nie lecieli do Włoch do rodziny. Ale przeważnie byliśmy z rodzicami w czwórkę i tak spędzaliśmy też pierwszy i drugi dzień świąt. Nie chciałam, aby po śmierci rodziców to się zmieniło, więc spędzamy Boże Narodzenie razem. Szykujemy sobie skromną kolację wigilijną. W pozostałe dni leniuchujemy, oglądamy filmy, chodzimy na spacer, jemy to, co nam przygotowała ciocia. Nocuję u niego i wracam po świętach. Walenty jest sam, ja też, więc... – Wzruszyłam ramionami. – Poza tym lubię to. Odkąd pamiętam, to był nasz czas. Daje mi to namiastkę normalności, tego, co było kiedyś. Obecnie w pomniejszonym składzie, choć liczę na to, że Walenty kogoś pozna. – Uśmiechnęłam się przebiegle i zerknęłam na niczego nieświadomą przyjaciółkę.

– Ja w tym roku zostaję w Warszawie. Rodzina się rozjechała.

– A więc spędzisz święta z nami – oświadczyłam. – Walenty mieszka niedaleko. Będziesz mogła wrócić, jeśli nie będziesz chciała nocować.

– Nie, Klara, myślę, że to...

– Spędzimy święta razem. Upieczesz te swoje pierniczki. Będzie fajnie, zobaczysz.

– A Amo?

– Co Amo? – zdziwiłam się.

– Nie będziecie chcieli ze sobą pobyć?

– Pewnie wyjedzie z rodziną do Włoch, tak jak w zeszłym roku. Tylko Luca został ze mną i z Walentym. Wiesz, od czasu napadu nie odstępuję mnie na krok. Jest bardzo opiekuńczy.

– Aha. Myślałam – zrobiłam się czujna – że ty i Amo się spotykacie.

– Nie chcę, żeby ze względu na mnie zmieniał plany czy tradycję rodzinną, Zofio.

– Rozumiem, Klaro. – Ale ton jej głosu wskazywał zgoła co innego. Nie chciałam się rozwijać na ten temat i tłumaczyć. Sama nie byłam pewna, jaka relacja nas łączy i jak długo to potrwa. Związek? Nie związek? Wszystko było skomplikowane i wolałam niczego nie nazywać ani nie nadawać temu sensu. Nie chciałam być rozczarowana. Ponownie. I nie chciałam się przywiązywać. Znowu.

Rzuciłam okiem na zegarek i ze zgrozą stwierdziłam, że bardzo szybko zleciał mi czas.

– Muszę się zaraz zbierać. Jadę niedługo do wujka na obiad. – Pobiełam z powrotem do łazienki, żeby zdjąć z siebie nowe nabytki do mojej garderobianej kolekcji. W międzyczasie przyszła Zofia, aby spakować sukienkę do pokrowca, a buty do pudełka.

Ponownie założyłam jasne jeansy i czarne body, a zaraz po tym umalowałam usta na matowe bordo. Schowałam szminkę do kosmetyczki. Wysłałam w momencie, kiedy telefon zasygnalizował wiadomość. Miałam jeszcze dziesięć minut. Z zegarkiem w ręku.

Po tym czasie komórka rozdzwoniła się, a po drugiej stronie niski, wibrujący głos poinformował mnie, że czeka. Pożegnałam się z przyjaciółką, wzięłam kilka naszykowanych toreb oraz pudełko z butami i opuściłam mieszkanie.

Amo stał oparty o auto ze skrzyżowanymi nogami i rękami, wpatrzony we mnie jak w obrazek. Brwi podjechały mu do góry, gdy zobaczył, jak taszczę siatki, a pod pachą ściskam pudło.

– Co tam masz?

– Dostałam kilka ciuchów i buty. Zofia myślała, że wybieram się na imprezę urodzinowo-sylwestrową. – Wzruszyłam ramionami w bezradnym geście.

– A chciałabyś pójść? – spytał mnie, kiedy pakował wszystko do ogromnego bagażnika.

– Nie mam pojęcia. Nie myślałam o tym, tak szczerze mówiąc.

– Możemy zorganizować coś u nas w klubie. Będą tylko nasi znajomi i pracownicy z rodzinami. – Amo trzasnęła klapą od bagażnika i szarmancko otworzył dla mnie drzwi od strony pasażera. Szybkim krokiem obszedł auto i usiadł za kierownicą.

– Nie wiem, mam jakieś złe przeczucia. Może lepiej poczekajmy, aż skończy się proces.

– Przeczucia?

– Tak. Do tej pory intuicja mnie nie zawodziła. – Zoll spojrział na mnie takim wzrokiem, iż odniosłam wrażenie, że chciałby móc siedzieć teraz w mojej głowie i być jednocześnie panem moich myśli. Delikatnie pokiwał głową, kiedy odpałił silnik.

Tym razem chciałabym się mylić.

I to bardzo.

Zostałam wyściskana, obcałowana, a także zbesztana na wstępie przez ciotkę. A gdy już wszystkie kwestie zostały wytłumaczone i odpowiedziałam na wszelkie nurtujące ją pytania, mogłam zamienić słówko z kuzynem. Na osobności. W moim starym pokoju.

Nasze słówko zakończyło się miniawanturą. Warczał na mnie jak rottweiler: w kącikach ust zebrała mu się piana, brakowało tylko obroży, abym mogła chwycić go, zapiąć smycz i pociągnąć w ramach tresury oraz opanowania agresji.

– Uspokój się, Luca – wrzasnęłam, gdy straciłam już do niego cierpliwość. Chwycił się za włosy, a usta wykrzywił w grymasie. Jego wzrok wskazywał na stan permanentnego wkurzenia. Unormował oddech i zrezygnowany podszedł do mnie, obejmując moją twarz.

– Klara, nie mogę tego zrobić. Przykro mi.

– Zrobisz to, bo cię o to proszę – stwierdziłam stanowczo. Luca opadł na łóżko i zamknął oczy. Usiadłam przy nim, łapiąc za dłoń. – Nic się nie martw. Zawsze wychodziliśmy obronną

ręką z opresji.

– Obiad. Dzieciaki, chodźcie! – krzyknął wujek ze schodów.

Dzieciaki.

Kuzyn wyszedł bez słowa; zostawił mnie samą w pokoju. Niemal w tym samym czasie telefon zawibrował w kieszeni spodni – sięgnęłam po niego szybko i odebrałam połączenie. Z automatu wyciszyłam dźwięk. Nauczona doświadczeniem, a przede wszystkim nieprzyjemnościami, dzwonki włączałam tylko wtedy, kiedy nie było przy mnie Amo. Nie chciałam po raz kolejny słuchać jego umoralniających gadek przeplatanych wyraźnie zaakcentowanymi wulgaryzmami.

– Słucham?

– Klara, zostawiłaś u mnie kosmetyczkę. Weszłam do łazienki i zobaczyłam, że leży na blacie przy umywalce – usłyszałam w słuchawce i przewróciłam oczami.

– Trudno, odbiorę przy okazji. Odłóż ją gdzieś w bezpieczne miejsce, proszę.

– Pewnie. Nie ma sprawy – rzuciła przyjaciółka. – Przypomnij mi tylko przy kolejnej wizycie, abym ci ją oddała.

– Okej. Dzięki.

– Klara, jeśli będziesz chciała ze mną jeszcze dziś porozmawiać, to będę pod telefonem.

Przymknęłam powieki.

– Dziękuję. To dla mnie dużo znaczy, Zofio.

– Chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała.

– Dzięki.

– Jak coś, to dzwoń. Cześć.

– Do zobaczenia. – Z mocno bijącym sercem wpatrywałam się w komórkę, aż wygasił się ekran.

– Znowu się zawiesiłaś? Klara? – Uniosłam wzrok i zobaczyłam, zupełnie jak kilka tygodni temu, gdy wyprowadzałam się z tego domu, opartego o framugę drzwi Amo. Z tą różnicą, że teraz posyłał mi swój figlarny uśmiech. Poza tym wtedy szczerze go nienawidziłam.

– Przypomniało mi się, jak ostatnio widziałam cię w tych drzwiach i przepełniała mnie złość.

– A teraz?

– Teraz już nie – dodałam. Uśmiechnął się szerzej i podszedł bliżej.

– Co teraz czujesz?

– Coś innego.

– Co? – Z całych sił powstrzymałam się przed wywróceniem oczami.

– Przeciwnieństwo.

Amo pochwycił moją rękę i pocałował wewnętrzną część dłoni.

– Podoba mi się – stwierdził. Speszyłam się i musiałam natychmiast zmienić temat rozmowy.

– Chodź na obiad, jestem głodna jak wilk.

Zoll obdarzył mnie czujnym i przenikliwym spojrzeniem.

– O czym rozmawiałaś z Luca?

– Musieliśmy wyjaśnić sobie jedną sprawę. – Starałam się odpowiedzieć jak najbardziej beztrasko.

– Chyba coś poszło nie tak? Luca zszedł na dół zdenerwowany, a wasze krzyki słyszeliśmy w salonie.

– Sam na swojej skórze przekonałeś się, że potrafię być uparta – odparłam buntowniczo.

Amo uśmiechnął się pod nosem. Przyjrzał mi się z wymownym wyrazem twarzy.

– To prawda. Ale nigdy nie kłóciłaś się z Lucą.
Wzruszyłam ramionami.

– Kiedyś musi być ten pierwszy raz.

– Masz rację. Zdecydowanie pierwszy raz za tobą – oznajmił z uśmiechem zarezerwowanym tylko dla mnie. Spoglądał na mnie dość sugestywnie, a jego tęczywki obecnie przyjęły barwę ciemnej butelkowej zieleni. Znałam już ten wzrok. Poczułam pulsowanie między nogami i żar, który ogarnął natychmiast moje ciało. Wnerwiało mnie, że ponownie pozwoliłam mu mieszać w moim życiu. Siłą woli powstrzymałam się przed wydaniem z siebie jęku rozkoszy na samo wspomnienie jego dotyku i zezłoszczona pchnęłam go w stronę drzwi.

W końcu mogłam zjeść posiłek, który przywrócił mnie ostatecznie do świata żywych i trzeźwych. Zdecydowanie nie będę już piła. Przynajmniej nie w takiej ilości.

ROZDZIAŁ 26

Amo

Klara dała gestem znak kuzynowi, a gdy ten go zrozumiał, opuścili salon i skierowali się na piętro. W mojej głowie od razu zapaliła się czerwona lampka. Doskonale wiedziałem, co to oznacza.

Po pierwsze: ta dwójka coś kombinowała.

Po drugie: będzie z tego dym.

A to mogło oznaczać tylko jedno: kłopoty.

Chwilę ich nieobecności wykorzystał Adam, zapraszając mnie do gabinetu, aby poruszyć kwestię, która spędzała mu sen z powiek, a mnie wprowadzała w stan notorycznego wrzenia.

– Uważam, że powinieneś w końcu powiedzieć Klarze, gdzie pracujesz.

Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, a biodrem oparłem się o drewniane biurko.

– Ta wiedza nie jest jej do niczego potrzebna.

– I tu się mylisz, Amo. – Górecki zaczął krążyć w kółko. Dłonie wsadził do kieszeni spodni, a głowę opuścił.

– Co masz na myśli?

Zatrzymał się gwałtownie i zerknął na mnie.

– Ona stara się poskładać rozsypane elementy układanki. Obawiam się, że bez tej wiedzy wyciągnie pochopne wnioski. A to będzie miało opłakane skutki dla wszystkich. Nie chcę jej okłamywać ani odpowiadać jej zdawkowo jak do tej pory. Rozumiesz? Jest moją siostrzenicą. Córką mojej jedynej siostry! Moją rodziną. Nie mogę jej narażać na kolejne załamanie.

Zacisnąłem pięści i poirytowany spojrzałem ojcu Luki w oczy. Jak w ogóle mógł tak myśleć? Totalne brednie. Uważałem, że powiem, co powinienem powiedzieć, kiedy przyjdzie na to czas. Tyle że ten jeszcze nie nastąpił. Czekałem, aż zakończy się proces i wtedy wszystko jej wyjawię; zgodnie z naszą wcześniejszą rozmową będę mógł opowiedzieć całość od początku do końca. Ruszamy do przodu. Bez tajemnic. Z białą kartą. Razem. Już na zawsze.

– Adam, wybaczone, ale mówisz głupoty. Zdajesz sobie sprawę, o co mnie oskarżasz?

Górecki splótł ręce.

– Chcę ci uświadomić, że jesteś w błędzie. Nie ochronisz jej w ten sposób, Amo. W ogóle! Raz już próbowałeś, pamiętasz? I jak to się skończyło? Powiedz jej. Powinieneś zrobić to już dawno temu. Wtedy, gdy myślała, że ją zostawiłeś. Bez wyjaśnienia. Bez słowa. Samą.

– Nie mogę! Nie teraz.

– Dlaczego? Co stoi na przeszkodzie?

– Proces. Najpierw musi zapadnąć wyrok i wtedy wszystko się skończy.

– Obawiam się, że jesteś w błędzie. Ogromnym błędem – oświadczył z przekonaniem. Język mnie parzył, aby wygarnąć mu, co tak naprawdę myślę, lecz przez wzgląd na prawie rodzinne koneksje powstrzymałem się.

Ciocia Klary weszła w momencie, kiedy atmosfera wokół nas już bardzo zgęstniała i jedno słowo za dużo mogło doprowadzić do eksplozji.

– Panowie, obiad jest gotowy. Zapraszam do jadalni. Adamie, zawołaj Klarę i Lucę, proszę.

Górecki na słowa żony wyprostował się jak struna i wyszedł dumnym krokiem. Chiara

odczekała chwilę, a potem zwróciła się do mnie, szeptem i po włosku. Musiałem nachylić się nad jej drobną sylwetką, by dobrze usłyszeć, co ma mi do powiedzenia.

– Adam bardzo martwi się o Klarę. On i Luca nie chcą, żeby ponownie cierpiała. Wszyscy się tym martwimy. Mam nadzieję, że zrobisz wszystko, aby tak się nie stało. – Potaknąłem niemo, a na jej delikatnie pomarszczonej twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Dobrze, w takim razie uważam, że obawy mojego męża i syna nie są uzasadnione.

Górecka ruszyła w kierunku drzwi, jednak przystanąła na chwilę i wypowiedziała słowa, które bardzo długo będą dźwięczały mi w głowie.

– Judyta miała co do ciebie rację, Amo. Zawsze powtarzała, że jesteś wart serca jej córki.

Czy byłem?

Nie wiem, ale bardzo tego chciałem.

Weszliśmy do jadalni, kiedy z góry doleciały podniesione głosy. Górecki zrobił zdziwioną minę; ja również byłem zaskoczony, wręcz mnie zamurowało. Nigdy nie byłem świadkiem, jak ta spokrewniona ze sobą dwójka drze się na siebie. Wymieniali się morderczymi spojrzeniami, kłócili, a nawet parę razy szturchali, ale nigdy nie słyszałem takich wrzasków.

Po jakimś czasie krzyki ustały.

Luca zszedł na dół, a wyraz jego twarzy wskazywał na ogromne wzburzenie. Poszedł do kuchni, a następnie wyciągnął z lodówki butelkę wódki. Nalał alkohol do kieliszka i wypił bez popitki, nawet się przy tym nie krzywiąc, po czym wyjął z kieszeni telefon, coś w nim popstrykał, a po chwili odłożył urządzenie na blat.

Wszyscy obserwowaliśmy go w ciszy.

Nalał sobie jeszcze jeden kieliszek zimnych procentów i szybko wypił. Znów bez popitki. Wzdrygnąłem się. Prawie poczułem cierpkość i drapanie w gardle, spływające później aż do żołądka. Schował butelkę z powrotem do lodówki, ze złością kopnął nogą w krzesło i usiadł przy stole w jadalni.

Zadziwiający.

Pierwszy raz widziałem Lucę tak wyprowadzonego z równowagi. Przed oczami miałem odpowiedź na nurtujące mnie pytanie. Zaśmiałem się gorzko w myślach. *Principessa* nie tylko mnie doprowadzała do takiego stanu.

W kilku susach wbiegłem po schodach na górę i zatrzymałem się w drzwiach. Z ukrycia obserwowałem, jak Klara wpatruje się w ciemny ekran iPhone'a. Kolejny raz, zatracona w myślach, nie była czujna i dopóki nie odezwałem się słowem, nie była świadoma mojej obecności. Próbowiałem ją podejść, wypytać, o co poszło z Lułą, lecz w subtelny sposób mnie zbyła. Ewidentnie wkurzona i rozdrażniona szybkim krokiem wyszła do jadalni.

Podczas obiadu panowała cisza. Górecki wymieniali między sobą pytające, zaniepokojone spojrzenia. Klara z Lułą nie wymieniali żadnych. Jedno i drugie było w złym nastroju, wręcz emanowali wrogością. Nie podnosili wzroku znad talerzy.

Do czasu.

Panującą ciszę przerwał dzwoniący telefon. Luca przeprosił i szybko wstał od stołu. Gdy wrócił po kilku minutach, wszelkie kolory, jakie miał do tej pory na twarzy, zniknęły. Był przerażająco błydy. Usiadł przy stole, patrząc wprost na Klarę, delikatnie skinął jej głową, na co ona na dłuższą chwilę przymknęła powieki.

Tymi gestami przekazali sobie wiadomość.

A ja trzeci raz w życiu poczułem strach.

ROZDZIAŁ 27

Klara

Ciemna brama wykuta z żelaza. Wokół panował mróz, a śnieg mienił się na perłowo. Grudzień. Gołoledź.

Nogi wrosły mi w ziemię i miałam wrażenie, że niewidzialna dziura chciała mnie wciągnąć jak ruchome piaski. Nie byłam w stanie się wyrwać, a z każdym kolejnym ciężkim oddechem zapadałam się coraz głębiej. Głowa wystawała, ale korpus odmawiał posłuszeństwa i poddawał się pod naporem siły zła. W ostatnim momencie moje tonące ciało wypłynęło na powierzchnię. Zostałam uratowana, a głos Amo przywrócił mnie do równowagi psychicznej.

Mrok mnie nie pochłonie. Teraz już nie.

– Jesteś gotowa, *principessa*? – Zaprzeczyłam gwałtownie głową. Klatka piersiowa była boleśnie ściśnięta, jakby ktoś na niej siedział, a w żołądku ponownie wszystko zaczęło się wywracać. Jeden, drugi i trzeci oddech. Przesząpiłam z nogi na nogę, a zaraz po tym potarłam rękami o siebie, jakbym chciała się rozgrzać. A nie chciałam. Chciałam wszystko odsunąć w czasie. Tyle że nie mogłam. Już nie. Byłam to winna rodzicom.

Chwyciłam wyciągniętą w moją stronę dłoń i poruszyłam ołowianymi stopami. Przeszłam przez bramę cmentarną i teraz nie miałam już odwrotu. Wyszłam prawdzie naprzeciw.

Pierwszy krok, drugi krok, trzeci krok, czwarty krok. Z każdym kolejnym czułam, jak moje serce zaciska się coraz bardziej, nogi robią się jak z waty, a mnie ogarnia rozpacz.

Ponownie.

Działałam jak na autopilocie.

Szłam przed siebie, nie rozglądając się na boki. Tak jak w szpitalu, kiedy dotarło do mnie, że moje dotychczasowe życie umarło. Odeszło w zapomnienie. I nigdy, ale to nigdy nie wróci.

Trzysta dziewięćdziesiąt osiem kroków. Tylko tyle i aż tyle.

I wtedy go zobaczyłam.

Wyróżniający się na tle innych, czarny i błyszczący marmurowy nagrobek z rzeźbą przedstawiającą dwa białe gołębie, przytulone do siebie głowami, a nad nimi drobna dłoń trzymająca szklane serce. Wszystko oprószone lekko sypiącym śniegiem. Zadrżałam.

Zwolniłam i przyglądałam się z daleka. Nie było słów, aby opisać, co poczułam, co w danej chwili odczuwałam. Wszystko i nic. Nie odrywałam wzroku od grobu: był piękny. Taki, jaki chciałam. Jak sobie wyobrażałam. A może jeszcze piękniejszy? Ja go zaprojektowałam. Każdy detal. Wszystko starannie przemyślałam. To był mój hołd dla rodziców. Symbol. I jednocześnie jedyna rzecz, do której przyłożyłam się przy organizacji ich pochówku.

Dwa gołębie to znak czystej miłości. Miłości aż po grób.

Wyciągnięta dłoń symbolizowała mnie. Osobę, która jest posłuszna swoim wartościom, uczciwa wobec rodziców.

Szklane serce nie nawiązywało do kruchości ani miłości, nie miało żadnego znaczenia mistycznego. To ukłon w stronę mamy, takie puszczenie jej oczka. Wielu filozofów, w tym Arystoteles, uważało serce za siedzibę myśli, rozumu i uczuć. Mama również wyznawała tę filozofię. Ja skłaniałam się ku wyraźnemu rozgraniczeniu tej kwestii, a to z kolei było powodem naszych częstych utarczek słownych.

Amo mocniej ścisnął moją rękę i zobaczyłam kątem oka, że nerwowo na mnie zerkał.

Ruszyłam przed siebie. Odliczałam cicho kolejne kroki. Podeszłam jeszcze bliżej, aż byłam w stanie odczytać złoty napis wyryty na płycie.

„Połączeni duszami już na zawsze”.

Nie mogłam opanować silnej rozpacz. Łzy napłynęły mi do oczu, a bezdenny żal ścisnął moje gardło. Miałam wrażenie, jakby po raz kolejny moja dusza została zabita, a serce ponownie zostało brutalnie wyrwane z piersi.

– Klara? – Wściekle pokręciłam głową, na co Amo poluzował uścisk i puścił z wyraźnym zawahaniem moją dłoń.

– Chcę zostać sama – wychrypiałam pełnym żalu i smutku głosem. Zoll podszedł bliżej zatroskany, w stanie gotowości. Chwycił delikatnie, ale stanowczo moją twarz i zeskanował ją niepewnym wzrokiem. Wahał się. Toczył ze sobą walkę. Nie chciał popełnić tego samego błędu co lata temu, kiedy zostawił mnie w momencie najgorszej rozpacz. Rozumiałam to.

– Będę w alejce obok. Nie spiesz się. – Przytknął czoło do mojego na dłuższą chwilę, pocałował czule, ścisnął pokrzepiająco i odszedł. Dał mi czas i tym samym znak, że jest obok. Wiedziałam o tym doskonale. Czułam jego obecność oraz przeszywający wzrok skupiony na mnie. Martwił się.

Pierwszy raz od dnia morderstwa. Jestem. Tutaj. Na cmentarzu. Na grobie moich rodziców. Dwa lata i trzy miesiące później.

Zamknęłam oczy, a mimo to wszystko widziałam. Obrazy zapętleły się, a najgorsze było to, że nie mogłam przypomnieć sobie twarzy rodziców.

Z mojej piersi wyrwał się niekontrolowany szloch, nogi ugięły się pode mną, a ciało opadło na grób. Zupełnie jakbym była marionetką i na wprowadzony ruch zgięła się wpół. Chwyciłam nagrobek desperacko, jakbym próbowała objąć rodziców, policzkiem przywarłam do zimnej, zaśnieżonej płyty, a drżącą ręką odgarnęłam zalegający śnieg.

Gama uczuć. To wszystko mnie przytłaczało. Rozwalało od środka.

Pogłaskałam płytę nagrobną tak, jak kiedyś dotykałam rodziców. W bestialski i najgorszy z możliwych sposobów zostałam z tego okradziona.

Okradziona z miłości. Okradziona z rodziny. Okradziona z radości.

Wyobcowanie to pierwsze, co poczułam w szpitalu zaraz po przebudzeniu.

Trwałam w odrętwieniu i we wspomnieniach do momentu, gdy po moim ciele rozplynęło się uczucie, którego nie doświadczyłam od śmierci rodziców. Spokój. Jedno słowo, a jego moc i siła przytłumiła pozostałe. Wydźwięk wręcz terapeutyczny.

Spokój. W końcu go zaznałam. I teraz wiedziałam, co to oznacza. Mogłam ruszyć dalej. Wbrew przeciwnościom losu rozpocząć szczęśliwe życie.

– Wstań, proszę – usłyszałam tuż przy uchu, a moje ciało uniosło się do pozycji pionowej. Odwróciłam się, ukrywając przed światem w szerokich ramionach. Potrzebowałam chwili na uspokojenie i przyjęcie pozycji obronnej, bo przed momentem się rozpadłam. Pozwoliłam, aby w moim murze powstały kolejne pęknięcia. Odsunęłam się na odległość kilku centymetrów i zerknęłam zawstydzona w stronę Amo. Szukałam w jego oczach tego samego, co zawsze widziałam u innych: współczucia. Jednak jedyne, co zobaczyłam, to czułość i dumę. W mojej piersi rozlało się ciepło, do tego ogarnęło mnie ogromne szczęście. Nie widział mnie jako słabej, nie widział mnie jako przegranej.

Posłałam mu łzawy uśmiech.

– Dziękuję. Możemy już wracać do domu, Amo.

– Lubię, jak tak mówisz. Do domu. – Chwycił mnie za rękę, mocno przyciągając do siebie. Ponownie i łapczywie.

– Chodźmy już. Ten dzień był bardzo trudny. Marzę o tym, aby położyć się do łóżka.

– Jak sobie życzysz. – Zoll objął mnie ramieniem i ruszyliśmy w kierunku bramy. Przytuleni zostawiliśmy za sobą przeszłość. Czułam się lżejsza, bo ciężar, który przygniatał mnie przez tyle lat, w końcu spadł. Mogłam oddychać pełną piersią.

Nareszcie.

– Czujesz to, Amo? – Zmarszczył szerokie brwi w zadumie i spojrzał na mnie zdeorientowany.

– Co?

– Równowagę. Ja ją w końcu poczułam.

– Cieszę się. Może nie będzie już jak dawniej, ale postaramy się wszystko odbudować.

Postaramy.

– Myślisz, że rodzice byliby ze mnie dumni?

– Jestem o tym przekonany.

– Poczekaj na mnie w aucie, muszę odebrać telefon. – Odblokował pilotem drzwi. Wskazał pojazd niedaleko, kiedy przystanął na chodniku.

– Okej. – Zbliżyłam się do czarnego SUV-a i zamarłam. Po moim kręgosłupie przesunął się lodowaty dreszcz. Wzdrygnęłam się, lecz nie oderwałam wzroku. Chciałabym posiadać zdolności magiczne i moc powodować, aby przedmioty znikwały, najlepiej bezpowrotnie.

Na dachu samochodu dumnie leżała czerwona róża. Kolejne ostrzeżenie. Stałam na palcach, aby sięgnąć po kwiat. Rozejrzałam się dookoła.

Nagle światła jednego z aut zaparkowanych na wprost rozbłysnęły, a silnik głośno zaryczał. Róża wypadła mi z rąk. Napędzana złością i adrenaliną gwałtownie ruszyłam w tę stronę, ale poczułam mocne szarpnięcie, a przy uchu usłyszałam ostry głos:

– Wsiadaj. W tej chwili. – Zostałam siłą wepchnięta na fotel pasażera. Drzwi trzasnęły, zamek kliknął. Możliwość opuszczenia pojazdu została mi w tej chwili brutalnie odebrana. Amo usiadł za kierownicą.

Uparcie wpatrywałam się w auto, które powoli wyjechało z miejsca parkingowego i zrównywało się z nami. Miało przyciemnione szyby, więc nie mogłam dojrzeć, kto siedział za kierownicą. Wreszcie po chwili, która trwała chyba w nieskończoność, samochód zatrzymał się tuż obok, a szyba uchyliła się do połowy. Mój wzrok zatrzymał się na mężczyźnie z ciemną brodą oraz upiętymi na czubku głowy włosami. Zagotowało się we mnie, kiedy ten wstrętny bandyta uśmiechnął się do mnie i puścił oczko. Agresywnie szarpnęłam klamkę drzwi, jednak moja dłoń została natychmiast zatrzymana. Warknęłam pod nosem, wyrażając tym samym gniew, i obróciłam sfrustrowaną głowę w stronę współpasażera. Ponownie, tak jak kiedyś, zobaczyłam ten przerażający wyraz twarzy i usłyszałam twardy, tnący powietrze ton.

Drugie oblicze Amo.

– Zapnij pas. – Nie musiał powtarzać. Przytaknęłam i zrobiłam, jak mi kazał. Oparłam głowę o zagłówek fotela, wyglądając przez szybę pasażera. Kątem oka zauważyłam, jak Zoll sięga do schowka: albo coś sprawdzał, albo czegoś w nim szukał. Przełknęłam nerwowo ślinę. W schowku była broń. I jakiś mały, kartonowy, czarny dokument. Nie miałam możliwości jego dokładniejszego poznania, ponieważ skrytka została z trzaskiem zamknięta. Nie odzywałam się. Wolałam już go nie prowokować. W tej chwili widziałam, że jego opanowanie zostało gdzieś głęboko zakopane. Jego do tej pory niewyrażająca emocji mina w tym momencie wyrażała ich aż nadto. Ten widok spowodował u mnie przerażenie. Bo jeśli taki mężczyzna jak Amo pokazał strach, to jak ja miałam się czuć? Prowadził i klikał w telefonie, wykonując połączenie za połączeniem. Wrzeszczał po włosku i przeklinał okrutnie, wtrącając polskie wulgaryzmy.

Dojechaliśmy do apartamentowca, zaparkowaliśmy w garażu i bez słowa weszliśmy do mieszkania. Nie zatrzymałam się, poszłam od razu do sypialni. Miałam już tego wszystkiego dość.

Niedomówień i kłamstw.

Zamknęłam drzwi, a po chwili usłyszałam straszny huk. Podskoczyłam wystraszona. Domyśliłam się, że regał z płytami właśnie zakończył swój żywot. Zdjęłam płaszcz, zrzuciłam buty, objęłam się ramionami i wpatrywałam w widok za oknem.

Chciałam. Musiałam się wyciszyć.

Uświadomiłam sobie jedno. Wcześniej miałam tylko przypuszczenia. Teraz wiedziałam to już na pewno. Wypity toast został spełniony, a prawda brutalnie obnażona. Przyjaźń została zweryfikowana. Przypomniał mi się cytat z filmu *Ojciec chrzestny II*:

„Trzymaj swoich przyjaciół blisko, a wrogów jeszcze bliżej”.

Drzwi walnęły. Poczułam negatywne wibracje, a powietrze było nabuzowane od złości. Nawet nie drgnęłam. Nie odwróciłam się. Nie odezwałam. Stałam w miejscu. Jak posąg, którym przecież się stałam. Byłam tylko rzeźbą przedstawiającą postać ludzką.

Poczułam tuż za sobą ciepły oddech Amo.

– Odwróć się. – Stałam uparcie i patrzyłam w dal. – Odwróć się – zażądał ponownie. – Odwróć się, Klara. – Nadal się nie ruszałam.

Wiedziałam, że wybuch zaraz nastąpi. Odliczałam.

Trzy, dwa, jeden...

– Kurwa, odwróć się do mnie – zagrzemiał. – Dlaczego nie krzyczysz? Nie płaczesz? Nie wściekasz się? Co jest z tobą nie tak?

Oj, zabolalo. Bardzo. Te słowa cięły jak nóż. Mocno i precyzyjnie. Prosto w serce.

Odwróciłam się i nie wiem, co zobaczył w moich oczach, ale zatoczył się do tyłu. Zbliżyłam się do niego. Zadarłam głowę, aby spojrzeć mu prosto w te hipnotyzujące tęczówki, a w mojej pamięci ukazało się coś na kształt wspomnienia. Dziwne. Szybko przegoniłam ten obraz z głowy.

Odezwałam się spokojnym tonem, prawie szeptem, który z każdym wypowiedzianym słowem przybierał na sile.

– Straciłam już wszystko, Amo. Rodziców i radość życia. A ty czego ode mnie oczekujesz? Co? Że przybiegnę do ciebie, abyś mnie przytulił? Pogłaskał? Może pocałował?

Spoglądał na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Analizował sens mojej wypowiedzi.

– Nadal mnie do siebie nie dopuszczasz, co?

– Radziłam sobie sama. SAMA, tyle czasu, kiedy ciebie przy mnie nie było. I nadal muszę sobie radzić. – Rozłożyłam ręce. Szykowałam się do ataku i zadałam cios. Słowa ranią bardziej, a ja doskonale o tym wiedziałam. – Bo być może jutro powiesz, że jednak się pomyliłeś i znów mnie zostawisz. – Spojrzał na mnie, jakby nie dowierzał w to, co usłyszał. Ścisnął nasadę nosa; zawsze tak robił, gdy chciał się opanować. Teraz byłam tego pewna.

– Powiedziałem, że tak się nie stanie i prędzej to ty mnie zostawisz! – wydarł się. Byłam przekonana, że ten krzyk przepełniony złością, żalem i bezradnością usłyszeli po drugiej stronie Wisły.

Pokiwałam smutno głową. Odsunęłam się tak, żebym była poza zasięgiem jego rąk.

– Nauczyłam się żyć obok ludzi, a nie z nimi.

Amo zacisnął pięści i szczękę, a mięsień w twarzy zaczął mu drgać. Wyprostował się, a ja miałam wrażenie, że jego sylwetka zajmuje całą powierzchnię sypialni. Poczułam, że zostałam przyparta do muru. Wkraczaliśmy na grząski grunt.

– Co to ma znaczyć?! – wrzasnął. – Dlaczego nie dasz mi zajrzeć w głąb siebie? Czego

się boisz?

Wyglądał na zagubionego i bezradnego. Poczułam nieprzyjemne ukłucie w okolicy serca.

– Dopiero odzyskałam równowagę. Po tylu latach. Spokój, który ten bydlak zniszczył dziś w kilka minut! Myślisz, że się nie boję? Boję się każdego dnia! Doskonale wiesz, że mam koszmary, ataki paniki i nie mogę zasnąć! Bo widzę to wszystko na nowo! Bo się, kurwa, po prostu boję! – Chciał do mnie podejść, lecz odskoczyłam jak oparzona. – Nie zbliżaj się do mnie! – fuknęłam. Nie mogłam mu na to pozwolić, jego macki sięgały już za daleko. Docierały do mojego wnętrza i siały spustoszenie. Przebijał się przez mur. A nawet gorzej. On ten mur bezpowrotnie burzył. Widok bólu i rozczarowania na moje słowa prawie zwałił mnie z nóg.

– Co?

– Nie chcę, abyś mnie w tej chwili dotykał.

– *Principessa...*

Zaśmiałam się pogardliwie. Ręce zaczęły mi drżeć, a głos niebezpiecznie drgać. Nie byłam już w stanie zapanować nad emocjami. Absolutnie i niezaprzeczalnie zaczęłam się w tym momencie sypać.

– Teraz jestem księżniczką? – Pokręciłam głową. – Jej już dawno nie ma, Amo. Została zniszczona. – Wskazałam na niego oskarżycielsko palcem. – Najpierw przez ciebie – opuściłam dłoń – później przez osobę, która zabiła moich rodziców i próbowała zabić mnie. – Poruszył się nerwowo. – O! Tak. Bo widzisz, to, że ja przeżyłam, to czysty przypadek. Zwyczajnie zabrakło czasu. A wystarczyło tylko, żeby pociągnął za spust pistoletu, który tak uparcie przystawiał mi do głowy. – Zoll przymknął powieki, a kiedy po dłuższej chwili je otworzył, w oczach miał łzy. Sparaliżowało mnie. Miał łzy w oczach? Zwilżyłam suche usta, szybko się opanowałam i kontynuowałam: – Nie wiedziałeś, prawda? No tak. Nikt tego nie wie – mruknęłam w zadumie, ale przecież słowo już się rzekło. Nie odpowiedział, jedynie patrzył na mnie wzrokiem, którego nie byłam w stanie zinterpretować. Pierwszy raz w życiu. Zawzięcie mówiłam dalej. – Krąży teoria, która mówi o tym, że w momencie zagrożenia czy śmierci całe życie przewija się człowiekowi przed oczami. Chcesz wiedzieć, co ja wtedy widziałam, Amo?

Napiętym głosem odparł szybko:

– Nie.

Szczerze? Zdziwił mnie. Zamrugałam zaskoczona.

– Nie? Nie chcesz wiedzieć? Czy boisz się tego, co możesz usłyszeć?

Niedane było mi wysłuchać odpowiedzi, ponieważ w naszym dramacie pojawiła się postać drugoplanowa, która de facto idealnie wpasowała się w czasie.

– Młoda – usłyszałam zaniepokojony, znajomy głos. Kolejny Zoll. No tak. Sama już nie wiedziałam, czy płakać, czy się śmiać. Odwróciłam się i zobaczyłam, że Dante stoi w przedpokoju. W zawieszeniu. Podenerwowany i niepewny. Nie do twarzy mu było bez tego krzywego uśmiechu. Uśmiechnęłam się do niego i zachęciłam gestem, aby podszedł bliżej. Spojrzał nad moim ramieniem w miejsce, gdzie stał jego brat. Po chwili zawahania wkroczył do sypialni.

– Dante, pamiętasz, jak kilka tygodni temu spytałeś mnie, czy przez całe życie chcę uciekać?

– Doskonale pamiętam naszą rozmowę.

– Teraz udziel ci odpowiedzi na to pytanie. Otóż nie chcę uciekać. Ani teraz, ani już nigdy. Nigdy więcej! Rozumiesz? Złożę nowe zeznania i powiem, co wydarzyło się tej nocy. Od początku do końca. Nie dam się zastraszyć.

Amo usiadł na łóżku, przeczesał ręką włosy i zaklął pod nosem.

– Rodzice byliby z ciebie dumni, młoda.

– Już to dziś słyszałam. – Dante podszedł do mnie, a następnie przytulił po bratersku. Nie oponowałam. Pozwoliłam mu na to.

– Ja też jestem z ciebie dumny. Jestem zajebiście dumny, Klara.

Wyswobodziłam się z uścisku, który zaczął mnie przytłaczać. Starłam się przybrać bez troski wyraz twarzy, choć właśnie zaliczyłam mocny upadek. Taki z przytupem.

– A teraz wybaczenie, ale chciałabym pobyć sama i położyć się do łóżka. Jestem wykończona. – Wzięłam świeżą koszulkę nocną z szuflady i bez oglądania się za siebie poszłam pod prysznic.

Rozebrałam się, związałam frywolne włosy na czubku głowy i weszłam do kabiny. Emocje zaczęły schodzić, a łzy zlewać się z wodą, która mnie osłaniała. Tu nikt mnie nie widział, mogłam płakać rzewnymi łzami. Złość, rozgoryczenie, bezsilność, niemoc – te uczucia znów mnie opanowały. Zaczęłam wściekle uderzać dłońią w twarde płytki, a kiedy już opadłam z sił, namydliłam ciało, splukałam wodą, założyłam koszulkę, umyłam zęby i wróciłam do sypialni. Wszystkie te czynności wykonywałam mechanicznie. Nie myślałam. Robiłam. Ponownie leciałam na autopilocie.

Stałam w drzwiach jak wryta. Amo siedział w tej samej pozycji, w której widziałam go, gdy szłam pod prysznic prawie czterdzieści minut temu. Siedział na łóżku, czekając na mnie. Odsunął kołdrę i poklepał zachęcająco materac.

Czułam skrępowanie. Nie miałam pojęcia, co myśleć, przecież powiedzieliśmy sobie parę przykrych słów. Byliśmy jak zawodnicy na ringu. Cios za cios. Słowo za słowo. Gdyby nie Dante, który okazał się wybawieniem i cichym negocjatorem jednocześnie, nasza wymiana zdań trwałaby w najlepsze. Nadal. Jestem o tym przekonana. W stu procentach. Oboje byliśmy uparci i zawzięci.

Złączyłam dłonie i zaczęłam nerwowo bawić się palcami.

– Gdzie jest Dante?

– Wrócił już do siebie. Chciał tylko sprawdzić, czy z tobą wszystko w porządku. Martwił się o ciebie.

Posłałam Amo karcące spojrzenie.

– I nawet się nie pożegnał?

– Będziesz tak stała w drzwiach czy w końcu się położysz? – spytał zmęczonym i zrezygnowanym tonem.

Chyba nie tylko ja odczuwałam poczucie winy z powodu naszej kłótni.

Amo po raz kolejny w bezradnym geście zmierzwił włosy, które i tak sterczały już we wszystkie strony. Wyglądał na pokonanego, prawie jak wtedy, kiedy znalazłam go w salonie. Z ociąganiem wspierałam się na ogromne łóżko i położyłam obok niego.

– Przepraszam cię, Klara. – Obserwowałam, jak przykrywa mnie kołdrą. – Jestem wściekły, że ten skurwiol odważył się do ciebie zbliżyć. Nie mogę sobie z tym poradzić. A całą złość skupiłem na tobie.

– Ja też przepraszam. Niepotrzebnie wypowiedziałam pewne słowa i obarczyłam cię nimi.

– Zoll głośno westchnął. Położył się na kołdrze, a ręką zasłonił twarz. Miałam wrażenie, że stara się przede mną ukryć emocje, które nim targały.

Po zdecydowanie dłuższej chwili wymamrotał cicho:

– Już sam nie wiem, co jest lepsze. Niewiedza czy wiedza?

– Od kiedy tak filozofujesz? Brzmisz prawie jak Szekspir – zadrwiłam.

– Od kiedy tak przeklinasz? – Zerwałam się i wyrwałam mu spod głowy poduszkę, następnie przywaliłam mu prosto w zakrzywiony nos.

– Będziesz mi to teraz wypominał? – Lewy kącik jego ust powędrował w górę. I znowu

ten kpiarski, cwaniacki uśmieszek. Wiedziała, że gra. Nie chciał okazać słabości. A myślała, że tylko ja potrafię udawać. Jakże się myliłam.

– Daj mi się napawać choć przez chwilę zwycięstwem – odparł już weselszym tonem. Nawet nie jęknął. Pewnie nic nie poczuł. Robot.

Zmrużyłam oczy.

– Myślę, że raczej oboje jesteśmy przegrani. – Położyłam się na boku, przykryłam kołdrą i zamknęłam oczy. Adrenalina już dawno zeszła. Zmęczenie fizyczne zaczynało nade mną górować, psychiczne nadal walczyło ze stresem.

Poczułam jakiś ruch obok, następnie usłyszałam szelest pościeli; owiał mnie znajomy zapach. Moje lekarstwo na całe zło. Moja siła. Moja motywacja.

– Mogę cię już dotknąć? – Rozchyliłam gwałtownie powieki. Amo leżał obok mnie. Dosłownie milimetry ode mnie.

Był tak blisko, że jego oczy zlały się w jedno.



ROZDZIAŁ 28

Amo

Nie zdążyła odpowiedzieć. Nie dałem jej nawet szansy, bo rzuciłem się na nią jak szczeniak na zabawkę. Nie mogłem już dłużej czekać. Doprowadzało mnie to do szału. Wkurwiało mnie, że znowu chciała się ode mnie odsunąć. Krok do przodu, dwa w tył. Nie mogłem jej na to pozwolić. Musieliśmy iść razem. Krok w krok. Ramię w ramię. Niezłomnie. Raz wyślizgnęła mi się pomiędzy palcami i cudem uniknęła losu rodziców. Powinna w końcu zrozumieć, że nie ucieknie przede mną. A przede wszystkim zrozumieć, że ja jej na to nie pozwolę. Już nigdy więcej. Nawet jeśli miałyby mnie za to znienawidzić. Byłem zdesperowany. Kurwa. Bardzo.

W momencie, kiedy odebrałem telefon i dowiedziałem się, że Maksym jest w pobliżu, serce prawie stanęło mi w miejscu. Szybko odwróciłem się w stronę Klary. Czas się zatrzymał. Wszystko zniknęło, była tylko ona i jej gniew. Klatka piersiowa unosiła się w szybkich oddechach, twarz z zaskoczenia przeszła we wzburzenie, a oczy zapłonęły. Były ogromne i miałem wrażenie, że zmieniły barwę z bursztynowej w złotą. Czas przyspieszył. Klara upuściła kwiat i ruszyła w stronę auta. W ostatniej chwili zdążyłem, dobiegłem do niej i zamknąłem w mocnym, zdecydowanie za mocnym uścisku. Byłem pewny, że na jej ciele zostaną ślady. Nie miałem czasu na delikatność, musiałem działać. Wepchnąłem ją do samochodu. Widziałem, że jeszcze nie wróciła do siebie, nie zdążyła się uspokoić i działała impulsywnie. Jedyne, co mogłem w tej chwili zrobić, to być sobą. Aroganckim dupkiem, jak lubiła mnie określać. Zimnym tonem zwróciłem się do niej jak do swoich podwładnych. Wydałem jej rozkaz, a ona bez mrugnięcia okiem go wykonała. Opanowała się, wyciszyła.

I znowu to robiła.

Chowała się.

A mnie ogarnęła furia.

Całą siłą woli starałem się skupić na drodze i rozmowie telefonicznej z bratem. Byłem wściekły na całą sytuację, wściekły na Klarę, bo pozwoliła przejąć złości kontrolę nad umysłem i ciałem. Naraziła się na niebezpieczeństwo ze strony tej kanalii, dała mu znak, wykonała ruch. Jak go znam, to tylko na to czekał, a teraz już nie odpuści, będzie napawał się tym widokiem. Gniewem i strachem. A ja nie mogłem nic zrobić.

Nic.

W odruchu sprawdziłem tylko, czy w schowku na pewno mam broń. Gdyby nas zaatakował, nie zawahałbym się, ale doskonale wiedziałem, że robił tylko rozpoznanie. Poza tym byłem przekonany, że ze względu na mnie nie odważyłby się na taki samobójczy ruch. Chciał sprawdzić Klarę. Pokazać swoją siłę, zaznaczyć obecność. Zwykła parszywa menda.

A sam co zrobiłem? Nie byłem lepszy. Próbowałem stłumić złe emocje, nie chciałem wyładowywać się na Klarze, co ostatecznie i tak mi się nie udało. Naparłem na nią jak taran, jednak okazała się godnym przeciwnikiem. O! Tak. Zdecydowanie wiedziała, gdzie uderzyć, aby zabolą. Zaatakowała najsłabszy punkt. Idealnie. I celnie.

W serce. I w jebane poczucie winy.

Wet za wet.

W jednym Klara miała rację i musiałem się z nią niezaprzeczalnie zgodzić. W tym

momencie oboje byliśmy przegranymi. Tamta wymiana zdań zostawi w nas paskudne blizny. Byłem o tym przekonany. Jednocześnie byłem też zdeterminowany, abyśmy nauczyli się z nimi żyć i pozwolili im blaknąć z czasem, samoistnie.

Przycisnąłem jej drobne ciało do materaca, a ręką wdarłem się pod cienki materiał koszulki nocnej. Daleko mi było w tym momencie do dżentelmena, mimo że nie chciałem jej wystraszyć.

– Przepraszam, muszę cię dotknąć. Koniecznie. Upewnić się, że tutaj jesteś. Potrzebuję tego i potrzebuję ciebie, teraz. – Zacząłem jej dotykać jak szalenię i całować desperacko. Chciałem, żeby w końcu zrozumiała, że mi na niej zależy, a wszystko, co robiłem, co nadal robię, jest po to, aby ją ochronić. – Cholera, Klara. Nawet nie wiesz, jak się bałem, kiedy zobaczyłem, że ruszasz w stronę tego samochodu. Miałem ochotę cię udusić, zachowałeś się nieodpowiedzialnie.

– To był odruch. Nie myślałam racjonalnie. – W jej głosie była taka szczerość, że ogarnęła mnie jeszcze większa desperacja.

Jezu, co ta dziewczyna ze mną wyprawia? Z dnia na dzień skutecznie mnie zmiękcza. Dokonuje niemożliwego.

Ponownie zacząłem ją całować. Poczulem, jak w spodniach robi się ciasno, musiałem je natychmiast zdjąć. Zostałem w bokserkach. Szybko rozpiąłem koszulę, ale jej nie ściągnąłem. Nie chciałem, by Klara zobaczyła, co zdołało moje plecy. Jeszcze nie. Do tej pory udawało się skutecznie zakrywać ten fragment ciała, nosiłem T-shirty, a w wannie usiadłem za nią. Nie byłem jednak pewien, jak długo jeszcze uda mi się robić uniki.

Popatrzyłem na Klarę i rozsunąłem jej nogi. Na samą myśl, że zaraz w niej będę, poczułem przyjemne dreszcze i napiąłem mięśnie. Cholera, miałem ochotę zrobić z nią tyle rzeczy, lecz musiałem chwilowo zdusić w sobie bestię. Była taka niewinna, a o połowie tego, co siedziało mi w głowie, nie miała na pewno pojęcia. *Principessa* dopiero wkraczała w świat seksu i zdecydowanie miała rację, byłem aroganckim dupkiem. Bezbrzeżną dumą napawał mnie fakt, że pierwszy ją posiadałem, a jednocześnie zostałem przewodnikiem w tej sferze.

Ale wszystko w swoim czasie. Na razie musiałem skupić się na tym, aby przestała odczuwać dyskomfort. Wyraźnie czułem, jak momentami się spina, a nie chciałem, aby się przede mną wstydziła czy krępowała. To było moim priorytetem.

– Musisz się rozluźnić. Jesteś spięta – rzuciłem, a jej zamglony wzrok zrobił się ostry i wyraźny. Wiedziałem już, że tym tekstem zjechałem.

Mowa jest srebrem, a milczenie złotem.

Miałem ochotę sam siebie znokautować.

– Owszem. Jestem – warknęła i odepchnęła mnie od siebie – bo wyobraź sobie, że byłam dziś pierwszy raz na grobie rodziców, co było dla mnie bardzo trudnym przeżyciem. Później spotkałam osobę odpowiedzialną za cały ból, który odczuwam. Perfidną i chorą osobę, która śmiała mi się w twarz. A na koniec tego wszystkiego zostałam przez ciebie potraktowana jak szmaciana lalka.

Szybko zerknąłem na ramiona, na których, tak jak podejrzewałem, widniały czerwone, a miejscami już sine ślady.

Zacisnąłem usta ze złości.

– Przeprosiłem.

– Potraktowałeś mnie jak wroga, a nie jak partnerkę. – Wyczułem żal w jej głosie, twarz natomiast pozostała niewzruszona. Była jak kameleon, zmieniała maskowanie w zależności od potrzeby. – Zamiast mnie wesprzeć, przytulić, to wpadłeś do sypialni rozwścieczony i tylko mnie wystraszyłeś. Wydierałeś się na mnie. Próbowaleś stłamsić. Przecież wiesz, że nie mam z tobą

żadnych szans! Jesteś silniejszy ode mnie. Chcesz, abym i ciebie zaczęła się obawiać? Co? Chcesz tego, Amo?

Jasne, że nie chciałem. Rany boskie. Nie chciałem.

Przeczesalem włosy po raz już chyba milionowy. Faktycznie. Miała rację, zamiast dać jej wsparcie, to ja, jak idiota, całą złość skupilem na niej. A nie powinienem.

Byłem świadkiem jej załamania na cmentarzu i nie powiem, że mnie to nie ruszyło. Właśnie wtedy *to* zobaczyłem. Jej maska spadła, a wszelkie hamulce puściły. Rozpadła się. Nastąpiło *przebudzenie*. W końcu i ostatecznie.

A ja tak długo na to czekałem i bardzo chciałem, by w końcu przestała udawać. Prawda, jestem surowy, do empatii mi daleko, jednak ten widok poruszył moje czarne serce. Klara nie była w stanie ukryć emocji, a ja myślałem, że umrę, patrząc na nią, na jej ból.

Pozwoliła mi ze sobą pójść. Poprosiła. Wybrała mnie. Mnie, nie Ignazia, co było już samo w sobie dość wymowne. A ja być może to wszystko zepsułem. Cholera. Musiałem poskładać ją na nowo.

Nie odpowiedziałem, zamiast tego ugryzłem się w język. Mocno i do krwi. Wołałem cierpieć przez własną głupotę niż przez kolejną kłótnię.

Odpuściłem.

Przyciągnąłem Klarę do siebie i przytuliłem pewnym, zaborczym gestem. W odpowiedzi na ten ruch oparła głowę na mojej klatce piersiowej, a dłoń delikatnie położyła tuż pod moim sercem.

Zgasilem światło. Słyszać było tylko nasze oddechy, choć byłem pewien, że słyszałem też tryby przeskakujące w głowie Klary. Mogłem się założyć o każde pieniądze, że ponownie analizowała.

To było pewne jak w banku.

Leżeliśmy w ciemnościach już dłuższy czas. Miałem nadzieję, że uda jej się przespać noc, choć szczerze w to wątpiłem, bo koszmary ostatnio zaczęły się nasilać i powodowały zacieranie się granicy pomiędzy jawą a snem. Mimo to uparcie odrzucała propozycję pomocy ze strony psychologa, a każda wzmianka na ten temat powodowała nerwowość.

Oddech dziewczyny stał się miarowy i spokojny. Zasnęła. Mogłem już wyłączyć stan czuwania, a zmęczony po całym dniu rollercoastera zaczynałem przysypiać. I wówczas *principessa* odezwała się cicho:

– Ciebie, Amo. Wtedy, kiedy myślałam, że umrę, widziałam ciebie.

Mój świat właśnie zatrzęsł się w posadach. Uśmiech ozdobił moją twarz.

Bo to ja byłem jej życiem. W końcu się do tego przyznała. Byłem dumny jak pieprzony paw.

ROZDZIAŁ 29

Klara

Ścisnęłam mocniej torbę treningową, starając się przyspieszyć i przejść niezauważenie, na co było już za późno. Moje plany zostały uśmiercone jak robak na szybie podczas jazdy. Bezlitośnie i zupełnie przypadkowo.

– O, kogo moje oczy widzą? Jak to dobrze, że na siebie wpadliśmy, Klaro. – *Chyba nie. Dlaczego dziś i akurat teraz?* – Nadal czekam na odpowiedź w sprawie naszej indywidualnej lekcji. – Posłał mi swój czarujący uśmiech, na co prawie ugięły się pode mną nogi, ale nie pod wpływem jego uroku, tylko ze strachu. W niedalekiej odległości ode mnie stała bestia w czystej postaci i leniwym wzrokiem lustrowała chłopaka. Amo emanował stoickim spokojem, choć ja doskonale wiedziałam, że to tylko pozory. Świadczył o tym kpiarski uśmieszek rzucony zawsze przed atakiem i wyciągnięta w moją stronę, najpewniej w celu przyciągnięcia do muskularnego boku, ręka. Pokaz władzy, w którym nie zamierzałam uczestniczyć. Pełna ignorancja.

Sprawnie wyminęłam obu mężczyzn i ruszyłam przed siebie.

– Przepraszam, Pawle, myślałam, że Luca przekazał, że nie skorzystam – odpowiedziałam w przelocie. Jeszcze tylko kilka kroczków, zniknę za drzwiami, wskoczę na bieżnię i...

– Znacie się? – wtrącił niby beztrąsko Amo.

O nie.

– Tak. Pokazywałem Klarze kilka ciekawych ruchów. – Stałam jak wryta, a moje policzki zalały się purpurą. Właśnie w tym momencie dotarła do mnie dwuznaczność wypowiedzianego przed chwilą zdania.

Podenerwowana przeczesalam dłonią włosy. Tak coś czułam. Intuicja podpowiadała, że lepiej byłoby, gdybym została w domu po wczorajszym stresującym dniu. I dzisiaj nie mniej miłym poranku. I kolejnej nieuprzejmej wymianie zdań.

– Co robiłeś? – Zoll lekko podniósł głos, a jego mroźny i przerażający ton spowodował, że się zdrygnęłam, a jednocześnie poczułam, jakby w moje ciało ktoś wbijał szpileczki. Jedną po drugiej. Bolesnie, bezdusznie i precyzyjnie. Bardzo nieprzyjemne odczucie. I najwyraźniej nie tylko jak miałam takie wrażenie, bo w naszą stronę zerkało kilka ciekawskich par oczu, w tym jedna z iskierkami rozbawienia i w zestawie z krzywym uśmieszkiem.

Dante.

Z radości prawie podskoczyłam w miejscu. Posłałam mu błagalne spojrzenie, lecz w reakcji uraczył mnie jeszcze szerszym uśmiechem i już wiedziałam, że to zła wróżba.

Amo poruszył się, a mięsień na jego twarzy drgnął. Musiałam natychmiast załagodzić sytuację.

Sama.

Szybkim krokiem wróciłam do recepcji, gdzie stała ta dwójka z jakimiś dokumentami rozłożonymi na blacie.

– Paweł wieszal worek treningowy u ciebie na tarasie i chciał mnie nauczyć kilku uderzeń – wymamrotałam w przestrzeń. – Czy to ty naprawiałeś bieżnię? – spytałam nieświadomą owieczkę, stojącą obok wilka.

– Tak. Wymieniłem pas, bo tamten się zerwał. Założyłem nowy i nasmarowałem, aby wszystko było w jak najlepszym porządku.

– Ale to jest przecież nowa bieżnia.
– Dlatego skontaktowałem się już z producentem, to musiała być wada produktu. Tym bardziej że z tego, co mi wiadomo, tylko ty na niej ćwiczysz.

Paweł zmniejszył dystans między nami, a temperatura w pomieszczeniu wzrosła do wrzenia.

– Okej, czyli mogę już z niej korzystać?

– Tak. Chodź, pokażę ci wszystko. – Wskazał w stronę sali, a po chwili przepuścił mnie szarmancko w drzwiach. Bez wahania skorzystałam z propozycji, za plecami słysząc wyraźne prychnięcie i trzask wściekle rzucanych dokumentów o blat.

Paweł przez kilka minut stał obok, wszystko dokładnie tłumaczył i mówił krok po kroku, co zrobić w razie kolejnej awarii. Cały czas czułam na sobie wzrok Amo; było to niekomfortowe uczucie, pocieszająca jednak była świadomość, że za kilka minut miały rozpocząć się zajęcia, a tym samym miałam przestać być obiektem inwigilacji.

– Widzę, że masz już trenera – stwierdził chłopak z uśmiechem.

– Słucham?

– Nie odwracaj się. Amo i Dante stoją tuż przy ścianie, nie spuszczać z nas wzroku.

Wzruszyłam bezradnie ramionami. Po kilku sekundach krępującej ciszy odezwałam się niepewnie:

– Traktują mnie jak młodszą siostrę.

Paweł popatrzył na mnie rozbawiony i pokręcił głową.

– Dante na pewno, za to Amo wygląda, jakby chciał rozerwać mnie na strzępy. Trochę już go znam.

– Jest przerażający, co? – mruknęłam. Zerknął ponad moim ramieniem.

– Jest opiekuńczy. Doskonale go rozumiem. Dlatego nie będę cię ponownie prosił o numer telefonu. No chyba, że będziesz wolna...

– Dzięki za wszystko, Paweł. A teraz skorzystam z faktu, że naprawiłeś bieżnię – uciełam, rzucając dyskretnie aluzję, którą chwycił w lot i wyszedł. W końcu zostałam sama, za towarzystwo miałam jedynie ciężki od wysiłku fizycznego oddech, muzykę w uszach, a także złość, którą rozładowywałam poprzez nogi.

Moje życie od ponad dwóch lat to wieczna podróż kolejką górską. A ja bardzo chciałam, aby się wykoleiła i została ponownie wstawiona na proste tory.

Kolejną noc z rzędu praktycznie nie spałam. Coraz więcej kłód rzucono mi pod nogi, a przypuszczałam, że to tylko początek drogi usłanej kolcami czy też różami. W sumie na jedno wychodziło.

List, róże, Maksym.

Co będzie następne?

Zerknęłam w bok: Amo spał. Odgarnęłam czarne włosy z jego czoła, uśmiechając się. Przyzwyczaiałam się do tego, że spędzaliśmy czas razem, tak jak przyzwyczajałam się do tego, że tworzyliśmy parę. Dość kontrastową pod względem fizycznym, charakterologicznym i emocjonalnym, wynikającym ze sporej różnicy wieku. Skrzywiłam się na tę myśl. Mama miałaby teraz powód, aby mnie zbesztać. No właśnie, miałaby. „Wiek nie ma znaczenia, a to, co się liczy, to nie liczby, a połączenie dusz” – powiedziałaaby z szerokim uśmiechem. A ja znowu stawiałam sobie ograniczenia. A może to jedynie pretekst, aby mieć wyjście awaryjne?

Po cichu wyslizgnęłam się z łóżka. Podeszłam do ekspresu, kliknęłam guzik i patrzyłam, jak w magiczny sposób powstaje napój, który był moim uspokajaczem. Dźwięk mielonych ziaren

w młynku za każdym razem drażnił moje uszy, ale zapach świeżej kawy był dla mnie najlepszym, co można było poczuć.

Zagłuszał wszystkie inne zapachy, przytępiał zmysły. Nadal tak jest. Właśnie ta woń pozwalała mi przetrwać w najgorszych momentach. Zawsze, kiedy nie mogłam spać, kiedy włączyłam się po domu Góreckich, wachałam kawę. Miało to właściwości lecznicze, działało kojąco, uspokajająco, pozwalało mi się wyciszyć, a przede wszystkim tylko w ten sposób przestawałam czuć zapach krwi.

Krwi moich rodziców.

Wzdrygnęłam się. Potrząsnęłam gwałtownie głową, aby obrazy nie mogły na nowo wypłynąć i zalewać mnie jak fale podczas sztormu.

Objęłam dłońmi ciepły kubek i żwawym krokiem podeszłam do kanapy. Myśli zajęła mi wizja zeznań; byłam pewna i zdeterminowana, aby doprowadzić sprawę do końca. Musiałam złożyć nowe wyjaśnienia. Być może, a w sumie na pewno ponownie wziąć udział w przesłuchaniu. Byłam przekonana, że obrońca Maksyma będzie podważał moje zdanie, a bez konkretnych dowodów to była walka z wiatrakami. Słowo przeciwko słowu, choć na poparcie swoich mogłam prosić Daniela o zgłoszenie się w tej sprawie. Mocno wbiłam zęby w dolną wargę. Byłam już tym wszystkim coraz bardziej podenerwowana, a za kilka tygodni miał rozpocząć się proces. Liczyłam na to, że zakończy się szybko. Policja znajdzie wystarczająco dużo dowodów i sprawa będzie zamknięta. Zapadnie wyrok, nikt nie będzie chciał mnie już dopaść ani zastraszyć, a winni trafią do więzienia. Póki co pozostała mi wyłącznie wiara w wymiar sprawiedliwości i działania policji.

Usiadłam na kanapie i sięgnęłam po telefon; pomimo późnej pory napisałam wiadomość do Luki. Po raz kolejny potrzebowałam jego pomocy, a poza tym musieliśmy omówić kilka kwestii. Chłopak cały dzień był rozjuszony i wcale mu się nie dziwiłam. Miał do przełknięcia ciężki kawałek chleba. Wszystko zaczęło się sypać. *A może właśnie układać?* Zależy jak na to patrzeć. Najgorsze, że w centrum tego chaosu byłam ja. I to zupełnie świadomie. Ale nie miałam już przecież nic do stracenia. Musiałam teraz tak to rozegrać, aby nikt nic nie podejrzewał, a w szczególności Amo.

Luca nie spał, bo chwilę po odczytaniu wiadomości zadzwonił. Umówiliśmy się, że dam mu znać, gdy będziemy mogli się skontaktować i spokojnie porozmawiać. Bez świadków. Podejrzewałam, że czekał na informacje ode mnie.

Policzyłam do pięciu, głęboko odetchnęłam i odebrałam. Tak jak się spodziewałam, jego głos nie ociekał słodyczą.

– Klara, co tam się wydarzyło, do cholery?

– Skąd...?

Bezceremonialnie mi przerwał, brutalnie wchodząc w słowo:

– Dante do mnie zadzwonił.

Wstałam z wygodnej kanapy i zaczęłam krążyć po salonie.

– To już wszystko wiesz.

– Nie kpij – zwrócił się do mnie samym tonem, kiedy jako dzieci psociliśmy i musiał przywoływać mnie do porządku, bo sprawy zabrnęły już w ciemne rejony.

– Daleko mi do tego. Wierz mi.

– Wszystko w porządku? Coś ci zrobił? Rozmawiał z tobą? Amo był przy tobie?

Luca zaczął strzelać pytaniami zatroskany, a ja poczułam się jak mała dziewczynka, którą zawsze i za wszelką cenę chciał chronić.

Machinalnie potarłam dłonią o brzuch.

– Nie do końca jest w porządku. Maksym pokazał się na cmentarzu, zostawił mi kolejne

ostrzeżenie. Na koniec podjechał do miejsca, gdzie stało zaparkowane nasze auto, puścił mi oczko i szeroko się do mnie uśmiechnął. – Zacisnęłam pięść ze złości. – Nawet sobie nie wyobrażasz, co wtedy poczułam, Luca. Chciałam zetrzeć mu ten uśmieszek z twarzy, jednak zostałam powstrzymana. Nadal to trawię, a ręce na samo wspomnienie tej sytuacji mi drżą. – O siniakach od żelaznego uścisku Amo wołałam nie wspominać. Od dłuższego czasu odnosiłam wrażenie, że relacje między tą dwójką są więcej niż napięte, a przy mnie starają się jedynie zachować pozory. Albo dla mnie. Nie uszła mojej uwadze napięta atmosfera i nerwowość w ruchach, jakby mieli rzucić się na siebie w każdej chwili, a przede wszystkim ton głosu, jakim się do siebie zwracali. Jeśli już w ogóle rozmawiali.

Przystanęłam przy wielkich oknach. Usłyszałam w słuchawce, jak Luca zgrzyta zębami; wzdrygnęłam się na ten dźwięk. Gorsze było chyba tylko piszczenie kredy piszącej po tablicy.

– Czyli to, co podejrzewasz, się potwierdziło?

– Na to wygląda. Parę rzeczy mi się zaszębiło, inne nadal pozostają zagadką. – Kuzyn uraczył mnie polskimi epitetami rzucanymi do telefonu, a kiedy się uspokoił, westchnął sfrustrowany.

– Musisz na siebie uważać. Bądź czujna i miej oczy dookoła głowy. Klara, nie możesz się zdradzić. Nikt nie może wiedzieć, że coś podejrzewasz.

Pokiwałam tępo głową.

– Wiem, ale ty też powinieneś zachować spokój.

– Wiem o tym – warknął.

– Musimy być ostrożni, Luca.

– Myślisz, że Amo coś podejrzewa? – spytał zaniepokojony.

– Nie dałam mu powodów. Staralam się zachowywać normalnie.

Po dłuższej ciszy Luca odezwał się już spokojniejszym tonem:

– Musisz udawać, młoda. Myślisz, że dasz radę?

– A co robię już od ponad dwóch lat? Gram. Po prostu gram.

– Teraz jesteśmy w tym razem. Gdyby coś, to zawsze możesz przyjechać do mnie. Jeśli nie chcesz...

Oparłam głowę o zimną szybę.

– Wiem i dziękuję. – Zapadła cisza, podczas której zbierałam myśli. Po chwili kontynuowałam swoje wynurzenia: – Wiesz, chyba zaczynam być szczęśliwa. Zdaję sobie sprawę, jak to beznadziejnie brzmi, szczególnie teraz i w mojej sytuacji.

– Musisz ruszyć. Przestać się obwiniać. Do niczego to nie prowadzi, a tylko cię niszczy od środka. Najwyższa pora, abyś zaczęła być szczęśliwa. Nie walcz z tym. Zaslugujesz na to.

Przymknęłam na dłużej powieki. Zaszło mi w ustach, musiałam zwilżyć gardło, przełykając ślinę.

– Czekam, aż całe to bagno się zakończy, a kiedy zapadnie wyrok, chciałabym wrócić do tego, co robiłam przed... – Głos mi się załamał i urwałam, niezdolna do wypowiedzenia kolejnych słów.

– Klara?

– Hm?

– Tak będzie. Dopilnuję tego. Masz moje słowo.

– Dziękuję – odpowiedziałam zduszonym głosem. – Luca? Widziałam pomnik. Jest taki, jak chciałam. Dziękuję, że nadzorowałeś prace przy nim. To dla mnie wiele znaczy.

– Wiem o tym – odparł łagodnie. – Jak się czujesz?

Poczułam dławiącą gulę w gardle, łzy zebrały mi się w kącikach oczu, a ręce zaczęły ponownie drżeć. Wytarłam wierzchem dłoni lecące po policzkach słone krople. Wzięłam

uspokajający wdech, który nie spełnił swojej funkcji.

– Bardzo bałam się pierwszej wizyty na cmentarzu i dlatego odwlekałam to w czasie. Nie czułam się pewnie, ale rozmawiałam z Amo, a on uświadomił mi, że zawsze tak będzie. Nigdy nie będę gotowa. Nawet jeśli minie sporo czasu. Cieszę się, że był ze mną. Jestem mu za to wdzięczna, bo nie było to dla mnie łatwe przeżycie.

– Dla nikogo z nas nie było, nadal nie jest to łatwe i pewnie nigdy nie będzie. Klara? Wiesz, że nie musisz wstydzić się swoich łez? – Na te słowa odwróciłam się i zsunęłam plecami po szybie na podłogę, usiadłam, a nogi wyciągnęłam przed siebie. Zamknęłam oczy. – Łzy nie są oznaką słabości, a jedynie ujściem emocji. Jesteś bardzo silna, przeszłaś tak wiele, a nadal masz w sobie odwagę.

– Pierwszy raz poczułam spokój, Luca. Wiesz? I boję się. Pierwszy raz pomyślałam, że...

– Że możesz żyć? Czerpać z życia garściami? – Znowu wszedł mi w słowo.

– Tak, że mogę żyć i być szczęśliwa. Pomyślałam, że nie mogę, a powinnam być szczęśliwa. Rodzice by tego ode mnie oczekiwali. Chcieliby, abym żyła, a nie wegetowała. – Uśmiechnęłam się na to śmiałe wyznanie i rozchyliłam powieki. W niewielkiej odległości ode mnie stał Amo z enigmatycznym wyrazem twarzy, a w ręku trzymał koc. Już wcześniej wspominał mi, że nie może spać, gdy nie ma mnie obok i zaraz się wybudza. Zupełnie jakby miał radar.

A może po prostu boi się, że wezmę nogi za pas? Nie ufa mi?

Ściągnęłam brwi.

– Pamiętasz, że jutro widzimy się po twoich zajęciach? – przypomniał mi kuzyn, zupełnie jakbym zapomniała, że poniedziałki i czwartki spędzamy tylko we dwójkę. Parsknęłam śmiechem na durne pytanie, które miało za cel zapewne rozluźnienie mnie.

Luca doskonale wiedział, że każdy dzień zaplanowany mam z wyprzedzeniem. To lubiłam. Planowanie. A on zawsze mi to wspaniałomyślnie wypominał. Był to jeden z jego argumentów, a zarazem powód naszych utarczek słownych, który działał na mnie jak płachta na byka. Od razu się we mnie gotowało, a irytacja sięgała zenitu. Od dawna miałam przypuszczenia, że to było jedyne, czym był w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. „Carpe diem⁶²”, powtarzał uparcie od lat.

– Pamiętam.

Amo nadal stał w miejscu. Zatrzymał się w bezpiecznej odległości kilku kroków ode mnie, aby dać mi przestrzeń. Obserwowałam go czujnie, ale nawet nie drgnął. Nie cierpiałam, kiedy ktoś stał blisko mnie podczas rozmowy telefonicznej. Bardzo dobrze o tym wiedział. Czułam się wtedy, jakby ktoś chciał odebrać mi wolność, a swoją obecnością wchodził buciarami w moje intymne sprawy.

– Okej, jutro wszystko ustalimy. Do tego czasu nie rób żadnych głupot, jesteśmy w tym razem.

– Do jutra, Luca – odpowiedziałam z przekąsem.

– Rozumiem, że mam już spadać?

– Dokładnie tak.

– Do zobaczenia, młoda. Powodzenia podczas egzaminów. Trzymam za ciebie kciuki.

– Nie dziękuję. Cześć. – Rozłączyłam się. I dopiero wtedy Amo ruszył w moją stronę. Bacnie mu się przyglądałam, gdy bardzo powoli zmniejszał dystans między nami.

Miałam okazję podziwiać jego zwinne ruchy, atletyczne ciało i po raz kolejny przyjrzeć mu się dokładnie. Zapiął niechlujnie guziki w koszuli, rękawy miał podwinięte do łokci, a bokserki podkreślały jego męskie walory. Oczy miał zaspane, zarost był jeszcze dłuższy niż rano, a na policzku odcisnęła się poduszka.

Nie wyczuwałam żadnego napięcia ani mrocznej aury, więc sprawy między nami wróciły na stare tory. Zadziwiająco, jak szybko potrafiliśmy przejść od złości do neutralnego podejścia. Najważniejsze, że wyciągnęliśmy nauczkę z błędów przeszłości. Rozmawialiśmy. Byliśmy już mądrzejsi o tę wiedzę, cały czas mierzyliśmy się z pokłosem złych decyzji.

Nie pytał. Nie musiał. Po prostu usiadł obok, objął mnie ramieniem i przykrył kocem. Oparłam głowę na jego klatce piersiowej, a rękę położyłam na udzie. Siedzieliśmy w ciszy, w ciepłe rozgrzanych, opatulonych sobą nawzajem ciał. Powieki zaczęły mi ciążyć.

Rano obudziłam się w łóżku. Przespałam już resztę nocy bez żadnych pobudek w międzyczasie oraz bez koszmarów.

– Jakie masz plany na dziś? – usłyszałam pytanie, kiedy przeglądałam rozłożone na stole notatki przed dzisiejszymi zajęciami. Podniosłam wzrok znad kartek A4, upiłam łyk zimnej już kawy i przyjąłam najbardziej neutralny wyraz twarzy.

– Po zajęciach jestem umówiona z Lucą. – Zoll uniósł brew, tym samym dając znak, abym kontynuowała. – Mamy pójść coś zjeść, a następnie przywiezie mnie do waszego klubu. Skorzystam z bieżni i wrócę z tobą do domu.

Amo nie odrywał ode mnie wzroku; wyglądał, jakby walczył sam ze sobą. Znałam tę minę. Doskonale. Ostatkiem sił powstrzymywał się przed wydostaniem bestii z wnętrza. Dowodem na potwierdzenie moich podejrzeń były zacisnięte dłonie na kubku, napięte mięśnie i ułożone w wąską kreskę usta.

– Będziecie sami?

– Nie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Mówiłem, że nie chcę, abyś się z nim spotykała – wysyczał i odstawił z hukiem kubek na stół. Zrobił to tak ekspresyjnie, że kawa rozlała się po stole oraz jego białej koszuli.

– Owszem, mówiłeś – odparłam spokojnie, nie okazując przy tym żadnych emocji.

– Dlaczego jesteś taka uparta?

– Uparta? – powtórzyłam jak echo, szczerze zdziwiona. – Bo chcę spotkać się ze znajomym? – Skrzyżowałam ręce. – W towarzystwie kuzyna?

– Już ci to tłumaczyłem.

Fakt, tłumaczył. Tyle że dla mnie było to wręcz absurdalne i szowinistyczne nastawienie. Nie podobało mi się, że chciał mnie zdominować, nie należałam do uległych kobiet. Nie tak mnie wychowali rodzice. Znałam swoją wartość. Może trochę straciłam wiarę we własne możliwości, ale zaczynałam to wszystko odbudowywać. Zbyt długo żyłam w strachu i przeświadczeniu o swojej bezbronności. Fizycznie byłam krucha, nie miałam szans w starciu z większym ode mnie przeciwnikiem, jednak psychicznie wszyscy byliśmy równi. A ja doskonale wiedziałam, jak bardzo człowiek potrafi, a momentami wręcz musi być twardy. Nie odezwałam się słowem, choć miałam ochotę wygarnąć, co dokładnie myślę. Rzuciłam mu jedynie nie najmiłsze spojrzenie w odpowiedzi i ponownie zabrałam się za przeglądanie notatek. Miałam teraz ważniejsze rzeczy na głowie. Egzamin.

Szybkim krokiem wyszedł z kuchni, po drodze zabierając iPhone'a. Nie zaszczycił mnie słowem ani spojrzeniem.

Po drodze na uniwersytet powtarzałam materiał przed kolokwium. Za kilka dni miała rozpocząć się przerwa świąteczna, tym samym miałam wolne od zajęć i chwilę wytchnienia, a z drugiej strony zdecydowanie więcej nauki. W planach na najbliższe dni były dwa punkty.

Punkt pierwszy to zaliczyć wszystkie egzaminy.

Punkt drugi to wyrobić się w wyznaczonym przez wykładowców terminie na oddanie prac zaliczeniowych.

Wrzuciłam notatki do torby, kiedy zatrzymaliśmy się na parkingu pod uczelnią.

– Amo, jeśli nie będę odpisywać na twoje wiadomości, nie denerwuj się. Mam dziś egzaminy i w większości będę powtarzała materiał. – Nie odpowiedział, nie spojrzał w moją stronę, jedynie skinął głową.

Pierwszy raz nie nawiązał ze mną żadnego kontaktu fizycznego. Nie chciał mnie złapać za rękę ani pocałować. Ja też tego nie zrobiłam. Nie odezwał się do mnie od naszej wymiany zdań. *Twardy zawodnik*, pomyślałam kwaśno. *Był zły? Ale o co? A może zazdrosny? Ale o kogo?*

Wysłałam z auta, poprawiłam ciemną, ołówkową spódnicę i żwawo ruszyłam przed siebie. Poczułam nieprzyjemny dreszcz, zupełnie jak wczoraj po wyjściu z cementarza. Miałam wrażenie, jakby ktoś mnie obserwował i czułam na sobie nieznośny wzrok. Rozejrzałam się dyskretnie. Nic nie zwróciło mojej uwagi, lecz podświadomie czułam, że jest to mylne przypuszczenie. Całe szczęście nie miałam czasu na roztrząsanie tego wszystkiego.

W drzwiach na wydział spotkałam Krzyśka. Czekał na mnie z rogalikiem w ręku, a delikatnym kopniakiem w pośladek życzył szczęścia podczas pierwszego egzaminu. *Chociaż jeden spokojny i bez pretensji*, pomyślałam, zanim profesor położył arkusz egzaminacyjny na ławce.

– Jak ci poszło? – zapytał jakiś czas później.

Skrzywiłam się; skronie boleśnie pulsowały po czterdziestu pięciu minutach ślęczenia nad kartką z pytaniami.

– Prasa przedwojenna jest moją piętą achillesową. Mam nadzieję, że zaliczę i nie będę musiała już nigdy w życiu pamiętać o tym przedmiocie – burknęłam.

Krzyśiek spojrzał na mnie wielkimi oczami, pokręcił w rozbawieniu głową, a po chwili pociągnął mnie za sobą w stronę stolika na korytarzu.

– Siadaj, zjemy rogaliki przed wykładami. Później czekają nas kolejne egzaminy.

– Napisałeś już wszystkie prace?

– Tak, zostało mi kilka poprawek do naniesienia, a ty?

– Zbliżam się do końca. Planuję oddać wszystko przed terminem, może uda mi się do końca tygodnia. – Pokiwał głową i wgrzył się w maślany rogalik. Nie rozmawialiśmy więcej.

– Bardzo się wściekł?

Roześmiałam się smutno.

– Bardzo to słowo szeroko pojęte, Luca. Może zadasz mi pytanie w odniesieniu do skali?

– Od jeden do dziesięć?

– Nie ma takiej skali. Amo wpadł w furję, a nawet gorzej.

– Gorzej?

– Strzelił focha. – Zerknęłam na kuzyna. – Wyobrażasz to sobie? Nie odzywa się do mnie.

Zaśmialiśmy się jednocześnie.

– To musiało być zabawne.

– Niekoniecznie, to ja spędzam z nim czas. Nie ty. Będę musiała go poskromić – wystawiłam ostrzegawczo palec – a przypominam, że dzień się jeszcze nie skończył.

– Próbowałam to sobie wyobrazić. Przepraszam, Klara.

– No widzisz, a ja nie musiałam, miałam obraz na żywo.

Kuzyn spojrzał nad moim ramieniem, parsknął i pokręcił głową. Zmarszczyłam brwi, gdy popatrzyłam na Lucę, niemo prosząc o wyjaśnienie, ale nie zdążył. Niedane mi było wysłuchać jego wypowiedzi, bo po chwili wstał, wyciągając rękę w geście przywitania do osoby stojącej za moimi plecami. Odwróciłam się i zobaczyłam pulchne usta Amo wygięte w kpiarskim uśmiechu.

– Co ty tu robisz? – spytałam zaskoczona, acz raczej mało uprzejmie.

Zoll zmrużył oczy.

– Przyszedłem zjeść z wami kolację. – Pocałował mnie w policzek, odsunął wolne krzesło tuż przy moim, usiadł i sięgnął po menu.

– Proponuję twój ulubiony stek, Amo. Krwisty – powiedział Luca. Atmosfera zgęstniała, a ja przestałam oddychać, bałam się nawet ruszyć. Zoll odłożył kartę, splótł dłonie jak do modlitwy, oczy mu pociemniały, a uśmieszek zmienił się w mroczny grymas.

– Zdecydowanie. Lubię, gdy leje się krew – stwierdził.

Przełknęłam ślinę. Kuzyn nachylił się nad stołem.

– Wiem, jesteś panem sytuacji.

– Zawsze, Luca. Zawsze. Zapamiętaj to.

Czy oni nadal mówią o steku?

– Mam przed sobą dowód na zaprzeczenie tych słów. Tym razem dopilnuj, aby niewinna krew nie została ponownie przelana. To będzie twój upadek.

Amo zacisnął usta w wąską kreskę; nic nie odpowiedział, skinął tylko głową.

I to tyle w temacie spokojnej kolacji z kuzynem. Miał nam towarzyszyć jeszcze Norbert, ale zadzwonił, że Walenty przycisnął go w jakiejś sprawie i musi zostać w kancelarii. Przyjaciel Luki również miał niebawem rozpocząć aplikację, a od początku studiów prawniczych związany był z kancelarią Drozd & Maj. Zdobywał praktykę, podglądał i uczył się zawodu od mojego taty oraz Walentego. Od śmierci rodziców nie przychodziłam do kancelarii, to miało być nasze pierwsze spotkanie po ponad dwóch latach, oczywiście oprócz tego przypadkowego parę dni temu.

– Młoda, zdecydowałaś już, co chcesz zjeść? – zagadnął Luca.

Atmosfera wróciła do normy. Całą trójką zajęliśmy się wyborem dań.

– Poproszę ryż szafranowy z warzywami.

– Okej. Ja, tak jak Amo, zdecyduję się na stek.

Obróciłam się i nachyliłam nad Zollem, kiedy kuzyn składał zamówienie.

– Skąd wiedziałaś, że tutaj jesteśmy?

– Od wujka. Powiedział mi, gdzie będziecie.

– Od wujka? – powtórzyłam.

– Tak. Coś nie tak, *principessa*?

Uśmiechnęłam się delikatnie i zaprzeczyłam.

– Wręcz przeciwnie. Wszystko w porządku.

Amo przyjrzał mi się oceniającym wzrokiem, a następnie zbliżył twarz do mojej.

– Zjem z wami i uciekam. Muszę zdążyć na zajęcia – poinformował i z czułością pogładził moje wyprostowane dziś włosy.

– Okej – zgodziłam się.

Zjedliśmy kolację bez żadnych dodatkowych spięć ani kolejnych niesprzyjających okoliczności. Panowie więcej ze sobą już nie rozmawiali. Ostra wymiana zdań była jedyną konwersacją, jaką ze sobą odbyli. Utwierdziło mnie to tylko w przekonaniu, że moje obserwacje są jak najbardziej celne. Chłopaki mają ze sobą na pieńku i przy każdej nadążającej się okazji następuje wymiana ciosów. Całe szczęście tylko słownych. Póki co. Jedyną rozmową przy stoliku była ta pomiędzy mną, a kuzynem. Dyskutowaliśmy na temat zbliżających się świąt Bożego Narodzenia i planów świątecznych. Amo tylko się przysłuchiwał. A mnie nagle oświeciło, w jakim celu przyszedł.

– Po co przyszedłeś, Amo?

– Już mówiłem, żeby zjeść z wami kolację.

Pokręciłam wściekle głową. Luca milczał, przyglądał nam się ukradkiem i udawał, że kończy posiłek.

– To nie jest odpowiedź na zadane przeze mnie pytanie. Mam je powtórzyć, żebyś tym razem był szczerzy?

Amo złapał mnie za nadgarstek, przyciągnął go do ust i patrząc mi prosto w oczy, złożył pocałunek na zewnętrznej części dłoni.

– Przyjechałem, aby zjeść...

– Nie kłam! – krzyknęłam.

Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Mówiłem, że nie chcę, aby Norbert kręcił się obok ciebie. Przyjechałem, bo chciałem mieć na niego oko...

– Jesteś... – weszłam mu w słowo, ale kontynuował swoją wypowiedź:

– ...i chciałem zjeść z tobą kolację. Tego nie możesz mi zabronić, *principessa*.

– Nie mogę ci niczego zabronić, ponieważ mnie notorycznie ignorujesz. Drwiesz ze mnie. Nie szanujesz mnie, Amo. W ogóle. – Chciałam zabrać rękę z jego uścisku, jednak złapał mocniej i trzymał nieustępliwie, choć delikatnie.

– Porozmawiamy w domu. Bez świadków. Teraz muszę iść na zajęcia, widzimy się niedługo w klubie. – Wstał, zostawił banknot na stoliku i wyszedł.

Wachlarz emocji muskał moją twarz.

– Faktycznie, będziesz musiała go poskromić, młoda.

Spiorunowałam kuzyna wzrokiem i wróciłam do jedzenia ryżu.

– Może dziś mnie przenocujesz?

– W życiu – parsknął. – Chciałbym jeszcze trochę zaznać miłości. Podrzucę cię do klubu i wracam do siebie.

Nie skomentowałam tych słów. Przyjrzałam się wnikliwie Luce, kiedy przeżuwałam posiłek. Obaj mężczyźni nie byli ze mną szczerzy. Jeden mnie okłamał, a drugi coś przede mną ukrywał.

Wyjęłam słuchawki z uszu i rozplotłam włosy. Zajęcia jeszcze trwały, więc mogłam podejrzeć, jak w skupieniu Dante z Amo prowadzą zajęcia.

Pracowali w dwóch równoległych grupach, w każdej po pięciu mężczyzn. Systematycznie podchodzili od jednego do drugiego zawodnika i pokazywali ruchy, poprawiali błędy, mobilizowali zrezygnowanych fizycznie.

W pewnym momencie Amo jakby wyczuł moją obecność: odwrócił się do mnie, na co mu pomachałam. Puścił mi oczko i z powrotem się odwrócił. Niewerbalna wymiana zdań. Chwilowe zawieszenie broni. Kolejne kłamstwo.

Oboje doskonale wiedzieliśmy, że szykowaliśmy się na wojnę.

– Może masz ochotę na kawę? – usłyszałam.

Pokręciłam głową i przytuliłam się do twardego boku Ignazia. Zadarłam głowę do góry. Różnica wzrostu była znacząca, tak samo jak brat był bardzo wysoki.

– Nie, dziękuję, Igi.

Złapał mnie w talii, robiąc zaskoczoną minę.

– Jak to?

– Wypiłam dziś sporo kawy.

– Jak poszło ci na uczelni?

– Obawiam się jednego egzaminu, reszta powinna być w porządku. Wyniki niebawem.

Może nie będę miała poprawki.

– Na pewno nie. Jesteś zbyt pilna.

– Obyś miał rację.

Zerknął na mnie tymi ciemnymi oczami; dostrzegłam w nich przez chwilę tęsknotę. Musnął dłonią mój policzek i nachylił się do mnie. Ten dotyk nie był jak zawsze przyjacielski, był bardziej romantyczny. Poczułam to wyraźnie.

– Boisz się?

Wpatrywałam się w przyjaciela jak zaczarowana. Nie byłam w stanie oderwać wzroku od jego udręczonego spojrzenia.

– Ignazio – wyszeptałam i spuściłam wzrok.

– Boisz się? – powtórzył uparcie, wwiercając się wzrokiem w moją duszę, serce i we mnie całą. Złapał moją twarz, a wtedy poczułam coś mokrego. Płakałam, a jego delikatne palce wycierały łzy płynące po moich policzkach.

– Boję się, Igi. Bardzo. To aż boli. Rozrywa mnie od środka. Wieczny strach i walka ze swoimi słabościami.

– Nie pozwolę, aby coś ci się stało. – Teraz stykaliśmy się czołami, a nasze spojrzenia zdawały się swoimi lustrzanymi odbiciami. Trwaliśmy tak dłuższy czas, zawieszeni w matni. Drzwi od sali otworzyły się na oścież, a po chwili zaczęli wylewać się przez nie wymęczeni treningiem mężczyźni. – Chłopaki już skończyły. Jedziesz z Amo?

Wróciliśmy na stare przyjacielskie tory. W bezpieczne rejony.

– Tak.

Ignazio zerknął na mnie ostatni raz. Tęsknie. Dałam mu znak głową, aby nie myślał o tym i nie wracał do przeszłości. To już było za nami.

– Dobrze, w takim razie uciekam. – Pocałował mnie w czoło i odszedł w kierunku wyjścia. Przez chwilę go obserwowałam, aż zniknął z pola widzenia.

– Czy Amo wie? – Doleciał do mnie szept.

– To sprawa pomiędzy mną a Ignaziem.

– Myślę, że powinien wiedzieć, z czym się mierzy.

– A z czym się mierzy?

– Z tym, że młodszy ma miejsce w twoim sercu.

Roześmiałam się drwiąco. Przyjęłam pozycję obronną.

– Zawsze miał, Dante. I nikt ani nic tego nie zmieni. Nigdy. Amo mnie zostawił, nie zapominaj o tym – wytknęłam.

– Mimo wszystko uważam, że powinien wiedzieć.

Przekręciłam się lekko w bok, dzięki czemu teraz staliśmy twarzą w twarz.

– Nie jestem mu nic winna. A ty skąd wiesz?

– Jestem dobrym obserwatorem, Klara.

Pierwszy raz nie wiedziałam jak postąpić, co powiedzieć, jak się zachować.

Skrzyżowałam ręce.

– Nie będę mówić o Ignaziu, bo to jeszcze bardziej go wzburzy. Już i tak Amo ma problem, że na świecie są mężczyźni, którzy oddychają tym samym powietrzem co ja. Poza tym to moja sprawa, Dante.

– Tak, ale nic nie zaboli go bardziej, jak cios w serce.

Skrzywiłam się na te słowa.

– Przestańcie wiecznie wtrącać się i włączyć buciarami w każdy zakamarek mojego życia.

– Chcę, aby wszystko było jasne i klarowne, młoda.

– A ja nie chcę, aby to źle odebrał. Znasz go. Zaraz dorobi niepotrzebną historię.

– Niepotrzebną? Jesteś tego pewna, Klara?

– Niepotrzebną. Ignazio mnie wspierał, był przy mnie, kiedy Amo uciekł jak tchórz. Potrzebowałam wtedy wsparcia i bliskości. Opanowaliśmy się w odpowiednim momencie. Do niczego między nami nie doszło, nie chcieliśmy zaprzepaścić lat naszej przyjaźni. Ignazio jest dla mnie ważny i zawsze będzie. Zawsze – podkreśliłam. – Ale jest tylko moim przyjacielem.

– A jak daleko wasza przyjaźń zaszła, młoda? – usłyszałam za sobą mocny głos.

Odetchnęłam i spojrzałam wściekła na Dantego. Wiedziałam, że moja ksywka z ust Amo to nie był przypadek. To było ostrzeżenie i jednocześnie znak. Mogłam się tylko domyślać, jak bardzo był wzburzony oraz rozczarowany moją postawą.

– Doskonale o tym wiesz, Amo. Przypomnij sobie naszą ostatnią rozmowę – odpowiedziałam spokojnie, choć tak naprawdę starałam się ugasić wewnętrzny pożar.

Zoll w kilku krokach znalazł się przede mną, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Rozumiem, że pocałunki się do tego zaliczają?

Dante stęknął. Przekazałam mu ruchem głowy, że ma opuścić pomieszczenie. Zrobił to bez ociągania, a wręcz z wyraźną ulgą.

– Nie obrażaj mnie. – Uniosłam palec wskazujący. – Całowałam się tylko z dwoma mężczyznami.

Brwi Amo wystrzeliły w górę, zrównując się prawie z linią włosów.

– Dwoma?

– Tak. Porozmawiamy w domu. Bez świadków – powtórzyłam, cytując go jednocześnie.

Chciałam opuścić jak najszybciej szkołę sztuk walki. Ściany zaczęły na mnie napierać, nie mogłam pozbierać myśli. Musiałam grać na czas i chwilowo improwizować.

– Dobrze – warknął przez zęby.

Amo wskazał głową drzwi wyjściowe, po czym położył delikatnie, ale stanowczo dłoń na moich łędźwiach i ruszyliśmy do auta.

Bałam się tej konfrontacji. Byłam pewna, że cokolwiek bym nie powiedziała, Zoll i tak odbierze to przekornie. Czułam się jak owieczka idąca na rzeź. Wilk nadal był wilkiem, w tym momencie strzepił sobie na mnie zęby, a ja nie miałam dokąd uciec.

Polowanie się rozpoczęło.

A ja na starcie zostałam schwytana w pułapkę.

ROZDZIAŁ 30

Amo

Zakończyłem wszystkie sprawy. Gwałtownie wstałem z krzesła, złapałem płaszcz i wyszedłem z gabinetu. Napięcie całego dnia zeszło ze mnie jak powietrze z przekłutego balonika. Ruszyłem przed siebie; zatopiony w myślach prawie staranowałem jakąś postać. Nie zauważyłem drobnej sylwetki idącej naprzeciw, która w ostatniej chwili odskoczyła na bok.

– Amo, co ty ostatnio taki rozkojarzony jesteś? Zupełnie cię nie poznaję. Zakochałeś się?

– Cześć, Kasia. Spieszę się.

Znajoma zaśmiała się z wyczuwalną drwiną.

– Aha, rozumiem. Jak sprawy? Ruszyło coś do przodu?

– Korolow wykonał ruch, pokazał się wczoraj na cmentarzu i z tego, co mi wiadomo, to skurwiel był dziś też pod uczelnią. Kręci się wokół Klary, a na mieście mówią, że zaczął węszyć przy sprawie.

– Będzie mataczył?

– Uruchomił kontakty.

– Macie go pod obserwacją?

– Jasne! Przecież nie siedziałbym spokojnie w biurze, gdyby Klarze coś zagrażało.

– A jak Klara? Polepszyło się?

Potarłem skronie i zjechałem dłońmi na policzki, uderzając się trzykrotnie.

– Nie. Wszystko się wręcz nasiliło. Nie śpi, mało je, jest już tym wszystkim zmęczona i cały czas, poza może dwoma momentami, kiedy się otworzyła, wszystko chowa w sobie. Kurwa! Nie wiem już, jak mam się zachowywać ani jak do niej dotrzeć.

– Pamiętaj tylko, abyś był spokojny. – Spojrzałem na nią. Kasia uniosła brwi w zaskoczeniu; chyba zadziałała kobieca intuicja. – No nie gadaj! Co zrobiłeś, Amo?

– Straciłem nad sobą panowanie, chciałem przyprzeć Klarę do muru.

– I?

– Prędeż to ja przebiję głową mur.

– Musiała wpaść w złość. Wybiłeś ją z rytmu. Powiedziała coś albo zrobiła jakiś dziwny gest?

Zerknąłem na znajomą zaskoczony. Miała rację, nie pomyślałem o tym wcześniej.

– W sumie... Tak. Były dwie sytuacje.

– Co takiego? Powiedz mi.

– W pewnym momencie nie pozwoliła mi do siebie podejść ani się dotknąć. Nie chciała, żebym w ogóle jej dotykał.

Kasia zastygła na chwilę w bezruchu, przełknęła ślinę i zrobiła jakąś dziwną minę.

– Co jeszcze?

– Zadała mi pytanie.

– Jakie?

– Spytała, czy chcę, by mnie też musiała się obawiać.

– O!

– Co jest? – wymamrotałem.

– Mam pewne przypuszczenia, Amo. Powiedz mi, kiedy będzie przesłuchanie?

– Po świętach Klara ma składać nowe zeznania, a przesłuchanie wystawiłem z datą po Nowym Roku.

– Okej, chcę być obecna podczas składania zeznań i w trakcie przesłuchania – oświadczyła.

– Dlaczego?

– Chciałabym zobaczyć ją w sytuacji stresowej, po prostu ją poobserwować. Jedyne informacje, jakie mam, pochodzą od ciebie. Wiesz, jak jest, Amo, możesz nie być obiektywny. – Wzruszyła ramionami.

– Masz rację – przyznałem niechętnie. – Co podejrzewasz?

Kasia posłała mi trudne do rozszyfrowania spojrzenie.

– To, o czym myślę, zachowam jeszcze dla siebie. Nie chcę wprowadzić cię w błąd.

– Nie lubię żyć w niewiedzy.

– Znam cię i doskonale o tym wiem, dlatego też jesteś takim specjalistą, Amo. Nigdy nie odpuszczasz, ale musisz chwilę wytrzymać. Kto będzie prowadził przesłuchanie?

– Pewnie tak jak ostatnio, Piotr – odparłem.

– Zmień go.

– Co? Po co? – zdziwiłem się.

– Zmień go. Chciałabym zobaczyć, jak zachowa się Klara. Piotra już zna, prawda?

– Tak, prowadził z nią wszystkie rozmowy.

– W takim razie podczas przesłuchania nastąpi zamiana. Tylko jej o tym nie uprzedzaj – zaznaczyła.

Posłałem znajomej karcące spojrzenie.

– Niby jak mam ją uprzedzić?

– No nie gadaj! Jeszcze jej nie powiedziałaś? – huknęła Kasia.

– Nie.

– Jezu, Amo. Kręcisz sobie bicz na własną dupę.

Zaśmiałem się smętnie.

– Nie ty pierwsza mi to mówisz.

– To najwyższa pora posłuchać większości – burknęła.

Palce na kierownicy zaciskałem tak mocno, że mnie rozboleły. Czekala mnie przeprawa ze złością, bo byłem pewien, że szybko doda dwa do dwóch i przejrzy mnie na wylot, a do tego Luca i nasze niedokończone sprawy. Głowa mi już pękała od rana, a teraz wszystko się nasiliło. Jechałem do restauracji z myślą, że najchętniej rozwaliłbym łeb tej gnidzie, jednak wszystko w swoim czasie. Byłem systematyczny, stosowałem metodę małych kroków. Czysty pragmatyzm.

Przekroczyłem próg knajpy i zacząłem lustrować otoczenie. Przy stoliku siedziała Klara z kuzynem, lecz nigdzie nie zauważyłem wspomnianej wcześniej osoby. Ruszyłem do nich; tak jak przypuszczałem, sytuacja w pewnym momencie stała się bardzo napięta, ale ze względu na Klarę opanowałem się. I tylko dzięki temu Luca nie wylądował ponownie na ostrym dyżurze ze złamanymi kończynami i obitą mordą. Zjadłem w ciszy, starając się zagłuszyć pulsowanie w skroniach oraz rozchodzący się po płacie czołowym tępy ból. Nie miałem ochoty na żadną rozmowę, a tym bardziej kłótnię. Kłótnię, którą zresztą zdusiłem w zarodku, po prostu wychodząc z lokalu. Łyknąłem sporą dawkę leków przeciwbólowych i udałem się do klubu, gdzie miałem poprowadzić ostatni dziś trening.

Całe szczęście leki zaczęły działać, ból odchodził.

Z ulgą spojrzałem na zegar wiszący na ścianie: jeszcze pięć minut i na dziś koniec. Po szybkim prysznicu będę mógł wreszcie wałnąć się na łóżko. O niczym innym nie marzyłem. Poważnie, padałem na twarz. Zastanawiałem się, jak Klara funkcjonuje, skoro praktycznie nie spała. Mnie nie potrzeba wiele snu, tak myślałem, tymczasem po kilku takich wyczerpujących dniach i codziennych intensywnych treningach, a także ciężkich akcjach, okazało się, że mój organizm zaprotestował, potrzebowałem odpoczynku. Nie chciało mi się już nic. Głowa mi pękała, mięśnie paliły, byłem zwyczajnie wykończony.

A może stary?

Ścisnąłem nasadę nosa, tymczasem wskazówka zegara przesunęła się o minutę. Kurwa, ale ten czas się wlekl. Lubiłem swoją pracę, lubiłem treningi, jednak dziś wszystko było mi po prostu nie po drodze. Przypomniał mi się Luca i jego ostrzeżenie, przez co warknąłem pod nosem, zaciskając pięści. Musiałem to zrobić zbyt gwałtownie, za głośno, ponieważ Dante obdarzył mnie od razu swoim krzywym uśmiechem. Pokazałem mu środkowy palec, na co uraczył mnie szerokim uśmiechem, od którego majtki kobiet opuszczały się w dół. Mnie w tym momencie opuściła jedynie cierpliwość. Pokręciłem głową i odszedłem na drugi koniec sali. Wskazówka przesunęła się o dwie minuty. Psia mać. Zacząłem odliczać do stu.

Ostatecznie skończyłem prowadzić zajęcia. Odwróciłem się, aby zabrać torbę treningową i ponownie spojrzałem w miejsce, gdzie wcześniej stała Klara. Torba wypadła mi z rąk, uderzając z hukiem na podłogę, kiedy zobaczyłem, jak jej ramiona drżą, głowa jest zwieszona w dół, a po bladych policzkach lecą łzy. Włączył mi się tryb pitbulla gotowego do zagryzienia na śmierć. Wykonałem ruch, by do niej podejść, lecz Dante zatrzymał mnie w miejscu i gestem ręki wskazał na stojącego tuż obok Ignazia.

Dopiero teraz go dostrzegłem. Byłem tak zapatrzony w obraz zmizerniałej dziewczyny, tak zmęczony, że nie ogarniałem rzeczywistości. Marzyłem już tylko o tym, aby położyć się do łóżka z Klarą u boku i odciąć od wszystkich, a zamiast tego stałem pośrodku sali treningowej, patrząc, jak mój młodszy brat szepcze coś do niej, a ona cała drżąca wtula się w niego. Obserwowałem ich jak jastrząb. Nie podobało mi się to, co widziałem. Ignazio złapał Klarę i mocno przytulił. Wpatrywali się w siebie.

Długo.

Za długo.

Gdy kontakt wzrokowy został przerwany, dziewczyna pokręciła głową, na co młodszy coś odpowiedział i szybkim krokiem wyszedł. Nie podobało mi się, jak na nią spoglądał. To był dziwny obrazek. Pierwszy raz widziałem, aby w taki sposób na siebie zerkali. Odniosłem wrażenie, że nie było to spojrzenie czysto braterskie.

Już miałem wyjść z sali, kiedy zatrzymał mnie jeszcze na chwilę jeden z uczniów. Kiwnąłem głową średniemu na znak, że zaraz do niego dołączę.

I bardzo szybko tego pożałowałem. Poczułem się, jakbym oberwał pięścią w brzuch.

Zaskoczenie, złość i rozczarowanie wylewały się ze mnie, gdy podążałem za Klarą do samochodu.

– Masz dwa wyjścia – zwróciłem się do niej całkowicie nabuzowany, kiedy przemierzaliśmy trasę warszawskimi ulicami – albo powiesz mi sama, albo dowiem się wszystkiego osobiście. I wtedy być może nie będzie ciekawie.

– Nie musisz ci się z niczego tłumaczyć – natychmiast zripostowała.

Kurwa!

Zatrzymałem gwałtownie auto, wrzuciłem awaryjne, odpiąłem pas, w sekundę

szarpnąłem drzwi od strony pasażera, odetchnąłem i kucnąłem przed bladą dziewczyną.

– Jesteś tego pewna?

Skrzyżowała ręce. Buntowała się.

– Jestem.

– Zadam pytanie tylko raz, Klara. – Wystawiłem palec wskazujący. – A ty zastanów się porządnie, zanim odpowiedź wyjdzie z twoich ust, bo nie będziesz miała odwrotu.

Obrzuciła mnie wściekłym spojrzeniem i nagle zastygła, a jej źrenice rozszerzyły się. Poczulem zapach dymu z papierosa tuż obok.

– Jakiś problem czy zwykła kłótnia kochanków?

Zamknąłem błyskawicznie drzwi od strony pasażera, dodatkowo zasłaniając je swoim ciałem. Wyprostowałem się, odwróciłem i odezwałem szeptem:

– Dawno się nie widzieliśmy, Koral, co? Czy może tak tęsknisz za kratkami? Wiesz, że masz zakaz zbliżania się.

– Panie komisarzu, przecież to czysty przypadek. – Zarechotał. – Przejeżdżałem obok i zobaczyłem samochód na awaryjnych. Jestem przykładnym obywatelem, chciałem pomóc. – Przyłożył rękę do serca, którego ewidentnie nie miał. – Słowo harcerza.

– Spierdalaj, Maksym. Lepiej, żebym cię więcej nie widział w okolicy. Nie chcę słyszeć, że kręcisz się koło Klary. – Podeszedłem jeszcze bliżej, zmuszając go do odwrotu. – Zrozumiałeś?

– Czy to groźba od funkcjonariusza publicznego?

– Uprzejma informacja. – Trąciłem go ramieniem po drodze do drzwi od strony kierowcy.

– Boleśnie się przekonałem, w jaki sposób psiarnia informuje.

– Wypadki się zdarzają. – Wzruszyłem ramionami, posyłając mu zimny uśmiech. – Trzeba było leżeć na glebie jak na przykładnego obywatela przystało, a nie rzucać się i gwiazdorzyć.

– Gównu na mnie masz, Zoll – wrzasnął.

– Gównu to się rozleje, Koral, a ty w nim utoniesz. – Bydlak zaśmiał się i spojrział w kierunku siedzenia pasażera. – Nawet na nią, kurwa, nie patrz – warknąłem.

– Wolałbym zrobić z nią co innego. – Oblizał usta. Zawrzałem. Uśmiechnął się szeroko. – Oj, zdecydowanie co innego. – Nie odrywając wzroku od Klary, ciągnął swoje wynurzenia, a ja miałem ochotę strzelić mu teraz prosto między oczy. – Taka młoda, z porządnej rodziny i pewnie niedoświadczona w tych sprawach. Powiedz, Zoll, szybko się uczy?

– Koralow – ostrzegłem przez zaciśnięte zęby.

– Wypiękniała przez ten czas. – Zacmokał. Zgrzytnąłem zębami. – Na pewno ma powodzenie u mężczyzn. Myślę, że mogłaby zrobić karierę w mojej agencji.

– Spierdalaj, i to już. Następnym razem nie będę taki łaskawy.

Maksym zaśmiał się jak wariat, posłał Klarze całusa i wsiadł do auta. Poczekalem, aż odjedzie. Dopiero kiedy zniknął z zasięgu wzroku, otworzyłem drzwi.

– To się nigdy nie skończy, Amo – doleciał do mnie cichy szept.

– Skończy się.

– To dlaczego nic na niego nie mają? Dlaczego policja pozwala mu chodzić po mieście? Bezkarnie mnie nachodzi i zastrasza, śmieje mi się prosto w twarz! Ktoś mu pomaga i przekazuje informacje. Ktoś z policji z nim współpracuje.

– O czym ty mówisz, Klara? – zdziwiłem się.

– O niczym. Muszę zadzwonić do Walentego, powiedzieć mu, co się stało.

– Klara...

– Mogę ci zaufać, Amo? Tak naprawdę zaufać? – Złapała mnie desperacko za rękę.

– Oczywiście, *principessa*. – Spojrzałem jej w oczy.

- Czy ty mnie okłamujesz? Ukrywasz coś przede mną?
- Nie. – Bez mrugnięcia okiem perfidnie skłamałem.
- To mi wystarczy. – Ścisnęła moją dłoń, a ja właśnie w tym momencie, używając kolokwializmu, nasrałem we własne gniazdo.

ROZDZIAŁ 31

Kilka dni później

Klara

W głowie mi wirowało, a uśmiech nie schodził z twarzy, kiedy Krzysiek oderwał moje ciało od ziemi i zaczął okręcać pod salą, gdzie właśnie rozwieszono listy z ocenami.

– A tak się bałaś wyników, mówiłem, że będzie dobrze.

– Mówiłeś.

– To co? Kawa?

– Oczywiście oczywiście!

– To dawaj, lecimy. – Odstawił mnie delikatnie. – Poczekaj, wezmę nasze płaszcze.

– Okej. – Poczułam wibracje gdzieś z tyłu; szybko ściągnęłam plecak, aby wyjąć telefon.

Z ekranu uśmiechał się do mnie Amo. Zrobiłam mu zdjęcie z ukrycia, gdy nie miał tej swojej codziennej przerażającej miny i był rozluźniony podczas naszego wieczornego oglądania zupełnie nic niewnoszących do życia programów telewizyjnych.

Kliknęłam w zieloną słuchawkę.

– Tak?

– Jak wyniki? – spytał tym głębokim głosem, który zawsze powodował przyjemne odczucia, a zarazem wprowadzał mnie w stan lekkiego podniecenia.

– Do przodu.

– Jak zwykle oszczędna w słowach – stwierdził z rozbawieniem.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Uczę się od najlepszych – mruknęłam przeciągle do słuchawki.

– Jakie masz teraz plany?

– Idę na kawę z Krzyśkiem i kilkoma osobami z grupy, później przyjeżdża po mnie Ignazio. Dziś mam razem z cicią szykować potrawy na wigilię u Walentego. Przyjedzie też Zofia, żeby spędzić z nami czas.

– Nastąpiła jakaś zmiana? – Głos mu się zmienił i teraz był ostrzejszy, z wyczuwalną złością oraz irytacją.

– Nie rozumiem.

– Luca miał cię zawieźć – oznajmił sucho.

– Już o tym rozmawialiśmy, Amo – odparłam twardo.

– I znasz moje zdanie na ten temat, *principessa*.

– A ty znasz moje.

– Klara – warknął do słuchawki ostrzegawczo.

Przewróciłam oczami.

– Zadzwoiłam do Ignazia, poprosiłam, aby to on mnie odebrał. Nie będziemy się widzieć przez święta, bo leci z Dantem i rodzicami do Włoch. Lucę mam na co dzień. I ciebie też – dodałam.

– Nie podoba mi się to.

Ugryzłam się w język. Nie skomentowałam, postanowiłam uciąć temat. Nie chciałam mieszać się w sprawy chłopaków. Byłam neutralna w ocenie sytuacji, ale zachowanie Zolla mnie

momentami wręcz zadziwiało, a jego reakcja oraz dziwna rozmowa, którą przeprowadził z Ignaziem po sytuacji w klubie, wręcz wybiła z rytmu. Tym bardziej, że chodziło przecież o jego brata.

– Muszę kończyć, Amo. Krzysiek przyniósł nasze płaszcze i wychodzimy z uczelni. Widzimy się niebawem u wujków.

– Klara. – Znowu wszedł na łagodne nuty.

– Tak? – Powiedział coś po włosku. Nie cierpiałam, kiedy to robił, nic z tego nie rozumiałam. Znałam tylko podstawowe i najprostsze słowa. Skojarzyłam, że brzmiało to tak samo jak wyrażenie, którym się do mnie zwracał zawsze po naszym zbliżeniu. To był pierwszy raz, poza tymi intymnymi momentami, gdy tego użył.

– Jesteś okropny, wiesz, że nic nie rozumiem – oburzyłam się. Doleciał do mnie wesoły śmiech.

– Kiedyś ci to przetłumaczę, *principessa*.

– Kiedyś? Ale nie ubliżasz mi? – Roześmiał się jeszcze głośniej. Uwielbiałam to.

– Nie. Zdecydowanie nie.

– Wierzę ci. Do zobaczenia.

– Do zobaczenia.

Schowałam telefon do plecaka. Odwróciłam się w stronę Krzyśka – znajomy, jak na prawdziwego dżentelmena przystało, pomógł mi włożyć płaszczy, następnie poprawił obszerny szal i niesforne loki wystające spod czapki. Zapiął swój długi, sportowy i puchowy płaszczy w kolorze moro, zarzucił na głowę kaptur, a na koniec pokazał mi uroczy dołeczek w policzku wraz z rzędem równych zębów. Ruszyliśmy żwawym krokiem do naszej kawiarni.

Świętowaliśmy.

Na uczelni oficjalnie rozpoczęła się przerwa świąteczna, a my mieliśmy wszystkie egzaminy zdane, prace zaliczeniowe oddane. W końcu mogliśmy spokojnie spędzać czas wolny od studiów, bez dodatkowego obciążenia, stresu i poprawek. Prawie trzy tygodnie bez nauki. Na zajęcia mieliśmy wrócić po święcie Trzech Króli. Planowałam w tym czasie przygotować się do praktyk oraz przeprowadzki, żeby już ostatecznie zostać sąsiadką Zofii. Czekala mnie jeszcze rozmowa na ten temat z Amo. Jednak przede wszystkim chciałam odwiedzić jedno miejsce.

Miejsce, od którego odcięłam się z dnia na dzień. Miejsce, w którym byłam sobą. Miejsce, które mnie ukształtowało. Miejsce, które dawało mi radość.

– Masz ochotę na coś specjalnego oprócz kawy? – spytał Krzysiek, kiedy przekroczyliśmy próg kawiarni, a dzwięczny dzwoneczek oznajmił właścicielkom, że kolejni klienci właśnie weszli do środka.

– Skoro świętujemy, to pójdę na całość – powiedziałam wesoło.

– Czyli?

– Wezmę sernik – stwierdziłam z przekonaniem.

Znajomy zmarszczył brwi, pokręcił głową, a ręką wskazał stół, gdzie siedziało już kilka osób z naszego wydziału. Widząc moje zawahanie, delikatnie mnie popchnął i szepnął do ucha:

– Usiądź przy tej dziewczynie w czerwonej bluzie, to jest Justyna. Miała zająć nam miejscówkę w niewielkiej odległości od reszty. Zaraz do ciebie przyjdę, złożę tylko zamówienie.

Przygryzłam nerwowo dolną wargę. Pozwoliłam, aby Krzysiek zdjął, a następnie odwiesił mój płaszczy.

– Dobrze. – Wyprostowałam się. Niepewnie ruszyłam w stronę osób, z którymi oprócz paru zdawkowych słów tak naprawdę nie zamieniłam nawet zdania przez cały okres studiów.

– Klara, siadaj tutaj – krzyknęła ładna blondynka, machając do mnie. Dziewczyna miała niebieskie oczy, ale najbardziej charakterystyczną cechą były pomalowane na krwistą czerwień

usta. Skinęłam jej głową, posłałam błądy uśmiech i zrobiłam, jak nakazała.

– Cześć – zwróciłam się do niej.

Uśmiechnęła się wesoło.

– Jestem Justyna. Miło mi cię w końcu poznać.

– Mnie również. Ładna szminka. – Wskazałam na umalowane wargi.

– Dziękuję, uwielbiam czerwień.

Poczułam, jak kanapa po mojej wolnej stronie ugina się pod ciężarem osoby zajmującej miejsce obok. Spięłam się momentalnie.

– Już jestem – szepnął mi do ucha uspokajająco Krzysiek i położył dłoń na moim ramieniu. Rozluźniłam się, a nasze spojrzenia się skrzyżowały. Czułam się przy nim bezpiecznie. Z uśmiechem spjrzałam na Justynę, która w tym momencie wpatrywała się gniewnie w męską dłoń nadal spoczywającą na moim ciele. Krzysiek cofnął rękę, a Justyna szybko przyjęła zadowolony wyraz twarzy i uśmiechnęła się do mnie.

– Co mi zamówiłeś? Sernik?

Krzysiek poruszył wesoło brwiami.

– Niespodzianka.

– Nie lubię niespodzianek.

– Ta ci się spodoba.

– Zachowujecie się jak stare małżeństwo – odezwał się piskliwy kobiecy głos. Oboje zwróciliśmy się w stronę, z której pochodził. Naprzeciwko siedziała wymalowana szatynka w bardzo obcisłej bluzce opinającej pokaźny biust, wręcz ordynarnie wylewający się przez głęboki dekolt.

– Masz jakiś problem, Anka? – zapytał Krzysiek takim głosem, jakiego jeszcze u niego nie słyszałam. Spojrzałam na niego zaskoczona, bo ten ton do tej pory kojarzyłam tylko z Amo. Był władczy, ostry i z nutą irytacji. A przecież Krzysiek był zupełnym przeciwieństwem Zolla. Złapałam znajomego za rękę w geście uspokojenia. Zerknął na mnie kątem oka, czekając na odpowiedź od dziewczyny. Wyraźnie wyczuwałam buzujące w nim emocje. Atmosfera zrobiła się bardzo nerwowa. Wzburzenie było wręcz namacalne.

Przełknęłam ślinę, a szatynka rozciągnęła wargi w sztucznie miłym uśmiechu.

– Nie, Krzysiu. Chciałam jedynie zauważyć, że nasza koleżanka ze studiów jest bardzo wstydliva i małowówna, a mimo to koło niej kręcą się sami przystojni mężczyźni. Widziałam dwóch na wydziale i jednego na parkingu. Ciebie też owinęła sobie wokół palca. Czy to nie dziwne? A może tylko udaje taką niewinną...

Zastygłam na moment; byłam zirytowana jej wypowiedzią. Krzysiek napiął mięśnie.

– Czy ty właśnie zasugerowałaś to, co myślę? – odezwałam się do niej, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.

– Stwierdzam fakt. – Przeniosła swój wzrok z Krzyśka na mnie, lecz fałszywy uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

– Stwierdzasz fakt?

– Owszem.

– Wydaje mi się, że raczej insynuujesz. – Spojrzałam na nią z odrazą i ciągnęłam: – Bo gdybyś stwierdzała fakt, musiałabyś wyłożyć niezbite dowody na poparcie swojej tezy. A ty mówisz, co ślina przyniesie ci na język. Stworzyłaś sobie w głowie jakiś obraz, aby mnie ośmieszyć przed resztą grupy. Chciałaś wykreować wizerunek dziewczyny, która wykorzystuje kobiece sztuczki, by złapać faceta. Nie byle jakiego, przecież musi być przystojny i zapewne bogaty, co? Inteligencja nie jest dla ciebie ważna, tylko zasób portfela. Nie znam cię, teraz nawet nie chcę poznać i cieszę się, że wcześniej nie musiałam. Na pewno nie zostaniemy

przyjaciółkami. A jeśli masz jakiś problem, to zwracaj się do mnie bezpośrednio i patrz mi przy tym prosto w oczy. Jak widzisz, potrafię mówić. Nie tracę jednak czasu na rozmowę z osobami, które na to nie zasługują.

Odetchnęłam głęboko i oparłam się o kanapę. Ręce dygotały mi ze zdenerwowania. Dziewczyna spurpurowiała, wydała z siebie jakiś trudny do zidentyfikowania dźwięk, ni to pisk, ni to wrzask, i ostentacyjnie wstała.

– Zaorałaś – powiedział ktoś przy stoliku, a ja poczułam, jak ramię Krzyśka przyciąga mnie do siebie.

– Nie przejmuj się – wyszeptał mi do ucha – ta dziewczyna wszystkim działa na nerwy. Nikt tak o tobie nie myśli, Klara. Większość na pewno kojarzy twoją sytuację i zdają sobie sprawę, dlaczego jesteś wycofana.

Zamknęłam oczy i złapałam Krzyśka kurczowo. W tej chwili po prostu tego potrzebowałam.

– Dziękuję.

Do stolika podano desery. Przede mną postawiono ogromny kawałek ciepłego brownie z gałką lodów waniliowych. Wszystko to gęsto polane sosem czekoladowym.

Spojrzałam na Krzyśka; uśmiechał się figlarnie.

– Masz to wszystko zjeść. Jeśli tak się nie stanie, poczuję się urażony.

– Nie wiem, czy dam radę.

Spowaźniał, a uśmiech zniknął z jego przystojnej twarzy. Wbił we mnie wzrok i chwycił za nadgarstek.

– Klara, ostatnio bardzo zeszczuplałaś. Martwię się o ciebie.

– To przez stres. Nic mi nie jest.

– Chciałbym, abyś zaczęła normalnie jeść.

– Dobrze, postaram się. – Wbiłam wzrok w stół.

Dotknął delikatnie palcami mojej brody i uniósł ją nieznacznie.

– Nie staraj się, tylko zacznij jeść.

Odepchnęłam jego dłoń z uśmiechem.

– Zabierz rękę, bo naprawdę pomyślą, że coś nas łączy.

– Przecież łączy – puścił oczko – przyjaźń.

– Wierzysz w przyjaźń między kobietą a mężczyzną? – wtrąciła się w naszą wymianę zdań Justyna, a jej pytanie skierowane było do chłopaka.

– Owszem – odpowiedział natychmiast.

– Uważasz, że mężczyzna może przyjaźnić się z kobietą i nie myśleć o niej seksualnie?

Mięsień w szczęce Krzyśka drgnął.

– Tak uważam.

– A ja uważam, że nie ma czegoś takiego jak przyjaźń damsko-męska. Przerabiałam to i skończyło się katastrofą, mój związek nie przetrwał – zaoponowała z przekonaniem.

– Nie możesz postrzegać zachowań innych ludzi przez własne doświadczenia, Justyna – zripostowałam natychmiast.

Przyjrzała mi się zaskoczona.

– Co masz na myśli, Klara?

Oblizyłam spierzchnięte usta.

– Podejrzewam, że było wiele czynników, które sprowokowały cię do podjęcia takiej decyzji. Musisz po prostu wiedzieć, gdzie jest granica.

– A może ja nie znałam granicy?

– A może zwyczajnie nie czułaś tego czegoś do ówczesnego chłopaka? Gdybyś

postrzegają go jako miłość swojego życia, nie myślałabyś w tych kategoriach.

– Myślisz, że go nie kochałam?

– Tego nie powiedziałam. Wydaje mi się, że jeśli kogoś kochasz, to masz w sobie instynkt zachowawczy, pewne sytuacje postrzegasz jako zagrożenie, unikasz ich i starasz się nie dopuścić do dwuznaczności. Przyjaźń z miłością często przecież idą w parze, wiele par najpierw się przyjaźniło, zanim weszło na etap związku i seksualności. Ale wierzę w to, że mając kogoś u swego boku, do kogo żywisz ogromne uczucia, można przyjaźnić się także z drugim mężczyzną. Bez podtekstów, bez pociągu seksualnego. Zwykła, czysta więź emocjonalna między dwojgiem ludzi. Zupełnie inna od tej, która łączy nas z partnerem.

– Byłaś kiedyś zakochana, Klara?

Spojrzałam Justynie prosto w oczy, a po chwili zawahania odparłam zdławionym głosem:

– Byłam.

I zostałam oszukana.

I zostałam zraniona.

– Jak spędzacie święta? – odezwał się Krzysiek, zmieniając temat. Byłam za to bardzo wdzięczna. Złapałam jego rękę w cichym podziękowaniu, na co mrugnął wesoło. Rozmawialiśmy już tylko na neutralne tematy.

Zjadłam cały kawałek ciasta, wypiliśmy dwie kawy. Ledwo siedziałam z przejedzenia w oczekiwaniu na przyjazd Ignazia. Większość osób opuściła już kawiarnię – zapanował szal zakupów świątecznych, wszyscy chcieli wykorzystać w miarę wczesną porę, aby uniknąć kolejek i korków. Przy stoliku naszej grupy siedzieliśmy w trójkę plus jakiś chłopak. W ogóle go nie kojarzyłam. Nie wchodził z nami w interakcje, nie podnosił wzroku i bawił się telefonem. Doskonale wiedziałam dlaczego. Maskował się. Tak samo jak ja.

Dzwoneczek nad drzwiami wejściowymi ponownie zadźwięczał. Zerknęłam dyskretnie w tamtą stronę pomiędzy wymianą zdań z moimi rozmówcami. Do pomieszczenia wszedł wysoki mężczyzna, rozmasował zmarznięte ręce i podszedł do lady złożyć zamówienie.

Zmarszczyłam brwi i wyjęłam z plecaka telefon, po czym wybrałam numer.

– Co jest, młoda? Za dziesięć minut będę – odezwał się Ignazio.

– Zaparkuj na parkingu, zaraz tam przyjdę.

– Przecież mieliśmy spotkać się w kawiarni.

– Wiem.

– Coś się stało?

– Nie. Możesz to dla mnie zrobić?

– Okej, ale Krzysiek ma cię odprowadzić. Daj mi go do telefonu.

– Igi!

– Nie dyskutuj ze mną. Bądź grzeczną dziewczynką.

Ściszyłam głos.

– Przecież wiesz, że nie jestem grzeczną.

– Bo w końcu jesteś sobą. A teraz daj mi Krzyśka do telefonu albo przyjdę do kawiarni.

– Szantażysta – fuknęłam.

– Tak mnie jeszcze nie nazwałaś. Przyjmuję komplement – zarechotał, a ja przekazałam komórkę.

Kilka minut później udaliśmy się z Krzyśkiem na parking pod naszym wydziałem; Ignazio już na mnie czekał. Wsiadłam do samochodu, zapięłam pas i spojrzałam w lusterko wsteczne. Tak jak podejrzewałam, mężczyzna z kawiarni szedł za mną, a teraz starał się wtopić w tłum na Krakowskim Przedmieściu.

Byłam obserwowana.

Szyja zeszywniała mi ze strachu, a ręce zaczęły niekontrolowanie drżeć. Musiałam szybko schować je pod uda, żeby Ignazio niczego nie zauważył.

I po raz pierwszy zaczęłam się modlić.

– A słyszałaś opowieść o tym, jak Klara ze swoim kuzynem prawie spalili dom wujków?
– spytał Ignazio Zofię. Dekorowaliśmy pierwszą partię pierników, druga piekła się w piekarniku. W domu unosił się zapach przyprawy korzennej. Pachniało wspaniale. Świętecznie.

Tuba z lukrem zacisnęła się w mojej dłoni za mocno i wyszedł z niej kleks.

– Prawie robi różnicę, Igi – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Najmłodszy z chłopaków Zoll uniósł rozbawiony brew.

– Tak?

Przewróciłam oczami i wypiąłam na raz podstawiony przez ciotkę Chiarę kieliszek białego, schłodzonego wina.

– Chodziło o kuchnię. I testowaliśmy system przeciwpożarowy. – Wzruszyłam ramionami.

Zofia zagryzła wargę, aby stłumić chichot. Ignazio nie był taki dyskretny i wybuchnął gromkim śmiechem. Zawsze go śmieszyła ta opowieść. Wujek zasłonił się gazetą, ale drżące ciało zdradzało, że również dobrze bawił się moim kosztem. Po tylu latach potrafił się z tego śmiać, choć wtedy do śmiechu było mu daleko.

– Młoda była bardzo pomysłowym dzieckiem i... psotnym – zwrócił się ponownie do Zofii mój przyjaciel.

– Powiedziałybyś, że ciekawskim, Ignazio – odparłam.

– Aha – skwitował.

Rozciągnęłam usta w złośliwym uśmiechku, a zaraz po tym zmrużyłam oczy.

– A może opowiesz wszystkim, jak poszliśmy na ognisko... – Doskoczył do mnie w kilku krokach, przystawiając dłoń do ust.

– Obiecałaś mi, Klara – warknął wprost do mojego ucha. Wzruszyłam ramionami i wskazałam palcem na jego dłoń, na co niepewnie ją zabrał. Ugiął kolana, aby się ze mną zrównać.

– I co, cwaniaczku? – zadrwiłam.

Uśmiechnął się, a oczy błyszczały mu wesoło.

– Będzie kara, młoda. – Chciałam wyrwać się z uścisku, jednak nie dałam rady. Wszyscy obserwowali nas z rozbawieniem. Wujek opuścił gazetę, którą położył sobie na kolanach, ciocia popijała wino, a Zofia przestała wałkować kolejną porcję ciasta na pierniczki.

– Nie odważysz się – zająknęłam się.

Zmrużył oczy i pokiwał głową.

– Właśnie, że tak.

– Igna... – nie dokończyłam, bo zaczął mnie łaskotać.

Siedzieliśmy z Ignaziem na kanapie w salonie. Ciocia pojechała z wujkiem do sklepu po ostatnie prezenty przed wylotem do włoskiej rodziny. Zofia również miała jakieś sprawy do załatwienia. Potrawy były już gotowe, pierniki udekorowane. Zamówiliśmy z przyjacielem ulubiony zestaw sushi, raczyliśmy się winem i prowadziliśmy luźną rozmowę. Dzwonek domofonu oderwał nas od tego zajęcia. Spojrzeliśmy po sobie. Amo znał kod do furtki.

Wstałam z kanapy. Podeszłam do panelu przy drzwiach; na ekranie z zamontowanej tuż

nad wejściem kamery zobaczyłam mężczyznę ubranego w zestaw jednej z firm kurierskich. Podniosłam słuchawkę z zawahaniem. Ani ciocia, ani wujek nie wspominali, że ma być dziś jakaś przesyłka.

– Tak?

– Dzień dobry, kurier!

– Do kogo? – Nie usłyszałam odpowiedzi, wszystko zagłuszył pisk opon na żwirowym podjeździe. Z auta wyskoczył Amo i przebijając długimi nogami, w dwóch susach znalazł się przed mężczyzną. Skinął kurierowi głową, coś powiedział, podpisał się na wyświetlaczu, zabrał paczkę i równie szybko, jak się pojawił, schował pakunek do bagażnika, a następnie trzasnął klapą. Kurier odjechał, Amo wpisał kod do furtki i wszedł na teren posesji wujków.

Otworzyłam szeroko drzwi wejściowe.

– Cześć – rzucił i złapał moją twarz w lodowate ręce. Wzdrygnęłam się z zimna, ale to trwało dosłownie sekundę, bo zaraz obdarzył mnie czułym pocałunkiem, po którym prawie się rozpląnęłam, a na wargach poczułam mrowienie.

– Cześć. Zamawiałaś coś? – Odwiesił płaszcz. Odwrócił się plecami do mnie, kiedy zaczął ściągać buty.

– Tak. Luca miał odebrać przesyłkę, tyle że ktoś zmienił plany. – Posłał mi wymowne spojrzenie przez ramię, gdybym miała wątpliwości.

– Ach, okej.

– Co tu tak cicho? Gdzie reszta? – zapytał, gdy uporał się ze zdjęciem butów. Podeszedł do mnie i przyciągnął za biodra. Musiałam podnieść głowę, by widzieć jego twarz.

– Jesteśmy tylko ja i Igi. Zofia wróciła do siebie, a wujkowie są na zakupach. – Palce na moich biodrach zacisnęły się przez chwilę boleśnie. Oddech Amo stał się szybszy, szczęka drgnęła, a usta stały się bladą kreską. Był zły. Złapałam jego rękę, chcąc pociągnąć za sobą, lecz stał jak słup soli, a jego wzrok sięgał nad moim ramieniem. Z jego gardła wyszedł jakiś warkot, następnie huknął po włosku do stojącego za mną Ignazia. Ten mu odpowiedział i zaczęli się przekrzykiwać. Próbowалам się wtrącić, jednak wyglądałam przy nich jak krasnal i chyba zapomnieli, że stoję pomiędzy nimi, poza tym mówili w niezrozumiałym dla mnie języku.

Nabrałam powietrza, aby krzyknąć, ile miałam sił w płucach.

– Dość tego! – Obaj spojrzeli na mnie zaskoczeni. – Mam tego po dziurki w nosie! Jesteście w domu moich wujków, a nie u swoich rodziców. Tutaj są inne zasady. My ze sobą rozmawiamy i szanujemy siebie nawzajem! Prowadzimy dialog, a nie wojnę. Cieszcie się, że macie siebie i możecie spędzać czas razem, bo – głos mi zadrżał – rodzina to wielki skarb, a wy tego nie docenicie. Jesteście braćmi, a traktujecie się jak wrogów. Nie będę tego tolerować.

Ich zszokowane miny przeszły w postawę pokorną.

– *Principessa*.

– Młoda.

Odezwali się obaj, ale ja już nie chciałam ich słuchać. Byłam wściekła. Nie rozumiałam, dlaczego ich relacje są tak napięte. Nigdy wcześniej aż tak się nie kłócili. Zawzięcie i z agresją. To było nie do zniesienia.

– Amo, możesz się z powrotem ubrać, wracaj do siebie. Przenocuję dziś u wujków. Nie wracam z tobą – zakomunikowałam. Zwróciłam się do przyjaciela szczerze rozżalona: – Ignazio, zobaczymy się po świętach. Chciałam dać ci dziś prezent, jednak pozwolisz, że wręcę ci go po twoim powrocie. Zatrzaśnijcie za sobą drzwi wejściowe, zamek automatycznie się zamknie i uruchomi alarm. Górecy niebawem wrócą, jesteśmy umówieni na kolację o dziewiętnastej.

Nie czekałam na odpowiedź, zamiast tego odwróciłam się do nich plecami. Weszłam do swojego starego pokoju i usiadłam na szerokim parapecie, który spełniał funkcję siedziska.

Sięgnęłam po leżącą nieopodal książkę i wchłonęłam jej zapach, a następnie z czcią otworzyłam. Zakładka wskazywała ostatni fragment, na którym zawiesiłam oko.

„O podłości! Hola!

Pozamykajcie drzwi! Szukajcie zdrajcy!”⁷

Przeczytałam i roześmiałam się histerycznie w głos. Cóż za przypadek! A może przeznaczenie?

Z hukiem zamknęłam tragedię szekspirowską. Gatunek literacki wręcz idealnie opisywał moją egzystencję.

Ktoś zamknął drzwi od mojego pokoju, a we mnie narastała panika. Światło, które wpadało przez uchyloną szparę, zgasło. Zapanował przerażający mrok. Moja sypialnia była na samym końcu korytarza, zupełnie po przeciwnej stronie co wujków. To było moje ultimatum. Nie chciałam być dla nikogo obciążeniem i nie chciałam przeszkadzać Góreckim po tym, jak musiałam się do nich wprowadzić. Miałam pokój połączony z sypialnią Luki. Tak naprawdę początkowo pokoje były położone obok siebie, lecz kiedy cierpiałam na ataki paniki albo miałam koszmary, Luca przybiegał do mnie.

Za. Każdym. Razem. Zachowywał się jak rodzic wstający do dziecka w nocy. Był wyczulony na najcichszy dźwięk. Po kilku nocnych wędrówkach denerwowało go, że jestem za daleko, więc wujkowie zrobili dziurę w ścianie, gdzie miały zostać wstawione drzwi, co tym samym miało połączyć oba pokoje. Nigdy do tego nie doszło, bo Luca nie pozwolił zamontować drzwi, ustawił za to swoje łóżko naprzeciwko mojego, aby mnie widzieć każdej nocy.

Przez kilka miesięcy, gdy ponownie zamieszkał z wujkami, by być bliżej mnie, codziennie widziałam go ze swojego łóżka, co dawało mi poczucie bliskości. Czasem, żeby mnie uspokoić, kładł się obok. Zawsze starał się pomóc, był moim wsparciem i nigdy nie zostawił mnie samej. A po jednej wyjątkowo ciężkiej nocy nasze więzi zacieśniły się jeszcze bardziej. Od tamtego momentu Luca stał się nadopiekuńczy.

Było już późno, wujkowie na pewno spali. Po wspólnej kolacji obejrzelśmy jeszcze film, porozmawialiśmy i każde udało się do siebie. Leżałam pod kołdrą z zaciśniętymi pięściami, kurczowo trzymając materiał, a serce zaczęło tłuc się w klatce piersiowej. Próbowałam zaczerpnąć powietrza, niestety krtań ścisnęła mi się boleśnie, co przywołało okropne wspomnienia. Postać zbliżała się, cicho, bezszelestnie, jakby była duchem, a nie człowiekiem. Wysoka, barczysta sylwetka sunęła w moją stronę. Do gardła podeszła mi żółć, przerażona stłumiłam odruch wymiotny.

Obrazy tamtej nocy zaczęły mnie zalewać jak tsunami. Musiałam mu uciec, bo obiecał, że po mnie wróci, a ja doskonale wiedziałam, co to oznacza.

Obiecał mi.

Zerwałam się w jednej chwili do biegu, ale runęłam jak długa, uderzając boleśnie biodrem o drewnianą podłogę. Zostałam złapana i zakleszczona w silnym uścisku, a następnie podniesiona do pozycji pionowej. Zaczęłam przeraźliwie krzyczeć, histerycznie drapać ręce, które sprawiały ból i parzyły dotykiem moją delikatną skórę, nogami kopałam na oślep, a łzy zalewały policzki.

Wpadłam w panikę. Było już za późno. Ponownie nie myślałam racjonalnie. Logika przegrała z przerażeniem. Nie docierała do mnie rzeczywistość. Nic do mnie nie docierało. Strach ponownie wygrał i ukazał mi, jakim człowiekiem byłam.

Słabym. Kruchym. Bezwartościowym.

Rzucałam się jak dzikie zwierzę złapane w pułapkę. Nie mogłam oddychać, desperacko

staralam się złapać dech. Traciłam siły. Przegrywałam, a mój upór słabł. W końcu, tak jak kiedyś, zobaczyłam ciemność.

Zemdlałam.

Poczułam nieprzyjemny smak w ustach. Otworzyłam oczy i z ulgą wypuściłam powietrze, bo nadal byłam u wujków. Leżałam w swoim łóżku, a nie szpitalnym. Zaskoczona zamrugałam; bałam się, że umysł płata mi figla, a wszystko to jest wymysłem, buntem nad wyraz rozwiniętej wyobraźni. Zaczęły docierać do mnie dźwięki: usłyszałam charakterystyczny stukot wskazówki w zegarze ściennym, który podczas bezsennych nocy doprowadzał mnie do szału, a teraz wydał mi się najpiękniejszym odgłosem i stał się symbolem oraz dowodem, że jeszcze nie postradałam zmysłów. Wzięłam głębszy, panicznie łąpczywy wdech i wyczułam dobrze znany zapach.

Drzewny. Cytrusowy.

Amo.

Od razu rozluźniłam napięte do bólu mięśnie. Napięcie z każdym spokojnym i miarowym już teraz oddechem odchodziło. Macki strachu zostały zepchnięte w odmęty chwilowego zapomnienia.

Rozejrzałam się po pokoju na tyle, na ile pozwalała mi moja pozycja. W fotelu przysuniętym do łóżka siedział Luca. Z moich oczu popłynęły niekontrolowane łzy. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam jego policzka.

– Przepraszam. – Złapał moją drżącą dłoń i desperacko przyciągnął do swoich ust.

– Nie przepraszaj, Klara. Ten skurwiel zapłaci za wszystko, co ci zrobił. Za wszystko! Obiecuję ci to. – Ostatnie słowa wyszeptał. Schylił głowę, następnie wziął kilka wdechów, chcąc się opanować. Tym razem mu się nie udało, ponieważ po chwili spojrzał na mnie czerwonymi i załzawionymi oczami. – Obiecuję ci to – podkreślił gorliwie.

– Co się stało?

Luca zmarszczył brwi.

– Nie pamiętasz? – spytał cicho.

Zerknęłam na swoje drżące dłonie i schowałam je pod kołdrę. Nagle zrobiło mi się zimno.

– Ktoś wszedł do mnie do pokoju – zerknęłam na Lucę – zamknął drzwi, było ciemno i...

– To był Amo, Klara – wyszeptał.

Zamrugałam.

– C-co?

– To był Amo.

Pokręciłam głową. Mój świat właśnie runął. Przegrałam.

– Nie. Nie! Wiem, jak on wygląda. To nie był on. Ktoś wszedł na teren posesji, a później wślizgnął się do mojego pokoju.

– To był Amo – powtórzył delikatnie kuzyn. Zdezorientowana usiadłam na łóżku, podciągając kołdrę pod brodę. – Przywiózł twoje rzeczy. Chciał cię przeprosić za kłótnię z Ignaziem i zostać z tobą na noc. Zaplątałaś się w kołdrę, kiedy chciałaś przed nim uciec, a gdy cię podniósł, zaatakowałaś go.

Przełknęłam ślinę.

– Czy on wie, Luca? Powiedziałaś mu, dlaczego...

– Nie. Złożyłam ci obietnicę. Klara, myślę, że jednak powinnaś z kimś porozmawiać. Mam znajomą lekarkę...

– Co mu zrobiłam? – weszłam Luce w słowo.

Kuzyn głośno westchnął w manifeście na moją ignorancję.

– Ma zadrapania na rękach i twarzy, choć chyba najbardziej boli go, że nie mógł cię uspokoić. Mówił, że miałaś już atak paniki.

– Dotknął mnie – wydukałam. Luca spojrział na mnie zrozpaczonym wzrokiem. – Wcześniej udało mu się mnie uspokoić słowami. Za drugim razem opanowałam się, jednak nie pozwoliłam mu do siebie podejść. Teraz strach przejął nade mną kontrolę, a kiedy mnie dotknął, wpadłam w panikę. Nie poznałam go, myślałam, że to...

– To nie twoja wina.

Moja wina.

Załkałam zrozpaczona i skuliłam się na łóżku.

– On mnie zostawi, Luca. Odejdzie ode mnie. Znowu. Zostanę sama.

– Nie zostawi cię, myślę, że on cię...

– Nikt nie chce być z tak pokreconą i złężnioną osobą jak ja. Nikt! Nawet na studiach się ze mnie śmieją.

– O czym mówisz, Klara?

– Wczoraj jedna z dziewczyn z grupy sugerowała, że celowo stwarzam pozory osoby wyobcowanej, żeby bezkarnie móc podrywać mężczyzn.

Luca ściągnął brwi, a jego oczy wyrażały chęć mordy.

– Gdzie był wtedy Krzysiek?

– Był obok, nie dałam mu szansy na odpowiedź. Nie możecie mnie wiecznie ochraniać, Luca. Wyłożyłam jej, co o niej myślę. Dobitnie. – Spojrzałam na kuzyna. – Tak mi się wydaje.

Uśmiechnął się szczerze i ponownie złapał za moją dłoń.

– Zuch dziewczynka. Podejrzewam, że poszło jej w piętę.

Zaśmiałam się w głos, lecz po chwili spoważniałam.

– Co mi podaliście?

Luca wykrzywił usta w grymasie.

– Tata zrobił ci zastrzyk, kiedy mama do mnie dzwoniła, abym przyjechał. Podali ci leki, które przepisał lekarz po wyjściu ze szpitala.

Skinęłam głową i zaczęłam wykręcać palce.

– Dawno ich nie brałam, znowu czuję ten okropny posmak w ustach.

– Wiem, młoda. Kazałem im dać ten lek. Spanikowali. Pierwszy raz widzieli cię w takim stanie.

– Zawsze udawało ci się mnie uspokoić – mruknęłam. Potaknął. Wiedzieliśmy o tym tylko my. To był nasz sekret.

– Amo też nie najlepiej sobie poradził w tej sytuacji. – Spojrzałam Luce w oczy pytająco.

– Musiałem powiedzieć, że ukrywałaś napady.

Tajemnica ujrzała światło dzienne. Moja gra dobiegła końca. Schowałam twarz w dłoniach.

– O Boże! Luca, jak ja teraz spojrzę im wszystkim w oczy?

Kuzyn usiadł obok na łóżku, objął mnie i mocno przytulił. Ucałował czubek mojej głowy.

– Zejdiesz na dół z dumnie uniesioną głową. Jak zawsze. A gdy spojrzą ci w oczy, zobaczą silną i zahartowaną okrucieństwem, które ją spotkało, kobietę. Kobietę, która się nie poddaje. Kobietę, która, pomimo że na drodze swojego życia potyka się o korzenie, nadal idzie przed siebie i nie chadza na skróty. – Głos mu się załamał; złapał mnie za ramiona i delikatnie potrząsnął. – Rozumiesz? Rozumiesz mnie, młoda?

– Tak – wyszeptalam i oboje jak lata temu rozplakaliśmy się nad moim losem. Wspieraliśmy się, chroniliśmy wzajemnie. Przez cały czas Luca był moją podporą. Od zawsze. I cały czas robił wszystko, abym wróciła do dawnego życia z tarczą.

– Przyjąłbym wszystkie ciosy na siebie, by móc uleczyć twój ból, Klara. Pamiętaj o tym.
– Pamiętam. – I rozplakałam się jeszcze bardziej, wtulając się w niego desperacko.
– Nie płacz. Za dużo łez już wylaliśmy – wymamrotał. Wiedziałam, że bardziej starał się uspokoić siebie, a nie mnie. Stwarzał pozory osoby wyluzowanej, a tak naprawdę był bardzo empatycznym i uczuciowym mężczyzną pod kopułą nonszalancji.

– Ktoś mnie śledził – oznajmiłam. – Do kawiarni wszedł mężczyzna, byłam pewna, że gdzieś go już widziałam. Zadzwoiłam do Ignazia i zmieniłam miejsce spotkania, bo chciałam sprawdzić, czy za mną pójdzie. Widziałam go w niedalekiej odległości od samochodu. Byłam podenerwowana, dlatego tak zareagowałam, kiedy zobaczyłam, że ktoś jest u mnie w pokoju. Myślałam, że on po mnie przyszedł.

Ciało Luki napięło się, a twarz przyjęła ostre rysy. Pocałował mnie w czoło i zszedł z łóżka, aby sięgnąć po torbę przy komodzie.

– Tutaj masz ubrania na zmianę. Idź wziąć prysznic. Przyjdę po ciebie, gdy będziesz gotowa i zejdziemy na śniadanie. Przygotuję dla ciebie kawę, a mama usmaży naleśniki.

– Dziękuję.

– Chodź. – Złapał moją rękę, a po chwili zaprowadził do łazienki.

Prysznic wykonałam machinalnie i w ekspresowym tempie, ale przez tę chwilę, kiedy ciepła woda obmywała moje nagie ciało, miałam poczucie, że zmywam jakąś część tego ciężaru, który noszę głęboko w sobie.

Założyłam jeansy i szeroką bluzę, a następnie rozczesałam długie włosy, które związałam w koński ogon. Usiadłam na pościelonym już łóżku i czekałam w pokoju na Lucę. Kontemplowałam.

Z zamyślenia wyrwało mnie pukanie. Zwróciłam głowę w stronę drzwi, które zostały już zamknięte. Lek nadal krążył we krwi: stępił moje zmysły, przez co funkcjonowałam na zwolnionych obrotach.

Zassałam gwałtownie powietrze.

– Mną się nie przejmuj. Rany goją się na mnie jak na psie.

Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka, a pod powiekami zebrały mi się łzy. Spuściłam zawstydzona głowę.

– Przepraszam.

– Nie masz za co. – Zoll podszedł bliżej. Wykonał ruch, jakby się przez chwilę zawahał, ale ostatecznie usiadł obok. Teraz miałam okazję przyjrzeć się jego zabandażowanym rękóm. Opatrunek sięgał od nadgarstków do połowy ramienia. Odkryte dłonie miały ślady moich paznokci, a skóra była miejscami porozrywana do mięsa. Uniosłam głowę i zobaczyłam rozciętą wargę, a pod lewym okiem szramę ciągnącą się aż do podbródka.

Odetchnęłam głęboko i pokręciłam głową.

– Nie wiedziałam, że to byłeś ty, Amo.

Wyciągnął w moją stronę rękę, a moje ciało wygięło się tak, by być poza jego zasięgiem. Prawie spadłam z łóżka. Chciał mnie dotknąć, a ja ponownie panikowałam i szukałam ucieczki. To było silniejsze ode mnie.

Opanuj się, Klara, powtarzał mi głos w głowie. Jesteś bezpieczna. Jesteś u wujków. Nic ci nie zagraża. UDAWAJ.

Amo natychmiast się wycofał, marszcząc przy tym czoło. Świdrował mnie przenikliwym wzrokiem. Zwinęłam dłonie w pięści i wbiłam brutalnie paznokcie w skórę, aby opanować emocje.

– Wiesz, że nic ci nie zrobię. Nigdy cię nie skrzywdzę. Możesz mi zaufać – mówił do mnie powoli, łagodnie, spokojnie.

Przekrzywiłam lekko głowę i zmrużyłam oczy.

Przypomniał mi się dzień po wydarzeniach z domu. Do sali szpitalnej weszli policjanci prowadzący śledztwo. Zadawali mi pytania i skrupulatnie notowali coś w swoich kajecikach. Byli poprawni w kontakcie ze mną. Wydawać by się mogło, że sympatyczni, gdyby tylko nie wypytywali o mój osobisty dramat. Dramat, który ledwo przeżyłam. Dramat, którego świadkiem byłam.

Na koniec panowie funkcjonariusze zapewnili mnie, że WSZYSTKO będzie dobrze. Rzucili zwykły, pusty, nic nieznaczący tekst. Słowa, które przecież powinny przynieść mi ukojenie, a spowodowały tylko mój gniew.

Obłuda.

Fałsz.

Zakłamanie.

Dawanie złudnej nadziei, że czas ukoi ból. Tego rodzaju bólu nic nie ukoi, a żadna miłość go nie zastąpi ani nie wypełni. On cały czas w nas będzie. To my nauczymy się z nim żyć albo będziemy okłamywać sami siebie, że go w nas nie ma. Przecież każdy jest kowalem swojego losu.

Osobiście uważam, że lepiej milczeć, niż mówić głupoty, na dodatek niestosowne do sytuacji. Bo przecież kontekst użycia słów również jest ważny. Jeśli nie najważniejszy. Ja wolę prawdę, a nie kłamstwo.

Zamknęli za sobą drzwi, a ja zostałam po drugiej stronie z historią, której nie wyrzucę do kosza jak oni pogniecione kartki z notatnika. Mężczyźni każdy ruch wykonywali automatycznie, a słowa wypowiadali bez żadnej empatii. Odbębniłi swoje i szli dalej.

Kolejna sprawa. Kolejne akta. Kolejne ludzkie tragedie. Taka praca. Powtarzali wyuczoną formułkę.

Amo w tym momencie zwracał się do mnie tym samym tonem.

Coś mnie zakuło tam głęboko. Bolesnie i emocjonalnie. Żal? Rozczarowanie?

ROZDZIAŁ 32

Amo

– Mówisz to jako ty, Amo, czy raczysz mnie psychologiczną formułką? – spytała gniewnie.

Wojowniczką.

– Mówię to jako ja. Jako twój przyjaciel od dziecka, *principessa*. Jako twój partner, Klara – odparłem dosadnie, nie pozostawiając żadnych wątpliwości. Podkuliła nogi pod brodę, odwróciła głowę i zamknęła oczy.

Obserwowałem Klarę w ciszy. Błądą. Kruchą. Zmęczoną. Zdezorientowaną. Miałem ochotę wziąć ją w ramiona i tulić do utraty tchu, a z drugiej strony chciałem nią szarpnąć, aby podjęła odpowiednią decyzję. Byłem jak Jekyll i Hyde.

Patrzyłem, jak walczy sama ze sobą. Jak stara się zwalczyć lęk. Po raz kolejny się opanować. Ponownie udawać. Ale ja już wiedziałem, że tym razem jej się to nie uda. Po tym, jak odsłoniła się na cmentarzu, a fałszywa maska spadła, z każdym kolejnym dniem była coraz bardziej wrażliwa. Ukryty strach wypływał na powierzchnię. Jej mury się waliły. Bezpowrotnie opadały. Cegła po cegle. Prawie słyszałem, jak z hukiem upadają na ziemię.

Otworzyła oczy i z nieobecny wzrokiem wypowiedziała słowa, na które czekałem:

– Myślę, że jestem gotowa, aby pójść na terapię, Amo.

W końcu odkryła przed sobą karty. Prawie zawyłem z radości.

– Cieszę się. Będzie to nowy początek.

– Nowy początek – powtórzyła beznamiętnie.

– Tak. Zaczniemy budować wszystko od nowa. Przepracujemy to, co było, co nas spotkało i napiszemy naszą historię od podstaw, bez oglądania się za siebie.

– Nie boisz się być z taką osobą jak ja? – Zerknęła na mnie z napięciem i lękiem w oczach. Posłałem jej zdziwione spojrzenie. – Z osobą dźwigającą brzemię.

Zaśmiałem się gorzko. Kto jak kto, ale ja najlepiej wiedziałem, co to znaczy żyć w poczuciu krzywdy. Zmagać się z nią każdego dnia, a przede wszystkim nauczyć się być obojętnym. Obojętnym i znieczulonym na ból i cierpienie innych. Podchodzić do tego beznamiętnie. Być *bezduśnym*, bo tak nazywali mnie znajomi. Ja bez duszy i kobieta o pięknej duszy, odczuwająca empatię dwa razy silniej.

Anioł i diabeł. Plus i minus. Ogień i woda. Ofiara i kat.

Pewnych wyborów dokonujemy sami, niektóre są nam narzucone w sposób świadomy lub nieświadomy. Ot, zwykła manipulacja społeczna. Ja byłem przykładem osoby, która świetnie potrafiła oddziaływać na wybory innych. Działalem na ich podświadomość. Jednakże pierwszy raz miałem wrażenie, że zostałem złapany w pułapkę. Wpadłem w sidła własnych wyborów. A mimo to nadal czułem się zwycięzcą.

– Każdy z nas jakieś nosi, Klara. Jesteś bardzo dojrzała jak na swój wiek i wbrew temu, co sądzisz, bardzo silna. Udowadniasz to na każdym kroku. Pytanie powinno brzmieć: czy ty chcesz być ze mną? Podjąć świadomie ryzyko? Wiesz, że nie odpuszczę. Znasz mnie od lat, wiesz, jaki jestem.

– Nie wiem, bo mnie oszukiwałeś – zripostowała szybko, a ja się prawie zapowietrzyłem. W napięciu oczekiwałem na dalszą część wypowiedzi. – Zmieniłeś się, wcześniej nie byłeś taki

wyprany z emocji. Nie byłeś taki... przerażający. Maskowałeś się. Nie pokazywałeś mi tej twarzy, Amo. – Odetchnąłem z ulgą i rozluźniłem mięśnie. Słowa mnie nie zabrały, bardziej martwił mnie fakt, że Klara mogłaby odkryć prawdę. Źle odczytać moje intencje, a wręcz je nadinterpretować.

– Teraz widziałas wszystkie. Nie zmienię tego. Taki jestem, życie mnie zmieniło i syf, w którym tkwimy. Już ci to tłumaczyłem.

– Nie chcę, abyś się zmieniła. Akceptuję cię takim, jakim jesteś. To mój świadomy wybór, nie ryzyko. Jedyne, czego wymagam i pragnę, to żebyś był przy mnie sobą. Tak jak kiedyś, kiedy byłem młodsza. I szczerzy. Tego chcę.

Skinąłem głową. To mogłem dla niej zrobić. Poza szczerością.

– A ja chcę, byś przestała udawać. Musisz schować dumę do kieszeni, Klara. – Po tych słowach przysunęła się do mnie, wcisnęła swoje drobne ciało w moją szeroką klatkę piersiową i z ustami przy sercu coś wymamrotała.

Wstyd?

Nie chciałem psuć tej chwili. Nie dopytywałem. I to był kolejny błąd z mojej strony. Skupiłem się na jej bliskości i ocenianiu faktu, że jesteśmy jak układanka. Ja byłem niepełnym obrazkiem, a Klara jego brakującym elementem. Ostatnim puzzlem i de facto najważniejszym, dzięki któremu dzieło jest widoczne w całości. A jedyne, czego w tej chwili pragnąłem, to by nigdy więcej nie patrzyła na mnie tak, jak wczoraj. Aby się mnie nie bała. Za żadne skarby świata.

Po raz drugi dałem się ponieść emocjom. Za pierwszym razem zostałem odsunięty od sprawy i musiałem usunąć się w cień. Zostawić Klarę. Zniknąć na jakiś czas z jej życia. A teraz, gdybym nie zaprzętał myśli uczuciami, tylko zachowywał stoicki spokój, to pewne rzeczy złączyłyby się w całość. Powiązałbym fakty i odkryłbym, co takiego ukrywała. Jednak tego nie zrobiłem. Bo tylko ona była w stanie tak mnie rozstroić i rozproszyć jednocześnie. Tylko ona wzbudzała we mnie emocje. A ja przy niej stawałem się bardziej ludzki. I to mnie zgubiło.

– Ufam ci, Amo. – Objąłem ją ciaśniej.

– Nie chcę, abyś mnie okłamywała. Wiem, że Luca chciał cię chronić. Ja też chcę to robić, tyle że nie kosztem twojego zdrowia psychicznego.

– To działa w obie strony. – Odsunęła się ode mnie i przyjrzała mi się wyzywająco. – To podstawy każdego związku. Zaufanie i prawda. Najgorsza prawda, ale prawda.

– Wiem, *principessa*. – I drugi raz skłamałem. Będę smażył się w piekle. Chociaż już od lat jestem w piekle. Żyję w piekle dnia codziennego. Świadomie. Z własnej, nieprzymuszonej woli. A dla takich ludzi jak ja nie ma rozgrzeszenia.

Grzesznik. Manipulant. Morderca. Tym właśnie byłem.

Przecież każdy z nas nosi maskę w tym pierdolonym teatrze zwanym życiem.

Prawda?

A ja będę musiał tę maskę zrzucić.

Już wkrótce.

Dwadzieścia cztery godziny wcześniej

– Nie po twojej myśli, Amo?

Potarłem brodę i odchyliłem się na skórzanym fotelu.

– Nie – wycodziłem. – Ignazio ma odebrać Klarę. Zadzwoiła do niego, mimo że ustalenia były inne. Luca miał ją zgrać.

– I tu cię boli?

Zacisnąłem pięści.

– To znaczy?

– Jesteś zły, że postąpiła wbrew tobie? Bo jeśli o to chodzi, to przecież znasz ją od dziecka. Zawsze była nieposłuszna i postępowała według swoich zasad. Chyba to właśnie powodowało, że tak na ciebie działała. Co? Czy się mylę, braciszku?

– Nie mylisz się – odpowiedziałem bez śmiechu. Owinęła mnie sobie wokół palca. I nawet nie wiedziała, jaką władzę ma. Chora sytuacja. O niczym nie wiedziała. Już czułem żar ognia, który wybuchnie, gdy tylko się dowie. Spali mnie żywcem.

– Czy może chodzi o zazdrość?

Spojrzałem na Dantego zmrużonymi oczami i zacząłem bujać się na fotelu przód-tył.

– Ograniczone zaufanie.

– A to nie to samo, Amo?

– Nie.

– A więc to miłość.

Zerknąłem krzywo na brata. Uniósł brwi i w zwolnionym tempie, prawie klatka po klatce, widziałem, jak rozszerza usta w swoim firmowym, wszystko-kurwa-wiedzącym, krzywym uśmiechu. Miałem ochotę zedrzeć mu ten głupkowaty grymas z gęby. Niestety miał rację. Miał stuprocentową rację.

Machnąłem głową w jego stronę.

– Nie masz przypadkiem narady?

Zaśmiał się w głos.

– Mam. – Wstał z krzesła naprzeciwko, poprawił spodnie z kaburą i wyszedł.

Wypuściłem głośno powietrze i jednym ruchem zrzuciłem dokumenty z biurka. Przyniosło mi to chwilową ulgę. Sięgnąłem po telefon, wykręciłem wewnętrzny i czekałem.

– Tak, szefie? – odezwał się znudzony głos.

– Robert, mam dla ciebie robotę.

– Jaką?

– Pojedź do kawiarni i przypilnuj dla mnie Klary.

– Mam ją pilnować czy śledzić?

Uśmiechnąłem się szeroko. Pracownicy już doskonale znali moje polecenia. Nauczyli się czytać między wierszami.

– Tylko dyskretnie.

Manipulant.

– Jak zawsze, szefie.

Rozłączyłem połączenie. Zmierziłem przydługie już włosy, notując w pamięci, by przed świętami Bożego Narodzenia wybrać się do fryzjera. Spojrzałem na rozrzucone na podłodze dokumenty, a po chwili, z grymasem oraz ociąganiem, podszedłem do nich. Kucnąłem, a mój wzrok zatrzymał się na zdjęciach młodej dziewczyny. Blond włosy jak u anioła, malinowe usta, niebieskie oczy i pusty wzrok. Ładna jak pozostałe. I tak samo naiwna. Każdą z tych dziewczyn łączyło jedno.

MARZENIA.

One wszystkie myślały, że spełniają swoje pragnienie o karierze modelek, a trafiały wprost w brudne łapska mężczyzn odpowiedzialnych za handel ludźmi. Zamiast modelkami były jedynie towarem. Marionetkami. Nikt nie postrzegał ich jak kobiet, nie szanował, nie czczył. Były bite, gwałcone, zmuszane do prostytucji, w większości nieletnie. Stawały się uległe. Traciły hardość, chęć walki.

Utopia i wymaginowana rzeczywistość stały się ich antyutopią i brutalną codziennością.

Dotknąłem opuszkami palców zdjęcia, skąd spoglądała na mnie młoda dziewczyna. Córka, może siostra, czyjaś znajoma. Ta ze zdjęcia przypominała mi Klarę. Była wojowniczką, nie pogodziła się z losem. Chciała walczyć z ludźmi odpowiedzialnymi za jej okropny byt oraz z bezdusznym systemem. Zdecydowała się zeznawać, zbierać dowody przeciwko swoim oprawcom. I właśnie dlatego była martwa, pomimo obietnicy, jaką jej złożyłem.

Morderca.

Będę smażył się w piekle, ale pomyślę o tym później. Na razie zaznałem raju na ziemi, a Klara piekła za życia. Ja byłem jej dzisiaj. Ona moim jutro. A razem mieliśmy być na zawsze. I to miała być nasza pokuta.

Grzesznik.

Pędziłem na złamanie karku, bo pieprzony kurier musiał być akurat dziś, wyjątkowo punktualnie. Kurwa. Wszystko się posypało. Luca zgodził się na prośbę Klary i musiałem teraz jechać, aby paczka nie trafiła w jej ręce.

Z Ignaziem byliśmy w nie najlepszych stosunkach od naszej ostatniej rozmowy. Dość wzburzonej rozmowy. Nie chciałem do niego dzwonić, płaszczyć się przed nim ani o nic go prosić. Podejrzywałem, że on również nie będzie szczęśliwy, kiedy już się spotkamy. Wyjaśniłem mu wszystko dobitnie i kazałem trzymać się jak najdalej od Klary. *Principessa* początkowo roześmiała mi się w twarz, lecz gdy zdała sobie sprawę, że nie żartuję, spojrzała na mnie z niedowierzaniem, następnie zmrużyła oczy, zacisnęła usta i wyszła z salonu, zgarniając po drodze książkę. Była wściekła. Myślałem, że to ten „babski foch”, jednak dotarło do mnie, że potrzebowała czasu na rozegranie strategii i spokojne przemyślenie sytuacji.

Analizowała i kalkulowała. Spędziła całą noc w swojej starej sypialni, siedziała na podłodze i czytała. W tamtym momencie doskonale zrozumiałem, co miał na myśli Adam, wspominając o „pozornym spokoju”. Miałem wrażenie, że cofnąłem się o jakieś dwanaście lat i jak nastolatek wyczekiwałem, aż dziewczyna zwróci na mnie uwagę. Siedziałem i czekałem, kiedy Klara przestanie mnie ignorować i odezwie się słowem, a jak już to zrobiła, to poszło mi w pięty. Czułem się jak na dywaniku u dyrektorki w liceum po bójce.

– Nie będziesz mi mówił, z kim mogę, a z kim nie mogę się spotykać. To ja decyduję o swoim czasie i sposobie spędzania go. Z Ignaziem znam się od dziecka, tak samo jak z tobą oraz Dantem. Z każdym z was łączy mnie relacja, ale z każdym zupełnie inna. Nie wyrażam zgody, abyś mieszał się w moją przestrzeń. Zrozumiałeś, Amo? Czy mam powtórzyć?

Mówiła dobitnie. Nie dała mi czasu na odpowiedź, bo wyszła i trzasnęła drzwiami od łazienki, by wziąć prysznic. Zagryzłem policzek ze złości.

Zrozumiałem wszystko. Tylko że właśnie o tę ich relację mi chodziło, choć z drugiej strony nie mogłem psuć poczucia bezpieczeństwa, które mój brat w jakimś sensie i zupełnie niezrozumiały dla mnie sposób dawał Klarze. W związku z powyższym ustaliłem granice. Ignazio miał zakaz dotykania mojej dziewczyny, a także spędzania z nią czasu sam na sam. A przy tym miał czelność wytknąć mi, że jestem zaborczy. Ha!

Zaśmiałem się szatańsko pod nosem i pokręciłem głową, gdy wcisnąłem pedał gazu w podłogę, aby zdążyć na późnym pomarańczowym. Już wolałem to, co powiedział Dante.

„Zakochany”.

A może tak. Może i jedno, i drugie. Może obaj moi bracia mieli rację.

Nie. Odepchnąłem te myśli. Nie. Nie byłem zaborczy. Zakochany, tak. Ale nie zaborczy.

Kłamca.

Obecnie

Gniewny Luca Górecki wpadł do pokoju Klary, nasze spojrzenia skrzyżowały się, a nozdrza zadrgały jednocześnie. Powstrzymał się ostatkiem sił, aby nie wywalić mnie z pokoju, a najchętniej zapewne z terenu posesji. Nie mógł mi darować. Był wściekły, wcześniej wykrzyczał mi to w twarz, nie przejmując się obecnością rodziców. Nie przebierał w słowach ani w rękoczynach. Miał prawo. Przyjmowałem każde słowo i cios bez żadnego protestu.

Zasłużyłem.

Zachowałem się egoistycznie, a Klara przypłaciła to załamaniem. Chciałem spędzić z nią czas wbrew jej woli. Zamiast zadzwonić i przygotować ją na niespodziewaną wizytę, wtargnąłem z buta do pokoju, zabawiając się w Romeo.

Błąd.

Nie uczyłem się na błędach, a usilnie w nie brnąłem. Każdego dnia coraz głębiej. Do tego nastraszyłem biedaczkę pracownikiem, który nie był jednak dyskretny, o czym poinformował mnie plujący śliną z wściekłości Luca. Będę musiał wyciągnąć z tego konsekwencje.

Klara była bardzo czujna i nauczyła się rozpoznawać ruchy oraz gesty odchodzące od norm społecznych. Niektórzy mogliby powiedzieć, że była przewrażliwiona, lecz ja wiedziałem, że jest to jej system obronny. Była doskonałym obserwatorem. Osoby po silnych i traumatycznych przeżyciach żyją w ciągłym napięciu, w pełnej gotowości do ewentualnej ucieczki. I tak też było wczoraj.

Tylko zadziało się coś, co wprawiło mnie w zdumienie. Zszokowało mnie, że ja wraz z nią przeżywałem to, co się wydarzyło. Bolało mnie to. Bardzo. I nie mówię tu o ranach fizycznych.

Zabolało mnie moje czarne serce. Poczułem to namacalnie. Ożywałem przy niej. Wychodziłem z czeluści Hadesa wprost w ramiona Afrodyty.

Ale, jak już wspominałem, każdego można złamać. Nawet najtwardszego zawodnika. Trzeba tylko wiedzieć, gdzie uderzyć. A przede wszystkim celnie uderzyć. Idealnie w środek strachu, tam gdzie nasze demony się chowają.

Tym razem to ja zostałem obdarty z bezpieczeństwa. To ja zostałem złamany. A Klara była, jest i zawsze będzie celem. Ona brutalnie obnażyła prawdę, że w mojej postawie pozbawionej emocji jednak takowe istnieją. Ona jest moją emocją. Celem uderzeń. Pokazały mi to jej wczorajsza postawa i strach. Strach, który ogarnął mnie, gdy ujrzałem Klarę bezbronną, zawieszoną ponownie we wspomnieniach, a najbardziej ukłuło mnie, kiedy widziałem, jak usilnie walczy i obrazy z przeszłości ją zasysają. Traci kontakt z rzeczywistością, nie poznaje mnie, mojego głosu, a nawet dotyku. Rozbiło mnie to. Byłem bezradny. A myślałem, byłem przekonany, że to nigdy nie nastąpi.

Każdy człowiek ma jakiś zapalnik, który powoduje, że stajemy się mniej czujni, chwilowo wyłączeni, rozproszeni. Moim została dziewczyna o bursztynowych oczach. To ona potrafiła sprawić, że przez jakiś ułamek sekundy kierowałem się ludzkim odruchem, a nie wyćwiczonym elementem treningu, procedury czy psychologią. A gdy już jej na to pozwoliłem, to wszystko inne schodziło na dalszy plan. Ona była najważniejsza. Przystawałem być profesjonalistą.

Skrzywiłem się, a Luca schował dłonie do kieszeni.

– Chodź, młoda, kawa czeka, a naleśniki stygną.

Zabrałem ręce, pozwalając Klarze wstać z łóżka. Odwróciła się w moją stronę

i wyciągnęła dłoń, na co złapałem się jej jak koła ratunkowego.

– Z chęcią. Kawa to jest to, czego teraz bardzo potrzebuję. Dziękuję, Luca. – Pociągnęła mnie za sobą w stronę kuzyna. Pocałowała go w policzek i ruszyliśmy na dół. Kiedy mijałem Góreckiego, nasze spojrzenia ponownie się skrzyżowały. Tym razem jego wzrok nie był wściekły, bardziej przepelniony aprobatą i umiarkowanym szczęściem. Zaakceptował mnie. Dotarło do niego, że nie może podejmować decyzji za Klarę, a ona w tej chwili zademonstrowała, jaki wybór podjęła. Świadomy wybór.

Uśmiechnąłem się pod nosem.

Czy ona kiedykolwiek miała wybór?

Jej los został przypieczętowany lata temu, gdy była młodsza, a ja, jedząc burgera, mało co się nim nie udławiłem. To wtedy zdecydowałem, że nasze życiowe szlaki będą się przeplatać. Niezależnie od tego, czy będę musiał iść na skroty, czy dookoła.

Odsunąłem krzesło Klarze i pomogłem jej usiąść przy stole, gdzie czekali na nas już Górecy. Ścisnąłem w geście wsparcia jej udo, pocałowałem w czoło i z ulgą stwierdziłem, że nie ma odruchu ucieczki ani nie wzdryga się na mój dotyk. Siedziała zawstydzona, lekko przygarbiona, z nosem praktycznie w talerzu. Wujek posyłał jej ukradkowe spojrzenia, ciocia uściskała ją wylewnie, mrużąc coś po włosku, a następnie nałożyła pół tuzina naleśników.

– Młoda, pamiętasz, o czym rozmawialiśmy na górze? – odezwał się stanowczym głosem Luca. Nie spodobał mi się ton, jakim zwrócił się do Klary. Poruszyłem się gniewnie na krzesło i już otwierałem usta, aby mu powiedzieć do słuchu.

– Tak. – *Principessa* uprzedziła mnie w wypowiedzi, a jej postawa zmieniła się diametralnie. Wyprostowała się na krzesło, uniosła dumnie głowę, a jej tęczówki rozbłysły wojowniczo. Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się szeroko, szczerze. Uśmiech obejmował oczy, a ja myślałem, że spadnę z wrażenia z krzesła. Cała twarz jej pojaśniała, wyglądała pięknie mimo błości skóry, podkrążonych oczu i zmęczenia.

Dante miał rację. Byłem stracony.

Zerknąłem na Lucę: puścił Klarze oczko, szczerząc się. Nasze spojrzenia przecięły się. Zrozumiałem jego zamysł. Luca nie oceniał ani nie potępiał Klary, on ją motywował do walki i pchał w stronę światła. Kiwnąłem mu głową w podziękowaniu, a on zrobił to samo w odpowiedzi.

Ponownie byliśmy w zawieszeniu broni. Zdałem sobie sprawę z przyczyny jego bojowego nastawienia oraz niechęci. Dotarł też do mnie sens wcześniejszych słów Góreckiej – martwili się o Klarę, bo dobrze wiedzieli, że tylko ja mogę ją zniszczyć.

„Boję się, że zostanę sama”.

Przeszła przez piekło, a mimo to trwała. Chciałem zostać jej rajem na ziemi. Rajem, jakim ona została dla mnie. Wierzyłem, że tak właśnie będzie. Białe kłamstwa staną się przezroczyście, a z czasem zupełnie zapomniane.

– Jestem, przepraszam za spóźnienie. – Do jadalni wpadł zgrzany Walenty, jak zawsze elegancko ubrany.

Muskularny i szczupły, bardzo zwinny oraz wysportowany, a zawdzięczał to regularnym treningom. Pływał trzy razy w tygodniu, do tego biegał. Czasem przychodził do nas do klubu na wieczorne zajęcia, choć kiedyś zdecydowanie częściej wraz z Mikołajem. Parę razy nawet boksowaliśmy. W życiu nie oceniłbym go na pięćdziesiąt osiem lat. Teraz miał na sobie grafitowy garnitur i kolorowy krawat. Jednym ruchem rzucił teczkę na kanapę. Nic więcej nie powiedział, zamiast tego podszedł do Klary i objął ją mocno, tak samo jak kiedyś robił to Mikołaj. Odwzajemniła gest, chowając twarz w jego marynarce. Trwali tak dłuższą chwilę. Kątem oka zauważyłem ruch, więc obróciłem dyskretnie głowę i ujrzałem wuja Klary.

Górecki odwrócił się do nas plecami. Podeszedł do okna, jednak charakterystyczny ruch ramion wskazywał na emocje, które nim targwały. Nie był w stanie opanować drgania.

Płakał.

Pierwszy raz widziałem go bliskiego płaczu, kiedy Klara opowiedziała nam w kancelarii, co wydarzyło się w domu. Zawsze był opanowany, a teraz jego tama puściła. Wszystko to bardzo przeżywał, szczególnie fakt, że *principessa* jednak tak dobrze sobie ze wszystkim nie radziła, tylko ich oszukiwała. Udawała. Robiła to, co ja powtarzałem im już lata temu.

Wczorajsza sytuacja otworzyła im oczy i bardzo go to ubodło. Adam obarczał się winą za wszystko. Chcieli razem z Chiara stworzyć Klarze dom oraz poczucie bezpieczeństwa, a dotarło do niego, że ona tak naprawdę nigdy nie wyszła poza swoją strefę komfortu. Zadziało się tak dopiero w momencie, gdy zamieszkała ze mną. Została wsadzona w nowe otoczenie, z zaskoczenia, prawie siłą i bez żadnego przygotowania.

Tyle że taki właśnie był mój plan. Dopiero wtedy zaczęła zrzucać tę oszukańczą maskę i pokazywać, z czym tak naprawdę mierzy się na co dzień.

Za dnia toczyła walkę z demonami, była bardzo dzielna. Nic nie dawała po sobie poznać, ale to noce były najgorsze. Teraz rolę jej bohatera i opiekuna przejąłem ja. Luca uprzedził mnie, z czym będę musiał się zmierzyć, lecz bycie naocznym świadkiem tej walki było zdecydowanie gorsze.

Odwróciłem głowę, aby dać Góreckiemu czas na opanowanie. Klara uniosła głowę w stronę Walentego, po czym złapała za krawat.

– A to co jest?

Walenty pstryknął Klarę w nos.

– Krawat.

– To wiem, ale taki... kolorowy – odpowiedziała rozbawiona.

– Zofia mi doradziła – odparł Walenty i wypchnął do przodu pierś.

Klara roześmiała się w głos i trąciła go palcem w klatkę piersiową.

– Wiedziałam, że świetnie się dogadacie.

Luca parsknął i oblał się kawą. Posłał Klarze drwiące spojrzenie i mruknął pod nosem:

– Wiedźma.

Wszyscy przy stole zwróciliśmy się w jego stronę. Adam zdążył się już opanować i stał wyprostowany obok syna. Luca wzruszył leniwie ramionami.

– Naleśniki stygną – oświadczyła Chiara. Wszyscy jak na zawołanie zaczęli przekrzykiwać się przy stole.

Klara delikatnie dźgnęła widelcem dłoń kuzyna i posłała mu jedno z zarezerwowanych dla niego spojrzeń. Wyszczrzył się jeszcze bardziej, pokręcił rozbawiony głową, a po chwili nałożył jej kolejny naleśnik na talerz i szybko cmoknął ją w policzek.

Miłą atmosferę przerwał Walenty:

– Aaa, zapomniałbym. Dawid spędzi z nami święta...

Widelec wypadł Klarze z ręki, uderzając o porcelanowy talerz. Szybko go podniosła i przybrała spokojny wyraz twarzy.

– Przepraszam, kontynuuj – poprosiła. A mi się wydawało, że była bledsza niż przed chwilą.

Walenty ciągnął zdanie, po mistrzowsku udając, że nie zauważył chwilowego roztrzęsienia.

– Zapropnowałem, żeby do nas dołączył. Nie był do końca przekonany, jednak powiedziałem mu, że na pewno się ucieszysz na jego widok. – Wzrok Klary stał się lodowaty, aż mnie chwilowo zmroziło. To było do niej zupełnie niepodobne. – I Mikołaj też byłby

zadowolony, gdyby nasza rodzina się powiększała i podtrzymywała świąteczną tradycję. – Spojrzenie jej złagodniało, a na twarzy pojawił się delikatny uśmiech.

Skinęła głową.

– To prawda, właśnie tak by było. A ja nie mam nic przeciwko.

Walenty uśmiechnął się i rozpoczął rozmowę z Góreckimi. Luca wypuścił trochę za głośno powietrze, łapiąc Klarę za rękę, na co ona uściśkała jego dłoń z marsową miną.

Kurwa, wnerwiały mnie już te tajemnice. Ścisnąłem nasadę nosa i policzyłem do czterech.

– Wszystko jest okej – usłyszałem przy uchu delikatny głos, a moje palce zostały oderwane od nosa. – Muszę się pogodzić z tym, że Dawid zajął miejsce taty. Nadal z tym walczę, staram się nie dopuszczać tej myśli – przekręciłem głowę i pochyliłem się – ale to jest walka z wiatrakami. Muszę ruszyć, a ty mi w tym pomożesz, Amo.

– Zawsze, *principessa*. – Nie zważając na osoby w naszym otoczeniu, przybliżyłem twarz Klary do swojej, by złożyć na jej ustach namiętny pocałunek. – Dzisiaj wracasz ze mną, do domu – zapowiedziałem.

– Tak będzie najlepiej – wtrąciła się wesoło Chiara, która przejrzała mnie na wylot i doskonale zdawała sobie sprawę, że nie wynika to tylko z czysto opiekuńczego podejścia. Klara posłała cioci niedowierzające spojrzenie.

– Ignazio ma wpaść do nas wieczorem, chciał wręczyć ci prezent – rzuciłem szybko. Luca całkowicie rozbawiony moim pogrążaniem się wbił wzrok w naleśnik.

– Tak? Muszę zabrać w takim razie prezent dla niego. – I zaczęła się wiercić na krześle podekscytowana. A ja zanotowałem w pamięci, że miłość to jebane kompromisy i będę musiał pierwszy wykonać ruch, przeprosić i zadzwonić zaraz do brata.

Jezu. Już nawet przeklinać przestałem... momentami.

Ustaliłem z Góreckimi, że nie będziemy poruszać tematu wczorajszego wydarzenia, nie wracaliśmy do niego w rozmowach. Zachowywaliśmy się naturalnie na tyle, na ile byliśmy w stanie. Zdecydowałem, że nie ma sensu ponownie roztrząsać, a przede wszystkim obciążać psychicznie Klary. Zbliżały się święta, to też było do przepracowania. Poinformowałem ich jedynie o fakcie, że Klara postanowiła iść na terapię, a ja załatwię jej najlepszą psycholożkę, jaką znam. Już nawet poczyniłem kroki w tym kierunku.

Kolejny telefon wykonałem do Ignazia. Tu już tak łatwo mi nie poszło. Ostatecznie dla każdego z nas dobro Klary było, jest i będzie najważniejsze, więc doszliśmy z bratem do czegoś w stylu umiarkowanego porozumienia. Byłem z siebie zadowolony.

– Zastanawiałeś się nad urodzinami Klary? – spytał Luca, gdy opłukiwał w zlewie kubek po kawie.

– Myślałem o tym. Zaproponowałem, że możemy zorganizować coś w klubie i zaprosić tylko naszych pracowników.

– Mhm – mruknął – a co na to młoda?

– Nie jest przekonana do tego pomysłu.

– Pewnie woli spędzić ten czas wśród swoich.

– A może powinna już wychodzić do ludzi?

Luca posłał mi nieodgadnione spojrzenie.

– Może tak, a pozwolisz jej na to?

– Co masz na myśli, Luca? – burknąłem rozdrażniony.

– Doskonale wiesz, czym zakończyła się twoja wczorajsza próba kontrolowania Klary. Musisz jej pozwolić podejmować decyzje i dokonywać samodzielnych wyborów. Daj jej czas, Amo.

– Decyzja należy do niej. Zawsze wyłącznie do niej. Do niczego jej nie zmuszam.

Luca zwrócił się w moją stronę. Staliśmy teraz twarzą w twarz jak zawodnicy na ringu tuż przed atakiem. Górecki był podobnego wzrostu co ja, może minimalnie niższy.

– I dobrze. A ja powtórzę swoje słowa sprzed lat. – Spojrzał mi w oczy. – Amo, nie zrób nic głupiego. – Odstawił kubek na blat i odszedł. Usiadł na sofie i przyciągnął do siebie kuzynkę, kiedy zaczęły oglądać kabarety w telewizji. Jeśli myślałem, że jestem jedynym gotowym do zagryzienia za krzywdę, która spotkała Klarę, to byłem w błędzie.

Siedziałem na kanapie i z rozbawieniem obserwowałem, jak Górecki krząta się pomiędzy kuchnią a jadalnią. Ciocia Klary naszykowała stertę jedzenia, jakby czekał nas dzień zagłady, a nie święta Bożego Narodzenia. Klara z Walentym wszystko pakowali, lecz za plecami Chiary jednocześnie wywracali oczami. Luca rozsiadł się przy blacie kuchennym, gdzie spokojnie, na pełnym luzie, zjadał ciasteczka. Pierwszy raz zostałem dopuszczony do ich kręgu. Przeważnie spędzałem święta z rodzicami i braćmi u rodziny mamy. Przeważnie, czyli praktycznie zawsze, poza wyjątkami związanymi ze służbowymi wyjazdami oraz Klarą, jednak ona o tym nie wiedziała. Ostatni raz byłem u rodziny trzy lata temu. W tym roku postanowiłem, że spędzę czas świąteczny z ukochaną, w pakiecie z Lucą i Walentym. Byłem ciekaw, co z tego wyniknie.

– Dobrze, kochanie, tutaj masz jeszcze oliwki. To już będzie wszystko. Mam nadzieję, że wam starczy? – spytała zaniepokojona Górecka i spojrzała posępnie na pakunki, od których stół prawie się ugiął.

– Pewnie, mam, starczy – odpowiedział Luca.

– Myślę, że nawet zostanie, ciociu – dodała Klara.

Chiara podeszła do obojga, zgarnęła ich w ramiona, a po chwili z nutą nostalgii oznajmiła:

– Z każdym rokiem jest mi coraz trudniej, kiedy widzę, że dorastacie, a ja nie jestem wam już potrzebna.

– Zaczyna się – mruknął Luca pod nosem, na co Klara trzasnęła go otwartą dłonią w głowę.

– Nie bądź okropny, Luca. Przeczyś temu, co powiedziała ciocia. Ty się cofasz. – Chłopak zmrugał oczy, wyprostował się i rozłożył szeroko ramiona. Podeszedł do Klary, a ona stanęła na palcach, aby mu dorównać. Nie przyniosło to oczekiwanego efektu, za to wyglądało komicznie.

– Uważaj, malutka, to ja nadal jestem starszy.

Klara rozszerzyła oczy oburzona. Sapnęła wściekle.

– Nie wierzę. Nie powiedziałaś tego! W tej chwili cofnij te słowa, Luca – wrzasnęła.

Na twarzy kuzyna rozlał się leniwy uśmiech.

– No! Wróciłaś do gry, młoda.

Klara posłała mu piorunujące spojrzenie i skrzyżowała ręce na klatce piersiowej. To mnie na chwilę rozproszyło, dałem ponieść się fantazji, a ocknąłem się w momencie, gdy dziewczyna stanęła obok mnie, opierając się o moje ramię.

– Wszystkie pakunki zostały schowane, będziemy mogli się zbierać, Amo.

– Dobra, lecę. Jestem umówiony. Widzimy się niebawem u Walentego. Dbaj o siebie, młoda, jak coś to dzwoń. Przyjadę – szepnął Luca, ściskając Klarę. Później wymienił się ze mną uściskiem dłoni i już go nie było.

– Okej, dzięki – krzyknęła Klara, kiedy zamykał drzwi. Odwróciła się w moją stronę

z uśmiechem Mona Lisy.

– Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytałem.

– Nie.

– To tajemnica?

– Przecież nie ma między nami tajemnic, Amo. Prawda?

Złapałem ją za biodra i przyciągnąłem do siebie.

– Nie ma. – Uśmiech ozdobił jej twarz, ale ten nie obejmował już oczu. Był sztuczny.

Przeszył mnie dreszcz, a przez głowę przemknęła nieprzyjemna myśl, że czyta ze mnie jak z otwartej książki.

– To dobrze. Pójdę tylko na górę po rzeczy i możemy wychodzić. Wujkowie mają jutro wcześniej lot.

– Wiem, lecą razem z rodzicami i chłopakami.

– Faktycznie, zapomniałam.

Klara ruszyła w stronę schodów, lecz po chwili wróciła i stanęła przede mną. Odłożyłem telefon, którym się zająłem, aby umilić czas. Wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziałem, że mam przesrane.

– Tak? – zagadnąłem.

– Oszukałeś mnie. – Ton jej głosu spowodował moje wewnętrzne rozedrganie; całe szczęście potrafiłem się maskować. Przyjąłem znudzony wyraz twarzy.

– Z czym? – odpowiedziałem pytaniem, dając sobie tym samym czas na poukładanie myśli.

– W restauracji. Wspomniałeś, że wujek mówił ci, gdzie jesteśmy. Rozmawiałam z nim i wszystkiego się wyparł.

Zaśmiałem się z ulgą i jednocześnie z radością. Upiekło mi się. Schyliłem głowę, przyciągnąłem jej twarz do swojej i pogładziłem kciukiem lekko piegowaty nos.

– Tak było. Dowiedziałem się tego od Walentego. Nie pamiętasz, że kiedyś nazywałaś go wujkiem?

– Jak przez mgłę – odparła zamyślona, przyglądając mi się przez dłuższą chwilę.

– Tak było. Później stwierdziłaś, że jesteś dorosła i będziesz zwracała się do niego po imieniu. – Zawahałem się przez moment, ale musiałem znać odpowiedź na nurtujące mnie ostatnio pytanie. Byłem cholernie ciekawy odpowiedzi. – A pamiętasz, jak zwracałaś się do mnie, kiedy byłaś młodsza? – zadałem pytanie z nadzieją, jednak jej zaskoczona mina już wskazywała odpowiedź. Zapomniała. Poczulem zawód. – Nieważne, może sobie przypominasz. Nie myśl teraz o tym. – Wskazałem w stronę schodów. – Zmykaj na górę, bo Ignazio będzie czekał na nas pod drzwiami.

– Nie ma kluczy?

– Nie. Tylko Dante jak na razie ma. – Uśmiechnąłem się pod nosem. Wczoraj dorobiłem dodatkowy zestaw dla Klary. Miał to być jeden z dwóch prezentów gwiazdkowych ode mnie. Skoro tak dobrze szły nam kompromisy, postanowiłem, że moim chwilowym zabezpieczeniem zamiast pierścionka będą klucze do mieszkania.

A ów klucz niósł za sobą ogromne przesłanie: to symbol władzy, a w chrześcijaństwie także symbol odpuszczania grzechów.

ROZDZIAŁ 33

Klara

Ignazio wyszedł zaraz po kolacji – musiał spakować się jeszcze na jutrzejszy lot. Prawie siłą wygoniłam go z mieszkania, a on, jak zwykle, ze spokojem stwierdził, że ma czas. Jak zawsze zostawiał wszystko na ostatnią chwilę.

Wiedział, jak mnie rozdrażnić. Skutecznie.

Bracia wymienili się sztywnymi uściskami dłoni; podczas kolacji rozmawiali uprzejmie, choć nie umknęły mi spojrzenia, jakimi się wzajemnie raczyli. Odprowadziłam Ignazia do windy, pożegnałam się i wróciłam do środka. Zostałam najstarszego z rodzeństwa Zoll w kuchni: kończył sprzątać, a gdy pojawiłam się w jego polu widzenia, ruszył w moją stronę z lekkim uśmiechem.

– Z czego się cieszysz?

– Z tego, że tutaj jesteś – odpowiedział od razu.

Przełknęłam ślinę. Czekala mnie batalia.

– Skoro już poruszasz ten temat, to chciałabym porozmawiać o mojej wyprowadzce...

– O twoim czym? – warknął i skutecznie spowodował, że odechciało mi się gadać na ten temat.

– Chciałabym...

– A możemy porozmawiać o tym po procesie? Wolałbym cieszyć się tym, że spędzimy święta razem, a nie martwić się o to, że chcesz ode mnie uciec.

– Nie chcę uciec – oburzyłam się natychmiast. Amo zatrzymał się przede mną i wpatrywał w moją twarz, szukając fałszu albo oznak słabości. Po chwili skinął głową, uśmiechnął się kpiarsko, a następnie objął mnie w niedźwiedzim uścisku. Porozmawialiśmy jeszcze na neutralne tematy, później każde z nas zajęło się swoimi ulubionymi czynnościami.

Zoll założył dresy i wyszedł na taras, aby poćwiczyć. To znaczy ponownie maltretować worek bokserki. Samodyscyplina. Imponował mi. Ja skorzystałam z chwilowej samotności i zrobiłam sobie relaksującą kąpiel, po której przebrałam się w koszulkę nocną. W otoczeniu ciszy i z książką w rękę położyłam się w sypialni, gdzie po potreningowym prysznicu w samych bokserkach oraz podkoszulku przyszedł Zoll.

– Powiesz mi, jaki prezent wręczyłaś Ignaziowi?

– Osobisty. – Westchnął rozdrażniony. Zaśmiałam się i kontynuowałam: – Mówiłeś, że wiedziałeś o tym, że piszę pamiętnik?

– Tak.

– To nie był pamiętnik, to znaczy spełnia też taką funkcję. Służy do przelania myśli na papier i osobistej spowiedzi.

Amo poprawił poduszkę i oparł ją o wezglowie. Podciągnął się wyżej na łóżku, przysuwając mnie do siebie.

– Nie rozumiem, Klara.

Ułożyłam głowę na jego brzuchu, tak by widzieć jego twarz. Czułam rumieniec wpływający na moje policzki; zawsze wstydziłam się, kiedy tylko poruszany był ten temat. Krępował mnie, bo obnażałam siebie. Całkowicie.

– Piszę wiersze. – Zostałam obdarowana szerokim uśmiechem. Serce zabiło mi mocniej

i z ulgą wypuściłam wstrzymywane powietrze. Amo pochylił się nad moją twarzą.

– Tworzysz? Nic nigdy nie mówiłaś.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

– Wiedzieli tylko rodzice i Ignazio. – Zoll spochmurniał, w dodatku ściągnął brwi. Znowu pojawił się ten surowy wyraz twarzy.

– Dlaczego?

Uciekłam wzrokiem, aby pozbierać myśli i odpowiednio ubrać je w słowa.

– Rodzice wiedzieli, to oczywiste. Był to mój sposób na wyrzucenie z głowy pewnych rzeczy, po prostu przelewałam je na papier. Po ich śmierci to była moja terapia – zamknęłam oczy, nie chcąc widzieć jego zawodu na kolejne słowa – oraz sposób ukojenia bólu i złości na siebie. Ignazio dowiedział się przypadkiem. Znalazł jeden z wielu wierszy, które zaczęłam pisać w szpitalu. Ale pech, albo i szczęście, że ten był najczarniejszy ze wszystkich...

– Klara, otwórz oczy.

Zignorowałam prośbę i ciągnęłam, póki miałam w sobie odwagę. Znowu stałam się pusta, bez uczuć, obdarta ze skóry człowieczeństwa. Oczyszczałam umysł. Jakbym wyszła z siebie i patrzyła na tę sytuację z boku. Mówiłam dalej.

– ...emocje, które mną targają, były bardzo silne. Było tam wszystko...

– Otwórz oczy, proszę cię – powiedział łagodnie. Zaprzeczyłam głową i zacisnęłam powieki jeszcze mocniej. Nie mogłam spojrzeć mu w twarz.

– ...żał, rozgoryczenie, odrętwienie, niemoc i paskudne poczucie winy. WINA, to słowo ma ogromną moc. Wiesz? Czułam i nadal czuję się winna. Winna, że nie pomogłam. Winna, że nie powstrzymałam napastnika. Winna. Czułam się, jakbym to ja dokonała tej zbrodni, jakbym to ja zabiła... bo pokonał mnie strach. Ignazio znalazł ten wiersz i – wzięłam głęboki wdech – bezbłędnie go zinterpretował.

Otworzyłam oczy. Amo przyglądał mi się w napięciu. On doskonale wiedział. Złapał mnie mocniej i przyciągnął jeszcze bliżej siebie. Nie puszczał mnie. Zamrugłam gwałtownie, aby odgonić łzy próbujące wydostać się na zewnątrz. Wsunęłam rękę pod materiał jego podkoszulki; w tej chwili musiałam sprawdzić, czy jest prawdziwy. Czy nie jest to żadna iluzja. Już czasem sama nie wiedziałam, co jest prawdą, a co nie. Gubiłam się. Wyczułam ciepło jego ciała. Był. I to ze mną, tak jak powinien być wtedy w szpitalu. Moje ciało unosiło się w szybkich oddechach wraz z jego klatką piersiową, a głowę delikatnie ułożyłam tuż przy jego sercu. Biło w zastraszającym tempie.

– To już za tobą, *principessa*. Co było później?

Amo zaczął gładzić moje plecy, lecz ewidentnie wyczułam, jak drżały mu palce, mimo że jego głęboki głos wyrażał spokój.

– Chciał, abym pokazała mu wszystkie wiersze, które napisałam, a trochę się ich uzbierało przez te wszystkie lata. On też zaczął pisać, dla mnie. Desperacko starał się, żebym miała zajęłą głowę, była skupiona na jednym zadaniu, nie myślała o... różnych rzeczach. Pilnował mnie. Ignorował fakt, że tego nie chciałam i nie miałam ochoty nikogo wtedy widzieć. Momentami go za to nienawidziłam. Przychodził do mnie codziennie, wychodził tylko na noc. Siedzieliśmy w sali szpitalnej, każde z nas przelewało refleksje na papier, później czytaliśmy to na głos. Pomagał mi. Wtedy się do siebie zbliżyliśmy, ale tylko w tym sensie. Emocjonalnie. – Uniosłam głowę. – Mam nadzieję, że teraz twoja zazdrość i poczucie zagrożenia zniknie. To jest zupełnie co innego, Amo. Zrozum to. Zdecydowanie różne od uczucia, które mną targa przy tobie. – W oczach Zolla coś się zmieniło, jednak twarz była znowu maską. Słuchał i przyjmował moją spowiedź. Położyłam głowę z powrotem na jego piersi, wsłuchując się w drganie serca. Tu-dum. Tu-dum. Biło już normalnie. Tu-dum. Tu-dum. W rytmie mojego. Tu-dum. Tu-dum. –

Umówiliśmy się, że będziemy pisać dalej, aż do starości, a nawet jeśli jedno z nas umrze, to drugie ma kontynuować i przekazywać wiersze dzieciom. Stworzyliśmy specjalną księgę do tego celu z podziałem na lata. Igi ją zaprojektował, a ja nanosiłam poprawki w projekcie. Chcieliśmy, aby wyrażała nasze osobowości. Nasze księgi są identyczne, różnią się jedynie zawartością. Przekazujemy sobie dwanaście wierszy, bo tyle jest miesięcy, jeden wiersz na miesiąc. Są to nasze intymne wyznania, skrywane emocje, osobiste przemyślenia. A Ignazio tym samym ma czarno na białym, w jakim stanie emocjonalnym byłam albo jestem, ponieważ to właśnie wyrażają moje wiersze. W pewnym sensie został moim terapeutą i chyba mnie uleczył. – Zaśmiałam się smutno.

– Czy pokazałaś mu wszystkie wiersze?

– Nie.

– A mnie pokażesz?

– Nie – powtórzyłam.

– Dlaczego?

– Jednego nie przelałam jeszcze na papier.

– A zrobisz to? – drążył.

– Może kiedyś. Nie jestem na to gotowa, Amo.

– Poczekam – objął mnie jeszcze ciaśniej – poczekam. Nigdzie mi się nie spieszy.

– Zawsze zastanawiałam się nad tym, jaką moc mają słowa.

– To znaczy?

– Nie wszyscy ludzie mówią to, co myślą. A niektórzy mówią, ale nie myślą. Jeszcze inni tylko mówią.

– Chyba cię nie rozumiem, Klara.

Pokręciłam głową.

– Nieważne. Gadam głupoty.

Amo podniósł się gwałtownie do siadu, zmuszając mnie do tego samego.

– Rozwiń swoją myśl, żebym mógł ją zrozumieć. Co dokładnie chcesz mi teraz powiedzieć, *principessa*?

Zacisnęłam szczęki i zmrużyłam oczy, aby się skupić.

– Chcę powiedzieć, że zawsze staram się zinterpretować, czy mój rozmówca mówi do mnie szczerze, czy ma ukryty motyw.

– Zarzucasz mi kłamstwo? – spytał. Wyczułam w tym pytaniu oskarżenie.

– Nie mówię o tobie, Amo. Mówię ogólnie – oburzyłam się. – Czasem ludzie, by nie sprawić komuś zawodu, kłamią albo mówią to, co inni chcieliby od nich usłyszeć.

– Wychodzi na to samo, Klara.

– Nie do końca, ponieważ mając na względzie uczucia drugiej osoby, mówisz półprawdę, co znaczy, że celowo nie ujawniasz informacji. Po prostu nie dopowiadasz wszystkiego.

Szybkim ruchem przyciągnął mnie do siebie.

– Czasami zapominam, że dzieli nas taka różnica wieku. Jesteś bardzo dojrzałym rozmówcą.

– Musiałam szybko dojrzeć, Amo.

– I tu się mylisz. Zawsze taka byłaś. Mało się odzywałaś jako dziecko, a jak już coś powiedziałaś, to nie dało się przejść obok tego obojętnie.

– O rany, przestań. – Odsunęłam ręką jego twarz i poleciał plecami na łóżko. – Zaraz wyskoczysz z tekstem, jak wycierałaś mi buzię śliniakiem.

Zaśmiał się w głos.

– To były czasy, teraz boję się, czy nie wbijesz mi widelca w oko.

– Jesteś okropny! – zawołałam. Amo roześmiał się jeszcze bardziej, a gdy już się uspokoił, zwrócił się do mnie po włosku. – Przecież wiesz, że nie lubię, jak tak do mnie mówisz. Zapiszę się na kurs. – Zaczął rechotać, a jego twarz stała się rozluźniona i być może pod kątem padającego światła z lampki nad łóżkiem zdawała się bardziej podobna do twarzy jego mamy. Zawsze wydawało mi się, że chłopaki są podobni do Tadeusza: byli wysocy i mieli jego rysy twarzy. Amo, jako jedyny, miał po nim kolor oczu, choć moim zdaniem intensywniejszy odcień. A tutaj dostrzegłam ten ciepły uśmiech Laury. Posłałam mu zirytowane spojrzenie i to go ocuciło.

– Będę cię uczył. – Zerwał się z łóżka. – Poczekaj tutaj, mam coś dla ciebie.

Oparłam się o wezgłowie i wsunęłam nogi pod kołdrę. Zerknęłam szybko na zegar – było już dość późno, dochodziła północ. Rozsiadłam się wygodnie na puchowej poduszce w oczekiwaniu.

Amo wszedł dynamicznym krokiem do sypialni z jakąś paczką w ręku. Zatrzymał się przy łóżku, przygryzając nerwowo wargę. Chciałam się roześmiać, jednak szybko powstrzymałam ten odruch, ponieważ wyraźnie widziałam, że jest skrępowany, a może i nawet podenerwowany.

Zmarszczyłam brwi zaintrygowana.

– Co to?

Usiadł tuż przy mnie, odwrócił głowę, westchnął i z powrotem zwrócił się do mnie.

– To jest mój prezent dla ciebie – odparł napiętym głosem. Podał mi delikatnie pakunek, nie przerywając ze mną kontaktu wzrokowego. – Planowałem wręczyć ci to później, ale skoro już jesteśmy przy tematyce poezji, filozofii, słowa pisanego i języka włoskiego, to stwierdziłem, że teraz jest najlepszy moment.

– Dziękuję. – Wzięłam niespodziewany podarunek. Zaczęłam rozpakowywać idealnie, wręcz wzorowo spakowany prezent. Zaśmiałam się szyderczo pod nosem.

Amo poruszył się nerwowo.

– Coś nie tak? – spytał zaniepokojony.

Wskazałam głową na pakunek.

– Od kiedy tak ładnie pakujesz prezenty? Jeśli mnie pamięć nie myli, to raz nawet dostałam jeden owinięty w papier śniadaniowy.

– Oglądałem filmik w internecie – wyjaśnił poważnie. Byłam na granicy śmiechu i płaczu, lecz zdusiłam to w załączku. Patrzyłam z niedowierzaniem to na Amo, to na pakunek owinięty w fioletowy papier, przeplatany srebrnymi tasiemkami.

– Aha. – Rozpakowywałam dalej i uśmiech zamarł na moich ustach. Przełknęłam nerwowo ślinę, a drżącą ręką odgarnęłam papier na boki, aby dokładnie obejrzeć prezent. Spojrzałam szybko na Amo: nie odezwał się. Obserwował, jak z cziłą wyciągam książkę oprawioną w skórzaną brązową okładkę. Była piękna i ciężka. Delikatnie przesunęłam palcami po szerokim grzbiecie, następnie po wgłębieniu na pierwszej stronie, wypełnionej złotym tłoczeniem. Dante Alighieri – głosił napis. Nie widziałam jeszcze tytułu, ale już wiedziałam, jak brzmi. I przepełniała mnie ogromna radość. Prawie euforia.

Boska komedia.

Poemat z motywem wędrówki przez zaświaty, duchowej podróży, z którą utożsamiałam się od kilku lat. Ostatnim celem podróży miał być raj; poniekąd, czysto metaforycznie, już w nim byłam. Fizycznie odczuwałam, że spokoju zaznam w momencie wyroku skazującego osoby odpowiedzialne za mój dramat. Z uwielbieniem wpatrywałam się w podarunek. Miałam wrażenie, że serce wyskoczy mi z piersi. Obiema rękami uniosłam książkę, zamknęłam oczy i zaciągnęłam się wonią papieru, tuszu oraz kleju, które w całości składały się na

charakterystyczny zapach. Uwielbiałam go. Od dziecka właśnie z tym zapachem kojarzyły mi się książki. Leniwie uchyliłam powieki i zobaczyłam, jak Amo uśmiecha się pod nosem, a całe napięcie z niego zeszło. Rozłożyłam książkę i zmarszczyłam brwi.

– Ona jest w oryginale...

– Powiedziałem, że będę cię uczył.

– To nie będzie takie proste, przecież wiesz.

– Chciałbym ci ją czytać – oświadczył. Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Naprawdę?

– Tak. Jeśli mi pozwolisz. – Skinęłam nieśmiało głową. Musiałam spuścić wzrok, bo przenikliwe spojrzenie Amo zaczęło mnie peszyć.

Atmosfera zrobiła się dziwna, napięta, a mnie ogarnęło gorąco, mimo że miałam na sobie tylko satynową koszulkę na ramiączkach. Przygryzłam wewnętrzną stronę policzka i drgnęłam gwałtownie na niespodziewany dotyk. Amo spojrzał na mnie z żalem i już chciał zabrać rękę z mojego ramienia, jednak mu nie pozwoliłam. Nie chciałam po raz kolejny robić kroku wstecz. Ufałam mu. To nie jego się obawiałam. Delikatnie złapałam za poranioną dłoń i złączyłam ze swoją. Tym gestem pokazałam, że wszystko jest między nami w porządku. Spojrzałam mu prosto w oczy, na co głośno chrząknął.

– Dzieło pochodzi z kolekcjonerskiej edycji. Takich jest tylko dwieście pięćdziesiąt. Twoja ma numer trzydzieści jeden. – Wskazał palcem numer na grzbiecie książki. Faktycznie, teraz dostrzegłam arabskie oznaczenie wykonane czerwonym pigmentem.

– Trzydzieści jeden?

Amo pochylił się nade mną, a kciukiem potarł zapewne zaróżowiony policzek.

– To dzień twoich urodzin.

– Och. – Zamrugałam poruszona. Zbił mnie z tropu.

Ponownie zerknęłam na książkę i za maską spokoju starałam się ukryć uczucia, które mną targały. Każdego dnia coraz bardziej. Byłam przekonana, że te uczucia są zbyt silne, intensywne i zdecydowanie wykraczają poza fascynację fizyczną. Pochłonęły moje ciało i duszę. Były bardzo prawdziwe i wiedziałam, że teraz ewentualny upadek nie będzie bolesny. Ten upadek będzie albo końcem, albo początkiem czegoś zupełnie nowego. A wybór należał wyłącznie do mnie.

– Klara – odezwał się delikatnie Amo. Ścisnął nasze złączone dłonie, a wolną ręką uniosł mój podbródek. Zajrzałam w pociemniałe oczy i zamarłam. Pokazał mi siebie, tego Amo, którego znałam od dziecka. Nie obraz człowieka, którym chciał, aby wszyscy go widzieli. W tym spojrzeniu zobaczyłam to, o czym zawsze marzyłam. Uczucia. Gamę uczuć. Nie wszystkie byłam w stanie zinterpretować, a może się po prostu przed nimi wzbraniałam. W tym momencie Amo otworzył się przede mną i chciał, abym zrobiła to samo. – Ponownie analizujesz? Miałaś już tego nie robić – upomniął.

Uśmiechnęłam się krzywo.

– Jak ty mnie dobrze znasz.

Zmrużył oczy i posłał mi kpiarski uśmieszek.

– Niedługo będzie dwadzieścia lat.

Parsknęłam niekontrolowanym śmiechem i z roztkliwieniem popatrzyłam na jego poranioną dłoń. Wzięłam głęboki wdech, po pierwsze, aby dodać sobie odwagi, a po drugie, aby się opanować.

– Miałaś rację, Amo – uniosłam głowę – niepotrzebnie straciliśmy te dwa lata. Wszystko mogłoby wyglądać inaczej. – Po tych słowach na chwilę, dosłownie sekundę, na jego przystojnej twarzy odbił się cień bólu. Jednym ruchem zsunął z moich nóg kołdrę, następnie pociągnął mnie

do siebie, zmuszając, bym usiadła okrakiem na jego kolanach. Zrobił wszystko tak szybko, że nie zdążyłam mrugnąć powieką.

– Wiem, że teraz nie mogę pozwolić ci odejść, Klara. To był mój błąd, za długo zwlekałem. Chciałem dać ci czas, a później wszystko potoczyło się jeszcze gorzej. – Odetchnęłam i schowałam głowę pod jego podbródkiem, by nie mógł widzieć mojej twarzy. Chroniłam się. Wiedziałam, że nie jest to czcze gadanie. Znałam go. To była obietnica. Amo był łowcą, a ja drugi raz dałam się złapać w pułapkę.

– Czasem trzeba dać komuś odejść, żeby zrozumiał, co stracił. – Próbowałam załagodzić ostrość jego słów.

– Ja nie należę do tej grupy, Klara. – Odsunął się, łapiąc mnie za ramiona, abym nie mogła się ponownie schować. – Nie wierzę w te bzdety. Nie wierzę w przypadki. To człowiek decyduje o swoim losie. Człowiek jest odpowiedzialny za swoje czyny, konsekwencje tych czynów i bierze za nie odpowiedzialność. Zawsze człowiek.

– Czy to oznacza, że będziesz działał wbrew mnie?

Wyraz twarzy Amo wskazywał szok.

– Nigdy nie działałem wbrew tobie, *principessa* – powiedział napiętym głosem.

– A wbrew sobie?

Ciągnęłam grę. Amo posłał mi oburzone spojrzenie.

– Klara – rzucił ostrzegawczo zirytowanym tonem. – Powiedziałem ci, że przyjdzie odpowiedni moment i wszystko sobie wyjaśnimy.

– Kiedy to nastąpi? Ile mam jeszcze czekać?

– Niedługo wszystkiego się dowiesz. Bądź cierpliwa.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Jestem, Amo. Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem cierpliwa.

Patrzyłam z niedowierzaniem na klucz do mieszkania i miałam mylne wrażenie, że oczy wszystkich skierowane były na mnie. Wigilia u Walentego dobiegała końca, a kontynuując tradycję moich rodziców, prezentami wymienialiśmy się po kolacji. Najważniejszy był posiłek oraz czas spędzony wspólnie przy stole. Objedzeni, w dobrych humorach, rozsiedliśmy się na szerokich kanapach w salonie, tuż przy świątecznym drzewku. Razem z Walentym choinkę ubieraliśmy zawsze z samego rana, w Wigilię Bożego Narodzenia. Udało mi się nawet zagonić chłopaków do pomocy. Amo zajął się łańcuchami, a Luca rozwieszał lampeczki. Choinka prezentowała się pięknie: w tym roku kolorem przewodnim był srebrny. Zofia stwierdziła, że idealnie wstrzeliliśmy się w trend Bożego Narodzenia.

Zamrugałam kilkukrotnie, ale to nie spowodowało, że przedmiot zniknął z moich rąk. Byłam przekonana, że Amo mnie już niczym nie zaskoczy, tymczasem okazało się, że byłam w błędzie. Po raz kolejny.

– Myślałem, że ucieszysz się z tego symbolicznego prezentu, *principessa* – zwrócił się do mnie cichym, delikatnym głosem, osłaniając mnie jednocześnie swoją sylwetką przed wścibskimi spojrzeniami. Stłumiłam warkot złości, który czekał, aby wydobyć się z mojego wnętrza. Zagryzłam wargę. – Jesteś na mnie zła?

Uniosłam głowę, a cały gniew uszedł ze mnie w sekundę, kiedy zobaczyłam wyraz jego twarzy. Nie wiem, czy Amo był tego świadomy, lecz coraz częściej patrzył na mnie w taki sposób, jak w momencie, kiedy podarował mi książkę. Był szczery, lekko speszony, może zawstydzony, nie udawał, był sobą i coraz bardziej odsłaniał się przede mną, gdy ja go cały czas blokowałam.

– Jestem zaskoczona. Poruszyłam temat wyprowadzki, a ty obróciłeś wszystko w atak na mnie, następnie uciałeś temat. Teraz wręczyłeś mi klucze do mieszkania. Nie wiem, co mam o tym myśleć, Amo.

Skrzyżował ręce na szerokiej klacie, a po chwili zmierzwił włosy.

– Nie atakowałem cię, tylko powiedziałem, że porozmawiamy o tym po procesie. Będiesz mogła wtedy na spokojnie zdecydować, co chcesz dalej robić.

– Jesteś o tym przekonany? Dajesz mi słowo?

– Daję – warknął – to nie jest przecież pierścionek, tylko klucz do mieszkania.

– I całe szczęście – mruknęłam pod nosem, ale chyba usłyszał. Zerknął na mnie i przekrzywił głowę.

– Klara! Dziękuję za deskorolkę! – krzyknął uradowany Luca. Znowu przybył na ratunek w idealnym momencie.

Uśmiechnęłam się szeroko, szturchając kuzyna w ramię.

– W końcu przestaniesz mi wypominać ten nieszczęsny wypadek. – Puściłam mu oczko i poruszyłam zabawnie brwiami. Amo roześmiał się w głos na wspomnienie sytuacji sprzed lat. Spiorunowałam go wzrokiem, co rozbawiło go jeszcze bardziej.

– To jest ta sama deska, którą rozwaliliśmy. Skąd? Jak? – Luca plątał się w słowach, a i tak nie dał rady ukryć wzruszenia. Wtuliłam się w jego bok.

– Obiecałam ci, że ją odkupię. Wiem, jak ważna była dla ciebie ta deskorolka. To będzie jedynie substytut, ale czuję się spełniona, bo dotrzymałam obietnicy. – Kuzyn skinął głową; ten gest znaczył więcej niż niewypowiedziane słowa.

Kiedy już wszyscy zostali obdarowani, panowie zajęli się rozmową, a my z Zofią zaczęłyśmy sprzątać po kolacji. Od rana byłam na nogach, obecnie odczuwałam skutki lekkiego przeforsowania, więc przysiadłam w kuchni przy blacie. Nie mogłam się opanować – mimo uczucia sytości skusiłam się na kolejnego pierniczka.

– Jak podobały ci się święta z nami, Zofio? – zagaiłam. Moja towarzyszka rozpromieniła się, a bijąca z niej radość mogłaby konkurować z lampkami choinkowymi. Prawie widziałam, jak świeci.

– Oj, bardzo. Dziękuję, że mnie namówiłaś. Pewnie siedziałabym sama, a tak Walenty zaproponował... – urwała nagle, jakby obawiała się, że powiedziała za dużo.

Zaśmiałam się pod nosem.

– Cieszę się. Mówiłam, że będzie fajnie. – Sięgnęłam po dwa kieliszki do wina, a z lodówki wyjęłam schłodzoną butelkę alkoholu. – Kontynuuj, proszę. Mam wrażenie, że chciałaś coś dodać, Zofio. – Posłałam jej pokrzepiające spojrzenie, nalewając dla nas trunek. Znajoma zarumieniła się jak nastolatka.

– Walenty zaproponował, żebyśmy spędzili razem sylwestra, a ja się zgodziłam – oznajmiła bez tchu. Upiłam łyk wina i podałam jej drugi kieliszek.

– Wypijmy za to. – Zofia zerknęła w moją stronę i zabrała kieliszek.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Zła? Na ciebie? A za co? – spytałam zdezorientowana.

– No, że... ja i Walenty – dukała.

Pokręciłam głową i wypiłam kolejny łyk alkoholu.

– Absolutnie nie jestem zła. Wręcz przeciwnie, jestem ci wdzięczna i mam teraz wobec ciebie dług. Walenty zbyt długo zajmował się mną, zamiast myśleć o sobie. Dzięki tobie będzie miał szansę na życie w parze, a nie w pojedynkę.

– To, że tak żyłem, nie ma nic wspólnego z tobą, Klaro. – Odwróciłam się w stronę drzwi, w których stał Walenty. Dopiero teraz zauważyłam, że on również wyglądał promienniejsz niż na

co dzień, częściej się uśmiechał i rzucał żarcikami. Mój plan zdecydowanie się powiódł, a w głowie dzwoniły weselne nuty. Dokonałam niemożliwego, rzuciłam haczyk, a Walenty go połknął. Podszedł do mnie i objął tak, jak kiedyś tata. – Po prostu nie znalazłem odpowiedniej kobiety.

Uśmiechnęłam się szeroko i przytuliłam go mocniej.

– W takim razie może nie będę dziś nocować? – zapytałam, a w jego oczach ujrzałam psotne błyski.

– Będziesz, będziesz. Tym bardziej że Amo ma do załatwienia jakieś sprawy.

Zmarszczyłam czoło.

– Nic nie mówił. – Głos lekko mi zadrżał. Staralam się ukryć, jak bardzo jestem rozczarowana. To były nasze pierwsze wspólne święta i jak się okazało, nie do końca idealne.

– Dostał przed chwilą telefon, musi być na miejscu w ciągu czterdziestu minut. Właśnie się pakuje, zaraz do ciebie przyjdzie.

Bruzdy na moim czole pogłębiły się.

– Telefon? Z klubu? Przecież nie pracują w święta – wymamrotałam. Walenty zeszywniał, a Zosia uśmiechnęła się do niego sztucznie.

– Ach, mężczyźni, praca jest dla nich ważna, w szczególności gdy mają swój biznes – odparła i pociągnęła mnie w stronę pudła z kosmetykami. Kątem oka widziałam, że pokazywała Walentemu jakieś gesty za moimi plecami. – Zobaczmy, co takiego dostałaś od Luki. Jestem bardzo ciekawa.

– Tak, ja również – mruknęłam bez entuzjazmu.

Po dziesięciu minutach udawania, że przeglądanie prezentów w tej chwili mnie interesuje, Zofia postanowiła dać mi spokój. Posłałam jej smutny uśmiech, a następnie przeprosiłam, by udać się do toalety. Po drodze minęłam sypialnię, w której zawsze spałam, nocując u Walentego.

Zamknęłam oczy, policzyłam do trzech i przyspieszyłam, kiedy usłyszałam zbliżające się kroki. Nie zdążyłam, drzwi się otworzyły. Pierwszy z pomieszczenia wyszedł Luca, patrząc na mnie smutno, za nim sypialnię opuścił Amo, który pewnym krokiem pokonał dzielącą nas odległość.

– Dostałem telefon w sprawie awarii w klubie, pękła jakaś rura czy coś. Muszę jechać, żeby zobaczyć straty, spisać protokół i ustalić wszystko z ubezpieczycielem.

– Może chcesz, abym pojechała z tobą?

Pocałował czubek mojej głowy i pogłaskał jak grzeczne dziecko.

– Nie ma takiej potrzeby, zostań z rodziną. Będziesz tu bezpieczna. Wrócę niebawem.

Przekrzywiłam głowę i obserwowałam jego oddalającą się sylwetkę, dopóki nie zniknął mi z oczu. Zostałam sama w przedpokoju z myślą, że nie wręcę dziś Amo prezentu.

Weszłam do łazienki, ochlapałam twarz zimną wodą i wróciłam do pozostałych. Towarzystwo Dawida nie dokuczało mi aż tak bardzo – udało się nam prowadzić w miarę luźną konwersację, a wino było skutecznym sprzymierzeńcem w tym celu.

Późnym wieczorem, gdy Luca z Dawidem wyszli, a Zofia z Walentym zostali jeszcze w salonie, położyłam się do łóżka. Analizowałam to, co udało mi się podsłuchać pod drzwiami sypialni, a nie mogąc się powstrzymać przed wykonaniem telefonu do Krzyśka, sięgnęłam po iPhone'a. Zignorowałam kilka nieprzeczytanych wiadomości i wykonałam połączenie. Pomimo późnej pory znajomy odebrał; tym jednym gestem poprawił mi humor, a jego głos utulił mnie do snu.

Pozostałe dni świąt Bożego Narodzenia minęły w mgnieniu oka. Spacerowaliśmy, oglądaliśmy telewizję, graliśmy w gry planszowe. Wszyscy wspólnie celebrowaliśmy ten czas – podobało mi się to. Nawet bardzo. Poczułam się jak kiedyś, gdy spędzaliśmy te dni w większym

gronie, z rodzicami.

Przekonałam się do Dawida. Widziałam, że on również odczuł ulgę, kiedy wyjaśniliśmy sobie pewne sprawy. Błędem z mojej strony były negatywne emocje kierowane do jego osoby.

Zażyłość między Walentym a Zofią zacieśniała się z dnia na dzień, co napawało mnie ogromną radością, a i Luca nie pozostawał obojętny, posyłając co jakiś czas ukradkowe spojrzenia w ich stronę.

Miałam wrażenie, że Amo starał się zatrzeć złe wrażenie i nie opuszczał mnie na krok, ale równie dobrze mogło to być spowodowane zbliżającym się terminem zeznania. Patrzył na mnie, gdy myślał, że nie jestem świadoma obserwacji. Zapewne obawiał się, że znowu będę miała atak paniki.

Rodzice Amo wraz z braćmi mieli wrócić następnego dnia przed południem, a wieczorem zaprosili nas na kolację. Właśnie pakowałam swoje rzeczy, kiedy ekran telefonu rozbłysnął, informując o połączeniu głosowym. Szybkim krokiem podeszłam do komody.

– Cześć – rzuciłam do słuchawki.

– Hej, jak tam? Już spakowana?

– Prawie skończyłam, przerwał mi. – Zaśmiałam się.

– O! Przepraszam! Mogłaś nie odbierać – sarknął.

– Mogłam, tyle że wtedy miałabym milion wiadomości. Czy się mylę?

Westchnął. Byłam przekonana, że uśmiecha się pod nosem.

– Nie mylisz się, młoda.

Zaśmiałam się w głos i rzuciłam na łóżko.

– No właśnie, jak twoje włoskie święta?

Parsknął do słuchawki.

– Głośne. I wyczerpujące. Tęskniłem za tobą. Już wszystkim zapowiedziałem, że w przyszłym roku zostaję w Warszawie i spędzam święta z tobą. – Złapałam się za serce.

– Ooo, jakie to miłe, Igi. Ja też za tobą tęskniłam.

– Czytałem twoje wiersze.

– Ja twoje też.

Mruknął w odpowiedzi, a tym samym wszystko między nami było jasne. Sytuacja pod kontrolą.

– A jak prezent dla Amo? Spodobał mu się?

Podskoczyłam gwałtownie na łóżku.

– O nie... Nie uwierzysz! Zapomniałam – wyjęczałam do słuchawki.

– Co?! – zawołał.

– O rany – biadoliłam, trzymając się za głowę – no tak, miałam wręczyć mu prezent w Wigilię, jak będziemy już sami, a on wyszedł.

– Wyszedł? – spytał zaskoczony Ignazio. Zmrużyłam oczy i zacisnęłam pięść.

– No tak, przecież pękła rura kanalizacyjna. Zalało całe piętro w klubie. Nie mówił wam?

– Ja nic nie wiem, nie rozmawia ze mną. Kontaktował się tylko z Dantem, a on mi nic nie przekazał.

– Ach, no tak, ta męska duma – zadrwiłam, rozprostowując dłonie.

– Powiedziałbym, że zazdrość, Klaro.

– Oj, przestań już. – Machnęłam zrezygnowana ręką. Ponownie położyłam się na łóżku. –

Tak jak mówiłam, zapomniałam, a w pozostałe dni byliśmy od rana do wieczora zajęci.

– A co porabialiście?

– Wszystko to, co zawsze robiłam z Walentym, a ostatnio z Luca, tylko w poszerzonym gronie o Zofię, Amo i Dawida.

– I jak było?
– Super, czułam się jak... – głos mi się zaciął.
– Jak kiedyś?
– Tak, jak kiedyś.
– Cieszę się. Słyszę po twoim głosie, że jesteś w dobrej formie.
– Jeszcze jestem. Jutro się zobaczymy, więc będzie okej. Później może być różnie, muszę złożyć zeznania.
– Wiem. Pamiętam. Jeśli chcesz, to mogę z tobą pójść – zaproponował.
– Dzięki, mam już chętnego.
– Okej, rozumiem. Będę już kończył, Klara, idziemy jeszcze z Dantem po ciasteczka dla ciebie.
– Och! Wspaniale, jak wy o mnie dbacie!
– Ktoś musi. – Zaśmiał się.
– Ucałuj ode mnie Dantego.
– Chyba żartujesz, młoda – zachnął się.
– Czysto metaforycznie – wyjaśniłam.
– Na razie.
– Pa.
Zupełnie jakby nasze ruchy były zsynchronizowane, w momencie, gdy ja odłożyłam telefon na półkę, Amo otworzył drzwi od pokoju. Powolnym krokiem wszedł środka.
– Gotowa?
– Prawie, zostało mi jeszcze parę rzeczy.
Zoll ściągnął brwi.
– Klara, przecież przysłałaś się spakować jakieś trzydzieści minut temu. – Odwróciłam się przodem do niego, a że był cichy jak pantera, okazało się, że stoi tuż za mną. Musiałam zadrzeć głowę do góry.
– I? – zakpiłam. Nozdrza mu zafalowały, cofnął się o krok i wypuścił głośno powietrze.
– I nic. Myślałem, że możemy się już zbierać.
– Zaraz będziemy mogli, rozmawiałam z Ignaziem. Daj mi chwilę. Swoją drogą, dziwne, że nie poinformowałeś brata o tak istotnej kwestii jak zalanie waszej szkoły.
Skrzyżował ręce na piersi.
– Dante miał mu przekazać. Jesteś na mnie zła za to, że zostawiłem cię w Wigilię? Przecież wiesz, że musiałem wszystkiego dopilnować, aby można było jak najszybciej osuszyć pomieszczenie i przygotować salę na sylwestra. – Nie odpowiedziałam. Skończyłam pakować rzeczy i jeszcze raz omiotłam wzrokiem pokój.
Mogliśmy już wracać.
Byłam coraz bliżej rozwiązania zagadki. Miałam nadzieję, że klucz w torbie pomoże odkryć mi tajemnice Amo.
Może ten prezent nie był wcale taki zły?



ROZDZIAŁ 34

Amo

Klara spojrzała na mnie takim wzrokiem, że nikt z obecnych w pokoju nie miał wątpliwości, że jest ono dalekie od zadowolenia. Jutro czekał ją dzień ponownych zeznań. Rano pojechała do wujków, aby spędzić z nimi czas i trochę się zrelaksować. Atmosfera między nami była dziwna, lekko napięta, zapobiegawczo wolałem więc zostać w domu i dać jej przestrzeń, której potrzebowała. Widziałem, że momentami czuje się zduszona moją ciągłą obecnością, unikała mnie, ponownie chowała się za książką. Skorzystałem z propozycji Dantego, który zaoferował zawieźć oraz odebrać Klarę od Góreckich, a ja mogłem w tym czasie spotkać się z Kasią i jej narzeczonym. Zapomniałem tylko wspomnieć o ich wizycie własnej dziewczynie, która najprawdopodobniej mordowała mnie teraz w myślach.

Principessa otrząsnęła się z chwilowego szoku, uśmiechnęła i ruszyła w moją stronę, a ja prawie zapomniałem, jak świetną aktorką była.

– Klaro, to jest moja przyjaciółka ze studiów, Kasia. – Wyciągnąłem rękę, ale uprzedziła mnie znajoma, która podeszła, aby zamknąć niczego nieświadomą dziewczynę w mocnym uścisku.

Klara

– Cześć, cieszę się, że mogę cię w końcu poznać. – Zerknęłam na Amo w niemym błaganu o wyjaśnienie, jednak Kasia niespieszona kontynuowała: – Amo wiele mi o tobie opowiadał. – Puściła mi zawadiacko oczko. – Nie dziwię się, że cię ukrywa. Nasi znajomi rzuciliby się na ciebie jak na padlinę.

Popatrzyłam na nią zaskoczona.

– Nie wiem, czy traktować to jako komplement, czy jako obrazę? – spytałam niepewnie.

– Oj, kochanieńka, zdecydowanie jako komplement. – Popatrzyła na mnie i zagadnęła: – Ile masz lat?

– Za trzy dni skończę dwadzieścia.

– Ile was dzieli? Dekada?

– Rocznikowo dziewięć lat, choć bliżej nam do dziesięciu. Klara jest z trzydziestego pierwszego grudnia, a ja z pierwszego stycznia – odpowiedział Amo i przyciągnął mnie do swojego boku, ratując z opresji. Niegdyś urodziny obchodziliśmy wspólnie: spotykaliśmy się w gronie rodzinno-przyjacielskim drugiego stycznia, raz u nas, a w kolejnym roku u rodziny Zoll. Mama i ciocia szykowały obiad i piekły duży tort, do którego wsadzały świece będące sumą naszych lat. Przez długi czas to było jedno z najszcześniejszych wspomnień z lat dzieciństwa.

– No i super. – Dziewczyna klasnęła w dłonie; była bardzo żywiołowa. Peszyła mnie jej obecność. Czułam się lekko stłamszona. – Hubert i ja bierzemy ślub czternastego lutego, Amo będzie świadkiem. Rozumiem, że ty będziesz jego osobą towarzyszącą?

Spojrzałam zdezorientowana na Amo. Potrząsnęłam głową.

– Nie wiem, nic...

– No i fajnie – przerwała mi. Zmieszałam się.

– Młoda, drinka? – zagadnął Dante.

– Polej – odparłam bez zająknięcia, pomimo iż doskonale wiedziałam, że stres i alkohol nie idą ze sobą w parze.

– Się robi – oznajmił, a ja odetchnęłam z ulgą, podążając za nim.

– Najlepiej podwójnego, na dobitkę – mruknęłam pod nosem. Zaśmiał się i pokręcił głową w rozbawieniu. Odwzajemniłam uśmiech.

Cieszyłam się, że mam przy sobie Dantego. On zawsze dawał mi poczucie komfortu.

– To ślub cywilny, bo Hubert jest rozwodnikiem, ale jest to dla nas bardzo ważne, aby scementować związek... – Po tych słowach zawiesiłam się, zapętłając w myślach. Poczulałam stanowczy dotyk na udzie i położyłam swoją dłoń na dłoni Amo.

Od kilku dni coś wisiało w powietrzu. Niby rozmawialiśmy, spędzaliśmy czas razem, jednak odnosiłam wrażenie, że wydarzy się coś złego. Mroczne przeczucie, które starałam się wyprzeć. Dante wciągnął mnie w rozmowę na temat naszych wspólnych znajomych, skutecznie odciągając od stanu ponownego wyłączenia.

Okazało się, że Kasia od kilku lat pracowała jako psycholog policyjny. Pomimo permanentnego, lekko uwierającego gadulstwa była bardzo sympatyczną dziewczyną. Wraz z narzeczonym tworzyli dziwną, dość kontrastową parę, ponieważ Hubert w większości milczał, ewentualnie tylko potakiwał lub zaprzeczał. I chyba dlatego przypadł mi do gustu.

Mimo że usilnie starałam się ukryć zmęczenie, to mój organizm dawał wyraźne znaki. Ziewałam i nie potrafiłam się skupić, aż w końcu Amo wskazał mi, bym poszła do łóżka. Właśnie to zamierzałam uczynić, gdy doleciał do mnie fragment rozmowy:

– Mam problem z pierwszym tańcem – kontynuowała swoją opowieść Kasia. – Jestem mało taneczna. Nie potrafię. Macie może kogoś znajomego, kto pomoże albo polecacie szkołę tańca?

Dante zerknął w moją stronę. Machnęłam do niego na znak, że ma siedzieć cicho. Nie siedział.

– Znam osobę, która przez kilka lat trenowała taniec.

– O! Tak? – odezwała się uradowana Kasia, wiercąc się na kanapie. – Czy będzie w stanie mnie czegoś nauczyć? Skontaktujesz nas?

– Myślę, że nie będzie to aż tak trudne. Prawda, Klaro? – W moich myślach Dante cierpiał już katusze. Wiedziałam, że czekał tylko na to, aby się wygadać.

– Trenowałaś taniec? Jaki styl? – spytała zaciekawiona Kasia.

Dante szeroko się uśmiechnął. Amo zmrużył podejrzliwie oczy. Ja przełknęłam ślinę.

– Pole dance. I była w tym świetna – wypalił średni.

Zamknęłam oczy, mocno zagryzając wargę z irytacji. Usłyszałam chrząknięcie. Charakterystyczne chrząknięcie. Doskonale mi znane. Nie wróżyło to niczego dobrego. Otworzyłam oczy i zobaczyłam zaciśnięte mocno szczęki, falujący nos oraz ostrzeżenie wypisane na twarzy Amo. Zaschło mi w ustach, więc ponownie przełknęłam ślinę.

– Taniec na rurze? – odezwał się milczący do tej pory narzeczony Kasi i poruszył się podekscytowany, jakby wybudził się z letargu.

– Ale fajnie! – zapiszczała Kasia. – Pokażesz nam parę ruchów?

W oczach Amo błysnęło coś niebezpiecznego. Wstał i dość szybko zbliżył się do Dantego, a ten jak gdyby nic wzruszył ramionami, puszczając do mnie oczko.

– Nie trenuję już. Mama mnie zapisała, bo byłam bardzo wstydliva i wycofana w relacjach z rówieśnikami. Chciała, abym poprzez taniec mogła wyrażać siebie i stała się pewniejsza w kontaktach z ludźmi, dlatego wybrała pole dance. Dante zawoził mnie na treningi,

kiedy mama nie mogła i tylko dlatego o tym wie. – Popatrzyłam na niego oskarżycielsko. – Nikomu o tym nie mówiłam, zwyczajnie się wstydziłam. Nie tańczę od kilku lat.

– Dante, na ciebie już chyba czas – burknął stalowym głosem Amo. Kasia i Hubert wymienili się spojrzeniami, a po kilku sekundach zaczęli zbierać swoje rzeczy.

– Na nas też już czas, zasiedzieliśmy się. Klara jest na pewno zmęczona po całym dniu – powiedziała Kasia.

– Ta, na pewno szybko zaśnie – mruknął z krzywym uśmiechem Dante, gdy w biegu żegnał się ze mną. Cała trójka wyszła.

Amo zamknął drzwi. Odwrócił się do mnie, skrzyżował ręce na piersi i spytał oskarżycielsko:

– Pole dance?

Westchnęłam, pokręciłam głową i usiadłam na stołku przy blacie kuchennym, gdzie czekał na mnie kubek świeżo zaparzonej kawy.

– Nie chcę o tym mówić. Daj mi spokój. Gdyby nie Dante, to nawet byś nie wiedział.

Zoll ruszył w moją stronę.

– I właśnie to mnie najbardziej boli. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Miałam wtedy czternaście lat, a ty studiowałeś i mieszkałeś już sam. Co miałam ci powiedzieć? Przecież nie mieliśmy kontaktu. Wszyscy traktowaliście mnie jak dziecko. Dante ze mną chodził wyłącznie dlatego, że mógł bezkarnie oglądać inne dziewczyny. Wiesz, jaki jest. Znasz go.

Amo

Zaśmiałem się pod nosem na wizję brata śliniącego się na widok wszystkich dziewczyn oplatających ciałem rurę do tańca. Kiedy jednak uświadomiłem sobie, że w ten sam sposób patrzył na Klarę, natychmiast spowaźniałem.

– Myślałem, że nie ma między nami tajemnic i mówimy sobie o wszystkim.

– To nie była tajemnica, tylko nieujawniony fakt z mojego życia osobistego – zaciętrzewiła się.

– Powinnaś kontynuować tradycję rodzinną, Klara – palnąłem i pożałowałem tych słów, zanim skończyłem je wypowiadać.

Principessa znieruchomiała, a po chwili zapatrzyła się na ścianę.

– Nie mogłabym, a wiesz dlaczego? Nie byłabym w stanie współpracować z osobami, do których nie mam zaufania, z osobą, która w każdej chwili może wbić mi nóż w plecy. – Odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy. – Albo gorzej, w serce. – Jej ton wraz z wypowiedzianymi słowami zmroził mnie.

– Myślę... – zacząłem niepewnie.

– Nie jestem jak moi rodzice, Amo. Oni niczego się nie bali, bronili swoich racji i właśnie dlatego zginęli. Nie jestem pewna, czy warto pomagać komuś, kto przyczynia się do twojego upadku. Ja prowadzę segregację ludzi i tych toksycznych usuwam z otoczenia. Zapominam o nich, wyrzucam z życia. Tak więc nie nadają się do tej pracy. Luca owszem, on ma idee, cel i chce zbawić świat. Mój świat wyrzucił się do góry nogami i wiem, że ludzi nic nie zbawi. Luca tak jak moi rodzice ma widzenie szerokokątne, nie skupia się na wadach. On widzi człowieka, któremu trzeba pomóc, a ja widzę mordercę, który bez emocji odebrał komuś życie.

Przełknąłem ślinę.

– Mocne słowa.

– Prawdziwe, prosto z serca. Przecież to ty jeszcze niedawno mówiłeś, że to ludzie są

odpowiedzialni za swoje czyny, prawda? – Skinąłem głową. – No właśnie. – Wstała z krzesła, by odstawić kubek do zlewu. – Jeśli ktoś świadomie kłamie, to uważasz, Amo, że powinien oczekiwać przebaczenia?

Nie zaczekała na moją ripostę, zamiast tego ruszyła do sypialni.

Potrzebałem chwili na ułożenie wszystkiego w głowie. Wypiłem ulubioną single malt na dwa palce i poszedłem jej śladem.

W pokoju panował półmrok. Klara zapaliła lampkę nad łóżkiem, czekając na mnie. Zgodnie z obietnicą codziennie czytałem jej *Boską komedię*, starając się jak najwięcej przetłumaczyć na polski. Co, jak się okazało w praniu, nie było wcale takie łatwe, ale miałem w tym swój cel i musiałem wytrwać w postanowieniu.

– Gotowa na kolejną lekcję języka włoskiego?

– Zawsze – odparła z błyskiem w oku. – A czy ty jesteś gotowy na kolejne nieudolne próby tłumaczenia?

Gdybym jej nie kochał, to za takie stwierdzenie poznałaby, co oznacza mój gniew. A tak uraczyłem ją jedynie spojrzeniem obrażonego chłopca i dumnym krokiem podszedłem do łóżka.

– Suń się – warknąłem.

– Rządzisz się – zripostowała i nawet nie drgnęła.

Złościca.

Znowu ze mną igrała.

Odsunąłem materiał i wślizgnąłem się pod kołdrę. Przyciągnąłem Klarę do siebie. Tak jak od kilku dni, przytuliła się do mojego boku, wsadziła nogę pomiędzy moje, a ja objąłem jej sylwetkę wolnym ramieniem. Zacząłem czytać. Sunąłem leniwym wzrokiem po tekście, słowa płynnie wychodziły z ust, a spojrzenie Klary peszyło mnie, jakbym był nastolatkiem. Nie spuszczała ze mnie wzroku. Oczy miała błyszczące, radosne, ufne, a usta ułożone w półuśmiech. Chłoneła każde wypowiedziane słowo. Kurwa, a ja nigdy nie czułem się tak dobrze i zarazem spokojnie jak teraz.

Skończyłem czytać i jednym ruchem przerzuciłem Klarę na plecy. Nie wstydziła się już ani nie spinała pod moim dotykiem podczas stosunku. Uśmiechnąłem się do niej, a ona gestem wskazała, że nie ma między nami barier. Kochaliśmy się powoli, delikatnie, niespiesznie. Z każdym kolejnym zbliżeniem czułem, jakby był ono jeszcze bardziej emocjonalne, bardziej intymne od poprzedniego, a z każdym następnym pchnięciem miałem wrażenie, że oddaję jej część siebie. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem.

I ja, wojownik, znowu zacząłem się gubić.

Gubiłem się we własnych przypuszczeniach, a przede wszystkim w kłamstwach.

ROZDZIAŁ 35

Klara

Pocierałam wewnętrzną częścią dłoni o bawełniany materiał sukienki. Pot już dawno zdążył utonąć w grubym materiale, ale mimo to cały czas wprowadzałam ręce w ten ruch.

Wdech, ruch.

Wydech, ruch.

I tak już od dwudziestu minut, podczas których musiałam ponownie wrócić do najgorszego dnia mojego życia. Policjant, z którym zawsze rozmawiałam, dawał mi czas; gdy coś było dla niego niejasne, dopytywał, a ja odpowiadałam.

Wdech, ruch.

Wydech, ruch.

– Czy mogę prosić o zdjęcie tego zegara?

Byłam wyczulona na wszelkie dźwięki. A najbardziej wyprowadzał mnie z równowagi tykający zegar. Źle mi się kojarzył, potęgował mój strach. U siebie w mieszkaniu nie planowałam mieć ani jednego z wyjątkiem tego w telefonie. Mężczyzna zastygł, spojrzął ponad moim ramieniem i skinął głową. Po chwili do pokoju wszedł drugi policjant, który bez słowa ściągnął ze ściany czasomierz. Wiedziałam już, że jestem obserwowana czujnym okiem osoby po drugiej stronie lustra weneckiego. Każdy mój ruch zapewne był rozkładany na czynniki pierwsze, a najmniejsze drganie w głosie analizowane.

Wyprostowałam się i uniosłam głowę. Świadomość, że być może osoba, która przyczyniła się do zdrady oraz morderstwa moich rodziców, jest tuż obok, podziałała na mnie jak płachta na byka. Byłam gotowa do walki, niezależnie od konsekwencji.

Po upływie kolejnych minut do pomieszczenia wszedł Norbert z zaciętym wyrazem twarzy. Walenty nie mógł mi dziś towarzyszyć i przysłał go w zastępstwie. Znajomy podszedł do mnie z kawą w papierowym kubku i dotknął wspierająco mojego ramienia, na co złapałam jego dłoń i posłałam smutny uśmiech. Byłam już wyprana psychicznie, jednak myśl, że za drzwiami czeka na mnie ktoś bliski, była pocieszająca i pokrzepiająca zarazem. Wypiłam kawę, a następnie kontynuowałam składanie zeznań. Wbrew temu, czego się spodziewałam, po wypowiedzeniu ostatniego zdania wcale nie poczułam się lepiej.

Iluzja zniknęła.

Policjant przeczytał moje zeznania na głos. Nie zgłosiłam zastrzeżeń, a więc mogłam podpisać protokół i w końcu wyjść z pomieszczenia. Wstałam chyba zbyt gwałtownie, bo nagle pociemniało mi przed oczami. Próbowałam chwycić się krzesła, lecz usłyszałam tylko huk, a zaraz potem jakieś krzyki dochodzące jakby z oddali.

– Klara! Klara! – powtarzał jakiś stłumiony głos. Obraz zaczynał się wyostreć. Odyskiwałam przytomność, ale ciało nadal walczyło. Nie byłam w stanie wykonać ruchu. – Już dobrze, wszystko będzie dobrze. – Chciało mi się śmiać na te słowa. Miałam ochotę wręcz krzyknąć, tak aby wszyscy usłyszeli mój gniew. Chciałam drzeć się na całe gardło, żeby nikt nie powtarzał mi tych oszukańczych słów. Nienawidziłam ich, nie chciałam litości, zamiast tego poczułam zbliżające się łyzy. Podałam się i ponownie zamknęłam oczy.

– Ja się nią zajmę, zostawcie nas.

– Jestem jej adwokatem, nie mogę zostawić klientki samej.

– Nie jesteś jej adwokatem, jesteś w zastępstwie. Poza tym rozmawiałem osobiście z Walentym, został poinformowany o zaistniałej sytuacji i zobligował mnie do opieki nad Klarą. A najważniejsze i ostatnie zarazem, Norbert, to byłem z nią umówiony, ponieważ to ja miałem odebrać ją po złożeniu zeznań. – Im więcej ten mężczyzna mówił, tym bardziej jego upór robił na mnie wrażenie. Usłyszałam szuranie, a po chwili trzask zamykanych drzwi.

– Jak się czujesz, Klara? Zemdlałaś. Pewnie mało jadłaś? Znowu jesteś chudsza niż ostatnio, kiedy się widzieliśmy. – Otworzyłam i przetarłam oczy. Próbowałam wstać, jednak nie byłam w stanie. Złapały mnie silne ręce, które pomogły podnieść się do pozycji siedzącej. – Spokojnie, może kręcić ci się jeszcze w głowie.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się, lecz mój wzrok prześlizgnął się po jego ubiorze. Skrzywiłam się.

– Pracujesz w policji?

Uśmiechnął się, ukazując dołeczek w policzku.

– Tak, nigdy nie pytałaś. A ja nie chciałem zrobić pierwszego złego wrażenia, więc...

– Więc milczałaś?

– Chciałem ci powiedzieć, po prostu nie było okazji. Planowałem zrobić to dziś.

– Tak?

– Wszystko ci opowiem. Zostań tutaj chwilę, proszę. Przebiorę się, zdejmę mundur i wrócę po ciebie. Mój znajomy będzie za drzwiami, nic ci nie zagraża. – Ruszył w stronę wyjścia.

– Dlaczego wszyscy mi to powtarzają?

– Bo się o ciebie martwią.

– Brzmisz jak Amo.

– Ale nie jestem na jego miejscu – odparł cicho.

– Krzysiek? – Odwrócił się przodem do mnie.

– Tak?

– Zabierzesz mnie do naszej kawiarni?

Uśmiechnął się szeroko.

– Nigdzie indziej nie zamierzałem – oznajmił. Odwzajemniłam uśmiech.

Drzwi zamknęły się i zostałam sama.

– Zamówiłem sernik z malinami i piernikową latte.

Przewróciłam oczami.

– Sernik to sernik, jak możesz brać do niego maliny? Na dodatek mrożone, przecież mamy koniec grudnia...

– Nie marudź – strofował mnie jak nieznośnego dzieciaka, a gdy chciałam się odezwać, szybko dodał: – Bo zamówię zaraz brownie i zmuszę cię do zjedzenia. – Skutecznie zamknął mi usta. Siedziałam cicho, oczekując na ciastko.

Krzysiek poruszył się niespokojnie na krześle. Przeczesał dłonią włosy i odetchnął głęboko, kiedy spojrzał mi prosto w oczy.

– No mów – zachęciłam go.

– Znałem twojego tatę, Klara. – Zastygłam. Krew odpłynęła mi z twarzy. Tego zupełnie się nie spodziewałam. – Wiem, że jesteś szokowana, ale to prawda. Poznałem Mikołaja podczas sprawy, którą prowadził. – Krzysiek ponownie poruszył się na krześle. – Wiem o dowodach, które pomagał gromadzić twojej mamie i o kontaktach z pokrzywdzonymi dziewczynami oraz o zeznaniach jednej z nich. – Ściszył głos do szeptu. – Ja też brałem w tym udział.

Współpracowałem z twoimi rodzicami.

Krzysiek dał mi czas na przetworzenie wszystkich informacji. Odsunęłam się, uderzając plecami o oparcie kanapy.

Myślałam. Analizowałam. Oceniałam, na ile to, co mi powiedział, było prawdą.

Odgarnęłam zbłąkany kosmyk włosów i wsadziłam go za ucho.

– Krzysiek, skąd mogę mieć pewność, że to nie ty ich zdradziłeś?

– Myślisz, że siedziałbym spokojnie z tobą w kawiarni, wiedząc o tym, że dowody, które były w sejfie twoich rodziców, zniknęły?

– Jakie dowody?

Krzysiek uśmiechnął się krzywo.

– Wiem, że Mikołaj rozmawiał z tobą kilka dni przed śmiercią. Miał cię poinstruować, co masz zrobić, gdyby... gdyby coś poszło nie tak. Prawda?

Przyglądałam mu się dłuższy czas, aż w końcu delikatnie skinęłam głową.

– Tak – odpowiedziałam zduszonym głosem.

Całą uwagę skupiałam na serniku. Nie czułam smaku, nie delectowałam się nim, tylko zapychałam żołądek każdym kolejnym kęsem. Krzysiek mówił prawdę. O rozmowie z tatą wiedziałam tylko ja, Walenty, a teraz także wujek. Oczywiście mógłby strzelać czy próbować mnie podejść, jednak nie trafiłby z takimi szczegółami. Tata musiał z nim współpracować i wspomnieć, że wtajemniczył mnie w sprawę.

– Klara, nie byłem jedyną osobą, z którą współpracował Mikołaj.

– Wiesz, kto ich zdradził? Kto jeszcze pomagał tacie?

Krzysiek pokręcił głową.

– Dla twojego dobra nie mogę ci nic więcej powiedzieć, ale Klara – złapał desperacko moją dłoń i przycisnął do serca – proszę cię, uważaj na siebie. Przede wszystkim uważaj na osoby w swoim otoczeniu, nie wszystkim możesz ufać.

– Kogo masz na myśli?

– Obiecałem Mikołajowi, że będę cię chronił. Nie ufaj...

– O! Tu jesteście, myślałem, że nigdy was nie znajdę. Jeszcze mnie tutaj nie było.

Podskoczyłam na siedzeniu i spojrzałam z wyrzutem na Zolla.

– Dante, co tutaj robisz?

– Amo prosił, abym zawiózł cię do domu. – Przełknęłam ślinę.

– Czy rozmawiał z Ignaziem?

– Aha. – I tyle mi wystarczyło. Ponownie wbiłam się w kanapę.

– Klara, o co chodzi? – zapytał zaniepokojony Krzysiek. Zrobiłam głęboki wydech i zaśmiałam się nerwowo.

– Amo spytał mnie, czy chcę, aby ze mną pojechał na składanie zeznań.

– I?

– Powiedziałam, że nie, bo mam już osobę, która będzie mi towarzyszyć.

Krzysiek zmarszczył brwi.

– Nadal nie rozumiem.

– Klara zrobiła chłopaków w konia – oświadczył Dante.

– Oj, cicho bądź – fuknęłam i szarpnęłam Zolla za przedramię, by usiadł na kanapie. Zwróciłam się ponownie do Krzyśka: – Ignazio też mi to zaproponował i odmówił. Nie wspomniałam tylko, że tą osobą będziesz ty, a że żaden nie dopytywał... – Wzruszyłam ramionami.

– To nic nie powiedziałaś i prawie pół Warszawy zostało postawione na nogi – dokończył Dante.

– Jakie pół Warszawy? O czym ty mówisz?
– Dobra, nieważne. – Machnął ręką. – Nie było tematu. Radzę ci spojrzeć na telefon. –
Posłałam Dantemu niepewne spojrzenie i sięgnęłam po komórkę. Gdy tylko ekran rozbłysnął, pokazała się ikonka nieodebranych połączeń, a jej liczba wskazywała sześćdziesiąt pięć nieudanych prób. Zauważyłam także wiadomość tekstową. Wszystko od Amo.

Kliknęłam ikonę z SMS-ami.

Obiecałaś.

Westchnęłam i trzeci raz wbiłam się w kanapę.

Miałam wylądzone dźwięki i nie włączyłam ich po wyjściu z policji. Przepraszam.

Wysłałam odpowiedź i położyłam telefon na stoliku; byłam pewna, że oddzwoni. Siedzieliśmy w trójkę, a rozmowa z Krzyskiem, ze względu na obecność osoby trzeciej, musiała zostać przełożona. Byłam wściekła na Zolla, zawsze i on, i Amo pojawiali się w najmniej odpowiednich momentach mojego życia. Zupełnie jakby kontrolowali albo starali się kontrolować każdy zakamarek mojego istnienia.

Dante nerwowo zerkał na zegarek.

– Krzysiek mnie odwiezie, niepotrzebnie przyjeżdżałeś – oznajmiłam zirytowana jego zachowaniem. Zaśmiał się w głos i nic nie odpowiedział. Miałam ochotę go udusić, zachowywał się jakoś dziwnie. Pierwszy raz widziałam go tak podenerwowanego, ale stwierdziłam, że nie dam się wciągnąć w żadną kolejną wymianę zdań.

Skupiłam się na Krzysku. Wypiliśmy kawę, zjedliśmy desery i wstępnie umówiliśmy się na kolejne spotkanie.

Dante milczał; milczał nawet podczas podróży samochodem do apartamentu brata. Zaczęłam wiercić się nerwowo na fotelu pasażera.

– Jesteś na mnie zły, Dante?

– Nie.

– To dlaczego mnie ignorujesz i nie rozmawiasz ze mną?

Obrócił głowę w moją stronę.

– Chciałem ci pokazać, Klara, w jaki sposób traktujesz mnie i chłopaków.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Co robię? – fuknęłam.

– Ignorujesz! – wrzasnęła, a ja odskoczyłam, aby być jak najdalej od niego. Przerzątał mnie. Pierwszy raz w życiu bałam się Dantego. Jego twarz wykrzywił grymas wściekłości: wyglądał mrocznie, prawie jak Amo. Zaciskał ręce na kierownicy, żyła na szyi mu wyszła, mówił przez zaciśnięte zęby, a głos...

Wydawało mi się, że...

Byłam pewna.

Zaczęło brakować mi powietrza, a ucisk w klatce piersiowej przybrał na sile.

– Zatrzymaj się – wydusiłam ze strachu, odpinając pas.

– Jedziemy środkiem drogi, nie mam gdzie zjechać.

– Zatrzymaj się – krzyknęłam.

– Młoda!

– Zatrzymaj ten cholerny samochód. Proszę.

– Uspokój się i zapnij pas – odparł cicho – już dojeżdżamy, oddychaj. Zaraz wysiądziesz z auta. Wystraszyłem cię? O to chodzi? – Spojrzałam na swoje drżące ręce. Dante opuścił szybę po stronie pasażera. Mroźne powietrze smagało moje policzki, a ucisk w klatce piersiowej zmalął.

– Przez chwilę, kiedy krzyknąłeś, twój głos wydał mi się znajomy. Zmieniła ci się trochę

barwa i ten szorstki ton spowodował, że...

– Przepraszam, Klara.

Odwróciłam się w stronę otwartej szyby i zaciągnęłam powietrzem.

– Jest okej.

– Może byłoby dobrze, gdybyś dłużej nie czekała z wizytą u specjalisty? – Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści. Samochód zatrzymał się w garażu podziemnym. Nie czekałam na towarzysza, zamiast tego prawie wyskoczyłam z pojazdu. Podbiegłam do windy i wyjęłam klucz, czekając, aż drzwi się otworzą. Dante stanął za mną, nie odezwał się. Wydawał się tak samo poruszony sytuacją w samochodzie jak ja.

Pierwszy raz byłam świadkiem takiego wybuchu złości i zupełnie nie rozumiałam powodu jego zachowania. Był szorstki, zdenerwowany, cały czas rozglądał się dookoła. Zachowywał się zupełnie inaczej.

Znowu te tajemnice.

Weszliśmy do mieszkania, a naprzeciwko mnie stanął Amo. Wyprostowany, z rękami wsadzonymi w kieszenie jeansów i z maską obojętności na twarzy.

Uśmiechnęłam się do niego i w końcu poczułam bezpiecznie. Pierwszy raz nie odwzajemnił gestu, a przeszywający wzrok spowodował, że moja iluzja chwilowej normalności ponownie zniknęła.

Bańka pękła.

ROZDZIAŁ 36

Amo

– Czy mogę prosić o zdjęcie tego zegara?

Złapałem za drewniany blat, starając się zwalczyć opiekuńczość i instynkt, który pchał mnie w stronę Klary. Zamiast być profesjonalistą jak Kasia stojąca nieopodal, zagryzałem nerwowo policzek i czekałem, aż Piotr skończy zbieranie zeznań, a moja dziewczyna będzie mogła wreszcie wrócić do domu.

Odpowiadała na każde zadane pytanie sformułowane przez zespół specjalistów, lecz wydawała się wyłączona. Nie chciałem, aby znowu wracała do tamtego dnia. Tyle że musiała.

A ja się do tego przyczyniłem. Uruchomiłem maszynę, wprowadziłem ją w ruch i musiałem zmierzyć się z konsekwencjami. To mnie najbardziej bolało. I teraz musieliśmy trzymać rękę na pulsie. Wszyscy. Klara była tylko pionkiem.

Piotr spojrzał w stronę lustra weneckiego.

– Zdejmij – warknąłem do jakiegoś młodego chłopaka, który w mig wykonał polecenie.

– Nie jestem przekonana, czy to dobrze, że tutaj jesteś, Amo – odezwała się Kasia.

– A dlaczego?

Uśmiechnęła się i mrugnęła.

– Konflikt interesów – stwierdziła. Wypuściłem powietrze.

– Nawet nie wiesz jak bardzo, Kasia.

– Im bardziej brniesz w kłamstwa, tym gorzej, Amo. Wiem, co przeżywałeś przez ponad dwa lata i nie chcę, aby to się powtórzyło. Widzę, jak zależy ci na tej dziewczynie – wskazała palcem podpisującą w tej chwili protokół zeznań Klarę – ale działasz wbrew niej. Okłamujesz ją od samego początku, to nie skończy się dobrze.

Nie zdążyłem odpowiedzieć; wybiegłem z pokoju, gdy zobaczyłem, jak Klara osuwa się na podłogę. Wyrzuciłem sobie, że nie wmusiłem w nią jedzenia. Znowu mało jadła, a w nocy jeszcze ją wymęczyłem. Jęknąłem na własną głupotę i wściekły wpadłem do pomieszczenia. Piotr wskazał gestem, żebym milczał. Nie powinno mnie w ogóle tutaj być, złamałem procedurę i zapewne czekała mnie kolejna nagana. Miałem to w tej chwili w dupie.

I w ten sposób mój profesjonalizm ponownie się rozmył.

Krzysiek pochylał się nad Klarą, powtarzając jej imię, a ja z drugiego kąta, chodząc w kółko i przeczesując włosy, obserwowałem, jak wraca jej świadomość. Byłem tak blisko, a tak daleko. Miałem ochotę walnąć w ścianę ze złości.

Piotr wyczuł mój nastrój i na migi przekazał, żebyśmy opuścili pomieszczenie, zanim Klara mogłaby zorientować się, że tutaj byłem. W korytarzu minąłem Norberta, jednak myśl, że jesteśmy w otoczeniu świetnie wyszkolonych policjantów, podziałała na mnie uspokajająco. Ponownie wróciłem do pokoju luster weneckich i nie spuszczałem wzroku z mężczyzn, przysłuchując się wymianie zdań.

Krzysiek był nieustępliwy, a Klara wydawała się nie być zdziwiona jego widokiem. Zgrzytnąłem zębami, kiedy zobaczyłem, jak intymna relacja ich dzieli – być może oni nie zdawali sobie z tego sprawy, lecz ja to dostrzegąłem.

Kasia miała rację: z każdym dniem pograżałem się coraz bardziej, budowałem coraz większy mur między mną a Klarą. Mur, który miałem przecież zburzyć.

Sięgnąłem po telefon, aby zadzwonić do Ignazia. Zmrużyłem oczy i zacisnąłem pięści, gdy usłyszałem jego zdziwienie w słuchawce. Kazałem Dantemu pójść do kawiarni śladem Klary oraz Krzyśka trzydzieści minut po opuszczeniu przez nich budynku.

Więcej czasu nie potrzebowali. Chciałem mieć Klarę już u siebie, w domu. Tam była najbezpieczniejsza. A skoro maszyna ruszyła, musiałem przygotować się na cios. Kolejny.

Pierwszym był atak na szkołę sztuk walki. To nie było zalenie, tylko próba podpalenia.

Ostrzeżenie.

A ślady wskazywały jednoznacznie. Nasze przypuszczenia się potwierdziły. Potrzebne były tylko ostateczne dowody.

Czas uciekał mi przez palce.

ROZDZIAŁ 37

Klara

Dante zamknął drzwi.

Niepokój spotęgował się.

Czułam za sobą jego oddech. Ruszyłam w stronę Amo, a na jego twarzy odbił się grymas. Zatrzymałam się w miejscu i walczyłam, aby nie zrobić kroku wstecz. Zoll przechylił głowę w lewo, a na jego ustach wykwitł kpiarski uśmieszek.

Znowu chował się za maską. Sięgnął po szklaneczkę z blatu kuchennego i nie spuszczać ze mnie wzroku, wypił wszystko jednym haustem. Wiedziałam już, że cokolwiek go zdenerwowało, poruszyło bestię. Musiałam być ostrożna, a przede wszystkim bardzo czujna.

– Powiedz mi, Klara – zaczął tonem tnącym jak brzytwa – dlaczego wieszcznie igrasz ze swoim życiem? Bawi cię to?

Bawi?

– Słucham?

– Amo – powiedział twardo Dante.

– Nie wtrącaj się – warknął starszy Zoll – mam do porozmawiania z naszą młodą. – Zbliżał się do mnie jak pantera podczas łowów na bawoły. Zwinnie, szybko, aby wykonać ostateczny ruch i zaatakować. Jego twarz pojawiła się tuż przy mojej, usta muskały moje z każdym wypowiedzianym słowem. – Wszyscy chcemy cię chronić, a ty ciągle robisz na przekór. Wzbranasz się przed tym i blokujesz każdego, kto chce się do ciebie zbliżyć. Jak długo będziesz walczyć? Jak długo jeszcze nie zaufasz? Jak długo będziesz kłamać, Klara? – krzyknął, ale nie był to krzyk przepełniony gniewem, tylko bólem i porażką. Atak. Atakiem chciał zmusić mnie do mówienia. Wiedział doskonale, że stawiam opór, a jedyne, co zostało, to ofensywa. *Nie złamie mnie*, pomyślałam ze złością. *Nie on. Nie po tym wszystkim i nie znowu.* Pod powiekami zebrały mi się łzy, broda zaczęła drżeć. Zrobiłam krok wstecz, odwróciłam się i zdecydowałam na to, co umiałam najlepiej. Odeszłam. Schowałam się do skorupy. – O nie! Nie! Nie! – wrzasnął jeszcze bardziej rozwścieczony, mocno łapiąc mnie za nadgarstek. – Nie zrobisz tego, nie po raz kolejny, *principessa*.

– Puść mnie, Amo – szepnęłam.

– Amo – powtórzył zaniepokojony Dante.

Najstarszy z braci Zoll, nie odrywając ode mnie spojrzenia, zwrócił się do brata:

– Wracaj do siebie. To jest rozkaz. – Zerknęłam wielkimi oczami na Dantego, zdziwiona, że pozwala takim tonem zwracać się do siebie bratu, ale on tylko posłał mi pocieszający uśmiech, po czym wyszedł.

Zostaliśmy sami.

Zoll poluzował uścisk i przyciągnął mnie do siebie. Dyszał ciężko jak po biegu. Nie miałam odwagi spojrzeć mu w oczy. Oparł brodę na czubku mojej głowy. Staliśmy w ciszy. Objęłam go nieporadnie.

Nie bałam się. Byłam skołowana. Byłam zmęczona. Byłam zagubiona. Momentami go nie rozumiałam. Po prostu, po ludzku.

– Przepraszam – powiedział zduszonym głosem. Otworzyłam szeroko oczy, kiedy poczułam, jak drży. Nie wiedziałam, czym był spowodowany wybuch gniewu, ale jak tylko

zostaliśmy sami, atmosfera zmieniła się. Złość minęła i przyszła silna refleksja, której się poddał.

Amo po raz kolejny wyszeptał formułkę po włosku, a mój policzek zrobił się mokry od łez. Z tym, że nie były to moje łzy. Chciałam unieść głowę, lecz nie pozwolił na to, zaciskając ramiona wokół mnie, tak bym nie mogła dojrzeć ani jego chwili słabości, ani jego łez.

Był zbyt dumny.

Oboje byliśmy.

– Słyszałam twoją rozmowę z Lucą w Wigilię.

– Masz na myśli to, jak po raz kolejny rzucał w moją stronę groźby tego, co mnie czeka, jeśli nie będę traktował cię godnie? – odparł zachrypniętym głosem. Zignorowałam niepotrzebną uszczypliwość. Liczyłam, że te przepychanki słowne między nimi ostatecznie znikną.

– Powiesz mi w końcu, co tak szepczesz? Co to oznacza?

– Dowiesz się wkrótce. Połóż się do łóżka, a ja wezmę prysznic. – Odsunął się gwałtownie, jednak zanim odwrócił się do mnie plecami, zobaczyłam jego błyszczące i zaczerwienione oczy.

Poszłam do sypialni, gdzie przebrałam się w szorty i podkoszulkę. Czekałam na Amo.

Nie przyszedł do mnie. Minęło sporo czasu, a prysznic już dawno skończył.

Zgasiałam światło, zamknęłam książkę na zaznaczonym zakładką fragmencie i odłożyłam na szafkę nocną. Zmęczona usnęłam, kiedy tylko przyłożyłam głowę do poduszki, ale obudziłam się w środku nocy po kolejnym koszmarze. Musiałam napić się wody. Drzwi do pokoju nadal były uchylone, a łóżko po stronie Amo nieruszone.

Ruszyłam po cichu w stronę salonu; światło nad blatem kuchennym dawało delikatną poświatę. Zobaczyłam jego ogromną sylwetkę rozłożoną na skórzanej kanapie. Przełknęłam gorycz porażki i rozczarowania, że nie chciał przy mnie spać. Na palcach wróciłam do sypialni. Wcisnęłam się pod kołdrę i zacisnęłam z całej siły powieki.

Zacząłam liczyć, aby uspokoić oddech. Mimo to obrazy cały czas się pojawiały. Twarze, krew, ten uśmiech, oczy.

– Chciałaś się napić? Miałaś znowu koszmar? – wyszeptał Zoll przy moim uchu, na co gwałtownie otworzyłam oczy. – Klara, przyszłaś do salonu i wróciłaś do sypialni. Widziałem cię. Chciałaś się napić? Dlaczego nie poszłaś do kuchni?

– Nie chciałam ci przeszkadzać – odparłam również szeptem.

Zmarszczył brwi.

– Przeszkadzać?

– Spałeś.

– Nie spałem. Nie mogłem zasnąć, dlatego zostałem w salonie. Czytałem książkę na czytelniku.

– Aha.

– Poczekaj, przyniosę ci wodę. Dobrze?

– Dobrze. – Wstał i wydawało mi się, że coś zauważyłam. Nigdy wcześniej nie zwracałam na to uwagi. Było ciemno, nie miałam pewności, ale chyba skutecznie chciał coś przede mną ukryć. Dlaczego?

Odczekałam chwilę i ruszyłam za nim. Stałam w niewielkiej odległości od Amo, gdy nalewał wodę. Wpatrywałam się w jego szerokie plecy – pierwszy raz zobaczyłam tę część ciała bez żadnego ubrania. Zawsze umiejętnie się zakrywał, nosił koszulki. Teraz zrozumiałam dlaczego.

W skupieniu oglądałam ogromny, kolorowy tatuaż pokrywający całe plecy. Malowidło przedstawiało wilka w trakcie walki z demonami, jego kły były wbite w jedną z ciemnych postaci, za to oczy spoglądały w stronę ptaka w ognistych i krwistych płomieniach. Po bokach

był jakiś napis. Nie byłam w stanie go odczytać.

Wyciągnęłam rękę i dotknęłam tatuażu, a Amo drgnął. Odwrócił się, spoglądając na mnie. W jego oczach widziałam pełno emocji. Złapał mnie za dłoń, jakby bał się, że ucieknę.

– Jest piękny. Kiedy go zrobiłeś?

– Po śmierci twoich rodziców.

Moje źrenice rozszerzyły się zapewne do ogromnych rozmiarów. Nie spodziewałam się takiej odpowiedzi.

– Opowiesz mi o symbolice? On coś dla ciebie znaczy?

Kiwnął głową i odchrząknął. Patrzył mi prosto w oczy.

– Tatuaż prezentuje walkę dobra ze złem. Walkę z demonami, które nawiedzają feniksa.

Zamarłam.

– Feniksa?

Delikatnie skinął głową, a jego grdyka nerwowo się poruszyła. Gdybym nie odrywała od niego wzroku, pewnie bym tego nie zauważyła.

– Feniks jest symbolem odrodzenia. Siły i walki z przeciwnościami losu. Dla mnie – ponownie odchrząknął – oznacza, że osoba, którą przedstawia feniks, jest waleczna i nie poddaje się tak łatwo mimo przeszkód.

Ściągnęłam brwi.

– Osoba?

Amo przyłożył moją dłoń do swojego serca.

– Ty jesteś tym feniksem, *principessa*. – Zamrugalam.

– Dlaczego feniks walczy z demonami?

– Bo chce narodzić się na nowo, silniejszy. I pozbyć się poczucia winy.

Wina.

Winna.

Zagryzłam wargę, aby opanować drżenie ust. Po chwili spytałam:

– A wilk? Co on symbolizuje, Amo?

– Wilk jest symbolem tej walki, ale i nieugiętości oraz męstwa. Opiekuje się feniksem, by nie zbłądził i nie zatracił się. – Zoll przełknął głośno ślinę. – Wilk jest opiekunem, prowadzi feniksa przez życie, chce mu pomóc wybrać właściwą drogę. Zawsze był jego opiekunem. Zawsze w ukryciu, przyciszony i czujny, by w razie potrzeby rzucić się na pomoc.

– Czy... Czy ty jesteś tym opiekunem? Jesteś wilkiem?

Dotknął mojego policzka i wyszeptał:

– Zawsze.

– Dlaczego wilk chce opiekować się feniksem? – zapytałam, choć chyba już znałam odpowiedź.

Z oka Zolla poleciała łza; tym razem nie chował się przede mną. Parsknął bezsilnie, głęboko odetchnął, pochylił głowę, po chwili ją podniósł i nie przerywając kontaktu wzrokowego, wyszeptał:

– Bo go kocha.

Bo go...

Wydawał się szczery. Skinęłam głową, a wzruszenie odebrało mi mowę. Kiedyś, jako dziewczynka, wyobrażałam sobie ten moment. Tę chwilę, gdy Amo w końcu mnie zauważy, padnie na kolana i powie, jak bardzo mnie kocha, a ja rzucę mu się w ramiona, szczęśliwa odpowiadając to samo.

Z tym że ja wyrosłam. Życie mnie zmieniło, zmieliło w maszynce i wypłuło resztki. Musiałam być czujna. Nie byłam już tą naiwną dziewczynką przebraną za księżniczkę

i doskonale wiedziałam, że nie zawsze deklaracja słowna idzie w parze z czynami. Tym bardziej że już raz odczułam tego skutek na własnej skórze. Pokazałam kawałek siebie i zostałam obdarta z tego kawałka. Byłam uboższa o fragment swojej wartości, a przede wszystkim o zaufanie. I chyba to mnie najbardziej przerażało. Mimo że tego pragnęłam, to sama nie byłam jeszcze gotowa na takie wyznanie.

Nie teraz.

– Ja... – Posłałam mu spłoszone spojrzenie. – Ja... – pokręciłam nerwowo głową – ...nie mogę, to znaczy... O rany, nie tak to sobie wyobrażałam. Jezu, Amo... ja... – Odetchnęłam głęboko i spojrzałam mu w oczy.

Uśmiechnął się do mnie smutno i przytulił do siebie.

– Rozumiem. Poczekam. Nigdzie mi się nie spieszy.

Wypuściłam wstrzymywane powietrze.

Byłam tchórzem.

Sylwester

– Nie jestem przekonany, Klara – stwierdził Dante. Ignazio tylko się przyglądał, popijając whisky.

– Ale do czego? Żle mi w złotym?

Najmłodszy z braci Zoll zaśmiał się i wypił do dna.

– Myślę, że Amo nie będzie zadowolony z tego stroju. Zbyt dużo odsłania. – Właśnie to starałam się wytłumaczyć Zofii. Wiedziałam, że moja kreacja nie przejdzie niezauważona przez mężczyzn z mojego otoczenia. Najbardziej wkurzało mnie to, że niejednokrotnie dziewczyny, z którymi się spotykali, były ubrane w mniejszą ilość ubrań ode mnie i wtedy im to nie przeszkadzało.

– Trudno. Obiecałam Zofii, że założę sukienkę od niej na swoje urodziny. Ignazio, a ty co sądzisz?

Igi uśmiechnął się uroczo.

– Mnie się podoba. Wyglądasz bardzo kobieco. – Posłałam mu promienny uśmiech.

– Widzisz, Dante, bierz przykład z brata. Luce też się podobało.

– Owszem, tylko że to nie z nimi idziesz, Klara, a z Amo. Jemu może też przypadnie ta szmatka do gustu, jednak nie spodoba mu się, że większość męskich spojrzeń skierowanych będzie na ciebie.

Szmatka?

– Dante, dziś są moje urodziny. Proszę cię, nie psuj tego dnia.

Westchnął zrezygnowany i nerwowo podrapał się po brodzie.

– Jak uważasz. Ostrzegalem.

– Możemy się już zbierać? – spytał Ignazio.

– Jeszcze chwila, skoczę tylko do toalety – oznajmił Dante.

Drzwi od mieszkania otworzyły się; do salonu prężnym krokiem wszedł najstarszy z braci. Od rana krążył pomiędzy domem a salą, aby wszystko osobiście nadzorować. Miałam więc czas, żeby spokojnie się przygotować.

Amo zlustrował moją sylwetkę, zatrzymując się dłużej na odkrytym udzie. Wbrew obawom Dantego nie miał obiekcji. A może mi się tak wydawało, bo po prostu milczał? Podał mi długi płaszcz zimowy i wyszliśmy świętować moje dwudzieste urodziny oraz nadchodzący nowy rok.

Symbol zmian.

Sala wyglądała przepięknie. Cały sprzęt schowano, przygotowano stoły oraz część taneczną. Pomieszczenie udekorowano balonami, zorganizowano nawet specjalny kącik dla dzieci, ponieważ pracownicy klubu przyszli ze swoimi rodzinami. Dzieciaki miały animatorkę, aby rodzice mogli choć chwilę odpocząć. Byłam szczęśliwa i bardzo wdzięczna, chłopaki się postarały. Żałowałam jedynie, że nie ma ze mną Luki, ale wspominał już wcześniej, że ma inne plany, a nawet proponował, abyśmy spędzili ten czas razem.

Wariowałam na parkiecie z Dantem, kiedy podszedł Amo, szepcząc, że musi wyjść, jednak wróci, nim się obejrzę. Nie miałam czasu na ripostę, zostałam przez niego ucałowana i ponownie porwana w ramiona Dantego. Gdy odwróciłam głowę, aby dojrzeć odchodzącego Amo, jego już nie było.

– Niedługo wróci, musi coś załatwić. To pilne, Klara.

– To dlaczego nic mi nie mówi, a stawia zawsze przed faktem dokonany, co? Powiedz mi, Dante – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. – Myślisz, że jestem głupia? Nie domyślam się, o co może chodzić? Norbert mi mówił, że Amo to nie jest mężczyzna dla mnie, a ja w to nie chciałam wierzyć.

Dante patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Młoda, no coś ty! Czy ty właśnie insynuujesz... Żartujesz, prawda?

Nie żartowałam, rozmawiałam z Norbertem.

– Wybacz, muszę iść do toalety.

– Oczywiście – odpowiedział nadal zaskoczony moim wybuchem Dante. – Wiesz, gdzie są łazienki.

Machnęłam ręką w nieokreślonym kierunku. Rozżalona ruszyłam po schodach i trzasnęłam drzwiami z satysfakcją, kiedy weszłam do pomieszczenia. Przemyłam twarz zimną wodą, gdy złość już ze mnie schodziła, i spojrzałam w lustro.

O. Mój. Boże.

To nie mogła być prawda.

Zamrugałam, lecz to nie pomogło. To nie był wytwór mojej wyobraźni, tylko potwór we własnej osobie.

– Witaj, Klaro – rzekł głębokim głosem.

– To jest damska toaleta – zaakcentowałam, na co uśmiechnął się prawie uroczo.

Prawie.

Pewnie sporo kobiet nabierało się na jego urok, jednak dla mnie był zwykłym degeneratem. Zbliżył się niebezpiecznie blisko, ale nawet nie drgnęłam. Stałam w miejscu jak zamurowana. Byłam tak zszokowana jego widokiem.

– Nie było okazji do spotkania, bo wszędzie chodzą wokół ciebie psy obronne. Chciałem pobyć z tobą sam na sam. Tutaj jest najlepsza okazja.

– Nie wydaje mi się. Przepuść mnie. – Wyminęłam go.

Napędziała mnie adrenalina. Parłam przed siebie, niestety zostałam zatrzymana. Złapał mnie, a następnie przycisnął swoje twarde ciało do mojego: plecami dotykałam jego klatki piersiowej. Pochylił się nade mną, a jego usta muskały moje ucho. Gdyby ktoś teraz wszedł, spokojnie mógłby uznać, że jesteśmy parą, która tuli się w miłosnym uniesieniu. Nic bardziej mylnego. Jego uścisk był mocny i nieustępliwy, zakleszczył mnie tak, że nie mogłam się ruszyć.

– Myślałaś kiedyś, żeby zostać modelką? – Zamarłam. – Jesteś piękną, młodą kobietą. Myślę, że wielu mężczyzn podziwiałoby twoje uroki – wyszeptał i pocałował mnie w szyję. Staralam się wyrwać, ale nie miałam żadnych szans. Zaśmiał się przerażająco. – Może i ja byłbym chętny. Od naszego ostatniego spotkania – jego głos zaczął przyjmować niebezpieczne, mroczne tony – nic się nie zmieniłaś. Nadal widzę w tobie ten ogień. – Wzdrygnęłam się. –

Długo siedziałaś mi w głowie. Tylko wiesz, co mi się nie podoba? Kurewsko mi się nie podoba, że powiedziałaś psiarni o naszym spotkaniu. – Nogi się pode mną ugięły i gdyby nie trzymał mnie w silnym uścisku, to upadłabym na podłogę. Cmoknął. – Nieładnie, Klaro, nieładnie.

– Wypuść mnie, Maksym. – Chciałam brzmieć pewnie, jednak głos mi zadrżał. Wiedziałam już, że przegrałam. Amo powtarzał mi, bym nie okazywała słabości w takich momentach, bo każdego potwora jedynie to nakręca. Oni żyją strachem innych, kąpią się w krwi swoich ofiar i śmieją się w twarz słabszym.

– Chciałem złożyć ci życzenia urodzinowe. – Jego usta musnęły moje ucho. – Teraz jest najlepsza okazja.

– Dziękuję, a teraz mnie wypuść.

– Jak sobie życzysz. – Odwrócił mnie przodem do siebie, dłońmi objął moją twarz i uśmiechnął się, a jego usta zaczęły niebezpiecznie zbliżać się do moich. Zacisnęłam mocno powieki. Usłyszałam, jak za moimi plecami ktoś szarpnął klamkę.

– Co jest, do cholery? Młoda, w porządku? – spytał Dante głosem bliskim wybuchu. Wyswobodziłam się od niechcianego dotyku, zwracając się do niego z ulgą:

– Teraz już tak.

– Wyjdź z łazienki, odnajdź Ignazia – rozkazał.

Koralow roześmiał się w głos i rzucił w pustkę:

– Psy obronne na pozycji?

– Młoda – ponaglił Dante i wydawało mi się, że wykonał ruch, jakby chciał sięgnąć do tyłu za pasek spodni.

Wybiegłam z łazienki, lecz zamiast szukać Ignazia, skierowałam się na zewnątrz. Nie reagowałam na wołanie. Biegłam przed siebie, ile miałam sił w nogach. Zatrzymałam się, dopiero kiedy poczułam silny ból w nodze. Spojrzałam w dół i uświadomiłam sobie, że musiałam zgubić gdzieś po drodze buty, bo ze stopy ciekła mi krew. Nie wiedziałam, gdzie jestem.

Rozejrzałam się nerwowo. Podeszłam do grupy nastolatków z prośbą o możliwość wykonania telefonu. Całe szczęście była jeszcze dość wczesna pora, nie wszyscy byli pijani. Najprawdopodobniej zszokował ich mój wygląd, ponieważ bez zająknięcia użyczyli mi komórki. Wybrałam numer i modliłam się, aby po drugiej stronie podniosła się słuchawka.

Odebrał.

– Luca! Luca! – krzyczałam do telefonu. – Musisz mi pomóc. Proszę! – Zaczęłam połykać łzy, w dodatku brakowało mi powietrza. – Nie wiem... Nie wiem, gdzie jestem. Maksym, on... on był w łazience. Musisz mi... Musisz mi pomóc – szlochałam.

Byłam w totalnej rozsypce. Nie byłam w stanie zebrać myśli i nie potrafiłam odpowiedzieć na proste pytania. Kuzyn kazał mi podać telefon osobie, od której go uzyskałam. Zrobiłam to. Chłopak obok mnie przekazał wszelkie informacje, podał adres i rozłączył się. Podeszedł bliżej, by okryć mnie swoją kurtką. Dopiero teraz do mnie dotarło, że wybiegłam bez niczego, bez płaszcza, bez torebki. Dygotałam; nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z zimna. Wszystkie moje rzeczy zostały w klubie. Stałam na mrozie w sukience, bez butów, w podartych rajstopach, z rozciętą i obficie krwawiącą stopą, totalnie przerażona.

Nie wiem, ile czasu minęło, chyba cała wieczność, aż w końcu podjechał samochód z Luca. Jeszcze zanim kierowca zaparkował, mój kuzyn był już przy mnie. Podziękował chłopakowi, wcisnął mu pieniądze, oddał mu kurtkę i szczerze owinął mnie grubym kocem. Widziałam, że był wściekły. Omiótł wzrokiem moją twarz, bez słowa wziął na ręce i usiadł na tylnej kanapie.

Za kierownicą siedziała jakaś dziewczyna, która posłała mi nieśmiały uśmiech.

Luca nerwowo zaciskał szczęki.

– Przepraszam. – Rozpłakałam się.

– Nie masz za co. Powiedz mi, co się wydarzyło. – Opowiedziałam, niczego nie pominęłam, a jego zacięty wyraz twarzy mówił wszystko. Po jakimś czasie rozdzwonił się telefon; Luca wskazał na ekranie osobę, która próbowała się dodzwonić. Potrząsnęłam natychmiast głową, a w odpowiedzi przytaknął. – Eliza, jedziemy do ciebie – mruknął i odrzucił połączenie.

– Dobrze. – Zerknęła na mnie we wstecznym lusterku i uspokajająco mrugnęła. Odetchnęłam z ulgą. Mocno chwyciłam Lucę, kiedy starałam się skupić na mijanym krajobrazie.

Po dwudziestu minutach podjechaliśmy pod trzypiętrowy blok niedaleko mojego mieszkania. Weszliśmy do środka. Luca posadził mnie na miękkiej kanapie i szczelnie opatulił. Eliza podała ciepłą herbatę, usiadła obok, dotknęła mojej dłoni i spojrzała mi w oczy, delikatnie się uśmiechając.

– Miło mi cię poznać, Klaro. Szkoda tylko, że w takich okolicznościach. – Miałam teraz okazję przyjrzeć się dziewczynie, która prawdopodobnie skradła serce mojego ukochanego kuzyna. Piękna, rudowłosa, o zielonych oczach, z mnóstwem uroczych piegów. Ciepło i dobroć z niej bijące od razu mnie przekonały, że lepszego wyboru nie mógł dokonać.

Ucisnęłam jej dłoń, odwzajemniając uśmiech.

– Mnie również, Elizo. Chyba będziemy sąsiadkami – ni to stwierdziłam, ni to spytałam.

Luca wyszczerzył się w swoim stylu. Dopiero teraz zobaczyłam, jak schodzi z niego napięcie. Podszedł do mnie i położył mi ręce na policzkach, pocałował w czoło, a następnie puścił taką wiązanekę, że aż mnie zatkało. Nie sądziłam, że takie inwektywy istnieją. Wskazał ponownie na telefon, który wyświetlał kilka wiadomości, ponad dwadzieścia nieodebranych połączeń i kolejną próbę kontaktu.

– Odbierz. Powiedz, że wszystko jest w porządku. Nic więcej. – Spojrzałam na niego. – Masz rozmawiać po polsku.

– Okej, młoda. – Odebrał i zobaczyłam, jak jego słodycz wyparowała, a twarz przyjęła wygląd jednocześnie wojownika oraz opiekuna. Zupełnie jak za czasów dzieciństwa. – Tak? No co ty nie powiesz! Nie! Gównu mnie to obchodzi. – Jego mina ponownie stała się zacięta. – Nie. Tak? I chcesz mi powiedzieć, że jest w porządku? Aha, rozumiem. Nie – huknął – ty mnie posłuchaj. Już mi to mówiłeś i znów spierdoliłeś! Śpi. Tak, śpi. Zadzwoiła do mnie zapłakana. Znalazłem ją kilka kilometrów od waszej szkoły, gdzie powinieneś stać przy niej i pilnować jak oka w głowie, a ty gdzie byłeś? – Skupił się na odpowiedzi, zacisnął usta i przerażającym tonem, jakiego nigdy u niego nie słyszałam, odezwał się: – Na mrozie, kurwa, na bosaka, bez płaszcza. Nie! Chwilowe zawieszenie między nami przestało właśnie teraz istnieć. Nie jesteś jej wart. Zabierz jej torebkę i płaszc. Jutro odbiorę. Nie mamy już o czym rozmawiać, Amo. – I zakończył połączenie.

Faceci są brutalnie szczyrzy. Właśnie się o tym przekonałam. Dosadnie, w kilku słowach przekazał, co myśli.

Zerknął na mnie i mrugnął wesoło.

– Załatwione.

– Cieszę się, że cię mam.

– Do usług, młoda. Pokaż mi stopę, trzeba ją oczyścić.

Eliza podała wodę utlenioną oraz watę. Opatrzyli mi ranę, którą następnie owinęli bandażem. Poruszałam nogą, stwierdzając, że nie jest źle. Gorsze rzeczy zniosłam. Spojrzałam na zegar: od Nowego Roku dzieliła nas jeszcze ponad godzina.

– Przeze mnie musieliście zmienić plany. Może pojedę do mieszkania, a wy...

– Nigdzie nie jedziesz. Zostajesz tutaj – stwierdziła Eliza. – Zaraz dam ci koszulkę

i bieliznę. Jeśli chcesz, skorzystaj z prysznic, ale uważaj na opatrunek. Pościelę ci łóżko, na pewno jesteś wyczerpana. – Po czym jak powiedziała, tak zrobiła. Byłam jej bardzo wdzięczna. Nie przyznałabym się, jednak nie chciałam zostawać sama. Myśl, że ktoś jest obok, pocieszała mnie. Chyba wyczuła moją wdzięczność. – Nic się nie martw – machnęła ręką – impreza była beznadziejna.

Potrzebowałam prysznic; musiałam zmyć z siebie ten dotyk. Wyszorowałam ciało dwukrotnie, umyłam włosy i rozczesałam szczotką, którą wskazała mi Eliza.

Luca przyszedł do mnie po jakimś czasie, chcąc się upewnić, że wszystko jest w porządku. Zaproponował nawet, żebym obejrzała z nimi film, ale byłam zmęczona. Podejrzewałam, że nie dotrwałabym nawet do północy.

Obudziły mnie lekko podniesione głosy – myślałam, że to na zewnątrz. W końcu był sylwester, czas szampańskiej zabawy. Myliłam się. To był Luca i ktoś jeszcze. Podeszłam do uchylonych drzwi, aby podsłuchać, co się dzieje.

– Mówiłem ci, że odbiorę jej rzeczy. Po co przyjeżdżałeś?

– Chciałem się upewnić, że jest w porządku.

– Nie jest w porządku. Kurwa, nic nie jest w porządku. Ktoś zdradził Maksymowi, że Klara zeznawała na jego niekorzyść!

– Luca, uspokój się – poprosiła Eliza. – Obudzisz Klarę.

– Jak mam się uspokoić?! Moja siostrzyczka została zaatakowana – głos mu się załamał – ten bydlak jej dotknął i jeszcze z uśmiechem na twarzy złożył życzenia urodzinowe.

Poczułam pieczenie pod powiekami; dawno nie słyszałam tego zwrotu. Wiele długich lat. Nie dosłyszałam odpowiedzi, za to usłyszałam zbliżające się kroki. Najszybciej, jak pozwalała mi obolała noga, wróciłam do łóżka i nakryłam się kołdrą aż po szyję.

– Nie – teraz katagorycznym tonem odezwała się Eliza – dajcie jej spokój. Obaj. Klara potrzebuje snu i ciszy, a nie awantur i walki kogutów. Wiem, że obu wam na niej zależy, jednak najlepiej będzie, jeśli dziś odpuścicie. Luca, jedź z Amo, porozmawiacie, a Klara zostanie ze mną.

Nie zdołałam zrozumieć odpowiedzi, za to kroki się oddaliły. Nasza konfrontacja została przesunięta w czasie.

Zamknęłam oczy.

Ktoś mną szarpał, boleśnie wbijał palce w ramiona. Do uszu docierał ostry głos, ale nie rozumiałam słów. Uchyliłam powieki i zobaczyłam rude włosy oraz wielkie przerażone oczy wpatrzone we mnie. Gwałtownie wstałam, lecz zaraz upadłam, bo stanęłam na podłodze zranioną stopą. Poczułam ostry ból.

Eliza podbiegła do mnie, kucnęła tuż obok i zaczęła oglądać ranę.

– Klara, nie ruszaj się. Muszę zobaczyć stopę, rana się otworzyła.

– Dobrze – wychrypiałam.

Zacząłam dochodzić do siebie. Wybudziłam się już ze świata majaków. Rozejrzałam się po pokoju i odetchnęłam.

– Miałaś koszmar, nie mogłam cię dobudzić. – Rzuciła mi niepewne spojrzenie. – Często je miewasz?

– Bardzo często.

– Myślałaś, aby z kimś o tym porozmawiać? Ze specjalistą?

– Nie chcę z nikim o tym rozmawiać.

Przytaknęła.

– Wiesz, pracuję w szpitalu, gdybyś chciała, to mogłabym...

– Dziękuję – przerwałam. Nie zamierzałam rozmawiać na ten temat. Z nikim. – Jesteś

lekarzem?

– Stażystką, jestem na ostatnim roku. Nie trzeba będzie zszywać stopy. Nakleję ci plaster ściągający, musisz uważać, aby rana się nie otwierała. Żadnych gwałtownych ruchów i na pewno musisz zrezygnować z biegania przez co najmniej dwa tygodnie.

– O nie – jęknęłam.

– Przykro mi. Masz ochotę na herbatę?

– Wolałabym kawę.

Eliza zaśmiała się głośno.

– A jednak to prawda, co Luca mi o tobie opowiadał. Mówił, że uwielbiasz kawę i pijesz ją jak mleko nawet w środku nocy.

Parsknęłam.

– Masz może syrop do kawy?

Wybuchnęła niekontrolowanym śmiechem.

– Mam. Luca specjalnie dla ciebie kupił, abyś miała na rano. Zostałyśmy same. Jakiś czas po tym, jak położyłaś się do łóżka, przyjechał Amo. Przywiózł twoje rzeczy z klubu.

– Skąd znał adres?

Eliza wzruszyła ramionami.

– Kazałam im wyjść, bo atmosfera między nimi była bardzo napięta. Rano, jak będziesz gotowa, zadzwonimy do nich i na spokojnie zdecydujesz, co dalej. Na razie tym się nie martw. Możesz tu zostać jak długo chcesz.

Sięgnęłam po torebkę, z której wyjęłam telefon. Nie spojrzałam nawet na ekran, tylko jednym guzikiem wyłączyłam zasilanie. Eliza wyjęła z lodówki szampana, proponując, abyśmy wypity po lampce za nowy rok. Rozmawiałyśmy aż do świtu. Dziewczyna Luki okazała się wesołą i gadatliwą osobą, zdecydowanie byli do siebie podobni. Dowiedziałam się, że poznali się w liceum, jednak spotykać zaczęli się dopiero parę tygodni temu. Coś mi się wydawało, że poznałam powód pośpiechu kuzyna z niedzielnego poranka, gdy przeprowadziłam się do Amo.

Pierwszy dzień nowego roku był jednocześnie dniem urodzin Amo. Dziś mieliśmy świętować we dwójkę, a jutro spotkać się w gronie przyjacielsko-rodzinnym na obiedzie w domu rodziny Zoll. Prawie jak lata temu, tylko bez moich rodziców.

– Eliza, chciałabym, abyś przyszła jutro z Lucą – bardziej zdecydowałam, niż spytałam, kiedy siedziałyśmy w kuchni, zając jadąc jajecnicę.

Rano wspólnie stwierdziłyśmy, że nie zadzwonimy do chłopaków, tylko spędzimy czas same, po babsku, w swoim gronie. Byłam szczęśliwa – nie pamiętałam już, kiedy spędzałam czas z kimś, kto nie był nabuzowany testosteronem. W sumie jak się zastanowić, to prócz Zofii i cici nie miałam nikogo takiego.

Po prysznicu założyłam obcisłe jeansy z wysokim stanem oraz asymetryczny sweter sięgający do bioder z wycięciem w serek. Na ten widok dziewczyna mojego kuzyna głośno zagwizdała, a po chwili stwierdziła, że ubrania lepiej wyglądają na mnie i bez żadnego gadania mam je zabrać. Eliza przygotowała dla nas jajecnicę, za to ja zaparzyłam kawę. Usiadłyśmy do stołu, zaczęłyśmy jeść i rozmawiać. Czułam, jakbym znała ją od lat, a nie kilka godzin.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Bardzo chętnie, Klaro.

– Świetnie, w takim razie jesteśmy umówione. Jak już przeprowadzę się do siebie, to może miałabyś ochotę spotkać się od czasu do czasu?

Złapała mnie za dłoń, pokiwała głową i pisnęła:

– Z wielką chęcią, ale nie musimy czekać, aż się przeprowadzisz. Podaj mi swój telefon, wpiszę ci mój numer.

Wstałam, sięgając po komórkę, a kiedy uruchomiłam iPhone'a, na ekranie ukazało się jeszcze więcej powiadomień. Podałam Elizie urządzenie.

– Już. – Wyciągnęła rękę, aby oddać mi telefon. Ekran się rozświetlił, a komórka zaczęła wibrować. Skrzywiłam się, zaciskając na niej palce. – Nie chcesz rozmawiać? Może ja odbiorę, żeby nie wydzwaniał i niepotrzebnie cię stresował? Hm?

Telefon ponownie zawibrował. Westchnęłam. Wiedziałam doskonale, że będzie się dobijał do skutku, aż odbiorę.

Tak uczyniłam.

– Słucham?

Po drugiej stronie zapadła cisza – nie czekałam dłużej, zakończyłam połączenie i wyłączyłam urządzenie. Wzruszyłam ramionami i skupiłam się na jedzeniu jajeczniczy. Po skończonym śniadaniu usiadłyśmy na kanapie, a Eliza zaczęła po raz kolejny oczyszczać mi ranę. Sięgała właśnie po świeże plastry, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Posłałam jej zaniepokojone spojrzenie.

– Spokojnie, Klaro, to pewnie Luca. Zaraz do ciebie wrócę. – Wróciła i nie była sama. Tyle że mężczyzna obok niej nie był moim kuzynem. Niemal całą powierzchnię małego pokoju zajmował swoją sylwetką blady Amo. Miał podkrążone oczy, był nieogolony, do tego we wczorajszym, pogniecionym ubraniu. Zlustrował mnie szybko od góry do dołu. Jego wzrok zatrzymał się na wyciągniętej na stoliku stopie. Zacisnął mocno szczęki, a żyła na jego skroniach zapulsowała.

– Rana biegnie wzdłuż całej stopy, ale nie jest głęboka i nie trzeba jej zszywać – poinformowała Eliza. – Będziesz musiał przemywać ją pięć-sześć razy dziennie i naklejać plaster ściągający. – Skinął głową, nie odrywając wzroku od nogi. – Do tego można ciasno owinąć bandażem. Mówiłam Klarze, że nie może wykonywać gwałtownych ruchów ani biegać – kontynuowała niezrażona, po czym ominęła Zolla i nakleiła wspomniany plaster. Bandaż zostawiła na stoliku.

– Amo, owiniesz bandażem? Wstawię wodę na herbatę albo kawę. – Puściła mi oczko, zostawiając nas samych w lekko napiętej atmosferze.

– Dzwoniłem do ciebie i pisałem. – Zoll usiadł obok, sięgnął po bandaż, złapał delikatnie stopę i zaczął owijać ją opatrunkiem.

– Odebrałam telefon.

– Rozłączyłaś się.

– Nie odzywałeś się.

– Nie wiedziałem, co powiedzieć. – Zaczął gładzić stopę kciukiem.

– To po co dzwoniłeś? Gdzie byłeś, kiedy wyszedłeś z klubu, Amo?

– Myślisz, że to moja wina? To, co się wydarzyło? – Skończył owijać nogę i nachylił się nade mną.

– A czujesz się winny?

– Cholernie. – Podniósł mnie jak lalkę i posadził sobie na udach. Czułam jego napięte mięśnie. – Dante zadzwonił do mnie powiedzieć, co się stało, a Ignazio nie mógł cię znaleźć. Rzuciłem wszystko, szybko wróciłem do klubu. Ktoś powiedział, że widział, jak wybiegłaś i prawie potrąciła cię taksówka, ale nawet się nie zatrzymałaś. – Objął mnie mocno, a głowę wtulił w zagłębienie mojego obojczyka. – Kurwa, nie powinienem był cię zostawiać.

– To nie twoja wina. Nie możesz ze mną wszędzie chodzić. Musiał mnie obserwować i wykorzystał moment. Pytanie: skąd wiedział, że zeznawałam?

– Luca wspomniiał mi, co się wydarzyło. – Milczałam. – Czy...

Zapomniałam o zabandażowanej stopie i pośpiesznie wstałam, sycząc z bólu. Migiem

pojawił się obok mnie, chcąc mi pomóc. Ze złością odepchnęłam wyciągniętą w moją stronę rękę.

– Nic mi nie jest – zaperzyłam się. – Nic mi nie jest – powtórzyłam, jednak zwróciłam się bardziej do siebie niż do niego.

Opuścił ręce wzdłuż ciała, a jego grdyka poruszyła się nerwowo.

– Klaro, woda już się zagotowała – odezwała się Eliza, przerywając rozmowę, która biegła w ewidentnie złym kierunku. – Amo, chodź, zjesz coś. Pewnie jesteś głodny.

Obrócił głowę w jej stronę.

– Z chęcią.

– Jajecznicą?

– Może być.

– To zapraszam.

Eliza odwróciła się i wyszła.

– Dasz radę pójść sama? – zwrócił się do mnie Amo.

– Oczywiście. Jeśli będę potrzebować pomocy, to o nią poproszę.

Uśmiechnął się szeroko. Podszedł, aby zamknąć mnie w niedźwiedzim uścisku. Wtuliłam się w niego i dopiero teraz poczułam, jak się rozluźniam.

– Oboje wiemy, że jeśli to nastąpi, to będzie święto. – Schylił się, by delikatnie musnąć moje usta, a następnie złączył nasze dłonie i zaprowadził mnie do kuchni.

Na pytanie, gdzie był, nie odpowiedział.

ROZDZIAŁ 38

Amo/Klara

Z twarzą wyrażającą spokój i opanowanie wszedłem do pokoju oddzielonego lustrem weneckim. Tak naprawdę gotowało się we mnie, miałem ochotę roznieść wszystkich, a najbardziej to chciałem cofnąć czas. Wiedziałem, co się zaraz wydarzy i byłem za to odpowiedzialny. Dopuściłem do tego. Po raz kolejny.

Przywitałem się z ojcem, Góreckim i Walentym. Skinąłem głową dwóm policjantom. W kącie zauważyłem Lucę, jednak nie skomentowałem jego obecności. Po ostatniej akcji, kiedy wywalił mnie z mieszkania Elizy, raczej unikaliśmy przebywania w jednym pomieszczeniu. Ze względu na Klarę stwarzaliśmy pozory. Ostatni raz widzieliśmy się podczas obiadu u moich rodziców, gdzie oficjalnie przedstawił swoją dziewczynę. Ale to było dwa tygodnie temu.

– Wiesz, że nie powinno cię tutaj być, Amo? Jako twoja przyjaciółka przymknę na to oko. Znasz procedury: siedzisz cicho, tylko obserwujesz.

Nie odrywając wzroku od zdenerwowanej Klary siedzącej w pokoju przesłuchań, kiwnąłem głową i wychrypiałem:

– Dzięki, Kasia.

Drzwi ponownie się otworzyły, a do pokoju wszedł Dante.

– Zaraz zacznie się przesłuchanie – oznajmił.

– No nie, panowie, to już jest przegięcie. Dajcie mi pracować.

– Ja jestem jedynie obserwatorem – odparł średni, natychmiast podnosząc rękę w poddańczym geście. – Czyń honory.

Kasia dała sygnał.

Do pokoju przesłuchań wszedł policjant – Klara od razu nerwowo poruszyła się na krześle i zaczęła się w niego wpatrywać. Zbliżył się wolnym krokiem, posyłając jej uśmiech. Wzdrygnęła się, lecz nadal czujnie mu się przyglądała.

Czekała.

Policjant położył teczkę z dokumentami na biurko, postawił kubek z kawą i usiadł, zakładając nogę na nogę.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji się spotkać. Jestem podkomisarzem i będę przeprowadzał z panią przesłuchanie. Adam Zaks.

Klara nie odezwała się słowem, cały czas wpatrywała się w mężczyznę. My po drugiej stronie lustra w ciszy obserwowaliśmy wstępny wywiad. Miałem wrażenie, że wydarzy się coś złego. Coś, do czego to wszystko nieubłaganie zmierzało. A ja, zaślepiony swoją pewnością, nie zdjąłem kłapek z oczu w odpowiednim momencie.

Zaciskałem nerwowo szczęki.

– Czy Klara była badana po tym, kiedy znaleziono ją w domu? – padło pytanie. Odwróciłem się zaskoczony i spojrzałem na Kasię otępiały.

– Oczywiście, takie są procedury. Przecież wiesz.

– Nie rozumiesz mojego pytania, Amo. – Podeszła bardzo blisko, nie przerywając kontaktu wzrokowego. – Pytam, czy ktoś zbadał ją ginekologicznie? Czy Klara w domu została zaatakowana przez napastnika? Trochę trwało, zanim się tam zjawiliście, prawda? – spytała, a mnie ścisnęło boleśnie w klatce piersiowej. – Amo? – ponagliła.

– Klara nie wyraziła zgody na badanie, nie pozwoliła się dotknąć – odpowiedział za mnie Dante, a ja stałem jak osłupiały i przetwarzałem po raz kolejny zadane właśnie pytanie.

Luca poruszył się nerwowo.

– Dlaczego? – zwróciła się w stronę Dantego.

– Jak tylko odzyskała świadomość w szpitalu, zamknęła się w łazience i krzyczała, żeby nikt jej nie dotykał. Zmyła wszystkie ślady pod prysznicem, nie pozwalała nikomu do siebie podejść. Musieliśmy wywarzać drzwi i podać jej silne leki uspokajające – wyjaśnił zduszonym głosem Górecki.

– Boże.

– Kurwa.

Doleciało to do mnie gdzieś z oddali. Miałem wrażenie, że grunt osuwa mi się spod nóg; chwyciłem się krzesła. Nie poruszaliśmy tematu napaści – wszystko, co wiedzieliśmy, to były informacje zawarte w aktach. Wyniki badań i przesłuchań. Klara nie rozmawiała z psychologiem, nie chciała chodzić na terapię. Zupełnie jakby nie chciała dopuszczać do siebie żadnych myśli. Nikomu o niczym nie mówiła. Przestała nam ufać.

– Nikt nie zauważył, jak reaguje na widok obcych mężczyzn? Że zachowuje się przy nich, jakby miała wечно włączony tryb czuwania?

Przed oczami pojawiły mi się obrazy. Pierwszy, jak z przerażeniem i szybkością światła zeskoczyła ze stołka, aby schować się za mną, kiedy odwiedzili mnie współpracownicy. Drugi, jak drżała w moich ramionach, kurczowo trzymając mnie za koszulkę.

Przymknąłem powieki i zacisnąłem mocniej palce na poręczy krzesła.

– Po tym zdarzeniu... – zaczął Górecki, ale Kasia gwałtownie mu przerwała.

– Cholera, Amo! Nikt jej nie zbadał, nikt z nią nie rozmawiał. Jesteś z wykształcenia psychologiem i nie pomyślałeś o tym, że może to ją właśnie blokuje? Powinna zbadać ją lekarka i to KOBIEITA powinna z nią rozmawiać po tym wszystkim! Coś się wydarzyło, że właśnie tak nerwowo reaguje i wygląda, jakby czekała na atak. Ona jest przerażona. – Kasia odetchnęła po wybuchu, a ja rozchyliłem powieki. – Poczekajmy teraz na rozwój wydarzeń. Nie cofniemy czasu.

Nie.

Nie cofniemy czasu.

Przyglądałam się wchodzącemu do pokoju mężczyźnie i zastanawiałam się przez cały czas, o co chodzi. Czy to jakaś taktyka? Zmiana zasad gry? Nie wiedziałam, co się dzieje. Nie lubiłam zmian. Poruszyłam się ciut zbyt nerwowo na krześle na widok młodego policjanta, którego widziałam pierwszy raz na oczy. Uśmiechnął się do mnie i odłożył jakąś teczkę na biurko.

Poczułam silny niepokój, jednak nie mogłam okazać słabości.

– Nie mieliśmy jeszcze okazji się spotkać. Jestem podkomisarzem i będę przeprowadzał z panią przesłuchanie. Adam Zaks – przedstawił się.

– Gdzie jest osoba, która przesłuchiwała mnie wcześniej?

– To nie jest istotne.

– Dla mnie owszem.

– A dlaczego? – spytał zaciekawiony i upił kawę z plastikowego kubeczka.

– Nie lubię zmian.

– Mizantrop?

– Introwertyk. – Uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Czasem zmiany są potrzebne, tak jak rozmowa.
- Rozmowa? Trudno nazwać przesłuchanie rozmową.
- Hmm, to prawda. A cel jest ten sam.
- To znaczy? – wymamrotałam.
- Komunikacja i szczerść.

Nie zareagowałam.

Czekałam na atak.

Po drugiej stronie lustra zapanowała cisza. Wszyscy w napięciu obserwowali oraz przysłuchiwali się wymianie zdań. Za chwilę, po lekkim wprowadzeniu, a także próbie wybadania sytuacji, miał nastąpić dalszy przebieg przesłuchania.

Ciszę panującą w pokoju przerywał tylko dźwięk długopisu sunącego po kartce notatnika psycholożki policyjnej.

– Klara jest bardzo inteligentna, Amo. Wydaje mi się, że doskonale wie o tym, że chcemy ją podejść, a przede wszystkim zdaje sobie sprawę, że zmiana osoby prowadzącej jest celowa.

– Jest silna, da radę – oznajmił z przekonaniem Dante.

– Widziałeś, co się z nią działo po ostatnich przesłuchaniach – odpowiedziałem.

– Amo, młoda jest kluczem w tej sprawie. Coś ukrywa. Potrzebny jest nawet najdrobniejszy szczegół, żeby przygwoździć tego skurwiała. Cokolwiek.

– Kurwa, wtedy była cała odrętwiała i w szoku. Minęły ponad dwa lata. Będzie świadoma wszystkiego. To ją złamię. – Szarpnąłem się za włosy.

– Opanuj się i przestań myśleć kutasem! – warknął zniecierpliwiony Dante.

W pokoju zapanowała cisza. Atmosfera zrobiła się gęsta, a temperatura jakby spadła o jakieś dwadzieścia stopni. Zwróciłem się w jego stronę. Podszedłem blisko, nie odrywając od niego wzroku. Zobaczyłem, że poblądł. Nie byłem pewien, czy na ruch, który wykonałem w jego stronę, czy na słowa, które nieopatrznie wypowiedział.

– Pamiętaj, do kogo się zwracasz.

– Dobrze, zaczynajmy w takim razie naszą „rozmowę” – zagadnął siedzący przede mną policjant, uśmiechając się na skutek użytego sformułowania.

Nie odezwałam się. Upiłam łyk wody. Poprawiłam się na krześle. Nadal czekałam. W pokoju słychać było tylko tykanie zegara.

– Czy ufała pani ojcu?

– Oczywiście.

– A czy ufa pani innym? Jest pani w stanie zaufać?

Stłumiłam prychnięcie.

– Co to za pytanie?

– Normalne. – Wzruszył od niechcienia ramionami. – Chcę się dowiedzieć, czy osoba, tak wyobcowana i nieufna, jest w stanie się otworzyć i wyznać prawdę. Całą prawdę – zaakcentował.

– Do czego ma to zmierzać? – spytałam poirytowana.

– Czy jest coś, co pani zataiła w zeznaniach?

– Wszystko powiedziałam.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Nie rozumiem pana negatywnego nastawienia do mnie. – Sfrustrowany mężczyzna wypuścił powietrze z płuc i widziałam, jak powoli złość przejmuje nad nim kontrolę. Nie

spodziewał się zapewne, że trafi na opór. Staralam się opanować drżenie rąk, a więc położyłam dłonie na spodniach, aby nie było widać, jak bardzo się denerwuję.

– Dobrze. Nie będę bawił się w żadne podchody. Czy wie pani, co to jest? – Przesunął dokumenty po stole, abym miała je w zasięgu ręki.

– Teczka? Papierowa? – zadrwiłam.

Mięsień na jego twarzy drgnął, a oczy się zwięziły.

– Pani ojciec chodził do burdelu i pieprzył nastolatki. – Poderwałam się gwałtownie z krzesła, które od siły uderzenia huknęło o podłogę. – Mamy dowody – wskazał palcem na leżącą na biurku białą teczkę – zeznania wykorzystanych oraz ich zdjęcia. To były młode dziewczynki w wieku...

– Nie! Nie! Proszę przestać, to nieprawda! To nieprawda! – krzyknęłam na całe gardło i pokręciłam gwałtownie głową.

– Razem z właścicielem agencji Beauty Models sprowadzali je z zagranicy pod pretekstem kariery modelek i lokowali w warszawskich burdelach. Nie wiedziałaś o tym? – Zamilkłam, wpatrując się w jego zakłamaną twarz. W myślach powtarzałam, że to ich taktyka, aby mnie zmylić, jakoś podejść. Wiedziałam o praktykach stosowanych podczas przesłuchań, tata mi o tym opowiadał. Musiałam natychmiast się opanować. Zganiłam się w myślach i usiadłam z powrotem na krzesło. Wzięłam drżący oddech. – Byli współnikami – kontynuował jak gdyby nic mężczyzna – mieli zabić tylko twoją matkę. Zaczęła coś podejrzewać, ale sprawy musiały pójść nie tak, bo twój ojciec też dostał kulkę.

– Czy to wszystko? – zapytałam sucho. W odpowiedzi uśmiechnął się, jednak nie był to przyjazny uśmiech. Zaraz zapewne wyciągnie asa z rękawa.

– O nie, nie, moja miła. – Mężczyzna nachylił się w moją stronę, jakby miał zdradzić mi swój największy sekret. – Mieli cię sprzedać.

– Brednie! – wrzasnęłam mu w twarz, a po chwili usłyszałam okropny hałas dochodzący jakby z miejsca obok.

Rozejrzałam się zdezorientowana po pomieszczeniu.

Patrzyłem w ciszy na rozgrywającą się przed moimi oczami scenę, kiedy padły pierwsze słowa.

Gwałtowny odruch obronny. Klara energicznie wstała z krzesła i zaczęła pewnie zaprzeczać oskarżeniom wypowiedzianym pod adresem ojca.

Podszedłem bliżej szyby i stanąłem tuż przy Kasi. Nawet nie drgnęła. Nie odrywała wzroku od tego, co działo się w pokoju przesłuchań.

– Co on robi? – wyszeptałem bardziej do siebie.

– Uspokój się. Adam wie, co ma robić. – Ścisnęła moje ramię pokrzepiająco.

– Mieszaj jej w głowie.

– Powiedziałabym, że manipuluje. Ewentualnie zniekształca rzeczywistość. Chce ją złamać, aby wyznała, co wie. Stawia ją pod ścianą. Zobacz – wskazała na Klarę – już się opanowała. Myślę, że coś pamięta, tylko nie chce tego zdradzić. A może wie, kto był napastnikiem i się boi? Widać jak na dłoni, że jest przerażona. Muszą ją złamać, Amo. To nieuniknione.

– Muszą ją złamać – powtórzyłem jak echo.

W efekcie słów, które padły po drugiej stronie lustra – „Mieli cię sprzedać” – rzuciłem ze złością krzesłem w ścianę, zostawiając w niej dziurę.

– Miałaś zostać jedną z dziwek. – Policjant rozłożył ręce w geście bezradności. – Tatuś cię przehandlował za udziały z zysku – dodał pewnie, kończąc swoją wypowiedź.

– To nie jest prawda. Dlaczego pan to robi? – spytałam cicho.

– Myślę, że to już przesada, panowie. Czas przerwać tę farsę – oświadczył obserwujący wszystko do tej pory z posępną miną Tadeusz Zoll.

– Komisarzu? Komisarzu? – spytał ktoś, czekając na reakcję i przebieg dalszej sytuacji. W odpowiedzi zobaczył gest wskazujący kontynuowanie zaplanowanych działań.

– Kurwa, nigdy mi tego nie wybaczy – padły w pokoju słowa.

– Będę musiał zaraz ingerować – wtrącił się Walenty.

– Jest dorosła, poradzi sobie z tym – odpowiedział ktoś.

Obserwowałem wszystko z zaciśniętymi pięściami i ogromną wściekłością.

– Skąd wiesz, że to nie jest prawda? Skąd?! – syknął mi w twarz. – Zobacz, jak wyglądały ich ofiary. Patrz! – Ponownie wskazał na teczkę i wyciągnął z niej kilka zdjęć, rozsypując przy tym jakieś papiery wraz z resztą fotografii na podłogę.

– Gdzie jest mój adwokat? – Podniosłam głos.

– Mów, co wiesz, dziewczyno. – Nie ustępował. Nagle drzwi od pokoju otworzyły się i wszedł drugi mężczyzna, gestem przywołując podkomisarza. Po chwili obaj wyszli.

Podeszłam do leżących na podłodze zdjęć. Kucnęłam, aby sięgnąć ręką do rozsypanych kartek. Wolnym ruchem przejrzałam dokumenty i dokładnie je przeczytałam. Uśmiechnęłam się pod nosem, kiedy wyprostowałam się jak struna.

Stałam przy ścianie w oczekiwaniu.

Klara spojrzała na fotografie, marszcząc przy tym brwi, a także kręcąc głową. Podniosła się z kucek i w tym momencie stanęła na wprost mnie. Nieświadomie patrzyła mi w twarz. Oddzielało nas tylko lustro weneckie, ale ona o tym nie wiedziała. Przekreśliła się w prawo. Gdy stanęła przy ścianie, drzwi ponownie się otworzyły, a do pokoju wrócił policjant.

Kasia nie spuszczała z niej oka, non stop coś notując.

– Powtórzę to, co powiedziałam na samym początku. Ona jest bardzo inteligentna, Amo.

Powinienem to wziąć za ostrzeżenie.

Wrócił policjant i wyciągnął w moją stronę kubek.

– Proszę, przyniosłem wodę. Poprzednią rozlałaś, kiedy poruszyłaś stołem.

Koniec gierki. Postanowiłam przyjąć buńczuczną postawę. Miałam już dość tej farsy.

– Nic od pana nie chcę. Gdzie jest mój adwokat?

– Posłuchaj...

– Gdzie jest mój adwokat? – przerwałam. – Nie możecie mnie zastraszać. Znam swoje prawa.

– W dupie mam twoje prawa – odpowiedział twardo, patrząc mi przy tym prosto w oczy, a ja widziałam w tym wzroku determinację i obietnicę. Zdziałało to na mnie jak płachta na byka. Zrzuciłam maskę i wściekła zrobiłam krok w jego stronę.

– Tak jak moich rodziców mieliście w dupie? – rzuciłam dosadnie i oskarżycielsko.

Zapadła cisza.

– Powtórz, co powiedziałaś – poprosił, a ja podeszłam do niego na wyciągnięcie ręki.

– Pytał mnie pan, czy jestem w stanie zaufać. Otóż owszem. Jestem, jednak nie osobie, która jest notorycznym kłamcą. Mój tata nigdy nie zdradził mamy. A dlaczego? Bo jeśli kogoś kochasz, naprawdę kochasz... – Zaczął łamać mi się głos. Wściekła na swoją postawę odwróciłam się do mężczyzny plecami i zapatrzyłam się na szybę przede mną. – ...to go nie okłamujesz. Nigdy – dodałam pewnie. Usłyszałam ciche skrzypnięcie drzwi, a po chwili kroki. Jedne się oddalały, a drugie zbliżały. Uśmiechnęłam się przez łzy, gdy spuściłam wzrok na stopy.

– A czy wiesz, co jeszcze mi powtarzali rodzice?

– Nie – odparł zduszonym głosem, ewidentnie poruszony.

– To, co się liczy, to nie liczby, a połączenie dusz. Obiecywałeś mi, pamiętasz? „Nigdy cię nie zostawię, *principessa*. Nigdy”.

Łzy pociekły mi po policzkach. Nie wstydziłam się ich, to było wyzwolenie, ujście emocji. Ostatni przejaw łaski z mojej strony.

Odwróciłam się i spojrzałam mu w oczy.

– Kiedy się zorientowałaś?

– Coś mi świtało, gdy mówiłam, że czuję, jakbym miała *déjà vu*. Mylnie zinterpretowałeś moje stwierdzenie. Nie chodziło mi o fakt bycia w łóżku, a o słowa, które wypowiedziałeś. Miałam jakieś przebliski wspomnień, przez cały czas próbowałam to złożyć w całość. Kilka sytuacji się zazębiało, byłam przekonana, że żyjesz nie tylko z prowadzenia własnej działalności. Twoje nocne wyjścia, nagłe sytuacje, gdzie rzucałeś wszystko i mnie zostawiałeś, jak na przykład podczas sylwestra – zacisnął szczękę – poza tym broń oraz ton, jakim zwracałeś się momentami przez telefon. Naprawdę mnie nie doceniałeś, Amo. Brałeś mnie za idiotkę? – Pokręciłam głową w niedowierzaniu i otarłam policzki z łez. – Teraz zobaczyłam twój podpis na dokumencie i wszystko zaskoczyło. To ty byłeś tym policjantem z Centralnego Biura Śledczego, z którym współpracował tata. – Zaśmiałam się gorzko. – Ale byłam naiwna, co? Głupiutka, strachliwa Klara. Kolejny raz dałam ci się podejść. Prawie uwierzyłam w te twoje ckiwe wyznania i napady zazdrości. A chodziło wyłącznie o moje zeznania, prawda? O pozyskanie informacji. Nie chciałeś mnie ochraniać, tylko kontrolować! – wrzasnęłam.

Zoll ruszył w moją stronę, ale nie pozwoliłam mu się zbliżyć. Już nie. Przepadło.

– Chcę rozmawiać z moim adwokatem.

– *Prin...*

– Chcę rozmawiać z adwokatem – powtarzałam jak mantrę.

– Klara, posłuchaj mnie! – zagrzmał.

– Nie muszę! Będę rozmawiać jedynie z Walentym – warknęłam.

– Amo? – Dotarł do mnie znajomy głos i zerknęłam w jego kierunku. Swoimi brązowymi oczami, z poczuciem winy wymalowanym na twarzy, patrzył na mnie Dante. Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, jednak wydobył się z nich tylko jęk rozpaczny. To było już ponad moje siły. Musiałam się odciąć, ponownie pobyć sama.

Ruszyłam do drzwi, wyminęłam zdradziecką dwójkę i wpadłam wprost w silne ramiona Walentego. Zdawało mi się, że usłyszałam jeszcze kobiecy głos mówiący:

– Myślę, że wystarczyło powiedzieć jej prawdę. Wy ją złamaliście. Nie zabójca.

Miała rację. Rozpadłam się; gdyby nie Walenty, to zawaliłabym się pod własnymi murami. Po rozmowie, którą odbyliśmy za zamkniętymi drzwiami, stwierdziliśmy, że doprowadzimy przesłuchanie do końca. Wtedy definitywnie będę mogła skupić się na przyszłości, na rozwoju osobistym. Chciałam ostatecznie zamknąć etap przesłuchań i czekać na

wyrok.

Sprawy prywatne zostały odsunięte na dalszy plan. Wyłączyłam emocje i razem z Walentym po przerwie na kawę wróciliśmy do pokoju, gdzie ponownie wszedł podkomisarz, lecz tym razem w towarzystwie Kasi.

Uśmiechnęłam się delikatnie na widok znajomej twarzy.

– Kasię już znasz. Przepraszam za poprzednią postawę, ale musieliśmy na ciebie naciskać, żeby zobaczyć, co i ile wiesz. Cały czas brakuje nam zeznań tych kobiet, mamy tylko kilka pism sporządzonych przez twojego tatę. Teraz porozmawiamy spokojnie, opowiesz nam, co wiesz. My cię wysłuchamy, a jeśli coś będzie niejasne, to zapytamy o to. Jeśli poczujesz się niekomfortowo, powiedz.

– Dobrze.

– Klara, jestem tu, aby pomóc ci przez to przejść, aby cię wspierać. Jeśli nie będziesz czuła się na siłach, po prostu daj znać i przerwiemy – szepnęła Kasia.

– Dobrze.

– Chciałbym, żebyś przejrzała dokumenty ojca. – Mężczyzna podał mi skórzaną teczkę taty. Wyjęłam z niej papiery. Zaczęłam czytać, niektóre odkładałam na miejsce, a inne wyciągałam i układałam przy rogu stołu. Przeglądałam wszystko, nawet najmniejsze zapiski.

– Skąd macie osobiste notatki mojego taty?

– Przekazał je Amo.

– Amo? A skąd macie pewność, że to nie on ich zamordował?

– Klara – szepnął Walenty. Spojrzałam zaskoczona w jego stronę.

– Tak?

– Pamiętaj, gdzie jesteśmy. Nie rzucaj takich oskarżeń.

– Oskarżeń? Zadałam pytanie i oczekuję na nie odpowiedzi.

Policjant odchrząknął, zwracając naszą uwagę. Kasia siedziała wyprostowana, a wzrok wbiła w lustro za mną.

– Amo od lat współpracował z twoimi rodzicami. Jest szefem jednostki zajmującej się między innymi rozpracowywaniem grup parających się handlem żywym towarem.

– Wydziału do Zwalczenia Zorganizowanej Przemocności Kryminalnej?

– Tak. Jego zespół jest odpowiedzialny za zatrzymanie Koralowa, cały czas nie możemy jednak dotrzeć do najważniejszej informacji. Musimy dowiedzieć się, gdzie schowane są dokumenty z zeznaniem dziewczyny, a to najprawdopodobniej doprowadzi nas do tak zwanego „cichego współnika” Maksyma.

– Cichego współnika?

– Tak, Klara – policjant zbliżył się do mnie – podejrzewamy, że napastnikiem była osoba, która współpracowała z twoim ojcem, a ostatecznie go zdradziła. Z tego, co twój tata zdążył przekazać Amo, wiemy, że dziewczyna złożyła podpis na jednym z zeznań i dołączyła do tego dokumentu zdjęcia kobiet, które jakiś czas później znaleziono martwe w różnych częściach kraju.

Przycisnęłam dłoń do czoła. Nie spodziewałam się takiego natłoku informacji. Zerknęłam ponownie na dokumenty leżące na stole.

– Czy to są oryginały, czy kopie?

Mężczyzna ściągnął brwi.

– Oryginały.

– Te tutaj – machnęłam ręką na jedną kupkę – nie są taty. Pisał tylko jednym rodzajem pióra, miał charakterystyczne linie przy pisaniu. To nie jest jego podpis. – Postukałam palcem w dokument. – A to na pewno nie jest napisane przez niego, ponieważ używał wyłącznie niebieskiego wkładu. – Wskazałam na drugą stertę zapisanych kartek.

Kasia uśmiechnęła się i skinęła głową. Testowali mnie. Jak widać zdałam egzamin.

– Nadal nie otrzymałam odpowiedzi na zadane pytanie.

– Amo oraz Dante byli pierwszymi osobami, które przybyły z zespołem do waszego domu tej nocy – wyjaśnił mężczyzna. Zamrugałam zaskoczona. Walenty poruszył się obok mnie, więc przeniosłam całą uwagę na niego.

On wiedział.

Wszyscy czekali na moją reakcję, a ja milczałam. Starłam się przypomnieć sobie jak najwięcej. Położyłam dłonie na stole. Mój umysł się odblokował i wszystkie obrazy, słowa, gesty i zapachy wróciły. Znowu tam byłam. Twarzą w twarz.

Widziałam jakieś rozmyte cienie biegające przy mnie, krzyki, uspokajający głos i materiał zakrywający moje poranione ciało.

Znajomy zapach.

Zielone tęczówki.

– Co jeszcze pamiętasz z tego dnia? Jest coś, o czym nam nie powiedziałaś, Klara? Boisz się kogoś? – spytała Kasia.

Klara drgnęła i przymknęła na dłuższą chwilę powieki. Przy moim boku stanął Luca.

– Boję się, że już nigdy nie uwolnię się od przeszłości.

– Klara, co wydarzyło się jeszcze w domu? Nie trzymaj tego w sobie.

Luca zacisnął szczęki i pięści. W napięciu czekał ze mną na odpowiedź. Klara położyła dłonie na stole, a palce tak jej drżały, że słychać było, jak uderzają o stół. Wracała do wspomnień i wiedziałem, że jeśli Kasia tego nie przerwie, to nastąpi kolejny atak paniki. Zerwałem się z miejsca, ale zostałem pchnięty na ścianę. Odwróciłem się w stronę Luki, który pokręcił głową i ze łzami w oczach wymamrotał:

– Zostaw ją. Ona musi to w końcu z siebie wyrzucić.

Zmarszczyłem brwi.

– To?

– Luca! – krzyknął Górecki. – O co chodzi?

– Pewnej nocy – zaczął kuzyn Klary, nie spuszczać ze mnie wzroku, a ja czułem, jak krew odpływa z mojej twarzy – obudził mnie krzyk młodej. Byłem do tego przyzwyczajony, bo praktycznie każdą noc spędzałem u niej. Ale wtedy... – przymknął na chwilę powieki – ...było inaczej. Podeszedłem do niej, chciałem ją uspokoić. Była w jakimś amoku, szlochała, mówiłem do niej, tyle że równie dobrze mogłem mówić w pustkę. Nic do niej nie docierało. Nic. Nie reagowała, więc podeszedłem do łóżka i złapałem ją mocno – głos mu się załamał – a ona... błagała mnie, aby jej więcej tego nie robił. Nie dotykał, nie krzywdził. Odskoczyłem od niej, ponieważ wiedziałem, że mnie nie rozpoznała i wtedy oprzytomniała. Spojrzała na mnie załzawionymi oczami, mówiąc: „Obiecał, że po mnie wróci i skończy, co zaczął”.

Luca zajrzał mi w oczy.

– To dlatego w ten sposób zareagowała na sytuację w domu moich rodziców, kiedy niespodziewanie wszedłeś do pokoju.

Wujek Klary opadł na krzesło.

– Boże, Luca, dlaczego nic nie powiedziałaś?

– Obiecałem. Nie mogła stracić i do mnie zaufania. Całkowicie by się od nas odwróciła, tato.

– Czyli on jej ni... – zaczął Dante.

– Widziałeś, jak wyglądała? Byłeś tam, prawda? – warknął Luca i musiałem go

zatrzymać, aby nie rzucił się na mojego brata, bo zapewne rozniósłby go w pył. – Widziałeś jej nogi i plecy! Widziałeś połamane paznokcie! Widziałeś, jak wyglądała jej koszulka nocna. Myślisz, że dlaczego była taka poturbowana i dlaczego miała prawie zmiądzoną krtań? Kurwa, dlaczego?! Bo się broniła!

– Panowie, już po wszystkim, skończyliśmy na dziś – odezwała się Kasia, gdy zamknęła za sobą drzwi. Wszyscy spojrzeliśmy w jej stronę.

Zerwałem się do drzwi, lecz ponownie zostałem zablokowany. Tym razem przez znajomą.

– Zejdź mi z drogi – wysyczałem.

– Nie, Amo – skrzyżowała ręce – musisz mnie wysłuchać. Wszyscy musicie. Najlepiej byłoby, abyście zostawili Klarę w spokoju, to tyczy się ciebie i Dantego. Poradziłam Klarze, by wyprowadziła się od ciebie.

– Co zrobiłaś? – wycodziłem z mordem w oczach.

– Powiedziałam, żeby przeprowadziła się w miejsce, gdzie będzie mogła wszystko sobie spokojnie przemyśleć, a przede wszystkim do dnia procesu odpocząć.

– Myślę, że to dobre rozwiązanie – stwierdził Luca. – Zabiorę Klarę do siebie.

– No pewnie, tylko na to czekałeś.

Naszą rozpoczynającą się potyczkę słowną przerwała Kasia:

– Amo, mówiłam ci, byś wyznał Klarze prawdę. Pomyśl, w jakiej sytuacji ta dziewczyna się znalazła, wszystkim kazałeś milczeć albo kłamać. Osaczyłeś ją, a kiedy na nowo zaufała, zadałeś kolejny cios. Pamiętaj, że ja tylko zasugerowałam. Decyzję podjęła Klara i szczerze mówiąc, nie spodziewałam się innej.

Wyszedłem na korytarz, bo zaczynałem dusić się w pokoju. Dusił mnie wyrzuty sumienia. Dusił mnie wściekłość na siebie. Dusił mnie tęsknota i silna potrzeba dotknięcia Klary.

Miałem nadzieję, że uda się to wszystko naprawić, jakoś wytłumaczyć. Nadal się łudziłem, choć od początku byłem świadomy, że tak to właśnie może się skończyć.

Klara wyszła z pokoju przesłuchań, zatrzymała się i spojrzała na mnie opuchniętymi od płaczu oczami. Jej mina nie wyrażała niczego. Ani gniewu. Ani rozczarowania. Ani żalu.

Niczego.

Zlustrowała mnie wzrokiem, odetchnęła i odwróciła się na pięcie. A ja patrzyłem, jak po raz drugi mnie zostawia. Nawet się nie obejrzała.

Pozorny spokój.

Obojętność.

– Kurwa! – Przywaliłem z pięści w ścianę. Wołałem już, żeby krzyczała, kopała, wściekała się.

Cokolwiek, tylko nie była na nowo pasywna.

Dante poklepał mnie po plecach.

– Daj jej czas.

Ale ja tego czasu nie miałem. Już nie.

Luca z Góreckim ruszyli za Klarą i Walentym, a ja musiałem wykonać jeszcze telefon.

– Ignazio. Klara wie.

ROZDZIAŁ 39

Klara

Wieczorem Luca przyjechał ze mną po resztę rzeczy. Prosto po przesłuchaniu wróciłam do apartamentu i zabrałam tylko te najpotrzebniejsze, pozostałe miały zostać spakowane w kartony, a następnie przygotowane do zabrania. Wszystko zostało zaplanowane tak, abym jak najmniej czasu musiała spędzić w miejscu, które przez ostatnie dwa miesiące było moim domem. Azylem, jak myślałam, ale okazało się tylko atrapą.

Kiedy weszliśmy do mieszkania, oddech ugrzązł mi gardle. W salonie czekało na mnie trzech brunetów: rodzeństwo Zoll w komplecie.

Oszuści.

Kłamcy.

Manipulanci.

Bez słowa podeszłam do przygotowanych pudeł i zaczęłam przeglądać ich zawartość.

– Przepraszam, musieliśmy wszystko zachować w tajemnicy – pierwszy odezwał się Dante. Przeszłam do kolejnego pudełka, gdzie powinny znajdować się książki. Brakowało jednej. Najważniejszej. Zacisnęłam zęby z wściekłości, wertując pozostałe kartony.

– Luca, wszystko jest. Możemy się zbierać.

– Klara, nie porozmawiasz z nami? – ponownie przemówił Dante.

Popatrzyłam na zebranych w pokoju chłopaków. Przyjaciół, jak sądziłam. Spojrzałam w te twarze, tak znane, tak bliskie, a jednak tak obce.

– Porozmawiać, Dante? O czym chcesz, abym z wami porozmawiała?

– O tym, co się stało.

– A co się stało? Masz na myśli to, że się mną bawiliście? Manipulowaliście? – Skrzywił się na moje oskarżenie.

– To nie tak – wtrącił Ignazio.

– A jak? Oświeć mnie, proszę. – Przełknął ślinę i przeczesał palcami włosy. – Wiedziałaś, że to Amo współpracował z rodzicami?

– Tak.

– A ty, Dante?

– Też.

Dłoń mi zadrżała.

– Przez cały ten czas, kiedy ja walczyłam z koszmarem wspomnień, zмагаłam się z tym każdego dnia, wy patrzyliście mi w oczy i kłamaliście?

Żaden nie odpowiedział. Luca złapał mnie za rękę, która niekontrolowanie drżała.

– Igi? Byłeś moim przyjacielem, powiernikiem.

– Byłem?

Zignorowałam pytanie, zamiast tego zadałam kolejne:

– Dlaczego teraz milczysz? Pamiętasz, jak pytałam cię, czym zajmują się twoi bracia?

– Tak.

– Nawet nie mrugnąłeś, gdy kłamałeś mi prosto w twarz – wrzasnęłam.

– Przepraszam cię, młoda.

Cofnęłam się jak oparzona i przyjrzałam mu się z obrzydzeniem.

– Przepraszasz? Teraz? Przepraszasz mnie? Nie bądź śmieszny.

Spojrzałam każdemu z nich w oczy, kiedy Luca zabrał ostatni karton.

– Mam nadzieję, że nie będziecie mogli spać po nocach jak ja. Nie mamy już o czym rozmawiać. – Wyjęłam z kieszeni klucz do mieszkania, który położyłam na blacie kuchennym. Ruszyłam w stronę wyjścia.

– Klara – usłyszałam zbolaty głos Amo. Nie zamierzałam w ogóle się do niego odzywać, lecz jemu również należało się słowo.

Zatrzymałam się przy drzwiach.

– Udało ci się po raz kolejny mnie oszukać, ale uwierz, że już ostatni. Wykorzystałeś mnie, a najbardziej boli mnie fakt, że oddałam ci coś, do czego nie miałeś żadnego prawa. Oszukałeś mnie, jak każdą przede mną. Nie na mnie ci zależało, tylko na tym, aby odnaleźć brakujący dokument w sprawie. Prawda? – Milczał, więc odpowiedź była jednoznaczna. – Od teraz wszystko załatwiamy przez adwokata. Nie kontaktujcie się ze mną, a jeśli będziecie chcieli mi coś przekazać, spotkacie się z Walentym. Nie mieszajcie się w moje życie i moje sprawy. Nigdy więcej. – Szarpnęłam za klamkę drzwi.

– *Principessa.*

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Odczep się ode mnie, Amo. Na zawsze. Dla mnie już nie istniejesz. – Po tych słowach zamknęłam za sobą drzwi. Moje kroki odbijały się echem na pustym korytarzu. W końcu byłam wolna.

A może właśnie splotłam się łańcuchem?

Podeszłam do windy w momencie, gdy rozsunęły się drzwi.

– Gotowa? – spytał roześmiany Krzysiek.

Tydzień później

Wróciłam na uczelnię, trochę przeorganizowałam plan dnia. Zamieszkałam z kuzynem w jego mieszkaniu na Mokotowie, dzięki czemu mogłam częściej widywać się z Elizą i Zofią. Spotykałam się z nimi po zajęciach, z wyjątkiem dni, kiedy wspólnie z Krzyśkiem biegaliśmy. Odzyskałam auto. I teoretycznie wszystko było w porządku, choć odczuwałam ten sam typ odrętwienia co kiedyś.

Ból. Rozczarowanie. Złamaną dumę i być może trochę serce. Nie pozwalałam sobie na rozmyślanie. Przelewałam myśli na papier.

Staralam się funkcjonować. Nie wracać do tego, co było, a skutecznym lekarstwem okazało się towarzystwo Krzyśka. Spędzaliśmy każdą chwilę razem – przy nim śmiałam się, zapomniałam o całym świecie, z dnia na dzień coraz bardziej sprawiał, że wyczekiwałam kolejnego dnia przy jego boku. Luca także polubił jego towarzystwo i zdawał się zadowolony, że nie rozpaczam za ponowną niespełnioną miłością. Mylił się i to bardzo. Cierpiałam wewnętrznie, a moja dusza krwawiła każdego dnia, po prostu tego nie okazywałam.

Kuzyn tylko raz poruszył temat Amo oraz moich uczuć. Próbował wybadać grunt i rozczytać naszą relację, jednak dałam mu jasno do zrozumienia, że nie chcę i nie będę z nim na ten temat rozmawiać. Uszanował moje zdanie, nie wracaliśmy do tego więcej. Potrzebowałam czasu. Czasu i samotności.

Chłopaki dały mi spokój, nie dzwoniły, nie pisały. Nie próbowały nawiązać kontaktu, co utwierdziło mnie jeszcze bardziej w przekonaniu, że wszystkie działania z ich strony były wykalkulowane. A ja byłam tylko celem na ich mapie. Odhaczonym punktem.

Wujek wiedział o planach, które chciałam zrealizować po odbyciu stażu w redakcji, a nawet pomógł mi w ich organizacji. Razem z ciocią wspierali mnie na każdym kroku i obiecali zająć się moim mieszkaniem do czasu powrotu, choć jeszcze nie byłam przekonana, kiedy to

nastąpi. Czas pokaże. A ja potrzebowałam go dużo.

Przyjaciół taty spotkał się ze mną na cmentarzu. Serce ścisnęło mnie boleśnie, a ciężar w klatce piersiowej się zwiększał. Im więcej kroków zrobiłam od przekroczenia bram, im dalej szłam w głąb cmentarza, tym było gorzej. To się chyba nigdy nie zmieni.

Usiedliśmy na marmurowej ławeczce przy grobie.

– Jesteś przekonana, że chcesz to zrobić, Klara?

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

Westchnął ciężko.

– Wiem, że tajemnica zawodowa mnie wiąże, ale jako przyjaciel rodziny i twój ojciec chrzestny myślę, że najwyższa pora powiedzieć prawdę. Całą prawdę.

Złapałam kosmyk włosów i zaczęłam go owijać wokół palca wskazującego.

– On już wie.

– Jesteś tego pewna? Nie zdradziliśmy się przecież z niczym.

Pokiwałam głową.

– Jestem, Luca mi w tym pomógł. Nadal nie wiem, komu mogę zaufać – odparłam.

– Pamiętasz, co zawsze powtarzała ci mama?

– „Myśl sercem, nie rozumem”.

Walenty potaknął, uśmiechnął się, złapał mnie za rękę i spojrzał mi w oczy.

– Dokładnie tak by teraz powiedziała Judyta.

– W takim razie zadzwoń do Tadeusza. Musimy go poinformować. – W mojej głowie pojawił się obraz małej dziewczynki piszącej flamastrem na drewnianej desce. – Wujku, coś sobie przypominałam. Zawieziesz mnie do Wawra?

Walenty uśmiechnął się przez łzy.

– Klaro, dawno się tak do mnie nie zwracałaś.

– Przepraszam cię, wujku. Przepraszam za wszystko. – Ścisnął moją rękę.

Uznałam to za rozgrzeszenie.

Wspięłam się po schodkach i otworzyłam drzwi, które momentami trzeszczały. Niepewnie podeszłam do oprawionego w ramę plakatu przedstawiającego konstelację gwiazd i zdjęłam go z mocowania, a wspomnienia z dzieciństwa zaczęły do mnie wracać jak bumerang.

Przyłożyłam rękę do ust, a z oczu poleciały mi łzy. Pokręciłam z bezsilności głową. Patrzyłam, nie mogąc uwierzyć, że odpowiedź miałam cały czas pod nosem.

Bliżej, niż myślałam.

– Tato – wyszeptalam.

Powtórzyłam ostatnie słowa, którymi zwrócił się do mnie w dniu śmierci. „Zaufaj, *amore mio*. zaufaj”.

Zawsze myślałam, że chce, abym otworzyła się na ludzi, nie była taka zdystansowana, lecz byłam w błędzie. Postawiłam mylną tezę. Złe zinterpretowałam słowa. Teraz dotarło do mnie, że chodziło o ukryty sens.

Tata tymi słowami przekazał mi ukrytą wiadomość.

Tuż przede mną, na kawałku drewna, zapisany niezręcznym, dziecięcym pismem widniał napis.

Dziękuję Ci, amore mio, za ten domek. Twoja principessa.

Telefon w kieszeni piknął. Nadszedł czas konfrontacji.

Ostatni raz spojrzałam na drewniany domek i ruszyłam przed siebie.

Dostałam wiadomość z lokalizacją. Nie byłam zaskoczona miejscem spotkania, zdziwiłabym się, gdyby było inne. Rozejrzałam się dyskretnie dookoła, zapatrując chwilę dłużej na ogród, a po kilku sekundach otworzyłam kluczem drzwi. Wzięłam głęboki wdech, nacisnęłam klamkę i weszłam do środka. Nic się nie zmieniło. Wszystko było na swoim miejscu, jakby czas się zatrzymał.

Brakowało tylko ich. Moich rodziców. Ten dom, kiedyś wypełniony szczęściem i miłością, teraz był pusty i zimny. Zupełnie jak ja.

Weszłam do salonu, gdzie to wszystko się zaczęło i zaśmiałam się w głos na sens mojego życia, które właśnie zatoczyło koło. Wróciłam do miejsca, od którego latami próbowałam uciec. Zapomnieć o nim. Ominęłam fragment marmurowej podłogi, gdzie oczami wyobraźni nadal widziałam dwa spoczywające ciała. Starłam się skupić na oddechu, usilnie powstrzymać drżenie rąk.

Usiadłam na kanapie tyłem do ogrodu. Nie trwało długo, aż drzwi balkonowe otworzyły się. Drgnęłam. Usłyszałam zbliżające się kroki i nagle go poczułam. Koszmar moich wspomnień. Do gardła podeszła mi żółć. Chciało mi się wymiotować.

Przede mną stanęła wysoka sylwetka mężczyzny, którego bardzo dobrze znałam. Całe swoje życie. Tak przynajmniej myślałam. Rodzice mu ufali, był dla nich jak syn. Wszyscy mu ufaliśmy, a on nas zmylił i oszukał.

Teraz był bez kominiarki i mogłam spojrzeć mu prosto w twarz.

– Znowu się spotykamy, młoda. Czy może wolisz *principessa*? – Uśmiechnęłam się gorzko na te słowa.

Dotknął mojej twarzy. Mimo że bardzo się starałam, nie mogłam powstrzymać grymasu obrzydzenia. Kucnął i złapał mnie za kark, przyciągając do siebie. Szorstko, brutalnie. Patrzyłam w oczy, które kiedyś wpatrywały się we mnie z ciepłem, z uczuciem. Usta, które mnie całowały, szeptały czule wprost do ucha. A jedyne, co teraz czułam, to złość i nienawiść.

– Twoje oczy – wyszeptałam.

Wydął wargi.

– Soczewki.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Od razu konkrety, co? – Uśmiechnął się i teraz zobaczyłam ten uśmiech nie taki wesoły jak wcześniej, ale ten, który widziałam, kiedy przykładał mi pistolet do głowy. Ciepło oczu uleciało, pojawił się chłód. Znowu patrzył na mnie jak na ofiarę. – Myślałem, że może się zabawimy, ostatnio nam przerwano.

Odepchnęłam go i wstałam z kanapy na drżących nogach. Obliznął usta, a moje ciało pokryło się dreszczem przerażenia i obrzydzenia jednocześnie.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Gdzie jest dokument? – ryknął mi w twarz, opluwając śliną.

– Dokument? Mówisz o pendrivie? – spytałam, a jego usta wykrzywiły się w triumfalnym uśmiešku.

Klasnął zachwycony.

– Widzę, że jesteś mądrzejsza od rodziców. Może powinienem ten temat od razu załatwić z tobą? A tak niepotrzebnie dostali po kulce.

Powiedział to tak spokojnie, zupełnie jakby opowiadał o pogodzie. Zawrzało we mnie.

– Jesteś chory!

– Myślałem, że wcześniej się zorientujesz albo powiesz policji o dokumentach, które Mikołaj ukrył. Byłaś twarda, nic cię nie złamało. Wizyty Korolowa. Nawet moje pogrożki.

Obserwowałem cię przez cały ten czas. Jesteś świetną aktorką, młoda – wysyczał. – Złamałaś się, dopiero gdy odkryłaś, że zostałam oszukana. A byłaś jedynie zmanipulowaną marionetką. Nikim więcej. Zwykłą lalką w rękach lalkarza.

Nikim więcej.

– Zabiłeś moich rodziców tylko ze względu na jakieś głupie dokumenty?

Zaczął kręcić głową i cmokać.

– O nie, nie. To nie JAKIEŚ dokumenty. To były zeznania obciążające mnie i Maksyma, wiesz? Tak dobrze nam szło, sprowadzaliśmy dziwki i trzepaliśmy na tym niemałą kasę. Do momentu, kiedy jedna z tych kurew nie zaczęła zeznawać twojemu tacie i zbierać dla niego dowody. Skurczybyk przestał mi ufać po tym, jak jedno z pierwszych zeznań gdzieś się rozpląnęło. Byliście tacy sami. Jeden błąd i już człowieka skreślał z życia. Puf. Wymazywał, jakby ścierał ołówek gumką. Zawsze mnie to śmieszyło, jednak niedaleko padło jabłko od jabłoni, *principessa*. Mikołaj od razu zaczął mnie podejrzewać. Musiałem zacząć działać.

– To były przecież bardzo młode dziewczyny...

– Zapewnialiśmy im pobyt i wyżywienie, one miały tylko sprzedawać swoje ciała!

– Miały zrobić karierę w modelingu i mieć lepsze życie.

– No, przecież miały.

Rzucił to takim tonem, jakbym go ubodła tym zarzutem.

– Jesteś chory! Obaj jesteście. Ty i Maksym. Traficie za to do więzienia. Za morderstwo moich rodziców, za handel ludźmi, stręczycielstwo...

Roześmiał się złowieszczo i przemówił stalowym głosem, od którego przeszył mnie paraliżujący dreszcz:

– Nie będzie żadnych dowodów, oddasz mi zaraz pendrive.

Cofnęłam się o krok.

– Skąd wiesz, że ci go oddam? Skąd masz pewność, że w ogóle go mam?

Podszedł i położył ręce na moim gardle jak wtedy, lata temu.

– Wiesz co? Za dużo gadasz. Już wolę, jak krzyczysz. – Poluzował uścisk na gardle i przebiegł wzrokiem po moim ciele.

– Nie możesz mi nic zrobić! Zabrałeś mi już wszystko, co mogłeś. Nie mam nic więcej do stracenia! – wrzasnęłam mu w twarz.

Spojrzał beznamiętnie, a po chwili poczułam, jak bezceremonialnie wsadził rękę w moje spodnie. Wierzgnęłam, a do oczu napłynęły mi łzy.

– Czy na pewno? A może dokończymy to, co zaczęliśmy? Pamiętasz, co ci obiecałem? Tylko ty znałaś ukryty sens. Prawda?

Zesztywniałam; zaczęły zalewać mnie obrzydliwe obrazy. Wspomnienia. Wszystko, z czym walczyłam i co trzymałam w sobie.

– Nie zrobisz tego – szepnęłam.

Uśmiechnął się przebiegle.

– A dlaczego? Czekałem na to, a ty przysłałaś do mnie, SAMA. Myślisz, że nie wykorzystam tego momentu? Wezmę cię tak, że będziesz o mnie pamiętać już do końca życia. Nikt nie będzie w stanie wyprzeć mnie z twojej głowy. – Zajrzał mi w oczy. – Ostatnio prawie mi się udało. Mówiłaś o tym komuś?

Łzy zaczęły zalewać moją twarz jak wodospad. Próbowалам pozbyć się niechcianego dotyku, lecz w konfrontacji z nim nie miałam żadnych szans. Był silniejszy. Docisnął mnie do ściany.

Chciałam się odciąć, udawać, że nic się nie dzieje.

– Nie rób tego, proszę. – Nachylił się nad moją twarzą i pocałował w czoło, następnie

w nos. Zawisł nad moimi ustami, szepcząc:

– Lubię, jak mnie błagasz. Ostatnio też to robiłaś.

Zamknęłam oczy, kiedy zaczął rozpinąć guziki w jeansach. Wbiłam mu paznokcie w ręce jak kiedyś, gdy rozerwał koszulę.

– Nie walcz! Chcesz mieć znowu poranione plecy?

Zaczęłam się szarpać, na co docisnął mnie jeszcze bardziej do twardej powierzchni. Brutalnie. Mocno. Chwilowo mnie zamroczyło. Poczułam, jak moje nagie plecy ocierają się o chropowatą strukturę ściany, tym samym rozcinając skórę. Znowu ten ból i ciepło krwi, która spływała po plecach.

Doskonale pamiętałam dyskomfort, który odczuwałam w szpitalu podczas wykonywania najmniejszego ruchu. Wtedy rany, które mi zostawił, goiły się tygodniami.

Unieruchomił mi ręce, abym nie mogła się bronić.

– Dlaczego mi to robisz?

Usłyszałam sprzączkę paska, następnie dźwięk rozpinanego zamka w spodniach. Panika narastała, a adrenalina w moich żyłach buzowała.

Nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Ofiara i jej kat. Powróciłam wspomnieniami do wszystkich chwil, które spędziliśmy razem. Do tych lat. Cały czas był obok, na wyciągnięcie ręki. Był przyjacielem, a okazał się wrogiem.

– Zawsze tego pragnąłem. Raz prawie mi się udało, ale mnie odrzuciłaś. Pamiętasz? Nie chciałaś po dobroci, to będzie siłą.

Zsunął spodnie. Z mojego gardła wydobył się szloch. Nie wiedziałam już za czym. Za rodzicami? Za przyjaźnią? Za zdradą?

Pokręciłam nerwowo głową i spojrzałam na niego błagalnie.

– Nie rób tego – ostatni raz poprosiłam cicho.

Przez chwilę miałam wrażenie, że widzę go takiego jak kiedyś. Opiekuńczego. Jednak to szybko minęło i pojawił się cynizm.

– Co twój kochaś na to, że cię dotykam? – Przejechał językiem po mojej szyi. – Czy znów złamie mi żebro? Bo jak kiedyś wyjaśnił, jesteś nietykalna. – Rozejrzał się po salonie. – Gdzie on teraz jest? Co? Kolejny raz cię zostawił?

Zanim zdążył wypowiedzieć ostatnie słowa, na środku jego czoła zobaczyłam czerwoną kropkę. Wypuściłam wstrzymywane powietrze i głośno odetchnęłam. Łzy rozpaczy, złości, ale i ulgi leciały z moich oczu. Nie mogłam ich pohamować.

I wtedy ponownie to zobaczyłam. Jakiś ruch za oknem. Zerknęłam na Norberta. Wszystko wydarzyło się w mgnieniu oka.

Drzwi balkonowe zostały wyrwane z futryny. Do domu wbiegli policjanci. Rzucili osobę odpowiedzialną za mój dramat na podłogę, skuli, odczytali prawa. A ja stałam jak sparaliżowana, zupełnie niezdolna do ruchu. Chyba nawet nieświadomie i ponownie wstrzymałam oddech.

Żałowałam, że takiego zakończenia nie doczekałam się lata temu. Wtedy, gdy przybyła policja, było już za późno. Rodzice nie żyli. A ja byłam zmalretowana.

Ktoś do mnie podbiegł, podciągnął moje spodnie, a na strzępy koszuli narzucił szeroką bluzę. Zostałam nią owinięta jak ręcznikiem. Trzęsłam się. I z zimna. I ze strachu. I ze wstydu. Teraz wszyscy wiedzieli, co mój oprawca chciał mi zrobić. Co chciał mi zabrać. Moją godność. Chciał mnie w brutalny sposób i wbrew mojej woli pozbawić człowieczeństwa.

Zostałam porwana w silne ramiona. Uniosłam głowę – wtedy zobaczyłam dołeczek w lewym policzku, a za sobą poczułam drzewny, cytrusowy zapach.

– Wszystko w porządku? – odezwał się napiętym głosem.

Skinęłam głową, nie odwracając wzroku od Krzyśka.

– Dziękuję, Amo. – Gardło mi się zacisnęło. Odwróciłam się do niego, by ostatni raz spojrzeć w te zielone oczy, tak intensywnie wpatrujące się we mnie. Nie wyrażały nic. Znów był wyprany z emocji.

– Zabierz ją stąd, Kris. Musimy zabrać materiał z podsłuchu, a następnie przedstawić jako dowód w prokuraturze. Masz już wolne, zajmij się Klarą. Wiesz, co masz robić – zwrócił się tym swoim władczyim tonem. Nie zaszczylił mnie już więcej spojrzeniem, pobiegł gdzieś i zaczął wydawać rozkazy pracownikom.

Krzysiek delikatnie objął mnie w talii, posyłając wspierający uśmiech. Upewnił się, że bluza nie odsłania żadnego fragmentu ciała i wyprowadził mnie z domu rodzinnego. Pomógł wsiąść do auta i ruszyliśmy przed siebie. Nie pytałam dokąd. Najważniejsza była świadomość, że jestem bezpieczna. Teraz już tak. Już na zawsze.

– Krzysiek, mogę od ciebie zadzwonić?

– Oczywiście. – Sięgnął po komórkę. – Proszę.

– Dzięki.

Wpisałam numer. Miałam wrażenie, że nie zdążyłam nacisnąć zielonej słuchawki, a on już odebrał. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Krzysiek – odezwał się zdenerwowany głos po drugiej stronie.

– Luca, to ja. Wszystko jest w porządku. – Rozpłakałam się, nim zdążyłam wypowiedzieć ostatnie słowo.

– O Boże! Klara – zaczął krzyczeć Walenty.

– Niedługo będę, Krzysiek wiezie mnie do ciebie, wujku. – Chłopak potwierdził to uniesionym kciukiem.

– Dobrze, wszyscy na ciebie czekamy, Klara. Górecy i Zofia też są – odpowiedział przyjaciel taty.

– Luca, bardzo mi przykro. – Krzysiek obrócił głowę w moją stronę.

– Mnie jest bardziej. – Usłyszałam wzruszenie w głosie kuzyna. On również był ofiarą. Przyjaciel wbił mu nóż w plecy, a rana, którą zostawił, nigdy się nie zagoi. – To już za nami, młoda. Wracaj do nas. Czekamy.

– Niedługo będę. – Rozłączyłam się i oddałam telefon. Zamknęłam oczy, wtulając się w podgrzewany, skórzany fotel.

– Wiesz, że będziesz musiała powiedzieć o tym Amo?

Spojrzałam na mężczyznę, który z dnia na dzień miał coraz więcej miejsca w moim sercu, ale i tak byłam przekonana, że nigdy nie będzie w stanie zająć tej dziury, którą zostawiła zielonooka bestia.

– Zobaczymy. A czy sam przypadkiem nie chciałeś mnie ostrzec wtedy w kawiarni? – Milczał. – Powiedz mi, Krzysiek, czy naprawdę miałeś naciągnięty mięsień od kręgli?

Uśmiechnął się, ukazując dołeczek.

– A jak myślisz? – Wzruszyłam ramionami. – Amo mnie obił podczas sparingu po naszym spotkaniu w restauracji.

– Powinnam was wszystkich znienawidzić.

Dzień później

– Klaro, przywiozłam twoją kosmetyczkę, tak jak prosiłaś.

– Dziękuję, Zofio. – Sięgnęłam po skózaną torebkę, a następnie wysypałam całą zawartość na stół. Spojrzałam na Walentego, gdy spośród szminek wyciągnęłam mały element,

który miał ogromne znaczenie.

– Cały czas miałaś go przy sobie? – Luca gapił się z niedowierzaniem, wskazując przedmiot, który obracałam w palcach.

– Tak. Od samego początku. Tata dał mi pendrive’a tydzień przed śmiercią i kazał schować. Ukryłam go w domku, a później przemyśliłam w miejsce, gdzie miałam pewność, że nikt nie będzie go szukał. Zgodnie z wolą taty miałam przekazać dokumenty, kiedy nadejdzie czas. Zdecydowaliśmy z Walentym, że najwyższa pora.

Rozdzwonił się telefon Luki. Szybko odebrał.

– Włączcie kanał informacyjny – krzyknął, odsuwając telefon od ucha. Zofia przełączyła kanał w telewizorze.

Maksym K., znany założyciel agencji modelek, został dziś zatrzymany na polecenie prokuratora Wydziału do Zwalczania Zorganizowanej Przestępczości Kryminalnej w sprawie o podżeganie do zabójstwa znanej prokurator oraz jej męża...

Więcej nie usłyszałam – szumiało mi w uszach, widziałam tylko, jak koszmar mojej przeszłości z nasuniętą na głowę marynarką i skutymi rękami jest prowadzony do budynku prokuratury.

Karma wraca. W końcu, po latach strachu, nieprzespanych nocy, sennych koszmarów, wzdrygania się na dotyk, oglądania się przez ramię i codziennej walki z demonami przeszłości choć przez chwilę poczułam tryumf. Tym razem tryumfowała sprawiedliwość. Tata byłby dumny. Spełniłam jego wolę, a praca mamy nie poszła na marne.

– Młoda, w porządku? – odezwał się Luca.

– Chyba tak. – iPhone wciśnięty w kieszeń bluzy zawibrował; zerknęłam na ekran, jednak celowo zwlekałam z odebraniem, aż ostatecznie przestał dzwonić. Jednym ruchem wyłączyłam telefon. Nie miałam odwagi odebrać, gdy zobaczyłam roześmianą twarz Amo spoglądającą na mnie ze zdjęcia. Musiałam się z nim zobaczyć osobiście. Zamknąć drzwi do przeszłości, aby rozpocząć nowy rozdział życia.

– Wujku, podrzucisz mnie?

– Tak, chodź. – Chwycił moją dłoń. – Im szybciej, tym lepiej. Luca, jedziesz z nami?

– Tak.

Ponownie lawirowałam korytarzami – tym razem znajdowałam się w innej części budynku i piętro wyżej. Tutaj mieściły się gabinety szefów wydziałów. Nie rozglądałam się specjalnie, bardziej skupiałam się na celu mojej wizyty. Walenty wskazał pokój, lecz wraz z Lucą zdecydowali się poczekać na mnie w połowie korytarza.

Podeszłam pod białe drzwi, gdzie zobaczyłam ogromną plaketkę z imieniem, nazwiskiem oraz pełnioną funkcją. Wyjęłam pendrive’a z kieszeni i pchnęłam drzwi. Pośrodku przestronnego gabinetu, za ogromnym drewnianym biurkiem, nad stertą papierów siedział pochylony Amo, a tuż przy nim stał Dante. Obaj zwrócili się w moją stronę. Oczy Amo rozbłyły na mój widok, ale zanim któryś z nich zdążył się choćby odezwać, rzuciłam na biurko niewielki przedmiot.

– Twój dowód. Powodzenia. – I wyszłam.

Luty

Nie uczestniczyłam w rozprawie ani nie byłam obecna przy ogłoszeniu wyroku. Nie chciałam brać w tym udziału. A najbardziej nie chciałam stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który śnił mi się po nocach. Nadal tchórzyłam i wołałam uciekać, niż skonfrontować się z Amo.

Nie reagowałam na próby kontaktu, nie odbierałam połączeń ani nie odpisywałam na wiadomości, choć wszystkie czytałam – zarówno te od Amo, jak i od Ignazia. Dante był w stałym

kontakcie z Lucą; podejrzewałam, że kuzyn na bieżąco informował go o moich postępach życiowych.

Dowiedziałam się, że powodem oziębłości z ich strony nie był, jak stwierdziłam wcześniej, wykalkulowany element gry, tylko względy formalne. Nie mogli być ze mną w kontakcie do czasu zatrzymania i postawienia zarzutów obu oskarżonym. A kiedy ostatecznie zapadł wyrok skazujący, to machina ruszyła. Miałam zasypaną skrzynkę mailową, tekstową oraz niezliczoną liczbę nieodebranych połączeń.

Amo wieczorami przysyłał wiadomości głosowe, które katalogowałam w telefonie. Codziennie czytał i nagrywał specjalnie dla mnie włoski poemat. Odtwarzałam go w nieskończoność, momentami budziłam się w nocy, a głos Zolla nadal wybrzmiewał z telefonu.

Mimo wszystko nadal byłam nieugięta. Pomagała mi w tym terapia, na którą zaczęłam chodzić dwa razy w tygodniu. Za namową psycholożki skupiłam się na sobie i tylko na swoich potrzebach.

Przez ten miesiąc rozpoczęłam praktyki, odnowiłam kontakt ze znajomymi z liceum, a nawet byłam na dwóch spotkaniach towarzyskich i wróciłam na zajęcia pole dance. Z tego najbardziej się cieszyłam. Otwierałam się na nowe znajomości i czekałam na to, co przyniesie mi los. Myślałam przyszłościowo i coraz rzadziej wracałam do przeszłości.

Jedna kwestia pozostała niezmienna. Męczące mnie koszmary czy kilkudniowe napady bezsenności nie minęły. Raz było lepiej, a raz gorzej. Przywykłam do tego, a jednocześnie odczuwałam ogromną ulgę, że nie przeszkadzam nikomu, przemieszczając się nocą po mieszkaniu. Samotność była w tym przypadku atutem i tak właśnie starałam się to wszystko postrzegać.

Regularnie odwiedzałam wujków i spotykałam się z Lucą, który nie był zadowolony z mojej wyprowadzki, jednak kiedy powiedziałam mu, że to element terapii, zrozumiał. Cieszył go fakt, że mieszkam drzwiami w drzwiach z Zofią, u której coraz więcej czasu spędzał Walenty. A to z kolei cieszyło mnie.

Relacja z Krzyśkiem przeszła w relację czysto przyjacielską. Ja nie byłam w stanie dać mu tego, czego oczekiwał, a on przyjął to, co oferowałam.

– Nie zapomnij o kwiatkach – zawołałam z salonu, gdy zbierał się do wyjścia na randkę z Justyną, niebieskooką blondynką z naszego wydziału.

– Wiem, pamiętam. Jak wyglądam? – spytał, kiedy nerwowo poprawiał koszulę podkreślając kolor jego oczu.

– Obłędnie! Rzuć ją na kolana. – Posłał mi pewny siebie uśmiech.

– Tak zamierzam. – Przewróciłam oczami i zawstydzona zasłoniłam usta.

– To znaczy, ja nie chciałam... Nie to miałam na myśli! – Trzasnęłam go w ramię.

– Nadal jesteś taka wstydliva – zarechotał.

– Idź już. Spóźnisz się – krzyknęłam zażenowana, wypychając go za drzwi.

Zaczęłam w pośpiechu szykować ubrania na zajęcia – czekał mnie jeszcze trening, a wizyta Krzyśka trochę przeciągnęła się w czasie. Podjechałam właśnie pod budynek, gdy zadzwonił telefon. Numer nieznanym. Po chwili rozważania odebrałam. Miałam jeszcze kilka minut w zapasie.

– Tak?

– Cześć, młoda. – Przełknęłam ślinę. Nie słyszałam tego głosu ponad miesiąc i teraz odczułam, jak bardzo mi go brakowało. Przymknęłam powieki, bo wzruszenie odebrało mi chwilowo mowę. Usłyszałam jakąś muzykę i śmiech w oddali.

Zerknęłam na datę w telefonie. Czternastego lutego. Walentynki. Ślub Kasi i Huberta. Zapomniałam. Zupełnie wypadło mi to z głowy.

– Klara, jesteś tam? Proszę, nie rozłączaj się. Daj mi po prostu mówić. Słyszałem, że wróciłaś na zajęcia pole dance. Może któregoś dnia pozwolisz mi w nich uczestniczyć jak kiedyś? Nie chodzi mi o inne dziewczyny, możesz być pewna. Przysięgam z ręką na sercu. Chociaż pewnie myślisz, że nie mam serca. – Czknął. – Ale tak nie jest, wierz mi. Zależy mi na tobie, chcę, abys rozkwitła i była szczęśliwa. Po tym wszystkim... po zabójstwie twoich rodziców rozmawiałem z dziewczynami z klubu i powiedziałem im, aby trzymały dla ciebie miejsce. Byłem pewien, że jak tylko otrząsniesz się z tej tragedii, będziesz chciała wrócić. I miałem rację. – Zaśmiał się chrapliwie. – Wiesz, widziałem wiele razy wyraz twojej twarzy podczas treningów, byłaś szczęśliwa. To była dla mnie przyjemność obserwować cię taką. Nie czułaś się skrzepowana, byłaś po prostu radosna, swobodna i uśmiechnięta. I wiesz co, Klara? Tak samo rozkwitałaś przy Amo. – Wbiłam zęby w wargę. Nie chciałam już tego słuchać. Pijackiego bełkotu, który robi trzęsienie ziemi, a on nie będzie jutro niczego pamiętał. – Nie rozłączaj się! Pewnie chcesz to zrobić, prawda? Ha! Widzisz, jak się znamy. – Ponownie czknął. – Wracając do Amo, on teraz usycha. A ty, Klara? Rozkwitasz? Usychasz? Czy nadal udajesz? Powiedz mi. Tak szczerze. Młoda?

Udawałam.

– Trzymaj się, Dante. Spiesz się. – Nie czekając na odpowiedź, rozłączyłam się, schowałam telefon i weszłam do budynku, który pomógł mi ponownie odnaleźć balans w codziennym życiu. Średni z braci Zoll miał rację: uśmiechałam się za każdym razem, kiedy przekraczałam próg klubu fitness i szłam na zajęcia, do których wróciłam po latach.

Zajęcia, które niegdyś przyczyniły się do tego, że zaczęłam postrzegać inaczej swoje ciało i stałam się bardziej świadoma własnej kobiecości. Nie był to wyuczony taniec na rurze, jak myślała większość, tylko ciężki wysiłek fizyczny, który był wymagającym treningiem z elementami fitness. Trzeba było przełamać bariery, co pomagało mi każdego dnia w walce z własnymi słabościami i poprawiało pewność siebie, a fizycznie fantastycznie wpływało na rzeźbę ciała.

Terapia ciała. Terapia umysłu.

Po dwóch godzinach intensywnego treningu pożegnałam się z zespołem, spakowałam ciuchy do torby i wraz z grupą kilku dziewczyn wyszłyśmy na parking. Po drodze do domu podjechałam jeszcze po zestaw sushi, który zawsze zamawiałam. Rozładowałam energię, czułam się fantastycznie. Wysiłek fizyczny najlepiej na mnie działał, bo pozwalał otworzyć umysł i jednocześnie oczyścić z ponurych myśli. W planach, po rozluźniającej kąpieli, miałam kieliszek schłodzonego wina w pakiecie z ciekawą lekturą.

Na klatce schodowej zapaliło się światło reagujące na czujkę ruchu; spłoszona wbiłam się w ścianę, gdy pod drzwiami mieszkania ujrzałam najstarszego z braci Zoll. Siedział na wycieraczce z nogami wyciągniętymi przed siebie, krawat miał poluzowany, kilka guzików w białej koszuli rozpiętych pod szyją, a marynarka zwisała przewieszona przez ramię. Zajmował całą przestrzeń części wspólnych klatki schodowej. Uniósł głowę, kiedy podeszłam pod mieszkanie.

– Przesuniesz się? Chciałabym dostać się do środka. – Uśmiechnął się kącikiem ust, wyciągając do mnie rękę. Nie chwyciłam jej. Prawie parsknęłam, gdy zobaczyłam, jak przewraca oczami. Nie pamiętałam już, kiedy ostatnio to widziałam. Dźwignął się z wysiłkiem. Niedziwne, bo tak jak przypuszczałam, nie był trzeźwy. Wyprostował się, lecz zamroczony alkoholem wpadł z hukiem na drzwi wejściowe do mieszkania. – Amo, cholera. Po co tu przyjeżdżałeś? – Wzruszył ramionami i wydał wargi. Odetchnęłam głęboko, wsadziłam klucz w zamek, otworzyłam drzwi i próbowałam precyzyjnie się pomiędzy jego zachwianą sylwetką a framugą.

– Nie wpuścisz mnie?

– Jesteś pijany, zamówię ci taksówkę i wrócisz do siebie.

Całym sobą zawiesił się na drzwiach.

– Nigdzie nie jadę – burknął. – Jestem tu, gdzie powinienem być. – I wszedł za mną do środka, zamykając drzwi na zamek. Patrzyłam na niego oniemiała, gdy chwiejąc się od lewej do prawej, ściągał eleganckie półbuty z nóg. Marynarkę rzucił na podłogę i bezpardonowo udał się wprost do sypialni. – Chodź. Nie myśl już. Jestem śpiący – powiedział, kiedy wrócił po mnie stojącą nadal w malutkim przedpokoju, a następnie pociągnął za sobą. Zatrzęsłam się ze złości na jego kolejne próby rządzenia się. Zgasił światło. Miałam wrażenie, że usnął w locie do łóżka. Zgarnęłam koszulkę nocną, wzięłam szybki prysznic i ostatecznie położyłam się na kanapie w salonie. Nie chciało mi się już jeść.

Krzysiek napisał wiadomość:

Randka była udana.

Uśmiechnęłam się pod nosem i wypłam za jego szczęście.



ROZDZIAŁ 40

Amo

– Och! Kur... – Złapałem się za głowę, kiedy skronie boleśnie zapulsowały. Uporczywy odgłos piszczącej śmieciarki za oknem niemalże odbijał się echem w moim mózgu. Już zapomniałem, jak to jest. Mieszkałem na osiedlu zamkniętym, na najwyższym piętrze. Tutaj, w starej kamienicy, każdy dźwięk niósł się chyba kilometrami. Dźwięczało mi w głowie, a w gardle paliło.

Uderzyłem dłońmi w policzki i uśmiechnąłem się szeroko, gdy uświadomiłem sobie, gdzie jestem. Zerwałem się z łóżka, rozglądając po małym pokoju. Ściągnąłem śmierdzącą, przepoconą koszulę i wymięte spodnie, a następnie wyszedłem po cichu z sypialni, aby odświeżyć się w łazience. Klara leżała w jakiejś dziwnej pozycji na kanapie – wolała wcisnąć się w kąt, niż znaleźć przy mnie.

Stawiała bariery. Zastanawiałem się, ile tak naprawdę przesypiała. Czy śpi spokojnie? Czy męczą ją napady bezsenności? A może nadal ma koszmary?

Luca nie informował mnie o niczym, traktował jak zło konieczne. Jedyne i szczątkowe informacje miałem od Dantego, jednak kiedyś mnie ostrzegwał, że w momencie, gdy sprawy z Klarą się posypią, już mi nie pomoże. I słowa dotrzymał.

– Nawarzyłeś piwa, to je teraz wypij. Mówiłem, że nie kiwnę palcem, Amo. Na mnie nie licz.

– Klara jest dumną kobietą. A ty, synu, wykorzystałeś ją do swojego celu i bardzo skrzywdziłeś. Przykro mi, że tak to się skończyło, ale uważam, że powinieneś odpuścić – dopowiedziała mama podczas naszego spotkania.

Tata i Ignazio milczeli. Każdy z nas na swój sposób przeżywał całą sytuację. Miałem wrażenie, że rodzina Zoll się rozsypała. Zabrakło spoiwa. Zabrakło Klary. A teraz jej złość, upór i cholerna duma każdego dnia zabierały każdemu z nas jakąś część.

Ignazio często zerkał na telefon. Czekał. Dante nie rzucał już tak żartami i byłem przekonany, że jemu również brakowało przepychanek słownych z Klarą. Rodzice byli w kontakcie z Góreckimi, a nawet uczestniczyli w kolacji, podczas której była również Klara. Z tego, co wiem, nie miała żalu do rodziców ani wujków, lecz nie rozmawiała z nimi na temat całej sytuacji. A nie rozmawiała, bo winiła za wszystko mnie. Chłopaki oberwały rykoszetem; wiedziałem, że za jakiś czas ich relacje wrócą do normalności na tyle, na ile dziewczyna dopuści ich do swojego życia. Niestety obawiałem się, że drzwi dla mnie zaryglowała już na zawsze. Mimo to nie planowałem się poddawać.

Ostatni raz spojrzałem na drobną sylwetkę, zanim skorzystałem z prysznica. Miałem ochotę przenieść Klarę do łóżka, ale wolałem nie ryzykować i nie dotykać jej wbrew woli.

Czekała nas żmudna droga. Musiałem przekonać ją do siebie. Znowu i już ostatecznie. Bez kłamstw i żadnych sztuczek. Musiałem przekonać ją do fizyczności. Bez żadnych barier. Musiałem przekonać ją, aby nie chowała się za maską i wyznała mi swoje uczucia. Złożyła deklarację.

Owinąłem się szerokim ręcznikiem, który na mnie prezentował się zdecydowanie mniej opaśle, zawiązałem supeł na biodrze i wyszedłem. Z oddali docierał do mnie dźwięk ekspresu.

– Znalazłam spodnie dresowe, powinny być na ciebie dobre. Zaraz poszukam jakiejś

koszulki. – Zerknąłem na granatowe spodnie i z miejsca szlag mnie trafił. Męskie, w odpowiednim rozmiarze, jednak nie należały do mnie. Zmrużyłem oczy i zgarnąłem ze złością spodnie ze stołu, szarpiąc przy tym ręcznikiem, kiedy Klara zniknęła w sypialni.

– Nie szukaj już niczego, spodnie wystarczą – krzyknąłem, robiąc kawę. Doskonale pamiętałem nasz wspólny rytuał picia kawy z rana. Postawiłem dwa kubki na stole i czekałem.

– Znalazłam. Amo, jest luty, zmarzniesz, jeśli wyjdiesz w samej marynarce. – Wcisnęła mi w dłoń kolejną męską część garderoby. – Wezmę prysznic, a ty dopij spokojnie kawę. Zamknij za sobą drzwi, zamek zatrzaśnie się automatycznie. – Zniknęła za drzwiami łazienki.

Głowa rozbolała mnie jeszcze bardziej, lecz nie ruszyłem się nawet o milimetr. Zanurzony we wspomnieniach, a może jeszcze zamroczony alkoholem, zobaczyłem sylwetkę w ręczniku z telefonem przy uchu. Przesunąłem spojrzeniem po odsłoniętych, długich nogach, wąskiej talii skrytej pod bawełnianym ręcznikiem i unoszącej się w szybkich oddechach klatce piersiowej.

Zaschło mi w ustach. Doskonale znałem każdy fragment jej ciała, pamiętałem każdy milimetr. Cholera. Zachowywałem się jak psychol. Zwilżyłem językiem usta, a po chwili usłyszałem, jak głos Klary zadrżał – podniosłem głowę i zobaczyłem wbity we mnie wzrok. Zaniepokojony, przerażony i, kurwa, nieufny.

Bała się mnie.

Zacisnąłem palce na kubku, skupiając się na picciu kawy.

– Tak? Nie, nie przeszkadzasz. Eee, mam nieproszonego gościa, to znaczy zaraz wychodzi. – Zamilkła, po czym skinęła głową. – Dobrze, będę czekała na miejscu. Do zobaczenia.

Denerwowała się.

– Myślałam, że już wyszedłeś.

– Chciałem wypić z tobą kawę.

Niemal zabiła mnie spojrzeniem i poszła do łazienki, mruczając pod nosem, że się rządzi.

– Będę musiała się niebawem zbierać, a mam jeszcze kilka spraw do ogarnięcia. Mógłbyś już wyjść. – Bardziej stwierdziła, niż spytała.

Weszła do kuchni ubrana w golf wsadzony do środka obcisłych jeansów. Przyjrzałem się jej zmrużonymi oczami.

– Schudłaś – warknąłem. Nie odpowiedziała, najwidoczniej uznała, że nie musi mi się tłumaczyć. Ewidentnie jej talia się zwęziła, przez co wyglądała jeszcze bardziej krucho. Popatrzyłem na swoje wielkie dłonie, którymi zapewne mógłbym ją połamać. Spokojnie odstawiłem kubek i podniosłem się z krzesła. – Pójdę do sklepu, wrócę i zjemy razem śniadanie.

Pokręciła głową. Widziałem, że powstrzymuje się przed wybuchem, co mnie cieszyło. Nie. Nie byłem idiotą. Cieszyło mnie to, bo dawało pewną nadzieję. Była na mnie wściekła, jednak miała ochotę wykrzyknąć mi wszystko w twarz, a nie chować się po kątach i unikać. Zapewne, gdybym nie przyszedł wczoraj pijany, to nadal bylibyśmy w zawieszaniu. A tak po prostu ją wkurwiłem. Sprowokowałem.

Nadchodził czas konfrontacji.

– Nie będziemy jeść razem posiłku. Żadnego. Masz stąd wyjść – wyszczała – albo zadzwonię na policję, że mnie nachodzisz.

Zaśmiałem się w głos, przekrzywiłem głowę i złapałem się krzesła, bo upadłbym ze śmiechu. Dawno nikt mnie tak nie rozbawił. Wróc, tylko Klarze się to udawało.

– Chyba zapomniałaś, kim jestem.

– Kłamcą i manipulantom – wcięła się w słowo.

Uśmiechnąłem się szeroko, co tylko jeszcze bardziej ją rozwścieczyło. Zaczynała się

pyskówka.

– Masz rację. – Rozparłem się ponownie na krześle, a Klara uniosła wyzywająco brew.

– Cieszę się, że jesteś tego świadomy. A teraz wybacz, ale...

– Nie – odpowiedziałem, a jej chwilowo zdezorientowany wzrok przeszedł w ciskający gromy. Zmarszczyła nos i zaczęła szybciej oddychać. Nie spuszczałem z niej oka. Widziałem doskonale, że miała ochotę wydusić z siebie wszystko, co zaprzętało jej głowę, lecz potrzeba ciągłego analizowania, planowania, a przede wszystkim duma nie pozwalały, aby weszła ze mną w kontakt słowny. Nie chciała się przede mną otworzyć, bo gdyby zaczęła mówić, to pokazałaby siebie. I nieświadomie zrzuciła maskę, jak podczas przesłuchania czy w mieszkaniu, kiedy pomiędzy całym gniewem wyrzuciła również swoje uczucia.

Rozczarowanie i żal, które tylko ja odczytałem pomiędzy całą wypowiedzią. Chwilowe drganie głosu, które wskazało mi, że za twardymi słowami chowa prawdziwą twarz.

„Nie wszyscy ludzie mówią to, co myślą. A niektórzy mówią, ale nie myślą. Jeszcze inni tylko mówią”.

Obserwując Klarę, przyjąłem wyluzowaną pozę, a tak naprawdę ciągle analizowałem, szukałem punktu zapalnego. Położyłem rękę na spodniach, a kąciaki moich ust uniosły się mimowolnie.

– Szybko się pogodziłaś z tym, że nie jesteśmy razem. Powiedz mi, w czyich ubraniach teraz chodzisz?

Wyglądała na zdezorientowaną. Szarpnąłem koszulkę, aby wskazać, do czego zmierzam.

– Nie rób tak, bo popsujesz.

– Przecież to tylko kawałek szmaty. – Szarpnąłem mocniej i rozerwałem materiał wzdłuż szwów. I wtedy zobaczyłem zmianę na jej twarzy: grymas bólu.

– Lepiej będzie, jeśli stąd natychmiast wyjdiesz. Nie mamy o czym rozmawiać. Zepsułeś wszystko, co mogłeś. Wbiłeś mi nóż w serce. Kolejny raz. A teraz – wskazała palcem na męskie ubranie, w którym siedziałem – chcesz zniszczyć jedyną rzecz, która została mi na pamiątkę. – I dotarło do mnie, co zrobiłem. Oddała mi ubrania Mikołaja. Przecież u mnie też często chodziła w męskiej, za dużej bluzie. Zazwyczaj, gdy nie mogła zasnąć, owijała się nią i wachała. Zawsze mnie to zastanawiało, myślałem, że ma po prostu taki nawyk.

– W serce?

– Wynoś się stąd! – wrzasnęła. Wstałem bez słowa, założyłem buty, marynarkę i wyszedłem. Mroźne powietrze dało mi po gębie.

– I jak poszło? – spytał szeptem kobiecy głos w słuchawce.

– Gorzej być nie mogło – odparłem zrezygnowany, maszerując na przystanek autobusowy. Nawet po taryfę nie chciało mi się już dzwonić.

– Coś wymyślę, Amo. Klara jest uparta jak Judyta. Poproszę Adama, by z nią porozmawiał. – Skrzywiłem się. Na wiele nie liczyłem, jedynie Górecka była po mojej stronie.

– Nie wiem, czy to coś pomoże.

– Musi, Amo. Masz mało czasu. Klara planuje niedługo wyjechać.

– Co? – Zatrzymałem się w miejscu.

– Wyjeżdża.

– Gdzie? Na jak długo? – ryknąłem do telefonu, zaciskając mocniej palce.

– Przykro mi, nie mogę ci powiedzieć. Nie powinnam była w ogóle tego zdradzać.

– Rozumiem.

Schowałem komórkę i odwróciłem się przodem do budynku, z którego przed chwilą wyszedłem. Ruszyłem przed siebie.

Spotkaliśmy się z Klarą po drodze.

– Mówiłam, że nie mamy o czym rozmawiać – rzuciła, mijając mnie, zanim zdążyłem otworzyć usta.

– Byłem z tobą każdej nocy w szpitalu. – Zatrzymała się, a ja zmniejszałem dzielący nas dystans, wypowiadając kolejne słowa. – Wychodziłem rano, żeby nikt mnie nie zobaczył.

Pokręciła głową i zamrugała, aby pozbyć się łez. Wiedziała, że to prawda, ale nie chciała jej do siebie dopuścić, bo wtedy wszystko, na czym opierała gniew, runęłoby jak domek z kart.

– Kłamiesz!

– Nie – podszedłem bliżej – przecież o tym wiesz.

– Nie, to nieprawda.

Złapałem jej rękę i przysunąłem do ust.

– Prawda. Pamiętasz to, tyle że blokujesz wspomnienia, *principessa*.

– Nie. – Gwałtownym ruchem wyszarpała dłoń i ruszyła przed siebie.

– Odsunęli mnie od sprawy i nie mogłem się z tobą kontaktować oficjalnie, jednak cały czas byłem gdzieś obok. Czuwałem. Byłem wilkiem. Opiekunem. Zostawiłem ci coś wtedy w szpitalu, żebyś wiedziała, że jestem. Żebyś nie myślała, że cię zostawiłem. Musisz to pamiętać, Klara!

Nie odpowiedziała, zamiast tego wsiadła do auta i odjechała...

EPILOG

Sześć miesięcy później

Klara

- Jestem! – krzyknęłam, kiedy przekroczyłam próg mieszkania.
- No, nareszcie. Jeszcze spóźniłbym się przez ciebie na własny ślub.
- Do tego bym nie dopuściła – obruszyłam się.
- Chodź tutaj, pomóż mi z tym przeklętym krawatem.
- Od kiedy to nie radzisz sobie z krawatami?
- Starzeję się – odparł zniecierpliwiony.

Posłałam mu rozbawione spojrzenie.

- Jesteś młody duchem.
- Ciało też mam niczego sobie. – Wypchnął dumnie pierś do przodu.

Przewróciłam oczami.

- Pozostawię to bez komentarza, Walenty.

– Mów mi wujku, jak mówisz po imieniu, czuję się staro. – Westchnął teatralnie i przytulił mnie opiekuńczo. – Cieszę się, że wróciłaś, Klaro.

- Ja też, naprawdę.
- Wszyscy się cieszymy – zawołał Luca, stawiając skrzynkę z alkoholem na stole.
- Bo się popłaczę. – Zrobiłam smutną minę, tuląc się do kuzyna.
- Przecież już to zrobiłaś, dom rodziców cały płynął we łzach.
- Twoich – dodałam.
- Też. Nie wstydzę się łez. Przecież o tym wiesz.

Zaśmiałam się na wspomnienie kuzyna, który wraz z Ignaziem i Elizą odebrali mnie kilka tygodni temu z lotniska. Nie zdążyłam podejść do barierki, a Luca porwał mnie w swoje silne ramiona, wytarł mi oczy, po czym rozplakał się jak dziecko. Nawet starszka przechodząca obok zatrzymała się, aby podać mu chusteczkę higieniczną. Mnie również nie udało się ukryć wzruszenia, szczególnie na widok najmłodszego z braci Zoll. Nasze relacje wracały do normy, byłam z nim i z Dantem w kontakcie telefonicznym podczas wyjazdu, a teraz nadrabialiśmy stracony czas.

Tak jak planowałam, po zakończeniu praktyk wyjechałam; potrzebowałam odciąć się od otoczenia, musiałam zmienić klimat, a rodzina cioci była bardzo pomocna. Miałam sporo czasu na przemyślenia, spokojne poukładanie wszystkiego w głowie. Wykładowcy poszli mi na rękę – zgodzili się, abym skończyła drugi semestr zdalnie, do tego Krzysiek starał się jak najwięcej pomagać i tłumaczył materiał, z którym nie byłam w stanie sobie poradzić. Od października wracałam do normalnego systemu nauczania, a redakcja, w której miałam praktyki, zaproponowała mi współpracę.

Można by rzec, że w końcu życie zaczęło układać się po mojej myśli. Tak jak chciałam. Byłam niezależna. Świadoma. I sama decydowałam o przyszłości, a jak ktoś chciał zaburzyć mój rytm, to nie chowałam się w skorupie, tylko wychodziłam naprzeciw. Kompromis i dialog. Dialog i kompromis.

- Pięknie wyglądasz, młoda – powiedział Ignazio. Automatycznie złapałam materiał

sukienki, poprawiając go, aby ładnie leżał. Zofia wybrała dla mnie długą złotą suknię z ogromnym rozcięciem na plecach.

– Ja nie jestem przekonany – wtrącił się Dante, zanim zdążyłam odpowiedzieć.

– Nie mów tego przyszłej panie młodej, bo zostaniesz stratowany, zanim dojdzie do ślubu.

Wszyscy zaczęliśmy się śmiać, ale był to trochę śmiech przez łzy. Zofia od momentu oświadczyń zwariowała. Dosłownie – była jeszcze większym wulkanem energii, a im bliżej było do wielkiego dnia, tym bardziej staraliśmy się schodzić jej z drogi.

Momentami nawet cieszyłam się, że byłam tak daleko, bo ominęły mnie różnego rodzaju konflikty. Z tym że dowiadywałam się o nich już po fakcie. Tak właśnie było w przypadku awantury pomiędzy Lucą a Amo. Jak zrelacjonowała mi Eliza, panowie pobili się w jej przedpokoju, gdy Zoll zorientował się, że kuzyn pomagał mi w jednej kwestii. Gdybym wiedziała, że taka sytuacja będzie miała miejsce, nie odebrałabym wcześniej połączenia.

Siedziałam przy biurku i pisałam pracę zaliczeniową, kiedy dostałam wiadomość od Amo. Zaraz zadzwonię. Odbierz. To ważne.

Prychnęłam.

Rozmawialiśmy tylko raz po moim wylocie, przy czym tamta rozmowa nie zakończyła się uprzejmie. Miał do mnie żal, że zataiłam termin wyjazdu; odbił się od zamkniętych drzwi w mieszkaniu. Kolejnych połączeń od niego nie odebrałam i nie odpisywałam na SMS-y. Wróciliśmy do schematu wiadomości głosowych, skupionych tylko na czytaniu przez Zolla Boskiej komedii i tłumaczeniu na język polski.

– Halo?

– Klara? – usłyszałam zachrypnięty głos mężczyzny i skuliłam się na krześle, podciągając nogi pod brodę. Wzruszenie odebrało mi mowę. Niby codziennie słyszałam ten głos, kiedy odtwarzałam mój prywatny audiobook, jednak teraz zwracał się do mnie bezpośrednio.

– Jestem – odezwał się. Rozległo się ciężkie westchnięcie. Nie chciałam rozmyślać, co u niego. Podejrzywałam, że wrócił do życia przede mną. Nie siedziałam już u niego w mieszkaniu, był wolny i nie musiał mnie niańczyć.

– Jak się masz?

– Dobrze.

Nastala krępująca cisza, podczas której słyhać było tylko nasze oddechy. Amo odchrząknął.

– Nie spytasz, co u mnie?

Przymknęłam powieki i wbiłam paznokcie w tydkę. Mocno.

– Nie.

Ponownie odchrząknął.

– Rozumiem.

– Po co dzwonisz, Amo?

– Po zakończeniu sprawy mieliśmy porozmawiać i wszystko sobie wyjaśnić.

Skrzywiłam się.

– Wydaje mi się, że wszystko mi już powiedziałeś.

– Chciałbym, abys mnie wysłuchała, Klara. To jest bardzo ważne. Pozwolisz mi mówić?

– Mów – ponagliłam, bo miałam ochotę zakończyć połączenie. Działał na mnie jak magnes i zawsze, gdy myślałam, że się od niego uwolniłam, to przyciągał mnie jeszcze bardziej.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że wszystko, co zrobiłem, robiłem dla ciebie i z myślą o tobie. Chciałem cię chronić.

Zagotowało się we mnie.

– Chronić? Wytłumacz mi, ponieważ nie rozumiem. Co ma oznaczać, że chcesz kogoś ochronić, a beczelnie kłamiesz?

– Wspomniałem ci, że zostałem odsunięty. Nie mogłem się z tobą kontaktować.

– Nie rozumiem.

– Pobitem jednego ze swoich ludzi, kiedy się do ciebie zbliżył. Znalazł cię pod ścianą i chciał podnieść, a ja się na niego rzuciłem. Miał złamane żebra, nos i wstrząśnienie mózgu. Straciłem nad sobą panowanie, bo podszedłem zbyt emocjonalnie do sprawy.

Zakryłam usta ręką.

– Rany, Amo.

– To mój dobry kolega, więc nie złożył skargi, ale zostałem odsunięty. Miałem zakaz kontaktowania się z tobą, a gdy mnie przywrócili, było już za późno. Odcięłaś się na amen.

– Nadal nie rozumiem.

– Nie chciałem, aby ktokolwiek powiedział ci, gdzie pracuję, bo się bałem. Po prostu się bałem, Klara. – Odetchnął ciężko. – Rozmawialiśmy z Mikołajem, gdy zaczęły dziać się złe rzeczy. Miałaś rację, on coś przeczuwał i chciał wprowadzić cię do sprawy, a ja nie, za bardzo się o ciebie bałem. Trochę się posprzeczałyśmy i do dnia śmierci twoich rodziców nie doszliśmy do porozumienia. Nie wiedziałem, co ci powiedział i nie chciałem się ujawnić, abyś nie pomyślała, że to ja ich zdradziłem.

– Wszyscy byli dla mnie podejrzani, Amo. Nie wiedziałam, komu mogę ufać. Musiałam wszystkich sprawdzić.

– Co masz na myśli? – Uparcie milczałam. – Czeka! Czy chcesz mi powiedzieć, że wystawiłaś się wtedy na cmentarzu? To dlatego Luca tak się na ciebie wściekł?

– Nie miałam wyjścia.

– Jezu, Klara! Zabiję gnoja.

– Amo! Musiałam sprawdzić, po której jesteś stronie. Przykro mi.

– Od kiedy zaczęłaś podejrzewać, że to...

– Od spotkania w kancelarii. Rozmawiałam z wujkiem i Walentym, a wtedy uświadomiłam sobie, że dostęp do dokumentów taty mieli jego współpracownicy. Luca pomógł mi w przekazywaniu informacji o tym, gdzie będę i za każdym razem, gdy przekazywał lokalizację, coś się działo w moim otoczeniu. A więc moje przypuszczenia się potwierdziły.

– A Luca o tym wiedział? Że się wystawiasz?

Westchnęłam.

– Luki do tego nie mieszaj.

– Świadomie się wystawiłaś. Oszukałaś mnie!

– Przykro mi, Amo. Przepraszam, spieszę się. Powodzenia. Cześć.

– Nie rozłączaj...

– Gdzie jesteś, jak cię nie ma? – Dante szturchnął mnie w ramię.

– Zakochana? – zadrwił Luca.

– Ostatnio nazwałaś mnie wiedźmą.

Ignazio parsknął.

– Awansowałaś na swatkę. – Zaśmiałam się w głos.

– A mówiłam, że tak będzie. Weselne dzwony, romantyzm i happy end.

– Tak, tak, tak – odparł Dante i szarmancko wystawił ramię, abym go chwyciła. – Komu w drogę, temu... – Machnął drugą dłonią. – Nieważne. Młoda, idziemy.

– A Krzysiek?

– Jest u Zofii z Elizą i resztą. Trzeba ogarnąć pannę młodą, a jako że ma z nas wszystkich najspokojniejsze usposobienie – uśmiechnął się drwiąco – padło na niego.

– Dobra, zaczynam się denerwować. – Wytarłam spocone dłonie.
– Przecież to nie ty bierzesz ślub. – Dante się zaśmiał. Wykrzywiłam twarz w grymasie, kiedy uświadomiłam sobie, że czekała mnie odwlekana w czasie konfrontacja z zielonooką bestią.

– Jeszcze – dodał Ignazio.

– W ogóle – warknął Luca.

– O rany, chłopaki, ale mi was brakowało. – Otarłam zbłąkaną łzę szczęścia.

Walenty podszedł, aby ucałować mnie w czoło. Spojrzał na wisiołek, który założyłam specjalnie na tę okazję, uśmiechając się szeroko.

– Najwyższa pora, Klara. Gotowa?

– Owszem, wujku, a ty?

– Całe życie na to czekałem – stwierdził wzruszony – i warto było.

Skinęłam głową i spuściłam wzrok, gdy zaczęła drżeć mi broda.

– Chodźmy już. Jeszcze Zofia pomyśli, że się rozmyśliłeś.

– Mogę prosić do tańca? – spytał o dwa lata starszy ode mnie siostrzeniec Zofii. Przystojny i szarmancki szatyn, z którym miałam okazję zamienić parę zdań.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się szeroko, chwytając wyciągniętą w moją stronę dłoń. Nie reagowałam już tak nerwowo na dotyk. Były momenty, że jeszcze nie do końca czułam się pewnie czy bezpiecznie, jednak każdego dnia coraz głębiej zakopywałam demony przeszłości. Zobaczyłam grymas niezadowolenia na twarzy Amo oraz uniesiony kciuk Elizy i to dodało mi odwagi. Ruszyliśmy na parkiet, który z każdą kolejną piosenką zapełniał się coraz bardziej.

Pierwszy taniec bezwarunkowo należał do państwa młodych, drugi Walenty zarezerwował dla mnie. Oboje byliśmy wzruszeni, a to uczucie udzieliło się naszym bliskim. Zdaliśmy sobie sprawę, jak wiele przeszliśmy, jaką wyboistą i ciernistą ścieżkę pokonaliśmy, aby znaleźć szczęście.

Aby zaznać raju. Mogłam z pełną świadomością powiedzieć, że pokonałam wszystkie drogi. Piekło. Czyściec. I ostatecznie znalazłam się w raju. Byłam szczęśliwa, pomimo że odczuwałam ból. Ból utraconych chwil. Ale w głowie miałam wspomnienia. Zarówno dobre, jak i złe, lecz to one nas podobno kształtują.

Prawda?

Amo

– Młody, odbijany – powiedziałem uprzejmie i zarazem dosadnie. Siostrzeniec Zofii zawinął się w dwóch krokach.

Przycisnąłem Klarę do siebie i zaczęliśmy bujać się w rytm. Zupełnie jak kiedyś, muzyka zmieniła się, a z głośników wybrzmiała ballada Whitney Houston. Piosenka, która była wyjątkowa dla mnie, dla niej i dla nas. I kojarzyła się właśnie z sytuacjami, które nas do siebie zbliżyły. Pierwszy pocałunek, pierwszy taniec...

Pochyliłem się nad dziewczyną, która wydobyła ze mnie dobro. Czarne serce przemasowała na czerwono, napompowała uczuciami, emocjami i targała nimi jak nikt.

– Pamiętasz, jak byłaś młodsza...

– Przestań – ostrzegła, a ja rozbawiony zetknąłem nasze czoła. – Nadal nie przetłumaczyłeś ostatniego wersu, Amo.

– Nie. Czekam na odpowiedni moment. – Zaśmiała się i odsunęła delikatnie.

– Powtarzasz się.
– Ładny naszyjnik – zmieniłem temat. Piękne, pomalowane na czerwono usta zacisnęły się, tworząc wąską linię.

– Dziękuję – powiedziała po chwili, trochę niespokojnie. – Chcesz usłyszeć jego historię? Zmusiłem się do skinięcia głową, ponieważ miałem wrażenie, że głos zdradzi podenerwowanie oraz ekscytację. Klara spojrzała mi prosto w oczy, po raz kolejny hipnotyzując wzrokiem.

– Kiedyś... Dawno temu była mała dziewczynka, która czekała na księcia z bajki. Czekala i czekała, i się nie doczekała. – Drgnąłem. Złośnica. Znowu ze mną igrała. Przycisnąłem jej drobne ciało do siebie, na co uśmiechnęła się pod nosem. Ewidentnie lubiła mnie wkurwiać. – Miała za to przyjaciela. Chłopaka, który był bestią, czarnym charakterem. Tak go postrzegali inni, jednak nie księżniczka. O nie. Dla niej był wilkiem, czujnym obserwatorem, a przede wszystkim opiekunem. Momentami bestią przeganiającą demony. Bohaterem. Zawsze o nią dbał i pilnował, mimo sprzeciwu. – Klara uniosła palec, a ja się roześmiałem. Nabrała powietrza, a po chwili kontynuowała: – Pewnego dnia przyjaźń, która ich połączyła, została wystawiona na okropną próbę. Księżniczka leżała w łóżku, czekając na przyjaciela, który obudzi ją z koszmaru i... nie doczekała się. Znalazła za to coś cenniejszego. Siłę. – Uśmiechnęła się ponownie, łapiąc łańcuszek z różowego złota z wisiorkiem w kształcie feniksa. – Symbol odrodzenia. Ten oto śliczny naszyjnik, który schowała głęboko w szufladzie, a przepełniona bólem oraz żalem zakopała w pamięci. Skoro nie miała opiekuna, to nie chciała niczego. Nie było jej wybawiciela. I tu zmierzamy do sedna opowieści. Bo widzisz, Amo, księżniczka potrzebowała czasu na przemyślenia i odkryła to niedawno. Coś, z czego nie zdawała sobie wcześniej sprawy. Nie zawsze widzimy obrazy takie, jakie są, a to, że czegoś nie widzimy, nie oznacza wcale, że tego nie ma. Możesz nie widzieć, ale czujesz i okazuje się, że księżniczka zawsze go czuła – sięgnęła po moją dłoń, po czym przysunęła do swojego serca – o tu.

Spojrzałem na Klarę i, zupełnie jak po sytuacji ze składaniem zeznań, zeszło ze mnie ciśnienie. Stałem na wprost bursztynowych oczu, które śniły mi się po nocach, na środku parkietu, podczas wesela i w dupie miałem, czy ktokolwiek mi się przygląda. Nie chowałem się, pozwoliłem, aby *principessa* starła słone krople z mojego policzka.

Pochyliłem się, by złączyć nasze usta w upragnionym pocałunku. Wyszptałem włoskie słowa, te, które zawsze szeptałem, a na które czekała od dawna.

– Przetłumacz mi ostatni wers, Amo.

– „Miłość, co wprawia w ruch słońce i gwiazdy...”⁸.

PODZIĘKOWANIA

Kiedys miałam cichą nadzieję, ale taką ledwie się tłącą. Skrywane marzenie. I nie przypuszczałam, że to, co tworzyłam przez sześć miesięcy, po cichu i w tajemnicy (przez dłuższy czas) przed najbliższymi, będzie miało swój ciąg dalszy. Marzyłam, aby dostać informację z wydawnictwa tradycyjnego, że są zainteresowani moją powieścią, jednak wiedziałam, jaki jest rynek. Brutalny i zamknięty na debiutantów. Nie robiłam sobie nadziei...

Tylko mój mąż wie, ile stresu, czasu, emocji, godzin przed ekranem, nieprzespanych nocy, a przede wszystkim frustracji i walenia komputerem po stole kosztowała mnie *ta* książka. Bo pisanie nie polega na stukaniu ręką po klawiaturze. Pisanie polega na przeniesieniu tego, co ma się w głowie, na papier – myśli, refleksji, a przede wszystkim emocji. I jest to cholernie trudne, momentami wręcz wykańczające, a mimo to warto każdego z wyżej wspomnianych.

Chciałabym serdecznie podziękować Wydawnictwu NieZwykłe za szansę i zaufanie, jakim mnie obdarzyli, a przede wszystkim za wsparcie na drodze ku realizacji marzeń oraz prowadzenie mnie krok po kroku przez każdy etap wydawniczy. Dzięki całemu zespołowi moja praca ujrzała światło dzienne, a Ty, Czytelniku, mogłeś poznać historię, którą przelałam na papier. Jestem dozgonnie wdzięczna i ta wdzięczność zostanie już na zawsze w moim sercu, głowie, a zwłaszcza w pamięci.

Przed wszystkim chciałabym podziękować pani Barbarze, redaktor naczelnej, za szansę, za wiarę w moją powieść, we mnie.

Kolejne dziękuję dla wytrwałości oraz zimnej krwi przy wyborze okładki dla pani Agaty, która idealnie wpasowała się w moją wizję.

Chapeau bas dla Julii, mojej wspaniałej redaktorki, z którą współpraca to mistrzostwo. A muszę przyznać, że tego etapu prac przy książce obawiałam się najbardziej. Niepotrzebnie.

Moim patronkom za wsparcie, wspaniałe grafiki, wprowadzenie w świat bookstagrama, a także za trzymanie za rękę, kiedy musiałam opuścić swoją strefę komfortu i wyjść z cienia.

Wszystkim i każdemu z osobna dziękuję, ale przede wszystkim Tobie – Czytelniku. Bo to Ty jesteś odbiorcą treści, Ty jesteś moim ogniwem. Dla Ciebie tworzę i chcę, abyś choć przez chwilę zatopił się w wykreowanym przeze mnie świecie. Świecie mojej wyobraźni.

Jestem przykładem na to, że nie warto rezygnować z marzeń, tylko sięgać po nie, uparcie realizować. Nikt nie spełni ich za nas!

Amo jest moją pierwszą książką – napisaną, a jednocześnie wydaną. Od lat w mojej głowie kiełkował pomysł, aby *coś* stworzyć, ale zawsze były ważniejsze rzeczy, brakowało czasu... może też i odwagi. Po prawie siedemnastu latach wróciłam do pisania twórczego, na nowo zaczęłam czerpać z tego przyjemność, a to jest efekt skrywanego marzenia.

Amo jest symbolem – zarówno początkiem, jak i końcem pewnego etapu w moim życiu, które od lat kręci się wokół pisania. Końcem, który de facto stał się początkiem!

Kłaniam się!

Natalia Haus

Czytelniku!

Zapraszam do mojego świata. Więcej o mnie:

https://instagram.com/haus_natalia

<https://www.facebook.com/NJ-Haus-107935081456811/>

¹ *Principessa* – (z wł.) księżniczka (przyp. aut.).

² Deborah Tannen – amerykańska socjolingwistka (przyp. aut.).

³ Wisława Szymborska, *Na wieży Babel* [w:] *Sól*, Kraków 1962 (przyp. aut.).

⁴ *Leksykon złotych myśli*, wyd. Książka i Wiedza, Warszawa 1998 – cytat z Dantego Alighieriego, wyboru dokonał Krzysztof Nowak (przyp. aut.).

⁵ *Amore mio* – (z wł.) kochanie moje (przyp. aut.).

⁶ *Carpe diem* (łac.) – chwytaj dzień (przyp. aut.).

⁷ William Szekspir, *Hamlet*, akt piąty, scena II, przekł. Józef Paszkowski (przyp. aut.).

⁸ Dante Alighieri, *Boska komedia*, pieśń XXXIII, przekł. Edward Porębowicz (przyp. aut.).



